Z. GLOGER

Encyklopedja Staropolska

ILUSTROWANA

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/encyklopedjastar0003zygm

ZYGMUNT GLOGER

ENCYKLOPEDJA STARO-POLSKA

ILUSTROWANA

Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest,—
swoje obowiązek.

TOM III-ci

wydany z udziałem zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia d-ra J. Mianowskiego.

WARSZAWA
Druk Piotra Laskauera i S-ki.

1902.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Сентября 1902 г.

Kapelusz jest prostem spolszczeniem średniowieczno-łacińskiego *capellus*. Chełchowski w wierszu z r. 1635 pisze: „Skronie kapelusz odziewał bobrowy, który miał za sznur rząd świetnoperłowy.“ Krasickiego pan podstoli nosił latem przy gospodarstwie „obszerny kapelusz ze słomy.“ Klamrę i wstążkę u kapelusza nazywano krępą (od krępowania). W XV-ym wieku wspominany jest w Krakowie kapelusznik Szymon i kapeluszniczka Bartoszowa. Wspominani są także kapelusznicy w dawnych wiekach: w Płocku, Sieradzu, Tarnowie, Poznaniu, a w XVIII-em stuleciu w Ciechanowcu, Drzewicy, Grodnie, Jarosławiu, Korcu, Lipnie (płockiem), Niemirowie (podolskim), Rawiczu (wielkopolskim), Sokołowie (podlaskim), Stawiskach, Tulczynie. W Warszawie istniał cech kapeluszniczy, w Lesznie wielkopolskim było r. 1776 kapeluszników 4. W Machnówce, niedaleko Berdyczowa, w fabryce Prota Potockiego, słynnego ekonomika (mianowanego r. 1791 wojewodą kijowskim, a zmarłego r. 1801), wyrabiano kapelusze z wełny ukraińskiej, które miały swego czasu wielki pokup na Rusi. O kapeluszu wojskowym pisze p. B. Gembarzewski co następuje: „Piechota i dragonja polska w wieku XVIII nosiła kapelusze trójkątne aż do r. 1790 (ob. Kołpak). Za czasów Księstwa Warszawskiego oficerowie sztabu, piechoty i artyleryi pieszej nosili kapelusze t. zw. „stosowane“; takie kapelusze nosili wszyscy oficerowie w ubiorze codziennym. Za Królestwa kongresowego nosili je oficerowie sztabu i wszelkiej broni w małym ubiorze, z wyjątkiem ułanów.“

Kapiarmus — beczułka powleczona workiem skórzanym, ściągającym się za pomocą rzemienia, której używano w artyleryi polskiej podczas oblężeń dla donoszenia w niej prochu do dział. *B. Gemb.*

Kapica, habit zakonny z kapą czyli kapturem. Piotr Skarga w dziełach swoich używa nieraz tego wyrazu, np.: „Chcąc między mnichy w habicie mniskim żyć, prosił, aby mu habit abo kapicę papież przeżegnał.“ „Wór abo kapicę niechędogą na się wdział.“ Bielski pisze, że „Romunt, który był został czerńcem, zrzucił z siebie kapicę, a zbroję wdział.“ M. Rej mówi w „Wizerunku“: „Azaż ci wszyscy święci, co chodzą w kapicy?“ Mączyński w słowniku z r. 1564 tłómaczy łacińskie *apostatare a regula* na wyrażenie polskie: „kapicę zrzucić,“ *cucullatus* zaś jest to ten, „który w kapicy chodzi, mnich.“ Było i nazwisko szlacheckie Kapica, a gniazda tego rodu zagrodowej szlachty: Kapice-stare, Kapice-żółtki i Kapice-lipniki leżą na Podlasiu pod Tykocinem w dawnej ziemi Bielskiej.

Kapicella, jakaś tkanina zagraniczna, od której cło takie samo, jak od kitajek, naznaczone w r. 1643, wymienione jest w *Vol. leg.* t. IV str. 81.

Kapiki, ubiór jedwabny kobiecy na głowę za czasów Augusta II Sasa.

Kapitan, urząd wojskowy napotykany już za Zygmunta III. Podczas wojny roku 1611 — jak pisze w swych pamiętnikach Samuel Maskiewicz — kapitan Borkowski dowodził tysiącem piechoty niemieckiej. Że pomiędzy kapitanem i pułkownikiem nie było określonych ściśle różnic, zdaje się tego dowodzić ten fakt, że gdy pod

Moskwą d. 16 kwietnia pułkownik husarski Kazanowski rozkazał Borkowskiemu uderzyć z boku, ten odpowiedział: „takim ja pułkownik, jak i ty.“ Od utworzenia autoramentu cudzoziemskiego, po regimentach pieszych dowodzili kompanjami kapitanowie. Dowódca kompanii, a więc każdy kapitan, za Stanisława Augusta brał ryczałtem pieniądze na oporządzenie swoich ludzi w mundur mniejszy, t. j. spodnie, kurtki, koszule, czapki. Kapitan musiał się starać o ludzi pięknych i udatnych do swojej kompanii.

Kaplerz, kaplerzyk. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz ten tłómaczy przez: „kołnierz albo obojczyk okołoszyjny, albo insze przyochędożenie, kaplerzyk, obręcz.“ Była to blacha często złocona i ozdobna, w kształcie półksiężyca, noszona przez rycerzy pod szyją, na obojczykach, z obrazkiem Matki Boskiej lub Chrystusa. Niektórzy nosili na piersiach sam obrazek podobny, także na blasze malowany i nazywany również. Kaplerz taki, owalny, z trzema uszkami do zawieszania go na szyi pod suknią, podajemy tu w rysunku (ze zbior. jeż.).

Kaplerz noszony przez rycerzy polskich na piersiach pod zbroją.

Kaplica. Kluge w swoim słowniku etymologicznym powiada, że wyraz średniowieczno-łaciński *capella* ma zajmujące dzieje, oznaczał bowiem pierwotnie jako zdrobnienie od *cappa:* płaszczyk. Stąd jeszcze przed VII wiekiem, mały budynek, w którym przechowywano płaszcz i inne relikwie św. Marcina, zaczęto nazywać *capella*. Później nazwa ta stała się pospolitą i przeszła do krajów, przyjmujących chrześcijaństwo, jako określenie każdego małego budynku, szopki, przykrycia, daszku, przeznaczonego na ochronę jakiejś świętości i modlitwę. Do Polski wyraz ten dostał się (jak utrzymuje Karłowicz) przez Czechy, gdzie brzmiał: *kapla, kaple* i *kaplice*. Możniejsi stawiali przy swych dworach kaplice do modlitwy z grobami dla zmarłych, ubożsi stawiali tylko ochronne daszki na słupach dla postaci Chrystusa, Matki Boskiej lub figur innych świętych, które też nazywano pospolicie „świętemi figurami.“ Pobożna szlachta, mieszczanie i kmiecie, budowali wszędzie takie kapliczki i figury. Przy każdem miasteczku, dworze, wsi i drogach rozstajnych znajdowało się ich po kilka. Przy drodze, którą św. Wojciech szedł z Krakowa do Gniezna, gdzie tylko się zatrzymał i lud nauczał, postawiono później w tem miejscu kapliczkę na pamiątkę dla przyszłych pokoleń. Według miejscowego podania, pierwsza taka kapliczka na szlaku od Krakowa do Gniezna znajdować się miała o milę od Krakowa we wsi Modlnicy. Musiano ją osadzać lipami w ciągu wieków, więc też jeszcze za naszych czasów oglądaliśmy parowiekową lipę, o której lud modlnicki

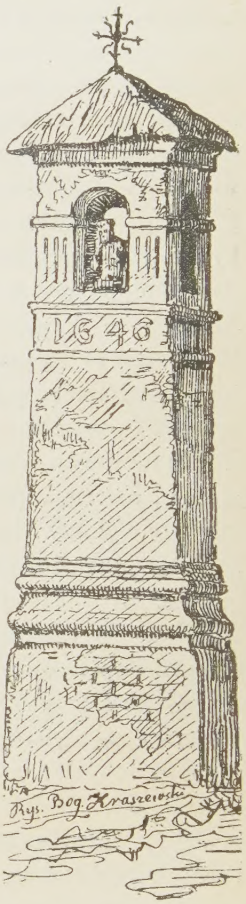

Kapliczka („św. figura“) w Opolu, z r. 1646.

nam gwarzył, że św. Wojciech pod nią „kazał“. Gdzie na drogach były mosty i brody, stawiano figury św. Jana Chrzciciela. Wogóle kapliczki te i figury pierwotnie musiały być u nas wszystkie drewniane, później ci, którzy posiadali cegłę i wapno, murowali je, inni do ostatnich czasów stawiali z drzewa. Podajemy więc tu rysunek murowanej i drewnianej. Pierwszą, postawioną w r. 1646 przy kościele w Opolu (pow. Włodawski), odrysował i prze-

Stara kapliczka („figura“) drewniana przy drodze z Janowa do Frampola.

słał nam p. Bogusław Kraszewski z Kuplina. Drugą odfotografowaliśmy z p. Wolskim przy drodze z Janowa (ordynackiego) do Frampola. Stare te zabytki wiejskiej sztuki i budownictwa giną z rokiem każdym i przyjdą czasy, w których z powodu samej starości zanikną zupełnie. Dopóki więc istnieją tu i ówdzie, choć nie zawsze piękne lub ciekawe, ale zawsze dające obraz miejscowej kultury, powinny być ołówkiem lub fotografją odtworzone i zebrane z całego kraju.

Kapnik, biczownik w kapę bractwa swego ubrany. Kapnicy z zakrytemi głowami w czasie obchodu wielkopiątkowego na pamiątkę pięciu ran Chrystusowych biczowali się przez całe *Miserere* w 5-ciu kościołach lub 5 razy w jednym. Starszy bractwa dawał znak, kiedy mają krzyżem leżeć, smagać się, krzyż całować, dalszą procesję rozpoczynać. W późniejszych czasach, że to było widowisko zbyt rażące, zwierzchność kościelna zabroniła biczowania się, ale bractwa występowały w swoich kapach jeszcze w XIX w., mianowicie na wspaniałej procesyi Bożego Ciała w Krakowie.

Kapral, wyraz spolszczony ze średniowiecznej łaciny, w której *caporalis*, *caboralis* oznaczał dowódcę. Paprocki w XVIII w. określa go: „unteroficjer piechoty, do którego należy zaprowadzać i zmieniać szyldwachy, odbierać hasło rontu, przestrzegać gemejnów, co mają czynić.“ Pan B. Gemb. powiada, że w wojsku polskiem „kapral czyli gefrajter był to żołnierz, mający nadzór nad kilkoma towarzyszami, po którym stopień następny w hierarchii był sierżant.“

Kapreola, taniec w XVI w. z Włoch do Polski zaprowadzony. Kasper Miaskowski pisze o nim:

Ale poczet Bachusów mija, gdzie się sieką,
Woląc skoczyć ku górze *capreolę* lekką,
I *galardę* okrągłym wieść z panienką kołem.

Kaptiwus, gra w dawnych szkołach polskich, polegająca na bieganiu do mety, przy którem brano jeńców. Zwano ją także p l i n i e od słowiańskiego *plen* (niewola), gonitwą o więźnie, obozem.

Kaptury, Kapturowe sądy, w czasie bezkrólewia jurysdykcya czasowa, sądząca sprawy kryminalne i wykroczenia przeciwko spokojności i bezpieczeństwu publicznemu. Ksiądz Franc. Jezierski w XVIII w. tak pisze o sądach kapturowych: „Rzecz-

pospolita podczas bezkrólewia jest jak owdowiała sierota, i przeto nie mając używania sprawiedliwości pod imieniem króla, odbywanie sprawiedliwości sprawuje w kapturze. Ustanowienie sądów zakapturzonych w czasie *Interregnum* bardzo szafuje karami, często Kaptury strącają głowy obywatelom". Ignacy Krasicki objaśnia pochodzenie wyrazu „kaptur" od *libera captura*, która była dozwoloną względem przestępców, gdyż podczas elekcyi zawieszano przywilej „neminem captivabimus". Brückner, nie zgadzając się z tym wywodem, pisze: „Zdaniem naszem, dawniejsze tłómaczenie od czarnych kapturów na głowie, jakie ci sędziowie na znak żałoby i wakującego tronu zarzucali, trafniejsze." (*Cywilizacja i język* str. 105). Dziejopis Juljan Bartoszewicz tak mówi znowu o „Kapturach": Najwyższą sprawiedliwość w Polsce wymierzał król albo sądy w jego imieniu. Kiedy króla nie stało, wstrzymywał się nagle wymiar sprawiedliwości. Naturalnie takie położenie rzeczy mogło się dopiero wydarzyć po wygaśnięciu na tronie polskim rodziny Piastów, bo przedtem syn po ojcu, brat po bracie obejmował władzę. Ludwik węgierski nastąpił bezpośrednio po Kazimierzu Wielkim, jako następca, i nie było wcale bezkrólewia. Dopiero więc po Ludwiku nastaje pierwsze. Stany koronne, ujrzawszy się bez króla, zawierają pomiędzy sobą przymierze, to jest wzajemnie zobowiązują się przestrzegać bezpieczeństwa i praw w czasie bezkrólewia. Aby nie dopuścić do swawoli, przymierze to ustanowiło (r. 1382) nowe sądy do surowego karania nadużyć. Po wstąpieniu na tron Jadwigi przymierze to i sądy rozwiązały się. Niema jednak dowodu, aby już wówczas zwano te sądy kapturowymi. Zdaje się, że pierwszy Jakób Przyłuski w wieku XVI, zbieracz po Łaskim pomników prawa narodowego, mówiąc o przymierzu stanu i o sądach po zgonie Ludwika, zaczął stale nazywać je Kapturem i wyraz ten do prawodawstwa wprowadził. W narodzie bowiem wolnym każdy miał prawo głos podnieść i coś nazwać po swojemu, a cały naród przyjmował to nazwanie, jeżeli było zrozumiałe i trafne. Po śmierci króla Augusta najpierw szlachta krakowska konfederuje się (w lipcu r. 1572) i stanowi, że ktoby gwałty, napady i drugie jakie swawole czynił, prawem się nie kontentował, przeciw niemu wszyscy się wspólnie obrócą, żeby go skarać na osobie i majętności, a nie powinni się jedni na drugich oglądać, skoro się dowiedzą o swawoli, ale mają pod wiarą i poczciwością powstać i swawolnym ani radą, ani żadną przychylnością, choćby złączeni z nimi byli krwią i powinowactwem, życzliwymi się nie pokażą. Ten związek swój szlachta krakowska nazwała „Kapturem", a był on jakby sprzymierzeniem i sądem sumienia obywatelskiego przeciwko gwałtom. Za przykładem szlachty krakowskiej poszło kilka województw. Konfederacja generalna z r. 1573 uchwaliła, że porządek sprawiedliwości taki ma być zachowany, „jaki sobie które województwo doma spólnie postanowiło, albo jeszcze postanowi zgodnie". Z tego, co Stefan Batory na sejmie koronacyjnym potwierdził z czasu bezkrólewia, widzimy dowodnie, że sądy kapturowe uorganizowały się szybko w jurysdykcję regularną i piśmienną, nakazał bowiem król starostom i ich urzędom, aby wyroki niewykonane sądów kapturowych przywodzili do skutku, z wyjątkiem dwuch ziem: Dobrzyńskiej, gdzie sądy te nie dochodziły i za „zezwoleniem" rycerstwa były zniesione, oraz Wiskiej, w której źle wyłożono sobie uchwałę warszawską województwa. Tak tedy po raz pierwszy na sejmie koronacyjnym Batorego, prawo kapturowe powagą majestatu zostało uświęcone na przyszłe bezkrólewia. Miały jednak Kaptury w różnych województwach charakter dwojaki. W jednych wystarczało sprawę ogólnej spokojności zdać na są-

dy grodzkie i ziemskie, w innych województwa, kasztelan, pierwszy urzędnik ziemski, a po nim sędzia kapturowy, gdzie był obrany, miał prawo zwoływać województwo albo powiat przez uniwersały i wici na poskromienie samowolnych. Sędzia kapturowy sądził, a szlachta obowiązana była wykonywać „egzekucję kapturową". Na sejmikach ziemskich każde województwo wybierało tylu sędziów kapturowych, ilu uznało za potrzebnych, a sejm konwokacyjny zaraz ich zatwierdzał, poczem składali przysięgę podług roty deputatów trybunalskich. Powaga sądów kapturowych była wielka. Pisarzami ich mogli być ziemscy, grodzcy lub nowo obrani, podług woli rycerstwa. Sądy te zbierały się przez czas bezkrólewia co 6 tygodni na kadencję 3-tygodniową, w grodach lub gdzie wymagały okoliczności. Należały do nich sprawy: o podpalenie, zabójstwa, rabunki i krzywdy. Województwa: ruskie, podolskie i wołyńskie uchwaliły sobie artykuły przeciw rozbójnikom z powodu zagęszczonych w tej części Rzplitej rozbojów. Pozwy do obwinionych pisały się pod pieczęcią ziemską lub grodzką, w imieniu Stanów województwa, a doręczał je woźny na dwa tygodnie przed terminem sprawy. Gdyby wojewodowie, kasztelani lub inni urzędnicy, wybrani do egzekucyi wyroków, nie chcieli tego wykonywać, podpadali takiej samej karze jak gwałtownicy. Sędziów kapturowych wybierano na sejmikach większością głosów, którzy wydawali potem wyroki również większością głosów. Województwo krakowskie i sandomierskie wybierało po 14-tu sędziów kapturowych (mniej więcej po dwuch z każdego powiatu). Gdzieindziej bywało rozmaicie, gdyż województwa, mając w Polsce rozległy prawodawczy samorząd, stosowały się do miejscowych swoich potrzeb, np. w trzech województwach pruskich rozmaite uchwalono drobne zmiany, a kapturowi zwali się tam „sędziami bezkrólewia". Sprawy cywilne, majątkowe, do Kapturów nie należały. Wyjątkowo r. 1668 pozwolono Litwinom robić wszelkie zapisy w aktach kapturowych. Zwykle po śmierci każdego króla prymas wzywał uniwersałami województwa do wybrania Kapturów. Za Stanisława Augusta uchwała sejmowa z r. 1768 zniosła sądy kapturowe raz na zawsze, polecając sądzenie wszelkich spraw w razie bezkrólewia jurysdykcjom zwyczajnym.

Kapucyni w Polsce. Nim u nas zakon ten zaprowadzony został, już niektórzy Polacy zagranicą do klasztorów kapucyńskich wstępowali. Tak Jan Dębiński, syn kanclerza wiel. kor., r. 1585 za radą św. Karola Boromeusza został kapucynem w Szwajcaryi. O Janie Modliczewskim, kanoniku płockim, synu kasztelana małogoskiego opowiada Niesiecki (III, 283), że gdy raz w rozmowie, wyliczając 24 swoje beneficja, nie mógł sobie przypomnieć ostatniego, wtem miał usłyszeć głos z kąta: „w piekle u mnie będziesz miał 24 beneficjum"; co go tak przeraziło, iż wyrzekłszy się wszystkich, został w Niemczech kapucynem. Franciszek Rozdrażewski, wstąpiwszy r. 1614 do kapucynów w Czechach, słynął u nich z nauki i napisał wiele dzieł (podpisany imieniem zakonnemi „a Rodrasen"). Kapucyn włoski Walerjan Magni, głośny z wielu poselstw, poznał się z królewiczem Władysławem (IV) zagranicą, obecnym był na jego koronacyi w Krakowie, jeździł z nim do Gdańska, a potem zaproszony przebywał w Warszawie, gdzie w lipcu r. 1647, wobec dworu i znakomitych osób, pokazywał dotąd u nas nieznane doświadczenia z barometrem o ciężkości powietrza. Dopiero jednak Jan III Sobieski, spełniając ślub, na zawdzięczenie Bogu za pomyślne wyprawy swoje przeciwko Turkom i Tatarom, wyjednał u papieża pozwolenie na sprowadzenie kapucynów do Polski, na co pierwej Stolica apostolska nie zezwalała, uważając klimat

Polski za zbyt ostry dla utrzymania surowości tej reguły. Papież Innocenty XI d. 10 września 1680 r. wydał *breve*, mianujące o. Jakóba z Rawenny komisarzem do ufundowania 2-ch klasztorów kapucyńskich, w Warszawie i Krakowie, a braciom zakonnym przeznaczonym do Polski nadał odpust zupełny. Król najprzód oddał kapucynom pod zarząd kaplicę w zamku warszawskim i uczynił jej kapelanami, na co później od ks. Skopowskiego, dominikanina, głównego kapelana królewskiego, piśmienny dowód otrzymali. Na prawie pustej jeszcze wówczas ulicy Miodowej kupiono dom z placem i wystawiwszy na nim tymczasowy kościołek, oddano kapucynom. Pod datą 11 lipca 1683 r. wydał Jan III dyplom fundacyi warszawskiej, ślubując, że po powrocie z wyprawy na Turków wystawi kapucynom kościół i klasztor murowany. Gdy już część wojsk była w pochodzie pod Wiedeń, król, otoczony rodziną i dostojnikami, d. 23 lipca położył kamień węgielny pod budowę kościoła, poświęcony przez nuncjusza Pallaviciniego. W Krakowie u karmelitów na Piasku, modląc się przed cudownym obrazem N. M. P., ślub swój o fundacyi ponowił, do którego obecna królowa przydała od siebie osadzenie sakramentek w Warszawie. Gdy zakonnicy włoscy, zrażeni ostrością klimatu, zaczęli starać się o powrót do Włoch, wyjednano wówczas pewne zwolnienie reguły. Kościół poświęcono d. 15 paźdz. pod tytułem Przemienienia Pańskiego, jako najbliżej odpowiadający myśli fundatora, pragnącego wyrazić tym sposobem wdzięczność Bogu za zwycięstwo wiedeńskie. Klasztor ukończono r. 1694. Po takiem ustaleniu fundacyi warszawskiej, komisarz zakonu, o. Franc. Arretti, udał się do Krakowa z dwoma zakonnikami celem obmyślenia fundacyi kapucynów pod Wawelem, gdzie kupili ogród od rajcy Kantellego, a Wojciech Dębiński, chorąży zatorski, własnym kosztem zbudował im prędko kościół i klasztor, które objęli w posiadanie r. 1699. Za tą fundacją poszły następne w Lublinie i Lubartowie. W tych 4-ch klasztorach za Augusta II było już kapucynów Polaków około 50 a Włochów zaledwie kilku. Gdy w r. 1754 było już klasztorów kapucyńskich w Polsce 9, rezydencyi 9, kapłanów 127, kleryków 31 i braciszków 73, papież Benedykt XIV przez *breve* pod datą 5 paźdz. 1754 r. wyniósł kustodję polską do godności prowincyi, a generał zakonu nadał tej prowincyi pieczęć, która wyobrażała jej św. patronów: Wojciecha i Stanisława, nad nimi jaśniejący wschód słońca i orła pod figurami. D. 6 sierpnia 1781 r. kapucyni warszawscy obchodzili uroczystą pamiątkę stuletniego istnienia zakonu na ziemi polskiej, którą król Stanisław August zaznaczył swoją obecnością. W czasach porozbiorowych istniało jeszcze w Kongresówce klasztorów kapucyńskich 7: 1) w Warszawie, 2) Lublinie, 3) Lubartowie, 4) Zakroczymiu, 5) Nowem Mieście, 6) Lędzie i 7) Łomży. W gubernjach litewsko-ruskich było ich 7: 1) Winnica, 2) Staro-Konstantynów, 3) Chodorków, 4) Brusiłów, 5) Dunajowce, 6) Uściług i 7) Zbrzezie. Do kustodyi galicyjskiej zaliczono: 1) Kraków, 2) Olesko, 3) Rozwadów, 4) Krośno, 5) Kulgorz, 6) Góra św. Michała w Sanockiem, 7) Lwów i 8) Marjampol. Reguła kapucyńska wymagała zrzeczenia się wszelkich przywilejów światowych, posiadania wszystkiego wspólnie, życia jedynie z jałmużny klasztorowi ofiarowanej, wstawania codzień o północy na jutrznię, rozmyślania, milczenia, przestrzegania klauzury kanonicznej, zamykania furty, wychodzenia z klasztoru tylko w potrzebie i to we dwuch. Wykonania tego u nas pilnował bardzo ściśle o. Benjamin z Warszawy (Szymański), kilkakrotnie prowincjał, potem biskup podlaski, zasłużony podźwignięciem klasztoru pocysterskiego w Lędzie. Kasata zakonu nastąpiła w guber-

njach litewsko-ruskich w r. 1832, w Kongresówce zaś w r. 1864 z dożywotniem pozostawieniem kapucynów w Zakroczymiu i Łomży a stałem w Nowem Mieście.

Kapuśniak lub k a p u s t n i a k. Do zup polskich najulubieńszych, obok: barszczu, krupniku, rosołu, czerniny i grochówki, należał kapuśniak. Polacy lubili potrawy kwaśne, kapuśniak gotowano też z kapusty kwaszonej, lub ze słodkiej, uszatkowanej, kwasem nalanej; musiał być zawiesisty, t. j. z dużą ilością kapusty, ze świninką, słoninką lub kiełbasą. Zwykle podawano do kapuśniaku groch próżony czyli sypki, który mieszano z nim razem. Stąd też powstało wyrażenie przysłowiowe, gdy co bez ładu było zmieszanego, że „jak groch z kapustą.“ Mawiano także jako o potrawie gospodarskiej najlepszej: „Groch z kapustą: kwaśno, słono i tłusto.“ Syrenjusz za czasów Zygmunta III pisze: „Kapusta przed innemi potrawami używana,“ z czego wnosić należy, że już w XVI w. był zwyczaj (do naszych czasów po domach staropolskich przechowany) rozpoczynania obiadu od bigosu. Tenże autor w innem miejscu objaśnia, że różne bywają rodzaje kapusty. „U nas w Polszcze przed kilkunaścią lat tylko dwie znaliśmy: składaną abo głowiastą, a czarną drugą Brzoskwią ogrodną zowią“ (dziś jarmuż).

Kapuza. Kitowicz powiada, że do połowy panowania Augusta III nosiła „kapuzy“ dragonja i gwardja konna koronna. Typowa kapuza staropolska była to czapka futrzana z czterema takiemiż klapami, które podniesione na zewnątrz związywano nad głową, lub w silny mróz opuszczano na kark, uszy i policzki (ob. C z a p k a, t. I, str. 263). Jest pewna analogja pomiędzy kapuzą i husarskim kapalinem żelaznym, mającym nakarcznik, nauszniki i daszek nad czołem.

Karabela, szabla krzywa, wązka, cienka i lekka, bez kabłąka przy rękojeści, bogato oprawna, jakiej Polacy używali do stroju uroczystego od czasów Zygmunta I, który chodził z karabelą i pochowany z nią został. Ustęp z listu Ciołka r. 1516 przytoczony u Lindego wskazuje koniec wieku XV, jako czas wprowadzenia do Polski tej broni a zapewne i wyrazu. Nazwa pochodzić ma od miasta Karbala (Kerbela), leżącego o 16 mil od Bagdadu, w którego okolicy wyrabiano podobne szable, a miasto prowadziło niemi rozległy handel. Rękojeść karabeli bywała z kamienia: jaspisowa, agatowa, ametystowa, złotymi lub szmelcowanymi gwoździkami spajana. Karabel nie używano do boju, a nawet rzadko do pojedynków. Stąd Wacław Potocki przygania tej modzie, pisząc:

Pókiśmy miecze, pałasze i kordy
Nosili, nie baliśmy się Ordy;
A gdy z karabelkami nastały czeczugi,
Nie orzą w Ukrainie i w Podolu pługi.

Czeczuga była to ozdobna szabla tatarska. Kupcy lwowscy zaopatrywali całą Polskę w ozdobną broń wschodnią. W dnie ślubów, pogrzebów, na pokojach królewskich, przy pierwszych odwiedzinach, na imieninach, przenosinach, szlachcic zawsze występował przy karabeli. Przez poszanowanie gospodarza nie odpasywał jej, póki o to przez niego poproszony nie był. Na wojnę brano: miecz, pałasz, kord, koncerz lub szablę codzienną.

Karabinjer. W tych pułkach jazdy polskiej, które były naogół lancami uzbrojone, znajdowały się oddziały (niekiedy połowę pułku stanowiące) uzbrojone dla pełnienia służby flankierskiej, prócz lancy lub zamiast niej, karabinkami a nazwane karabinjerskimi. — W pułkach strzelców pieszych Królestwa kongresowego karabinjerami nazywali się żołnierze, których w piechocie linjowej zwano grenadjerami.

B. Gemb.

Karabon, wóz skórą czarną obity, używany w w. XVIII. Nazwa ta przechowała się dotąd na Litwie.

Karacena, zbroja złożona z żelaznych łusek naszytych na grubą skórę. Nazwa pochodzi z łac. *coria*, skóra, rzemień, kora. Stąd w średniowiecznej łacinie zwano taką zbroję: *corazina, coratia, coratium.* Karaceny bywały ozdobne, miewały np. łuski stalowe nakładane prążkami złota. Dołączony tu rysunek przedstawia kara-

Karacena króla Jana III.

cenę króla Jana Sobieskiego, przechowywaną w muzeum drezdeńskiem. Na każdej łusce piersiowej tej karaceny znajduje się wykładany złotem krzyżyk. „Karacennikiem“ nazywano tego, który karaceny i inne zbroje robił, „kiryśnikiem“ zaś—jeźdźca okrytego karaceną.

Karawaka, k a r a w i k a. Gdy w miasteczku hiszpańskiem *Caravaca* zasłynął krzyż o dwuch poprzecznicach jako cudowny przeciwko morowemu powietrzu i stał się głośnym zwłaszcza r. 1545 we Włoszech podczas zarazy morowej w mieście ówczesnego soboru Trydencie (uważany za skuteczny, kto się przed takim modlił lub go nosił)—wówczas pielgrzymi zaczęli przynosić do Polski relikwiarzyki w kształcie małych krzyżyków tej samej formy i tak samo nazywanych. Pobożni w czasie morowego powietrza stawiali „karawaki“ przy wsiach i miasteczkach, aby zaraza je mijała, i modlili się na książkach tak samo nazywanych. Haur w swojej „Ekonomice“ pisze w wieku XVII: „Karawaka na to potrzebna, aby się na niej modlili.“ Współczesny Haurowi Wac. Potocki powiada znowu: „Nie pomogły paski, paciorki, karawaki, książki i obrazki“ (*Jovialitates*).

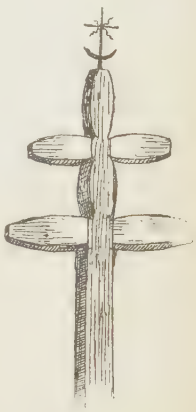

Stary krzyż przydrożny w rodzaju zwanym karawaką, odrysowany r. 1865 koło m. Trzciannego na Podlasiu przez Z. G.

Karazja. Tak nazywano pierwotnie u nas grube sukno hiszpańskie, a następnie zaczęto tak nazywać grube śląskie sukno i domowej roboty samodział. *Volumina* mówią o sukiennikach w Polsce, którzy „talendysze i karazje robią.“ Rysiński za Zygmunta III cytuje przysłowie: „Niemasz ci jedno jako nasza karazja.“ Jeżowski w „Ekonomii“ (r. 1648) pisze:

> Przodkowie nasi o szarłat nie dbali,
> Wojewodowie więc w szarzy chadzali,
> Dziwna rzecz, karazyi już teraz nie znają.

Starowolski pisze, iż „żołnierze staropolscy powierzchne rzeczy lekce ważając, w karazyi i w szarem suknie chodzili, zeszła potem na hajduki.“ Gostomski za Stefana Batorego wymienia „sukna śląskie pospolite i karazje,“ a instruktarz celny mówi o opłacie od postawu „karazyi śląskich.“

skiej.“ Od tejże nazwy poszło i nazwanie karazją sukmany krakowskiej, ciemnej barwy, z suto wyszywaną peleryną. Klonowicz pisze w XVI w.: „Wnet będzie flis u swoich w sukmanie swej nowej — karazyjowej.“ Po trzech wiekach lud nosi jeszcze karazje w tych stronach, z których najwięcej werbuje się flisów do żeglugi na Wiśle, a znana piosnka krakowska opisuje karazję „wyszywaną pętliczkami, kółeczkami“ i t. d.

Karbacz i **Korbacz**, z turec. *kyrbacz*. Muchliński objaśnia, że u Turków znaczy rzemień ze skóry albo suchej żyły wołu i wielbłąda, używany do bicia niewolników i bydła. Do języka polskiego przeszedł głównie w znaczeniu bykowca, jak to widzimy z fraszki Wacł. Potockiego:

Jam korbacz, kto mnie nie zna, com cielęta płodził.
A skoro mię z tej pracy rzeźnik wyswobodził,
Muszę znowu te, które już wyrosły z pęta,
Ćwiczyć, żeby nie były cielęta chłopięta.

Karbona, karbonka lub skarbona — skarbonka, puszka kościelna do zbierania jałmużny i ofiar na cele pobożne.

Karbowy, gospodarz gumienny, zwany także w różnych okolicach karbownikiem, gumiennym lub włodarzem, który rejestr na karbach utrzymuje. Każdy karbowy miewał dawniej laskę czworokanciastą, aby na czterech jej bokach mógł karbić czyli zacinać karby. Laskę taką zwano „karbem“ lub „karbą.“ „Karbnikiem“ (*carbarius*) nazywano urzędnika żupnego, a „karbarją“ — żupę solną. Wyrazy te, jak twierdzi Karłowicz, pochodzą w średniowiecznej łacinie z języka polskiego.

Karczma. Już za doby piastowskiej karczmy pospolite były po wsiach i miasteczkach polskich, jako gospody dla podróżnych i miejsca do narad i biesiad miejscowej ludności. W czasach, gdy kościoły były rzadko po kraju rozsiane, ludność, przybywająca w dnie świąteczne zdaleka, musiała mieć przy kościele dach gościnny na popas, sami więc proboszcze starali się o to, aby w pobliżu świątyni była obszerna gospoda. Statut kazimierzowy z roku 1347 zapowiada, aby karczmarzom nikt gwałtów czynić nie śmiał. Prawo z r. 1433 stanowiło, iż „karczmarze, którzy nie mają, ani orzą łanów całych, ani połowice, wolni są od podymnego, a jeżeli łany mają, płacić winni. W r. 1447 postanowiono, iż karczmarze pół-grzywną karani być mają, którzyby drobnych pieniędzy brać nie chcieli. Ustawa zaś z r. 1505 orzekła, iż w karczmę nikt intromisyi dać nie ma, wyjąwszy gdyby inszej majętności nie było. Kronikarze polscy powtarzają podanie, że po śmierci Bolesława Chrobrego, w żadnej karczmie przez cały rok nie grano. W w. XIII biskupi polscy zakazywali duchownym uczęszczania do karczem, wyjąwszy okoliczność podróży i zaproszenia przez poważną osobę. Jan Grot, biskup krakowski, obostrzył w r. 1331 karę pieniężną na księży, uczęszczających do karczem, ustanowioną przez jego poprzednika Nankera. Biskupi kujawscy zabraniali duchownym, utrzymującym (w wieku XIV i XV) gospody przy swych kościołach, aby osobiście niemi zarządzali lub przez scholarów sprzedawali w nich napoje i pożywienie. (Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. wiele probostw w naszym kraju miało własne gospody przy kościołach, a dotąd w Tyrolu trzymają duchowni przy probostwach gospody, gdzie biedni dostają darmo gościnę i posiłek, a bogatsi tyle mogą kupić sobie trunku, o ile to trzeźwości nie zagraża). Średniowieczni biskupi polscy zakazywali, ażeby sędziowie duchowni, zwłaszcza dziekani miejscy nie odprawiali w gospodach sądów kościelnych i nie brali udziału w zawieraniu tam małżeństw, jak się to działo głównie w djecezyi krakowskiej. Ten ostatni zakaz odsłania nam starożytność istniejącego dotąd zwyczaju ludowego wstępowania weselników po ślubie kościelnym na parogodzinną biesiadę

do gospody, co niegdyś pociągało za sobą i udział kapłana w tej biesiadzie, który ślub dawał nowożeńcom. Jeżeli szlachcic w owych czasach biesiadował w karczmie

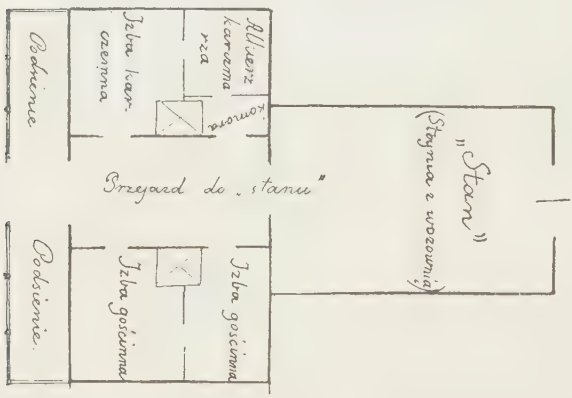

Fig. 1. Plan karczmy polskiej typu pierwszego.

z chłopami i co od nich oberwał, to nie miał prawa sądownie krzywdy swojej dochodzić. Rej wspomina, że goście, którzy do wielkich panów przyjeżdżali, odsyłali konie do karczmy miejscowej. To też w owych czasach powstać musiał zwyczaj budowania karczem dworskich z wielką przy każdej stajnią, zwaną „stanem." W czasach małej piśmienności stawiano przy każdej karczmie wiechę na znak sprzedawanych w tym domu trunków, a mianowicie miodu i piwa. Stąd „iść pod wiechę" znaczyło to samo, co do karczmy. W wieku XV przybyła do miodu i piwa gorzałka, a w XVII w. zaczęła szlachta wypuszczać karczmy w arędę żydom, czem się z początku bardzo gorszono, dopóki za czasów saskich zwyczaj ten nie stał się powszechnym. Za Stanisława Augusta pisze już Krasicki: „Żydami, według dawnego zwyczaju, osiadłe karczmy." Jakób Kazim. Haur w swojej „Ekonomice" pisanej w latach 1670—1680 pomieszcza cały rozdział „O karczmie gościnnej abo o giełdzie wiejskiej." Karczmarz, według niego, powinien być zawsze trzeźwy, czujny i baczny, bo różne w różnych głowach znajdują się fantazje: znajdują się tanecznicy, są napastnicy i złodzieje. Karczmarz ma być ludzki, każdemu uprzejmy i dogodny. Wszelki hałas musi wcześnie uśmierzać, narzędzia kaleczące usuwać. „Karczmarz ma mieć muzykę zwyczajną: dudę i skrzypka, którym tanecznicy płacą, osobliwie ci, którzy w tańcu przodkują, ma jednak pewnych czasów utraktować muzykę, aby się od niego gdzieindziej nie oddalała, albowiem szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła, taniec bez dziewki za nic nie stoi." Miary sprawiedliwe ma trzymać. Za wyszynkowanie 20-tu beczek piwa powinien dostać 21-szą tak zwanego „wkupnego," toż i od wódki. Z roli ma dawać czynsz na św. Marcin, nie ma odbywać kolejnej stróży ani żadnej robocizny, ale być na usługi gości, mieć w pogotowiu jadło dla ludzi, obroki dla koni. Karczmarka winna baczyć, aby żłobku w kredzie nie wyrzynała i dwuch kresek za jedną pijanemu chłopu nie znaczyła, piwa w konewki z góry nie pieniła. Karczmy polskie, budowane z drzewa, miały w XVII i XVIII wieku typ dwojaki, jak to możemy sądzić z najstarszych tego rodzaju budowli, które do wieku XIX dotrwały i przez piszącego to były badane. Przez środek jednych, t. j. na przestrzał, szła brama, wiodąca do obszernego „stanu" przystawionego z tyłu karczmy

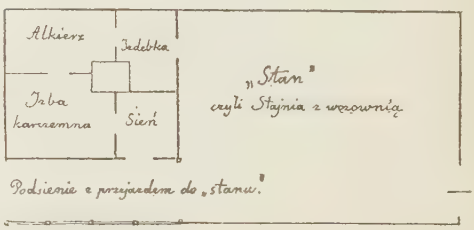

Fig. 2. Plan karczmy polskiej typu drugiego.

prostopadle do niej (fig. 1). W typie drugim „stan" był przedłużeniem karczmy w szczycie z wjazdem do tego stanu przez obszerne podsienie, stanowiące front całej

karczmy, i bramą wyjezdną w końcu stanu (fig. 2). Podajemy tutaj plany obu podobnych typów i widok ich zewnętrzny. Do typu pierwszego należała podana przez nas w niniejszej Encyklopedyi gospoda stara we wsi Osówcu w Augustowskiem (t. II, str. 204). Że jednak „stanu“ w tyle za tą karczmą nie widać, więc podajemy tu rysunek drugi podług szkicu malarza Orłowskiego z r. 1817, znajdującego się w muzeum Czapskich, a przedstawiającego zdjętą z natury starą karczmę polską z widocznym za nią końcem „stanu,“ do którego wjeżdża się przez bramę w środku karczmy (fig. 3). Do rysunku, przedstawiającego tu typ drugi, musimy dodać ważne objaśnienie, że kiedy przybyliśmy do wsi Pszczołczyna w Tykocińskiem karczmę powyższą fotografować, znaleźliśmy już dawny jej „stan,“ większy znacznie od samej karczmy a będący przedłużeniem jej szczytu, bez śladu rozebrany i wjazd, wiodący do niego przez szerokie podsienie, zabity na głucho deskami, jak to fotografja nasza przedstawia (fig. 4). Karczmom, położonym zwłaszcza pod miastami i u przewozów, nadawano często nazwy charakterystyczne, powtarzające się w Koronie i Litwie, takie np. jak: Wygoda, Wygódka, Uciecha, Ucieszka, Rozkoszna. Już w XVII wieku mamy nazwę gospody Czekaj (w wojew. Sandomierskiem, parafii Lubczyna), gdzieindziej mamy: Poczekaj, Łapigrosz, Ostatnigrosz, Hulanka, Pohulanka, Sodoma (wśród lasów), Zgoda, Łowigość (pod Skierniewicami), Zazdrość (w Wielkopolsce), Łapiguz, Łowiguz, Wesoła, Utrata, Zielona, Zabawa, Wymysłów (nazwa jedna z pospolitszych), Mitręga (w Krakowskiem), Nazłość (w Rawskiem), Rzym, Piekło, Piekiełko, Przekora, Zawada, Sowa, Sowiak. Jakby na wyszydzenie niewygodnych gospód, najpospolitszą między nazwami karczem polskich przy gościńcach jest Wygoda. Podajemy tu wreszcie niektóre przysłowia, odnoszące się do karczmy: 1) Co karczma, to stój; co woda, to pój, 2) Duża karczma, a mała intrata, 3) Karczma bez podsienia — człowiek bez sumienia, 4) Kto karczmę minie, nogę wywinie, 5) Kto karczmę za dom obiera, w szynku za piecem umiera, 6) Pustki w domu miewa, kto rad w karczmie bywa, 7) W karczmie i chłop w czapce, 8) W karczmie niemasz pana, lub 9) W karczmie, w łaźni i w kościele nie znać pana.

Fig. 3. Stara karczma polska typu 1-go podług szkicu Orłowskiego z r. 1817.

Fig. 4. Stara karczma polska typu drugiego po zniesieniu „stanu“ w jej szczycie.

Kardasz, kierdasz, po turecku brat, druch. Używali też Polacy niekiedy wyrazu „kardasztwo“ w znaczeniu braterstwa, przyjaźni. „Szkardasztwo“ znaczyło pobratymstwo. Birkowski mówi „Tatarowie za-

lecali się z kardasztwem swym i braterstwem.“ W Stryjkowskim czytamy:

„Z małego wielkie państwo męstwem rozszerzyli,
A kierdaszów tatarskich często łby krwawili.“

Kardynałowie polscy. Długi czas Polska —powiada Juljan Bartoszewicz—nie znała wcale kardynałów. Potem papieże wynagradzali biskupów włoskich i cudzoziemskich kardynalstwami w Polsce, których jednak Polska nie widziała na oko. Poznała się z nimi dopiero wtenczas, gdy miała swoich własnych. Pierwszym Polakiem kardynałem mianowany został Wacław, książę lignicki, Piast, biskup wrocławski na Śląsku w r. 1381. Ale ta nominacja nie była dla Polski, bo Śląsk należał już wtedy do Czech, które liczyły się do Rzeszy niemieckiej. Do tego Wacław godności nie przyjął. Za kr. Władysława Jagiełły, kardynałem został drugi Polak, Mateusz z Krakowa, ale że był biskupem w Niemczech, w mieście Worms, kardynalstwa do Polski nie przyniósł. Pierwsza rzeczywiście polska nominacja i dla Polski była kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, udzielona mu r. 1439 przez Eugenjusza IV. Były to czasy wielkiego rozdwojenia Kościoła, co było powodem, że Zbigniew trzy razy odbierał nominację na kardynalstwo i że dopiero za ostatnim razem, kiedy już żadnej wątpliwości o władzy apostolskiej być nie mogło, przyjął ją z rąk Mikołaja V w r. 1449. Współcześnie z Oleśnickim było w Polsce dwuch jeszcze innych kardynałów: Wincenty Kot z Dębna, arcybiskup gnieźnieński i Aleksander, książę mazowiecki, siostrzeniec Władysława Jagiełły, mianowanych przez antypapieża Feliksa V, którzy jednak do prawowitych kardynałów zaliczani być nie mogą, skoro i Feliks V usunął się dobrowolnie od papiestwa. Od śmierci Zbigniewa w r. 1455 Polska przez lat 42 nie miała kardynałów. Zjazd piotrkowski zabraniał biskupom starać się w Rzymie o tę godność bez przedstawienia króla, a królowie nie radzi, aby godność obca psuła narodowy a wiekami ustalony porządek starszeństwa wśród biskupów polskich i żeby prymas ustępował pierwszeństwa kardynałowi, sprzyjali kardynalstwu. Fryderyk Jagiellończyk, królewicz polski, arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski, mianowany kardynałem roku 1493 otrzymał kapelusz na wiosnę r. 1495. Po Fryderyku, zmarłym r. 1503, znowu przez lat 58 nie było w Polsce kardynała, dopóki Pius IV nie zanominował własną wolą w r. 1561 Stanisława Hozjusza, biskupa warmińskiego, który, sięgając po kapelusz bez zezwolenia królewskiego, prawo narodowe przekraczał. Ratowało go tylko cokolwiek stanowisko zajmowane w Prusiech, jako bowiem biskup warmiński, był jakby prymasem ziem pomorskich, oddzielnego kraju w Rzplitej. Stefan Batory starał się i wyjednał purpurę kardynalską w r. 1583 dla Jerzego Radziwiłła, biskupa wileńskiego, i w roku następnym dla synowca swojego, Andrzeja Batorego, opata czerwińskiego. Ten ostatni wyjątkowo mianowany był sam jeden na osobnym konsystorzu dla niego umyślnie złożonym. Za Zygmunta III kardynałem został (r. 1604) Bernard Maciejowski, biskup krakowski, a za Władysława IV (r. 1633)—Jan Olbracht, brat króla a syn Zygmunta III, biskup warmiński, zmarły roku następnego w Padwie, gdy miał 23 lat wieku. W r. 1646 został kardynałem królewicz Jan Kazimierz, brat zmarłego Jana Olbrachta, z jezuity kardynał, ale że djakon, więc się nosił po świecku, przy szabli. Rzeczpospolita, troskliwa o swoje zasady, na sejmie za Włndysława IV ponawiała swoje zastrzeżenia, że królewicze, choć zostaną kardynałami, nie będą mieli pierwszeństwa przed prymasem. Za Jana III prymas Olszowski nic sobie nie robił z kardynalstwa, uważając, że sam narodową godnością stoi tak wysoko, iż kapelusz kardynalski jest dla niego zupełnie zby-

tecznym. Prosił więc króla, żeby swoją łaskę zachował dla cudzoziemców i pominąwszy go, wynagrodził purpurą posła francuskiego Forbina. Włosi tego pojąć nie mogli i dziwili się czemu Polska nie chce mieć narodowego kardynała. Wykładano im, że obowiązki dla kraju nie pogodzą się z kardynalstwem, że prymas i biskupi mają swoje miejsca dziejowo uprzywilejowane, co nie da się pogodzić ze starszeństwem nadawanem przez kardynalstwo, że w Rzymie mieszkać nie mogą, jak to jest wymaganem od kardynałów. Za Sobieskiego w r. 1686 mianował papież dwuch kardynałów: Michała Radziejowskiego, biskupa warmińskiego, i Jana Kazimierza Denhoffa, opata mogilskiego. Był to wypadek niezwykły, bo już od śmierci Bernarda Maciejowskiego, t. j. prawie od lat 80-ciu nikt w Polsce kardynała nie widział. August III Sas wyjednał w r. 1737 kardynalstwo dla Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego, przez którego był koronowany. Był to przed upadkiem Rzplitej kardynał w Polsce ostatni, prymas bowiem Teodor Potocki odrzucił purpurę, którą mu papież obiecywał, a to z powodu odnowionego sporu o starszeństwo z kardynałem Lipskim. Stolica apostolska dla złagodzenia drażliwości pomiędzy kardynałem i prymasem pozwoliła raz na zawsze arcybiskupowi gnieźnieńskiemu używać jak kardynałom purpury. Prymasi więc polscy od tego czasu po kardynalsku się nosili, ale już kardynałem nie był z nich żaden. Zasada polska miała nawet odnieść tryumf w Europie, bo i królowie francuscy nie radzi potem byli nominacjom kardynalskim swoich biskupów, a gazety (w r. 1786) pisały, że i cesarz nie chce mieć odtąd więcej u siebie kardynałów. Purpura kardynalska arcybiskupów gnieźnieńskich przetrwała i sam upadek Rzplitej i dzisiaj im służy, ale im jedynie. Przywilej bowiem był im dany jako prymasom państwa polskiego. Noszą także purpurę arcybiskupi mohilewscy, mając na to przywilej osobny od czasów Siestrzeńcewicza, który w zamian za nieotrzymany stopień kardynalstwa dostał tylko prawo do noszenia purpury.

Kardynały — gra w drewienka jednostajnej długości, odmiennie tylko wyrabiane i różną wartość mające, np. kardynał równy 60 punktom, król 40, hetman czyli buława, belek 4 większych po 20 punktów, 8 mniejszych po 12, piłek 2 po 10, szabel 2 po 8, spisy 2 po 6, łopaty 2 po 3, chłopków 24 po 1. Skupiwszy je w ręku, lekko spuszczano na kupkę. Ten, co był na ręku, piórkiem zakrzywionem tak podnosić musiał rozmaicie wsparte drewienka, żeby żadne inne nie drgnęło, bo w takim razie tracił prawo brać więcej, a po nowem rzuceniu pozostałych drewienek zaczynał drugi, i tak dalej, aż pokąd nie rozebrali wszystkie. Wówczas obliczano, kto ma więcej.

Karkas — pocisk podługowaty, do zapalania budynków służący. Składał się z dwuch żelaznych, dwoma podobnież żelaznemi krzyżującemi się obręczami połączonych, „kadłubem karkasowym“ nazwanych czaszek. Kadłub ten, w worek drelichowy obszyty, napełniał się palną zawartością, poczem, dla większej mocy, cienkim oplatał się sznurkiem; dla zabezpieczenia zaś od wilgoci, roztopioną oblewał się smołą. *B. Gemb.* Karkasem nazywano także w kornetach białogłowskich druciany szkielet, niby żebra, na których kornet był obszyty.

Karmazyn (kolor) to samo, co karmin, szkarłat. Najgłębszym źródłosłowem tego wyrazu, podług Karłowicza, jest sanskryckie *krmi* albo *krimim*, robak, czerw(iec), z którego robiono tę barwę. Po arabsku *kirmiz* – czerwiec, a *kirmezi*—karmazynowy; po turecku *kyrmyzy* oznacza tenże kolor. Marcin z Urzędowa pisze w XVI wieku: „Rzeczy jedwabne, które farbują czerwcem polskim, zowią *kermezyn*, jakoby po

naszemu czerwcem farbowany.“ Karmazynami nazywano starą szlachtę, która nosiła uprzywilejowane zwyczajem narodowym żupany tej barwy. Łykami zaś nazywano mieszczan od właściwego im koloru łyczanego czyli żółtego. Bywały wypadki za doby Piastów, że za popełnione przez jakiś ród rycerski przestępstwa zabraniano temuż używania barwy karmazynowej, dopóki mu monarcha zaszczytu tego nie przywrócił. Tak było z Nałęczami w Wielkopolsce, których ukarano za nadużycia w XIV w. zakazem używania karmazynu i stawania do boju w pierwszym rzędzie. Lud polski, będąc największym konserwatystą narodowym, przechował do naszych czasów zamiłowanie do czerwieni, jaką odległym praojcom naszym dawała barwa krwi, owad czerwiec i owoc leśnej maliny.

Karmelici sprowadzeni już byli do Polski w końcu wieku XII i najprzód osadzeni w ziemi pomorskiej, naówczas hołdującej monarchom polskim. Do najdawniejszych konwentów we właściwej Polsce należą: krakowski, płoński, bydgoski i poznański. Wszystkie cztery powyższe, spólnie z klasztorami Czech i Prus, należały do prowincyi Niemiec wyższych, dopóki na kapitule generalnej w Bononii r. 1441 nie utworzono nowej prowincyi czeskiej, którą klasztory Czech, Polski i Prus objęto. Gdy liczba klasztorów w Polsce i Litwie wzrosła, utworzono z nich w końcu XV wieku oddzielną prowincję polską. Wszystkich w r. 1620 było 16, a gdy następnie liczba tychże podwoiła się tak, że prowincjał nie mógł dopełnić przepisanej ustawami corocznej w każdym wizyty, uzyskano r. 1687 u Innocentego XI rozdział prowincyi polskiej na polską i ruską, z których każdej dostało się po 17 konwentów. Nie zostały jednak długo w całości, tak polska jako i ruska prowincja, lecz każda już w r. 1689 na dwie nowe się rozpadła. Pierwej nastąpiło to w prowincyi polskiej z przyczyny ściślejszej reguły, jaką tu wiele klasztorów przyjęło. Wiadomo bowiem, że reguła karmelitów trzewiczkowych na dwie się podzieliła. Łagodniejszą jej formę zatwierdził Eugenjusz IV r. 1432 pod tytułem starej reguły (antiqua observantia), a surowszą, powstałą r. 1466 — Paweł II pod tyt. ściślejszej obserwancyi (*strictior observantia*). U nas dopiero r. 1652 pierwszy klasztor poznański dawną regułę na ściślejszą zamienił, w czem wkrótce naśladowały go klasztory w Gdańsku, Bydgoszczy i Oborach. Gdy ściślejsza ta reguła upowszechniła się po klasztorach wielkopolskich, wtedy nowo utworzona prowincja karmelitów trzewiczkowych ściślejszej obserwancyi przybrała imię Wielkopolskiej, klasztory zaś karmelitów trzewiczkowych, pozostałe przy dawnej obserwancyi, dostały nazwę prowincyi Małopolskiej. Za przykładem prowincyi polskiej i ruska wkrótce na dwie podzieloną została, t. j. na polsko-ruską (polono-ruthena) i litewsko-ruską (*lithuano-ruthena*). Przed podziałem Polski było razem w jej granicach klasztorów karmelickich 56 i 9 rezydencyi. Z liczby 34 klasztorów, stanowiących prowincję polsko-ruską i litewską, uległo kasacie w r. 1832 konwentów 26 a pozostały tylko na czas dalszy w Wilnie, Mohilowie, Łucku, Słobodzie, Zaświerzu i Krupczycach. Z tych 6-ciu istniał w r. 1877 już tylko jeden wileński. Większa część klasztorów odpadłych do Galicyi zniesiona została za rządów cesarza Józefa II w r. 1782. Z pozostałych zaś 5-ciu (we Lwowie na przedmieściu Brodzkiem, w Trembowli, Bołszowcu, Rozdole, Sąsiadowicach) z 6-tym w Pilźnie (odziedziczonym przez karmelitów r. 1841) utworzono prowincję galicyjską. **Karmelici** b o s i w Polsce pojawili się najprzód r. 1605, gdy Klemens VIII wyprawił 3-ch członków tego zgromadzenia (jednego włocha i dwuch hiszpanów) na misję do Persyi. Obrawszy drogę na Polskę, mieli stąd przez Moskwę

udać się do Azyi. Gdy jednakże podróż ta z powodu wojny wznieconej z przyczyny Dymitra Samozwańca okazała się niemożliwą, misjonarze zmuszeni powrócić do Polski pozostali w Krakowie, gdzie pozyskali wielbicieli, którzy ofiarowali im fundację. Już pierwej wstąpiło do tej reguły w Rzymie dwuch Polaków: Stanisław Brzechwa i Michał Bużewski, który w klasztorach włoskich uczył filozofii. Obadwaj ci karmelici, dowiedziawszy się o zaprowadzeniu ich reguły w Polsce, powrócili do usług kraju własnego. Pierwsze klasztory karmelitów bosych w Polsce zaliczone zostały do prowincyi włoskiej, gdy jednakże wzrosły w liczbę, utworzyły własną prowincję polską, która następnie r. 1737 podzielona została na polską pod tyt. św. Ducha i litewską św. Kazimierza. Rastawiecki w „Mapografii dawnej Polski“ przywodzi dwie mapy obojga tych prowincyi, na których oznaczono 20 tych klasztorów. W rzeczywistości było ich nieco więcej, a prawie wszystkie na Litwie i Rusi (wymienione szczegółowo w „Encyklopedyi kościelnej“) uległy kasacie r. 1832.

Karmelitanki. W stosunku do liczby klasztorów męskich, niewiele Polska posiadała klasztorów żeńskich tej reguły. Dwa były zaledwie konwenty karmelitanek trzewiczkowych dawnej obserwy: we Lwowie i Dubnie na Wołyniu, oraz 8 klasztorów karmelitanek b o s y c h, a mianowicie: w Krakowie i Lublinie po 2, a w Wilnie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu po jednym. Z tych wszystkich pozostały już tylko dwa klasztory w Krakowie, t. j. jeden dawny, a drugi przeniesiony w r. 1875 z Poznania.

Karnal, kapturek kładziony sokołom myśliwskim na głowę dla zasłonięcia im oczu. Wacław Potocki, mówiąc o jastrzębiu herbowym, pisze:

Godzien ten jastrząb', żeby w karnalu złotolitym [siedział,
Kiedybym też o gnieździe jego i ja wiedział.

Karnawał, od *carn-aval*, mięsożerswo, u nas pospolicie zapustem zwany. Ściśle biorąc, tylko 3 dni ostatnie przed popielcem stanowią zapust, obszerniej — cały czas od Nowego roku lub Trzech Króli aż do popielca tak się nazywa. W wiekach średnich sposobiono się do wielkiego postu wstrzemięźliwością od mięsa (stąd ruska *maślanica*). Stąd zapusty w ówczesnym stylu kościelnym *carnis-privium* — mięsopust, porzucenie mięsa się zwały. Karnawał winien swój początek świętom pogańskim, *lupercalia* i *bacchanalia* zwanym. Odgłosem i zabytkiem owych czasów są karnawałowe biesiady, tańce i maszkary. Swawole karnawałowe dawały okazje kaznodziejom staropolskim do nazywania ich nie zapustami, ale „rozpustami.“ Patrząc na te płoche zabawy, jeden z ambasadorów Solimana II, powróciwszy do Stambułu, rozpowiadał, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają warjacyi i że dopiero jakiś proch sypany im potem w kościołach na głowy leczy takową. Kościół, chcąc zapobiedz, aby zabawy nie przechodziły w grzeszną rozpustę, ustanowił na czas karnawałowy nabożeństwo czterdziestogodzinnem zwane. Nabożeństwo to w Polsce zaprowadził arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski.

Karoca—duża kareta, z włoskiego *carrozza*.

Kartan, kartana, kartauna, po łac. *quartana*—murołom, rodzaj działa wielkiego, podobno dlatego tak nazwanego, że wyrzucano kule 25 funtowe, więc ć w i e r c i o centnarowe. Jakubowski w Nauce artyleryi (wiek XVIII) pisze: „Kartan albo murołom nazywała się armata wielka, niosąca kulę 48 funtową.“ W „Archelii“ (przetłómaczonej r. 1643 z niemieckiego na polski) znajdujemy wiadomość o „dupelkartaunach“ czyli murołomach, pospolitych kartaunach zwanych śpiewakami, piszczkami, półkartanach i małych zwanych kusicielami. Gdy w r. 1650 Krzysztof Arciszewski opuszczał z powodu utraty zdro-

wia stanowisko „starszego nad armatą“ polską, w inwentarzu cekauzu warszawskiego stoją na pierwszem miejscu: „Całe kartauny,“ których było 2 pod nazwą *Tortiones Vladislai IV* do kul 48 funtowych. „Półkartanów“ było 24, z nich 12 mocniejszych miały na sobie ulanych Apostołów, zaś 12 słabszych — zwierzęta, jak: wilki, niedźwiedzie, bawoły, jednorożce i rysie — po jednem z tych zwierząt na każdych 2-ch armatach. Wszystkie półkartauny strzelały kulami 24 funtowemi. „Ćwierćkartaunów“ do kul 12 funtowych było także 24. Z nich 12 miały liczby wypukłe, a drugie 12 — wklęsło wybite. Kartauny, używane najprzód w Holandyi, wprowadził do Polski kr. Władysław IV, jako najlepszy, bo najprostszy system dział, panujących w ówczesnej Europie, a artylerja polska wyprzedziła pod tym względem wiele państw europejskich. (K. Górskiego „Hist. artyl. polskiej,“ str. 122).

Kartelusz, pisana kartka z wyzwaniem na pojedynek. Fabjan Birkowski pisze: „Kartelusza pojedynkowego od nieprzyjaciela nie przyjmiesz, nikczemnikiem będziesz miany.“ W wieku XVIII zaczęto niekiedy posyłać kartelusze drukowane. W czasie publicznych maszkar rozdawano sędziom i zebranym gościom kartelusze pisane lub drukowane, które objaśniały występujące postacie i obejmowały porządek i szczegóły zabawy. Nazywano także karteluszami rewersy, w których poręczano słowem szlacheckiem umówiony termin zwrotu pożyczonych pieniędzy.

Kartofle. Łukasz Gołębiowski tak pisze o kartoflach: „Zjawiły się w Polsce kartofle za Augusta III w ekonomjach królewskich, saskimi rolnikami osadzonych, którzy je z sobą przynieśli. Długo Polacy brzydzili się niemi, za szkodliwe je poczytywali zdrowiu, wmawiali to w pospólstwo księża nawet. Kiedy ujrzano, że w gdańskich żuławach, u holendrów i szwabów, osiadających po różnych miejscach, kartofle rodziły się obficie, jedynym prawie były ich pokarmem, zabezpieczały od głodu, rozliczne mieć mogły przyprawy i niemało rozmaitych dawać potraw, przeszły do pogranicznych tym osadom rolników, później do dalszych i na końcu panowania Augusta III już były znane w Polsce, Litwie i na Rusi; dziś zarówno kmiotka jak szlachtę żywią, nie pogardza niemi i klasa wyższa, robią z nich mąkę, wódkę, wino i cukier.“ („Domy i dwory“ r. 1830, st. 43). Autorowi niniejszej encyklopedyi opowiadała jego babka, sięgająca pamięcią w schyłek XVIII w., iż ojciec jej, podwojewodzy Piotr Dobrzyniecki, szlachcic starej daty, nie pozwalał więcej uprawiać kartofii nad kilka zagonów w ogrodzie, jako rośliny, dającej pokarm niezdrowy i mitręgę czasu w skrobaniu.

Kartun, pewien rodzaj tkaniny bawełnianej. Karłowicz wywodzi z arabskiego *koton*, bawełna.

Kartuzi w Polsce. Z dziejów tego zakonu pozostały tylko luźne, porozrzucane szczegóły, o początkach jego na ziemi polskiej nie dające dokładnej wiadomości. Wiadomem jest, że klasztor kartuski wychowywał sobie kapłanów i braciszków; przeorów otrzymywały klasztory skądinąd, niekiedy z Francyi lub Niemiec. Przysyłał ich wtedy minister generalny, którym był przeor *Majoris Carthusiae*, pod Grenoblą we Francyi. Do przeora każdego klasztoru należał ogólny zarząd i dozór, do prokuratora — rachunki i kasa. Obaj mogli wychodzić z muru eremu dla doglądania gospodarstwa i prowadzenia interesów klasztornych; braciszkowie byli ekonomami po wsiach i folwarkach klasztornych i spełniali obowiązki gospodarzy w klasztorze. Zakonnicy jadali w swoich celach, wyjąwszy kapituły i dni odpustowe. Spędzali czas na modlitwie i pracach ręcznych, jakie sobie sami obierali. Najwięcej przepisywali księgi kościelne, dając piękne kolorowe i złocone inicjały, nuty mu-

zyki kościelnej, a byli też między nimi uzdolnieni malarze, snycerze i pozłotnicy. Dotąd istnieją w kościele gidelskim zdziałane przez nich misternie okazałe stalle i ławki dębowe, wykładane białem i czarnem drzewem w różne desenie. Wiosną i latem dodawali pracę w ogródku, przy celi każdego będącym. Podania głoszą, że pierwszy klasztor kartuski miał być założony w Lechnicy czy Lechniczu, wśród gór Pienin na Śpiżu, w dolinie Św. Antoniego; dziś jest on zwany „Czerwonym klasztorem“ i znajduje się nad rozgraniczającym Śpiż od Polski Dunajcem przy głównym trakcie z Polski do Węgier. Drugi, podług Długosza i Miechowity, miał fundować w r. 1381 Jan z Rusęczyna Ruszczyński na Pomorzu, nad jeziorem grzybnieńskiem, oddając kartuzom swój majątek nad rz. Radunią, składający się z wsi Kiełpina, Czapli i Gdyni. Miejsce to, 4 mile od Gdańska odległe, zabudowało się i utworzyło wieś, którą Kartuzją lub Kartuzami przezwano a urzędownie Paradyżem czyli Rajem Najśw. Panny. Klasztor ten z nadań rozmaitych posiadał w XVIII w. 40 wsi, 40 jezior, 24 sadzawek, 9 młynów, 20 karczem, 11 borów (zapewne bartnych) i kilkanaście domów w Gdańsku i innych miastach pomorskich. Z dochodów budowali zakonnicy kościoły parafjalne w swych dobrach (jak w Gorzęcinie, Kiełpinie, Grabowie), zakupili liczną bibljotekę, zaopatrywali świątynie w kosztowne aparaty, wspierali ubogich, sieroty i szpitale. Gdy r. 1773 strony te dostały się Prusom, kartuzi utracili wszystkie dobra, za które otrzymali szczupłą bonifikację, wypłacaną im ćwierćrocznie. Trzeci z kolei erem kartuski fundowała r. 1641 w Gidlach (wojew. Sieradzkie) Zuzanna z Przerębskich, wdowa po Janie Oleskim, podkomorzym koronnym, dziedziczka Gidel, zapisawszy im wsie: Babie, Gidle, Niesułów, Górkę, Skrzypiec, Stęszów, Rudę, Lusławice i Pabjanice. Klasztor gidelski zniesiony został w r. 1819 i bibljoteka jego w ilości 1,162 ksiąg, z upoważnienia Komisyi rząd. spraw wewn., przewieziona przez Samuela Lindego do bibljoteki publicznej w Warszawie. Czwarty klasztor kartuzów fundował r. 1648 Kazimierz Leon Sapieha, podkanclerzy litewski w Berezie nad rz. Jasiołdą w wojew. Brzesko-litewskiem, djecezyi wileńskiej. Kamień węgielny pod wspaniałą budowę położył Jan de Torres, nuncjusz papieski w Polsce. Kościół, zbudowany pod wezwaniem śś. Józefa i Kazimierza poświęcony został d. 6 czerwca 1666 r. przez Aleksandra Sapiehę, biskupa wileńskiego, w dniu pogrzebu fundatora, którego ciało tu pochowane oczekiwało spoczynku od dnia śmierci, przypadłej w Warszawie na 7 lat pierwej. Złożono następnie w grobach tego kościoła zwłoki innych 8-miu Sapiehów, później zmarłych. Cały klasztor z kościołem otoczony został sześciokątnym wałem, nakształt obronnej twierdzy. Zabudowania kartuskie w Berezie nosiły postać małego miasteczka zachodnio-europejskiego i do najwspanialszych fundacyi w Polsce należały. Dobra, otaczające klasztor, wsie Berezę i Busiaż, z przyległościami, borami i rzekami oddał Sapieha kartuzom a fundację jego przyjął sejm w r. 1653. Dochody z dóbr obliczano w XVIII w. na 400,000. Od cudownego krzyża klasztor bereski zwano także kartuzją św. Krzyża. Księży zwyczajnie utrzymywano 15. W czasie wojny r. 1706 Piotr W. i Fryderyk August II Sas z wojskiem nawiedzili Berezę; po nich przybył Karol XII, król szwedzki. Szwedzi zabrali wówczas trzech nowicjuszów, za których klasztor musiał im dać 300 dukatów okupu. R. 1708 wzięli znowu trzech księży, dla których wykupienia gdy niestało pieniędzy, sprzedano srebra kościelne; reszta zakonników, opuściwszy erem, ukryła się w lasach, z wyjątkiem 4-ch dla straży domu zostawionych. Zniesienie zakonu nastąpiło w koń-

cu r. 1831, do czego przyczynił się głównie proces, jaki kartuzja prowadziła z Wojciechem Pusłowskim, którego brat był przeorem a następnie wysekularyzowawszy się, był prałatem wileńskim. W sprawie tej, która swego czasu nabrała ogromnego rozgłosu, powtarzamy następujące słowa za „Encyklopedją kościelną“: Przeor Pusłowski, otrzymawszy sekularyzację, pozyskał pokwitowanie kartuzów ze swego urzędu i oddał klasztor księdzu Oskierce, nowemu przeorowi. Wówczas ksiądz Grądzki, dawny adwokat i klasztorny jurysta, wywierający wielki wpływ na Oskierkę, wytoczył proces Wojciechowi Pusłowskiemu z zarzutem, iż brat jego przeor uwiezieniem kilkomiljonowych skarbów kartuskich zbogacił Wojciecha, co stwierdzać się zdawało nagłym wzrostem fortuny tegoż. Grądzki umiał trafić osobiście do ces. Aleksandra I, który sprawę polecił rozpatrzeć najstaranniej. Zdania różnych komisyi kolejno mianowanych wypadały pomyślnie dla Pusłowskiego, ale Grądzki, zostawszy przeorem, starał się usilnie postawić na swojem. Ostatnia komisja (r. 1822) zażądała przysięgi, czy oprócz złożonych przez klasztor dokumentów, żadnych innych niema. Grądzki przysiągł, że niema. Ścisła jednak rewizja znalazła niespodzianie w kryjówce pod ołtarzem pokwitowanie dane Pusłowskiemu przez klasztor, że do niego żadnej pretensyi nie ma, i rewersa Kościuszki na zabrane znaczne sumy w złocie i srebrze. Fakt ten oczyszczał Pusłowskiego, a na klasztor sprowadził niełaskę.

Karty do gry wynalezione zostały w średnich wiekach na zachodzie Europy. Już w r. 1321 biskup wircburski zakazał swoim księżom grywać w karty, z czego wnosić należy, że karciarstwo upowszechniło się w Niemczech już w XIV wieku. W wieku następnym zawitało z Niemiec do miast polskich, których ludność w znacznej części niemiecka pozostawała w ciągłych stosunkach z Zachodem. W miastach też, gdzie Niemcy osiadali — pisze K. Estreicher — gnieździła się najpierwej zaraza gry karcianej. To też mieszczanin w księdze miniatur Bema z r. 1505 (przechowywanej w bibljotece Jagiellońskiej) trzyma karty w ręku. Gdy r. 1501 królewicz Zygmunt I jechał ze Śląska do Krakowa (pisze o tej podróży ze współczesnych dokumentów prof. Pawiński), wieczorem królewicz szuka rozrywki w kartach. Do gry zasiadają Krzysztof Szydłowiecki i brat jego Mikołaj, od niedawna przyjęty w poczet dworzan, grają i inni, którym Zygmunt wina podawać każe. („Młode lata Zygmunta Starego,“ str. 103). Kapituła poznańska w tymże czasie wystąpić musiała przeciwko kilku kanonikom, oddającym się grze namiętnej w karty. Niższe duchowieństwo kart wówczas jeszcze nie używało. Wzmianki o szulerce niektórych dworzan znajdujemy w cennej rozprawie prof. Kazim. Morawskiego: „Z dworu Zygmunta Starego.“ Jakoż Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie“ doradza, „azaby się nie mogła znaleźć jaka insza krotochwila, nie ta ustawiczna karty.“ W aktach miejskich Krakowa z XVI w. częste znajdują się wzmianki o kartownikach zwanych Carthoriusami lub Cartiferami, dostępującymi praw miejskich. W r. 1526 wspominany jest „Benedictus Karthownik.“ W r. 1558 po raz pierwszy pojawiają się kartownicy, jako osobni kramarze, sprzedający karty na Smatruzie (t. j. górnem piętrze), gdzie były rozmaitego rodzaju kramy. Tomasz Ujazdowski opisał w „Monitorze warszawskim“ z r. 1827 karty, które znalazł w arkuszach jeszcze nie rozciętych, użytych do okładek 29-ciu rozmaitych dzieł z końca XVI stulecia. Rysunek tych 16-tu kart powtarzamy z dzieła Łuk. Gołębiowskiego „Gry i zabawy.“ Karty te miały po 4 tuzy, króle, wyżniki, niżniki, dwójki, trójki, czwórki i piątki. Tuzy odmalowano na banderach,

zwężających się w taśmę z kutasem na końcu. Królowie konno, trzej z berłami w ręku. Wyżniki i niżniki to ich rycerze i giermki, jeden gra na flecie, drugi bije w potężny bęben, trzeci wspiera się na halabardzie, inny trzyma miecz a inny papugę. Oblicza niektórych, sumiaste wąsy i włos nad czołem równo obcięty sarmackie, ale stroje cudzoziemskie z XVI wieku. Gra rozpowszechniła się w Polsce w owych czasach, choć nie wzmogła tak, jak zagranicą, gdzie aż procesami zapobiegano szulerce (K. Estreicher). Karty były rzeczą rzadką i zbytkowną, bo każdą kartę, po odbiciu rysunku, malowano od ręki. Pisarze nasi o wiele częściej wspominają o kosterach, czyli graczach w kości, pijanicach i biesiadnikach, niż o karciarzach. Utworzył się też w dawnych wiekach wyraz kosterstwo, a nie karciarstwo. Słuszną też robi uwagę K. Estreicher, pisząc o kartach (Encyk. powsz. r. 1863, tom XIV, str. 290), że nie musiały być one w narodzie upowszechnione, skoro Wacł. Maciejowski w dziele „Polska i Ruś pod względem obyczajów i zwyczajów do połowy XVII w." nic o nich nie wspomina, Kaz. Wł. Wójcicki również. Rastawiecki, zbierając wszystko do „Słownika malarzów", nie znalazł żadnego śladu o krajowych iluminatorach kart. Życie bowiem łowieckie i sejmikowe, życie gwarliwej pogadanki było przeciwnem monotonności próżniaczej zabaw karcianych. Karty nie musiały być bardzo poszukiwane w narodzie, skoro zdarzało się, że całe arkusze nierozciętych używano za makulaturę do okładek książkowych. Były stare przysłowia: 1) Z głupim w karty, z mądrym w żarty (Ry-

Karty polskie z wieku XVI-go.

siński), 2) Kto grywa w karty, ma grzbiet i łeb obdarty (Żeglicki), 3) I świnia burmistrza ograła, kiedy dobre karty miała, 4) Karta wygrana, pokusa szatana, 5) Kto trzyma w ręku kartę, ma kazanie nic nie warte, 6) W kartach niema brata. Karty upowszechniły się, jak zwykle wszystko prawie w obyczaju społecznym, za przykładem, idącym z góry. Widzieliśmy w r. 1501, jak były niewinną rozrywką w podróży królewicza Zygmunta I. Gdy tenże został później królem, grywał z senatorami tylko dla zabawy „flusa.“ Synowie senatorscy uczyli się karciarstwa i zagranicą i w miastach, co szlachtę starej daty gorszyło. Więc Jan Kochanowski w „Pieśni 1-ej“ woła: „Nie umie syn szlachecki na konia wsiąść; lepiej kufla świadomy, kart pisanych (malowanych), kostek prawem zakazanych.“ Kitowicz poświadcza, że „przed Augustem III, rzadko w którem mieście naszem kart można było dostać, gra niewielu była znajoma, zaczęła się jednak upowszechniać najprzód w stolicy od r. 1740, wkrótce i po całym kraju. Zarzucono szachy, warcaby, wzięto się do kart i fabrykant ich do Warszawy sprowadzony został.“ To rozpowszechnienie się gry kartowej pod koniec doby saskiej potwierdza i Ignacy Krasicki, pisząc w „Panu Podstolim“: „Gra stała się teraz powszechną zabawą posiedzeń.“ — „Stare nasze polskie gry wychodzą z mody. Walety, damy, wypędziły niżników i wyżników.“ „Z tem wszystkiem mnie to bolesno, iż się i w małych rzeczach od toru ojców naszych oddalamy. Tak dobra „chapanka,“ jak trysseta, a nasz miły „kupiec w dowcipnie kombinowanych rachunkach swoich mnie zawsze bawi.“ Łukasz Gołębiowski mniema, że początkowo było tylko kart polskich po 4 w każdej maści, tak jak matedor u Francuzów. Wkrótce musiały nastać kralki. Nie obronisz królem (kralką, powiada w „Sylorecie“ Potocki), jeśli kto pierwej założy „kinalem“—wszakże to ściągać się może do króla tylko. Później było zawsze kart polskich 36 (po 9) we czterech kolorach, t. j. buńkowym czyli dzwonkowym, czerwiennym, winnym i żołędnym. Kolej ich taka od najwyższych do najniższych: tuz, król, kralka czyli dziesiątka, wyżnik, niżnik, dziewiątka, ósemka, siódemka, szóstka. Tuz w kartach naszych był przed tem o 2 okach, karta święcąca we grze i cała maść jej kozerą. Gdy zaczęły wchodzić w użycie nazwy kart cudzoziemskie, zaczęto zwać tuza asem, krzyżkę—dziesiątką, wino—pikiem, dzwonek—karo, żołądź — treflą i czerwień — kierem. Gołębiowski rozróżnia karty polskie i francuskie, gry polskie i francuskie. Według niego gry polskie dla zabawy są: Kupiec, Kasztelan, Wózek, Skrzetułka, Matus primus (studencka, w którą i dyrektorowie grali z uczniami na łapy), Wózek, Bież czyli Bicz, Nosek, Rus, Drużbart, Zegarek, Król, Ramsz, Panfil. Gry hazardowne: Chapanka czyli Chap lub Kontra, Tryszak czyli Straszak albo Fluss, Marjasz zwykły i szlifowany, Pikieta czyli Rumel i Ćwik. Chapankę i Kupca zalicza Kitowicz do gier zmudnych, rozwagi potrzebujących. Gołębiowski już tylko z tradycyi dowiedział się, że najstarsze karty w Chapance: ósemka winna nazywała się „dolą“, ósemka czy szóstka dzwonkowa „gółką“, po nich szóstka winna „pancerolą“, wyżnik żołędny „panfilem“, niżnik czerwienny „kinalem“, dziewiątka dzwonkowa „mogączką“ i dziewiątka czerwienna „ryndzią.“ Grano w 4 osoby w 36 kart; kto miał trzy lewy, nie przegrywał, kto więcej, o tyle wygrywał. Krasicki o tej grze pisze:

Kiedy trwała chapanka między kartowniki,
Bił kinal z pancerolą tuze i niżniki.
Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną,
Aż owo pancerola szóstką tylko winną.

Równie dawnym a może dawniejszym od chapanki był tryszak zwany straszakiem i flussem, że fluss gra w nim wielką rolę.

„Król Zygmunt I, grając we flussa z dwoma senatorami, gdy mu przyszli dwa króle, choć trzeciego w garści nie ma, każe na *trynkę*, jakoby miał trzy króle, siebie w to licząc,“ wziął grę. (Jan Kochanowski, Potocki). Pikieta czyli Rumel-pikieta przetrwała także kilka wieków. Ślad jej upowszechnienia w XVII wieku pozostał w ówczesnym poemacie satyrycznym: „Pikieta niestatecznej fortuny kosztowna gra,“ w którym dowcipny wierszopis odmalował stosunki polityczne Polski i klęski z czasów Jana Kazimierza. Wiersz ten zaczyna się:

Gramy pikietę. Fortuno, przybywaj,
A twych zwyczajnych fortelów dobywaj.
Jeśli w której porze twoje żartkie koło,
W tej się nadzwyczaj obraca wesoło.
Gramy pikietę, schodźcie się, graczowie,
Króle, książęta, możni monarchowie.
. . . . . .
Pierwszy gra polski król, lecz mniej szczęśliwy,
Wygra li, mówią, będą wielkie dziwy,
Czemu, bo lubo gra z Szwedem i Chmielem,
Nie chce grać nader szczery pan cherchelem.

Zatem grają: król, Szwed, Duńczyk, Angielczyk, cesarz, Francuz, Tatarzyn, Moskwicin, królowa polska, Olendrowie, Brandeburczyk, książę Adolphus, generał Duklas, Witemberg, graf Magnus. Autor wyrzuca magnatom, że z ich winy kraj zgnębiony przez Szweda:

Źliście synowie ojczyznę przegrali,
Bo zbyt szalenie i łakomo grali,
Gdy odrzuciwszy, głupi, króla swego,
Niżnika sobie wzięli żołędnego.
Stąd ciężkie jarzmo pyszne karki dręczy,
Stąd w niewolniczych pętach wolność jęczy,
I to, co niegdyś nam gorzkiego było,
Już się w najsłodszy kanar obróciło.
Żwożą stacyje, oraz szlachta z chłopy,
Oraz duchowni, w też z szwedzkiemi tropy
Straszne trybuta i daniny dają,
A na tak ciężką niewolę wzdychają,
Aczci i wzdychać jawnie się nie godzi,
Bo i to znaczno, co teraz zaszkodzi:
Jawne sarkanie nazywa buntami,
I okrutnemi tłumi kajdanami.

Tak przeszedłszy klęski krajowe i wyparcie Szwedów z Polski, zakończa grę wróżbą następującą:

Cóżkolwiek będzie, już to widzą fata,
A takieć piszą, Karolu, effata,
Że któryś do nas przyflisował nawie,
W wielmożnej da Bóg utoniesz Szreniawie.
Wolność od dawnej swywoli rozjęta,
Skuteczne prawa, sprawiedliwość święta,
Ostrożny pokój, wojna nie zuchwała:
Ten ta pikieta koniec będzie miała.
Fiat, Fiat, Fiat.

Z tegoż czasu pochodzi rozmowa polityczna monarchów, narodów, miast i różnych osób historycznych, napisana p. t. „Pikieta wojenna“, z niemieckiego na polskie przetłómaczona r. 1665. Jedna i druga znajduje się w rękopisach Bibljoteki głównej w Warszawie.

Karwasz, nałokietnik żelazny w zbroi, służący do zabezpieczenia ręki, wyraz wzięty z węgierskiego *karwas*, znaczącego to samo. „Karwaszem“ nazywali Polacy: wyłogę na rękawie, obszleg i łatę, „karwasem“—kawał urwany z odzieży lub ciała. „Karwaszami“ nazywano także spodnie codzienne jazdy podszywane skórą w kroku i w miejscach, w których noga dotyka się konia.

Karwat, rodzaj szabli, której nazwa, zdaniem Karłowicza, powstała od Chorwatów.

Karzeł (z niemieck. *Kerl*, chłop, drab) znaczył pierwotnie sługę celnego w komorach, pobierających myto. Pisze też Klonowicz w swoim *Flisie:* „Nieś karłowi myto.“ Człowieczka maleńkiego wzrostu nazywano w staropolszczyźnie niziołkiem lub łokietkiem, ale gdy panowie utrzymywali niziołków osobliwych małym wzrostem do posługi pokojowej, nazwa sługi celnego przeszła na nich. Karzełek na turniejach w Wiedniu 1560 r. za rycerzem polskim niesie buzdygan. U Barbary, małżonki Zygmunta Augusta, był karzeł Okula, czasem Okulińskim zwa-

ny. Karzeł biskupa krakowskiego Jędrzejek przywiózł wino królowi, dano mu szubę kunami podszytą i rysią czapkę. Karzeł Krassowski, w młodym wieku zawieziony do Francyi i oddany królowej, pieścidłem był dworu francuskiego; rzadką nauką i dowcipem obdarzony, zebrawszy znaczne pieniądze, gdy się podstarzał, powrócił do Polski. Zapraszany przez panów na uczty, bawił ich rozpowiadaniem o Francyi i zwycięstwach Henryka, co w rycerskim narodzie jednało Walezjuszowi sympatję. Wówczas po śmierci Zygmunta Augusta Andrzej Zborowski wysłał Krassowskiego z listem do Henryka, przyrzekając mu starania swe o tron polski i radząc, by wyprawił posłów. Jakoż stary karzeł odesłany został śpiesznie z uwiadomieniem, że posłowie z Francyi przybędą. Czytamy w pamiętnikach Caetaniego, że na dworze Zygmunta III było 8 karlątek męskich i żeńskich z Litwy. Jakubowicza posyłano na Żmudź za karłami. Na trumnie Cecylii Renaty, pierwszej żony Władysława IV, w płaskorzeźbie wyobrażona jest karlica za królową, przystępującą do męża. U Kazanowskich dwie karliczki strzegły dwuch piesków także karzełków, jak myszy w koszyku białym na wonnej poduszce atłasowej spoczywających. Mąż jednej z tych karlic mniej był przystojny i pękaty. Karzeł Stanisława Leszczyńskiego, Mikołaj Furry, nazwany Bébé, przywiązał się do króla, ale nauczył tylko w takt bębnić i tańcować. Dorósł tylko 26 cali wysokości, raz w trawie zabłądził i o ratunek wołać musiał. Ukrywano go w pasztecie, chodził po stole królewskim, siadał na poręczy krzesła, zazdrosny był i prędki; gdy raz księżna Talmont bawiła się z pieskiem, obrażony tem Bébé wyrzucił go za okno, mówiąc: „maż on lepszym być odemnie?“ Był chorowity, lubieżny i umarł w 21 roku życia. Szkielet jego był w bibljotece w Nancy, później w gabinecie królewskim. Hetman Jan Klemens Branicki miał w Białymstoku karła na łokieć wysokiego, kształtów ciała zupełnie proporcjonalnych. Stawiano go na stół w torcie cukrowym, albo w srebrnym koszu z kwiatami, grał na skrzypcach i damom rozdawał kwiaty, chodząc po stole. Był równie karzełek u hetmanowej Ogińskiej, który potem znalazł schronienie w domu książąt Czartoryskich. Ostatnim słynnym karłem polskim był Borusławski (ob. art. pod jego nazwiskiem).

Karzełek, gra w karty z wieku XVIII, opisana szczegółowo przez Łuk. Gołębiowskiego w jego dziele „Gry i zabawy,“ Warsz. r. 1831, str. 58.

Kasza. Syrenjusz w XVI w. pisze: „Ludzie starego wieku, póki chleba nie używali, grysu z jęczmienia otłuczonego, samopszy i pszenicy używali, potem za znajomością chleba opuścili tę potrawę, dla chorych ją lekarzom zostawiwszy, którą potem kaszywem i kaszą nazwano.“ Czarniecki, kuchmistrz Lubomirskich z XVII wieku, pisze o 4 rodzajach kaszy, t. j. o pszennej, żytniej zwanej „nową“ z zielonkawego czyli „świdowatego“ ziarna, jęczmiennej zwykłej i perłowej, zwanej dawniej „gradową.“ Robiono kaszę w stępach, na żarnach i młynach wodnych najwięcej z jęczmienia, hreczki czyli gryki, katarki i jaglaną z prosa żółtego lub czarnego, t. j. *bru*. Oprócz powyższych, znaną była kasza z manny, owsiana i jajeczna. Z hreczki robiono obwarzaną, żelazną i krakowską. Ta ostatnia, robiona przeważnie w Radomsku, najwięcej była poszukiwana; Anna Jagiellonka kazała ją sobie przysyłać do Warszawy. Gotowano kaszę na zupę, na potrawę, gęsto, sypko, z wodą, mlekiem, masłem lub słoniną, rodzenkami, śliwkami. Duże skwarki w kaszy nazywano „szwedami,“ zapalano z małmazją, opiekano w piecu, osmażano na skowrodzie czyli patelni. Adalberg zebrał o kaszy 32 przysłowia polskie. Jest także znany od-

dawna rodzaj gry szkolnej w piłkę, zwany grą w kaszę.

Kaszanat, kasanata. Tak nazywano w kuchni polskiej rosół do utrzymania ryb marynowanych: z octu winnego z oliwą, solą, pieprzem białym, rozmarynem i innemi zioły i korzeniami.

Kasztel, kastel. Od wyrazu łac. *castellum*, gródek, twierdza, nazywali Polacy każdą warownię: kasztelem, kastelem. Bielski pisze w „Kronice“: „Mieczysław (Stary), gdy go nie chcieli puścić na zamek krakowski, kastel zbudował, aby ich dobywał.“ Matematyk Solski w XVII w. powiada: „Wszelkie okopy, które szańcami albo kasztelami zowią, jak zrysować na tablicy.“ Kasztel i kościół mają wspólny źródłosłów. Pierwotne bowiem kościoły polskie były wszystkie warowniami lub w warowniach budowane, a w pieśni weselnej ludu krakowskiego dotąd słyszymy:

Już dochodzimy pod ten kościelny zamek,
Bedziem oglądać Najświętszej Panny domek.

Kasztelan, Kasztelanja. Za doby Piastów każda ziemia i okolica miała swój gród czyli zamek warowny, wprawdzie drewniany, ale zwykle wodą, przykopem, bagnem, wysokim wałem i ostrokołami otoczony. W XII wieku nazwa kasztelanii i kasztelana nie była jeszcze używaną. Gallus nazywa zawsze kasztelanów *comites*. Syna kasztelanowego czyli kasztelanica zwano po łac. *filius comitis*. O okręgu grodowym, czyli kasztelanii, wyrażano się rozmaicie, poprzestając zwykle na nazwach. Tak Bulla Innocentego II z r. 1136 (według spisu przysłanego z Gniezna) wymienia: Gnezden, Ostrov, Lecna, Nakel, Landa, Calis, Chezram, Ruda, Miliche castello. Item de castello Ziraz, Spitimir, Malogost, Rospra, Lunciz, Voibor, Sarnov, Skrin. Są to grody, których okręgi leżały w obrębie djecezyi gnieźnieńskiej. Bulla Adrjana IV z r. 1155 wylicza 16 grodów śląskich. Grody mazowieckie i kujawskie wylicza dokument Bolesława Kędzierzawego dla Mogilna z r. 1165. Wyraz *castellania* spotyka się pierwszy raz w dokumencie uposażenia kolegiaty sandomierskiej z r. 1191. W ciągu całego wieku XIII używano zarówno wyrazów *castellania* i *castellatura* na oznaczenie okręgów grodowych. Przy pierwotnem wyposażeniu kościołów katedralnych i starych opactw fundacyi książęcej, obdarzał monarcha najczęściej biskupa lub klasztor całemi kasztelanjami, z grodem książęcym i obszarem ziem uprawnych, wód, lasów i wszystkiemi osadami chłopów do gleby przywiązanych. Tak katedra kujawska otrzymała kasztelanję łagowską od Władysława Hermana na wstawienie się księżny Judyty. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie posiadało, jak się zdaje, od samego początku kasztelanję żnińską, na północnych kresach Wielkopolski, a potem i łowicką w ziemi mazowieckiej. Pierwotnem uposażeniem biskupa kujawskiego była kasztelanja wolborska nad Pilicą, do czego później, prócz łagowskiej, przybyła kasztelanja gdańska. Do bogatej katedry krakowskiej należały 3 kasztelanje: sławkowska, tarczecka (późniejsze klucze biskupie: kielecki i bodzętyński) i chropska czyli piątkowiska w Sieradzkiem. I Tyniec—jak przypuszcza Stanisł. Smolka — był pierwotnie grodem książęcym, a kiedy na skale zamkowej nad Wisłą stanęła metropolja polskich opactw benedyktyńskich, cały okręg dawnej kasztelanii tynieckiej przeszedł na własność klasztoru. Gdy gród książęcy zwano po łac. *castellum*, wódz jego i całej kasztelanii był *castellanus*, z czego powstał polski kasztelan. Jak przedtem nazywano po polsku kasztelana, tego napewno nie wiemy, zdaje się jednak, że nazywano go „panem“ lub „grododzierżcą.“ W statutach mazowieckich z XV w. znajdujemy nazwę „grododzierżcy.“ Za Bolesława Chrobrego, który obronę krajową dzielnie zorganizował, i wogóle

za doby Piastów, należała do kasztelana sprawa wojenna całej jego kasztelanii czyli okolicy, dla której osłony gród był zbudowany, jak również należały pobory danin, porządek i sądownictwo jako do zastępcy monarchy. Przywilej lądzki z roku 1145 mówi o kasztelanach jako o sędziach i wymienia Bogufała gnieźnieńskiego. Z wiekiem XIV upada władza sądownicza kasztelanów, a w statucie z r. 1454 powiedziano już wyraźnie, żeby kasztelanowie sądów nie sprawowali. Odtąd kasztelanją nazywano sam tylko urząd a nie część kraju, a kasztelan dowodził już pospolitem ruszeniem swego powiatu podczas wojny, a w czasie pokoju miał obowiązki cywilne z wojewodami, np. miary i wagi miejskie sprawdzać i wojewodów zastępować. Po koniec XIV w. zmniejszono też we właściwej Polsce liczbę kasztelanii i kasztelanów, którzy z powodu wzrastającej potęgi polskiej i trwałego związku z Litwą stawali się mniej potrzebni. Natomiast liczba kasztelanów na Rusi rosła. Przemyśl, Halicz, Chełm, Sanok, Lubaczów, wychodzą na grody kasztelańskie. Jak wojewodowie byli przedstawicielami województw całych, tak kasztelanowie grodów i stąd brali nazwę od grodów. Więc kasztelan województwa ruskiego zwał się nie jak wojewoda ruskim, ale lwowskim, kaszt. podolski—kamienieckim, mazowiecki—czerskim, pomorski—gdańskim, malborski — elbląskim. Gdy rada królewska doby piastowskiej zamieniła się w senat jagielloński, kasztelanowie wraz z wojewodami weszli w poczet senatorów. Że jednak kasztelanje były rozmaitego znaczenia, bo przy niektórych zamkach powstały zaludnione miasta i ziemie a gdzieindziej opustoszały więc konstytucja z r. 1569 podzieliła kasztelanów na dwie klasy. Z ogólnej liczby 87-miu w Rzpltej, zaliczono 35 do „większych“, 49 do „mniejszych,“ a 3-ch (krakowskiego, wileńskiego i trockiego, dając więc pierwszeństwo Litwie) posadzono między wojewodami. Starszeństwo krzeseł kasztelanów większych ustanowiono w r. 1569 takie: 1) krakowski, 2) wileński, 3) trocki. 4) poznański, 5) sandomierski, 6) kaliski, 7) wojnicki, 8) gnieźnieński, 9) sieradzki, 10) łęczycki, 11) żmudzki, 12) brzesko-kujawski, 13) kijowski, 14) inowrocławski, 15) lwowski, 16) wołyński, 17) kamieniecki, 18) smoleński, 19) lubelski, 20) płocki, 21) bełski, 22) nowogródzki, 23) połocki, 24) witebski, 25) czerski, 26) podlaski, 27) rawski, 28) brzesko-litewski, 29) chełmiński, 30) mścisławski, 31) elbląski, 32) bracławski, 33) gdański, 34) miński, 35) wendeński, 36) parnawski, 37) dorpacki. Ci trzej ostatni powstali już po r. 1569, a gdy później tylko część Inflant utrzymała się przy Polsce, postanowiono w ich miejsce kasztelana inflanckiego. Kasztelanów mianował król. Nie wolno im było sprawować innych urzędów ziemskich, ani posiadać w swojem województwie starostw grodowych, musieli zaś tam posiadać dobra ziemskie. Kasztelanowie pruscy mogli sprawować podskarbstwa pruskie; kasztelanowie wileński i trocki mieli w senacie Rzplitej starsze miejsca od wielu wojewodów. Gdy bowiem Litwa przed unją lubelską miała tylko 4 krzesła w senacie, a skutkiem unii przybyło wiele krzeseł nowych, zastrzeżono tym dwom kasztelanom prawo starszeństwa. O kasztelanie krakowskim powiada Kromer, iż tem się różni od innych, że oprócz tytułu, dochodów i zwyczajnej funkcyi senatorskiej nie ma żadnych innych obowiązków, jakie wszystkich kasztelanów są udziałem. Już i Kromer o tem wspomina, że Polacy zamiast „kasztelan“ używają często wyrazu „pan,“ dodając nazwisko jego grodu zakończone głoską *ski, cki,* np. pan poznański, pan płocki, pan krakowski, pan wileński, co oznacza kasztelana poznańskiego, płockiego i t. d. Żony ich nazywano także: pani poznańska, płocka, krakowska, wileńska i t. d. Urzędownie

tytułowano kasztelanów większych po polsku „wielmożny,“ po łacinie *magnificus*, a mniejszych „urodzony“ i *generosus*. Prywatnie tytułowano wszystkich „jaśnie wielmożnymi.“ Kasztelanów mniejszych zwano „drążkowymi,“ gdy bowiem konstytucja nie wyznaczała dla nich starszeństwa krzeseł w senacie, to siadali gdzie mogli, czasem na poręczach czyli drążkach. W r. 1768 ustanowiono kasztelanję mazowiecką, dając jej najmłodsze krzesło między kasztelanami większymi. W roku 1775 ustanowiono trzy inne jeszcze kasztelanje: łukowską, żytomierską i owrucką, a także zniesiono urzędowny podział kasztelanów na większych i mniejszych. **Kasztelan krakowski** był najwyższym godnością senatorem świeckim. Mógł być zarazem i starostą krakowskim, lubo wogóle żadnemu senatorowi nie wolno było w swojej ziemi posiadać i sprawować starostwa grodowego. Kasztelan krakowski z urzędu należał do deputacyi, czuwającej nad skarbcem królewskim na Wawelu, w którym przechowywano klejnoty i insygnia królewskie. Wyższość urzędu kasztelana nad wojewodą krakowskim Długosz wyprowadza od buntu Skarbimira, wojewody krakowskiego, którego Bolesław Krzywousty ukarał (r. 1117) nietylko oślepieniem, ale i urząd wojewodziński niżej od kasztelana krakowskiego miał postawić.

Kasztelan, gra staropolska w karty. Wszystkie karty rozdaje się w miarę osób po 6, 7, 8 i t. d., zbywające pierwszym tylko, ostatnia karta „kozerą“ należy zawsze do rozdającego. Od pierwszej ręki zacząwszy, następnej daje się parzyste 2, 3 lub 4, np. siódemki, niżniki, króle i t. p., przydając do nich jakąkolwiekbądź inną, t. j. „podwódkę.“ Ten, przed kim je położono, bije wyższemi lub kozerą; gdy wybił wszystkie, ma prawo zadawać trzeciemu, lecz starać się winien, żeby mu pozostały pary. Jeśli czego z danych sobie kart nie wybił, bierze, i zadają mu powtórnie, aż póki tej osobie kart nie zbraknie. Do jednej zadanej nie używa się „podwódka.“ Kto z kartami w ręku pozostał ostatni, był kasztelanem, a jak później nazywano — „gapiem.“ W miarę kart pozostałych mówiono: idzie pan kasztelan w 2, 3, 4, 6 koni. Opaliński w Satyrach, r. 1650 wydanych, tak o tej grze powiada:

Kędyż wzdy owa szczerość, owa otworzystość
Staropolska, kędy się cieszyli somsiedzi,
Po szeląg kart grając, abo więc warcabów
O kasztelański stołek, którego tysiąckroć
Godniejsi byli, niż ci teraz, kasztelani warcabowi.

Kat. Urząd kata nie był pochodzenia polskiego, ale przyniesiony został do Polski z Niemiec razem z prawami miejskiemi i ustanowiony tylko w miastach. Podług pojęć niemieckich kat nie był w obrzydzeniu takiem, jak jego parobek „butel“ czyli „hycel,“ ale zaliczał się do rzemieślników a uważany był jako urzędnik-wykonawca sprawiedliwości sądowej, z którym każdemu mieszczaninowi i rzemieślnikowi godziło się trzymać towarzystwo i zasiadać u jednego stołu. Obyczaj polski uznawał oczywiście stanowisko urzędowe kata pod względem prawnym, ale obrzydzenie do tego urzędu miał wielkie, nie wiele mniejsze niż do profesyi oprawcy czyli hycla. Dubrowski pisze, że gdy raz pewnemu Wrocławianinowi w jednem miasteczku polskiem skradziono 500 dukatów i schwytanego złodzieja osądzono na powieszenie, a kata brakło, polecono, aby sam oskarżyciel zastąpił go w takim razie. Wrocławianin musiał dopełnić przepisu, po którego dokonaniu ani Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego, ani Władysława, króla czeskiego, dyplomata nie mogły uwolnić go od plamy, jaką się przez to okrył, i biedak, żadnych godności nie mogąc otrzymać, w ustroniu, obrzydły ziomkom swoim, umarł z rozpaczy. Kaci mieli swój cech i każdy z nich musiał odbywać lata nauki czyli terminować. Najsłynniejszem miejscem nauki katów w Polsce był

Biecz na Podgórzu, gdzie najłatwiej i najprędzej w tem rzemiośle wyzwalać się mogli, gdyż nigdzie więcej, jak w tej górzystej części kraju, nie bywało egzekucyi na rozlicznych rozbójnikach. Nad opryszkami schwytanymi nie robiono długich korowodów, bywali bowiem sądzeni *jure stationario* albo *stante pede*, t. j. pojmanych wieszano lub ścinano natychmiast. Do policzkowania, piętnowania, ucinania nozdrza, ręki, lub innego kaleczenia z mocy wyroku, do ćwiertowania, rozszarpywania końmi, palenia na stosie, wieszania i do tortur używano w obecności kata tylko hyclów czyli oprawców, którzy zajmowali się także stawianiem szubienic pod miasteczkami, zdejmowaniem skór z padłego zwierza i chwytaniem psów. Kat tylko ścinał lub dozorował oprawców. Wyrok sądowy musiał mu być produkowany i zdarzało się niekiedy, że przeciw ważności wyroku protestował i wykonania jego odmawiał, zwłaszcza przy wyrokach magistrackich małych miasteczek. Kat nieumiejętny, który źle ścinał, podlegał karom. Musiało być trudno w Polsce katom o ożenek, bo, jak głosi tradycja, jeżeli dziewka zbrodnicza zgodziła się oddać mu swą rękę, ślub z katem uwalniał ją od miecza. Tak przynajmniej mówi stara pieśń krakowska. W braku kata, jeżeli który ze skazanych na śmierć oświadczył się być oprawcą towarzyszów i wieszał, uwalniano go od kary. Przy paleniu żywcem kat stos podpalał. W mieście, gdzie nie było kata, oskarżyciel na osądzonego winien był kata swoim kosztem sprowadzić; jeżeli tego nie dopełnił, wypuszczano często skazanego, ażeby sąd kosztów na kata nie wydawał. Szlachcica karano tylko mieczem, zwykle w nocy i w miejscu zamkniętem, pozwalając rodzinie wyprawić zwyczajny pogrzeb z nabożeństwem przy biciu w dzwony. Kaci ubierali się czerwono, kuso z niemiecka, bo Jan Ostroróg w XV wieku narzeka, że ubiorem nie różnią się od innych, chodziło zaś tu zapewne nie o krój sukni, ale o czerwień, która była barwą rycerstwa, t. j. szlachty polskiej. Były stare przysłowia: „Kat—ostatni urząd“ (Rysiński). „Sumienie gorsze kata.“ „Dwaj kaci w jednem mieście się nie pożywią.“

Katanka—kurtka, z połami krótkiemi nad kolano, używana do jazdy konnej. W wieku XVIII szeregowcy jazdy polskiego autoramentu nosili „katanki“ zamiast kontuszów, stanowiących mundur towarzyszów czyli oficerów. Regulamin z r. 1790 nazywa już ten rodzaj sukni zwierzchniej „kurtkami“ (ob.) *B. Gemb.* Sam wyraz katanka,“ jak twierdzi Brückner, pochodzi z węgierskiego *katana*—żołnierz; od niego przezwana „katanka,“ jak rajtarka od rajtara, radziwiłka od Radziwiłła.

Katedratyk, z łac. *cathedraticum*, po polsku przez Tucholczyka i beneficjantów tak zwany roczny podatek, składka dawniej opłacana katedrze biskupiej przez kościoły świeckie i beneficjantów na znak ich zależności. Biskupi polscy, zdawna po większej części dobrze uposażeni, przynajmniej łacińscy, katedratyku na własną korzyść nie domagali się. Na korzyść biskupów unickich był ten podatek, ale r. 1775 prawem świeckiem zniesiony. Dziś kościelny ten podatek, przy zmienionych stosunkach beneficjalnych w wielu krajach, podobnie jak u nas, nie praktykuje się.

Kauzyperda, lichy adwokat, wyraz żartobliwie ułożony z łac. *causa*, sprawa i *perdo*, tracę, przegrywam, na wzór *causidicus*, znaczącego po łacinie także lichego adwokata.

Kawa. Francja i Anglja zaczęły sprowadzać i używać kawę około połowy wieku XVII. W Polsce napój ten arabski i turecki nie był łaskawie witany. Pierwszy Andrzej Morsztyn z obrzydzeniem o nim wspomina:

W Malcie-śmy, pomnę, kosztowali kafy,
Trunku dla Turków... Ale tak szkarady

Napój, tak brzydka trucizna i jady,
Co żadnej śliny nie puszcza za zęby,
Niech chrześcijańskiej nie plugawią gęby...

Lecz zmieniły się gusta—powiada Brückner—i właśnie ten „napój“ arcychrześcijańskim został. Wschodnie jego pochodzenie wskazują choćby nasze *filiżanki farfurowe* i *imbryki*, z których go pijemy. Pod koniec owego stulecia upowszechniło się używanie kawy w Niemczech. Pod Wiedniem niejaki Kulczycki, Polak, zabrał w obozie tureckim r. 1683 znaczny zapas kawy. Magistrat wiedeński, który za ocalenie miasta pod niebiosa wówczas wynosił Polaków a Kulczyckiemu zawdzięczał osobliwsze usługi (trzykrotnie bowiem przedzierał się z obozu Sobieskiego do Staremberga, komendanta stolicy), nadał mu pierwszy przywilej do założenia publicznej kawiarni. Do dziś w Wiedniu we wszystkich kawiarniach, corocznie w październiku, wieńczą portret Kulczyckiego w ubiorze tureckim, uwieczniając tym sposobem jego pamiątkę. Grano tam później sztukę teatralną p. t. „Pierwsza kawa“, w której ważną rolę ma nasz Kulczycki. W Polsce jednak upowszechnienie się kawy nie nastąpiło tak szybko. Gdy z nastaniem czasów saskich, jeden z dworzan Augusta II założył pierwszą kawiarnię za „żelazną bramą“ królewskiego czyli „saskiego“ ogrodu, to przez długi czas uczęszczała do niej sama tylko niemiecka służba dworu. Dopiero w r. 1763 otworzono drugą kawiarnię w Warszawie przy Starym rynku od Krzywego koła naprzeciw studni. Właścicielkami tej kawiarni było 7 sióstr. W r. 1790 najsłynniejsza kawiarnia warszawska była Okuniowej. Nieco później zasłynęła „wiejska kawa,“ gdzie 7 pokoi nieraz zaledwie mogło gości pomieścić. W r. 1822 było w Warszawie kawiarni 90. Po domach pijano zrana kawę ze śmietanką a w post z ukropkiem lub mlekiem migdałowem, po obiedzie czarną a na podwieczorek znowu kawę ze śmietanką w filiżankach. Na dobrej kawie zależała sława gospodyni. Po mniejszych domach przyrządzano ją w garderobie na kominku pod okiem imościnem albo córek, przez dziewczęta do tego przeznaczone. Musiała być tęga i z grubym kożuchem, a taką zwano kawą polską. Niekiedy dla oszczędności robiono kawę z pszenicy palonej, żyta, cykoryi, żołędzi, albo mieszano je z prawdziwą. Po dworach większych w wieku XVIII i pierwszej połowie XIX utrzymywane były do przyrządzania kawy oddzielne „kawiarki.“

Kawaler, z łac. *caballus*, stąd włoskie *cavalliere*, hiszpańskie *caballero*, właściwie jeździec, żołnierz konny, kawalerzysta, rycerz, szlachcic, pan. Starowolski objaśnia: „Kawaler z włoskiego rozumie się jeździec na koniu, jak u nas *eques polonus*.“ W wieku XVI i XVII kawalerem zwano rycerza pasowanego. Skarga pisze: „Król go rycerzem albo kawalerem, order mu dając, czynił.“ Później nazwa kawalera służyła każdemu przyzwoitemu i wykształconemu młodzianowi, nieżonatemu mężczyźnie, a zwłaszcza zalotnikowi, i w tem ostatniem znaczeniu przeszła do mowy ludu polskiego.

Kawalkator (z włoskiego *cavallo*—koń), ujeżdżacz, później nazwany z niemieckiego *Bereiter*. Po dworach panów koniuszy i podkoniuszy liczyli się do dworzan, kawalkator zaś był starszym pomiędzy sługami stajennymi. Moniwid Dorohostajski w „Hippice,“ wydanej za czasów Zygmunta III, ubolewa bardzo, że panowie o ujeżdżanie koni za mało dbają i tylko sam król chowa kawalkatorów. (ob. Kalwakata: Enc. Starop. t. II, str. 316).

Kawecan, z włoskiego *cavezza*, kantar, uzda na konia. Dorohostajski w „Hippice“ pisze: „Kawecan dla źrebców bywa z powroza, dla dorosłych koni — z rzemienia. Przyprawują różne do niego na nos łańcuszki, dla umiarkowania noszenia głowy i pohamowania burzliwości końskiej.“

Kądziel. Len, wełna lub konopie, przy-

gotowane do przędzenia na kołowrotku lub wrzecionem, zowią się kądzielą. Ponieważ przędzenie było udziałem niewiast, kądziel przeto od najdawniejszych czasów u wielu narodów była symbolem zniewieściałości i zadomowienia. Rej powiada o rozpieszczonych i gnuśnych mężach, że „z niewiastami kądziołki prządali albo wzorki szyli.“ — „Bajki to kądzieli godne“, wyraża się Birkowski. W zwyczajach ludu polskiego niektórych okolic, pannie młodej, powracającej od ślubu, podają w domu kądziel w rękę, na znak, że odtąd przędzą ręki swojej będzie okrywała rodzinę. „Kądzielą“ zowie się przenośnie w języku polskim linja żeńska, tak jak „mieczem“ — męska. Krewni matki są krewni „po kądzieli.“ Szczerbicz powiada, że „choćby mężczyzną był kto, a krewnym po matce, siostrze, albo którejkolwiek białogłowie, tedy mi jest blizkim po kądzieli i wrzecienie.“ Kiedy powoływano młodzież szlachecką do broni, Polki posyłały kądziel temu, który nie przypasał oręża, a jeżeli uciekł z pola bitwy, to posyłano mu kądziel i skórkę zającą. Zhańbiony w ten sposób, miał domy obywatelskie, a nawet dom rodziców i krewnych przed sobą zamknięty. Tradycja taka była w narodzie odwieczną, bo już Kadłubek i Długosz opisują, jak Wszebor, wojewoda Bolesława Krzywoustego, gdy pierzchł podczas boju z Węgrami, odebrawszy potem od Bolesława kądziel, wrzeciono i skórę zającą, na znak tchórzostwa mu przesłaną, powiesił się ze sromu i rozpaczy na sznurze u dzwonu własnej kaplicy. Inaczej karał tchórzostwo król węgierski Maciej, jak zaświadcza Długosz, bo tym rycerzom swoim, którzy (r. 1463) przed bitwą z Turkami uciekli z pola, kazał powdziewać na głowę szarawary i tak z zakrytemi twarzami wypędzić z obozu, do którego dopiero po trzech dniach wrócić im dozwolono. Wszebor polski miał wyższe pojęcie o czci rycerskiej, niż węgierscy rycerze Macieja, bo pomimo że kary wypędzenia z pludrami na głowie, nie znanej w Polsce, nie doświadczył, jednak do obozu już nie powrócił.

Kieca, kiecka, kietka, rodzaj płaszcza sukiennego na zbroję, zapewne z turec. *kecze*, piląś i tkanina gruba z pilśni. W Polsce stała się nazwą sukni grubej kobiet wiejskich. Paprocki pisze: „Cóż to, ja, twoja żona, chodzić mam o fałdach w staroświeckiej kietce?“ — „Słowna też wiara w zdartej kiecce kroczy“ (Rybińskiego: „Gęśle różnorymne“ r. 1593). Bogaci mieli „kiece sobole tabinami złotemi podszyte.“ (Starowolski).

Kielich, k i e l i s z e k, wyraz spolszczony z łac. *Calix*. Słownik Mączyńskiego, opracowany w połowie wieku XVI, daje objaśnienia wyrazu *calix* następne: „Kielich, czaszka albo inszy kubek, z którego p i j a j ą: *Calix vitreus* — śklenica; *Calix argenteus* — kubek srebrny; *Calices ex terra* — gliniane kufliki; *Caliculus* — kufliczek“ i t. d. Trzy prawdopodobnie najstarsze na ziemiach polskich kielichy kościelne znajdują się w Trzemesznie wielkopolskiem. Dwa z nich przypisywane są jako dary Dąbrówce, żonie Mieszka I, trzeci — św. Wojciechowi. Kielichy trzemeszneńskie po raz pierwszy przedstawione były w drzeworytach w pożytecznem piśmie tygodniowem, wychodzącem niegdyś w Lesznie p. t. „Przyjaciel ludu“ (rok 16-ty) i objaśnione tekstem d-ra N. Nastę-

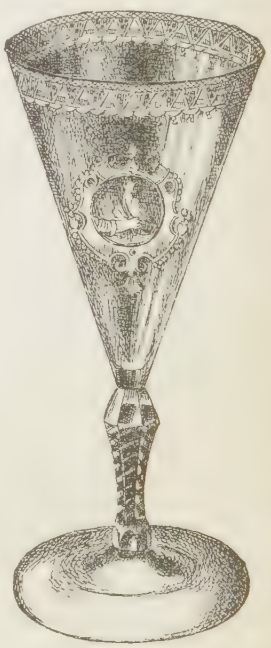

Kieliszek z wieku XVII-go z sokołem myśliwskim.

pnie opisane zostały przez hr. Aleksandra Przezdzieckiego z dodaniem pięknych i nader dokładnych litografii we wspaniałem wydawnictwie Przezdzieckiego i Rastawieckiego „Wzory sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce," serja pierwsza r. 1853—1855. W 3-im t. powyższego pomnikowego dzieła podany został rysunek i opis kielicha Kazimierza Wielkiego, przechowywanego w kościele stobnickim. Zabytków średniowiecznych tego rodzaju znajduje się w kościołach polskich dość sporo. Opisanie ich przeto nie może być objęte niniejszym artykułem. O puharach biesiadniczych mowa będzie pod właściwym wyrazem. Tutaj nadmienimy tylko jeszcze o kieliszkach szklanych do wina i miodu, nieraz ozdobnie bardzo rzniętych, których domy magnackie i możnej szlachty posiadały setkami i tysiącami, które jednak z czasem, skutkiem wielkiej cienkości kruchego szkła i niedbalstwa służby, tak wyniszczone zostały, że dziś do rzadkości już należą. Podajemy tu rysunki dwuch kieliszków z wieku XVII (znajdujących się w zbiorach jeżewskich). Pierwszy ze szkła nadzwyczajnie cienkiego, ozdobiony rznięciem artystycznem, przedstawiającem sokoła myśliwskiego trzymanego na ręku. Drugi nie ma żadnego rznięcia, ale wyginany jest w karby przeznaczone dla ust niewieścich do sączenia słodkiego nektaru po odrobinie. Posiadamy w naszych zbiorach inny jeszcze kieliszek ozdobnie wykonany z zastawy Augusta II Sasa, z cyfrą jego i małżonki Krystyny Eberchardyny. Tego jednak nie podajemy tutaj, żałując miejsca na zabytek, przypominający wstrętną postać bardzo lichego monarchy.

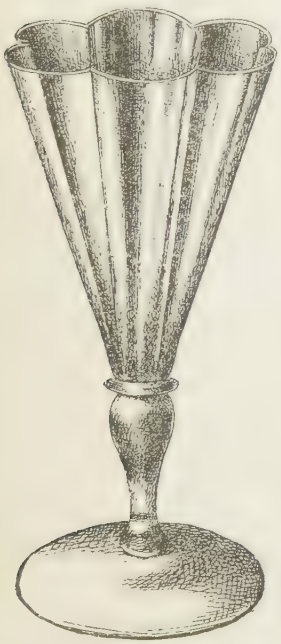

Kieliszek z wieku XVII-go dla dam.

Kiełbasa była od czasów najdawniejszych przysmakiem polskim. Częstując gości, od niej rozpoczynano śniadania i obiady. Na święconem wielkanocnem, zarówno u ludu jak szlachty, pierwsze miejsce zajmowała zawsze kiełbasa. Sławny bigos hultajski bez kiełbasy obejść się także nie mógł. Gdy za czasów saskich kuchnia polska stała się więcej wykwintną, powiadano, że dobry szlachecki kucharz powinien był umieć przyrządzać kiełbasę na 12 sposobów, a pański na 24. Na dworze Augusta III był sławny kuchmistrz Wereszczak, od którego nazwany został jego sposób podawania kiełbasy. Kiełbasa „na wereszczaku" dawana, była pokrajana w talarki i podlana ostrym sosem, a jadano ją łyżką. Stąd powstało przysłowie: „Za króla Sasa, łyżką kiełbasa." Nalewając piwo po kiełbasie, mówiono: „po kiełbasie napijwa się." O łakomym na kiełbasę powiadano, że „łasy do kiełbasy."

Kier. Budować z drzewa na kier, w kier, znaczy nie w słupy (z pazami), ale w węgły, czyli zacinać ciesie w kier, w zamek.

Kiereja, kierejka, suknia zwierzchnia turecka, futrem podbita. Polacy lubili przywdziewać zdobyte w boju na Turkach kiereje. Powiada więc Bratkowski: „Chodź zdrów w kierejce, gdyś zabił Turczyna," i w innem miejscu:

Ale to bieda, na drugim kierejka;
W boju nie widział Turczyna od wieka.

Książę Jan Jabłonowski tak określa: „Kierejkę Turczyn, Tatar burkę nosi."

Kierlesz. Przez długi czas po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski śpiew kościelny był tylko łaciński i należał wyłącznie do duchowieństwa, a lud wiejski,

miejski i rycerze czyli szlachta powtarzali tylko *kirie eleison*, wyrażenie greckie, znaczące po polsku: Panie, zmiłuj się! (to samo, co słowiańskie: Hospodi, pomiłuj!) wykrzyknik duszy, w strapieniu proszącej Boga o zmiłowanie. W potocznej mowie staropolskiej zwano kirie eleison: „Kierlesz“ (Brückner).

Kiesa, k i e s k a, wyraz perski, używany i przez Turków *kise, kese,* oznaczający każdy woreczek, więc sakiewkę na pieniądze, torebkę z materyi haftowanej złotem na listy, firmany, worek na tytuń czyli kapciuch, nakoniec worek, mieszczący w sobie obliczoną sumę 500 piastrów tureckich. Mówią np. Turcy: wydałem 10 *kesè*, t. j. 5000 piastrów. Sobieski, zdobywszy w r. 1683 obóz turecki pod Wiedniem, wziął w nim 2000 „kies“ gotowych pieniędzy. Od wyrazu kiesa pochodzi także k i e s z e ń, dawniej k i e s z y n i a. Dawniejsi pisarze polscy Kiesą nazywali miasto Wenden w w Inflantach.

Kilimek, Kilim w języku perskim i tureckim oznacza niewielki, postrzygany kobierzec, jakiego używają na Wschodzie do posłania na ziemi, gdzie siadają, jak również gruby płaszcz czyli gunię używaną przez derwiszów. Nazwa i rzecz przeszły do Polski podczas ciągłych jej stosunków ze Wschodem. „Co za ojców naszych była gunia, to teraz kilim, derha,“ powiada pisarz XVI wieku. Podług Knapskiego kilim, kilimek oznaczał derkę, robioną grubo z włosienia do nakrywania koni. Następnie nazwa ta została stale przyjętą w języku polskim na oznaczenie kobierczyka do przykrywania: skrzyń, ław, zydlów, stołów, tłomoków, łóżek, siedzeń na wozach i t. d. Kilimki (niepostrzygane) i rańtuchy barwiste wyrabiane były w Polsce przez niewiasty na krosnach domowych, dawniej po dworach szlacheckich, a dziś jeszcze przez lud wiejski na Rusi, Mazowszu, Podlasiu, Żmudzi i w innych okolicach.

Kir, dawniej k i e r. Po turecku *kyr* znaczy szary, popielaty, a *kara*—czarny. Kirem nazywano więc grube, szare lub czarne sukno używane w Polsce do żałoby, nazywano także i liche sukno czerwone. Od nazwy tej poszła k i e r e j a, k i r e j a w znaczeniu pewnego rodzaju płaszcza, burki, sukmany obszernej, szuby, także k i r ó w k a w znaczeniu spódnicy wełnianej. K i e r a m i nazywano także „płaty“ z czerwonego grubego sukna przy chomątach krakowskich.

Kirasjerzy. W r. 1809 hr. Stanisław Małachowski utworzył pułk kirasjerów, który liczył dwa szwadrony. Fundator został mianowany pułkownikiem i dowódcą pułku. Pułk ten, noszący № 14 jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego, odznaczył się w kampanii 1812 r., zwłaszcza przez świetne marsze pod Możajskiem, oraz w r. 1813, będąc już pod dowództwem pułkownika Dziekońskiego. Ubiór tego pułku zbliżony był do ubioru kirasjerów francuskich, z wyjątkiem guzików i ozdób żółtych i złotych, które u kirasjerów francuskich były białe i srebrne. *B. Gemb.*

Kisiel, potrawa z mąki rzadka, rodzaj żuru. Stryjkowski pisze: „Z reszty żywności kazano dwie kadzi kisielu rozczynić.“ Wacław Potocki mówi znowu:

Zgłodniałych oblężeńców pod nieprzyjacielem
Naszym żurem a ruskim obżywił kisielem.

Od nazwy potrawy dotąd powszechnej na Rusi powstała w dawnych wiekach nazwa rodowa, a od niej i nazwa herbu, który podług Kuropatnickiego przedstawia: namiot biały otwarty, na wierzchu kapa biała, na gałce krzyż złoty, na hełmie trzy wieże. Łuk. Gołębiowski, opisując potrawy ludu, mówi: „Żur z mąki owsianej na noc zakwaszony, rzadki, a kisiel taż sama potrawa, do większej tylko gęstości przywiedziona, czasem zastudzona, tak że się nożem kraje.“

Kiścień, dawniej k i e ś c i e ń, rodzaj tatarskiego knuta do bicia. Muchliński wy-

wodzi tę nazwę z wyrazu tureckiego *keskin* — ostry, dojmujący. Karłowicz przypuszcza źródłosłów łaciński tego znaczenia *caestus*. W Gwagninie znajdujemy: „Pospolita broń Moskwy: łuk, bardysz, szabla i kieścień, który Polacy basałykiem nazywają.“ Zimorowicz w Sielankach pisze: „Kozak mię do naga obłupiwszy, kiścieniem jak smaga, tak smaga.“ Birkowski mówi: „Bito nas kieścieniami za szyje, gnano nas jako bydło.“

Kita, ozdoba noszona zwykle przy kołpaku, czapce lub szyszaku, przypięta u dołu zaponą, częstokroć bardzo kosztowną. Starowolski, wystawiając zbytki z czasów Zygmunta III, pisze: „Gdy przed laty 40-tu kit czaplich nasi Polacy używali i szłyków marmurkowych, tedy do tego te rzeczy były przyszły, że kity i szłyki po 1000 dukatów płacono i jeszcze okładano. Teraz gdy tego poniechano, widziałem kitę w Wenecyi, którą Polakowi jednemu kupiec za 60 dukatów zaceniwszy, tak długo sollicytował, aby ją od niego kupił, że mu ją nakoniec puścił za 5 dukatów tylko. A według czasów onych naszych dawnych przed rokoszem, pewnieby za nią miał w Polsce najmniej 600 duk.“ W innem miejscu Starowolski pisze: „Kity z zaponami a serce zające.“ Stefan Batory, potępiając zbytki magnatów polskich, lubiących naśladować strój królewski, sam nosił przy czapce swojej kitę, zazwyczaj tylko z piór kogucich.

Kitaj i **Kitajka**. Od ruskiej nazwy Chin, nazywali Polacy k i t a j e m bawełnicę, t. j. płótno bawełniane, cienkie, glansowne chińskie. K i t a j k ą zaś lub t a f t ą nazywali materję jedwabną chińską. Krasicki w „Bajkach“ pisze:

Atłas w sklepie z kitaju żartował do woli.
Kupił atłas pan Sędzic, kitaj pan Podstoli,
A że trzeba pieniędzy dać było kupcowi,
Kłaniał się bardzo nizko atłas kitajowi.

W fabrykach założonych w Grodnie przez Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwor. lit. za Stanisława Augusta, wyrabiano i jedwabne kitajki.

Kitel, z niem. *Kittel*, suknia płócienna zwierzchnia: męska, kobieca, żołnierska, stajenna. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz łac. *sagum* tłóm. „opończany sajan albo kitlik u Rzymian; *Sagulum* — kitliczek.“ „Ubiory są rozmaite: delja, płaszcz, letnik, kitlik“ (Petrycego „Polityka Aryst.“). Szlachta latem w domu chodziła w kitlach płóciennych, dzieci w kitliczkach. Za Stanisława Augusta — pisze Naruszewicz—kitel stał się tylko żołnierską i furmańską odzieżą. W spisie garderoby króla Zygmunta Augusta znajdujemy: „kitliki podróżne z adamaszku.“

Kiwior, k i w i o r e k, wysoka czapka perska i turecka. „Wysoka a szeroka czapka też kołpak albo kiwior może być zwana“ (Mączyński w XVI w.). „Hetman ubrał kilkanaście w kiwiory, chcąc Turki oszukać; straż, gdy ich obaczyła w kiwiorach, dali znać, że idą coś za ludzie, wszakoż znać, że nasi.“ (Bartosz Paprocki). „Kobiety inflanckie czasem płaszczem onym fałdownym, nakształt kaptura, abo kiwiora, i głowę i czoło zasłaniają“ (Gwagnin w „Kronice“). Kiwiorkiem zwano snop słomy, stanowiący czub czyli chochoł, wierzchołek piramidalnego dachu w brogu.

Klaskany, taniec dawny w Polsce, którego szczątki — jak utrzymuje Gołębiowski — może w tańcu żydówek na weselach pozostały.

Klawicymbał, po włosku *cembalo*. Tak nazywano w XVIII wieku instrument klawiszowy, udoskonalony nareszcie na fortepjan. Pantaljonem nazywano od imienia wynalazcy klawicymbał systemu Pantaleona Hebenstreita z Saksonii.

Klątwa kościelna w Polsce. Po wprowadzeniu do Polski chrześcijaństwa, klątwa kościelna, zwana *exkommuniką*, coraz większego nabierała znaczenia. Pierwszy głośny jej przykład widzimy na Bolesławie Śmiałym, za zabójstwo św. Stanisława.

Opierał się jej król długo, aż rokosz rycerstwa zmusił go do ustąpienia z tronu i pójścia na wygnanie. W podziałach Krzywoustego biskup poznański udał się do obozu Władysława, kiedy ten książę trzech młodszych braci oblegał, i rzucił nań klątwę. Straszna ta broń duchowna nie zawsze skutkowała, gdy trafiła na silnego przeciwnika. Henryk I, książę wrocławski, mąż św. Jadwigi, pierwszy okazał, że mu klątwa niesprawiedliwa arcybiskupa gnieźnieńskiego nic nie szkodziła. Klątwy w wiekach barbarzyństwa i rozkiełznanych namiętności były prawie jedynym hamulcem na zbrodnie francuskiego i niemieckiego możnowładztwa. U nas dotknęły wielkopolskie rody Nałęczów i Zarębów, za współkę przy zabójstwie, na Przemysławie II popełnionem, od r. 1296 do czasów Kazimierza Wielkiego. Długi czas nie było im wolno stawać z innem rycerstwem do boju, ani nosić sukni szkarłatnych, bo wedle współczesnego przysłowia tylko „Cnota w czerwieni chodzi.“ Klątwy przywracały nieraz spokój między zwaśnionymi. Kazimierz Wielki postanawia w statucie wiślickim, że przeciąg roku ma stanowić, czy kmieciom ma być wolno opuścić pana wyklętego. Jeżeli kto podawał świadków wyklętych, nie mogąc innych znaleźć, mógł prosić władzy duchownej, aby na czas składania przysięgi zdjęto z nich klątwę, na co jeżeli się ta władza zgodziła, wyklęci mogli być przypuszczeni do przysięgi. W XVI wieku zaczęto tej broni używać zbyt samowolnie. Klątwą grozili swym parafjanom plebani, a nawet zdarzało się, że prosty klecha czyli zakrystjan, mając spór o dziesięcinę z kmieciami, brał stułę, dzwonek, książkę i z zapaloną świecą do chaty wieśniaka wszedłszy, dzwonił i odczytywał straszną formułę klątwy. Z początku przerażało to wieśniaków, ale gdy spowszedniało, zdarzało się, że idącego z klątwą klechę podążyli pierwej obić, zanim ją przeczytał, i zmusić do ucieczki. Wszyscy, którzy się pojedynkowali, powinni byli podpadać klątwie, lecz po odbytej spowiedzi i za oświadczeniem skruchy, unikali zwykle takowej. Mamy zachowane szczegóły klątwy rzuconej na Aleksandra Koniecpolskiego, który narzeczoną swoją, Zofję Dębińską, porwał przemocą z klasztoru św. Agnieszki w Krakowie. Gwałt na klasztor wywołał klątwę na głowę winnego. D. 4 maja 1612 roku, w kościele Wszystkich Świętych w Krakowie, biskup krakowski ubrany *pontificaliter*, otoczony 12-tu prałatami, trzymając w ręku zapaloną świecę, stanął na stopniach wielkiego ołtarza. Po chwili zabrzmiał poważny śpiew psalmu: *Deus laudem meam* i bito w jedną tylko stronę dzwonu powoli. Jeszcze ten smutny dźwięk nie ustał, kiedy biskup podniósł straszny głos klątwy: „Wyklęty jest Aleksander Koniecpolski, ze wszystkimi, co mu radę i pomoc jakimkolwiek sposobem dawali. Przeklęty niechaj będzie w domu i na dworze, przeklęty w mieście i na roli“ i t. d. i t. d. Skończywszy odczytanie klątwy, biskup zgasił świecę i rzucił, jakoby na znak, że wyklęty tak zgasnąć powinien w pamięci Kościoła i ludzi, a towarzyszący kapłani chórem ponuro wyrzekli: *fiat! fiat!*

Klecha, sługa kościelny w dawnych czasach. Brückner uważa ten wyraz za zdrobnienie kleryka. Jak od brata, brach, od plebana plech, tak z kleryka miał powstać klech czyli klecha. Do niego należało otwierać i zamykać kościół, dzwonić, utrzymywać w porządku kościół i sprzęty kościelne, strzedz całości tychże, piec opłatki, odbierać dla plebana od parafjan dziesięcinę, bakałarzować w szkółce parafjalnej, a nieraz plebanowi drew narąbać, siano grabić i snopy w stodole układać. Klecha zawiadywał szpitalem parafjalnym, zbierał zioła lecznicze i przyrządzał maści, a za to wszystko otrzymywał od parafjan masło, chleb, gomółki, ja-

ja i całe obiady najczęściej z grochu i kapusty złożone a przynoszone mu przez dzieci, przychodzące do szkoły. Umiejący nieźle pisać sprawował nieraz urząd kanclerski przy miejscowym dziedzicu, t. j. był sekretarzem dworskim i zażywał poszanowania u szlachty. Klecha nieżonaty miewał niższe święcenia i zostawał niekiedy księdzem, był więc rodzajem kleryka; gdy się ożenił, tracił oczywiście widoki postąpienia do stanu duchownego. Zaprowadzenie po kościołach organów przemieniło klechę w organistę, a który grać nie umiał, pozostał dziadem kościelnym. Kiedy w XVI w. nakazano, aby duchowni i plebani z posiadanych folwarków dostarczali żołnierza na pospolite ruszenie, ci uzbrajali swoich klechów i wysyłali, jak w owe czasy mówiono, „na podole.“ Wówczas to wyszła (r. 1596) głośna satyra wierszem p. t. „Wyprawa Albertusa na wojnę“ i druga jako ciąg dalszy „Albertus z wojny.“ Treścią tych pełnych staropolskiego humoru i dowcipu satyr jest opisanie zbrojenia się klechy, jego działania rycerskie i powrót do plebanii. Albertus znaczył z niemiecka Wojtek. W dawnych dyalogach polskich, przedstawianych na scenie, klecha bywał główną, zwykle komiczną postacią. W dyalogu Wita Korczewskiego („Rozmowy polskie łacińskim przeplatane,“ Kraków 1553) klecha po podniesieniu zasłony występuje na scenę i w przemowie wierszem prosi o uciszenie się widzów i wysłuchanie cierpliwie całej sztuki. W dyalogu p. t. „Szkolna mizerja“ (r. 1633), razem z żoną swoją kleszyną i kantorem, klecha jest główną postacią. W „Komedyi sołtysa z klechą“ (Kraków, r. 1646) widzimy już upośledzenie klechy i upadek jego typu. Organiści obracali już klechów w swoją służbę. Wac. Potocki pisze w „*Jovialitates*“:

Kilkadziesiąt ubogiej lat był sługą fary,
Tu umarł, tu pogrzebion klecha leży stary.

Były przysłowia: 1) I klecha Salomonem między ratajami, 2) Ciężki z kaleki (lub z chłopa) pan, z klechy pleban. Liczne, ale niezbyt krytycznie przedstawione szczegóły o klechach zebrał Kaz. Wł. Wójcicki w „Starych gawędach i obrazach,“ Warszawa r. 1840 t. III i IV.

Klejnot, z języka staroniemieckiego, w którym dosłownie klein-ot znaczy: mała własność, kosztowność. W czasach, gdy sztuka pisania była rzadką, podpisy zastępowano znakiem herbowym noszonym zawsze przy sobie w formie pieczątki na pierścieniu. Znak taki wycięty bywał na drogim kamieniu oprawnym w pierścień, a stąd klejnot stał się synonimem zarówno herbu jak złota i drogich kamieni, a wreszcie wszelkich skarbów moralnych. Knapski w słowniku swoim z XVII w. pisze: „Do klejnotów też należą: łańcuch złoty, manele, nausznica, pierścień, zaponka, naramiennik“ etc. „Najdroższy klejnot białej płci—wstyd“ (Budny). „Akademja krakowska, zacny klejnot korony Polskiej“ (Falibogowski). O Padniewskim pisze Wargocki, że „Akademii Rzymskiej zostawił klejnot swój, którym listy pieczętował.“ „Polska orłem się klejnoci“ (Niesiecki). „U armaty pierwszy na przedzie kraniec zowie się klejnotem“ („Archelja“). Rola klejnot drogi, kto jej umie pilnować, nie będzie ubogi“ (Jeżowskiego „Ekonomja Ziemiańska“). W wieku XVIII najwięcej klejnotów w swoich skarbcach mieli posiadać w Polsce: Fryderyk Moszyński i książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku.“ O tym ostatnim opowiadano, że gdy przyjmował Stanisława Augusta w Nieświeżu, ubiór jego i rzęd na konia miał cenę 10-ciu miljonów złotych polskich. Sławne klejnoty posiadał również Michał Walicki, głośny w swoim czasie karciarz, ale zarazem filantrop i zbieracz dzieł sztuki (ur. r. 1746 w woj. Mińskiem, zmarły r. 1828 w Wilnie). Kolekcja jego złotych emaljowanych tabakierek, niezmierna ilość drogich szalów, koronek, a zwłaszcza dro-

gocennych kamieni, głośną była w całej Europie. Miał on słynący w całym świecie szafir, zmieniający swój kolor przy zachodzie słońca, o którym pani de Genlis piękną napisała powiastkę. Posiadanie dziedziczne ziemi w Polsce, bez względu na mały lub wielki obszar, było jako synonim klejnotu szlacheckiego wielce zaszczytnem, bo stawiało na stanowisku czynności obywatelskiej. Przysłowie: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“ powstało właśnie z pojęcia tego związku, jaki zachodził pomiędzy dziedzictwem ziemi a klejnotem szlacheckim. Wszystkie zaszczyty w dawnej Polsce były osobiste, czasowe i dożywotnie, bez żadego szczególnego stroju i munduru, nie mające żadnej ozdoby, ani dekoracyi. Jedynie tylko klejnot szlachecki i ziemia, będąca drugim równym tamtemu klejnotem, przechodziły dziedzicznie. Stąd nie godziło się dawniej frymarczyć ziemią, a handel majątkami dopiero wówczas spowszedniał, gdy w pojęciach zapanował taki idjotyzm, że nawet wyrzekłszy się mowy rodzinnej i wyprzedawszy ziemię cudzoziemcom, można być dobrym szlachcicem, byle historję swego rodu i klejnotu pomieścić w jakim herbarzu szlachty polskiej.

Klejnoty i insygnia koronne. Pierwszą wiadomość o skarbach książęcych znajdujemy w kronice czeskiej Kosmasa. (Fontes rerum bohemicarum, T. II, str. 70). Pod r. 1039 pisze Kosmas: „Brzetysław, wkroczywszy do Krakowa, zniszczył go do szczętu, zabrał łup, nadewszystko wywiózł odwieczne skarby przez dawnych książąt w skarbcu nagromadzone i ukryte: złota i srebra moc niezmierną.“ O skarbach Bolesława Chrobrego i Śmiałego opowiada Kronika Galla, podnosząc bajeczne ich bogactwo (Monumenta Poloniae I. 402, 443). Koronny skarbiec z insygniami i koronacyjnym strojem powstał za Bolesława Chrobrego. Cesarz niemiecki Otto III dał Bolesławowi królewskie insygnia r. 1000, odwiedzając go w Gnieźnie. Insygniami królewskiemi były wtedy korona i włócznia. Tak korona, jak i włócznia były zrobione na podobieństwo cesarskich; to fakt, że ta ostatnia była kopją włóczni św. Maurycego. Świadczy o tem najwymowniej porównanie obu włóczni, obie bowiem się dochowały, jedna w Krakowie, druga w Wiedniu. O włóczni pisał obszerniej Przezdziecki p. t. „O włóczni zwanej św. Maurycego.“ (Bibljoteka warszawska, 1861 r., tudzież osobno). Jakie były losy insygniów koronnych po śmierci Bolesława Chrobrego, pomimo wzmianek w źródłach, dociec niepodobna. Faktem jest, że insygnia musiały być podczas koronacyi Bolesława Śmiałego, i że tych insygniów po jego ustąpieniu nie używano aż do czasów koronacyi Przemysława, bo w tym okresie nie koronował się nikt na króla polskiego. Po zabójstwie św. Stanisława insygnia najprawdopodobniej złożono w skarbcu katedry na Wawelu w Krakowie. Istniały one tam aż do wspomnianej koronacyi Przemysława, który je kazał przenieść do Gniezna. Wyraźnie pisze autor żywotu św. Stanisława pod r. 1261: „Dał cesarz Bolesławowi jako królewskie insygnia: koronę, włócznię św. Maurycego i gwóźdź Pański. Te zaś dary, insygnia królewskie, to jest korona, berło i włócznia, aż do dziś dnia w skarbcu kościoła krakowskiego złożone ku pamięci potomnych przechowywane się znajdują“. („Monumenta Poloniae historica IV, str. 366). Ten sam autor powiada jeszcze w innym rozdziale o insygniach: „Bóg świadom rzeczy przyszłych, karzący grzechy ojców do trzeciego i czwartego pokolenia synów, ponieważ sam wie dobrze, kiedy się ulitować ma nad narodem polskim i wywieść go ze zniszczenia, przeto aż do owego czasu wszystkie insygnia królewskie, t. j. koronę, berło i włócznię, w skarbcu kościoła w Krakowie, mieście i siedzibie królewskiej, jak to wspo-

minaliśmy wyżej, w ukryciu zachowuje, dopóki się nie zjawi powołany, jak Aaron, dla którego są przeznaczone („Monumenta Poloniae historica," t. IV, str. 393). Tu dopiero dowiadujemy się o istnieniu berła. Wśród darów Ottona nie wymieniono go. Na tem samem miejscu znajdujemy te insygnia około r. 1280. Stąd zabrano je do Gniezna: To też z oburzeniem kronikarz czeski wyraża się o Przemyśle: „*qua mente diadema Poloniae, quae ab antiquo tempore fuerat in Cracovia sibi vindicare praesumerat.*" Po koronacyi Przemysła, insygnia te przepadły bez śladu. Między temi insygniami był miecz-koronacyjny zwany „Szczerbcem," prawdopodobnie zostawiony wraz z insygniami przez którego z Bolesławów. I ten przepadł bez wieści. Gdy Władysław Łokietek łączył rozbite polskie państwo i zapragnął się koronować, insygniów nie miał; trzeba było je sporządzić i wtedy właśnie powstały te insygnia, które odtąd były koronacyjnemi przez pół tysiąca lat. Miecz Łokietka stał się mieczem koronacyjnym i do niego przywiązała się z czasem tradycja o Szczerbcu Bolesławów. O losach, jakich te insygnia doznawały, bliższą wiadomość znajdzie czytelnik w pracy F. Kopery: „Tak zwana korona Bolesława Chrobrego." (Przegląd polski, r. 1898, t. II, a także osobno). Miecz, który zajął miejsce Szczerbca, był to bardzo piękny miecz krzyżacki, który Łokietek dostał po wuju Bolesławie, synu Konrada, znanego dobroczyńcy Krzyżaków. Po zniknięciu skarbca i insygniów z początkiem naszego wieku, dostał się on niewiadomo jakim sposobem w ręce antykwarjusza a następnie Bazylewskiego, którego zbiór przeszedł drogą kupna na własność Cesarskiego Ermitaża w Petersburgu i tam też znajduje się obecnie. Nie odznacza się on rozmiarami, przeciwnie — jest mały i lekki tak, że bez trudu można go używać, ale wyszczególnia się staranną artystyczną robotą. Styl jest jeszcze romański. Niezwykły jest kształt rękojeści. Miecze chrześcijańskie wogóle mają formę krzyża. Przylegające do rękojeści jelce nadają mu ten pozór. Na tej zasadniczej podstawie odbywał się rozwój wszystkich jego kształtów. Kiedy jednak rycerze chrześcijańscy zetknęli się w epoce wojen krzyżowych z Saracenami, broń ta była im niedogodną. Trzeba było szybkością i zwinnością ruchów dorównać broni saraceńskiej. Na wzór saraceńskich sejmitarów odgięto jelce mieczy ku dołowi i stąd przyjął się, zwłaszcza u rycerzy, w Palestynie walczących, rodzaj odmienny mieczy z jelcami łukowato ku dołowi zagiętymi i rozpowszechnił się przedewszystkiem w zakonach rycerskich. Ten kształt właśnie ma miecz koronacyjny polski. Rękojeść ze wszystkich stron obłożona jest złocistemi blaszkami, na których ryte są figury, ozdoby i napisy, po wyryciu zapełnione czarną masą, zwaną niellą, tak że występują jako czarny rysunek na złocistem tle. Składa się ta rękojeść z właściwej rękojeści zakończonej guzem, oraz blaszek, wybiegających na żelazo. Wszystkie części po obu stronach i po bokach są ozdobione figuralnemi przedstawieniami, roślinnemi ornamentacjami i napisami. Na gałce płaskiej, kończącej rękojeść, widzimy litery A i Ω opatrzone krzyżami i rozdzielone literą T. Litery A i Ω oznaczają Chrystusa i odnoszą się do zdania Apokalipsy św. Jana: Ego sum Alpha et Omega, principium et finis. Co znaczy T, określić trudno; odnosi się ono najprawdopodobniej do zakonu Teutońskiego. Dokoła umieszczono napis: *Haec figura valet ad amorem regum et principum iras judicam*, t. j.: Ten znak służy do miłowania królów i sądzących spory książąt. Treść jest dla nas zagadką. Stronę odwrotną gałki ozdabia ornamentacja roślinna. Na rękojeści widzimy czterech ewangelistów, tak powszechnie na zabytkach tej epoki napotykanych. Św. Jana przedstawia orzeł w aureoli, pod któ-

rym napis: IHOANNES, św. Mateusza — anioł, trzymający przez draperję napis na wstędze: MMATHEVS. Poniżej Baranek Boży w aureoli z tryumfalną chorągiewką, z którego piersi tryska krew. Na odwrotnej stronie rękojeści symbole dalszych ewangelistów: lew skrzydlaty w aureoli z podpisem MARCVS, a pod nim wół w aureoli z podpisem LVCAS, pod którym znów Baranek Boży. Na jelcach przedstawiono znowu te same cztery symbole. Pomimo tak wybornej techniki i mistrzostwa, poza zakres tych wyobrażeń artysta romanizmu wyjść nie umiał, a może nie mógł skrępowany przepisanym dla sztuki zakresem wyobrażeń. Jelce mają po obu stronach napis: po stronie głównej — *Quicunque haec nomina Dei I secum tulerit, nullum periculum ei omnino nocebit;* po stronie odwrotnej: CON. CIT. OMON. CEVE SEDALAI. EBREHEL. Napisy te zatem znaczą: Ktokolwiek te imiona Boga I z sobą będzie nosił, nigdy mu nie zaszkodzi niebezpieczeństwo. I oznacza początkową literę wyrazu Joi-he-waw-he znanego powszechnie jako: Jehowa. Drugi napis ciemny, kabalistyczny i tajemniczy. Składa się on ze słów hebrajskich, ale przekręconych i zmienionych, że zaledwie można je wytłómaczyć: są to imiona Boga, które wymawiano w miejsce Jehowa, tego bowiem imienia nie wymieniają Izraelici, tylko widząc je w tekście Pisma św., skłaniają głowy i zastępują innymi wyrazami. Napisy te nabrały w chrześcijańskiej kulturze znaczenia środka nadprzyrodzonego i ochraniającego, a więc znaczenia amuletu. Z tej to przyczyny po jednej stronie jelc wymieniono tę skuteczną i niezwykłą moc mające słowa a po drugiej przestrogę: „ktokolwiek te imiona I (t. j. Jehowy) będzie z sobą nosił, nie zaszkodzi mu żadne niebezpieczeństwo.“ W górnej części rudziny występują od rękojeści dwie blaszki, obie pokryte napisami w XIX w. najprawdopodobniej podczas restauracyi miecza we Francyi dodanymi. Z opisu miecza, kiedy był w królewskim skarbcu w Krakowie i jego kopii z XVIII w. w przybliżeniu znamy pierwotną osnowę napisu choć w części: Brzmiał on: *Iste est gladius principis et haeredis Boleslai ducis Poloniae et Masoviae, Lanciciae.* (To jest miecz monarchy i dziedzica Bolesława księcia, polskiego, mazowieckiego i łęczyckiego). Treścią napisu odwrotnej strony było: Bóg pomoże tym mieczem zwyciężać wrogów. W końcu XVIII w. napisy te były już zniszczone; w ręku niesumiennych antykwarjuszów zastąpiono je dzisiejszym napisem, aby miecz wydał się dobrze zachowany i większą za niego można było uzyskać zapłatę. Z dawnej zrobionej niezawodnie przez Łokietka pochwy doszedł tylko orzełek srebrny na pogłębionem i wypełnionem czerwoną masą tle, który również oglądać można w Ermitażu petersburskim. Wogóle opisany miecz koronacyjny jest to dzieło sztuki niemieckiej XIII w. i pod względem artystycznym wysokiej wartości zabytek, tylko jako taki znany powszechnie zagranicą i publikowany niejednokrotnie w zagranicznych archeologicznych wydawnictwach. U nas pisał o nim najgruntowniej Sadowski „Miecz koronacyjny polski, Szczerbcem zwany“ w Rozpr. wydz. hist.-filozof. Akad. XXX. Tudzież osobno, Kraków 1892. Także Kopera. Tam podano podobiznę. Podobiznę podał także Eljasz Radzikowski w rozprawce nie wytrzymującej krytyki p. t. „Szczerbiec, miecz Bolesławowski.“ Niewątpliwie nową koronę kazał Władysław Łokietek wykonać na miejscu. Dochowała się ona do ostatnich lat XVIII w., poczem zniknęła bez pozytywnego śladu. Zrobiono jednak za Stanisława Augusta jej rysunek, który się dochował do dziś dnia. Obok rysunku opisy skarbca koronnego, od XV w. począwszy, dają nam o niej dokładniejsze wyobrażenie. Z rysunku widzimy, że to dzieło przemysłu artystyczne-

go miało formę bardzo piękną i mistrzowsko skomponawaną. Korona składała się z 9 płyt szczerozłotych, które tworzyły z sobą regularną obręcz, tylko dla Stanisława Augusta ścieśniono ją tak, że składała się z 8 części, była bowiem dla niego za wielką. Innym atoli królom nawet 9 części nie wystarczało, to też podają nam inwentarze wiadomość o dziesięciu porcjach, z których jedna była mniejszą. Rysunek nasz z czasów Stanisława Augusta przedstawia djadem z 8 części złożony. Każda płyta rozszerzała się od dołu lekko i przechodziła w jednej trzeciej swej wysokości w lilję. Widocznie, że artysta za podstawę kompozycyi wziął 9 tablic, nieco ku górze z osobna rozchylających się i w spojeniu z sobą tworzących sferę odwróconego ściętego stożka. W każdej z płyt prawie w jednej trzeciej wysokości wyciął lilję w ten sposób, że jest wpisana w granice pierwotne, przeto każda z nich styka się z drugą i ma równą miarę. Boczne wycięcia tych stykających się liści przedstawiały symetryczny ornament *à jour*, górne zaś tworzyły linję łagodnie się falującą i jak cezurami rytmicznie przerywaną przy zetknięciach. Ponad tem wszystkiem górowało wsparte na dwu obłękach, pod kątem prostym złożonych, jabłko, symbolizujące świat, a na niem dopiero wznosił się krzyż. Forma więc była prosta, ani lekka ani ciężka, i nie rozmijała się z przeznaczeniem nakrywania głowy. Powierzchnię djademu zdobiły kamienie, ułożone z artyzmem. W dolnej części wszędzie był kamień prostokątny lub owalny, lecz osadzony w pionie, podczas gdy u spodu każdy ułożony był poziomo. Jeszcze wyżej rozsiano podłużne kamyki. Szczyty lilii zdobią różyczki z czterech pereł, takież perły usadowiły się przy wnękach trójliści. Wzdłuż dolnego brzegu korony biegł szereg kamieni w ten sposób, że niemal bezpośrednio świecił nad czołem, każda płyta miała ich trzy a obok tego po bokach wielkich kamieni tej samej dolnej części rozrzucone były dwa inne. Drugi symetryczny rząd kamieni zdobił szyję lilii, trzeci — kończyny liści, a czwarty — ramiona. Na frontowej części mieściły się największe kamienie. Wszystko to składało się na skomponowaną harmonję blasku umiejętnie z tłem szczerego złota skombinowaną a w górnych tylko zarysach symetryczną. Każdy bowiem kamień tak był dostosowany, że nakrył przestrzeń w miarę swej wielkości i formy różnorodnej, a przytem rzucał na nią światło. Była to nierówność wywołana niemożliwością doboru kamieni. Korona taka niezawodnie świeciła się i mieniła w tęczowych barwach, prostotą odbijał i uwydatniał się tylko gładki i skromny krzyż, panujący nad organiczną i pełną przepychu całością. Na głowie władcy ubranego we wspaniały liturgiczny strój, siedzącego na tronie z berłem i jabłkiem w ręku, wśród biskupów i dygnitarzy, korona nie niknęła z pewnością. Z inwentarzy wiemy, że było w niej kamieni większych 117, mniejszych 280, a pereł 90; były to rubiny, szmaragdy i szafiry. Niektóre były szlifowane, pochodziły zatem z epoki późniejszej. Z rysunku o sztuce jubilerskiej nic powiedzieć nie można; zresztą usuwano kamienie jedne a dodawano drugie, o czem pouczają wszystkie inwentarze. Korona Łokietka była wieńcem lilii wykrojonych ze złotych płyt; te lilje (podówczas motyw dekoracyjny bardzo rozpowszechniony) to jej zasadnicza ozdoba, którą dekorowały perły i kamienie. Ten sam motyw lilii posiada korona znaleziona w grobie Kazimierza Wielkiego i napowrót w grób wraz z królewskiemi zwłokami złożona, tylko kształt jej zmodyfikowano stosownie do form posuniętego gotyku. Znana ona jest z kopii. Koło korony Łokietka i jego miecza poczęły się gromadzić osobliwości i pamiątki historyczne, których spis, zrobiony r. 1475, mamy podany w inwentarzu z r. 1669 (Pamiętniki

ki historyczne Huberta, t. I, str. 125—162). Insygnia pomnożyły się, bo składały się na nie prócz korony króla a niezawodnie korony królowej, także dwie korony homagjalne, zawierające dziewięć zaponic. Obu tych koron używali podczas odbierania hołdów Jadwiga i Jagiełło. Czytamy tam jeszcze o tacy srebrnej pozłacanej, na której noszono koronę. Z opisu późniejszych inwentarzy wiemy, że była ona „grecka.“ Były nadto berła, jedno z drzewa i kryształu, jabłka, miecz Szczerbiec w skrzynce, miecze z pod Grunwaldu, krzyże do ceremonjału koronacyjnego, przeważnie „greckie,“ ewangeljarz, na który niezawodnie królowie przysięgali, części stroju koronacyjnego. W XVI w. zrazu skarbiec koronny był bardzo ubogi. W r. 1510 sporządzony inwentarz (Księga metryki koronnej l. 24, p. 202) najlepiej dowodzi, że przez okres czasu 1475—1510 zmian wielkich nie było. Dopiero Zygmunt Stary w dalszym ciągu panowania począł gromadzić artystycznie wykonane klejnoty, a syn jego Zygmunt August zebrał ich olbrzymią moc. Były to jednak przedmioty gromadzone w mieszkaniu króla, jako jego prywatna własność. Inwentarz zr. 1532 wciągnięty w akt z r. 1555 przez komisję przeznaczoną do rewizyi skarbca (*Metryka kor.* l. 87, p. 848—849) dowodzi, że wzrost skarbca był nieznaczny. Złożono tam strój koronacyjny Zygmunta Augusta, który, jak wiadomo, koronował się jako mały chłopiec. Ze stroju tego dochowały się w Muzeum XX. Czartoryskich sandały, które tradycja błędnie nazwała pantofelkami królowej Jadwigi. Gdy król Zygmunt August umarł, prywatne jego skarby, na które składało się prócz pieniędzy mnóstwo klejnotów, stały się przedmiotem pożądań Rzplitej. Temu zawdzięczać należy, że klejnoty przez Zygmunta Augusta zostawione ustawicznie przeglądano i spisywano ich inwentarze. Po śmierci Zygmunta Augusta klejnoty powyższe odziedziczyła siostra jego, Anna Jagiellonka, a następnie dostały się w posiadanie jej męża, Batorego, który ich strzegł i niemal w całości Rzplitej pozostawił. Po śmierci Zygmunta Augusta coraz więcej łączyły się one ze skarbcem, aż wreszcie złożono je obok koron na zamku krakowskim, uważając je za rzecz publiczną. Licznie dochowane inwentarze klejnotów stwierdzają nam najwyraźniej, że ich bogactwo było ogromne. Było pięć złotych koron i jedna srebrna pozłacana, jabłka, berła, sza-

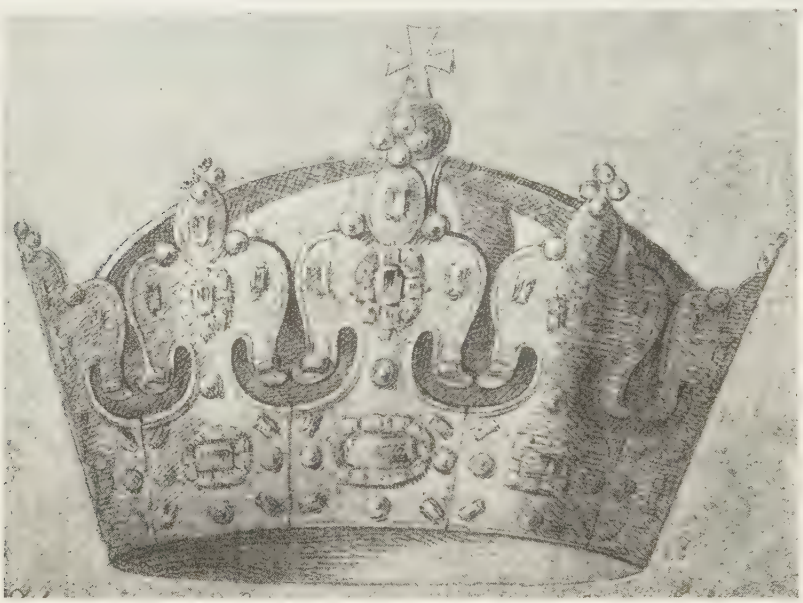

Korona Władysława Łokietka.

ty koronacyjne, trony, krzyże liczne, alzbantów cennych 36, łańcuchów 49, medaljonów 16, noszeń 14, noszeniczek 5, zapon 14, zawieszeń 51, zawieszeniczko 1; krzyżyków i godeł do zawieszenia 4, spinelle wielkości niezwykłej; manel 15, pierścieni mnóstwo, wachlarze, djamenty, szafiry, rubiny, szmaragdy, korale, perły, wiele mieczów, szabli, bogatych pochew, pasów, rzędów, strzemion, czapraków, ostróg, szyszaków, szturmaków, andziarów, sztyletów, puginałów, puklerzy, mebli, naczyń, szkatułek, kredensów, talerzy, łyżeczek i t. p. Nie brakło kobierców, złotogłowów, srebrnogłowów, opon, obić, haftów. Słynne arasy „Potopem“ zwane należały także do zbiorów Zygmunta Augusta, a potem do skarbca. Za Zygmunta III i Władysława IV ubyło już wiele przedmiotów. Za Jana Kazimierza niknęły klejnoty gwałtownie, wreszcie wiele sam Jan Kazimierz wywiózł do Francyi i pozostawił w St. Germin des Près (gdzie za rewolucyi francuskiej przepadły) lub darował Annie Gonzadze, w której się kochał. Największą część zostawił Jan Kazimierz w Gdańsku u osób prywatnych. Próżno za Michała Korybuta czyniono o ich odbiór starania. R. 1673 otaksowano je na sumę 101,670 dukatów i zastawiono na pokrycie długu Rzplitej. Część w zastaw wziął Jan Sobieski, jeszcze wówczas hetman, część widocznie dostała się do rąk prywatnych osób. R. 1676 komisja delegowana do obejrzenia skarbca już klejnotów nie znalazła z wyjątkiem małej liczby przedmiotów. I ta reszta przepadła niebawem: oddano ją wraz z jedną z koron w zastaw elektorowi brandeburskiemu. Rok 1700 to koniec dziejów klejnotów koronnych. Jedynie tylko „Potop“ postanowiono r. 1720 wykupić. Dostał się on do Warszawy, a stamtąd po trzecim rozbiorze do Gatczyna, gdzie dotąd się znajduje, zdobiąc komnaty pałacu cesarskiego. Gdy Czacki r. 1792 oglądał skarbiec na Wawelu, już z wyjątkiem insygniów i pamiątek, nie było nic. Z pamiątek niewątpliwie nie jedną zabrał Czacki do swoich zbiorów. Wtedy to zabrał zapewne ze skarbca sandały małego Zygmunta Augusta, które potem dostały się do Muzeum XX. Czartoryskich. Było wtedy pięć koron, berła, jabłka, szczerbiec, cztery łańcuchy, nieco zbroi, chorągwi i

Korona, berło, jabłko królewskie i jedna z ostróg Kazimierza Wielkiego, znalezione w jego grobowcu przy restauracyi tegoż w r. 1869.

drobiazgów. Wszystko to znikło i akt urzędowy z r. 1796 stwierdza pustki w skarbcu. Gdzie insygnia się podziały, z wyjątkiem Szczerbca niewiadomo. O tem krążą różne legendy, ale śladów pozytywnych niema. *Feliks Kopera.*

Obok powyższego o klejnotach koronnych artykułu pana Feliksa Kopery, dołączamy od redakcyi naszej kilka następujących przypisów:

1) Gdy w myśl uchwały sejmu konwokacyjnego o koronacyi Stanisława Augusta w Warszawie (*Vol. leg.* VII, f. 102) przywieziono w d. 22 sierpnia 1766 r. insygnia koronne z Krakowa na zamek warszawski, prymas Wł. Al. Łubieński tak pisze w pamiętnikach swoich pod datą 25 sierpnia tegoż roku: „Po obiedzie byłem w zamku widzieć korony, ze skarbu krakowskiego przywiezione, i inne klejnoty Rzplitej w senatorskiej izbie, gdzie liczny konkurs już był dam i państwa; a że biskup chełmiński (Andrzej Bajer) nie znaleziony z kluczem, kazałem otworzyć ślusarzowi. Oglądaliśmy koronę od Ottona cesarza ze złota czystego i drugą dla królowej, trzecią węgierską po Ludwiku, czwartą szwedzką arcypiękną po Zygmuncie III, piątą homagjalną, dwa berła i cztery łańcuchy arcypiękne. Korony potrzebują reparacyi; są i dwa światy okrągłe (jabłka). Oddałem to wszystko do dyspozycyi skarbowej komisyi.“

2) Pomiędzy darami Ottona było dane Bolesławowi Chrobremu i złote krzesło tronowe, pochodzące z grobu Karola Wielkiego w Akwizgranie. Że niezawodnie skarbiec katedry gnieźnieńskiej posiadał ten niepospolity zabytek, dowiódł tego uczony koloński Bock, przywodząc wypisy z dawnych akt akwizgrańskich, w których wielokrotnie wspomniano o przewiezieniu tronu Karola Wielkiego do Polski. Pamiątka ta, interesująca całą Europę, musiała jednak wcześnie zaginąć, bo później wzmianek o niej nie mamy. Jest więc domysł, że Brzetysław, król czeski, złupiwszy Gniezno i jego skarbce w roku 1039, zabrał i krzesło akwizgrańskie. Ryksa, wdowa po Mieczysławie II, uwiózłszy z Polski insygnia koronne do Niemiec, zostawiła je tam w przechowaniu u cesarza Konrada II, dopóki Kazimierz Odnowiciel na tron nie wrócił. Wedle podania, dochowanego w ossjackim klasztorze, jakiś Polak wyniósł przed r. 1748 pierścień z grobu Bolesława Śmiałego. Bolesław Krzywousty i żona jego Salomea, mając córkę w klasztorze wirtemberskim w Zweifalten, posyłali tam bogate dary. Współczesne akta tego klasztoru wymieniają między niemi: „płaszcz królewski złotem dziany, z czerwonym u dołu brzegiem, wedle obyczaju polskiego gwiazdami złocistemi zasiany.“ Złoty krzyż bizantyńskiego wyrobu ze skarbca piastowskiego i włócznię św. Maurycego, przechowuje dotąd kapituła krakowska. Koronę, którą ukoronował się Łokietek, a potem jego syn Kazimierz Wielki, siostrzeniec tego ostatniego Ludwik, król polski i węgierski, gdy nie miał syna jeno córki, w obawie, aby nie służyła do koronacyi komu innemu, a tylko jego potomstwu, wywiózł do Węgier wraz z berłem. Koronę powyższą i berło cesarz Zygmunt zwrócił potem Władysławowi Jagielle, który klejnoty te z wielką uroczystością do Krakowa i skarbca koronnego na Wawelu wprowadził. Stąd to Jagiełło, gdy korona pozostawała na Węgrzech, musiał sobie nową do koronacyi sprawić. Przy zwłokach królewskich w czasie pogrzebu kładziono zwykle koronę pogrzebową, *funeralis* zwaną. Gdy Zygmunt August umarł w Knyszynie, a sprowadzenie klejnotów koronnych ze skarbca krakowskiego na Podlasie było niemożliwem, użyto czasowo korony Jana Zapolii, eks-króla węgierskiego, który był szwagrem Zygmunta I, a insygnia jego, tytułem spadku przyznane Zygmuntowi Augustowi, znajdowały się w prywatnym skarbcu królewskim. Skarbiec koronny (ob.), mieszczący się w trzech sklepach dolnych, w dziedzińcu pod kolumnadą południową zamku krakowskiego, zawierał w wieku XVI tak wielkie bogactwa, że nuncjusz papieski Ruggieri nadziwić się nie mógł tym klejnotom w djamentach i złocie, a inny cudzoziemiec pisze w pamiętnikach swoich, że nad jagielloński skarbiec bogatszego w Europie nie było, a,

zdaniem jego, po samym Zygmuncie Auguście więcej klejnotów zostało, niż ich wtedy kilka zebranych razem skarbców współczesnych mu królów mieć mogło. Za Zygmunta III r. 1599 sejm wyznaczył komisarzy, a mianowicie: Tylickiego, biskupa krakowskiego, Oleśnickiego, wojew. krakowskiego, Lubomirskiego, kaszt. wojnickiego, i Bykowskiego, kaszt. łęczyckiego, aby skarbiec koronny zlustrowali. Ze spisu, który został przez tych komisarzy sporządzony, widzimy, że skarbiec obejmował jeszcze dużo drogich kamieni, jak: rubiny, djamentowe tablice z wielkiemi perłami, szpinelle wielkie ze szmaragdem, szmaragdowe tablice, szafir wielki rzezany w kaście z perłą, rubin balas, różę wielką z djamentem szmelcowaną, djament „punt wielki i około niego puntów mniejszych 12," dalej mnóstwo klejnotów pod nazwą zawieszeń, noszeń i tablic. „Polica druga obejmowała kilkanaście zawieszeń trójkątnych, noszeń i tablic. Na policy trzeciej były znowu zawieszenia, zapony, noszenia i krzyżyki. Szkatuł większych z klejnotami, zawierających każda po kilka polic, było w skarbcu 7. Widzimy kosztowne zapony ze św. Jerzym, orły, lwy, medale mitologiczne z Marsem, Wenerą, Kupidynem, albo historyczne, jak z Kurcjuszem, wpadającym w otchłań, ze Scewolą, palącym rękę i t. d. Szły rozmaite naszyjniki, manelle, pendenty do pasów, wielka liczba łańcuchów, wachlarze, czary, puszki i różne przedmioty sztuki ze złota i drogich kamieni, nakoniec właściwe godła władzy królewskiej, jak berła, jabłka, i t. d. Świadectwo nuncjusza Ruggierego widocznie było prawdziwem, że skarbiec koronny Jagiellonów należał do najbogatszych. Klejnoty koronne bywały nieraz zastawiane. I tak widzimy djament bardzo wielki i perłę podługowatą w zastawie u pana Niemojewskiego, różę z djamentami i rubinami u p. Komorowskiego, zawieszenie z djamentem wielkim, na trzy grańce rzezanym, w zastawie u p. podskarbiego, tablica djamentowa wielka była zastawiona w Królewcu. U elektora brandeburskiego zastawiono raz klejnotów za sumę talarów trzysta tysięcy. Pozornie wygląda to dla nas bardzo upokarzająco, ale w istocie zastaw taki nie był niczem innem, jak pożyczką, zaciągniętą w obronie kraju. Gdy dzisiaj mocarstwa bogate zaciągają pożyczki na koszta zawojowania krajów cudzych, Rzplita zastawiała klejnoty królewskie dla obrony granic własnych. Wojny kozackie, szwedzkie, tureckie i tatarskie, zubożyły straszliwie skarbiec koronny. Więc wyczerpana Rzplita nie zawsze miała pieniądze do wykupowania zastawów, a klejnoty przez czas dłuższy niewykupione, gdy stopa procentowa była znacznie wyższą od dzisiejszej, przepadały. Tak np. między innymi zniknął djament, 95 karatów ważący, na pół miljona złotych ówczesnych oceniany. Bywały chwile wojennych zaburzeń, które nakazywały ukrycie godeł królewskich. Gdy np. nastąpiła koronacja Augusta III Sasa, korona Łokietka była w Częstochowie zachowana, a prawdopodobnie i miecz koronacyjny, „szczerbcem" zwany. Wtedy August III, gdy niepodobna było z powodu przepisanych prawami formalności dobyć rychło korony z Częstochowy, kazał sobie zrobić we Wrocławiu nową srebrną pozłacaną i w tej się koronował, a po koronacyi podarował ją do skarbca częstochowskiego, jako votum. Miecz zaś, będący naśladowaniem szczerbca, pozostał w skarbcu katedralnym krakowskim. W r. 1792 z polecenia Rzplitej lustrowali (dnia 18 kwietnia) skarbiec koronny na zamku krakowskim po raz ostatni: uczony Tadeusz Czacki i Jan Nepomucen Horain, wojewodzic brzesko-litewski, w asystencyi wielu znakomitych osób ze stanu duchownego, rycerstwa i mieszczaństwa, oraz regimentu generała Wodzickiego. Czacki dokonał szczegółowego opisu, z którego widzimy, że w skarbcu znajdowały się: 1) Ko-

rona złota, do koronacyi królów służąca, zwana *originalis sive privilegiata*, z 10-ciu części złożona, przy koronacyi Stanisława Augusta użyta i przez niego ozdobiona, w niej drogich kamieni 474. 2) Korona złota do koronowania królowych polskich, z 8-u części złożona, w której kamieni drogich i pereł 142 sztuk. 3) Korona złota *homagialis*, t. j. na odbieranie hołdów używana, z części 10-ciu złożona, w której drogich kamieni i pereł 178 sztuk. 4) Korona węgierska złota, z 8-miu części złożona, którą koronowali się Ludwik i Stefan Batory. 5) Korona szwedzka, z 10-ciu części złożona, w której kamieni i pereł 276 sztuk. 6) Berło złote z 9-ciu kamieniami. 7) Berło małe, złote, od korony węgierskiej, u góry w listki zakończone. 8) Berło srebrne wyzłacane. 9) Berło srebrne wyzłacane, u wierzchu kształt bukietu mające. 10) Jabłko złote z rysunkiem kuli ziemskiej i krzyżykiem z pereł i rubinów. 11) Jabłko złote, do korony królowych należące. 12) Trzy innych jabłek srebrnych wyzłacanych, z krzyżykami. 13) Dwa złote łańcuchy drutowej roboty, ważące dukatów 144. 14) Łańcuch złoty szmelcowany w rycerskie węzły, wagi 364 dukatów. 15) Łańcuch złoty kręcony w pukle, wagi 288 dukatów. 16) Miecz szczerbiec, ze szczerbą na nim i napisami na krzyżu i rękojeści. 17) Dwa miecze: jeden z herbem Korony, orłem, drugi z herbem Litwy, pogonią. 18) Miecz, „zygmuntowskim“ zwany, kształtu pół-koncerza, z napisem *Sigismundus Rex Justus*. Oprócz powyższych klejnotów koronnych, które do obrzędu koronacyi i odbierania hołdów służyły, Czacki znalazł w skarbcu zamkowym: 1) Chorągiew wielką z herbem obojga narodów. 2) Dwie chorągwie na jednem drzewcu z herbami Wielkiego księstwa Litewskiego. 3) 16 chorągwi wojewódzkich i ziemskich z herbami. Były jeszcze rozmaite kosztowności, np. należące niegdyś do cara Dymitra: miednica srebrna wyzłacana z napisem słowiańskim i wizerunkiem N. Panny, relikwiarz srebrny wyzłacany i krzyż srebrny wyzłacany, otwierający się. Były jeszcze w skarbcu: szable, pancerze, buzdygany, kulbaki, czapraki, rzędy, ostrogi i t. p. zabytki. Wszystko wystawione było na widok publiczny przez dni cztery, a następnie w d. 21 kwietnia napowrót do skarbca wniesione i zapieczętowane. W czasie powstania Kościuszkowskiego d. 15 czerwca 1794 r. weszli do Krakowa Prusacy i zamek z tym skarbcem obsadzili, a założywszy na Wawelu składy potrzeb wojennych, nikomu wstępu nie dozwalali. Gdy po dopełnionym w r. 1795 rozbiorze kraju opuścili Wawel i Kraków, sklepy skarbca koronnego zostawili puste. Jest więc domysł, że klejnoty koronne przewiezione zostały do Berlina. „Pamiętniki historyczne“ wydania Huberta podały inwentarz skarbca koronnego z r. 1669. a Rykaczewski wydał „Inwentarz metryki koronnej“, znajdującej się na zamku krakowskim w r. 1681, obejmujący także spis klejnotów koronnych. W skarbcu katedry krakowskiej widzieć można miecz w srebrnej pochwie, przesłany Zygmuntowi Augustowi przez papieża Pawła III, krzyżyk Anny Jagiellonki, kapę koronacyjną Michała Wiśniowieckiego, różę złotą, którą Marya Józefa, żona Augusta III, od papieża Klemensa XII otrzymała, i płaszcz królewski Stanisława Augusta. W zbiorach książąt Czartoryskich jest piękny filigranowy łańcuch po królowej Jadwidze i wiele innych pamiątek, które były prywatną własnością panujących polskich.

3) Feliks Łubieński w pamiętnikach swoich powiada, że będąc w Berlinie (r. 1798) i przemawiając do królowej pruskiej (żony Fryderyka Wilhelma III), spostrzegł w jej naszyjniku i djademie klejnoty z koron, które widział niegdyś w skarbcu krakowskim. Nie mógł ukryć wzruszenia i pomieszania, co nie uszło uwagi królo-

wej; zatem, po skończonej audjencyi zapytała przez hr. Massau o przyczynę. Zagadniony Łubieński nie chciał z początku wyznać prawdy; atoli nie poprzestała królowa na pierwszem tłómaczeniu i tak usilnie nalegała, że w końcu przyznał się szczerze, jako przyczyną jego pomieszania było zauważone podobieństwo klejnotów w jej naszyjniku do zdobiących korony, które złożone były niegdyś w Krakowie. „Poprzestała królowa na tem tłómczeniu“ — pisze Łubieński — „rozkazała odnieść klejnoty do skarbca i już nigdy odtąd ich nie używała. Wieczorem bardzo łaskawie ze mną rozmawiała i odnowiła obietnicę odwiedzenia mię na wsi, gdy przyjedzie z królem do Warszawy.“ Tu nadmienić jednak musimy, że autor powyższych pamiętników nie zawsze w opowiadaniach swoich zaliczał się do wiernych przyjaciół prawdy.

Korona, berło, jabłko, szabla i kapa kr. Stefana Batorego, odrysowane przy otworzeniu jego trumny w r. 1877.

4) We „Wzorach sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce,“ wydanych przez Aleksandra Przezdzieckiego i Edwarda Rastawieckiego (Warszawa, r. 1853 — 1860), pomieszczone zostały piękne chromolitografje następujących przedmiotów: 1) Kielich Dąbrówki w Trzemesznie, 2) Patyna do kielicha Dąbrówki, 3) Drugi kielich Dąbrówki, 4) Racjonał królowej Jadwigi, 5) Talerz emaljowany kr. Aleksandra Jagiellończyka, 6) Relikwiarz i monstrancja Zygmunta I, 7) Skrzyneczka na klejnoty królowej Bony, 8) Klejnoty po Zygmuncie I, 9) Oprawa do książki Zygmunta Augusta, 10) Klejnoty Zygmunta III, 11) Puszka własnoręcznej roboty Zygmunta III u księży reformatów w Warszawie, 12) Kielich królewicza Karola-Ferdynanda w Płocku, 13) Książka do nabożeństwa i naszyjnik królowej Maryi-Ludwiki, 14) Łyżka i trzonki od noża błogosł. Kingi, 15) Kielich Kazimierza Wiel. w Trzemesznie, 16) Krzyż Kazimierza Wiel. w Kra-

kowie, 17) Kufel szklany i flasza Zygmunta Augusta, 18) Miecz Zygmunta Augusta, 19) Zbroja kr. Stefana Batorego, 20) Rękojeść miecza Stefana Batorego, 21) Zbroja kr. Jana Sobieskiego, 22) Włócznia św. Maurycego ze Skarbca katedry krakowskiej, 23) Kielich Kazimierza Wiel. w Stopnicy z napisem *Calix regis Kasimiri.*

5) Gdy w dniu 22 lipca 1877 r. otworzoną została w krypcie katedry na Wawelu trumna Stefana Batorego, malarz Ludwik Łepkowski (brat Józefa, profesora archeologii) odrysował znajdujące się na zwłokach królewskich: koronę, berło, jabłko, szablę i deseń materyi kapy, w której monarchę pochowano. Podobiznę tego rysunku dołączamy. (Patrz str. 43).

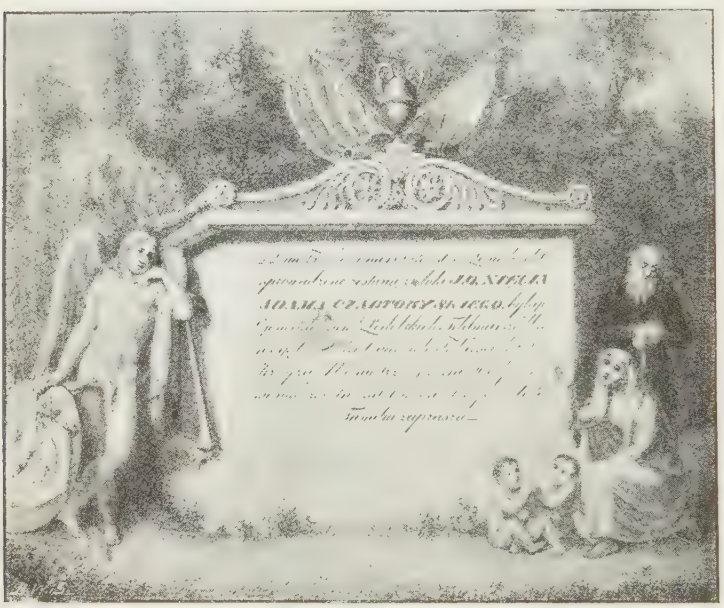

Klepsydra pogrzebowa ks. Ad. Czartoryskiego, generała ziem podolskich (w zmniejszeniu).

Klekotka, rodzaj podłużnego dzwonka drewnianego (sosnowego, dębowego lub olszowego), przywiązywanego na sznurku u szyi tych krów i wołów, które, pasąc się w lesie, nie pilnują się stada. Klekotką nazywają niektórzy niewłaściwie grzechotkę lub trajkotkę. Wujek w XVI w. pisze: „W wielki piątek nic u nas nie słychać, okrom niewdzięcznego głosu rzegotek i klekotek.“ W Krescencjuszu, w tymże wieku, czytamy: „Ptaki zapłaszaj klekotkami albo kołatkami.“ (Ob. Grzechotka t. II, str. 219 w niniejszej Enc.).

Klepsydra. Od tak nazywanego starożytnego narzędzia (służącego przed wynalezieniem zegarów mechanicznych do mierzenia czasu) zaczęto mianować drukowane kartki pogrzebowe, ponieważ na ich czele między innemi godłami pomieszczano zwykle rysunek klepsydry. Na kartach takich wymieniano imię i nazwisko zmarłego, oraz czas i miejsce nabożeństwa i pogrzebu. Do roku 1819 klepsydry przedstawiały rysunek sarkofagu; u góry trupia głowa, trzymająca w zębach dwa festony, otoczona wężem w około zwiniętym, na krzyż złożone kosy i łopaty, w pośrodku klepsydra, jako godło ubiegającego czasu, później napis *Requiescat in pace*, pod nim drukowana wiadomość o zmarłym zakończona starą przestrogą: *Hodie mihi, cras tibi.* Z czasem przybrały klepsydry ozdobniejszą powierzchowność, zwłaszcza z upowszechnieniem się litografij. Zachowały dawną nazwę klepsydr, jakkolwiek miejsce dawnego godła, od którego je tak nazwano, zajęła zwykle dorodna postać anioła, gaszącego pochodnię. Obszerną wiadomość o klepsydrach polskich podał Kaz. Wł. Wójcicki w dziele swojem „Cmentarz Powązkowski“ t. III, Warszawa, r. 1858 w rozdziale: Literatura cmentarza. W En-

cyklopedyi naszej podajemy podobizny 2-ch klepsyder: Pierwsza z nich jest pamiątką pogrzebową zr. 1823 ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, jednego z najrozumniejszych ludzi swej epoki. Druga z r. 1826 ogłasza zgon i pogrzeb Malczewskiego, młodego autora Maryi.

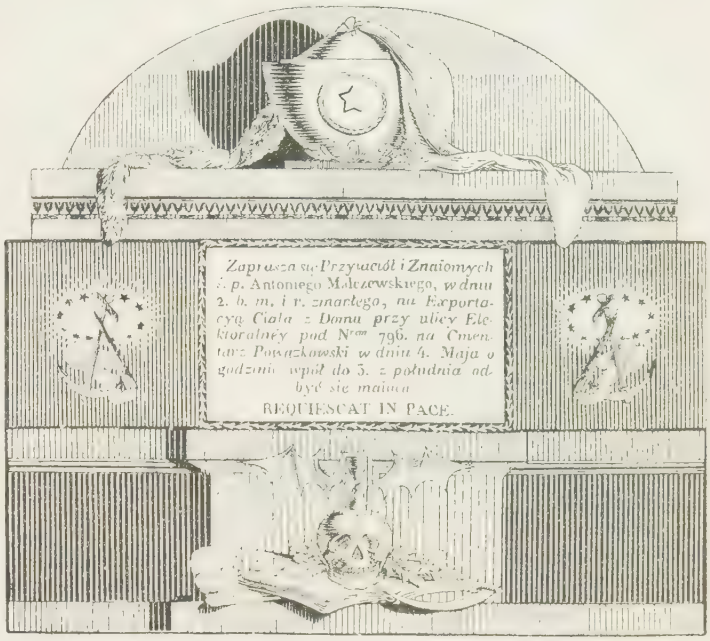

Klepsydra pogrzebowa Malczewskiego, autora Maryi (w zmniejszeniu).

Klocki. We Wstępną środę po miastach żaki i chłopcy czatowali na wchodzący do kościoła płeć nadobną i przypinali jej znienacka na plecach uwiązane na nitce i zakrzywionej szpilce kawałki drzewa a najczęściej dla śmiechu: kurze nogi, kości, indycze łby, i t. d. Jejmościanka lub jejmość, nic wiedząc o tem, pięknie przybrana postępowała z dobrą miną przez kościół lub ulicę, stając się powodem pustego śmiechu młodzieży, dopóki przez kogo roztropnego nie została uwolniona od „klocków.“ Po wsiach tegoż dnia zaprzęgano dziewki i parobków, którzy się nie pożenili, do ciągnięcia prawdziwego kloca do karczmy, gdzie lano wodę na takowy dotąd, aż karczmarz nie wykupił się poczęstowaniem wesołych zapustników. Zwyczaj ten widzieliśmy w dzieciństwie na Mazowszu, we wsi Mężeninie.

Klucz. Petrycy za czasów Zygmunta III w Etyce pisze o kluczu: „Narzędzie, którym zamek i kłódkę otwierają.“ „Żony rzecz jest w domu nabytemi rzeczami szafować, pod kluczem chować.“ „Pewna gruntu i majętności miara, np. klucz Siewierski, klucz Bożęcki, klucz Iłżecki.“ Magier w XVIII w. mówi: „Klucz muzyczny, pewny znak w notach muzycznych; ten jest inny skrzypcowy, inny klawikordowy, inny dyszkantowy, inny basowy“ i t. d. „Klucz w sklepieniu, zwornik, zamykający sam środek sklepienia“ (Jakubowski w „Nauce artyl.“). Było przysłowie: „Kamieniec podolski, klucz do Polski.“ „Kluczem“ nazywa lud nadnarwiański hak w

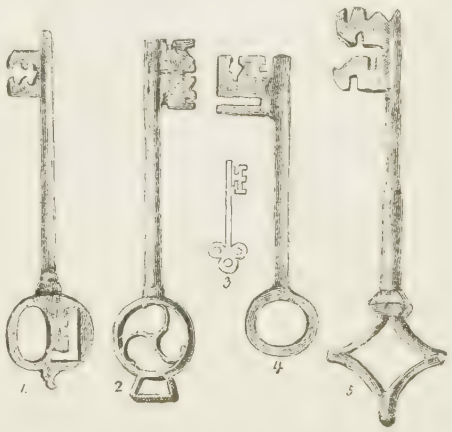

Klucze starożytne (w zmniejszeniu).

rodzaju wielkiej wędki, do połowu ryb służący, „kluczką“ — sidło, łapkę na kogo. Herb Jasieńczyk przedstawia klucz złoty w polu błękitnem. Pierwszą

wzmiankę o tym herbie mamy pod r. 1412 z zawołaniem „Jasiona“; w zapiskach z lat: 1550 i 1574 zowie się „Jasieńcem.“ Piękny średniowieczny rysunek onego znajduje się na płycie grobowcowej Bartłomieja z Bielska starego, dziekana u św. Jana w Warszawie z r. 1500. Rysunek klucza herbowego z tego grobowca poda-

Klucze miasta Lublina.

jemy tu pod l. 3. Cztery inne klucze żelazne z dawnych wieków, obok podane, znajdują się w zbiorach jeżewskich. Z tych w uchu 1-go wycięte są litery F. O.; w uchu drugiego, należącego do rodziny podlaskiej Wojnów, znajduje się herb tejże rodziny trzy trąby. Podajemy wreszcie klucze miasta Lublina z r. 1757.

Klucznik. W miastach nazywano klucznikami odźwiernych miejskich czyli stróżów, którzy bramy miasta na noc zamykali i kluczów tychże strzegli. Po dworach polskich nazywano „klucznikami“ szafarzy, a „klucznicami“ szafarki i ochmistrzynie domowe. Haur w swojej „Ekonomice“ z czasów Jana Kazimierza powiada: „Klucznik ma klucze mieć w kilku węzłach, osobno od domów gościnnych, osobno od piwnicy.“ Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ przedstawił nam wspaniały typ dawnego klucznika na Litwie. W klasztorach klucznikiem czyli szafarzem był zwykle jeden z zakonników. Są ślady, że zachodni Słowianie w czasach pierwotnych mieli urzędników zwanych klucznikami, po łacinie: *Claviger*, *Clavicularius*. Na Litwie w liczbie niższych urzędników ziemskich w XVI wieku wzmiankowani są także i „klucznicy.“ Nazwa powstać mogła nietylko od klucza, którym się zamek otwiera, ale i od klucza dóbr, i dlatego to wójci gmin nazywają się na Litwie „kluczwójtami.“

Kłaniany, zabawa towarzyska staropolska. Grający dzielą się na 2 grupy: męską i żeńską, które liczebnie muszą być równe sobie, każda w innym pokoju. Z kolei obiera sobie każdy z osobna, który lub która mu się ukłonić powinni. Strona, której mają się kłaniać, siedzi poważnie rzędem. Mających się kłaniać wpuszczają po jednemu. Jeżeli nie zgadnie, wraca ze wstydem,—gdy trafi, zostaje. Kto do trzech razy nie zgadnie, fantem swoją niedomyślność opłacić musi. Czasem, zamiast ukłonów, naznaczają co innego, zapytaniami ułatwiać sobie można, ale odpowiedzi bywają symboliczne, żeby pytający okazał swą domyślność.

Kłapcie, wyłogi u rękawów. „Pikowany żupan i kłapcie u rękawów, oznaczały (w XVIII w.) człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał“ — powiada Krasicki w Podstolim.

Kłobuk, pewien rodzaj kapelusza rozszerzonego u góry, bez skrzydeł, używany niegdyś przez Turków i z ich języka biorący nazwę, potem przez mnichów greckich i czerńców ruskich. Mohiła kijowski w XVII w. pisze: „Kłobuki albo kapice czerńców.“ „Kłobukiem, kłobuczkiem“ zwali Polacy pączek kwiatu a zwłaszcza róży. Marcin z Urzędowa w XVI w. pisze: „Kwiat sam róży, gdy się rozkwitnie, od słońca nabywa inszej mocy od kłobuka albo pąkowia.“ („Herbarz czyli zielnik“ r. 1595). „Kłobuczki z pod róży polnej koralami zowią.“ (*Comp. Med.*).

Kłoda, kłódka. Odziom, odziomek, kloc drzewa grubego bez gałęzi, zowie się kłodą. Z pni takich przez wydrążenie ich i wprawienie dna robiono naczynia zwane

kłodami, służące do chowania tak sypkich jako i mokrych rzeczy, a nazywane później fasami i faskami. Obfitość leśna kłód starodrzewnych, zwłaszcza osikowych, z próchniejącem wnętrzem, ułatwiała wyrób naczyń tego rodzaju. Gdy później zaczęto wyrabiać naczynia klepkowe, nazwa kłody przeszła na beczkę dębową do kwaszenia kapusty i na miarę do rzeczy mokrych i sypkich. Czytamy np. w *Volumina legum:* „Od każdej kłody albo beczki piwa po 4 grosze.“ Kłoda zboża na Litwie i Rusi zawierała w sobie 4 korce, ale miara ta była w różnych miastach i okolicach rozmaita. Jarosławska kłoda miała garncy 160, przemyska 130, lwowska ży-

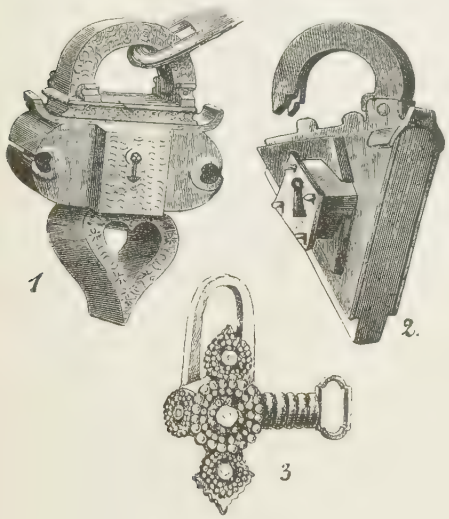

ta ważyła funtów polskich 532. W nadaniu kościołowi przeworskiemu z r. 1394 czytamy: „*duos truncos, vulgariter* k ł o d a frumenti.“ Kłodą zwał się pniak drzewa rozpiłowany wzdłuż na dwoje, z wycięciami na ręce lub nogi, służący do przymykania przestępców lub pojmańców. O k ł o d n i k a c h takich mamy już wzmiankę w dokumencie z r. 1261. Ksiądz Skarga w „Żywotach świętych“ pisze: „Wsadzono ich do kłody, nogę do nogi rozkraczoną do czwartej dziury kładąc“. „Wieść go do ciemnicy i mocno mu w kłodzie nogi cisnąć kazał.“ Od podobnego pierwotnego rodzaju drewnianych kajdan poszła nazwa żelaznych kłódek, które do zamknięć wszelkich służyły a składały się także, jak kłoda drewniana, z dwuch głównych części przymykanych i otwieranych kluczem. Już przed kilku wiekami kłódki żelazne zaczęto doskonalić i ozdabiać, a trzy podobne okazy dawnego kunsztu ślusarskiego przedstawiamy tu w rysunkach: № 1 — kłódka kościelna w miasteczku Skała w Krakowskiem; № 2 — kłódka w klasztorze Jasnogórskim; № 3 — kłódeczka od szkatułki kobiecej (w zbiorach jeżewskich).

Kment, k m ę t, najcieńsze płótno lniane, rodzaj bisioru, batystu (ob. G m e n t w Enc. Star., t. II, str. 194.

Kmieć. Wyraz ten, wspólny prawie wszystkim językom słowiańskim i posiadający traktującą o nim całą literaturę lingwistyczną, nie oznaczał dawniej tak jak dziś „chłopa,“ a utworzony został niewątpliwie z szeroko rozpowszechnionego w średnich wiekach wyrazu łac. *comes, comites*, co jednozgodnie twierdzą: Al. Brückner, J. Karłowicz i Tad. Wojciechowski. Każdego króla czy księcia otaczała starszyzna *comites*, więc w wyrazie tym mieściło się pojęcie każdej starszyzny dygnitarskiej, nadwornej, drużynnej, a wreszcie ziemiańsko-wiejskiej. W czasach, gdy nie było jeszcze folwarków dzisiejszych, a więc i szlachty folwarkowej, a tylko rycerstwo drużyn książęcych (z którego potem wyrosła szlachta przez nadania ziemi książęcej ziemska), „kmieciami“ zaczęto nazywać starszyznę wiejską, rolniczą i ziemiańską. To pojęcie starszeństwa określonego tym wyrazem uderza ze słów pieśni Boga-Rodzica, z XIII wieku pochodzącej: „Adamie, ty Boży kmieciu, Ty siedzisz u Boga w wiecu,“ a pamiątka i ślad tegoż pojęcia pozostał dotąd, bo kmieć w mowie staropolskiej, zarówno jak po słowacku, czesku i ukraińsku *kmeť*, a po serbsku

kmet, oznacza starego i zamożniejszego ziemianina, rolnika, gospodarza. Wyraz „chłop“ odpowiada w pierwotnem znaczeniu ściśle łacińskiemu *vir, homo*, stąd „chłopi“ oznaczało to samo, co *homines* w łacinie średniowiecznej, t. j. ludzie, będący pańską własnością, poddani. Dzisiejsze wyrażenia „tęgi chłop,“ „chłop jak dąb,“ są jeszcze pozostałością pierwotnego, właściwego znaczenia tego słowa. Prof. Stan. Smolka przypuszcza, że już w XII w. albo i wcześniej używano w polskiej mowie wyrazu „chłop“ w dzisiejszem znaczeniu (a pisano po łacinie *homo*, *homines*). Niejaką wskazówką w tym względzie jest stary czeski wyraz „chlap.“ Słowo „kmieć“ w dokumentach z XIII w. oznacza włościan swobodnych, lokowanych na prawie niemieckiem, gdy „chłopi“ odpowiednio do łacińskiego *homines* oznaczali za doby Piastów wszystkie rodzaje ludności włościańskiej, nieswobodnej i nawpół swobodnej. Ludność niewolniczą stanowili *homines ascripti*, nawpół zaś swobodną — *homines liberi*, którzy byli przeważnie wolnymi czynszownikami w posiadłościach kościelnych a rekrutowali się przeważnie z zubożałych dziedziców, t. j. ziemian zwanych kmieciami. To samo stanowisko społeczne, co *homines liberi* w włościach kościelnych, zajmowali tak zw. *hospites* w posiadłościach książęcych, a stosunki ich objaśnia najdokładniej dokument Henryka Brodatego dla klasztoru trzebnickiego z r. 1204, drukowany w: „Jahresberichte der schlesischen Gesellschaft“ z r. 1841 str. 167, główne źródło do poznania położenia ekonomicznego książęcych *hospites* i kościelnych *homines libri* wśród ludności rolniczej polskiej. Z dokumentu tego widzimy, że już na początku XIII w. pociągano tych ludzi także do robót pańszczyźnianych, tak jak *homines censitos* kościoła poznańskiego w r. 1251. W owych to wiekach z rycerstwa drużyn piastowskich, obdarowywanego przez książąt ziemią, wytwarzał się stan rycersko-ziemiański czyli historyczna szlachta polska. Książęta dawali temu rycerstwu ziemię bez kmieci, którym, jako wolnym rolnikom pozwalali przenosić się z ziemi darowanej na inne swoje obszary. Przykłady darowizny chłopów z ziemią, na której ich osadzano, są także częste, ale to nie byli kmiecie, tylko ludzie niewolni, parobcy, będący własnością panującego. Niewolnictwo bowiem było instytucją powszechną wówczas w całym świecie, a najcenniejszą zdobycz we wszystkich prawie wojnach średniowiecznych stanowił lud pojmany i uprowadzony, którym osiedlano pustkowia. Takim ludem uprowadzonym z Mazowsza i Kujaw Litwa pogańska zaludniała puszcze nadniemeńskie. Takich ludzi pojmanych lub kupionych, darowanych przez księcia lub dobrowolnie ugodzonych do służby i na rolę, osadzało rycerstwo polskie przy swoich dworach, tworząc z nich zawiązki przeważnej liczby wsi dzisiejszych, lub odwieczne małoludne osady za pomocą nich zwiększając. Wojna starodawna przynosiła wielorakie korzyści. Przywożono z niej łupy kosztowne, przyprowadzano jeńców, których osadzeniem na roli tworzyły się dobra rycerskie; bogacono się okupem jeńców możniejszych. Oczywiście nie na to brano na wojnie jeńców, dopraszano się o chłopów u książąt, kupowano ich, obiecywano wolnym osadnikom różne dogodności, aby się bawić w filantropję, ale na to, aby wyzyskać ich pracę, zapewniającą korzyść z ziemi dziedzicznej i dającą byt rycerstwu, które służyło krajowi. Tak było w Polsce, bo inaczej być nie mogło, skoro tak samo a jeszcze gorzej było na całym świecie. Był to naturalny i prosty wynik ówczesnych stosunków ekonomicznych całej ludzkości i stopnia jej cywilizacyi. Napisał głębokie zdanie historyk Szymon Askenazy, że „Jedyną miarą sprawiedliwą w historyi jest miara porównawcza. Bez niej

niema absolutnie krytyki historycznej i nauki dziejów, tak jak niema narodu, który nie należałby do ogólnych dziejów ludzkości.“ Wymagać, aby ludzie z wieku XVI lub XVII mieli pojęcia ludzi wieku XX, byłoby śmiesznem dzieciństwem. Na porównaniu zaś stosunków ludu polskiego ze współczesnymi w reszcie Europy, naród polski dużo zyskuje. Jakaż to np. różnica między takim Gostomskim, wojewodą rawskim, autorem książki „Gospodarstwo“ z czasów Stefana Batorego a współczesnymi niemieckimi pisarzami. Gdy pierwszy jest wzorem prawości i uczciwości, zalecając w „nauce urzędnikowi jako się ma przeciw kmiotkowi sprawować, aby „kmiotka poddanego, sługę, pan karał jako syna“, to współcześni niemieccy rolnicy z całym cynizmem powiadali: „Bauern und Weiden muss man oft beschneiden,“ albo przyśpiewywali:

Merk wohl ein starker Weidenknopf
Und auch ein stolzer Bauerntropf,
Die wollen all'drei Jahr einmal
Behauen sein ganz überall.
(Fraas: Geschichte d. Landbau und Forst-[wissenschaft).

Kmiecie piastowscy byli stanem starożytnym i narodowym w całem tego słowa znaczeniu. Byli to rolnicy, ale rolnicy uzbrojeni. Kronikarze opowiadają np., że jak tylko Łokietek dowiedział się o śmierci króla Wacława I, natychmiast z wojskiem złożonem więcej z kmieci niż szlachty ruszył w Sandomierskie, gdzie nietylko zamek sandomierski, ale i całą ziemię opanował. Do czasów Kazimierza Wiel. ciężył obowiązek wojny na wszystkich, którzy jakikolwiek kęs gruntu uprawiali. Czyto szlachcic, czy sołtys, czy kmieć, wszyscy podlegali tak zwanemu „prawu rycerskiemu“ czyli włodziczemu. „Kto nie jest szlachcicem, lecz ma tylko prawo rycerskie,“ opiewa statut Kazimierza, zwracając się do takich kmieci rycerskich. Stan ten jednak musiał uledz zupełnemu przeobrażeniu wobec dążności Piastów do wytworzenia rycerstwa zawodowego na wzór zachodnio-europejski. Znaczna liczba kmieci wsiąkała w ten nowy stan rycersko-szlachecki, przechodząc stopnie pośrednie: sołtysów, świerczałek i skartabellów. Inni, rozradzając się szybko i ubożejąc, osiadali na roli u rycerstwa możniejszego i chłopieli, zachowując tylko nazwę kmiecia lub kmiotka i rozciągając takową z czasem na wszystkich włościan w rozmaity sposób osiedlonych. Z różnych miejsc Statutu Wiślickiego wykazuje się, że kmieć dawny miał własność ziemi, pod pewnymi wprawdzie warunkami i ciężarami. Są ślady, że kmieci zwano *haeredes* (*Vol. l.* I. f. 575), lub *emetho possessionatus*. Kmieć miał sprawiedliwość w Sądzie od króla postanowionym, tak dla szlachty jako i nieszlachty właściwym, początkowo kasztelańskim. Znajdujemy w dyplomacie z r. 1368, jako kmieć Piotr ze wsi Kościoły, rozprawiał się w sądzie wiecowym z biskupem włocławskim o sołectwo w Sławsku. Kmieciowi w pewnych przypadkach wolno było opuścić rolę swego pana i przenieść się gdzieindziej, a zawsze dwom przynajmniej ze wsi wydalić się było wolno. W Łęczyckiem mogli oddalać się, kiedy chcieli, za opłaceniom dziedzicowi 3 grzywien i zostawieniem domu i ogrodzeń w porządku. Zykle odchodzić mogli od God (czyli Bożego Narodzenia) po opłaceniu 2 grzywien i fertona lub osadzeniu w swojem miejscu innego. Własność kmiecia przechodziła w spadku na jego najbliższych krewnych. Kmiecie byli osadzeni bądź na prawie polskiem, bądź teutońskiem czyli niemieckiem. Pierwsi pełnili powinności w naturze, drudzy byli czynszownikami. Sołtys do służby wojennej obowiązany, był zarazem sędzią wiejskim. Statut Jana Olbrachta 1496 r. stanowił: że jeden kmieć z każdej wsi może wyjść prawnie i dowolnie. Prawa Ja-

giellońskie stanowiły, że gdy kmieć miał jednego syna, ten powinien był zostać na dziedzictwie *in haereditate*, jeżeli miał więcej, to jeden z nich mógł odejść bądź na służbę, bądź na naukę szkolną lub do rzemiosła, a pan ma mu dać świadectwo (*Vol. leg.*, t. I, f. 260). Z wygaśnięciem rodu Jagiellońskiego, włościanie od woli dziedziców zawiśli. Po śmierci Zygmunta Augusta konfederacja z r. 1573 wyrzekła: „jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego, podług rozumienia swego, ukarać.“ W istocie zwyczaj średniowieczny pozwalał szlachcie karać jej ludzi niewolnych, ale co do kmieci, których potomkowie pomieszali się już i zjednoczyli z niewolnymi, to konfederacja z r. 1573 na żadnem nie gruntowała się prawie. I później nie skutkowały prorocze przepowiadania Piotra Skargi. Dopiero w r. 1768 szlachta sama uchwałą sejmową odebrała sobie prawo życia i śmierci nad włościanami i nawet w tym samym roku ustanowiono karę śmierci na jednego dziedzica za zabicie chłopa, tylko że dowód winy był niedostateczny. Inny los był kmieci w dobrach królewskich. Mogli się zawsze o krzywdy swoje upominać. Mieli sąd Referendarski w Koronie, Asesorski w Litwie, do dochodzenia sprawiedliwości. Nie wolno było nad inwentarze powinności wymagać. Krok stanowczy względem włościan uczyniła konstytucja z d. 3 maja 1791 r. Artykuł jej IV włościan pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmuje; wszystkie umowy między włościanami i panami ubezpiecza, do ich zawierania zachęca, nowego poddaństwa nie dopuszcza, ogłaszając każdego wolnym, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej. Poddaństwo wszakże zniosła dopiero w zupełności konstytucja Księstwa Warszawskiego w r. 1807. Włościanin stał się równym w obliczu prawa, lecz los jego dopiero ukaz z d. 6 czerwca 1846 r. ubezpieczył przez uznanie ich wieczystymi dzierżawcami gruntów przez nich posiadanych, pod warunkiem dopełniania z nich powinności. Ukazem z d. 4 (16) maja 1861 r., wyjednanym przez margr. Aleks. Wielopolskiego, ówczesnego naczelnika rządu cywilnego w Kongresówce, pańszczyzna czyli robocizna z dniem 1 październ. 1861 została ostatecznie zniesiona w myśl zamierzonego oczynszowania i skupu czynszu, który miał doprowadzić włościan do zupełnej własności osad przez nich posiadanych. Ważne wiadomości do historyi włościan podaje Rom. Hube w dziele „Prawo polskie w wieku XIII,“ Warszawa 1874, str. 79—88.

Kmotr, kum, ojciec chrzestny, wyraz spolszczony z średniowieczno-łacińskiego *compater*, znaczącego niby współojciec. Duchowni cudzoziemscy po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce używać musieli wyrazu *compater*, z którego Polacy zrobili: k u m o t e r, k m o t e r, k m o t r i k u m. Herbest pisze: „Wielka ma być miłość tak od was, jako od dzieci waszych przeciw kmotrom,“ a biskup Karnkowski przestrzegał, że „między kmotrami do bierzmowania, tak jak między kmotrami, którzy na chrzcie bywają, nie może być porządne małżeństwo.“ Gdy kto nie przypuszczał gościa do jedzenia, ale tylko stawiał na stole misy, było na niego przysłowie: „Powąchajcie, panie kumie, jaka to kapusta u mnie.“

Knafel, k n a f l i k, k n e f l i k, z niem. *Knopf*, guzik w sukni lub pętlica z guzem. „Nie czyń z łyżki knaflika, byś nie przyszedł na łyka“ — tak Rej ostrzega, aby przez zbyteczne strojenie się w srebrne pętlice nie zubożeć. W innem miejscu tenże Rej pisze: „Kraj tak zapyszniały, że w nim wszystko miłościwi panowie, by jedno kęs bobru do zawojka przyszył, a knefel u szyi powiesił.“ — „Djamentowe u koletów nie knafliki, ale knafle noszą“ — powiada Górnicki. „Hajduk, kiedy na się sukienkę ze srebrnemi knaflami wdzieje, już

go więcej do roli nie przybijesz“ (Falibogowskiego „Dyskurs o marnotrawstwie i zbytku“ z r. 1626).

Knecht, z niem. *Knecht*, tak nazywali Polacy żołnierzy krzyżackich i wogóle niemieckich, a wreszcie i swoich, którzy u Niemców sługiwali. Starowolski za Władysława IV pisze o tych, „co w wojskach niemieckich sługiwali, niezbożną owę dumę knechtowską śpiewają: „Jam rycerz prawy, nie chcę umierać na łożu.“

Knysz, pierog okrągły, niewielki, z wzniesionym brzegiem, na środku cebulą smażoną wyłożony. Karłowicz przypuszcza, że wyraz ten pochodzi z niemieckiej nazwy bułeczki królewieckiej *knist* i słowa *knischen*, gnieść, miesić rozczynę.

Kobierce od najdawniejszych czasów były używane na wschodzie do okrywania ścian i podłóg i wyrabiane przez kobiety po domach. O kobiercach i oponach wspominają już najdawniejsi pisarze, jak: Mojżesz, Homer, Herodot, Owidjusz i inni. U nas wiemy z kroniki Galla, że Bolesław Wielki, podejmując w Gnieźnie cesarza Ottona, podarował mu obok naczyń złotych i srebrnych także opony i kotary. Za doby Piastów poczęto sprowadzać do Polski kobierce z Grecyi, Bizantu, Chersonu, później z zachodu Europy tak zwane „arrasy“ z miasta Arras w północnej Francyi. Od czasów Zygmunta I upowszechniły się w Polsce kobierce flamandzkie z najdroższego szkarłatu. Kobiercami perskimi i tureckimi nakrywano stoły monarsze i magnackie. W r. 1474 płacono we Lwowie kobierce wschodnie po dukacie za łokieć. Na wystawie starożytności urządzonej r. 1856 w pałacu Potockich w Warszawie znajdował się (nr. 396) kobierzec jedwabny z wieku XVII, na obie strony srebrem i złotem przetykany, w kwiaty kolorowe na tle karmazynowem; na polu środkowem niebieskiem otoczonem takimże szlakiem z kwiatów wstęgami przepasanych znajdowały się dwie tarcze owalne z herbami Odrowąż i Korybut. Obok tego był inny piękny kobierzec wyrobu krajowego, robiony szydełkiem, ściegiem łańcuszkowym na tybecie ponsowym; tło miał zarobione na przemiany srebrem i złotem, kwiaty w cienie różno-kolorowym jedwabiem, z dodaniem niektórych części z gładkiej tasiemki (słomki) srebrnej i złotej, podbity jedwabiem żółtym i obszyty frendzlą jedwabną kolorową. Kobierce haftowały niewiasty polskie, mamy np. wzmiankę o podobnych robotach królowej Maryi Leszczyńskiej. Są też wzmianki o tkalniach kobierców w Sochaczewie, w Słonimie, w Sokołowie podlaskim. Kr. Stanisław August, powracając po sejmie r. 1793 z Grodna do Warszawy, zatrzymawszy się w tej ostatniej miejscowości, oglądał kobierce w guście etruskim z tkalni założonej tu przez ks. Ign. Ogińskiego. Były tkalnie w Gidlu, Nieświeżu, Słucku i Warszawie. Muzeum Czartoryskich w Krakowie posiada dwa kobierce słuckie Mażarskiego, na których znajduje się litera M w szlaku. Godne są zaznaczenia liczne usiłowania panów i szlachty polskiej do podniesienia tkactwa krajowego w wieku XVIII. Radziwiłłowie w Nieświeżu i Słucku, Ogiński w Sokołowie, Tyzenhauz w Grodnie, Platerowie w Krasławiu zakładają podobne fabryki. Wspomina w swoich pamiętnikach Ochocki, że kr. Stanisław August, podczas pobytu swego w Łabuniu na Podolu u wojewody Stępkowskiego, otrzymał w darze od miejscowego obywatela Bukara prześliczny kobierzec wyrobiony przez poddanego Bukara, Opanasa, z napisem: „Opanas fecit,“ za co król obdarzył tego rękodzielnika złotym medalem z napisem „*Labori et diligentiae.*“ W Krakowie założył kanonik Wacław Sierakowski w r. 1786 fabrykę sukienną „żebracką,“ w której zrobiono kobierzec dla kr. Stanisława Augusta z herbem Ciołek. Z początku XIX w. wyrabiano także kobierce w Sawraniu i Bajbu-

rówce na Podolu. Fabryka warszawska na Solcu zajmowała w 1827 roku 180 osób na 18 warsztatach i wyrabiała rocznie około 9,000 łokci szlaków i kobierców. P. Abramowicz, ziemianin podolski, założył u siebie fabrykę dywanów perskich, sprowadziwszy do niej Persa fachowego; wyrabiała ona, jak twierdzi J. Kołaczkowski, po kilkadziesiąt kobierców rocznie i trwała dość pomyślnie do r. 1863. Tkacz, wyrabiający kobierce, zwał się „kobiernik.“ Z tego źródła wywodzą się nazwy trzech wsi w Kongresówce, a mianowicie: Kobierniki w pow. Płockim, Kobierne w pow. Nowomińskim i folw. Kobierno w pow. Kaliskim.

Kobylica, k o b y l i n a, barjera, drzewo pełne kołów ostrych lub gałęzi, którem zakładano bramy i drogi dla przeszkodzenia wjazdu. Stryjkowski pisze: „Poczynił kobylenia i płoty z surowej sośniny i z dębiny około zamków, iż nieprzyjaciel do nich przystępu nie mógł mieć z żadnej strony.“ Drzewo takie gałęziste nazywano „kobylenie osękowate.“ Nadawały się do tego najlepiej sękate jodły i świerki z pozostawionemi przy nich najeżonemi gałęźmi w połowie przyciętemi. Na kobylicach, zrobionych w rodzaju wysokich stołków do tarcia drzewa, układano pomosty do przeprowadzania dział, taborów i wozów przez rzeki.

Kobza, rodzaj powszechnie niegdyś używanej w Polsce lutni czy liry o trzech strunach. „Łatwiej na kobzie dwie stronie nastroić, niż trzy, żeby się z sobą zgadzały“ (Górnicki w „Dworzaninie“). Gawiński w „Sielankach“ ubolewa nad zarzuceniem kobzy dla lutni w jego czasach:

Ja, ona kobza sławna z dereniu zrobiona,
Z cnoty nad cytry swemu panu ulubiona,
Dziś dla lutni wrzucona w kąt brzęczę z świerczami.

Kobza ulubiona była najwięcej na Ukrainie i dlatego Jeżowski pisze:

Zagrawszy skoczno w kobzę Ukraińską,
Ucieszysz się z paniami jak cytrą Hiszpańską.

Toż potwierdza Paprocki słowami: „Kozacy z wielkiej radości niewymowne sztuki pokazywali, strzelając, śpiewając, na kobzach grając.“ Inni pisarze wspominają o śpiewaniu starych dum przy dźwiękach kobzy. Zimorowicz w „Sielankach“ wychwala sławnego kobeźnika podolskiego Daniela, który improwizował pieśni, przygrywając na swej kobzie. Słynny wojownik, Samuel książę Korecki, wzięty w niewolę i gnany pieszo do Stambułu, gdzie zamordowany został, dla pocieszenia towarzyszów niedoli i podniesienia w nich ducha, grał im na kobzie. Muchliński twierdzi, że po turecku *kopuz* zowie się narzędzie muzyczne podobne do bandury, rodzaj gitary w kształcie gruszki, o jednej strunie bardzo grubej, wydającej dźwięk żałosny, że od ludów tatarskich i turkomańskich przeszła do Kozaków. Ponieważ starodawny instrument polski, zwany „dudami,“ znany jest w wielu okolicach pod mianem „kozy,“ gdy zatem zaczęto z powodu podobieństwa nazwy mieszać kozę z kobzą, wielu nieświadomych nazywa dziś najbłędniej dudy kobzą.

Koc dwojakie w staropolszczyźnie miał znaczenie. Z niemieckiego *Kotze, Kutze* oznaczał grubą kosmatą na obie strony tkaninę wełnianą i ubranie z tejże tkaniny w rodzaju guni. Także k o c, czasem k o c z była to kara czyli „wina“ początkowo dawana w futrach (a może i w kocach) sędziemu za bezzasadne pozwanie go czyli pociągnięcie *per motionem* do wyższego sądu, aby się z wyrokowania swego usprawiedliwił. Herburt w Statucie mówi: „Kto nagani skazanie (wyrok) kasztelana (oczywiście niesłusznie), dać mu na kożuch gronostajowy.“ Linde wnosi, że wyraz ten pochodzi z łacińskiego *cautio*. Dutkiewicz uważa to za prawdopodobne, bo w *Vol. leg.* I, f. 574 czytamy *vadium alias*

kocz, wiadomo zaś, że *vadium* znaczy zakład. Karłowicz przypomina niemieckie *Katz*(e), kotka w takich zwrotach prawniczych, jak „die Katze halten, haben, ziehen,“ a także niem. *Katze* w znaczeniu: trzos. Pieniądze, jako kary czyli grzywny sądowe, zwano także „kocowe“ lub „koce sądowe.“ W r. 1593 postanowiono: „Koce podkomorzym i komornikom, starostom i podstarostom, od których apelacje przypadają, Sąd Ziemski przy Trybunale siedzący odbierać i tymże urzędnikom jako i sędziom ziemskim oddawać ma; Deputaci zaś ich uzurpować sobie nie mają.“ (*Vol. leg.* II, f. 1457). Koców w wojew. Mazowieckiem nie było. W Kijowskiem, Wołyńskiem i Bracławskiem zniesiono je w r. 1693, a na to miejsce, ktoby upornie apelował, „dwie kopie groszy litewskich Sądowi, a nie stronie opłacić ma.“ (*Vol. leg.*, II, f. 1406). Potem porównano województwa z innemi koronnemi, deklarując, iż koc grodzki taler, a ziemski 3 grzywny dawać powinni.

Kocioł. Gawiński w epigramatach mówi:

I mnie się też dostało tu ledz bębeniście,
Com rozumiał na bębnach i kotłach bić czyście.

W starej pieśni ludowej słyszymy znowu:

W kotły, bębny uderzyli,
Na wojenkę zatrąbili.

Kocioł i bęben choć głosem i sposobem wydobywania go prawie jednostajne, kształtem jednak były różne i dlatego zarówno uczony poeta w książce jak prostak w pieśni, jedno i drugie narzędzie wymieniają. Kocioł (będący spolszczeniem łaciń. *catillus*) miał kształt połowy kuli ze skórą naciągniętą na kolistym obrębie, bęben zaś miał zawsze kształt cylindra. Gdy bęben używał się tylko w wojsku, milicyi, strażach i policyi miast, to kotłów używano tak w wojsku, jak po kościołach i na procesjach. Bywały niekiedy ogromne, jak np. ten w kościele św. Piotra na Antokolu w Wilnie. Musiał być także wielkim miedziany kocioł na wieży marjackiej w Krakowie, którego głos w XV i XVI w. ostrzegał miasto o grożącem niebezpieczeństwie, zastąpiony następnie dzwonem. W niemałe kotły bębni także bractwo kapników krakowskich, niosąc je przy obchodzie wspaniałej procesyi Bożego Ciała. We dwa nieco mniejsze kotły miedziane umocowane po obu bokach siodła bił bębenista hetmański, jadący konno w kawalkacie hetmana. Z boku wisiały na nich fartuchy

Kocioł z r. 1755 Jana Klemensa Branickiego, hetmana wiel. koronnego.

bogato haftowane z herbami hetmańskimi. Przedstawiamy tu w rysunku kocioł taki bardzo pięknej roboty drezdeńskiej z r. 1755, z gryfem Jaksów Branickich, należał bowiem do Jana Klemensa Branickiego, który w r. 1752 został hetmanem wiel. kor. Oba kotły tego hetmana znajdują się obecnie w ręku sukcesorów jego wygasłej rodziny, a mianowicie ten, z którego zdjęliśmy niniejszą fotografję, u p. Al. Rostworowskiego w Stelmachowie pod Tykocinem, drugi zaś — u p. Stefana Potockiego w Rosi na Litwie.

Kocz, dawniej kotcz lub kotczy, wóz kryty węgierski zwany po węgiersku *kocsi*, prawdopodobnie jest to przymiotnik od nazwy wsi węgierskiej Kocs, położonej pod miastem Raab, gdzie najpierw wyrabiano takie wozy. Karłowicz przyta-

cza kilka nazwań powozów od miejscowości: nejtyczanka od Neu-Fitschein, landara od miasta Landau, a słynęły przecie i bryki brodzkie i szydłowieckie. Już Herbersztein, który za czasów Zygmunta I jeździł trzy razy przez Polskę do Moskwy, wspomina o podarowaniu mu przez Radziwiłła „woza węgierskiego, zwanego kotczi.“ Wozy takie bywały dwu, cztero i sześciokonne, u możnych kobiercami obijane, jak to np. pisze Zbylitowski w XVII w.:

Kiedy owe kotcze swoje ubieracie,
I drogiemi kobiercy tak je obijacie.

Knapski określa: „wóz do wożenia rzeczy, person, potrzeb, jako u nas kotczy pospolity we 2, we 4 konie.“ Starowolski narzeka, że „teraz bez strojnie obitych kotczych i do obozu już jechać nie chcemy. Bielski w XVI w. pisze: „Wjechali posłowie nasi do Paryża na kotczych bardzo świetnie.“ To ubieranie kotczych kobiercami stąd pochodziło, że kolebki i karoce paradne nie nadawały się do dalekich podróży, wobec ówczesnych powszechnie złych dróg i mostów. Kotczy koń zwał się koń dobry pociągowy, a kotszysz (ob.) był woźnica.

Kodłuch, pieniek pióra gęsiego, do pisania służący. Krescencjusz w tłóm. polskiem z XVI w. powiada: „Pierze z gęsi na pościel dobre, kodłuchy twarde na pióra pisarzom, a co z nich oberwiesz, do strzał się przygodzi.“

Koftyr, materja kosztowna, jedwabna turecka; takiej 200 sztuk dawać miał corocznie wojewoda wołoski Jagielle. Jan Kochanowski mówi we „Fraszkach:“ „Tu bisior, tu koftery, tu włoskie zaponki.“

Kojec, kociec, klatka drewniana lub pleciona z wikliny na kury. Dawni myśliwi w kojcach trzymali ptaki łowcze, jak: sokoły, rarogi, krogulce, drzemliki, jastrzębie i siecią schwytane dzikie ptactwo. Że z kojca takiego łatwo dostać drób' czy ptaka, Jan Kochanowski pisze we „Fraszkach“:

Śmierć nie zna złota i drogiej purpury,
Mknie po jednemu, jako z kojca kury.

Kokarda, noszona na kapeluszach, czapkach i kaszkietach w wojsku polskiem od czasów saskich aż do r. 1831, była białą. Postanowieniem sejmu z d. 7 lutego 1831 roku do kokardy białej dodano kolor czerwony, jako barwy herbu Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego. W wieku XVIII wojsko nosiło kokardę z materyi upiętej w kształcie zwykłej kokardy; za czasów zaś Księstwa Warszawskiego—w kształcie krążka ku środkowi marszczonego, przyczem u oficerów była z materyi srebrnej. Z czasów Królestwa kongresowego kokarda była w kształcie owalnym, naszyta na kawałek grubej skóry lub drzewa. (ob. rys. w t. I, str. 260 i 264). Kokarda oficerska tych czasów była z materyi jedwabnej. Regulamin r. 1791 przepisywał dla „Kawaleryi narodowej“ zamiast kokardy, „które od dżdżów i kurzawy, mimo największego ochędostwa, często się brukają“, nosić krzyż kawalerski srebrny. Krzyż ten spotykamy na kokardach u czapek pułku szwoleżerów gwardyi polskiej Napoleona, oraz na czapkach oficerów ułanów Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego. *B. Gemb.*

Kokosza wojna ob. Rokosz.

Kolacja pierwotnie miała znaczenie składki, i dlatego służyła najprzód do oznaczenia składkowej biesiady, uczty. Marcin Bielski w „Sejmie niewieścim“ i „Rozmowie dwuch baranów o jednej głowie“ często narzeka na zbytkowne kolacje, biorąc je zawsze w znaczeniu uczt i biesiad wystawnych. W późniejszych czasach każdą wieczerzę, nawet skromną, zaczęto nazywać kolacją, a tylko lud wiejski pozostał wierny starożytnej nazwie rodzimej.

Kolasa, kolaska, tak nazwana od kół, pierwotnie oznaczała wóz i wózek

wiejski. „U żmudzkiej kolasy oś nigdy mazi nie uzna, dlatego koła dziwnie wrzeszczą; takież i na Rusi, i stąd ona przypowieść: skrzypi, by ruska kolasa“ (Gwagnin). Kolaska miała później znaczenie dzisiejszej bryczki, t. j. czegoś trochę lepszego od wozu, ale zawsze prostego w porównaniu z kolebką i karocą. I dlatego Opaliński w Satyrach wyraża się: „Insza kolaska, insza ze złotem karoca.“ Krasicki w „Podstolim“ pisze: „Komisarz (zarządzający dobrami) niema mieć więcej ekwipażu nad kolaskę i wózek, w kolasce cztery, w wózku koni dwa.“ „Pan Podstoli w pole pojechał z gościem lekką kolaseczką.“

Kolator. Kto kościół wybudował i funduszem go opatrzył, ten nietylko sam ale i jego potomkowie mają nadane sobie od Kościoła prawo „prezenty“, t. j. wybierania i przedstawiania biskupowi kapłana na wakujące w tym kościele beneficjum, czyli prawo kollacyi albo patronatu i zwani są w mowie pospolitej kolatorami, lubo w prawie kanonicznem noszą nazwisko patronów, bo pod imieniem kolatorów rozumieją się tylko papieże i biskupi. Samo wybudowanie kościoła bez jego uposażenia patronem czyli kolatorem nie czyniło. Według powszechnego w Polsce zwyczaju, kolator podczas uroczystych procesyi miał przywilej prowadzenia celebransa pod rękę, w kościele miał zwykle w prezbiterjum ławkę kolatorską, a kapłan dawał mu do pocałowania patenę w czasie nabożeństwa, pomimo że to było przez kongregację obrzędów zabronionem.

Kolce, kółko metalowe do pociągania, np. kółko, które niedźwiedziowi przez nozdrze przewlekają i za nie go wodzą, kolce u szuflad, u drzwi, kolce w łańcuchu czyli ogniwo, kolca u szaty czyli haftki, kolca do zawieszania opon, ciskanie do kolców czyli do pierścienia. Kolca najmniejsze, noszone przez niewiasty w uszach, zowią się kolczykami lub zauszniczami. O błędnym wywodzie wyrazu k o l c z y k z języka tureckiego słusznie Karłowicz pisze, iż jest to wyraz czysto słowiański i z żadnym tureckim spokrewniony nie jest.

Kolcza, bieganie do kolca, czyli do pierścienia. Górnicki pisze w „Dworzaninie“: „Dworzaninowi trafia się czasem w gończej, abo w kolczej, abo w turnieju być.“ „Dawamy to Niemcom, iż w kolczy nikt lepiej nad nie, tak dużym siedzeniem jako i fortelmi“.

Kolczuga czyli kolcza zbroja, koszula pancerna, złożona z małych kółeczek metalowych. Ks. Chmielowski w „Atenach“ pisze: „Pancerz najlepszy z kolczugi weneckiej“.

Kolebka, oprócz znaczenia kołyski dziecinnej zawieszanej zwykle na sznurach u pułapu, była nazwą najwygodniejszego pojazdu w dawnych wiekach, mającego pudło wiszące na łańcuchach, później na pasach „wielorybimi“ zwanych, lub z innej skóry w kilkoro złożonej. Od „kolebania“ czyli kołysania się poszła nazwa. Górnicki w „Dziejach“ pisze: „Król na koń, a królowa do kolebki wsiadła“. Kolebki bywały bogate, aksamitem wybijane, złociste i srebrzyste. Piotr Skarga mówi w kazaniu: „Te białogłowy polskie końca swojej pychy nie mają; jedna drugiej nie ustąpi w szacie, w kolebkach, w sześci koniach i służebnicach. Pychę tę poniży Bóg pogańską niewolą, w której was miasto złotych kolebek, na kolasach powloką.“ Górnicki opowiada, że „kiedy kogo z płci pięknej uczcić chciano, mężczyzna, acz znakomity, nie poważał się usiąść z taką osobą w kolebce, lecz na stopniu tylko stawał. Tak, gdy mimo opór matki, córka Beaty księżny Ostrogskiej z woli Zygmunta Augusta wydaną być miała hrabiemu z Górki, któremu była poślubioną, Barży starosta wżdy do tego rzecz przywiódł, iż obiecała matka dać nazajutrz w sekwestr córkę swoję. Jakoż nazajutrz sam starosta jechał po nię, i prowa-

dził ją na zamek, stojąc na stopniu u jej kolebki i uczciwość wielką onej wyrządzając.“ Długosz powiada, że gdy w r. 1145 Władysław, najstarszy z synów Krzywoustego, oblegał młodszych braci, którzy zamknęli się w zamku poznańskim, czcigodny Jakób, arcybiskup gnieźnieński, wzruszony niedolą tych książąt, przybył do obozu Władysława kolebką czworokonną (już bowiem laty był osłabiony) i dla tem większej powagi przybrany w strój biskupi i mitrę zajechał do namiotu księcia. Królowa Bona miała kolebkę srebrną.

Kolegium królowej Jadwigi. Przy starożytnym uniwersytecie, przez Karola IV r. 1336 w Pradze czeskiej założonym, znajdowało się w liczbie 9 innych kolegiów jedno królowej polskiej Jadwigi (*Collegium Reginae Hedvigis*). Założycielką jego była r. 1397 królowa polska, żona Jagiełły, w celu utrzymania tam na nauce 9-ciu Polaków do stanu duchownego na Litwę przeznaczonych. Na uposażenie tego zakładu, oprócz stałego rocznego dochodu, przeznaczyła jeszcze wieś Krymlów z 5-ciu poddanymi. Istniało to kolegium Jadwigi jeszcze w r. 1622, w którym uniwersytet karoliński przeszedł w ręce Jezuitów. W połowie XVIII w. wszystkie domy 9-ciu kolegiów zostały sprzedane, a zebrana stąd suma wpłynęła do wspólnego funduszu dzisiejszego uniwersytetu praskiego.

Kolejnia był to rodzaj służby bez broni, którą żołnierze polscy pełnić musieli wewnątrz koszar, w salach, przy wejściach i t. p. *B. Gemb.*

Kolet, z włosk. *colletto,* suknia krótka skórzana do konnej jazdy. Kochowski pisze we „Fraszkach“:

„Gdy na się wdziejesz kolet, kolet z skóry łosiej
Lub z inszej, którą dziki zwierz na sobie nosi.“

Marcin Bielski w poemacie „Sejm niewieści“ mówi:

„Najdzie większą stateczność przy naszych kobietach,
Niźli przy panach radnych, co chodzą w koletach.“

Koletem nazywano również kołnierz wywinięty, kosztownie haftowany lub rodzaj obojczyka. W spisie rzeczy Katarzyny, małżonki Zygmunta Augusta, sporządzonym r. 1553, znajdujemy 16 takich koletów ze złotem, srebrem, białym jedwabiem, perłami w róże i węzły, strzępkami fjoletowego i czerwonego jedwabiu i t. d. Koletami nazywano także mundury paradne kirasjerów polskich z czasów Księstwa Warszawskiego, a wreszcie i kurtki codzienne czyli t. zw. stajenne polskiej jazdy.

Kolęda. Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae*. Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem hucznem i wesołem, które nosiło nazwę *festum Calendarum*. Ponieważ w średnich wiekach Nowy rok zaczynał się od 24 grudnia, rzecz więc prosta, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński *calendae*, który związał się z obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuszczyznę (la Kalende), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka czy boginię, której święto jakoby obchodzili poganie d. 24 grudnia(?) Wywodzenie kolady od wyrazów słowiańskich: ku-ładu, kukolanom—jest zbyt niedorzeczne, aby zasługiwało na uwagę. Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski „Godami,“ będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je lud zapomniał, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek czyli „kolęd“ pobożnych. Pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni, Godom właściwe, a tak-

że „kolędami“ przez lud nazywane. Nazwa „Gody“ jest bardzo starożytna w języku polskim. God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatem, w której się stykają dwa lata z sobą, t. j. stary i nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej Godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem Polacy powyższą uroczystość chrześcijańską nazwali również Godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje. Każda uroczysta biesiada nazywa się godami, a każdy jej uczestnik nazywa się gościem. W Polsce, gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewem kolęd, z wilkiem żywym, a w braku takowego z chłopcem, przebranym w wilczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach „świętymi“ nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste, naiwne, piękne. Chodzono z szopką czyli jasełkami, z „gwiazdą i t. d. Dotąd w wielu stronach młodzież, przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć i djabła, przedstawia scenę z podań Pisma świętego. Najpopularniejsza z kolęd „W żłobie leży, któż pobieży“ zastosowana była niegdyś i dotąd jest śpiewana na nutę poloneza, grywanego na dworach królów polskich w XVII wieku. O pieśniach kolędowych piękną rozprawę napisał Stanisław Tarnowski, także ksiądz Stanisław Jamiołkowski (w Przeglądzie Katolickim na r. 1883) i Lucjan Siemieński w studjum „Wigilja Bożego Narodzenia i Kantyczki.“ O kolędzie polskiej powiada Tarnowski, że jest ona pieśnią religijną, ale prawie nigdy modlitwą. Nie mówiąc o tych, co mają charakter więcej świecki a nawet humorystyczny i po kościołach nie śpiewają się, chyba przez nadużycie organisty, bo się tam śpiewać nie powinny, najpoważniejsze, najpobożniejsze, które się słyszy zawsze przy uroczystej chwili błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem, te nawet nie są naprawdę a przynajmniej nie są całe modlitwami, ale opowiadają, że „Anioł pasterzom mówił“ lub pytają „Któż pobieży kolędować małemu.“ To jest charakter główny kolędy, to jest podstawa, a z tej dopiero wyrosły różne jej rodzaje i formy, to sprawiło, że lud sam mógł na tę grupę pieśni kościelnych wpływać bardzo silnie i zupełnie ją po swojemu na swoją przerobić. Kto przyglądał się uważnie kolędzie, ten musiał dostrzedz, że jej właściwym przymiotem i największym wdziękiem, samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o narodzeniu Pana Jezusa i Jego Matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe wieki i kraje. Ten koloryt lokalny polski nadany scenom betleemskim, to jest cały wdzięk naiwności kolęd, a poufałość, prostota i rozrzewnienie, z jakiem te sceny są opowiadane, to jest ich piękność wyższa i wewnętrzna. Ci pasterze zbudzeni przez aniołów i śpieszący do owej szopy, to są polskie parobki, ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy wiejskiej naszej zagrodzie, i ktoby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi, bo każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w kolędach. Żyje w nich cały ten wiejski świat, ze swoimi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia: a ta wielka oryginalność, ta ze stanowiska literackiego największa wartość kolęd, jest skutkiem tego, że one nie były samą tylką czystą modlitwą, ale i opowiadaniem. Każda kolęda robi takie wrażenie jak szopka, gdzie w głębi stoi wprawdzie żłobek i Najświętsza Panna i św. Józef, ale na przodzie sceny rozmawiają żołnierze, chłopi i żydzi, niewiele się

troszcząc o to, co w głębi. W kolędach na pierwszym planie są zawsze ci pasterze, ci parobcy i ich rozmowy nieraz bardzo długie. Narodzenie służy za tło a obrazem jest polski świat, polska wieś, ze wszystkiem, co do niej należy; jest i mróz grudniowy, i kożuchy, i buty, i czapki i różne domowe sprzęty i zapasy. Rozwijają się zarazem różne rodzaje kolęd, bo jeżeli wszystkie nieodmiennie mają charakter idylliczny, to w formie raz będzie ta idylla jakaś opowiadana i opisująca z epickim pierwiastkiem, innym razem djalog we dwie lub kilka osób, a w nim (jak w szopce) jakieś źdźbło pierwiastku damatycznego. Ale jeżeli pierwiastek świecki w kolędzie sprawił, że ona przybrała miejscowy narodowy charakter, to znowu inny powód, nie materjalny ale głębszy, moralny i psychologiczny, sprawił, że lud lgnął do kolędy. Człowiek ubogi i prosty, znający okoliczności narodzenia Pana Jezusa, czuje przecież instynktem, że to jego święto, jego tryumf, apoteoza ubóstwa, podniesienie go do godności i chwały, z jaką żadna na świecie równać się nie może. I człowiek ubogi to czuje, że Dzieciątko Jezus biedniejsze nawet od najbiedniejszych dzieci ziemskich, bo nie ma nic dla siebie przygotowanego, na sianie i w żłobie—a przecież to Bóg, Zbawiciel i Odkupiciel. Od bardzo dawnych czasów istniał zwyczaj dawania podarków w wigilję Bożego Narodzenia lub w Nowy rok zwanych „kolędą.“ Herburt pisze za czasów Zygmunta Augusta, że „Biegają dziatki po Nowem lecie i przyjaciele dają sobie Nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy rok wszego dobra.“ Królowie dawali dworzanom swoim „na kolędę“ nieraz kosztowne podarki, gdy ci winszowali im „Nowego lata.“ W rachunkach Zygmunta I przechował się rejestr wydatków „na kolędy.“ I tak: panom wikarjuszom dano złotych 10, Tatarom winszującym — złotych 30. Żakom, grającym niemiecką komedję, grzywnę 1 i groszy 24. Gdy raz Zygmunt August nie dał żadnej „kolędy“ staremu Stańczykowi, on, gdy przybyli senatorowie z powinszowaniem do monarchy, chodził smutny i głośno wzdychał, a zapytany o powód troski, odpowiedział tak, żeby król usłyszał: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare.“ Dobry król uśmiechnął się i kazał dać Stańczykowi nowy, żupan, pas i buty. Dawni magnaci bywali hojni i rozdawali dworzanom swym „na kolędę“ konie, rzędy, pasy, bobrowe kołpaki, szable i t. d. Szlachta dawała „kolędy“, na jakie było ją stać. Franc. Zabłocki w jednej z swych komedyi z czasów Stanisława Augusta powiada:

„Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy,
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy,
Rok też na to czekali, raz w Gody ta łaska.“

Jest dawny zwyczaj, że proboszcz lub wikary od Nowego Roku do Wielkiego postu nawiedza „po kolędzie“ domy wszystkich parafjan, ogłaszając zwykle w niedzielę z ambony, kiedy do której wsi przybędzie. Towarzyszy mu organista z dzwonkiem i chłopiec z kobiałką a dawniej kilku uczniów ze szkółki parafjalnej, śpiewających po domach kolędy. Pleban winszuje w każdej chacie Nowego roku, wgląda w pożycie rodziny, w porządek domowy, wysłuchuje dzieci pacierza i katechizmu. Synod prowincjonalny gnieźnieński z r. 1628 przepisuje księżom, aby na kolędzie grzeszników napominali, każdego do pełnienia obowiązków i przyzwoitości nakłaniali, nieszczęśliwych pocieszali. Po wsiach dawano księdzu do kobiałki noszonej przez jednego z chłopców: sery, jaja, grzyby suszone, orzechy, len, kokosze lub coś innego w tym rodzaju. Kolędę taką zwano po łacinie *Columbatio* i stąd Bandtkie w dziele *Jus Polonicum* rozumie ją jako daninę z gołębi, nam się jednak zdaje, że ta nazwa wzięta jest ze starej łaciny i zwyczajów

rzymskich, a nie z domniemanego ofiarowywania gołębi, o które w Polsce było trudniej niż o ser, jajko, grzyb, orzech. Bodzanta, biskup krakowski (zmarły w r. 1389), nakazał duchowieństwu, aby kolędy od parafjan poniewolnie nie wymagali, lecz kto co da (*Vol. leg.*, r. 1433, t. I, f. 101). Inni biskupi i prałaci zabraniali organistom, kantorom, bakałarzom i uczniom szkoły parafjalnej chodzić po kolędzie do Żydów. Gdy ksiądz, chodzący po kolędzie, wychodził z czyjego domu, dziewczęta ubiegały się do stołka, na którym siedział, w przekonaniu, że ta, co pierwsza usiądzie, tego roku zamąż pójdzie. O Kolędzie jako nawiedzaniu parafjan przez proboszcza całą rozprawę księdza S. Ch. pomieściła Encyklopedja kościelna (t. X, str. 499). Słuszną robi uwagę ks. Stan. Jamiołkowski, że wiele kolęd musieli tworzyć początkowo ci plebani, klechowie, kantorowie i organiści, którzy z plebanem jeździli po kolędzie i śpiewem kolęd rozweselali parafjan. Tą też drogą upowszechniły się kolędy między ludem, co niewątpliwie nastąpiło w w. XVI, bo już synod gnieźnieński z r. 1602 zakazuje śpiewania kolęd niestosownych po kościołach. O autorach pieśni kolędowych mało co wiemy, dałyby się przecież niektóre imiona odnaleźć. Jana Żabczyca „Symfonje anielskie czyli Kolenda“ (Kraków 1642) ma w sobie kilka, które dotąd lud z ochotą powtarza, np. „Przybieżeli do Betleem pasterze“..... „Wstawszy pasterz bardzo rano“..... „Ach, zła Ewa narobiła“.... i t. d. „W żłobie leży“ ma być utworem Skargi. Niektóre miał układać ks. Stanisł. Grochowski. Autorem wreszcie wspaniałej kolędy „Bóg się rodzi, moc truchleje“ jest. Franc. Karpiński.

Koliszczyzna, nazwa buntu hajdamackiego za czasów Stanisława Augusta, który w dziejach zapisał się krwawo pod drugą jeszcze nazwą „Rzezi humańskiej.“ Seweryn Goszczyński wziął treść z Koliszczyzny do swego poematu „Zamek kaniowski,“ a Michał Grabowski (pod pseudonimem Edwarda Tarszy) napisał piękną powieść „Koliszczyzna i stepy“ (Wilno, 1838 r.), którą w r. 1860 przedrukowano w Żytomierzu pod napisem „Opowiadania Kurennego, powieść przez M. Grabowskiego.“ Autor przedstawia w niej starca, który miał udział w Koliszczyźnie, opowiadającego swe przygody. Karłowicz wyjaśnia pochodzenie wyrazu koliszczyzna (ukraińskie „*kolciwszczyna, koliiwszczyna*“) z polskiego k o l e j, znaczącego na Ukrainie w XVIII w. straż k o l e j n ą w usłudze dworskiej, odbywaną zbrojnie przez lud osiedlony przy dworze. Koliszczyzna zatem jest synonimem „kozactwa,“ odbywającego powinność kolejną, tego właśnie, które zawieruchę hajdamacką i rzeź humańską wykonało.

Kolokacja. Podług prawa polskiego wszelkie dobra dziedziców niewypłatnych, przeładowane długami, mogły uledz podziałowi pomiędzy wierzycieli. Ten rodzaj procesu sądowego nazywał się *potioritas*, z powodu iż prawo z r. 1588 przepisało regułę generalną względem kolokacyi czyli umieszczenia wierzycieli jednych przed drugimi: *potior jure qui potior tempore*. Pierwszeństwo daty długu i oblaty we właściwym grodzie, dawało pierwszeństwo w odzyskaniu należności. Kolokacja oznaczała ubezpieczenie się kredytora w pierwszeństwie przed innymi do odzyskania należności z dóbr dłużnika. Jeżeli majątkiem odłużonym podzieleni zostali wierzyciele i na jednym folwarku utworzyło się tym sposobem kilka dworów i folwarczków, to rozsiedlenie podobne nazywano także „kolokacją.“ Jedna z piękniejszych powieści Józefa Korzeniowskiego wydana w Wilnie r. 1847 nosi tytuł: „Kollokacja.“

Kolumna pułku była formowana z dywizyi, plutonów, półplutonów i sekcyi. Kolumna bywała od prawego lub od lewego;

kolumna prosta lub kolumna w tył czyli przez kontrmarsz. Kolumny ścieśnione tworzyły się przez „zmykanie“ kolumn, czynność odwrotną nazywano „rozmykaniem.“ „Rozwijaniem“ kolumn nazywano tworzenie jednej linii ze wszystkich kolumn. *B. Gemb.*

Koluwryna lub kolubryna (od słowa łac. *kolubra*, żmija, wężyca), tak nazywano działa z powodu ich wielkiej długości, zatem do węża porównywane. Konstanty Górski w swojej „Historyi artyleryi polskiej“ powiada, że „Kolubryny należały do dział używanych we Francyi; były rozróżniane pospolite i bastardy czyli bękarty. Nazwę kolubryn nosiły działa długie, odpowiadające niemieckim szlangom. Zaś kolubryny-bastardy były krótsze od pospolitych. Jedne i drugie dzieliły się na: podwójne, pojedyńcze, półkolubryny, ćwierćkolubryny i t. d., które miewały rozmaite nazwy, jak: smoki, bazyliszki, węże, jaszczurki, szerszenie i t. d. Kolubryna-bastarda wyrzucała kulę 24-funtową, zużywała prochu od 19 do 24 funtów, ważyła 27 centnarów i miała długości 27 wagomiarów. Kolubryna pospolita strzelała kulą 20-funtową, ważyła 70 centnarów i miała długości 32 wagomiary.

Kołacz, placek wielki, zwykle kolisty, czasem podługowaty, z mąki pszennej lub najlepszej żytniej — zdaniem naszem nazwę swoją dostał w dawnych wiekach od kształtu koła. Lingwiści jednak nie wszyscy na to się zgadzają. Miklosich twierdzi, że wyraz jest pierwotnie słowiański. Korsch znowu w Jagicza *Archiv für slavische Philologie* (IX, 517—518) powiada: „Prawdopodobnie odwieczny to wyraz Wschodni, szeroce rozpowszechniony. Że kołacz i bulgarski kolak jest słowiański i pochodzi od koło, nie jest to wprawdzie niepodobnem do prawdy, lecz również prawdopodobnem być mogło, że kołacz tylko się przystosował do koła. To ostatnie przypuszczenie wydaje się tem wiarogodniejsze, że kołacz od koło znaczyłby nie coś kolistego, lecz coś, co ma dużo kół.“ Tutaj musimy zapewnić, że widzieliśmy nieraz w dzieciństwie naszem u ludu nadnarwiańskiego placki weselne nietylko koliste, ale i mnóstwem kółek wycisniętych wrębem szklanki czy kieliszka ozdobione, co nas upewnia, że nazwa kołacza jest rdzennie słowiańską i polską. Jak na Rusi korowaj, tak u wszystkich warstw narodu polskiego kołacz był w dawnych wiekach obrzędowem ciastem weselnem. Szymonowicz w sielance „Kołacze“ mówi:

„Kołacze grunt wszystkiemu, a można rzec śmiele,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.“

Był zwyczaj starożytny słowiański, wtedy jeszcze po dworach szlachty zachowywany, że gdy dawano kołacze na stół, zebrane panie przed niemi śpiewały, klaskały w dłonie i prędki taniec wiodły. Skoro tylko ukazały się w pobocznej izbie, zaraz uderzano laską w próg tej komnaty, w której zebrani goście ucztowali. Resztki weselnego kołacza dawano dziatwie i chłopiętom, którzy walki z sobą toczyli o większe kąski smacznego pieczywa. „Kołaczami twarożnymi“ zwano także placki wielkanocne z pszennej mąki, nakładane serem. „Babi kołacz“ miał kształt zawoju tureckiego. U możnych przekładano kołacze masą z migdałów lub orzechów. Mamy stare przysłowia: 1) Bez pracy nie będzie kołacy, 2) Bez kołaczy nie wesele, 3) Chowaj się na kołacz, 4) Dobry chleb, kiedy niemasz kołacza, lub: dobry i owsiany placek, kiedy niemasz kołacza, 5) Kołacz grunt wszystkiego, 6) Nie twojej macierzyzny kołacz, t. j. że nie ze swego majątku, swojej ojcowizny żyjesz, 7) Zjadłszy kołacz, do chleba, 8) Kto ze mną chleba jeść nie chce, ja z nim nie będę kołacza, 9) Kto chleba nie chce, nie godzien kołacza. Kaszubi mają przysłowie: 10) Kołacze muszą béc, choc chleba nima.

Kołatka. Tak zwano antaby u drzwi kościelnych, kamienicznych, klasztornych,

Kołatka bronżowa starożytna u drzwi katedry poznańskiej.

u bram i furt, połączone zwykle z wiszącym młotkiem, służącym do kołatania a zastępującym późniejszy dzwonek, lub z uchem czyli właściwą antabą, przeznaczonem do ujęcia ręką. Przedstawiamy tu w rysunku dwie kołatki. Pierwsza z szyldzikiem kolistym bronzowa, średniowieczna, zabytek wysokiej wartości, znajduje się przy drzwiach głównych katedry poznańskiej. Druga żelazna, dziwnie wdzięczny wyrób kowalstwa polskiego z XVI w. z szyldzikiem kwadratowym, skośnie położonym, drobno w przezrocze wycinanym i modelowanym jakby w żabki gotyckie skupione razem, przybita jest do drzwi ubogiego drewnianego kościołka N. Panny Szkaplerznej w Zabłociu, przedmieściu Tarnowa. Malarz A. Głębocki odrysował niegdyś i podał w Tygodniku Ilustrowanym kilkadziesiąt kołatek z domów miasta starej Warszawy.

Kołatka żelazna z XVI w. u drzwi kościołka w Zabłociu przy Tarnowie.

Kołczan, z tureck. *kolczan* i tatarsk. *kułdżan*, pochwa na strzały, ta część sajdaka, w której strzały bywają. Otwinowski pisze: „Kołczan z jednego boku wisiał pełnostrzały.“

Koło. Kołem zwano pewien przyrząd torturowy: jeden srogi, drugi łagodny. Pierwszy mógł być przez Niemców przyniesiony, bo mówią o nim wszystkie prawa miejskie. Szczerbicz np. w prawie saskiem powiada: „Gdyby prawo skazało kogo w koło pleść, a sędziaby go ściąć kazał, niesłusznie czyni.“ Drugi był łagodniejszy, nie nazywany wplataniem, ani ciągnięciem na koło, ale „siedzeniem na kole.“O tej drugiej karze mowa w *Volum. leg.* II, f. 1698: „Któryby towarzysz się ważył pożyczyć komu konia, siedzeniem na kole ma być karan.“ Kołem nazywano krąg do ciskania w igrzysku. Koło powrożnicze czyli szmuklerskie miało 12 haków do różnego kręcenia sznurków. Wynalazek koła garncarskiego przypisywano Anacharsisowi. Deputaci trybunału koronnego dzielili się na koło świeckie i koło duchowne. Miał być taniec starodawny zwany „kołem,“ o którym było podanie, że z niego powstał polonez. Dzieci wiejskie, przypatrując się kołującym na wyżynie niebios bocianom, mają zwyczaj wołania: „Wojtek w koło! Wojtek w ko-

ło!“ Krasicki w „Panu podstolim“ pisze: „Niemasz powszechniejszego na traktach naszych publicznych widowiska, jak na karczmie zawieszone koło. Znaczy się przez to prawo, lub od zwierzchności pozwolenie, lub przywłaszczone wstępnym bojem taksować i zdzierać przejeżdżających, pod pretekstem naprawy dróg, grobel i mostów. Nie jeden kupiec, zapłaciwszy mostowe, załamał się na moście, nie jeden furman uwiązł na drodze od siebie płatnej.“—„naprawiwszy drogi, usypawszy groblą, postawiwszy most, mostowego, groblowego nie biorę i koła na karczmie nie wywiesiłem“ i t. d.

Koło Duchowne. Jeżeli w sprawie, toczącej się pomiędzy osobą duchowną a świecką, zasiadał trybunał złożony z 6-ciu deputatów świeckich i 6-ciu duchownych, to kolegium podobne zwano „Kołem duchownem.“

Koło Rycerskie. Wiec czyli naradę stanu rycerskiego, pod bronią i w polu, zwano nie sejmem ale „kołem rycerskiem.“ Frycz Modrzewski pisze: „Koło senatorskie jest najwyższą Rzplitej radą, pospolitego dobra stróżem.“ Do każdej narady, starym obyczajem słowiańskim, Polacy stawali lub zasiadali kołem, stąd poszła i nazwa koła. W czasie sejmów izbę poselską zwano „kołem rycerskiem,“ a zwłaszcza na sejmie elekcyjnym, gdzie dla koła tego ogrodzone było miejsce obok „szopy senatorskiej.“ W czasie wojen hetmani często zwoływali „koło generalne“ z pułkowników i rotmistrzów, dla narady nad planem działań wojennych, lub w sprawach administracyjnych i sądowych. Jak sejmiki po ziemiach, tak odbywały się koła rycerskie po chorągwiach, na które zjeżdżali się towarzysze do chorągwi dla narady o wewnętrznych sprawach, np. „borgowej służby“, udarowania kogoś z towarzyszów, który ucierpiał od jakiegoś wypadku. Na takich kołach wybierano deputatów do trybunału skarbowo-wojskowego w Radomiu i Wilnie, do ściągania pogłównego i hyberny, zdawano sprawę z czynności, oddawano zebrane pieniądze namiestnikowi na wypłatę żołdu towarzyszom, wybierano towarzyszów na wakujące miejsca, w końcu bankietowano przy odgłosie salw. O kole chorągiewnem podaje szczegóły Kitowicz.

Kołomyjka, taniec i śpiew górali karpackich na Rusi, wziął nazwę od miasta Kołomyi. Składa się z dwuch części po 4 takty i jest mniej żwawym od kozaka. Muzyce dosyć jednostajnej i minorowej, w takcie na $^2/_4$ towarzyszy bas, huczący wciąż jedno w tonice lub dominacie wedle wygięć melodyi, jaki zwykle dudy, kobza lub lira dają. Śpiew jest krótki: 2, 4, 6, lub 8 wierszowy, na sposób krakowiaka, którego będąc naśladowaniem, przedstawia zwykle w pierwszym wierszu jakiś obraz z natury, a w dalszych bądź coś analogicznego z życia ludzi, bądź jakąś sentencję, nie mającą z nim żadnego związku. Dawniej pod nazwą *Kałamaika* taniec ten ulubionym był i w Niemczech.

Kołpak, z tureck. *kalpak*, rodzaj czapki, zwłaszcza obłożonej futrem, dość wysokiej, nieco szerszej u góry niż u dołu lub cylindrycznej. Klonowicz we „Flisie“ pisze o przybyciu Wisłą pod górę w Płocku:

Chceszli wierzch ujrzeć stamtąd kościołowy,
Zdejm kołpak z głowy.

Żali się Starowolski, że mieszczanin bez sobolej czapki już się na ulicę nie ukaże, za lisi kołpak wstydając się. W sutym kołpaczku chodziły dziewczęta. Dzieciom dawano kołpaczek na głowę z przodu wydatny, żeby upadając nie raniły się. W pisarzach XVIII w. czytamy:

Czy kto w mitrze, czy w prostym kołpaku,
Kupid nań w swoim nosi grot sajdaku.

W r. 1790 zamieniono w piechocie polskiej kapelusze na „kołpaki,“ których formę regulamin ówczesny taką przepisał: „Kołpak okrągły, filcowy, cali 12 wysoki, z su-

kiennym wierzchem ponsowym, białotaśmowanym, z kutasem biało z ponsowym, na bok lewy do półkołpaka wiszący. Z przodu blacha mosiężna lub pobielana, na której orzeł ze skrzydłami rozpostartemi, z przodu zasłona oczu od słońca skórzana

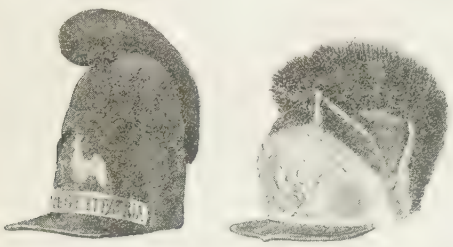

Kołpaki piechoty polskiej z r. 1794.

i rzemień ze sprzążką do ściągania.“ W r. 1794 piechota była przebrana w nieco odmienne ubiory głowy, których rysunki podajemy według zachowanych dotąd oryginałów.“ *B. Gemb.*

Kołstka, kołtka, staropolska nazwa kolczyka, pochodząca od kołtania czyli kołysania się w uchu. Budny pisze w XVI w.: „Dał jej on mąż kołstkę złotą.“ Marcin Bielski: „W nowym świecie niewiasty noszą u uszu takie rzeczy, jako u nas kołstki.“ Od tegoż wyrazu kołtania czyli kołysania się rzeczy wiszącej poszła i nazwa kołtuna.

Kołtrys, odzież jakaś gminna, jak to trzeba wnosić ze słów Reja:

Dziś, gdy na nim kołtrys, barchan na kabacie,
Popchną go iście nazad: odstąp, panie bracie.

Kołtun (od kołtania się czyli kołysania wiszących splotów) *plica, trichoma*, pospolicie lecz całkiem niesłusznie *plica polonica* zwany, gdyż Rosenbaum, opierając się na klasycznych pracach Grimma („Deutsche Mythologie“) i swoich własnych, dowiódł, iż zjawisko kołtunem zwane od wieków było znane u Germanów, nad Renem, w Bawaryi i t. d., i z zachodu na wschód, a nie odwrotnie się rozprzestrzeniało. W Polsce zaś kołtun zaczęto spostrzegać w ostatniej ćwierci XVI wieku; nazwa *Weiselzopf* jest daleko późniejszym niemieckim wymysłem i utworzoną została przez przekształcenie *Wichtelzopf (Zopf des Wichtels)*. Od najdawniejszych czasów lekarze w poglądach na kołtun dzielili się na dwa obozy: jedni twierdzili, że spilśnienie w postać mniej więcej zbitej i posklejanej tkaniny, które u ludzi i zwierząt na różnych częściach ciała widzimy, jest chorobą swoistą *sui generis*, lub też różnych chorób przesileniem; drudzy zaś, że kołtun nie ma bezwarunkowo nic wspólnego z tem, co w znaczeniu naukowo-klinicznem zowie się chorobą, i że jest on wytworem niechlujstwa, zaniedbania mycia i czesania głowy, czasami wilgotnych wysypek na częściach ciała owłosionych, lub też wreszcie dostania się do włosów jakiejś lepkiej substancyi, a nadto, że kołtun można sfabrykować sztucznie, a taki sztuczny kołtun niczem się od t. zw. prawdziwego nie będzie różnił. Poglądy tej drugiej grupy lekarzy, t. j. nie uznających kołtuna *jako choroby*, tysiącami faktów stwierdzone zostały. Już Davison, lekarz Maryi Ludwiki i Jana Kazimierza (od roku 1651 — 1668), pogląd podobny wypowiedział, i gdzie się obrócił, ucinał kołtuny, radząc na nie grzebień i czyste utrzymanie głowy. Takiegoż zdania był i Tobiasz Kohn, lekarz z początku XVIII wieku. Stanowcze i przez naukę uznane wyjaśnienie sprawy kołtunowej datuje się od kapitalnych prac Dietla (r. 1858) i H. Dobrzyckiego (r. 1877). Ten ostatni mianowicie poddał krytycznej ocenie blizko tysiąc prac o kołtunie ogłoszonych, począwszy od rękopisu prostjecjowskiego z roku 1325 aż do ostatnich czasów i dziełem swem: „o kołtunie pospolicie „*plica polonica*“ zwanym“, zadał ostateczny cios kołtunowi, przedsięwziąwszy cały szereg badań mikroskopowych nad rośleniem i zachowaniem się włosów w kołtunie. Ciekawego czytelnika odsyłamy po szczegóły do

tego dzieła, które dwukrotną zyskało nagrodę: imienia Tyzenhauza, ustanowioną w r. 1803 i Chałubińskiego r. 1876, i z którego powyższe szczegóły zaczerpnęliśmy. Dołączamy przytem objaśnienie, że nietylko na Pińszczyźnie ale i na Mazowszu były okolice, np. dawna ziemia Wiska nad Biebrzą, gdzie jeszcze na początku XIX wieku pewna część ludności obojej płci nosiła zapuszczone kołtuny.

Kołyska. Ks. Kitowicz w „Opisie obyczajów za Augusta III Sasa“ powiada, iż był wówczas jeszcze zwyczaj, że w celi u oo. bernardynów warszawskich na wigilję Bożego Narodzenia przysposabiano „kołyskę P. Jezusa“ w bogate materje i w kwiaty ubraną, z wyobrażeniem w niej Dzieciątka, a obok z N. Panną i św. Józefem. Zakonnicy klękali wokoło i śpiewali pieśni z kantyczek przy udziale osób pobożnych obojej płci.

Komendne wyrazy w wojsku polskiem aż do końca panowania Augusta III były w piechocie i dragonii, liczących się do cudzoziemskiego autoramentu, w języku niemieckim. Następnie zaś w wojskach polskich, wyjąwszy pułk swoleżerów polskich gwardyi Napoleona I, komendne wyrazy były po polsku. W epoce Królestwa Kongresowego dowódcy oddzielnych korpusów obowiązani byli znać również komendne wyrazy w języku rosyjskim (regulaminy były wspólne), a to w celu uniknięcia nieporozumień w razie wspólnego działania z wojskami rosyjskiemi. Wskutek tego w r. 1815 wyszło dziełko pod tytułem: „Zbiór komendnych wyrazów w języku rosyjskim i polskim stosownie do rozkazu J. Cesarzew. M. W. ks. Konstantyna ułożony.“ (in. 8-o str. 277). Komendne wyrazy dzielą się na ostrzegające i wykonawcze. *B. Gemb.*

Komiega, komięga — czółno z wielkiej kłody drzewa.

Kominek w zamku królewskim na Wawelu. Epoka Wazów—to ostatnia epoka, która w pałacach niegdyś królewskich na Wawelu twórczo zaznaczyła swoje piętno. Część zamku, dotykająca Kurzej Stopy, po pożarze w roku 1595 odbudowana, nosi wyraźne znamię restauracyi, za panowania tego domu odbytych. Do tej samej epoki należy także przedstawiony obok komin szafiasty, przewyższający wymiarami, bogactwem materjału i form wszystkie inne, jakich ślady często jeszcze napotykamy w komnatach dawniej królewskich. Snadź jednak przepych materjału i bogactwo nie zawsze szły tu w parze z wytwornością form; bo kiedy węgary, obramienia okienne czy drzwiowe, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, w budowach obu pierwszych Zygmuntów, pod względem artystycznej wartości nieskończenie wyższe, wyrobione są tylko z wapienia lub nawet piaskowca, wszystkie drzwi wewnętrzne, noszące piętno panowania Wazów, wykonane są z pięknego marmuru. Kominek przedstawiony, jakkolwiek już w stylu Barocco, przecież jeszcze o ruchach linii bardzo udatnych; formy jego stoją w historyi sztuki na przełomie. Była to chwila, gdy styl Barocco, porzucając szlachetne formy Renesansu, a goniąc za sztucznymi efektami, popadł rychło w zupełne zepsucie. Kominek nasz umieszczony jest w jednej z sal 2-go piętra, w sąsiedztwie kaplicy zamkowej, ponad pokojem, w którym niegdyś Zygmunt III-ci zatrudniał się alchemją. Na jego przystrojenie składały się wszystkie marmury, na jakie tylko kraj nasz mógł się zdobyć. Obok czerwono-siwego, żółtawego i czarnego, mamy tam i jasno-różowy, zbliżony do słynnego marmuru z okolicy Brescia we Włoszech. Na dwuch marmurowych jońskich kolumnach polerowanych spoczywa brus, nadbrusie i gzyms; nad nim w nader bogatych i pięknych zwojach umieszczono tarczę z herbem Wazów, tak zwanym „Snopem.“ Z jednej i drugiej strony tej tarczy obeliski, usta-

wione na tle z kolorowego marmuru dopełniają występujące ozdoby. Całość ta wreszcie ujętą jest w szlak płaski, z różnobarwnych marmurów ułożony. Taką była pierwotna intencja, dzisiaj już tylko w części widoczna. Kiedyś bezwątpienia wszystko to było z prawdziwego marmuru —teraz widzimy kolumny, głowice, gzymsy, wieńce i tarcze herbowe ponadstawiane z marmuru sztucznego i gipsu. Snadź po zniszczeniach najdotkliwszych, jakich zamek doznał podczas wojen szwedzkich r. 1655 i 1702, z coraz więcej chylącem się ku upadkowi państwem, w rezydencyi mniej już zważano na prawdziwość szlachetnych materjałów, ale zadawalano się wysztukowaniem części poniszczonych lichem naśladownictwem.

(Sławomir Odrzywolski).

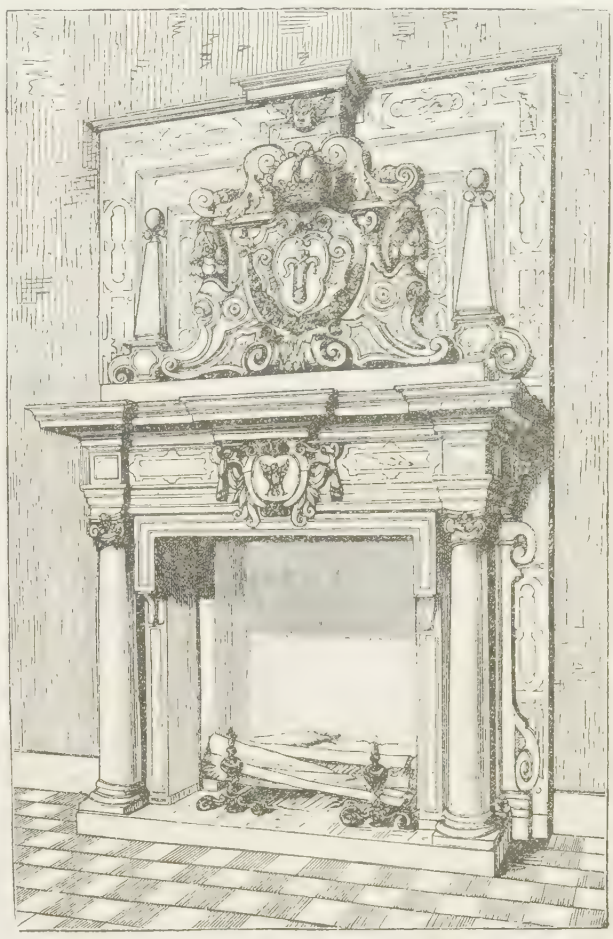

Kominek w zamku królewskim na Wawelu.

Komisarze wojenni w wojsku Księstwa Warszawskiego mieli dozór nad magazynami, zaświadczali bony na żywność i furaż i trudnili się wogóle policją ogólną magazynów. W r. 1812 było 2 ordonatorów-komisarzy, pięciu komisarzy 1-ej klasy, pięciu 2-ej i pięciu 3-ej oraz 15 adjunktów. (*B. Gemb.*). Komisarz w dobrach pańskich w XVII i XVIII w. był powszechną nazwą kontrolera tychże dóbr. O Komisarzach granicznych *Vol. leg.* podają ogromną liczbę uchwał i przepisów.

Komisja Edukacyjna. Gdy w r. 1773 zakon jezuitów zniesiony został przez Klemensa XIV, Stany Rzplitej, zważywszy, że zakon ten trudnił się kształceniem młodzieży i większość szkół krajowych utrzymywał, postanowiły na sejmie r. 1775, na wniosek Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, utworzyć „Komisję edukacyjną“ dla obojga narodów. Komisyi tej powierzono ster wychowania publicznego i nadzór nad dobrami i kapitałami rozwiązanego zakonu, z których utworzono „fundusz edukacyjny“. Sejm w uchwale swojej zapowiedział, że: „Odtąd wszystkie generalne akademje, gimnazja, kolonje akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tem wszystkiem, co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi ściągać się może, pod dozór i rozporządzenie Komisyi tej oddajemy.“ Tym sposobem zachwianą politycznie Rzplitą spotkał ten zaszczyt w dzie-

jach cywilizacyi powszechnej, że ustanowieniem i zorganizowaniem oddzielnego ministerjum oświaty i wychowania publicznego wszystkie inne kraje w Europie wyprzedziła. Pierwszymi członkami „Komisyi edukacyjnej“ byli: Michał Poniatowski biskup płocki, Sułkowski wojewoda gnieźn., Chreptowicz Joachim, Ignacy Potocki, książę Adam Czartoryski generał ziem podolskich, Andrzej Zamojski i Poniński. Najprzód prezydował Ignacy Massalski, biskup wileński, następnie prezydował zawsze prymas. Później do składu Komisyi weszli między innymi zacny Gaspar Cieciszowski, biskup kijowski, (wuj Joachima Lelewela) i Juljan Niemcewicz. Sekretarzem tej zasłużonej magistratury był uczony ex-jezuita, Grzegorz Piramowicz. W biurze jej pracował pisarz dramatyczny Franciszek Zabłocki, kasjerem Komisyi był Kornel Lelewel, ojciec dziejopisa. Członkowie Komisyi żadnej płacy nie brali. Co tydzień odbywali dwa posiedzenia (przy ul. Daniłowiczowskiej) w bibljotece Załuskich, która była publiczną bibljoteką Rzplitej i zostawała także pod zarządem tejże Komisyi. Co kwartał roztrząsała Komisja sprawy funduszów edukacyjnych, co pół roku odbierała sprawozdania o wszystkich szkołach, załatwiając niezwłocznie to, co według raportów wizytatorskich pośpiechu wymagało. Dla uporządkowania funduszu edukacyjnego sejm ustanowił dwie Komisje, jedną dla Korony, drugą dla Litwy, tak nazwane „rozdawnicze“, do rozprzedania i wydzierżawienia olbrzymich dóbr pojezuickich przeznaczone. Obok tych ustanowioną została „Komisja sądowa“ do rozsądzania wszelkich sporów z powodu rzeczonych dóbr. Dobra te wskutek czteroletniej wojny, za konfederacyi Barskiej (1769—1772), grasowania wojsk zagranicznych i chciwości ludzkiej, pozostawały w stanie zniszczenia. Przyjęto zasadę sprzedaży dóbr pojezuickich nie przez publiczną licytację, ale przez głosowanie „Komisyi rozdawniczej“ i ocenę, przez lustratorów wykazaną. Na nieszczęście do Komisyi tych nawciskało się niemało ludzi nieprawych, którzy wiele dóbr sprzedali swoim protegowanym za bezcen. Np. książę Antoni Sułkowski na zadłużonych własnych dobrach Leszno ulokował 584,658 złotych kapitału jezuickiego, który przepadł. Najbardziej zohydzili imiona swoje przedajnością i grabieżą: Adam Poniński, Młodziejowski i Ignacy Massalski, biskup wileński. Widząc niebezpieczeństwo zatraty, jakie funduszowi edukacyi narodowej groziło, Komisja edukacyjna ostrzegła o niem sejm r. 1776, który wskutek tego rozwiązał Komisje rozdawnicze i sądowe, oddając wszystkie fundusze pod dozór i zarząd Komisyi edukacyjnej. Raport i dwie tabele stanu dóbr i kapitałów pojezuickich, złożone przez te Komisje narodowi na sejmie r. 1781, wykazały, na ile fundusz edukacyi narodowej uszczuplony został i co przedstawia jeszcze. Szkoły litewskie miały jeszcze rocznego dochodu około 600,000 złp. Aby uregulować tam sprawy edukacyjne, wysłano do Wilna Józefa Wybickiego w charakterze wizytatora szkół, któremu polecono, aby krzywd funduszu edukacyjnego dochodził. Wszystkie szkoły Komisja podzieliła na okręgi, nazwane wydziałami, których w Koronie ustanowiono sześć, a w Litwie cztery. Wydziały koronne były: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński i szósty pijarski, złożony ze szkół pijarskich w całej Koronie. Litewskie zaś następne: litewski czyli wileński, nowogródzki czyli białoruski, poleski i żmudzki. W każdym wydziale zaprowadzono szkoły wydziałowe i podwydziałowe, obsadziwszy je najlepszymi nauczycielami, jakich wybrano z pomiędzy zniesionego zakonu jezuitów i w zgromadzeniach pijarów, bazyljanów, dominikanów i innych, lub wśród uczniów akademii krakowskiej. Komisja zajęła się

obmyśleniem wydawnictwa książek elementarnych. W tym celu na wniosek Ignacego Potockiego, będącego duszą Komisyi, a w myśl projektu pijara Adolfa Kamieńskiegó, podlasianina, Komisja zawiązała „Towarzystwo ksiąg elementarnych“, którego obowiązkiem było pisać lub oceniać przez innych napisane książki szkolne. Członkami tego Towarzystwa zostali uczeni: Piramowicz, Kołłątaj, Kopczyński, Sierakowski, Bogucicki, Hołowczyc i inni, prezesem zaś Ignacy Potocki. Wezwano uczonych w kraju i za granicą do pisania książek elementarnych, wyznaczając autorom wysokie, jak na owe czasy, honorarja 50 — 150 dukatów. Najwyższe nagrody przeznaczone były za książki: o gospodarstwie, fizyce i mechanice. Mniejszą część treści w każdej książce Komisja przeznaczała dla samej młodzieży, większa obejmować była powinna rady dla nauczyciela, jak ma przedmiot uczniom wykładać i zawsze teorję zastosowywać do praktyki. Aby wykształcić nowych nauczycieli, założono seminarja nauczycielskie przy akademjach krakowskiej i wileńskiej. Do zreformowania akademii krakowskiej Komisja delegowała uczonego ks. Hugona Kołłątaja. W r. 1783 ogłoszone zostały „Ustawy Komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane“. Ustawy te pełne zalet pedagogicznych, przeniknione zacnym duchem obywatelskim, dają dokładny obraz szkół i wychowania publicznego za czasów Komisyi. Wysyłała ona z ramienia swego w różne strony kraju zdolnych wizytatorów dla najściślejszego lustrowania wszystkich szkół. Opatrywała szkoły w gmachy, księgozbiory, karty geograficzne, narzędzia fizykalne i matematyczne; zakładała przy akademjach ogrody botaniczne, gabinety anatomiczne, obserwatorja i zbiory naukowe. Ustanowiła konwikty dla ubogiej młodzieży, zaleciła kształcić chirurgów; wysyłała zdolniejszą młodzież na uniwersytety obce i sprowadzała uczonych profesorów z zagranicy. Dla zachęty młodzieży wyrobiła u Stanisława Augusta dla najpilniejszych medale złote i srebrne z napisem *Diligentiae*. Szkoły Komisyi edukacyjnej należały wówczas do najlepszych w Europie. Z wprowadzeniem do nich logiki Kondyllaka (Condillac), przyjęto powszechnie system ciągłego rozumowania, odrzucono sposób uczenia się wszystkiego na pamięć, jak wówczas było po wielu szkołach zagranicznych. Młodzieniec, kończąc te szkoły, nie wynosił z nich wprawdzie szerokiego zasobu wiadomości, ale zdrowy rozsądek, nieobałamucony formułkami. Komisja otwierała szkoły dla ludu, zachęcała do ich zakładania, wydawała dla nich książki elementarne, a poglądy swoje dla szkół tego rodzaju rozwinęła w wybornem dziełku: „Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafjalnych“, ułożonem przez Grzegorza Piramowicza. Jeden z czynniejszych członków Komisyi, prymas Michał Poniatowski, założył r. 1787 swoim kosztem dwie szkoły dla kształcenia nauczycieli parafjalnych: w Kielcach i Łowiczu. Pensje żeńskie Komisja edukacyjna poddała dozorowi rektorów szkół wydziałowych, przepisawszy dla nich plan nauk. Ostatnie posiedzenie Komisyi przed upadkiem Rzplitej odbyło się w d. 10 kwietnia 1794 r. Byli na niem obecni: prezes Komisyi książę prymas Michał Poniatowski, matematyk ks. Andrzej Gawroński (późniejszy biskup krakowski), Wojciech Skarszewski, biskup chełmski, Hieronim Strojnowski (późniejszy rektor uniwersytetu i biskup wileński). Zasługi Komisyi edukacyjnej opisane zostały szczegółowo w dziele: „Historja szkół w Koronie i Wielkiem księstwie Litewskiem od najdawniejszych czasów aż do roku 1794“, przez Józefa Łukaszewicza (Poznań r. 1849 — 1852, tomów 4).

Komisja Radomska i Wileńska. Gdy sejm w r. 1613 nie miał czasu na dopełnienie obrachunku z poborcami i dzierżawcami podatków, oraz z wojskiem co do należnego mu żołdu, przydano podskarbim komisje skarbowo-wojskowe, złożone z 6 senatorów i po jednym pośle z każdego województwa. Komisje te, urzędownie nazywane „trybunałami skarbowymi“, zasiadały: koronna w Radomiu a litewska w Wilnie. To połączenie dziś tak różnych spraw skarbowych z wojskowemi było wynikiem stosunków ówczesnych. Gdy bowiem szlachta obsługiwała Rzplitą przeważnie darmo, to skarb, ściągając dochody i podatki głównie na cele wojskowe, ciągle spojony był z wojskiem, a wszystkie sprawy narodowe w rządzie republikańskim musiały się odbywać przez senatorów i posłów, zatem przez Komisje, których władza musiała być razem administracyjną i sądową. Od r. 1667 w miejsce posłów wysyłały województwa po jednym komisarzu, wybieranym na sejmikach na lat 2. Wojsko wyprawiało także obranych przez siebie deputatów i komisarzy. Prezydował biskup. Sądzono tam wszelkie sprawy wojskowe, skargi cywilnych na wojskowych i odwrotnie, konfiskaty towarów i t. d. Wojsko składało przed Komisją rachunki ze swego komputu czyli liczby, dochodów i wydatków. Palestra grodu radomskiego dostarczała obrońców przy sprawach przed Komisją. Pisarz tegoż grodu trzymał pióro. Miała ta Komisja swego marszałka, instygatora i woźnych, którzy sprawowali te same obowiązki, co w trybunałach głównych. Po zamknięciu posiedzeń Komisyi, które trwały przez 6 niedziel corocznie, likwidacje i regestra odwożono z Radomia do Warszawy, pod dozór pisarza skarbowego, dekreta zaś składano w grodzie radomskim. Komisje te, albo raczej trybunały skarbowe, zniesione zostały w r. 1764 przez nową organizację Komisyi skarbowych.

Komisja Wojskowa ob. Piechota polska.

Komisje dobrego porządku. Ponieważ w zarządzie miast królewskich, czyli jak za Rzplitej nazywano „wolnych“, zapanował w dobie saskiej wielki nieład, przeto za Stanisława Augusta utworzono dla nich „Komisje dobrego porządku“, czyli t. zw. *Boni ordinis*, zlecając, „aby wszystkie dochody miejskie spisały i rozmiarkowanie onych uczyniły.“ Pierwej zajmowali się tem niedbale starostowie. W r. 1765 istniała już na mocy reskryptu królewskiego Komisja *boni ordinis* dla miasta starej i nowej Warszawy, która nietylko spisała dochody miejskie, ale przygotowała nową organizację miejską. W r. 1778 Komisja opracowała „Projekt dla ustanowienia porządku dla sprawujących profesję lekarską w mieście Warszawie.“ (ob. Dra Fr. Giedrojcia „Ustawy cechów cyrulickich w dawnej Polsce.“). Takaż komisja w Poznaniu opracowała ustawę porządkową dla miasta w jednej olbrzymiej, ozdobnie spisanej księdze. Przez działalność podobnych Komisyi zaczął się pod koniec Rzplitej polepszać byt miast polskich. Po ustanowieniu r. 1775 Rady Nieustającej, departament policyi kontrolował rachunki Komisyi dobrego porządku i roztrząsał jak dochodami najpożyteczniej dla miast rozporządzać. Dopiero atoli za czasów sejmu 4-letniego nastąpił niepospolity rozwój wielostronnej czynności w „Komisjach porządkowych cywilno- wojskowych.“ Działalność ta przetrwała nawet byt Rzplitej, bo pod rządami pruskimi widzimy jeszcze działające pożytecznie „Komisje porządkowe,“ np. Komisję porz. ziemi Drohickiej w końcu r. 1795. W czasie sejmu 4-letniego Komisje porządkowe zaczęły wydawać okólniki drukowane pod nazwą „uniwersałów“ do swoich ziem i miast, dotyczące rozmaitych spraw porządku publicznego. Jeden z podobnych druków z r. 1790 przytaczamy tutaj w całości:

KOMMISSYA PORZĄDKOWA
CYWILNO-WOYSKOWA ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEY.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, mianowiciey Dóbr Ziemskich, Duchownych, Królewskich, i Poiezuickich Dziedzicom, Zastawnikom, i Possessorom, tudzież Miast, Miasteczek wszelkiey Natury w Ziemi Łomżyńskiey i Jey Powiatach znayduiących się, Magistratom, oraz wszystkim w tychże Dobrach, Miastach i Miasteczkach wszelkiego stanu, i kondycyi Mieszkańcom, do wiadomości podaie. Iż gdy Prawo Seymu ninieyszego Kommissye Porządkowe, Cywilno-Woyskowe postanawiaiące pod Artykułem: o materyi Ekonomiczney Woiewodzkiey, włożyło na tęż Kommissyą obowiązek zlustrowania pryncypalnieyszych swoiego Woiewodztwa czyli Powiatu Traktów, iuż to do Miast Zagranicznych, iuż to do Stołecznych Kraiowych, iuż to do Portów spławnych idących, aby na nich Drogi, Mosty, Groble, i wszelkie przeprawy naprawione, i w porządku utrzymywane były, i iżby przez złe Drogi Obywatelom do wywozu Produktów, oraz Kupcom obcego i własnego Kraiu lądem handluiącym niestawały się przeszkodą, i Kupcy z Traktów gwałtem zwracanemi nie byli, pod karą Pięciuset Złotych Polskich, dostrzeganie czego każdey *respective* swoiego Woiewodztwa Ziemi i Powiatu Kommissyi Porządkowey zleciło, tudzież wycinanie Drzew przy drogach wysadzonych, wskazuiąc na przestępnych w tey mierze z Stanu Szlacheckiego pieniężną Dwóchset Złotych a na Plebeiuszów karę cielesną, oraz wypalania Lasów i Borów pod karą w dwóynasób rozciągniętą zakazało. Zaczym Kommissya Porządkowa Cywilno-Woyskowa Ziemi Łomżyńskiey, uprzedzaiąc uskutecznienie naznaczoney Prawem Dróg Lustracyi, wszystkich Dóbr w Ziemi Łomżyńskiey, i Iey Powiatach znayduiących się, Dziedziców, Zastawników, i Possessorów tudzież Miast i Miasteczek Magistraty, i wszystkich Mieszkańców powagą ustawy Prawa ostrzega i upomina, aby nikt Kupców handlujących z Traktów publicznych zwracać gwałtownie nie ważył się, aby Lasów i Borów żaden Obywatel, i Mieszkaniec niewypalał, aby Drzewa sadzonego przy gościńcach nikt niewyłamywał, i niewycinał, a to pod karami Prawem przepisanemi, które Kommissya nie zawodnie na przestępnych ściągnie. Dróg zaś i Gościńców naprawy następuiący przepis podaie:

Primo. Drogi prowadzące do Miast Zagranicznych, iako to do Królewca, Stołecznych Kraiu, to iest Warszawy, oraz Stołecznych Powiatów Ziemi Łomżyńskiey, iako to do Łomży, Zambrowa, Ostrołęki, i Kolna, aby były tey szerokości, iżby dwa poiazdy półtoraczne, lub dwie bryki obok wygodnie minąć się mogły.

Secundo. Do tychże Miast wymienionych, Drogi w polach maią bydź ze wszelkich kamieni uprzątnione, przez składanie onych na stosy, i kupy przy drodze; odtąd zaś niema nikt kamieni z Ról i Pola wyrzucać na Gościńce, lecz one składać na Miedze, co uczyni każdy Obywatel *respective* na swym Gruncie, kędy Droga wypada.

Tertio. W Borach i Lasach korzenie na drogach maią bydź wykopane, gałęzie obwisłe oczy i twarz raniące, poiazdy rysuiące i szarpiące, oraz Drzewa na gościniec pochyłe, i bespiecznemu przeiazdowi przeszkadzaiące, maią bydź wycinane.

Quarto. Na Drogach idących przez smugi, i niziny grążące, aby rowy z obu stron kopane, a Groblа we środku sypana była, na przesmykach zaś i ściekach wód, mosteczki stawiane bydź maią. Rowu zaś, którymby woda odchodziła, kopania żaden Obywatel na swym gruncie bronić niema, i owszem obowiązanym iest pomagać.

Quinto. Na Rzekach, Rzeczkach, i strugach, mosty porządne z balów przecieranych, nie z drzewa okrągłego stawiane bydź maią z poręczami, dla uniknienia przypadku spadnienia.

Sexto. Drzewa sadzić dla ozdoby Gościńca radzi się Obywatelom, sadzonych zaś pod karą wzmiankowaną wycinać i wyłamywać nikt nie ma.

Septimo. Drogi do Kościoła, do targu i do młyna każdy Dziedzic z własney Possessyi ma wydać Sąsiadom przeieżdżaiącym i nikt onych zaorywać niepowinien.

Octavo. Na rozstaynych drogach maią być słupy stawiane z rączkami wskazuiącemi drogę w prawą lub lewą, oraz z napisem, gdzie która droga prowadzi, z oznaczeniem mil do wsi lub Miasteczka traktowego.

Nono. Drogi maią bydź prostowane, niemiiaiąc dawnych traktów, szczególnie w Borach i Lasach, gdzie dla wywrotów, i zawałów drzew znacznie drogi są powiększone.

Decimo. Co się zaś tycze dróg ode Wsi do Wsi ku wygodzie służących w Powiatach Ziemi Naszey? Tych naprawę i urządzenie stosownie do Prawa Seymu teraźnieyszego zostawiamy obradzeniu wspolnemu Kommissyi Porządkowey i Seymiku gospodarskiego.

Undecimo. W takowym przepisie, naprawa Dróg powinna się zacząć w tym Roku zaraz po publikacyi ninieyszego Uniwersału, a ukończona na Święty Michał, w którym przeciągu czasu, Lustratorowie dróg znalazłszy nie uskutecznione teraźnieysze zalecenie Kommissyi Swoiey przestępnych doniosą, która kary ściągnie i do reparacyi Dróg przymusi.

Duodecimo. Za Lustratorów Dróg i Gościńców uproszonych wyznacza z pomiędzy siebie Kol-

łegów, do Powiatu Łomżyńskiego Jaśnie Wielmożnego Antoniego Kraiewskiego Cześnika Łomżyńskiego, do Zambrowskiego Jaśnie Wielmożnego Marcina Kraiewskiego Kanonika Katedralnego Płockiego, Officyała Łomżyńskiego, do Kolińskiego Jaśnie Wielmożnego Woyciecha Grzymałę Podsędka Ziemi Łomżyńskiey, do Ostrołęckiego Jaśnie Wielmożnego Józefa Skarzyńskiego Żupnika Ziemi Łomżyńskiey, którzy gdzie i iaką będą rozumieli poprawę drógi, podadzą ią na piśmie Imci Xiędzu Plebanowi *respective* w którego Parafii ta ma bydź czyniona reparacya, do publikowania Obywatelom. Spodziewa się Kommissya Porządkowa Cywilno-Woyskowa Ziemi Łomżyńskiey, iż Obywatele teyże Ziemi, nietylko z Rozkazu Prawa lecz z dobrowolney chęci swoiey, przyłożą się do nieodwłoczney dróg naprawy ile że ona samym powabem i korzyścią onym się wywiąże iako to: pomnożeniem propinacyi, ochroną wozów i poiazdów, przyspieszeniem Drogi, zaradzeniem zdrowia, wywielbianiem przeieżdżaiących podróżnych, zaszczytem i ozdobą Kraju, ułatwieniem sprowadzenia Produktów na targi dogodzeniem wygodzie powszechney Publiczności. Co aby wszystkich wiadomości doszło, ninieyszy uniwersał do Druku podać, po Parafiach do ogłaszania z Ambon i do Miast dla publikowania rozesłać zaleca. Dan w Łomżie na Sessyi Kommissyi Porządkowey Cywilno-Woyskowey Ziemi Łomżyńskiey Dnia 29. Miesiąca Maja Roku Pańskiego 1790.

Andrzey Skiwski Sędzia Ziemski Zambrowski Prezydujący Kommissarz mp.

Marcin Kraiewski Kanonik Katedralny Płocki Officyał Łomżyński Kommissarz mp.

Woyciech Izydor na Grzymałach Grzymała Podsędek Ziemi Łomżyńskiey Kommissarz mp.

Antoni Felix Kraiewski Cześnik Ziemi Łomżyńskiey Kommissarz mp.

Józef Skarzyński Żupnik i Kommissarz Cywilno-Woyskowy Ziemi Łomżyńskiey mp.

(LS)

Uniwersał względem reparacyi Dróg i Gościńców w Ziemi Łomżyńskiey.

Komisje graniczne. Spory o granice dóbr ziemskich należały do sądów podkomorskich. Jeżeli jednak zachodził kontrowers między szlachcicem a królem, t. j. spór graniczny z królewszczyzną, w takim razie już od XV w. wyznaczano komisję graniczną, która spór rozstrzygała i akta składała do metryki koronnej. Do składu takiej Komisyi granicznej od wieku XVI należał i podkomorzy lub jego komornik z tej ziemi, w której się toczył spór graniczny.

Komisje wojewódzkie. Gdy ustanowione w r. 1815 na kongresie wiedeńskim Królestwo Polskie podzielone zostało na 8 województw (Krakowskie, Sandomierskie, Mazowieckie, Kaliskie, Lubelskie, Płockie, Podlaskie i Augustowskie), zarząd każdego województwa został nazwany Komisją wojewódzką, a naczelnik jego prezesem Komisyi wojewódzkiej. W roku 1837 z 8-miu województw utworzono 5 gubernii, Komisje wojewódzkie przemieniono na Rządy gubernjalne, a prezesów na gubernatorów.

Komisje rządowe. Tak nazwane zostały władze naczelne czyli ministerja w Królestwie Kongresowem po r. 1815. Komisyi tych było cztery: 1) Komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, 2) Komisja rządowa sprawiedliwości, 3) Komisja rządowa spraw wewnętrznych i 4) Komisja rządowa przychodów i skarbu. Każda z tych Komisyi zostawała pod kierunkiem „ministra prezydującego“, który po r. 1831 otrzymał nazwę „dyrektora prezydującego“. Dyrektorowie ci byli członkami Rady administracyjnej Królestwa Polskiego, której przewodniczył bezpośrednio namiestnik.

Komisje sądowe edukacyjne. Gdy wiekopomnej pamięci Komisja Edukacyjna, zarządzająca zakładami wychowania publicznego i funduszem edukacyjnym, z dóbr pojezuickich powstałym, przestała istnieć w r. 1794—a w funduszu tym na Litwie i Rusi zapanował bezład, cesarz Aleksander I ustanowił na początku XIX w. dwie Komisje sądowe edukacyjne: jedną dla Litwy, Żmudzi i Białorusi z siedliskiem w Wilnie, a drugą dla Wołynia, Podola i Ukrainy w Krzemieńcu. Ta ostatnia jurysdykcję swą rozpoczęła w Żytomierzu dnia 9 lutego 1805 r. pod prezydencją Tadeu-

sza Czackiego i dopiero w lat kilka przeniosła się do Krzemieńca. Czynności tych Komisyi były niejako dalszym ciągiem niepospolitych prac Komisyi Edukacyjnej. Zadaniem tych magistratur było wykrywanie, odzyskanie i zabezpieczenie funduszów edukacyjnych, oraz użycie ich na cele oświaty krajowej. Wszyscy członkowie pod przewodnictwem obu Czackich: Tadeusza i synowca jego Feliksa, przejęci podniosłym duchem obywatelskim, złożyli dowody poświęcenia swego dla sprawy publicznej, wytrwałości w pracy i zaparcia siebie w ciężkich i dotkliwych przejściach, jakie mieli bądź z wyższemi władzami, bądź z rzeszą chciwców, którzy fundusze jezuickie rozdrapywali. Nie godzi się jednak zamilczeć, że i poza obywatelską działalnością członków Komisyi sądowych edukacyjnych, liczne były przykłady szlachetnej ofiarności na cele oświaty narodowej. Tak np. w r. 1803 duchowieństwo katolickie na zjeździe w Łucku, pod przewodem biskupa Cieciszowskiego, uchwaliło ofiary na rzecz liceum, szkół powiatowych i parafjalnych, których wiele utrzymywać podjęły się klasztory. W roku następnym takaż sama uchwała nastąpiła w djecezyi kamienieckiej za wpływem biskupa Jana Dembowskiego.

Komisje skarbowe. Gdy istniejące od r. 1613 komisje radomska i wileńska, nazywane urzędownie „trybunałami skarbowymi“, niedostatecznie załatwiały sprawy finansowe Rzplitej, a to głównie z powodu, że miały tylko 6-niedzielne kadencje raz do roku, sejm w r. 1764, aby zaprowadzić lepszy porządek w skarbowości, ustanowił w miejsce tych 6-tygodniowych trybunałów dwie stałe Komisje skarbowe. W Komisyi skarbowej koronnej w Warszawie prezydował podskarbi, a zasiadało w niej kolegjalne 9-ciu komisarzy (w tej liczbie 3-ch senatorów i 6-ciu posłów), pisarz Komisyi skarbowej i instygator koronny. Zarządzała Komisja wszelkimi dochodami Korony, pilnowała wag i miar, utrzymywała dozór nad przemysłem, handlem, komunikacją wodną i lądową. Komisja skarbowa była ministerstwem skarbu i spraw wewnętrznych, a zarazem sądem w sprawach handlowych, krzywdach wyrządzonych skarbowi i zdzierstwach, jakich dopuszczali się prywatni przy pobieraniu opłat za mosty i groble. Wszelkie urządzenia skarbowe wychodziły pod imieniem Komisyi, ale z podpisem tylko podskarbich. Komisja skarbowa litewska zasiadała w Grodnie. Prezydował w niej podskarbi, a urzędowało komisarzy ośmiu (jeden senator i siedmiu posłów) obieranych na sejmie. Obie Komisje odbywały sądy swoje w 4-ch kadencjach, trwających każda jeden miesiąc. Sprawy handlowe i wekslowe sądzone były w każdym czasie w komplecie czterech osób. Wyroki tych sądów były ostateczne, bez apelacyi. Patronów czyli adwokatów było przy Komisyi koronnej 15-tu, przy litewskiej 12-u, a mogły być nimi osoby pochodzenia nieszlacheckiego.

Komnata, niekiedy k o w n a t a, w staropolszczyźnie pałacowej znaczyła nie główną salę pałacu czy zamku, ale drugą, która była właściwem mieszkaniem pana. Ł. Górnicki pisze np. (w Dworzaninie), że biskup Maciejowski, otrzymawszy listy od króla, poszedł „dla odprawy ich (t. j. dania odpowiedzi) do kownaty, bo ta rozmowa na sali była.“ Zatem komnatą czyli kownatą biskupa krakowskiego (zmarłego w połowie XVI w.) była nie sala, gdzie przyjął dworzanina królewskiego z listami, ale gabinet do pracy i korespondencyi. Karłowicz twierdzi, że nazwa k o m n a t y poszła od izby, w której był k o m i n, *caminus* i że już w średniowiecznogórnoniemieckim języku izba kominowa czyli mieszkalna zwała się *chaminata, chemenata, kemenate.* Polacy lubili w wyrazach pochodzenia cudzoziemskiego spolszczać pewne sylaby i brzmienia i stąd dawniej często komnatę zwali

kownatą, a herb Suche-komnaty zwany był pospolicie Suchekownaty, przedstawiał zaś w polu czerwonem trąbę myśliwską czarną srebrem okutą ze srebrnem wieszadłem i krzyżem wstawionym w wylot trąby lub stojącym na wieszadle.

Komonik, komunik, jezdny rycerz, kawalerzysta, jadący konno, stąd powszechne dawniej wyrażenie komunikiem iść, znaczyło: jezdno, konno, wierzchem, lekko, bez wozów, taboru i armat, tylko z samą konnicą, jazdą. Mówiono: „z ludźmi komonnemi“... „komoników o jednym koniu“... „komonnie się przebrawszy“ i t. d. Wszystkie te wyrażenia poszły od ruskiego *komoń*—koń.

Komornik. Za doby Piastów, gdy komorą nazywano dwór i mieszkanie panującego księcia, zawiadujący dworem zwał się komorzym, a usługujący dworzanie—komornikami. Podczas pobytu cesarza Ottona III u Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, komornicy Bolesława z jego rozkazu odnosili codziennie wszystkie obrusy, kotary, ręczniki do skarbu cesarskiego. Gdy cały zarząd kraju, sądy i skarbowość koncentrowały się przy boku panującego, który sam i rządził, i sądził, i wojował i skarb gromadził, musiał mieć wielu komorników, po dzisiejszemu urzędników do wykonywania służby i poleceń. To też słusznie mówi Lelewel, że żadne nazwanie urzędu dworskiego tak się nie rozkrzewiło, jak komorzego i komornika. Komorzy stał się wielkim, komornicy, zapewne stosownie do swego uzdolnienia i zasług, sprawowali urzędy posłów i posłańców, sędziów i woźnych, mierników, poborców, egzekutorów i pokojowców. Każdemu „przewodowi“ czyli transportowi rzeczy książęcych, np. oręża, odzieży, sprzętów i wszelkiego rodzaju zapasów, towarzyszył komornik książęcy, którego zadaniem było odprowadzić go w porządku na miejsce przeznaczenia. Jeśli przybył z przewodem do jakiejś osady, mieszkańcy obowiązani byli natychmiast transport odebrać, przeładować go na swoje wozy i w dalszą ruszać drogę według rozkazu komornika; dopóki zaś nie oddali rzeczy książęcych dalszej wskazanej osadzie, dopóty byli odpowiedzialni za ich całość i bezpieczeństwo. Komornik miał tylko nadzór nad przewodem, pilnował własności pańskiej, doglądał przeładowywania w każdej osadzie, uważał, żeby na odpoczynkach nie zabawiano się za długo i żeby jazda szybko się odbywała. Jeśli przewód był bez komornika, chłopi nie mieli obowiązku go przyjmować (prof. Stan. Smolki „Mieszko Stary“, str. 139). Zastępcą i przedstawicielem panującego był w każdej kasztelanii czyli okręgu grodowym pan kasztelan, który pospolitsze czynności urzędowe załatwiał znowu przez swoich komorników, jacy z osad wiejskich na gród przybywając, kolejno w komorach zamkowych służbę pełnili. Nietylko zaś służba pokojowa była ich zadaniem, ale gdy miał kasztelan kogo przed swój sąd powołać, czy na inne posyłki lub nawet do wybierania danin z chłopskich osad potrzebował ludzi, zawsze dość było na grodzie komorników gotowych na jego rozkazy („Mieszko Stary“, str. 121). Z postępem czasu liczba komorników niezmiernie wzrosła, nietylko bowiem książęta panujący i kasztelanowie otaczali się drużyną dworzan czyli komorników, ale każdy wojewoda, starosta, sędzia i podsędek do sprawowania swej władzy potrzebował zastępców i pomocników, zwanych na wzór książęcych komornikami. Komornika wojewodzińskiego zwano podwojewodzim, starościńskiego — podstarościm lub burgrabią. Komornik podkomorzego, jako sędziego granicznego, zwany „komornikiem granicznym“, musiał być mierniczym i stąd na Litwie dotąd geometrę zowią komornikiem, tak samo jak w Koronie nazywają tak egzekutora sądowego i podatkowego, ponieważ dawniej czynności te speł-

niali komornicy książąt i sędziów. Ustawy łęczyckie z r. 1419 pozwalają komornikom starościńskim, sędziowskim i podsędkowskim sądzić sprawy do wysokości 20-tu grzywien. W Korczynie r. 1465 pozwolono im sądzić do 30-tu grzywien. Zygmunt I uznał potrzebę ustanowienia urzędnika, któryby, obeznawszy się z górnictwem, robił układy z gwarectwami czyli stowarzyszeniami górników, wydawał pozwolenia i wogóle załatwiał sprawy kopalnictwa. Urzędnik ten został nazwany „komornikiem górniczym“ (*Camerarius montanus*), a był nim wówczas na całą Rzeczpospolitą Lanckoroński. Na sądzenie spraw granicznych król wysyłał dawniej swoich komorników. Komornicy rozwozili listy królewskie, a służba ich zwała się „komorniczą“. Górnicki np. pisze: „Komornik z listy od króla do biskupa przyjechał“ — „Lipnicki komorniczą u króla Zygmunta służył“ i t. d. Magnaci polscy usiłowali nieraz prześcignąć okazałością swych dworów samego króla. Na dworze np. Stanisława Lubomirskiego w czasach Sobieskiego bawiło zwykle po kilkudziesięciu „komorników“ z zamożnej młodzieży szlacheckiej, której rejestr „nie był zawarty,“ t. j. jedni przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, mieli własne powozy, konie i pachołków. Powinnością było tych ichmościów: do króla i senatorów poselstwa odprawiać, w drodze przed karetą jechać i na miejscu asystować. Szlachcic, siedzący na jednej wiosce, nie miał za co utrzymywać dworzan w charakterze komorników pańskich, miał zatem innych „komorników“, którymi byli chłopi bezrolni, pozostający na usługach dziedzica za otrzymywaną komorę, ogród i inne dogodności. Takich komorników spotykamy zarówno w XVI jak i XIX wieku, nietylko u szlachty, ale nawet i u bogatszych kmieci, obyczaj bowiem, modyfikując się odpowiednio do zamożności warstw, przenikał w ciągu wieków od góry do podstaw cały ustrój społeczny. *Volumina leg.* podają ustawy o komornikach włóczęgą bawiących się (z r. 1532). W r. 1420 postanowiono, że komornikowie ziemscy na Rokach ziemskich obierani być mają.

Kompanja. Bataljon piechoty, szwadron jazdy i brygada (dawniej bataljon) artyleryi dzieliły się w wojsku polskiem na kompanje. Bataljon polski XIX wieku składał się z kompanii grenadjerskich, woltyżerskich i fizyljerskich. Pierwsze dwie zwały się kompanje wyborcze. Za czasów Księstwa Warszawskiego w pułkach jazdy były kompanje wyborcze, pozostałe zwały się centralnemi. W pułkach strzelców pieszych za Kongresówki kompanja grenadjerska zwała się karabinjerską a fizyljerska—strzelecką. *B. Gemb.*

Kompasy. Na ścianach domów kościelnych i dworów staropolskich bardzo często urządzane były kompasy. W XVII w. wyrabiał kompasy: ks. Antoni Węgrzynowicz, gwardjan reformatów w Bieczu. W Wilanowie znajduje się dotąd na ścianie pałacu króla Jana w płaskorzeźbie kompas urządzony przez sławnego astronoma gdańskiego Heweljusza. Muzeum narodowe w Krakowie posiada instrument astronomiczny do oznaczania stopnia geograficznego miejscowości, między któremi wymieniony i Kraków—wykonany w XVII w. przez Andrzeja Vogla. W zbiorach wilanowskich przechowuje się kompas nakreślony na tafli szklanej z podpisem „Richter breveté du Roi en 1788“; u góry umieszczony jest Ciołek Poniatowskich, u dołu Janina Sobieskich. W pierwszej połowie XIX w. wyrabiali kompasy w Warszawie Holtz, Józef Morawski i inni. Znany jest wszystkim kompas wykuty w owej epoce na wielkim kamieniu przez Wojciecha Jastrzębowskiego w ogrodzie botanicznym. Na środku ogromnego dziedzińca dawnych pałaców wiejskich bywał kompas albo sadzawka z fontanną.

Kompozyta ob. dziesięciny.

Komput (z łaciń. *computus*, liczba, rachunek) oznacza porachowany poczet, rejestr, spis ludności. W Niesieckim czytamy: „Kładę tu komput wszystkich królów polskich według komputu lat;“ w *Vol. leg.*: „Komput i płaca wojska koronnego.“ „Komputem kościelnym“ zwano zbiór wszystkich rachunków, służących do oznaczenia czasu wszystkich świąt ruchomych. Wojsko komputowe znaczyło w przeciwstawieniu do pospolitego ruszenia wojsko stałe, zrejestrowane i utrzymywane ze skarbu Rzplitej. Komputem do jedzenia zwano: jabłka, gruszki, śliwki, razem ugotowane, cukrem, cynamonem i gwoździkami zaprawne.

Komułec, komolec, grubsza część drygawki czyli jej rękojeść, także: pół łokcia giętego, t. j. długość od łokcia u ręki do końca palców.

Komysz, komesz, komyszyna. Po turecku *kamysz* znaczy trzcina, sitowie. Stąd nazywano w starej polszczyźnie komyszem, kameszyną chrósty, zarośla, oczerety, zwłaszcza na bagnach i w jarach.

Koncerz z łac. *contus*, miecz na 6—7 stóp długi, prosty, śpiczasty, najczęściej bez pochwy u siodła, na wsiadanej stronie pod lewem udem usarskiego towarzysza przytroczony, przez ciężko uzbrojoną jazdę polską od wieku XV do XVII używany, do przebijania nieprzyjaciela zwalonego na ziemię lub broniącego się pieszo głównie służący. Birkowski nazywa koncerz włócznią turecką. Petrycy powiada, że szlachcic powinien mieć rynsztunek wszystek, a w nim „koncerz albo pałasz.“ Górnicki wzmiankuje o przywożeniu „koncyrzy“ i innej broni do Polski z Niemiec i Węgier.

Kondemnata. Jeżeli pozwany nie stawił się w sądzie, wydawana była na niego kondemnata czyli wyrok zaoczny. Jeżeli termin nie był zawity, *peremtorius*, to na niestawającym zasądzano tylko karę za niestawiennictwo. Do zupełnego pokonania go czyli konwikcyi potrzeba było trzech takich kondemnat. Jeżeli zaś pierwszy termin był zawitym, to jedna kondemnata stanowiła konwikcję i tamowała *activitatem*, t. j. nie dopuszczała wyrokowanego do sprawowania jakiegokolwiek urzędu. Stąd kondemnata była wielkim ciężarem dla obywatela, który pod nią zostawał. Senator nie mógł się udawać do senatu, szlachcic nie mógł sejmikować a nawet mieć żadnej czynności w sądzie. Ta surowość względem kondemnaty była w prawie polskiem bardzo rozumna i jej to przypisać należy, że się w kraju a przynajmniej między szlachtą kredyt dosyć utrzymywał i że wierzono sobie wówczas bardziej na słowo, aniżeli dzisiaj na hypoteki, weksle i zobowiązania. Kondemnata upadała przez zapłacenie należności lub mógł ją zawiesić król albo kanclerz przez wydanie glejtu. Na 6 niedziel przed sejmami nie mogły sądy kondemnować senatorów ani posłów i deputatów przed trybunałem. Wytoczenie przeciw nim sprawy odkładano do zamknięcia sejmu i trybunału.

Kondescenzja czyli sąd zjazdowy. Tak zwał się w prawie polskiem sąd zesłany na grunt przez sąd zwyczajny, z osób w dekrecie wymienionych, z przepisaną dla nich regułą. Miało to miejsce, gdy chodziło o ustanowienie wysokości wynagrodzenia za poczynione szkody w lasach, polach, łąkach, dla ustanowienia przychodów z dóbr czyli t. zw. *kalkulacyi*, dla otaksowania dóbr, zrobienia likwidacyi i *kollokacyi* w sprawach *potioritatis*.

Konfederacje. W wieku XI i XII dzieje zachodniej Europy zanotowały nowy objaw w ustroju państw a mianowicie powstające związki ludzi, zbliżonych ściśle interesem i zawodem życia, a jednoczących się w imię wspólnego dobra i bezpieczeństwa. We Włoszech jednoczyły się najprzód miasta, w Anglii i Bawaryi baronowie feodalni, we Francyi wyższe duchowieństwo, w Niemczech rycerstwo czyli szlachta. Gdy królom i książętom nie

udało się w XIV w. powstrzymać tego prądu konfederacyjnego, łączyli się oni z możnowładztwem przeciwko związkom miast, lub z miastami przeciwko panom feodalnym. Konfederacje płynęły wszędzie z natury konstytucyi stanowej. W Polsce najprzód występują związki miast. D. 26 lutego 1302 r. wiąże się Poznań, Kalisz, Gniezno i Pyzdry za pozwoleniem króla Wacława przeciw rozbójnikom i podpalaczom, których wspólnym kosztem mają ścigać. Nie są to jeszcze konfederacje we właściwem tego słowa znaczeniu, ale stowarzyszenia, z zachęty panującego powstające. Pierwsza konfederacja rycerska pojawia się w formie związku Maćka Borkowicza za Kazimierza Wielkiego w r. 1352. W jej akcie wiąże się w Poznaniu kilkadziesiąt osób stanu rycerskiego, z Maciejem wojewodą poznańskim na czele, wzajemną obietnicą miłości i braterstwa na wieczne czasy do wspólnej pomocy przeciw każdemu „z wyjątkiem naszego króla". Byłaby ona wspaniałym aktem solidarności stanowej, gdyby nie to, że pomimo zapewnień wierności dla tronu, zwróconą została przeciwko władzom królewskim. Następne konfederacje z r. 1382 i 1383 po śmierci Ludwika węgierskiego, miały na celu ujęcie społeczeństwa, pozbawionego monarchy, w pewną organizację. Występują w niej już *communitates*, jako organizmy szlacheckie, w liczbie pięciu, każdy z kilku złożony dostojników ziemskich i starosty, oraz dwuch z każdej ziemi rajców miejskich. Miasta więc nie zostały pominięte, z któremi ziemie zawierają ugody. Takiemi konfederacjami były związki z r. 1406, r. 1422 (w Czerwińsku), r. 1439. W r. 1407 duchowieństwo krakowskie, pod wodzą Piotra Wysza, zawiązało konfederację, skierowaną przeciw szlachcie małopolskiej, stawiającej w sprawach dziesięcinnych wygórowane żądania. W r. 1464 szlachta ziemi Lwowskiej i powiatu Żydaczowskiego skonfederowała się z mieszczaństwem Lwowa węzłem braterskiej unii, przyjmując mieszczan za współbraci i współspiskowców (*conjuratos*), celem dobra miasta i korzyści kraju, a przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom. Konfederacje oznaczały w dziejach dawnej Polski te chwile, kiedy w życiu wewnętrznem państwa następowało przesilenie i szukano nowych dróg, kierunków i sił do pracy społecznej. Rycerstwo całego kraju lub pewnej tylko prowincyi wchodziło w ściślejszy czasowy związek dla zabezpieczenia lub rozszerzenia praw swoich. Np. po śmierci króla sejm konwokacyjny czyli przyzywny był „generalną konfederacją stanów". Tych, którzy się ze związkiem nie łączyli, uważano za samolubów lub nieprzyjaciół. Zdarzało się, że dwa stronnictwa zawiązywały dwie konfederacje przeciwne sobie. Wówczas wchodził zwykle w środek sejm pacyfikacyjny, który sprawy załatwiał i udzielał amnestję stronnictwu pokonanemu. Sejm konfederacyjny stanowił uchwały większością głosów i gotów był siłą oręża je poprzeć. Konfederacje stały się wygodnym płaszczykiem (jak mówi Rembowski), osłaniającym egoizm stanów. Najgorszem następstwem wolnych elekcyi było przeistoczenie konfederacyi w instytucję prawa państwowego, zastępującą w bezkrólewiu sejmy wolne koronne. Konfederacyi przedelekcyjnych odbyło się 9, a mianowicie: po Zygmuncie Auguście r. 1573, po Batorym r. 1587, po Zygmuncie III r. 1632, po Władysławie IV r. 1648, po Janie Kazimierzu r. 1668, po Michale Korybucie r. 1674, po Janie III r. 1695, po Auguście II r. 1733 i po Auguście III roku 1764. Na czele każdej konfederacyi stał marszałek, a skoro sejm konfederacyjny był otworzony, wtedy nie obierano już dla izby poselskiej innego marszałka. Konfederacja Tyszowiecka, wyłącznie celem wypędzenia Szwedów r. 1655 zawiązana, wyjątkowo oddała całą władzę hetmanom. Oświadczyła ona, że łączy

się „z naszą Rzecząpospolitą, której po Bogu, życie i majątki nasze winni jesteśmy, ani jej nie odstąpimy, dopokąd ojczyzny naszej nieprzyjacielowi nie wydrzemy, naszego miłościwego pana a najjaśniejszego króla Jana Kazimierza na starożytnem i spokojnem królestwie nie osadzimy i jako pomocy majestatu boskiego wzywamy, tak przed majestatem boskim i świętymi pańskimi wobec całej kuli ziemskiej uroczyście oświadczamy.“ Konfederacja Gołąbska r. 1672, w której zjednoczyła się wszystka szlachta Rzplitej przeciw magnatom i prymasowi Prażmowskiemu, usiłującym strącić z tronu Michała Korybuta, skazywała tegoż prymasa na wygnanie do klasztoru. W dobie saskiej najjaśniejszą chwilę dziejową stanowi Konfederacja Tarnogrodzka, pod laską Leduchowskiego (r. 1715) zawiązana wskutek gwałtów i zalewu wojsk saskich, przeciw najgorszemu z królów polskich, bo spiskującemu na kraj własny Augustowi II Sasowi. Znakomity marszałek tej konfederacyi popełnił tylko błąd jeden, że będąc rzeczywistym dyktatorem, bo mając wszystkie władze rządu w swoich ręku, oddane mu przez skonfederowany naród, był zanadto legalnym i nie położył stanowczego kresu ohydnemu panowaniu Sasów w Polsce. Konstytucja sejmu „niemego“ z r. 1717 zakazała na zawsze wszelkich konfederacyi, ale zakaz ten nie mógł mieć wagi, bo wymogła go przemoc i był przeciwny wyrobionemu przez wieki obyczajowi, który nakazywał stanowi rycerskiemu, aby w chwilach trudnych stawał pod bronią i sam radził o sobie. W czasie konfederacyi zdarzały się najazdy i gwałty, które jednak nie były wynikiem konfederacyi, ale stanu chorobliwego, jaki właśnie konfederacja chciała usunąć. Najdłużej, bo przez lat cztery, trwała wojna, prowadzona przez Konfederację Barską (1768—1771), która usiłowała dawny porządek rzeczy z lepszych czasów przywrócić. Ponieważ marszałkowi każdej konfederacyi dodawano radę do pomocy, a w Konfederacyi Barskiej były rady prowincjonalne, stąd radzie najwyższej dano wówczas nazwę „Jeneralność“. Sejm wielki czteroletni konstytucją 3 maja zniósł wszelkie konfederacje, jako obyczaj przestarzały, wobec nowej, tak radykalnej reformy rządu. Nieliczni ale potężni przeciwnicy ustawy 3 maja, celem jej zwalenia, zawiązali konfederację w Targowicy i zmusili Stanisława Augusta, aby do niej przystąpił. Kościuszko nie mógł powołać narodu bez konfederacyi, którą tylko przez poszanowanie dla praw 3 maja nazwał powstaniem albo insurekcją. Konfederacja ostatnia była r. 1812. Aleksander Rembowski napisał obszerną książkę o Konfederacjach i Rokoszach polskich. Przed nim prof. uniwers. Jagielloń. Ulanowski w 24-ym tomie „Rozpraw i sprawozdań Akademii Um. wydziału histor. fil.“ ogłosił rozprawę: „Konfederacje polskie XIV i XV wieku.“ O konfederacjach dużo praw w *Vol. leg.*

Konfederat. Tak zwał się nietylko szlachcic, należący do konfederacyi, ale w potocznej mowie każdy zuch do korda i puhara, śmiałek z dzielną miną i odważną wymową.

Konfederatka, czapka o czterech rogach, wysoka karmazynowa lub granatowa, czarnym siwym lub kasztanowatym barankiem obszyta, zawsze na prawe ucho zwieszana. Dodawano do niej dla ozdoby pióro czaple w osadzie srebrnej a nawet złotej i kamieniami sadzonej. Kształt takich czapek był znany oddawna, ale przyjęty powszechnie przez konfederatów barskich w latach 1768 — 1771 wziął od nich nazwę. Z czapki takiej, przez dodanie do niej daszka nad oczy, wytworzył się kaszkiet ułański.

Konfessaty—wydobycie przyznania z z winowajcy oskarżonego kryminalnie. Jeżeli nastąpiło dobrowolnie, zwało się w prawie polskiem *libera confessata;* jeżeli

przez męki — *confessata torturata*. Stąd konfessaty nic innego nie znaczą, tylko tortury, które zakazane zostały uchwałą sejmu z r. 1776.

Konflagrata, w dawnej polszczyźnie nazwa dóbr pogorzałych, jako też funduszu zebranego na wspomożenie pogorzelców. Fr. Zabłocki pisze w jednej ze swych komedyi:

„Biednej choć nie miałem chaty,
Wziąłem dukatów tysiąc z konflagraty."

Był zwyczaj powszechny u szlachty polskiej niesienia pomocy przez wszystkich ziemian okolicznych sąsiadowi dotkniętemu klęską pogorzeli. Nie zbierano jednak i nie dawano mu nigdy pieniędzy, boby ich nie przyjął, uważając za jałmużnę, ale zwożono mu zboże na zasiew, drzewo na budynki, siano, słomę, narzędzia, wozy, konie i bydło, jeżeli się spaliło, a jeśli się nie spaliło, to rozbierano do siebie dla przeżywienia przez zimę. Zdarzały się też nieraz wypadki, że szczodra pomoc kilkunastu sąsiadów dorównywała zupełnie wartości poniesionych strat przez ogień.

Konie. Przeciwko wyprowadzaniu koni z Rzplitej ponawiane były zakazy w latach: 1538, 1550, 1557, 1578, 1620 i 1647. Handlem kradzionych koni i wyprowadzaniem kupionych zagranicę, musieli zajmować się głównie Żydzi, bo prawo z r. 1557 zabroniło im kupczyć nimi pod karą obwieszenia i utraty towaru. Statut Kazimierza W. z r. 1347 stanowił, że kto zdrowego konia w drogę pożyczył, ma oddać zdrowego, a jeśli ochromieje, ma się o niego zgodzić. Różne prawa co do koni mamy podane w *Volumina legum*. W dawnej polszczyźnie, pieśniach i przysłowiach spotyka się najczęściej wzmianki, co do maści, o koniach: wronych, siwych i siwcach, jabłkowitych, kasztanowatych, bułanych, dereszach, szpakach, mroziastych, gniadych, srokatych, cisawych i konopiatych. Jak dalece dawna szlachta polska, jako nawskroś rycerska, rozmiłowana była w koniu, dowodzi tego wielka liczba starych przysłów polskich, konia dotyczących. Ciekawa pod tym względem jest statystyka w „Księdze przysłów polskich" Adalberga. Najwięcej, bo 412 przysłów odnosi się do Boga. Po Bogu: szczęście, chleb, pies i koń mają najwięcej. Do konia odnosi się przysłów 264, a należą do najlepszych.

Konik Zwierzyniecki w Krakowie. Po procesyi w oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie uroczystość ludowa, zwana „Konikiem Zwierzynieckim." Tłumy po skończonej procesyi podążają na plantacje i ulicę Zwierzyniecką, skąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, w żółtych butach, niby siedzący na drewnianym koniku, jaskrawo przystrojonym, uwijający się z buławą w ręku włóczek czyli flis ze Zwierzyńca. Obok niego kilku jakoby Tatarów z proporczykami, a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przyboczny, wraz z piskliwą muzyką. W tłumie podążającym z miasta idą włóczkowię czyli bractwo flisów zwierzynieckich, niosąc proporzec z białym orłem i włócznie, i tak spotykają owych Tatarów. Wódz tatarski, harcując w tą i ową stronę, bije ludzi buławą z sierści i zmusza do ucieczki, spotkawszy włóczków, gdy ci zatoczą nad nim trzykrotnie proporzec z orłem, uważa się za zwyciężonego i uderza czołem przed pałacem biskupów, a tłumy wiodą go w rynek na harce. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty Tatarzyna, który łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele z powagą wodza powraca na Zwierzyniec, gdzie cały obrzęd kończy się wesołą biesiadą włóczków. Zwyczaj powyższy, jak niesie podanie ludowe, powstał na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego nad Tatarami przez mieszczan krakowskich, w którem rybacy czyli flisacy z przedmieścia Zwierzyńca zaszczytny mieli udział. Dzieje znają istotnie fakt podobnego zwycięstwa przy bramach miasta roku

1288, za co Leszek Czarny, idąc „za jednomyślną radą panów“, uwolnił Kraków od opłaty ceł rozmaitych. Porażka pohańców nastąpiła według podania pod bramą Wiślną w oktawę Bożego Ciała. Stąd miejsce i dzień zwyczaju krakowskiego. Tatarem zaś jest zawsze starszy włóczek ze Zwierzyńca. W r. 1825 był nim Kulisiewicz. Znakomity Woronicz, będąc biskupem krakowskim (od r. 1815 do 1827), polecił malarzowi Stachowiczowi, który ozdabiał freskami pałac biskupi, przedstawić uroczystość Konika Zwierzynieckiego. „Pszczółka krakowska“ w r. 1820 powtórzyła ten wizerunek, później zniszczony w wielkim pożarze Krakowa.

Koniuszy, po łacinie *agaso*, później *praefectus stabuli*, zarządca stad i stajni na dworach piastowskich. Wzmianki o nim napotykamy już od r. 1203. Koniuszych było potem dwuch: wielki koronny i wielki litewski. Ten ostatni powstał za Zygmunta I. Podług starszeństwa koniuszy szedł za miecznikiem a przed kuchmistrzem. W Litwie byli i koniuszowie ziemscy, których Korona nie znała; szli po miecznikach a przed obożnymi. Niezależnie od koniuszych, którzy piastowali te godności, nie spełniając żadnych obowiązków, stajniami królewskiemi zarządzał dworzanin, nazywany koniuszym królewskim i nie należący do urzędników krajowych. Koniuszych wielkich, ziemskich i królewskich mianował król. Na dworach panów zwykle posuwano zasłużonych strzelców i masztalerzy na koniuszych lub łowczych.

Konkurs czyli *potioritatem*, t. j. rozdział dóbr odłużonych pomiędzy wierzycieli, mogli podnosić albo sami dziedzice, zwykle sukcesorowie dłużników, i ta się nazywała w prawie polskiem *potioritas voluntaria*, dobrowolna; albo wywoływali ją wierzyciele: ta się nazywała *potioritas necessaria*, przymuszona. W pierwszej sukcesorowie robili albo prosty od dóbr *reces:* była wtenczas *potioritas recessuata;* albo, odstępując dóbr, odprzysięgali się, że nic z majątku spadkowego nie korzystali; była wtenczas *potioritas abjurata*. Takiego odprzysiężenia w r. 1691 mamy przykład w *Vol. leg.*, VIII, f. 366.

Konna jazda. W „Dworzaninie“ Łuk. Górnickiego znajduje się ustęp, który aczkolwiek może być tłómaczonym z włoskiego pierwowzoru tego dzieła, w każdym jednak razie daje dokładne pojęcie, jak w XVI w. pojmowano dobrą jazdę wierzchem. Oto co znajdujemy w „Dworzaninie“: „Przypatrz się temu każdy jak owo brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi, wyciągnąwszy ku piersiom końskim nogi, a sam się dziwnie rozprościwszy, jakoby stawu w nim nie było. A zasię jako miło patrzeć na owego, który ani wyciągnie zbytnie nogi, ani jej nad miarę kurczy, ale ją, nic w rzeczy o jeździe swej nie myśląc, statecznie trzyma, sam sobą zlekka, jako koń stąpi, hyba: a siedzi bezpiecznie, jakoby też był pieszo.“

Konnowodni—nazwa w jeździe i artyleryi konnej polskiej, oznaczała żołnierzy, którzy mieli obowiązek trzymania koni towarzyszów spieszonych podczas flankierowania pieszo lub strzelania z dział. *B. Gemb.*

Konstytucje są to wszystkie uchwały sejmowe, mniejsze i większe, w języku polskim pisane, a stanowione od połowy XVI wieku w izbie poselskiej przez posłów ziemskich, następnie w obliczu króla i senatu przez marszałka sejmowego na czele posłów w izbie senatorskiej dla zatwierdzenia czytane. Między konstytucjami a statutami ta zachodzi różnica, że statutami nazywano pisane po łacinie ustawy królów dawniejszych z radą senatorską, t. j. przed podziałem sejmu na trzy stany i powstaniem izby poselskiej czyli rycerskiej, co z końcem wieku XV nastąpiło (ob. Sejmy polskie i Sejmiki ziemskie). Zbiór konstytucyi do r. 1616 wyszedł najpierw w drukarni Piotrkowczyka w Krakowie, potem do r. 1730 w *Volumina Le-*

gum Konarskiego, a po raz trzeci w wydaniu petersburskiem Ohryzki. Niektóre uchwały sejmowe były drukowane oddzielnie, np. konstytucja 3 maja 1791 r. Uchwała sejmowa, w dniu powyższym podpisana, miała to wyjątkowe znaczenie, iż nie było pierwej przykładu w dziejach, aby stan panujący w narodzie, nie będąc zmuszony do tego siłą, wyrzekł się dobrowolnie swych głównych przywilejów, jak to uczyniła szlachta polska w r. 1791. Ob. Prawa obowiązujące.

Konsyderatka, nazwa kieszeni u sukien kobiecych, przywiązywanej w XVIII w. na sznurówkach.

Kontrakt. Prawa polskie nie używały wyrazu umowa, który jest nowszym. Wyraz „kontrakt“, *contractus*, znajduje się wprawdzie w źródłach praw, ale oznacza tylko prywatną umowę, którą sobie umawiający się spisać mogli w tak zw. intercyzie, *litcrae intercisae*. Zapis zastawny nazwano „Kontraktem zastawnym.“ Później umowę zwano „tranzakcją“, *transactio*, lub w danych wypadkach *concordia*, *complanatio*. Właściwa nazwa kotraktów w *Vol. legum* była *inscriptio*, zapis, co nie znaczyło bynajmniej legatu. W statucie Herburta rozdział o umowach zatytułowany jest: „O sposobie i formie zapisu każdego obowiązku“ (Wal. Dutkiewicz).

Kontrowers, spór o granicę, stąd proces kontrowersyjny, t. j. proces o przyznanie zakwestjonowanej części pola, łąki, lasu dla jednej z prawujących się stron.

Kontusz był suknią rozpowszechnioną na Wschodzie jako ubiór honorowy najwyższych dostojników. Sułtanowie tureccy za czyny wojenne dawali chanom krymskim kontusze ponsowe ze złotymi guzami. Polacy w walkach zwycięskich zdobywali kontusze na starszyźnie tatarskiej i tureckiej w XVI w. i ze zwykłą w takich razach dumą zwycięzców, pyszniących się trofeami, zaczęli je przywdziewać na polskie żupany. Pas, którym opasywali żupan, przenieśli na wierzch kontusza, a od czasu bliższych stosunków z przepychem Wschodu pas ten stał się sutszy i bogatszy. W XVI w. wiele nazw odzieży zapożyczono od Węgrów a pomiędzy innemi i kontusz, z węgierskiego *köntös*, suknia, jak twierdzi Brückner. Tym sposobem kontusz, lubo pierwotnie wschodni, ale w Polsce innym krojem niż na Wschodzie noszony, w połączeniu z odwiecznym żupanem, stał się za Zygmunta III powszechnym i uroczystym ubiorem narodowym. Królewicz Władysław miał upodobanie do żupana i kontusza, ale wzbronił synowi noszenia ubioru narodowego Zygmunt III, pierwszy z królów polskich, który ściśle przestrzegał etykiety dworskiej i strojów przyjętych na dworach monarszych w Europie. Pierwszym i ostatnim królem, który zawsze chadzał w kontuszu, był Jan III. Nadworny jego lekarz O'connor w pamiętniku swoim pisze: „Sobieski ojczysty zwykł nosić ubiór i ten od innych europejskich ubiorów różnym jest i nierównie od innych poważniejszym.“ Wielki bohater w dniu bitwy pod Wiedniem, jak twierdzi w swoim djarjuszu dworzanin jego Dyakowski, miał na sobie kontusz grodeturowy (materja jedwabna). Wesp. Kochowski podaje, że Sobieski pod Wiedniem (może wjeżdżając do miasta) ubrany był w kontusz sukienny niebieski i żupan jedwabny biały. Zarzucanie wylotów na plecy było przywilejem osób poważniejszych. Młodzież, dzieci i słudzy nie śmieli ich tak nosić. Gdy w sporze jakim Polak zakręcił wąsa i rękawy u kontusza zarzucił, okazywał przez to, że gotów do korda. Kontusz ceglasty, pupkami sobolowemi podszyty, w 1653 r. Katarzyna Dydyńska z Lipowca zapisuje bratu swemu Sewerynowi. Kontusik zaś kobiecy kunami podbity z pasamonem złotym w kratkę — siostrze Ewie. Kontusze nosili zarówno mieszczanie jak szlachta, ale dla jednych i drugich był to tylko strój świąteczny, a nie ubiór

codzienny, którym pozostał odwieczny żupan. Za Augusta II Sasa najulubieńszym mieszczan ubiorem były perłowe kontusze, czerwone żupany i pasy lite lub jedwabne. Wówczas to Czartoryscy, Lubomirscy i kilku innych panów zamienili kontusze na strój cudzoziemski, ale na koronacyi Augusta III wszyscy jeszcze magnaci byli w stroju polskim, dopiero gdy August III powrócił do stroju niemieckiego, panowie także rzucili się za nim do niemczyzny. Odtąd na zjazdach publicznych przedstawiały się oczom dwa narody: polski i niemiecki. Szlachta ubierała się jeszcze wszystka i dzieci swoje po polsku. Za Augusta III poczęli Polacy używać kontuszów bławatnych i kamlotowych i do czapek wierzchów materjalnych tegoż koloru, co żupan. Kontusze i żupany sukienne bramowano sznurkami jedwabnymi tegoż koloru, jakiego był żupan i kontusz, albo też srebrnymi i złotymi. Ubożsi mieszczanie nosili żupany żółte łyczakowe z włókien czyli łyków konopnych i dlatego przezywani byli łykami, łyczakami. Chłopców na święto i do gości strojono w żupanik bławatny i kontusik sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane i w tyle na krzyż pod pas założone. Posłowie sejmowi przyjęli w r. 1776 kontusz za mundur województw z przepisanemi barwami (ob. Barwy). W Królestwie kongresowem posłowie na sejmach, sejmikach i niektórzy sędziowie do r. 1831 w kontuszach zasiadali. Starsi cechów warszawskich przywdziewali kontusze na święta i procesje uroczyste, a zwłaszcza Bożego Ciała do r. 1845. Kontusik z wylotami bywał także strojem Polek. Trącenie zarzucanym wylotem kogoś, stojącego w tyle, uważano za zniewagę. Gdy raz książę Radziwiłł „Panie kochanku“ wylotem uderzył niby mimowolnie księcia prymasa, brata Stanisława Augusta, a ktoś z obecnych ostrzegł go, co uczynił, Radziwiłł, niecierpiący Poniatowskich, odrzekł: „Nic, panie kochanku, ja tak chciałem.“ Mamy stare przysłowia: 1) Choć bez kontusza, ale dzielna dusza, 2) Hulaj dusza bez kontusza, 3) Kontusz bez rękawa, gorsza bez dachu chałupa.

Kontyngens liwerunkowy. Podatek ten nie istniał w dawnej Polsce pod taką nazwą. Dobra duchowne, królewskie i starostwa dostarczały dla wojska tak zw. „chleby“ i płaciły na utrzymanie wojska w leżach zimowych tak zw. „hibernę“. Hiberna zamieniona później została w dobrach duchowieństwa na *subsidium charitativum*, a w królewskich pół-podymne. W r. 1790 sejm czteroletni, celem uzupełnienia funduszu na utrzymanie wojska, ustanowił „zsypkę zboża“. Napoleon I dekretem z d. 13 grudnia 1806 r., po wkroczeniu wojsk francuskich do kraju polskiego, naznaczył na wyżywienie wojska kontrybucję w produktach, wyrównywającą wartości $^4/_5$ części podatków gruntowych. Wprawdzie porozbiorowe rządy, pruski i austrjacki, nakazywały czasami dostawę produktów do magazynów wojskowych, lecz wartość tych dostaw bądź przyjmowano w podatkach, bądź, jak w Austryi, wydawano obligacje, zwane *Kriegs und Liferungs Darlehns Scheine*. Bezpłatność tych dostaw wprowadził dopiero Napoleon 1807 r., a rząd Księstwa Warszawsk. zamienił je na stały podatek ziemski, z nazwą: Kontyngens liwerunkowy, który, unormowany wielkością zasiewów każdych dóbr, dotrwał w Kongresówce do wprowadzenia podatku gruntowego dworskiego w r. 1866.

Konwisarz, rzemieślnik, który konwie cynowe odlewa, wyraz spolszczony z niemieckiego *Kannguesser*, odlewacz. Mączyński w słowniku z r. 1564 łacińskie *aerarius faber* tłómaczy na polskie: „puszkarz, konwisarz, ten który dzwony, ruśnice abo działa leje.“ Zygmunt August r. 1555 zabronił konwisarzom wrocławskim przywozić do Polski naczynia roboty konwisarskiej, t. j. kufle dzbanki, talerze i l. p.

i wywozić z kraju starą cynę. Stefan Batory przywilejem z r. 1576 nakazał, żeby żaden konwisarz najmniejszej sztuki z warsztatu swego bez odbicia własnej cechy wypuścić nie ważył się. Gdy w ciągu wieku XVI, XVII i XVIII cynowe talerze, misy i półmiski zastępowały dawniejszą glinę lub późniejsze naczynia fajansowe, ilość konwisarzów była w Polsce bardzo znaczna, tak po miastach jak i wędrujących od wsi do wsi.

Kopa, po łac. *sexagena*, w rachowaniu oznacza liczbę 60. Gdy król Wacław z grzywny srebra kazał bić groszy 60, zaczęto zamiast na grzywny rachować na „kopy“, a sposób ten liczenia trwał około trzech wieków. Sto kop groszy znaczyło sto grzywien, choć liczba sztuk monety mogła być wcale inna. „Kopa“ bowiem odpowiadała wadze grzywny czyli pół funtowi, ale z uwzględnieniem tej próby srebra, jaka była w szerokich groszach Wacława. Podług statutu Herburta w kancelarjach od zapisów pospolitych brane być mają „dwie kopy“, od listów wiecznych na pergaminie „pięć kop.“ Wyrazu tego używano w ogólnem znaczeniu pieniędzy i kapitału, tak jak dziś używa się wyrazu „grosz“. Np. były przysłowia: Kopa kopę rodzi; U kogo kopa leży, druga do niego bieży; Lepsza cnota niż kopa. Dotąd liczą się na kopy: jaja, snopy, lata, żerdzie, klepki, raki. W Litwie i na Rusi nazywano „kopą“ zgromadzenia gminne, gromadzkie. Statut litewski przepisuje, w jakich razach kopa ma być „uczyniona“, t. j. zwołana, wokoło na dwie mile (w promieniu dwumilowym), a kiedy na milę, gdzie „kopowisko“ czyli miejsce zebrania podkomorzy w powiecie naznaczy, jak kopy zbierane i odprawowane być mają. Po popełnionych tajemnie zbrodniach, kradzieżach, wydarciu pszczół z ula, zwoływano dla wykrycia kopę gromadzką, na której badano wszystkich czy nie ma kto jakich poszlak w tej sprawie. Jeżeli nic nie wykryto, zwoływano powtórnie „kopę“, a w razie potrzeby i trzecią kopę „przysiężną“, na której wszyscy stanąć musieli i zeznać pod przysięgą co wiedzą, a gdyby kto nie oczyścił się przysięgą po zaszłem w okolicy zabójstwie, taki główszczyznę płacić musiał, t. j. karę pieniężną za zabójstwo. Ciekawe szczegóły i przepisy, dotyczące zbierania się „kopy“, podaje „Statut litewski.“ Kopa, zwana inaczej „kupą“ w Statucie litewskim, skutkiem wyjątkowych warunków terytorjalnych na Polesiu, przetrwała tam jako instytucja ludowa aż do początku wieku XVIII-go.

Kopce graniczne. Czacki powiada, że kopcami zaczęto rozgraniczać dobra dopiero w XV w. i że biorą nazwisko od „kopy“, t. j. urzędowego zgromadzenia gromady wiejskiej, a zakopywano w nie metale. Nam się zdaje, że wyraz kopiec pochodzi wprost od kopania, czyli oznacza pagórek ziemny utworzony nie przez naturę, ale przez kopanie. Aby właśnie zaznaczyć, że kopiec był dziełem rąk ludzkich a nie przyrody, kładziono weń naspód kamienie, skorupy z polewy, cegły, węgle, żużle i szkło potłuczone, a jak Czacki powiada, i metale. Podanie powszechne utrzymuje, że na usypanych świeżo kopcach bito chłopców wiejskich, aby później wezwani na świadectwo tem lepiej pamiętali, gdzie były znaki graniczne. Niekiedy zakopywano do kopców granicznych butelki z prosem i kartkami, na których zapisywano datę i nazwę wsi granicznych. Kopce dzielono na: 1) „węgłowe“ czyli „węgielne“ lub „narożne,“ sypane na narożnikach i przy zejściu się trzech granic, 2) „ścienne“, sypane po jednej stronie linii granicznej i 3) zwane „stróżami“, sypane na środku miedz granicznych.

Koperczaki, według zdania Karłowicza z węgier. *kopcsag*, figiel, psikus, żart; w każdym razie wyraz nie starożytny, ale już w XVIII w. bardzo u nas rozpowszechniony. W pisarzach owoczesnych czyta-

my: „Niech pan żywego koperczaka zacznie“... „Nosi od nich do niego, od niego do nich koperczaki miłosne“... „Cały w koperczakach“... „Koperczaki pali“... „Same koperczaki stroił z dziewczętami.“

Kopieniak, płaszcz od deszczu bez rękawów, tylko z rodzajem peleryny, krojem węgierskim. W książce „Dwór“ Trzty-prztyckiego czytamy: „Pan siedział na kotczym, któremu zwisnąwszy skrzydło kopieniaka, tarło się o koło. Dopiero aż do domu zajechawszy, postrzegł delją umazaną.“ Brückner wskazuje jako źródłosłów wyraz węgierski *köpenycg*, płaszcz, który Węgrzy zapewne wzięli z tureckiego *kepenek*. Stefan Batory chodził w obozie i na łowach w kopieniaku, co dało powód upowszechnienia się takich płaszczów w Polsce, a moda ta trwała w Polsce przez lat kilkadziesiąt. Po zgonie tego króla, w spisie szat po nim pozostałych wymieniony jest kopieniak szarłatny sobolami przednimi podszyty, z guzikiem jedwabnym jednym i pętlicą, oceniony na złotych ówczesnych 1548. Drugi kopieniak także czerwony szarłatny, bez futra, tylko atłasem czerwonym podszyty, oceniony był tylko na zło. 60.

Kopja ob. l a n c a.

Kord, z turec. i persk. *kard*, miecz prosty krótki, po litewsku *kardas*. Polacy nie używali sztyletów, uważając je za broń podłą, skrytobójczą, hańbiącą rycerza, ale przejęli ze wschodu kordy, t. j. noże o tyle długie, że nie mogły być noszone skrycie, ale jawnie u boku, jako miecze. Kord myśliwski zwał się k o r d e l a s e m, ale nie od tego, jak śmiesznie przypuszcza Linde, że był „kordem do lasa,“ lecz że Włosi nazywali mały kord *cortello*, *cortelas* i mieli fabryki, z których pod nazwą „weneckich“ przywożono różne bronie do Polski, a tem samem nieraz i włoskie ich nazwy. Mączyński w słowniku z r. 1564 powiada, że „kord, jezdecki miecz.“ Rysiński w zbiorze z r. 1619 przytacza przysłowia: 1) Kord broń, szabla strój. 2) Kord do boju, szabla do stroju. 3) Nie do korda, panie Horda. Tak mawiali starzy Polacy, drwiąc sobie z nieumiejętnych rębaczów, Hordą bowiem nazywano Tatarów, którzy we władaniu ręczną bronią nie dorównywali nigdy szlachcie polskiej. O przysłowiu: „Z kordem a boso,“ błędnie sądził Wójcicki, że powstało ono w czasie wyprawy wiedeńskiej, z której rycerstwo polskie powracało w zniszczonem obuwiu. Jan III w listach swoich zastosował tylko to przysłowie, ale nie był jego twórcą, boć naród listów króla wówczas nie czytał. Przysłowie poszło stąd, że gdy ogromna część stanu rycerskiego w Polsce składała się z zagonowej szlachty, można było widzieć nieraz zagrodowców, zwłaszcza na Mazowszu i Podlasiu, idących boso lub w łyczakach a z kordem u boku. Wszak i dzisiaj po kilkuset latach potomkowie ich, idąc pieszo do kościoła, przez oszczędność zdejmują buty i niosą w ręku razem z parasolem.

Kordony. Przy czapkach i kaszkietach wojskowych noszono k o r d o n y czyli sznury: włóczkowe u żołnierzy, srebrne lub złote u oficerów. (ob. C z a k o).

B. Gemb.

Kordyban, k o r d w a n lub k u r d w a n, kozia skóra pewnym sposobem wyprawna. Trzewiczki z niej wspomina Stan. Grochowski. Kordybanik zwał się garbarz, wyprawiający takie skóry (*Vol. leg.* III, f. 592, r. 1628). Nazwa pochodzi od miasta hiszpańskiego Cordoba, gdzie już w IX w. Maurowie wyprawą skór słynęli.

Korektura pruska, ob. P r a w o d a w s t w a, o b o w i ą z u j ą c e w d a w. P o l s c e.

Kornet, wyraz ten miał trzy znaczenia: 1) był mianem podchorążego w wojsku. 2) Kornet z włosk. *cornetto*, róg do trąbienia. 3) Czepiec białogłowski wysoki, muślinowy, gazowy, koronkowy lub siatkowy, z szeroką wstążką. Krasicki pisze, przymawiając kobietom opanowywanie mężów:

Kobiety dumne animuszem
Umieją mądrze kornet czynić kapeluszem.

Tenże Krasicki w „Panu podstolim“ powiada: „w Paryżu robią gazy i koronki, z których się kornety robią.“ Monitor z czasów Stanisława Augusta pisze: „Wieżę babilońską, którą modnym kornetem zowią, ze wstążek i koronek misternie wystawiają sobie na głowie.“ Mniej wystawne tego rodzaju ubranie nazywano „półkornecie“. Ponieważ każda moda przechodzi zwykle od warstw wyższych do niższych, więc kobiety wiejskie nazywają dotąd kornetami czepce wysokie strojne w obszycia i wstążki.

Korona. W kościele parafii Dobrzec w Kaliskiem znajdował się dywan kładziony na stopniach ołtarza a zrobiony niegdyś z haftowanego ręcznie czapraka króla Jana III. Przy naprawianiu tej pamiątki usunięto koronę pierwotną, dając nowo-wyhaftowaną, stara zaś, pamiątkowa z tego względu, że czaprak należał do wielkiego bohatera, któremu zresztą w niejednej mógł służyć wojnie, dostała się do zbiorów uczonego Bolesława Podczaszyńskiego w Warszawie, a po zgonie tegoż—do

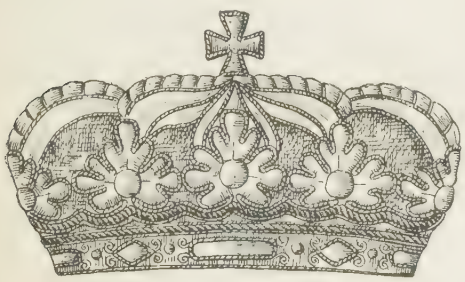

Korona z czapraka kr. Jana III-go.

jeżewskich, skąd ją tutaj w rysunku podajemy. —W obyczaju polskim był odwieczny zwyczaj u możniejszych przypinania korony na głowie panny młodej, udającej się do ślubu, co było symbolem ukoronowania jej cnoty panieńskiej. Pierwotne znaczenie takiego symbolu w obyczaju lechickim miał maleńki wianeczek ruciany, który przypinano do włosów na ciemieniu. Później, aby nagrodę cnoty uświetnić, przypinano na wianku koronę. Piszący to zanotował ze wspomnień swojej babki, że gdy wychodziła zamąż (na Mazowszu łomżyńskiem w r. 1809), przypięto jej na wianku koronę zrobioną najprzód z drucików w kształcie obręczy i czterech nad nią pionowych liści. Obręcz i liście kształtu chmielowych lub winogronowych powleczone zostały białym atłasem, do którego poprzyszywano rozmaite klejnoty panny młodej i jej krewnych. To koronowanie cnoty dziewiczej nietylko wieńcem ale i

Panna młoda w koronie ślubnej.

koroną ze świecideł, pozłacanych papierków, blaszek i t. zw. nędzy, bardzo łatwo upowszechniło się między ludem, pospolitą u wszystkich narodów i po wszystkie czasy drogą naśladowania możniejszych przez biedniejszych. Ale była jeszcze inna bezpośrednia droga przejścia tego zwyczaju do ludu. Oto gdzie leżała wieś przy dworze, tam jejmość lub jejmościanki miały na urząd przygotowaną koronę ze świecideł, w którą ubierały do ślubu każdą uczciwą dziewczynę wiejską w nagrodę jej cnoty. Lud krakowski jeszcze za naszych czasów kupował ślubne świecące wianki

w kramach polskich przy ulicy Stolarskiej w Krakowie. Dołączony tu rysunek przedstawia pannę młodą z Mazowsza w koronie ślubnej domowej roboty. Pod taką koronę, przy wyjeździe do ślubu, według dawnego zwyczaju, kładła zawsze matka córce: chleb, cukier i pieniądz.

Koronacje królów. Marcin Kromer, piszący za czasów Zygmunta Augusta, taki daje ogólny obraz koronacyi królów polskich: „Poświęcenie (*inauguratio*) króla odbywało się dawniej w Gnieźnie, teraz w Krakowie, z uroczystym chrześcijańskim obrzędem, wykonywanym przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, w towarzystwie dwuch najbliższych biskupów. Przed wielkim ołtarzem król bywa namaszczany świętym olejem na ramionach, przyjmuje najśw. Sakrament, ma sobie włożoną na czoło złotą koronę, a wziąwszy w prawicę berło, w lewicę zaś jabłko złote, zasiada na tronie przygotowanym i jeno po odbyciu tej uroczystości wchodzi w użycie praw króla. Nazajutrz z równie uroczystą okazałością wyjeżdża konno na rynek krakowski, w orszaku senatorów, z których biskupi jadą przed nim, a świeccy za nim w długim szeregu. Trzej znakomitsi senatorowie niosą tuż przy nim jabłko, berło i miecz z pochwy dobyty. Tak przybywszy do wysoko urządzonego tronu w rynku miejskim, król zsiada z konia i wstępuje na majestat, a cały senat obok niego zasiada. Wtedy król powstaje, na cztery strony świata mieczem wywija, a wsiadłszy znowu, lekkiem uderzeniem (płazem) miecza pasuje na szlachtę i rycerzy tych, którzy są godni tego zaszczytu; to znaczy, jak gdyby pasem rycerskim przyozdobił. Wtedy miejskie urzędy wykonywują przysięgę nowemu Panu. Po odbyciu tych wszystkich obrzędów, cały orszak uroczyście wraca na Wawel i świetną ucztą w zamku królewskim kończy koronację. Mało się różni poświęcenie królowej, przy którem król obecny przyprowadza małżonkę do ołtarza i prosi za nią. Po ukoronowaniu monarcha uroczyście odprowadza ją z katedry na zamek. Namaszczenie królowej tem się różni od królewskiego, że naród na jej imię nie przysięga, ani żadna władza polityczna lub sądownicza królowej się nie udziela.“ Po tych ogólnych wiadomościach przechodzimy do niektórych szczegółów. W wieku XI odbyły się pierwsze 4 koronacje królów polskich w Gnieźnie, a mianowicie Bolesława Chrobrego w r. 1024, jego syna Mieczysława Gnuśnego w r. 1025, Mieczysławowego syna Kazimierza Odnowiciela w r. 1041 i Kazimierzowego syna Bolesława Śmiałego, który, koronując się w r. 1058, miał zaledwie lat 17. Ceremonjału powyższych koronacyi nikt nam nie przekazał. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy cały obrzęd był natury religijnej, więc musiał być naśladownictwem podobnych uroczystości z zachodniej Europy. Później przez długie czasy nie koronowano w Polsce nikogo. Kraj pozostawał od śmierci Krzywoustego w podziałach. Książęta nie pozwoliliby, aby którykolwiek z nich przez koronację nabywał zwierzchnictwa nad nimi. Przeciw koronacjom polskim protestowali zawsze cesarze niemieccy, bo nie chcieli mieć równych sobie monarchów. Koronacja bowiem z namaszczeniem nadawała królowi niezawisłość bezwzględną i bezpośrednią styczność z papieżem. Piątym królem, który koronował się w Polsce i Gnieźnie (d. 26 czerwca 1295 r.) był Przemysław. Koronacja Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi, córki ks. poznańskiego Bolesława, odbyła się r. 1320 w Krakowie. Syn Łokietka, Kazimierz Wielki, koronował się także w Krakowie. Gdy wstąpił na tron siostrzeniec Kazimierza Ludwik, król węgierski, chciano obrzędu dokonać w Gnieźnie, ale przemogła szlachta krakowska i równie jak dziad Łokietek i wuj Kazimierz kazał się Ludwik ukoronować w Krakowie. Dnia 17 lutego 1386 r. w Kra-

kowie Władysław Jagiełło koronowany i namaszczany został przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnieńskiego i towarzyszących obrzędowi biskupów: krakowskiego Jana i poznańskiego Dobrogosta. Nazajutrz po koronacyi Władysław II, król polski, według dawnego obyczaju, przybrany w szaty królewskie, objechawszy miasto Kraków i jego rynek, zasiadł na majestacie obok wietnicy (ratusza), na obszernem miejscu ku temu urządzonem i od burmistrza, rajców i całego miasta przysięgę wierności odbierał. Dnia trzeciego i w dni następne po koronacyi wyprawiał na zamku gody weselne, w czasie których odbywały się gonitwy z kopjami, igrzyska szermierskie, tańce i inne zabawy. Po zgonie Jagiełły odbyła się w Krakowie r. 1434 koronacja jego 10-letniego syna, Władysława (Warneńczyka). „Ubranego w szaty kościelne, sandały, humerał, albę, manipularz, stułę, dalmatykę, a nakoniec kapę zwierzchnią, przy ołtarzu wielkim kościoła krakowskiego (katedry), prymas królestwa, arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec, w uroczyste szaty przybrany, z asystą kilku innych biskupów, na króla koronował". Długosz podaje obszerny i ciekawy opis koronacyi tegoż Władysława, gdy miał lat 16, na króla węgierskiego r. 1440 w Białogrodzie węgierskim. Podczas obrzędu koronacyi Kazimierza Jagiellończyka r. 1447 Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, trzymał na tacy złotej koronę, Jan z Tęczyna, wojew. krakowski—berło, Łukasz Górka, wojew. poznański—jabłko królewskie, a Jan Głowacz z Oleśnicy, wojew. sandomierski — miecz Szczerbcem zwany. Koronację Henryka Walezjusza opisał Maciej Stryjkowski, lubo niedokładnie. Odbyła się z wielką okazałością, żeby zachodniemu monarsze okazać świetność majestatu Rzplitej i na wstępie związać go silnym węzłem z nową ojczyzną. Gwagnin opisuje tę koronację w ten sposób: „Zebrawszy się do kościoła katedralnego (na Wawelu), dygnitarze duchowni i świeccy szli w procesyi do zamku królewskiego. Przede drzwiami królewskiej komnaty zatrzymał się cały orszak, a wszedł tylko arcybiskup z biskupami i marszałkiem koronnym po to, żeby monarchę ubrać w szaty koronacyjne, t. j. subjaty (trzewiki), albę, dalmatykę, kapę i rękawice. Gdy ubiór ten kapłański został przez marszałka wielkiego koronnego na osobę królewską włożony, biskupi, wziąwszy pod obie ręce Walezjusza, prowadzili go do katedry, a panowie świeccy nieśli przed nim cztery godła królewskiej władzy: koronę, berło, jabłko i miecz. W kościele złożono te oznaki na wielkim ołtarzu, monarcha zasiadł na tronie, jeden z biskupów modlitwę nad nim czynił, a arcybiskup przemawiał do koronata o obowiązkach królewskich. Po dopełnieniu przysięgi król krzyżem leżał, nad nim klęczał arcybiskup i z biskupami i opatami odmawiał litanję nad leżącym, a kantorowie naprzemian śpiewali z chórem. Następnie król powstał z ziemi i ukląkł przed siedzącym arcybiskupem, który, zdjąwszy z niego wierzchnie ubiory, namazywał go olejem świętym podczas odmawianych modlitw, a jeden z biskupów obcierał króla z namaszczenia. Dopełniwszy tego, ubrano i koronowano monarchę, a po nabożeństwie odprowadzono na zamek. Nazajutrz odbierał król hołd od miasta na rynku i pasował znakomitszych mieszczan na „rycerzy", a trzeciego dnia rozpoczął królewską władzę, sądząc i rządząc". Koronację Stefana Batorego w r. 1576 tak nam współczesny świadek opisuje: „W dniu, poprzedzającym koronację, udał się po obiedzie król z panami Radą świecką do kościoła na Skałkę, dokąd następnie przyszli w procesyi biskupi i opaci z całem duchowieństwem katedry krakowskiej. Tu dwaj starsi biskupi, wziąwszy króla między siebie, szli z nim w procesyi do katedry na nieszpór, po którym

senatorowie świeccy odprowadzili Batorego na zamek. Nazajutrz udali się biskupi w procesyi do króla, ale gdy weszli do jego komnaty, zostawiwszy resztę duchowieństwa przed podwojami, zastali go już ubranego w szaty kapłańskie. Biskup krakowski pokropił monarchę święconą wodą, okadził go i modlitwę nad nim czynił. Następnie, wziąwszy go pod rękę z biskupem kujawskim, poprowadził do katedry przed wielki ołtarz. Panowie Rada nieśli oznaki władzy królewskiej. Przed wielkim ołtarzem na małem krześle zasiadł król, po jego prawicy biskup krakowski, po lewicy kujawski, a naprzeciwko arcybiskup. Poczem gdy biskup krakowski dał znak, rozpoczęto modlitwy i namaszczenie w tenże sposób, jak powyżej. Po namaszczeniu insi dwaj biskupi odprowadzili króla na majestat mniejszy, blizko chóru zbudowany, gdzie się modlił. Po modlitwach ci sami dwaj biskupi przyprowadzili znowu monarchę do wielkiego ołtarza przed arcybiskupa, który podał mu miecz goły. Tym orężem król zrobił w powietrzu kilka uderzeń, a potem uderzywszy sam siebie po lewem ramieniu, podał ministrom dla włożenia do pochwy. Tak schowany doręczyli arcybiskupowi, który przypasał go królowi. Na zapytanie marszałka, czy król zaprzysiągł narodowi jego prawa, wolności i swobody, gdy odpowiedziano, że tak jest, arcybiskup, przyklęknąwszy z dwoma biskupami, włożył koronę na głowę króla. W takiż sposób podali mu berło i jabłko dwaj biskupi i odprowadzili na majestat. Następnie przyjmował komunję św. z rąk arcybiskupa i słuchał Mszy św., po której odpasywano miecz królowi i podawano miecznikowi, aby niósł go w pochwie przed królem, idącym zasiąść w wielkim majestacie, budowanym zwykle przed grobem św. Stanisława. Po stosownej przemowie arcybiskup odśpiewał hymn św. Ambrożego *Te Deum laudamus*, po którym król pasował na rycerzy osoby, do zaszczytu tego przypuszczone". Cały rytuał obrzędu koronacyjnego królów polskich odbywał się po łacinie. Na zapytanie arcybiskupa: Chcesz wiarę świętą od katolickich mężów podaną zachowywać, dziełami sprawiedliwemi utrzymywać?—król odpowiadał: Chcę. Drugie zapytanie dotyczyło także Kościoła, trzecie zaś kraju: Chcesz królestwo od Boga tobie poruczone według sprawiedliwości przodków sprawować, rządzić i bronić? Po powtórzonej przez króla rocie przysięgi, arcybiskup odmawiał tak zwaną kolektę i inną modlitwę. Przy namaszczaniu arcybiskup, nabrawszy oleju św. na wielki palec prawej ręki, namaszczał królowi prawicę od dłoni do łokcia, pacierz między łopatkami i prawe ramię, odmawiając słowa: „Namaszczam cię na króla olejem święconym w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen". Jeden z biskupów, trzymając kubek, namaszczone miejsca ocierał i zapinał króla przy odpowiedniej modlitwie. Podczas Offertorium król chleb i wino na ołtarzu składał i chleb podany całował i nareszcie najświętszy Sakrament przyjmował, poczem arcybiskup sadzał go na tronie, mówiąc: „Siadaj i zatrzymaj teraz miejsce od Boga wyznaczone Tobie." Po *Te Deum laudamus* arcybiskup, stojąc po prawej stronie tronu, przemawiał: „Niech się utwierdzi ręka twoja, a będzie sławiona prawica twoja". Na to chór odpowiadał: „Sprawiedliwość i mądrość wstęp zbawienia twego". Prymas, biskupi i marszałek w. koronny podnosili trzykrotny okrzyk: *Vivat rex!* W mieście odbywano turnieje, bito z dział, powystawiano łuki trjumfalne, grały po różnych miejscach kapele, oświecano ulice, rozdawano ludowi pieczone woły i piwo. Świadkowie współcześni nie mogą znaleźć słów na opisanie zapału, okazałości i przepychu, z jakim w dniu drugim po koronacyi król odbywał trjumfalny wjazd z Wawelu do miasta. Przed jadącym konno senatorowie nieśli insygnia ko-

ronne, w ratuszu przywdziewał ubiór koronacyjny i przed ratuszem zasiadał na wzniesieniu pod baldachimem, tak, aby cały lud pospolity, zalegając rynek krakowski, mógł widzieć swojego monarchę i wykonać mu przysięgę wierności. Tu przyjmował klucze od bram miasta, położeniem dłoni na księdze przywilejów potwierdzał prawa miejskie, przez poprzedników nadane, i pasował rycerzy. Chociaż Zygmunt III przeniósł był stolicę do Warszawy, jednak stany koronne uchwałą z roku 1637 warowały sobie, aby koronacje odbywały się nadal w Krakowie. Robiono wszakże wyjątki. Koronacja Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta odbyły się w Warszawie, jak również Cecylii Renaty, żony Władysława IV, Eleonory, żony Michała Wiśniowieckiego, i Katarzyny z Opalińskich, małżonki Leszczyńskiego. Na wyjątki te szemrała szlachta, pragnąca zachowania tradycyi narodowych. Gdy Kazimierz Jagiellończyk, siedząc w Litwie, wzdragał się czas jakiś przyjąć koronę polską, Litwini odprawili w Wilnie koronację jego na Wielkiego księcia litewskiego. Przy tej ceremonii ubrano go w czapkę książęcą, perłami i kamieniami naszytą, i w szatę monarszą, posadzono go na majestacie, biskup wileński czynił nad nim modlitwy, a marszałek litewski trzymał przed nim miecz goły. Dopiero od obrzędu koronacyi a nie elekcyi król polski panować zaczynał i w prawa majestatu wchodził. Niewiele się różniła koronacja królowej, przy której król musiał być obecny, przyprowadzał małżonkę do ołtarza i prosił za nią. Namaszczenie królowej tem się jednak różniło, iż naród na jej imię nie przysięgał, ani żadna władza polityczna lub sądownicza nie udzielała się królowej. Po koronacyi monarcha z takąż uroczystością odprowadzał małżonkę na zamek. Maciej Stryjkowski wydał oddzielną broszurę p. n. „Przesławnego wjazdu do Krakowa i pamięci godnej koronacyi Henryka Walezjusza“ (Kraków 1574 r.). W Kaliszu r. 1780 wyszły „Ceremonje“ wydane ze zlecenia książęcia biskupa płockiego. W tak zw. Pontyfikale Erazma Ciołka (kanonika krakowskiego) z r. 1501, ozdobionym przepysznemi miniaturami, znajduje się wśród tychże Obrzęd koronacyi kr. Aleksandra w katedrze krakowskiej i koronacja królowej, obie odtworzone we „Wzorach sztuki średniowiecznej,“ wydanych przez Aleks. Przezdzieckiego i Edw. Rastawieckiego.

Koronacje obrazów Matki Boskiej. Gdy w VIII wieku po Chrystusie powstała na Wschodzie sekta obrazoburców, papież Grzegorz III, pragnąc utrzymać cześć obrazów i uprosić pomocy N. Panny przeciw grożącej Rzymowi wojnie, uwieńczył r. 732 szczero-złotą, drogimi kamieniami ozdobioną koroną głowę Matki Boskiej w obrazie i nad ołtarzem drugą podobnąż koronę zawiesił. Była to pierwsza koronacja, za którą poszły inne, zwykle jako wota dla ubłagania łaski niebios lub podziękowania za doznane dobrodziejstwa. Pierwsza uroczystość koronacyi podług ułożonych przepisów odbyła się dopiero 1631 r. w bazylice Watykanu, za Urbana VIII. Odtąd rozpowszechniły się koronacje cudownych obrazów Bogarodzicy we Włoszech, Morawii i Czechach. W Polsce, gdzie cześć Matki Boskiej cechowała religijne uczucia narodu od czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa, a rycerstwo szło do boju z pieśnią „Boga-Rodzica,“ najsłynniejszy z cudownych obrazów na Jasnej górze w Częstochowie ukoronowany został najpierwej. W d. 8 września r. 1717 Krzysztof Szembek, biskup chełmski, wobec 200,000 pielgrzymów, przybyłych z całej Rzplitej, dopełnił pierwszego tego obrzędu na ziemi polskiej. Zaraz w roku następnym odbyła się koronacja obrazu Bogarodzicy w Nowych Trokach na Litwie. Odtąd w licznych miejscowościach panowie i matrony polskie nie żałowały

złota i klejnotów na korony do obrazów „Królowej Polski“, a pobożni pielgrzymi przybywali tłumnie na każdą taką uroczystość z całej prawie Rzplitej. Na uroczystość koronacyi przystrajano wspaniale kościół, wznoszono bramy trjumfalne, pielgrzymi z chorągwiami postępowali w przepisanym porządku, oddziały wojska towarzyszyły obrzędowi, a muzyki i strzały działowe ogłaszały tłumom ludu uroczystą chwilę koronacyi. Na pamiątkę każdej podobnej uroczystości wybijano medaliki, które dziś należą do rzadkości numizmatycznych, bo pobożni, którzy je nosili na piersiach, kazali się z nimi chować do grobu. W r. 1817 obchodzoną była uroczyście setna rocznica koronacyi obrazu N. Panny w Częstochowie pod przewodnictwem Jana Pawła Woronicza, biskupa wówczas krakowskiego i poety, przy udziale stu tysięcy pielgrzymów. O głośniejszych obrazach cudownych w Rzplitej ob. artykuł w niniejszej Enc.: Obrazy cudowne.

Koronki były zdawna używane do obszywania ubiorów niewieścich. Za Jana III były w modzie srebrne i złote. Niewieściali mężczyźni w XVIII w. z kosztownych koronek nosili na wzór Stanisława Augusta gorsy i mankiety u koszul.

Korpus kadetów. W lat parę po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta otwarta została (r. 1766) szkoła rycerska w Warszawie, z nazwą Szkoły lub Korpusu kadetów. Oddany na jej pomieszczenie pałac królewski, „Kazimirowskim“ zwany (wzniesiony przez Jana Kazimierza pod koniec jego panowania), poczęto wówczas mianować „kadeckiemi koszarami“. Podług przepisów tej Szkoły: „nowicjusze przez czas dwuletni chodzą w granatowych sukniach, bez wyłogów i kołnierza ponsowego, ze złotymi guzikami, w kamizelkach i spodniach białych. Uczą się musztry, odprawiają warty bez patrontaszów i pałaszów tylko z karabinem“. Mundur kadecki, będący rodzajem wysokiej nagrody dla kadeta, był dwojaki: krótki i długi, czerwony z kołnierzykiem białym. Ci, którzy źle uczyli się i nie sprawowali jak należało, nigdy nie byli przypuszczeni do zaszczytu noszenia munduru. Tylko w końcu roku po egzaminach rada korpusowa wyrokowała o tych, którzy zasługują na mundury kadeckie. Tak zwane obłóczyny czyli przywdzianie munduru połączone było z uroczystym ceremonjałem kościelno-wojskowym. Szefem korpusu kadetów był książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. Rozumny ten obywatel kraju nadał cały kierunek pierwszorzędnemu zakładowi naukowemu, z którego wyszły setki najdzielniejszych ludzi i żołnierzy, począwszy od Kościuszki. Napisany przez Czartoryskiego „Katechizm moralny dla uczniów korpusu kadetów“ jest wyrazem podniosłego kierunku i zasad, w jakich młodzież kadecka wychowywana tu była. Oto wyjątki z „Katechizmu“, które najlepiej dadzą poznać te zasady: „Czy dosyć jest być szlachetnie urodzonym?—Pewnie że nie dosyć; urodzenie z cnotą i przymiotami złączone, jest zaszczytem. Szlachectwo zaś bez cnót i przymiotów ustawnym jest zarzutem. Jako człowiek poczciwy, mężny, dobroczynny, litościwy, największego wart szacunku, tak najpodlejszem jest stworzeniem szlachcic niepoczciwy, dumny, przewrotny, okrutny, nielitościwy. Chełpić się ze szlachectwa lub gardzić tymi, którzy szlachtą się nie urodzili, a osobliwie wyrzucać im to na oczy, ostatnią jest podłością“. Dalej pisze książę generał ziem podolskich o rozrywkach kadeta: „Niech się wprawuje w rączość w bieganiu z kolegami do mety, niech się kocha w rynsztunkach wojennych, koniem niech toczyć lubi; słowem, niech pamięta, że wojowniczy ród dziadów naszych nie spodziewał się wydać plemię niewieściuchów, którzy, zalegając pole, sławę i kraj stracili“. Na zapytanie, czy

godzi się kogokolwiek podsłuchiwać, list cudzy sobie powierzony odpieczętować, papiery leżące na stole cudzym czytać? odpowiada zacny autor „Katechizmu“, iż „jest to podłość wielka pozwalać sobie którąkolwiek z rzeczy wyż wzmiankowanych; jest to zdradą, którą zacny umysł brzydzić się powinien“. Z upadkiem Rzplitej przestał istnieć i korpus. — W latach 1815 — 1830 pod nazwą „Korpusu kadetów“ istniała szkoła wojskowa w Kaliszu. Komendantem wojskowym tego zakładu był pułkownik J. Mycielski, dyrektorem zaś nauk podpułkownik Koss.

Korsak, z jęz. tatarsk., gatunek lisów pomniejszych, siwawych. Paszkowski za czasów Zygmunta III pisze: „Zwierza rozmaitego Tatarzy mają, a zwłaszcza k o r s a k ó w.“ Od wyrazu tego poszło nazwisko starej rodziny litewskiej, która była tak licznie rozrodzoną, że dało to początek przysłowiu: Co krzaczek, to Korsaczek.

Kortel, ubiór niewieści z wieku XV. W spisie rzeczy królewskich z r. 1475 przez Trenczyńskiego, podskarbiego nadwornego, podanym znajdujemy 3 kortele: 1) sobolowy, rękawy obszyte adamaszkiem czerwonym ze złotem bramowaniem z pereł; 2) gronostajowy z aksamitem śliwkowym, brunatnym, z sprzążkami i obszyciem perłowem; 3) popieliczy, aksamit zielony ze złotem, rękawy obszyte, bramki z pereł.

Kortezany, C o r t e s a n i. Gdy Kazimierz Jagiellończyk odjął kapitułom prawo obierania biskupów, arcybiskupów i rozdawania prebend w dobrach królewskich, wielu duchownych polskich, którzy bawili podówczas lub później w Rzymie, nie chcąc uznać powagi świeckiej nad sobą, skłonili papieża Mikołaja V, że nie zważając na rozporządzenia Kazimierza, przeznaczał sam różne godności w kościele polskim. Takich to duchownych nominowanych przez papieża nazywano Kortezanami, że od dworu (*Corte*) papieskiego przybywali, i stanowiono przeciw nim prawa (*Vol. leg.* I, f. 306 i 372).

Kortyna. W „Dykcjonarzyku teatralnym“ (wydanym w Poznaniu r. 1808) znajdujemy pod powyższym wyrazem: „Najpierwsza firanka, zasłona Rządcy teatru. Kortynę starają się mieć osobliwie pięknie odmalowaną. Ponieważ teatr jest wychowaniem Muz i Apolina, dla tego powszechnie na zasłonie herby tychże Muz rysują. Niedawno w Warszawie jakiś Angelis malarz (jeżeli go malarzem nazwać można) zawiódł tych, którzy mu kortynę kazali robić; z przyszłym odnowieniem teatru warszawskiego można się spodziewać pięknej zasłony.“

Korwet, k o r b e t, z franc. *courbette*, lekki podskok koński. Haur w XVII w. pisze: „Lekkim zrywaniem konia do: szłapi, korwetów, pląsania, hasania wprawują“. Birkowski mówi: „Dzianety ich pięknie korbety i szusy wyprawować umieją.“ Polacy, jako naród rycerski, zamiłowany w dzielnych koniach, dokładali dużo usiłowań, ażeby koń wierzchowy w każdym ruchu ogień, życie i piękność rasową okazywał. Szlachta, która konno występowała na wszelkie uroczystości i jeździła w odwiedziny, wprawiała swe wierzchowce, żeby w zgrabnych korwetach ruszały z miejsca lub przystawały, gdy zsiadano. O młodzianach mówiono, że: pełen korwetów, cały w korwetach, śpiewa, gwiżdże, tańcuje. Teorbaniści ukraińscy w pląsach i korwetach grali na teorbanie.

Korzec. Od kory (zwłaszcza świerkowej), z której robiono dawniej różne naczynia domowe, powstały nazwy: korzec, korczyk, koryto, korbańka, a zdaniem naszem i korczak (kubek do picia, oraz szufelka do wylewania wody z czółna). O korcu i korczyku, jako miarach, ob. artykuł m i a r y p o l s k i e. Przepisy praw polskich o miarze tej w ogólności zebrane są w *Volum. legum.* Wyraz ten w znaczeniu miary do soli spotykamy już w dokumen-

cie z r. 1242: „*duas porciones Salis que a vulgo Peczini et Corcze* (pecyny i korce) *vocantur.*“

Kosowscy. W wojew. Podlaskiem, ziemi Drohickiej, parafii Sterdyń leżało miasteczko, dwie wsie i folwark zwane Kosowo lub Kossowo, gniazda rozrodzonej na Podlasiu rodziny szlacheckiej Kosowskich herbu Ciołek. Ponieważ był czas, w którym rodzina ta liczna i łączna burmistrzowała w swojej okolicy na zjazdach szlacheckich, powstało więc przysłowie na oznaczenie zgodnego działania: „Kupą, jak Kosowscy.“

Kosz, obóz tatarski od tureckiego wyrazu *kocz*, w spolszczeniu koczowisko. Polacy nazywali koszem lub taborem obóz w polu otoczony dokoła wozami dla bezpieczeństwa od nagłego napadu nieprzyjaciół. W Paszkowskim, tłómaczu Gwagnina, czytamy np., że car perekopski „położył kosz swój między Buskiem a Oleskiem. Koszem nazywano także Sicz zaporoską a stąd „ataman koszowy“ i poszczególnie nazywano tak zamki ukraińskie, owe strażnice rycerstwa polskiego i Kozaków w celu osłony ludu rolniczego od napadów tatarskich. Kosze te czyli zamki były zwykle przy wielkich szlakach, a liczyły się do nich: Biała-Cerkiew, Humań, Sawrań, Bar, Niemirów, Trechtymirów, Czerkasy i Kudak.

Koszokopy, zwane z francuskiego również sapy (les sappes), od którego to wyrazu pochodzi nazwa sapery czyli żołnierze, budujący koszokopy. Ostatnie oznaczają rowy z ustawionymi po brzegach koszami, napełnionymi ziemią celem zasłonienia pracujących od pocisków nieprzyjacielskich. Za pomocą koszokopów oblegający przybliżają się do twierdzy. Koszokopy były: pojedyńcze, podwójne, lotne i kryte. *B. Gemb.*

Kości. Kiedy przyszła do Polski gra w kości, czy za Piastów, czy przed Piastami, tego oczywiście nikt nie zapisał i wiedzieć nie może. Statut wiślicki z r. 1347 zabrania wszelkich gier szkodliwych czyli hazardownych, nie wymieniając ich nazwisk a dozwalając wszakże grać dla zabawy i ćwiczenia ciała. Że główną rolę wśród gier hazardownych już za doby Piastów odgrywały kości, to nie ulega wątpieniu, od nich bowiem tylko poszły wyrazy: kostera, kosternik (lub kostyra, kostyrnik), kosterować, kosterski, kosterstwo i kosterka, oznaczające to samo, co dziś: szuler, karciarz, szulerować, szulerski, szulerstwo i szulerka. Lud naśladował klasy wyższe, a w braku kostek z „oczkami“, grał w proste małe „kostki“ z nóżek cielęcych, na piasek rzucane, a sposób ich padnięcia płasko albo kantem, dawał mu wygraną lub przegraną.

Kot, rodzaj działa do strzelania kulami kamiennemi, o którem tak pisze Konst. Górski w „Historyi artyleryi polskiej“: „Nazwa petrjer poszła od wyrazu petra, t. j. kamień. Były więc to działa kamienne, jednakże niestarego autoramentu, jak bombardy, lecz nowsze, zwane także kotami, po niemiecku zaś „Feuerkatze“, z których strzelano także dawniej kulami kamiennemi, a później pociskami dętymi czyli granatami ognistymi.“ Posiadamy w archiwum jeżewskiem inwentarz „zamku tykockiego“ z r. 1603, w którym zapisano: kul kamiennych do „kotów“ sztuk 400, a możemy tu dodać, że były one 9-cio calowej średnicy i około 40-funtowej wagi, bo wydobyliśmy ich sto kilkadziesiąt z dna Narwi w pobliżu dawnego zamczyska.

Kota ciągnąć. Kotwica żelazna w mowie potocznej nazywana bywa zwykle „kotem“, jak to widzimy np. z dawniejszych pisarzy: „Kota wrzucają w wodę w niebezpieczeństwie, aby pazurami chwycił i statek zatrzymał.“ Ponieważ ciągnięcie kotwicy za ucho po ziemi, wobec zarywania się jej pazurów, było dla człowieka męczącem, używano więc go za rodzaj kary i stąd poszło wyrażenie „ciągnąć kota“.

„Kota ciągnąć,“ równie jak „w koszu siedzieć“—pisze Linde—była to dawna kara żołnierska.

Kotara. Niektóre plemiona tatarskie nazywają namiot z pilśni wielbłądziej *kotyr*, *kotar*, a w przypadku 3-im *kotarha*. Stąd poszedł i w języku polskim wyraz k o t a r a, którym najprzód dawni pisarze nasi nazywali namioty i chatki pilśniowe u Tatarów i ludów koczujących, a następnie namiot, który rozciągano jako zasłonę nad łóżkami w sypialniach, a zwłaszcza nad łożem małżeńskiem, które dawniej bywało zawsze dla obojga małżonków wspólne, jak to lud wiejski dotąd zachowuje. O kotarach mamy już wzmianki w XVI w., ale musiały być one jeszcze znane pierwej, bo potrzebę ich wywoływała dawna ciasnota mieszkań i sypialń, w których nieraz liczna rodzina nocowała. Możniejsi robili je z adamaszku lub kitajki zwykle karmazynowej i takowe przechodziły spadkiem z rodziców na dzieci. Mniej zamożni mieli kotary z czamlotu, persu, cycu w kwiaty i t. d. Na podwójne łoże wychodziło tych materjałów do 50 łokci, od sufitu bowiem spadał taki pawilon w mnogich fałdach na 3 boki łoża i tak dostatni, aby śpiących w zupełności osłaniał.

Kotczy ob. k o c z.

Kotonie, k o t o n j a t y (z włosk. *cotognato*, *cotogna*, pigwa), wety kosztowne, konfekty, jak Haur pisze „konfektury“, z jabłek, z pigw.

Kotrygał, z łac. *quadrigale* i czesk. *kotrkál*, rodzaj tarczy czworobocznej (Helcel: „Starod. prawa pomniki“ II, 946).

Kotszysz, woźnica, stangret na wozie, który zwano kotczym. Zbylitowski pisze:

Kotszyszowie w atlasy kosztownie ubrani,
W brożku (pojeździe) kto proszę siedzi? jedna [tylko pani.

Kowalstwo. Długosz pisze o Kazimierzu, księciu mazowieckim (mówiąc o jego śmierci, która zaskoczyła go w podróży około m. Krasnegostawu i wsi Miczyna r. 1446, gdy jechał z Mazowsza do dziedzicznej swojej ziemi Bełskiej), że „do rzemiosła kowalskiego taką miał z przyrodzenia chęć i skłonność, iż często niem się zabawiając, strzały, siekiery, miecze i inne narzędzia ręką własną wyrabiał.“ To upodobanie Piasta mazowieckiego miało może pewien związek z tradycją staro-polską, że każdy dobry rycerz powinien był umieć ukuć sobie miecz i podkowę. Historja kowalstwa w Polsce, jak i innych rzemiosł i kunsztów, przekracza zakres niniejszej Encyklopedyi i nie może być pierwej opracowana, dopóki nie zostaną zebrane wszystkie wiadomości archiwalne i zabytki dochowane w naturze. Brak nam w tym kierunku specjalnego miłośnika sztuki polskiej, który zająłby się zebraniem wiadomości o wszystkich podobnych zabytkach w całym kraju i zdjęciem z nich fotografii i rysunków, co złożyłoby się na piękne dzieło o kowalstwie polskiem w przeszłości. Zachęcamy do tej pracy ludzi, mających czas i środki po temu, widzimy bowiem wielu miłośników rzeczy pięknych, którzy nie wytknąwszy sobie żadnego pożytecznego celu życia, pozwolą zmarnieć wielu zabytkom nawet żelaznym i nie pozostawią po sobie żadnej pamiątki dla społeczeństwa. I kraty bowiem żelazne, i zamki, kłódki i zawiasy, kołatki i wrzeciądze, zbroje i okucia skrzyń skarbcowych, krzyże i chorągiewki, nietylko rdzewieją i w proch się z wiekami rozsypują, ale niszczone są także przez ogień i rękę barbarzyńską ludzi w narodzie z tak nizkim, jak nasz, poziomem kultury estetycznej. W Encyklopedyi niniejszej rysunki dawnych wyrobów kowalskich znajdują się pod wyrazami: a m b o n a, k ł o d a, k l u c z e, k o ł a t k a, k r a t y, k u n a, z a m k i, z a w i a s y i t. d. oraz niektóre wiadomości pod wyrazem b a l u s t r a d a.

Kownacka. Jest przysłowie: „Stara Kownacka“, powtarzane na widok cudaczne-

go stroju oryginalnej postaci. Na Mazowszu jest 9 wsi z nazwą Kownaty, gniazda licznie rozrodzonej rodziny Kownackich i w tych też stronach zasłynęła kiedyś szeroko jakaś dziwaczna postać baby, która dała początek przysłowiu. Podajemy to dla sprostowania jej nazwiska, bo na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przerobiono je na: „Komnacka“ lub „Kognacka“, pomimo że takich nazwisk w Polsce nie było.

Koza, rodzaj armatki znanej już w w. XV a pospolitej w inwentarzach zamkowych z wieku XVI. W zamku Kamionka Strumiłowska wspomniane są „kozy staroświeckie“. W inwentarzu zamku Olsztyńskiego z r. 1532 znajdowało się „unum aliud tormentum vulgariter *koza*“. W zamku lwowskim r. 1558 była „koza, działko na kołach okowanych“. Na zamkach z czasów Zygmunta I znajdowały się przeważnie pozostałe z w. XV: taraśnice, foglerze i kozy.

Kozak. Pochodzenie Kozaków odnosi się do tej epoki tatarskiej, w której wiele pogranicznych miast na Rusi dla własnego bezpieczeństwa i osłony przed Tatarami urządzało lekkie oddziały konnicy nazwane Kozakami. Nazwa ta wziętą została wprost od wyrazu tatarsko-dżagatajskiego *kazak*, znaczącego żołnierz-ochotnik lekkozbrojny bezżenny. Doskonale to pochodzenie objaśnił już Gwagnin w XVI w., powiadając: „Kozak, Kazak jest słowo tatarskie i wykłada się jakoby chudy pachołek, zdobyczy sobie szukając, nikomu nie jest poddany, a za pieniądze komu chce służy.“ W końcu XV i na początku XVI w. napotykają się już nazwy rozmaitych Kozaków. Polacy nazwisko ich brali zawsze w znaczeniu Kozaków ukraińskich i zaporoskich. Po tatarsku Ukraina zowie się *Kazak wilejati*. Słowianie atoli i Polacy, a zwłaszcza ich poeci i pieśniarze ludowi, pod wyrazem Kozak rozumieli nietylko ukraińca, ale w ogólnem znaczeniu dzielnego mołojca, hajdamakę i najezdnika.

Kozak. Dnia 7 maja 1790 roku sejm uchwalił uformowanie dwuch pułków Kozaków. Komisja wojskowa podała do ogólnej wiadomości d. 14 maja tę nową formację wraz z jej etatami, zachęcając obywateli do oddawania do tych pułków swych nadwornych Kozaków. W końcu maja zawarte zostały umowy z Janem Potockim, rotmistrzem kawaleryi narodowej, starostą kaniowskim, oraz z księciem Józefem Poniatowskim generał-lejtnantem na werbowanie owych Kozaków. Pułki liczyły po 1,000 głów. — Zawiązkiem dla pułku Kozaków ks. Poniatowskiego było 400 doborowych Kozaków granowskich, ofiarowanych przez ks. Czartoryskiego, pięknie umundurowanych i na dzielnych koniach. Połączono ich z Kozakami berszadzkimi, korsuńskimi i innymi, i sformowano z nich pułk o dziesięciu pełnych sotniach pod nazwą „Wiernych Kozaków“. 40 najpiękniejszych mołojców ks. Poniatowski dobrał do swego boku, którzy wraz z dwoma oficerami pełnili ciągle przy nim służbę. Dowódcą pułku był pułkownik Stanisław Urbanowski. Ubiór składał się z żupanów karmazynowych, kontuszów i szarawarów czarnych. Książę Poniatowski, z chwilą formacyi tego pułku stawszy się jego atamanem, począł nosić ową burkę historyczną, przez tych Kozaków przyjętą, którą mając na sobie, w Elsterze utonął. Była ona tkana z długiej czarnej sierści wielbłądziej, materją karmazynową podbita i tak lekka, że podobno trzech funtów nie ważyła. Pułk Kozaków posiadał dziarską kapelę złożoną z 12 trąb, 2 oboi, 2 klarnetów, 4 waltorni, 2 zelów i t. d. Muzykanci mieli złote galonki naszyte na kontuszu. Pułk ten odznaczył się pod Dubienką. Wszyscy oficerowie bez wyjątku, jak twierdzi Ochocki w swych pamiętkach, otrzymali krzyże wojskowe.

B. Gemb.

Kozera, k o z y r, t r o m f, karta święcąca w grze i cała maść jej czyli kolor, w

którym choćby najmłodsza karta bije najstarsze we wszystkich innych maściach. „Kozerami dokazywać," znaczy atutować. Z upowszechnieniem się kart francuskich a zaniechaniem polskich, wyraz atu, atut (z francuskiego *à tout* na wszystko) wprowadzony został w miejsce kozery.

Kozernik—ten, co ma często wiele kozer, gracz szczęśliwy, szuler. Rej pisze w „Zwierzyńcu": „Tracą czas opilcy, ożralcy, kozerowie, co go połowicę zaśpi, a drugą połowicę, jako w błazna a pośmiech obróci." Kozernikiem zwał się także strzelec kurkowy, lekką strzelbą uzbrojony, biegnący na przodzie orszaku: „Przodem biegli w strojach tureckich, perskich, tatarskich, tak zwani kozernicy, czyli lekka strzelba" (Ł. Gołębiowski). Pieśń kozerników, przytoczona z dobrą wiarą, jako dawna przez Gołębiowskiego w jego dziele „Gry i zabawy," jest falsyfikatem Majeranowskiego.

Kozubalec. Jeżeli na pustym placu w miasteczku pobudował się Żyd i tym sposobem parafja katolicka traciła widoki jakiegokolwiek dochodu z powyższej przestrzeni na utrzymanie miejscowego kościoła i plebana, prawo zwyczajowe nakazywało wtedy, aby ów Żyd dawał z zajętej ziemi jakąś daninę na rzecz proboszcza. Danina ta nazywała się „kozubalcem", prawdopodobnie od wyrazu kozub, kozubek, każub, oznaczającego pudło łubiane, kadłub, w którym zapewne owe podarki Żydzi proboszczowi przynosili lub w które, chodząc do nich, zbierano należną od nich daninę. Mamy pod ręką dekret, którym ksiądz Kazimierz Zwierz, sufragan łucki, proboszcz tykocki za czasów kr. Jana Kazimierza, zabrania komendarzom, wikarjuszom, bakałarzom, kantorom, organistom i wszystkiej szkole kościoła w Tykocinie, chodzić po kolędzie do Żydów, „bo Żydzi sami dadzą tak zwany kozubalec dla prepozyta: 2 dukaty i głowę cukru 4-funtową i tyle drugie na włóczebne," t. j. na ubogich uczniów szkoły tykockiej, którzy mieli zwyczaj, jak w całej Polsce, kwestować dla siebie po domach czyli chodzić po wołoczebnem. Kozubalcem nazywano powszechnie opłatę uiszczaną przez Żydów na materjały piśmienne dla ubogich żaków, jako obronę od ich napadów. Szkoły kozubalne tak zwano dlatego, że z samych tylko ubogich żaków składały się. „Sprzęty kozubalckie" były to wszelkie dary przymusowe. Kozubalec wreszcie oznaczał to, co „rebochem", t. j. wszelką opłatę pobieraną od Żydów.

Kozula, węda z kilku haczykami, na osobnych sznurkach, do głównego sznura przywiązanych, głównie na szczupaki służąca.

Kożuchy. Gallus, wychwalając bogactwa Chrobrego, powiada, że futra kosztowne i nawet nowę poszywano złotogłowiem. Za Kazimierza Wielkiego nosili gronostaje: król, biskupi i kasztelanowie, inni możni używali popielic i kun, szlachta i urzędnicy ziemscy okrywali się na zimę barankami, niedźwiadkami, wilkami i lisami. Że lisy były zawsze niejako oznaką szlachcica, to widać stąd, że już za doby Piastów dawano je urzędnikom niższym. Rej z Nagłowic powiada, że „gdy twój szwagier przyjedzie w kilkadziesiąt koni, trudno będzie poznać który pan, bo każdy z lisim kołnierzem." Kożuchy, t. j. futra, nietylko były w Polsce ważnym przedmiotem handlu, ale dopóki panującym służyła wyłączność łowów na grubego zwierza, stanowiły pewną gałąź ich dochodu. Król Jagiełło, skromny w ubiorze, rad chodził w kożuchu baranim, do którego nawykł na Litwie. Synowie Kazimierza Jagiellończyka ubierani byli także w kożuszki baranie.

Krajczy, krający mięsiwo i kołacze dla biesiadników, był to urzędnik na dworach panujących w Polsce, zwany po łacinie *incisor, structor*. Urząd krajczego po-

wstał zapewne, jak wszystkie prawie dworskie, za doby Piastów, ale w dokumentach spotykamy go dopiero w r. 1423. Lelewel powiada, że gdy stolnik nakrył obrusem stół królewski, to wtedy krajczy, jako *structor mensae*, zastawiał go, a potem, jako *incisor*, krajał. Kromer wyraźnie tożsamość urzędu *incisora* i *structora* poświadcza. Obowiązkiem krajczego było podczas uczty krajać i podawać cześnikowi, który przed osobą króla stawiał. Krajczych wielkich było dwuch: koronny i litewski, dostojeństwem szli po podczaszym a przed podstolim. Obok tych dostojników Rzplitej, którzy zjawiają się później, pierwej królowie mieli nieraz po kilku krajczych nadwornych. Porządek urzędów za Michała Korybuta był taki: cześnik, podstoli, stolnik, krajczy, podczaszy. Był i krajczy królowej, którego nie należy mieszać z krajczym nadwornym, ani krajczym koronnym. W Litwie byli krajczowie ziemscy i szli po strażnikach, a przed budowniczymi. Wszystkich mianował król. Żona krajczego zwała się krajczyną, syn—krajczycem.

Krajnik, pogranicznik, t. j. mieszkający na pograniczu czyli na kraju Rzeczypospolitej. W *Vol. leg.*, VI, f. 69 czytamy: „Deputacja graniczna samych nawet posesorów, prefektusów, krajników i innych w Węgrzech sądzić będzie.“

Krakowianka, suknia niewieścia granatowa z sznurkowaniem i obszyciem karmazynowem, krojem ubioru krakowskiego zrobiona, stała się modną i noszoną z upodobaniem pod koniec panowania Stanisława Augusta.

Krakowskie wielkorządy. Do wszystkich panujących w Krakowie książąt i królów od doby piastowskiej należały różnorodne dochody z miasta i dóbr królewskich w ziemi krakowskiej położonych, z dzierżaw miasteczek, zamków, młynów, stawów, kramów, akcyz pobieranych w bramach miasta, dziesięcin drzewa Wisłą spławianego, z intratnego bardzo starostwa Niepołomickiego i t. d. Władysław Warneńczyk uniwersałem z r. 1440 przyrzekł wszystkie te źródła dochodów dla następców w całości zachować i nic na zastawę nie dawać. Odtąd więc ani dożywocia na tych dochodach, ani ich zastawianie nie było prawnem. Musiały zaś być znaczne, skoro już w r. 1356 za Kazimierza Wiel. jest wzmianka o królewskim prokuratorze generalnym, który tem wszystkiem w imieniu króla z zamku królewskiego zarządzał. Mąż na tem stanowisku, choć człowiek prywatny, był już sam przez się dostojnikiem, wielkim rządcą królewskim, a stąd poszła i nazwa „wielkorządów krakowskich“. Pamiętać trzeba, że w XVI w., przed przeniesieniem stolicy do Warszawy, Kraków liczył około 80,000 ludności i należał do największych miast w Europie. Prawo z r. 1621 uwolniło od stawania w pospolitem ruszeniu: Wielkorządcę, jego namiestnika, zwanego Porządcą, dwuch rotmistrzów pieszych i 3 urzędników, bez których wielkorządy obejść się nie mogły. W połowie XVIII w. dochody z kramów, młynów i akcyz miejskich wydzierżawione były przez skarb już tylko za 20,000 złotych tak zwanej „dobrej monety“. Wogóle w dochodach królów polskich wielkorządy krakowskie zajmowały miejsce pierwsze, a ekonomja malborska na Pomorzu miejsce drugie.

Krakusy. Przyczyna, dla której krakus stał się nawskróś typowym obok dawnego usarza i nowożytnego ułana, leży w charakterze bitności ludu polskiego. Pierwszym czynem, dającym podwalinę sławie krakusów była bitwa d. 4 kwietnia 1794 r., w której brali udział rekruci dymowi, po raz pierwszy w dniu poprzednim do szeregów przybyli, a po bitwie zaszczytnym tytułem „Regimentu grenadjerów krakowskich“ udarowani. Regiment ten dowodzony kolejno przez Krzyckiego, Krupińskiego, Siemianowskiego i

Jabłonowskiego posłużył za wzór do formowania innych oddziałów ludowych, np. milicyi sandomierskiej podpułkownika Ożarowskiego, Pągowskiego, Kirkora i innych. W latach 1813 — 1815 na widowni wojny zjawiają się znowu k r a k u s y. Wysilenie kraju kilkoletniemi uzbrojeniami i zniszczenie zaprzęgów nie pozwoliły w r. 1813 obywatelom dostarczać jeźdźców na koniach zdatnych do służby frontowej w pułku jazdy linjowej. Przeto generał Umiński, dowódca straży tylnej, do którego brygady w pierwszych miesiącach rzeczonego roku nadesłano w Częstochowie 1500 takiej dymowej jazdy, zaprojektował odesłać część jej do piechoty, część zaś zdatniejszych—do jazdy, oraz sformować z nich pułk lekkiej jazdy 4-ro szwadronowy o 880 koniach, do pełnienia służby straży przedniej. Pułk ten nazwany został „pułkiem Krakusów". Projekt generała Umińskiego został zatwierdzony przez ks. J. Poniatowskiego, naczelnego wodza. W parę miesięcy po zawiązaniu swojem pułk ten zaczął nietylko pełnić nader zaszczytnie uciążliwą służbę forpocztową, lecz dzielnie szarżował w otwartem polu, zdobywał chorągwie (np. pod Strohweide w Saksonii d. 9 wrześ. 1813). Krakusy posiadali swój regulamin właściwy, np. zaprowadzono, że wszelki ruch odbywał się kłusem. Dowódcą pułku został podpułkownik Rzuchowski. Mundurem była siwa sukmana chłopska i amarantowa rogatywka z czarnym barankiem, główną bronią lanca na wzór kozackiej. D. 25 wrześ. 1813 r. cesarz Napoleon po raz pierwszy oglądał pułk ten, a widząc liche szkapy, nie posiadał się od śmiechu, nazywając Krakusów jazdą pigmejów. „Pułk ten jest dobry, wyborny—rzekł—ludzie, co na takich koniach zabierają sztandary, to dzielna jazda i dzielny naród". Uznając wartość Krakusów, pragnął, aby mu 3,000 takiej jazdy sformowano. W r. 1814 przeformowano pułk ten i dano mu nowe mundury granatowe z ładownicami na piersiach na wzór czerkiesów oraz krymki tatarskie pikowane na głowę. Pułk dowodzony był wówczas przez pułkowników Dwernickiego i Oborskiego. Ostatnim czynem Krakusów w tej epoce były szarże na huzarów pruskich przy rogatce Clichy w obronie Paryża. Dowodem, jak dzielnie pułk ten stawał, jest wiadomość, że w r. 1813 było 49-ciu Krakusów krzyżem francuskim legii honorowej ozdobionych, nie licząc tych, którzy otrzymali krzyż polski *Virtuti militari*. *B. Gemb.*

Kralka w kartach polskich oznacza królową, damę. Krasicki w „Podstolim" powiada: „Na miejsce panfilów, kinałów, kralek, nastały asy, damy, walety."

Krambambuła, jedna z najdroższych „wódek gdańskich". Kitowicz powiada, że za czasów saskich kieliszek jej płacono po tynfie. Była znaną w całej Europie, a nazwa jej wzięta była z przyśpiewu okrzykowego niemieckiej piosnki hulaszczej: „K r a m b a m b u l i, *so heisst der Titel, Womit dich ein Starost bechrt.*"

Kramnice. Po dawnych miastach i miasteczkach z drzewa zabudowanych kram-

Typ kramnicy z podsieniem w Goraju lubelskim.

nice przedstawiały dwa główne typy. Rynek zwykle czworoboczny otaczały dokoła domy z podsieniami na słupach. Domy

najstarsze stały szczytem do rynku i miały zwykle jeden kram z drzwiami od podsienia, domy nieco nowsze budowano frontem do rynku, o ile miejsce na to pozwoliło, a w tych było zwykle po dwa kramy a nawet więcej. Ponieważ każdy dom a

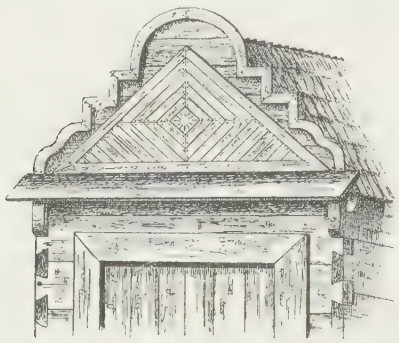

Kramnica budkowa bez podsienia.

zatem i każdy kram miał przed sobą podsienie bardzo wygodne, więc czy w słotę, czy w upał słoneczny, mógł kupiec wystawiać tam swoje towary i gość schronić się przed ulewą lub spiekotą. Dawny typ takiego domu szczytowego z kramnicą i podsieniem odrysowaliśmy w Goraju lubelskim i tutaj podajemy. W ulicach miejskich domy rzadziej miewały podsienia, a dla kramów wystawiano tam częściej budy bez okien od frontu, tylko z drzwiami w szczycie od ulicy. Kilka takich starych kramnic, już dziś nie istniejących, pamiętamy jeszcze w Tykocinie nadnarwiańskim i jedną z nich, którą odrysowaliśmy r. 1865, tutaj podajemy. W dni odpustowe i świąteczne kramarze wędrowni rozpinali zwykle w pobliżu kościoła namioty z szarego płótna czyli tak zw. tasy, pod którymi rozkładali swój towar z obrazków, medalików, szkaplerzy, książek nabożnych, elementarzy, kalendarzy, szpilek, igieł, pierścionków i t. p. drobiazgów złożony.

Krasa. W mowie staropolskiej wyraz ten oznaczał piękność, nadobność, ozdobę i urodę w najszerszem tego słowa znaczeniu. „Szkoda krasy, gdy rozumu niemasz“ mówi stare przysłowie. Najcharakterystyczniejsze i zarazem najdawniejsze określenie krasy w pojęciach narodu znajdujemy w pieśni starożytnej śpiewanej przez lud tylko w wieczory wiosenne, którą w naszem dzieciństwie słyszeliśmy jeszcze we wsi Złotoryi nad Narwią:

Ze śpiewu chłopców:

A młodzieńska krasa—szabelka u pasa,
Konik na stajence, kańczuk na rączeńce.

Ze śpiewu dziewcząt:

A panieńska krasa—warkoczyk do pasa,
Wianek na głowieńce, pierścień na rączeńce.

Kraszanki wielkanocne ob. Pisanki.

Krata z kaplicy Rajska przy kościele św. Barbary w Krakowie.

Kraty. Podajemy tutaj rysunki dwuch krat żelaznych roboty kowalskiej i trzeciej kraty czy balustrady bronzowej, na-

leżącej do kunsztu ludwisarskiego. Pierwszą jest krata kuta w oknie kaplicy Rajsika przy kościele św. Barbary w Krakowie. Drugą jest krata we drzwiach do kaplicy Matki Boskiej we Włocławku, zbudowanej r. 1609 przez arcybiskupa Tarnowskiego. Trzecią jest krata czy balustrada bronzowa z kościoła Panny Maryi w Krakowie, przepysznej roboty ludwisarskiej, przedstawiająca na jednej połowie drzwi herb Korony, a na drugiej herb miasta Krakowa. (ob. Balustrada). Rysunek arcypięknej kraty parkanowej od kościoła po-bernardyńskiego w Piotrkowie podał Tygodnik Illustrowany z sierpnia r. 1880. Wogóle wiele zabytków kowalstwa staropolskiego zebraćby jeszcze można w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lublinie i wielu miastach a nawet miasteczkach innych, gdyby się znaleźli po temu ludzie dobrej woli, odczuwający potrzebę prac badawczych cywilizacyjno-kulturowych w społeczeństwie (ob. Kowalstwo).

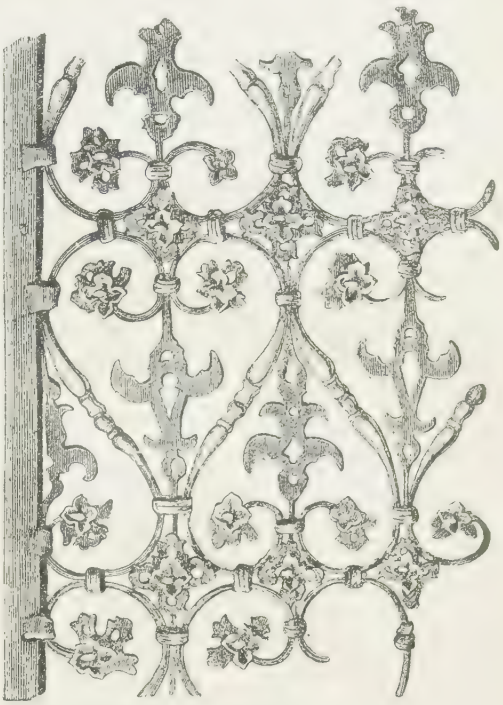

Krata z kaplicy Matki Boskiej we Włocławku zbudowanej r. 1609.

Krąg (krąg). Najpowszechniejsza i odwieczna zabawa chłopców wiejskich, którzy, podzieliwszy się na dwie strony a obrawszy miejsca na gładkiej drodze wioskowej i naznaczywszy na niej dwie mety, krąg drewniany zwykle wielkości talerza, z deski sosnowej zrobiony, popędzając kijami, usiłują przetoczyć poza metę strony przeciwnej, gdy przeciwnicy starają się o to samo w odwrotnym kierunku. Która strona krąg przetoczy za metę, ta wygrywa.

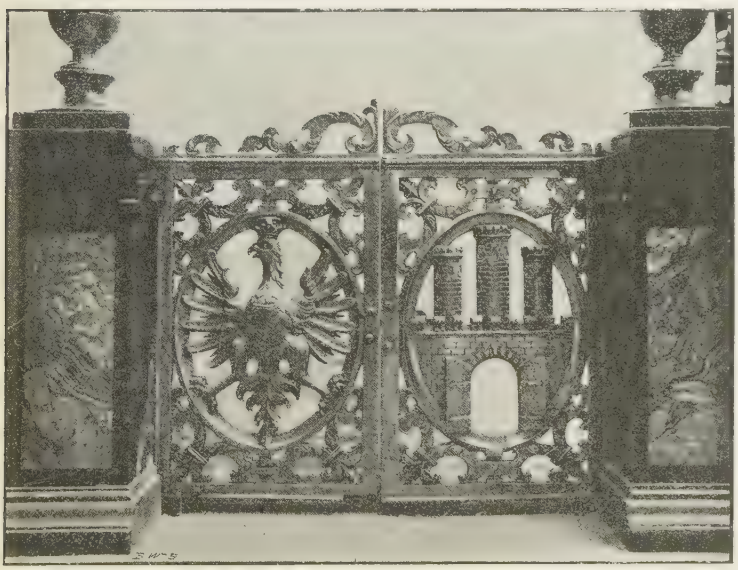

Krata bronzowa w Kościele Panny Maryi w Krakowie.

Krebs, gra hazardowna w kości. Dwie kostki sześciogranne wyrzuca się z kubka na stół, większa ilość oczek stanowi wygraną. Gra ta przetrwała do XIX w., bo wspominają o niej jeszcze „Wiadomości brukowe.“

Kredencerz, po domach możnych zwany inaczej srebrowym, miał obowiązek rozkładać na stołach srebro, pilnować dostatków pańskich, nie wypuścić żadnego ze sług, aż srebra obliczą, czuwać nad czystością sreber i farfur i choć się słudzy i muzykanci po uczcie pańskiej popiją, być wiecznie trzeźwym. Ta ostatnia cnota wobec ciągłych pokus i posiadania napojów była wysoko ceniona, choć nie była wcale rzadką i każdy dom możniejszy posiadał wiernego i trzeźwego kredencerza, który zwykle był typem charakterystycznym staropolskiego sługi i przyjaciela domu.

Kredens urządzony był zwykle w końcu sali jadalnej, za balasami jak klatka, żeby do niego przystęp miał tylko kredencerz i ci, którzy mu pomagają: zmywający i obcierający naczynia. Nikomu innemu wnijść tam nie było wolno. Co potrzebnem było, usługujący do stołu odbierali przez balasy i podawali równie. W tej jakby komorze zabalasowanej stał jeden wielki stół i szafy kredensowe albo schodki aż pod sufit zastawione srebrem, miedzią i farfurą. Później dopiero nastał zwyczaj umieszczania kredensu w osobnym pokoiku przy jadalni. Naczynia stołowe u mieszczan i szlachty uboższej bywały cynowe, w domach możniejszych — ze srebra, u królów — ze srebra i złota. W inwentarzu sprzętów Aleksandra Jagiellończyka, przy testamencie tego króla, wymienionych jest 12 czaszek, 2 miednice, 1 mniejsza z nalewką, 6 mis, 9 z herbem litewskim, 2 flasze srebrne z łańcuchami, 12 kubków, noga pod szklankę, przystawka srebrna. W kwicie królewny Anny Jagiellonki danym Fogelwedrowi po śmierci jej brata, kr. Zygmunta Augusta, na zebrane przez niego rejestra wszelkich rzeczy monarszych wspomniane są kubki z wiekami, dwoiste norymberskiej roboty, puklowane, wybijane, szczero-złote, rzędowe, nierzędowe, czarki, kufle, konwie, flasze, srebro białe miejscami pozłociste, salserki z wieczkami, trybowane z szmelcem, bez szmelcu, jednakie, gładkie, wzorzyste, miednice i nalewki pozłociste, kredens z kościami, srebro śniadalne, takież lichtarze, kryształowe fontanny, zegary. W rachunkach tegoż króla jest talerzy 76, półmisków 12, łyżek 26 ze srebra, do użytku Naj. Pana łyżka i widelce złote. Kubki, puhary i roztruchany służyły do napojów. Pod misy kładziono „prawdy“ czyli „miśniki“, a były to podkładki plecione ozdobnie. Półmiski nastały później od mis, salaterki do sosów stawiane na stole między półmiskami; przystawki szklane bywały kolorowe; blat czyli półmisek podługowaty na pieczyste zjawił się jeszcze później. Wanny w kredensie, cebrzyki, stoły nawet u Radziwiłłów i innych bywały ze srebra. Podczaszy albo piwniczy miał osobną zagrodę lub mieścił się w kredensie za balasami, gdzie rozstawione były konwie od piwa, flasze srebrne, cynowe, miedziane, puhary, roztruchany, później dzbany iłżeckie garncarskie, flasze garncowe od św. Krzyża ze śrubami, szklenice: mogiłki, jezuitki. Szklanki kryształowe biało malowane Zygmunta Augusta chowano w futerałach, a jeśli puhar był kosztowny, jak darowany temu królowi przez biskupa płockiego, i pokrowiec jego był również ozdobny, świetnemi piórami papugi wyklejony. Były domy, w których z sali stołowej albo przyległej izby lub sieni, szły drzwi do lochu podręcznego, częściej wszakże na czas biesiady umieszczano w kącie beczkę lub dwie beczki piwa, miodu, wina. U bogaczów stała kufa srebrna ze złoconemi obręczami i siedzącym na niej Bachusem. „W kredensach — pisze Brückner—stały kosztowne szkła weneckie malowane „z Bożą męką“ i bukale dla małmazyi, kanaru, seku, alakantu“.

Kresy, kresa, kresowy żołnierz. Kresami zwano stanowiska wojskowe czyli wojskowe stójki i poczty roz-

stawione na pobereżach Podola i Ukrainy, jako straże graniczne od napadu Tatarów i Hajdamaków, a zarazem do przesyłania listów i znaków alarmu służące. Ponieważ służbę taką odbywano kolejno, na zmianę, czyli jak komu wypadała kreska, kresa, więc i nazwa stąd poszła. „Ułożono kresy do przesyłania korespondencyi przez wieś Zubkowicze," pisze Ochocki. „Bardzo prędko przez królewskie kresy przyszła odpowiedź" (Kraszewski). Nietylko na pobereżu ale w wielu stronach Korony, zamieszkałych przez lud polski, służbę kolejną na stójce u wójta zwano „kresową" i z nad Wisły wzięto nazwę na Ruś. Ponieważ linja czatowni pogranicznych, ciągnąca się przez stepy od Dniepru do Dniestru, była łańcuchem takich stójek wojskowych, więc w mowie potocznej przyplątano czasem do nazwy kresów znaczenie granicy Rzplitej od Zaporoża, Tatarów i Wołoszczyzny. Wszelkie urządzenia wojskowe na kresach ukraińskich cechowała wielka prostota. Dla regularnej zmiany straży potrzebnym był zegar, ale że zegara nie było, robiono tak zwane knotki, to jest sznurki jednostajnej grubości, które były w tyle węzłów zawiązane, ile godzin noc miewała. Ponieważ jeden knot mógł zgasnąć, więc dla niestracenia rachuby godzin zapalano trzy jednocześnie i po ilości węzłów wypalonych godziny nocne liczono. Żołnierze kresowi odmawiali codziennie razem pacierze, po którym wyliczano w modlitwie poległych i żyjących hetmanów koronnych i litewskich, wielkich i polnych. Wincenty Pol w prześlicznym poemacie swoim p. t. Mohort scharakteryzował podług opowiadania żyjących jeszcze naocznych świadków życie i obyczaje żołnierzy kresowych.

Kreza, kréza, kryza, od niemiec. *kraus*, kędzierzawy, pomarszczony i *Gekröse*, wnętrzności pomarszczone, poszła nazwa wielkich pomarszczonych kołnierzy, których moda panowała w Polsce za Zygmunta III i Władysława IV, a które w postaci małych niewieścich krezek przetrwały do naszych czasów.

Kręgle, stara zabawa, polegająca na ciskaniu po deskach lub ubitej ziemi kul drewnianych do mety, na której ustawione są kręgle. Ksiądz Kluk pisze, iż „kręgle do grania bywają olszowe, kule grabowe." Kręgle bywały nietylko ulubioną zabawą rzemieślników po miastach, ale także dość powszechną rozrywką zakonników po dawnych klasztorach, a deski do tej zabawy znajdowały się ułożone, zwłaszcza na małych pochyłościach, w wielu ogrodach szlacheckich.

Krępa, gatunek klamry i narzędzia do krępowania. Wziąć kogo w krępy, znaczyło wziąć do niewoli. Krępa u kapelusza znaczyła skrzydło boczne. Była także gra karciana pod tą nazwą. Potocki w „Jowialitates" pisze: „Pójdźmyż w krępę." „Kazał on na trynkę, drugi ufa krępej, a trzeci tuzowi."

Krosna, warsztat tkacki, znajdujący się dawniej jako sprzęt nieodzowny zarówno w każdej chacie kmiecej, jak dworku i dworze szlacheckim. Wszędzie bowiem wyrabiano po domach płótna lniane na bieliznę, pacześninę na worki i grubszą odzież, samodział wełniany na siermięgi, oraz mieszane tkaniny z lnu i wełny domowej na kilimki, rańtuchy i ubiory zimowe. Na krosienkach haftowały i wyszywały jejmościanki pracowicie jedwabiem, pelą, wełną, złotem i srebrem. Starowolski wspomina, że w bogatszych domach polskich miewano krosienka ze srebra, a Józef Bohdan Zaleski uwiecznił krosienka polskie ślicznym wierszem. Krosnami nazywano rodzaj klatki do noszenia szyb szklanych, a stąd krośniarzem — wędrownego wiejskiego szklarza.

Król, po grecku *basileus*, po łacinie *rex*, po niemiecku *König*, po czesku *král*, po serbsku *kralj*, po rusku *korol*, po madziarsku *király*, po rumuńsku *krajul*. Zdaje się

nie ulegać wątpliwości, że jak od imienia rzymskiego władcy Cezara powstały nazwy: czeska *cisarz*, polska *cesarz* i *césarz*, słowacka i rusińska *cysar* i rosyjska *car*, tak samo z imienia Karola Wielkiego (po niemiecku *Karl*), będącego w swoim czasie uosobieniem wszelkiej potężnej władzy, powstały wyrazy: *król*, *král*, *korol* i t. p. Kiedy wyraz ten wszedł do języka polskiego, wiedzieć dziś niepodobna, to jednak pewna, że Bolesław Chrobry, gdy otrzymał w podarku od Ottona III złotą koronę, jako znak władzy królewskiej i w szczególnym upominku krzesło Karola Wielkiego, jako symbol tronu, nazywany był „królem“ przez Polaków. W pierwotnych czasach Polski, gdy nie było jeszcze mowy o koronacjach, sejmach i stosunkach ze stolicą apostolską, każdy władca, książę polski, był poprostu wodzem siły zbrojnej, pierwszym wojewodą swego kraju, i jako taki musiał być samowładny. Przez tysiąc lat bytu politycznego Polski historja przedstawia, w miarę rozwijania się narodu, stopniowe przejście od władzy panującego nieograniczonej, do króla, będącego tylko reprezentantem Rzplitej, cieniem władzy królewskiej, jednym z trzech równych sobie Stanów, z zachowaniem nazwy króla, ponieważ ten nie przestał nigdy być naczelnym wodzem. Jak na prezydenta Rzeczypospolitej, król polski dość miał władzy, ale zamało, aby ta jego Rzeczpospolita ostać się mogła w formie Rzeczypospolitej wśród kilku potęg militarnych, absolutnie rządzonych. Polska, jedyny naród w słowiańszczyźnie, który przez lat tysiąc posiadał bez przerwy niepodległość państwową, a pół tysiąca lat rządzony był przez z krwi i kości słowiańską dynastję Piastów, w rozwoju swoim, na podstawie rdzennego pierwiastku słowiańskiego ziemiaństwa, przedstawia obraz odmienny od innych ustrojów społecznych w Europie. Gdy na Zachodzie stopniowo upadała średniowieczna lenność, a z nią potęga arystokracyi na korzyść władzy monarchicznej — w Polsce, gdzie lenności takiej nie było, stało się przeciwnie. Na gruncie obyczaju słowiańskiego urosł potężny swobodami i liczbą stan rycersko-szlachecki, a ponad tą wielokrociową rzeszą, kilkadziesiąt rodzin najmożniejszych stworzyło klasę panującą, która w rzeczywistości rządziła Rzecząpospolitą, ograniczała w imieniu szlachty władzę królewską i upokarzała osobę króla. Zato cały lud wiejski i miejski, zarówno jak uboga i średnia szlachta, szanował szczerze króla. Ile razy obrazę króla rozgłoszono i winowajcę pod sąd oddano, zawsze ogromna większość była za królem. Z chlubą mawiali królowie polscy, że mogą się bezpiecznie wyspać w domu każdego szlachcica. Króla uważano jakby za nieśmiertelnego, bo dopiero, gdy następca był zamianowany i koronowany, godziło się chować zwłoki poprzedniego monarchy. Książęta i królowie po mieczu lub kądzieli z krwi Piasta, jako dziedziczno-obieralni, panowali w Polsce do r. 1386, jako lennicy królów polskich w Mazowszu do r. 1526. W epoce jagiellońskiej, najświetniejszej dla Polski, trwającej od r. 1386 do 1572, zatem lat 186, królów dziedziczno-obieralnych z tej dynastyi panowało 7-miu: Władysław Jagiełło, syn jego Władysław Warneńczyk, syn drugi Kazimierz Jagiellończyk, trzech synów Kazimierza: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt I Stary, wreszcie bezdzietny syn Zygmunta Starego Zygmunt August. W dobie elekcyjnej, trwającej lat 223, z liczby 11-tu królów koronowanych, czterech pochodziło także po kądzieli z krwi jagiellońskiej. We wszystkich tych elekcjach żądano, aby obrany król był katolikiem lub przyjął przed koronacją katolicyzm. Stefan Batory i August II Sas, jako protestanci, zanim koronę polską włożyli, przeszli pierwej na wiarę katolicką. Nie mogło też być inaczej w kraju przeważnie katolickim. Tytuł ostatniego

króla Stanisława Augusta brzmiał: „Król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, inflancki, smoleński, siewierski, czerniechowski“. Dawniej po tytułach księstw dodawali królowie „Dziedzic“, ale po śmierci Zygmunta Augusta, ze względu na zasadę elekcyjności, usunięto ten wyraz. Dopiero konstytucja majowa z 1791 r., przyjmując formę rządu angielskiego, po raz pierwszy w Polsce ustanowiła dziedzictwo tronu. Nie darmo mówiło się do króla polskiego „Miłościwy Panie!“ Bo też królowie polscy odznaczali się prawie wszyscy miłosierdziem, uprzejmością i miłością ku poddanym. Kazimierz Wielki kazał przypuszczać do siebie każdego kmiecia, który przychodził do niego z prośbą. Nawet gdy Polska była wielkiem państwem europejskiem, każdy obywatel miał ułatwiony przystęp do jej króla. Królowie chętnie gościli u podwładnych. Królewicz Zygmunt I w gościnie u zacnego mieszczanina krakowskiego Kaspra Bara „z córkami jego wesoło pląsał“ i grajkowi, który przygrywał, dał dukata. Jan Kazimierz z królową Marją Ludwiką nawiedza dworek szlachcica Sułkowskiego w Głuchowsku pod Rawą. To znowu u pana Krasińskiego Jana „król był wesół, tańcował całą noc; jakoż rzadko on się zasmucił i w szczęściu i w nieszczęściu zawsze był jednakowy. Na podskarbiego wołał: „Gospodarzu, czyń przynukę żołnierzom, niech pamiętają twoją ochotę! Nas animował: „Pijcie u skąpca!“ — pisze Pasek. Dzieje królów polskich są podobnymi przykładami przepełnione. Skarb królewski nie był oddzielony od skarbu Rzplitej i razem służył na potrzeby dworskie i krajowe. Gdy dobra królewskie zostały pozamieniane w starostwa i porozdawane, wyznaczono na stół królewski za Zygmunta III w Litwie ekonomje: Grodzieńską, Szawelską, Brzeską, Kobryńską, Olicką i Mohilewską, oraz dochody z ceł. W Koronie zaś na sejmie r. 1590 wyznaczono „wielkorządy krakowskie“, żupy solne krakowskie i ruskie, miny czyli kopalnie olkuskie, ekonomje: Sandomierską, Samborską, Malborską, Rogozińską i Tczewską, cła koronne i ruskie, tudzież dochody z miast: Gdańska, Elbląga i Rygi. Prócz tego pozostały królowi przychody z mennic i opłaty za podwody. Dochody te dotrwały do pierwszego rozbioru, t. j. r. 1772. Później, gdy Stanisław August, z odpadaniem prowincyi, ubożał, sejm wyznaczył mu rocznie, jako listę cywilną, 4 miljony złotych polskich. W przemówieniach do królów używano tytułu „Najjaśniejszy“ lub „Wasza Królewska Mość“. Królewiczowie nie mogli nabywać dóbr ziemskich, ale je mogli przyjąć od Rzplitej, a w takim razie musieli przysięgać na wierność Rzplitej i królowi. Na sejmie zasiadali obok tronu. Królewicz Władysław IV dowodził wojsku, ale z zastrzeżeniem, że na tem nie ucierpi władza hetmańska. Dwaj drudzy synowie Zygmunta III byli biskupami i senatorami. Potomstwo króla — z dóbr odpowiadało w sądach właściwych, ze spraw zaś osobistych tylko przed królem i sejmem. W herbie używało białego orła z pogonią. Król wyposażał królewny własnym majątkiem. Krewni królewscy uważani byli za równych obywateli ze wszystkimi. Postać fizyczna Kazimierza Wiel., przy przekładaniu szczątków jego podczas naprawy grobowca w r. 1869, pomierzona została dokładnie przez ówczesnego prezesa Towarz. Naukowego krak., dra Józefa Majera, który sprawozdanie swoje w tym przedmiocie ogłosił w tomie 39 ogólnego zbioru roczników str. 223 (Kraków 1870 r.). W tomie 25-ym tegoż zbioru (r. 1858, str. 291) Józef Muczkowski pomieścił pracę p. t. „Dwie kaplice Jagiellońskie w Krakowie, oraz najdawniejsze wizerunki Jagiełły i Jadwigi.“ Z „pontyfikału Erazma Ciołka“, ozdobionego malowidłami na samym początku XVI stulecia, podajemy tu podobiznę

Król Aleksander Jagiellończyk na tronie w katedrze krakowskiej 1501 r.
(Z Pontyfikału Erazma Ciołka).

wspaniałej miniatury, przedstawiającej króla Aleksandra Jagiellończyka na tronie w katedrze krakowskiej. We „Wzorach sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce“, wydanych przez Przezdzieckiego i Rastawieckiego, podane są 4 podobizny ze współczesnych portretów: kr. Zygmunta Augusta oraz trzech jego kolejnych małżonek: Elżbiety Austrjaczki, Barbary Radziwiłłówny i Katarzyny Austrjaczki. Jakkolwiek nie posiadamy w naszem piśmiennictwie ogólnego dzieła o domowem życiu panujących polskich, to jednak mamy wiele prac poważnych, odsłaniających mnóstwo ciekawych szczegółów w tym przedmiocie. Wymienimy tu tylko niektóre, np. Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło“, Aleks. Przezdzieckiego „Jagiellonki polskie,“ Adolfa Pawińskiego: „Młode lata Zygmunta Starego“ i „Ostatnia księżna mazowiecka“. Niemało mamy i cennych rozpraw, uzupełniających się wzajemnie, np. „Z dworu Zygmunta Starego“ przez prof. Kazim. Morawskiego, który o monarsze tym powiada, że „najlepszy, najświątobliwszy i najzacniejszy“, jak go poseł austrjacki Marsupin raz nazwał, w codziennem życiu przedewszystkiem lubił prostotę, tak dalece, że w tem dużo pijącem stuleciu czystą wodą, jak Decjusz poświadcza, pragnienie zwykł był gasić, aż go doktorzy do umiarkowanego używania wina zmusili. „Był nadzwyczajnie dostępny dla swoich poddanych. Rad z nami rozmawiał—powiada Orzechowski — rad nas słuchał, rad był być od nas słuchany. Nietylko każdemu pozwalał łaskawego ucha: stały otworem wszystkie jego gmachy, pokoje, najtajniejsze przybytki, zgoła wszystek dom swój przez cały bieg życia wynurzał na publiczny widok.“ Dwór Zygmunta I bardzo był liczny, pełno szlachty się przy nim wieszało, aby przez praktykę dworską dojść do stanowiska. Jeżeli przytem sobie przypomnimy, że królowa przyjechała do Polski z orszakiem 287 osób, można sobie wyobrazić, jak na Wawelu musiało być gwarno i rojno. Król lubił Krzyckiego i „woził jego poezje w skrzyneczce ze sobą.“ Sam, mimo swej słynnej małomówności, żartem często przerywał milczenie. Gdy szlachta wśród wojny kokoszej otwarcie i nieprzyzwoicie sarkała na wychowanie królewicza, w czem miała pewną słuszność i rację, „bo tak już podrastającego matka przy sobie bawiła“, to potem, kiedy młody król pieczy Opalińskiego powierzony został, lepiej się rzecz nie obróciła. Winy Opalińskiego w wychowaniu królewicza były niemniej wielkie, bo powolny Bonie prowadził jego wychowanie w tym samym kierunku dalej, powstrzymując np. od łowów, żeby nie rozbudzić w nim skłonności do okrucieństwa i nie zatwardzić jego serca! Cała ta sprawa edukacyi królewicza rzuciła kir smutku na ostatnie lata starego Zygmunta. St. Górski w r. 1544 pisał do Dantyszka: „Król nasz młody, wychowany od niewiast i Włochów trwożliwszych od kobiet, nie kocha się w obozach.“ Gdy Zygmunt I, wychowany pod kierunkiem Długosza, był nawskróś typem polskim, to w synu jego, obok zacności duszy i miłości kraju, przebijał się kierunek wychowania cudzoziemski. Dość wspomnieć tylko, że zawsze sam jeden jadał i w swoich komnatach żałobnych czarnem suknem obitych lgnął do samotności. Stolica apostolska, korzystając z przywileju prawa międzynarodowego, obdarzyła kr. Jana Kazimierza przydomkiem *Orthodoxus*, przechodzącym dziedzicznie na następnych królów. Angielscy królowie mieli przydomek *defensor fidei*, hiszpańscy *catholicus*, francuscy *christianissimus* i t. d.

Król, gra karciana. Z 4-ch grających jeden jest marszałkiem czyli panem, drugi szlachcicem, trzeci mieszczaninem, czwarty chłopem, w miarę jak za pierwszem, drugiem lub któremkolwiek daniem, kto 7 lew zrobi, w następnej grze chłop

królowi 2 karty najlepsze a marszałkowi mieszczanin jedną składa w daninie, biorąc w jej miejsce najgorszą. Kmiotek tylko od monarchy to dobrodziejstwo miał świadczone, że lewy zbywające szły na jego korzyść. Mieszczanin chciał zostać szlachcicem, magnat (marszałek) królem. Gra była wymyślona na wyszydzenie rządów Rzplitej. Tem się jednak pocieszać można, że nie wszystko było w upadku, skoro istniała swoboda krytyki i gra podobna była popularną.

Król kurkowy ob. Kurkowe towarzystwa.

Królewszczyzny, czyli dobra królewskie, *bona regalia*. Pierwotnie były olbrzymie, bo cały kraj należał do panujących Piastów, oprócz dóbr szlacheckich i duchownych, które stanowiły niby wyspy własności prywatnej wśród morza powszechnej królewszyzny. Z pomnażaniem się ludności i stanu rycerskiego stosunek ten powoli przeszedł na odwrotny, w którym królewszczyzny stały się wyspami wśród morza własności prywatnej i duchownej. Przyczyniła się głównie do tego hojność rodziny Jagiellońskiej, a mianowicie Władysława Jagiełły, o którym wyraża się Długosz, że gdyby dłużej żył, toby nic z królewszczyzn nie zostało. Stany starały się tę hojność jego powstrzymać, jakoż król przyrzekł, że dobra, do „wielkorządów“ należące, czyli na utrzymanie króla przeznaczone, w całości odtąd będą zachowane. Kazimierz Jagiellończyk zabronił dawać w zastawy wszelkich dóbr stołowych, w których były starostwa. Aleksander Jag. ustanowił, żeby dobra królewskie nie były pozbywane, chyba tylko za zgodą senatorów i sejmu na potrzebę kraju. Za Zygmunta III ustanowiono źródła dochodów królewskich i dobra stołowe na ten cel wieczyście przeznaczone (ob. Ekonomje królew.). Kiedy Władysław IV po koronacyi wiele królewszczyzn rozdał, sejm w r. 1638 postanowił unieważnić jego darowizny i zwrócić mu wydane listy królewskie. Po Władysławie obowiązywali się panujący *pakłami* dóbr stołowych nie powiększać, ani uszczuplać bez pozwolenia Stanów. Pomiędzy królewszczyznami rozróżnić należy dwa ich rodzaje: dobra stołowe Korony (dochód stołu królewskiego dające), ekonomjami nazywane, i dobra, właściwie królewszczyznami zwane, do których należały starostwa, leśnictwa, wójtostwa, sołtystwa, lemaństwa i emfiteuzy. Ta druga kategorja nazywała się dobrami królewskiemi krzesłowemi, dlatego, że rozdawana była w dzierżawę, lub jako chleb zasłużonych, *panis bene merentium*, w dożywocie osobom, zwykle krzesła w Senacie zasiadającym. Nadania królewskie były trojakie: 1) wieczyste, z których dobra przechodziły w poczet ziemskich, a takich było najwięcej za doby Piastów i Jagiellonów, 2) prawem lennem i 3) prawem emfiteutycznem czyli dzierżawnem. Po zniesieniu zakonu Jezuitów w r. 1773, przybyły jeszcze dobra pojezuickie, z których ustanowiono fundusz edukacyjny. Dobra prawem lennem nadawane bywały przez króla za zgodą Stanów, zwykle za długi Rzplitej. Nie podlegały one sądowi ziemskiemu, ale Asesoryi królewskiej, jak wszystkie królewszczyzny, i nie były uwolnione od stanowisk żołnierskich i hiberny, jak dobra prywatne, płaciły oraz kwartę. Główna różnica dóbr lennych od ziemskich była ta, że pierwsze nie mogły być ani długami obciążone, ani zbywane, ale sukcesja szła tylko w linii męskiej prostej, po której wygaśnieniu dobrá powracały do dyspozycyi królewskiej. Za Stefana Batorego dobra lenne w województwach ruskich zamieniono w dziedziczne. Ekonomje czyli dobra stołu królewskiego (*mensae regiae*), wyłącznie na stół królewski przeznaczone, wolne były od ciężarów. Królewszczyzny, które były starostwami, gdzie znajdowały się grody, zwano starostwami grodowemi i te wła-

śnie przeznaczone były dla osób zasłużonych krajowi, *panis bene merentium*. Te królewszczyzny, w których nie było grodów, zwano wprawdzie starostwami niegrodowemi, ale właściwie były to tylko bądź dzierżawy, bądź wójtostwa (*advocatiae*) i sołtystwa (*scultetia*). Były to już tylko strzępy z pierwotnej ogólno-państwowej własności panujących, pozostałe między dobrami dziedzicznemi, początkowo dawane wójtom i sołtysom do zakładania wsi i osad. Lemaństwa były to osady żołnierskie, około dwuch łanów obszaru mające. Emfiteuzy były to dzierżawy królewskie, na pewne lata w nagrodę zasług dawane. Tak np. za Jana Kazimierza dobra Rutno dano sukcesorom wiekopomnego Stefana Czarnieckiego na lat 30. Niekiedy dawane były dla wytrzymania pewnej sumy. Emfiteuzy tem się różniły od dóbr lennych, że były doczesne, na pewne lata lub ograniczoną liczbę pokoleń, gdy lenności były w linii męskiej, czyli po mieczu, wieczyste. Za Stanisława Augusta nastały jeszcze emfiteuzy na gruntach zupełnie pustych. W królewszczyznach były jeszcze łany wybranieckie, z których utrzymywany był wybrany pośród kmieci, jeden z każdych 20 łanów żołnierz do piechoty t. zw. łanowej. Wszystkie królewszczyzny, z wyjątkiem ekonomii stołowych i łanów wybranieckich, opłacały kwartę (ob. kwarta) i podlegały postojom żołnierskim. W r. 1775, gdy przekonano się, że gospodarka starostów była zła, Rzplita postanowiła starostwa i królewszczyzny wypuścić w dzierżawę emfiteutyczną na lat 50 przez licytację, więcej dającemu. Licytacje te jednak nie przyszły do skutku, bo na tymże sejmie rozebrano królewszczyzny w dzierżawę na innych warunkach, a mianowicie płacenia poczwórnej kwarty z normy lustracyi w r. 1765 dokonanej. Włościanie w królewszczyznach mieli dużo swobód i dogodności, byli zamożni i przywiązani do królów, których listy i nadania przechowywali starannie w ukryciu, czcią jak relikwie otaczając. Franciszek Paprocki, dziekan katedralny inflancki, wydał (w Łowiczu r. 1777) ważny podręcznik p. n.: „Wiadomość każdemu obywatelowi korony polskiej i wielkiego księstwa litewskiego potrzebna, albo specyfikacja starostw i królewszczyzn emfiteutycznie, expektatywą, dożywociem, sumownie i dziedzicznie udysponowanych przez sejm r. 1775 i 76 skończony". Po rozbiorze Rzplitej, królewszczyzny pod rządem pruskim nazwano dobrami domenialnemi, *Domänen*, pod rządem austrjackim zaś—kameralnemi. W r. 1862 Eligi Piotrowski wydał: „Summarjusz królewszczyzn w całej Koronie Polskiej z wyrażeniem posesorów i siła, która płaci rocznej kwarty, spisany r. 1770". Aleksander Weinert wydał „O starostwach w Polsce do końca XVIII w., z dołączeniem wykazu ich miejscowości" (Warszawa, r. 1877, str. 137).

Królowa Bona umarła. Tak zwano pewien sposób sądzenia fantów, polegający na tem, że ktoś ubrany w prześcieradło, z dwiema świecami w ręku i pocieszną, choć niby smutną miną stawał przed osądzonym i oznajmiał, że królowa Bona umarła. Jeżeli osądzony nie rozśmiał się, fant odbierał, a jeżeli rozśmiał, składał fant drugi i sam przebierać się i oznajmiać musiał. Tym sposobem sąd ten w grę się zamieniał.

Kruchta (z grec. *krypte*, podziemie, sklepienie) oznacza po polsku przedsionek kościelny sklepiony, zwany także babieńcem, jako miejsce uprzywilejowane bab żebrzących. Niekiedy pobożni panowie polscy kazali się grzebać w kruchcie na znak pokory i pokuty, gdy prochy ich będą deptane przez wszystkich wchodzących do kościoła.

Krupnik, zupa polska gotowana na mięsie baraniem lub wołowem z krupami perłowemi. Krupnikiem zwano wódkę

przegotowaną z miodem i korzeniami, która u mieszczan i uboższej szlachty podawana nieraz na gorąco, zastępowała poncz. K r u p n i k i e m zwał się ten, co robił krupy, a k r u p i a r z e m ten, co niemi kupczył i sprzedawał.

Kruż, k r u ż y k, k r u ż y c z e k, dzban, dzbanek, z niemieckiego *Kraus*. Mączyński w słowniku z r. 1564 tłómaczy wyraz *amphora* przez „kruż abo czasza uchata“. Kruże wspominane są zwykle przez dawnych pisarzy polskich, jako naczynia pozłociste i z winem oraz kubkami do niego na stół stawiane.

Krużganek — z niem. *Kreuzgang* (wyraz złożony z *Kreuz*, krzyż i *Gang*, przejście, korytarz). Krużgankiem nazywano zawsze kryty kurytarz klasztorny, zamkowy lub pałacowy, naokoło dziedzińca wewnętrznego biegnący, jak to widzimy np. w zamku królewskim na Wawelu lub w gmachu Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Krwawne. Był zwyczaj w dobie piastowskiej, że gdy kto został zabity a krewni lub sąsiedzi zażądali urzędowych oględzin nieboszczyka, to woźny lub kto inny, do tego wysłany, miał prawo jako wynagrodzenie za swój zjazd na miejsce spełnionej zbrodni zabrać odzież i wszystko, co przy zabitym znalazł, a ten jego zarobek zwał się k r w a w n e. Statut Wiślicki zniósł ten niepiękny zwyczaj, oświadczając, że strapionym nie należy powiększać strapienia, a na to miejsce postanowił po ukończeniu całego procesu wynagrodzenia dla służebnego, który zjeżdżał, grosz ówczesny jeden.

Krwawy djabeł. Długosz w swojej kronice podał wiadomość, iż pod koniec XIV w. żył w Wielkopolsce Jan Czarnkowski, dziedzic wsi Wenecja, który z powodu krwawych awantur otrzymał przydomek „Krwawy djabeł“ lub „Wenecki djabeł“. Za Długoszem powtórzyło to opowiadanie wielu pisarzy polskich, a między nimi i Karol Szajnocha w dziele „Jadwiga i Jagiełło“. I byłby Jan Czarnkowski do końca świata potępiony, gdyby nie pracowite poszukiwania archiwalne Józefa Przyborowskiego ogłoszone r. 1859 w „Piśmie zbiorowem wileńskiem“ p. t. „Wiadomość historyczna o Krwawym djable“. W pracy tej Przyborowski na zasadzie licznych dokumentów tamtoczesnych z „archiwum grodzkiego“ w Poznaniu wykazał, że w owej epoce nie Jan Czarnkowski, ale Mikołaj (Mikosz), przydomku „Krwawy djabeł“, był dziedzicem wsi Wenecyi, leżącej śród trzech jezior między Żninem a Gąsawą. Że więc Czarnkowski nic wspólnego z Djabłem weneckim nie miał, ale i sam Mikołaj, choć miał przydomek Krwawy djabeł, nie nabył go wcale swoją krwiożerczością, i na zarzuty czynione mu przez potomnych nie zasłużył. Nie mógł być bowiem bynajmniej bezecnym wyrzutkiem społeczeństwa, skoro przy boku Jagiełły i zacnej Jadwigi urzędował, jako sędzia generalny wojew. Kaliskiego, a był przytem dobroczyńcą wielu klasztorów, nawzajemprzez nie poważany. Zmarł r. 1400.

Krygi. To, co dziś nazywamy wędzidłem lub munsztukiem, zwano dawniej k r y g a m i lub u z d ą k r y g o w ą, wędzidłem krygowem. Rej pisze: „Źrebiec, by na starość nie miotał, w uździe krygowej niech chodzi“. „Uzdy są rozmaite, jedne proste, drugie krygowe“ (Krescencjusz).

Krytyka. W „Dykcjonarzyku teatralnym“, wydanym w Poznaniu r. 1808, pod wyrazem tym czytamy: „W innych krajach r e c e n z e n c j e czyli krytyki razem z założonymi teatrami na świat wyszły. U nas dopiero 1802 roku redakcja Gazety Warszawskiej rozpoczęła rozbiór sztuk i gry aktorów, wiele nauk mógł czerpać teatr z jej postrzeżeń. Atoli wcisnęło się tam kilka uwag, które także na krytykę zasługują. Można powiedzieć, że redakcja Gazety przez swoje ciągłe uwagi nad teatrem uczyniła go więcej interesującym.

Lecz ile jej uczona i delikatna krytyka, jako też i innych osób, prawdziwie znających się na sztuce dramatycznej, miłą jest zapewne teatrowi (ponieważ może go poprawić), tyle bolesną bywa niesłuszna krytyka tych, którzy, prócz danych 4 złotych, żadnego innego prawa do czynienia jej nie mają".

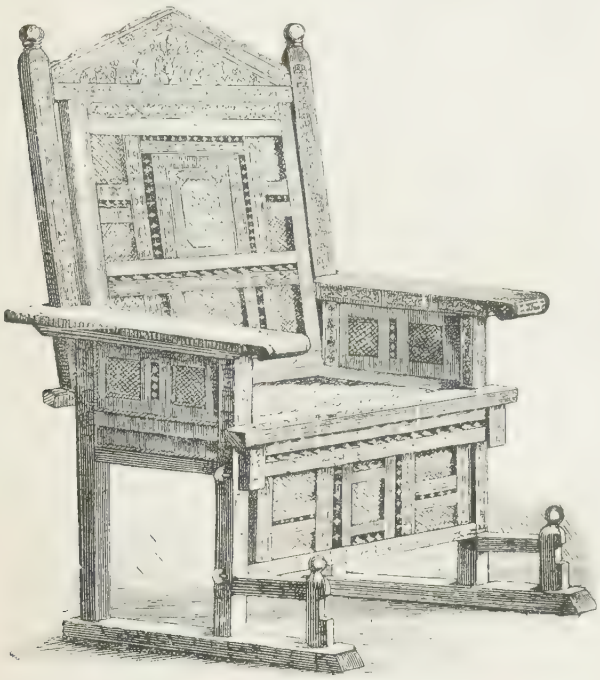

Starożytne krzesło w skarbcu częstochowskim.

Krzesło Zebrzydowskiego z sali Bractwa Miłosierdzia w Krakowie.

Krzesło. Meble praojców naszych niewątpliwie były bardzo proste. W inwentarzach ruchomości dworów szlacheckich z XVI i XVII wieku częściej znajdujemy wzmianki o ławach, stojących pod ścianami dokoła izb i o zydlach czyli krótszych ławkach, niż o krzesłach. Stołki dawne szlacheckie były w całej Polsce prawie takie same, jak te, które dzisiaj pod styl „zakopański" podciągnięto, lub jakie u dzisiejszej zagrodowej szlachty na Mazowszu i Podlasiu widywać jeszcze można. Wśród rzemieślników, którzy już za doby piastowskiej napływali z Niemiec do miast polskich, musiało być sporo stolarzy, prawie wszystkie bowiem nazwy narzędzi stolarskich przejęli Polacy od nich. Oni to i później przynosić z sobą musieli zagraniczne wzory na meble wytworne, które pojawiają się po zamkach, pałacach i dworach możnej szlachty a których z pewnością nie przywożono z zachodu Europy, ale wyrabiano w Polsce, np. w Kolbuszowej i wielu innych miejscach, podług wzorów zagranicznych, i dlatego za krajowe uważać je należy. Do podobnej kategoryi należą trzy krzesła, które tutaj przedstawiamy. Pierw-

Krzesło dawne w klasztorze staniątkowskim.

sze przechowuje się w skarbcu częstochowskim pod nazwą „krzesła Kazimierza Wielkiego“. Drugie, z piękną rzeźbą drewnianą, jest jednem z pięciu pozostałych w sali Bractwa Miłosierdzia w Krakowie a darowanych temu bractwu przez Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, który d. 19 kwietnia 1604 r. zbierał publicznie jałmużnę po kościołach krakowskich na wspomożenie Bractwa Miłosierdzia. Trzecie krzesło z w. XVI lub XVII odrysowaliśmy r. 1869 w rozmównicy klasztoru staniątkowskiego w Krakowskiem.

Krzynów, krzynówek, misa drewniana. Haur powiada, że z jaworowego drzewa talerze, krzynowy i łyżki robią. Bywały wielkie krzynowy i małe krzynówki. Starowolski pisze: „Przodkowie jadali kaszę na krzynowie drewnianym, a bogaty na misie miedzianej.“

Krzywuła lub krzywosz, krzywa hałaśliwa trąba wojenna. Krzywułą zwano także drzewo z natury krzywe, służące za „ziobro“ w budowie statków na rzekach polskich.

Krzyże stawiano z drzewa przy wioskach, drogach i rozstajach bardzo wysokie, a to dlatego, żeby w miarę ugniwania w ziemi można je było wielokrotnie na nowo zakopywać, dopóki zupełnie nie zmalały. To zakopywanie i podpieranie starych krzyżów odbywało się zwykle po dniu zadusznym w jesieni. Podajemy tu stary krzyż typowy, jakich już dzisiaj lud nie stawia, odrysowany przez nas w r. 1865 pod Goniądzem na Podlasiu. Drugi rysunek przedstawia starodawny krzyż złoty, wysoki cali 10, wykopany na Wołyniu w fundamentach starego domu w Łabuniu, z napisem polskim „O Jezu, zbaw nas“. Łabuń należał dawniej do rodziny Stępkowskich, krzyż znajduje się obecnie w zbiorach p. Franciszka Kraszewskiego w Pieńkach, a odrysował go dla naszej Encyklopedyi p. Bogusław Kraszewski ze Starego Kuplina.

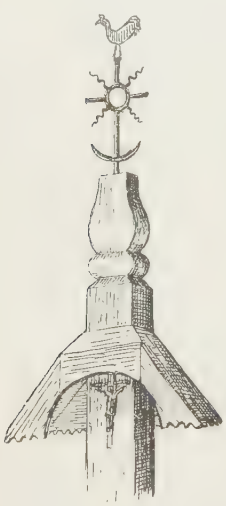

Dawny krzyż drewniany typu niegdyś pospolitego.

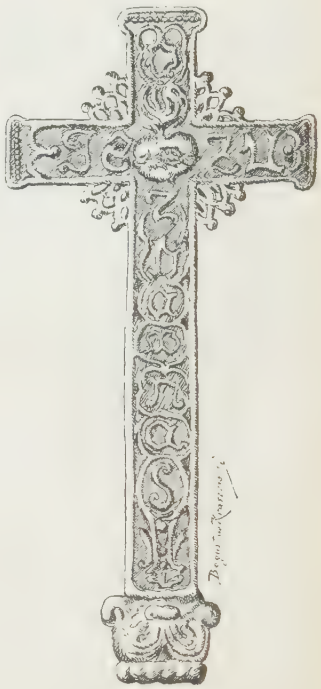

Krzyż ścienny złoty z napisem polskim.

Krzyżowa sztuka w bitwie na krzywe szable nie dlatego tak się zwała (jak to sądzi 28-tomowa Encyklopedja Orgelbrandów), że rębacze robili przed pojedynkiem znak krzyża św. na ziemi lub w powietrzu, ale z powodu, że cięcia i zasłony krzyż stanowiły. Polacy doszli do tak nadzwyczajnej biegłości w robieniu krzywą szablą, że żaden inny naród w sztuce tej sprostać im nie zdołał. Dziś tradycja nawet krzyżowej sztuki, którą znali jeszcze dobrze wojskowi polscy za Księstwa Warszawskiego, już zaginęła.

Krzyżowe. Statut księcia Bolesława mazowieckiego z r. 1453 nazywa tak opłatę składaną sądowi za wysłuchanie przysięgi. W dawniejszych statutach opłata podobna zwała się przysiężne.

Ksiądz znaczył w pierwotnej polszczyźnie księcia i każdego panującego, nie wy-

łączając nawet króla. Bogufał mówi w swojej kronice, że Polacy nazywali najprzód Bolesława Chrobrego wojewodą, a potem księdzem. Tenże wielki monarcha, chcąc w oczach ludu napół jeszcze pogańskiego podnieść urok kapłanów chrześcijańskich, zwał duchownych „księdzami“, co dało początek do ogólnego mianowania ich tym wyrazem. „Ksiądz“ jednak oznaczał monarchę jeszcze do wieku XVII. Tym też wyrazem mianuje króla w XV w. tłómacz Statutu wiślickiego. I w wieku XVI w Statucie Herburta czytamy jeszcze: „My, Zygmunt August, z łaski Bożej król polski, wielki ksiądz litewski.“ W XVII w. wyraz k s i ą d z, uogólniony na wszystkie osoby duchowne, zanika zupełnie w znaczeniu świeckiem.

Księga ziemiańska. Sejm czteroletni uchwalił w r. 1791, aby komisje wojewódzkie i powiatowe ułożyły dla każdego okręgu sejmikowego „księgę ziemiańską“ z abecadłowym spisem parafij, dóbr ziemskich, ich właścicieli i ilości opłaconego podatku. Każdy obywatel miał mieć prawo do głosu tylko na podstawie takiej księgi.

Księgi wieczyste. Za Kazimierza Wielkiego sprzedaże dóbr odbywały się na piśmie przed królem, zatem należy przypuszczać, że musiały już być do jakichś stałych ksiąg wpisywane. Statut, za Jagiełły w Warce r. 1420 ustanowiony, rozporządza, że gdy dostojnicy zastępują króla na wiecu i przed nimi dziedzictwa się sprzedają, lub uskuteczniają inne ważne czynności, których ślad na zawsze ma pozostać, przeto księga, do zapisywania takich rzeczy na wiecach walnych służąca, ma być chowana pod trzema kluczami, z których jeden będzie u sędziego, drugi u podsędka, a trzeci u pisarza ziemskiego. Gdy sędzia będzie miał otwierać te księgi, powinien obwieścić, w którym powiecie, miejscu i czasie księgi będą otworzone, aby się każdy po odpisy mógł zgłosić. Ponieważ Żydom ponownie zakazano, aby na piśmienne rewersa nie pożyczali pieniędzy, ale chciano utrzymać w mocy obligacje, przedtem wydane, przeto nakazano r. 1420, aby takowe do akt wieczystych złożyli. Za Jana Olbrachta r. 1493 z powodu nadużyć postanowiono, aby w Poznaniu księgi grodzkie były pod kluczem nie podsędka, lecz wojewody i kasztelana. W Wielkopolsce najwięcej czynności wpisywano do ksiąg grodzkich i z nich zawsze swoją moc miały, kiedy po innych prowincjach czynności zapisane w księgach grodzkich musiały być oblatowane czyli przeniesione w ciągu roku do ksiąg ziemskich. W wieku XVI każdy, kto miał do zrobienia akt urzędowy, albo chciał mieć zasadę do skargi, przychodził do kancelaryi, w której była suscepta czyli przyjmowanie zeznań. Suscepta zaś była w kancelarjach ziemskich i grodzkich, dla prymasa i jego ludzi w Łowiczu w kancelaryi prymasowskiej, dla mieszczan w każdem mieście w ratuszu, gdzie były księgi wójtowskie. Przy księgach wieczystych ziemskich był zawsze rejent lub zastępujący go wicerejent albo susceptant. W Mazowszu przy księgach wieczystych siedział sam pisarz, a wyręczali go podpisek lub także susceptant. W grodzie przyjmował zeznania i manifesty rejent albo susceptant. W województwie sandomierskiem były księgi wieczyste podkomorskie dla spraw granicznych. Nad niemi był przełożony pisarz graniczny. Podczas trybunału w Piotrkowie otwierał księgi pisarz ziemski sieradzki, a w Lublinie—ziemski lubelski. Wogóle księgi ziemskie nie były przez cały rok otwarte, ale tylko podczas kadencyi sądowych i przez dwie niedziele przed każdą kadencją. Księgi wieczyste były czworakie. Jedna obejmowała zapisy i kwity pieniężne, druga ugody względem długów, oblaty rewersów i ubezpieczenia posagowe czyli t. zw. reformacje, trzecia sprzedaże i wszelkie ugody wieczyste, czwarta

relacje czyli zażalenia. Relacje były to zeznania wszelkiego rodzaju, protesty i manifesty. Tak np. skaleczony pokazywał zadane mu rany, skrzywdzony pieniężnie lub majątkowo manifestował w księdze wieczystej swoją krzywdę. Broniący wolności sejmikowej protestował przeciwko naciskowi lub nieformalności i uchybieniu prawa, albo woźny donosił, że został znieważony i t. d. Jednem słowem księga ta była przeznaczona głównie dla manifestów (ob. manifest). Każdy, kto chciał, miał prawo księgi wieczyste przeglądać i kazać z nich wypisać, co mu było potrzebne. Niewolno było tylko ksiąg tych z kancelaryi wynosić. Chorych więc przywożono do kancelaryi. Król tylko sam mógł zezwolić, żeby susceptant udał się z księgą do domu prywatnego. Za wydarcie karty lub fałszerstwo urzędnik podpadał karze śmierci. Od zaprowadzenia papieru stemplowego rewidowali księgi wieczyste urzędnicy skarbowi.

Kubrak, z niem. *Kapprock*, pierwotnie rodzaj ubrania z kapiszonem, to samo, co niemiec. *Kaputrock*, z którego polski k a p u d r a k. Haur w XVII w. mówi o kubraku, jako o stroju kobiecym. W XVIII w. kubrak oznaczał suknię męską ludzi ubogich. Więc też pisze Zabłocki:

Niedawno kubraczynę ledwie miał na grzbiecie,
Dzisiaj uwielmożniony już jedzie w karecie.

Kitowicz powiada, że za Augusta III nazywać zaczęto kubrakami materjalne lub kamlotowe kontusze i wogóle kontusze ordynarne. Krasicki pisze: „Patron w kubraku ponsowym.“ Palestranci bowiem, może dlatego, żeby łatwiej spostrzedz się dawali tym, którzy ich rady potrzebowali, chodzili w kubrakach ponsowych.

Kuchmistrz. Urząd ten publiczny widzimy już w r. 1365 na dworze Kazimierza Wielkiego. Po łacinie zwał się pierwotnie *Magister coquinae*, potem *Praefectus culinae*. Obowiązkiem jego był nadzór nad kuchnią królewską. W czasie zaś biesiady powinien był stać przy królu i na żądanie zdawać sprawę o jakości i smaku potraw. Urząd ten najprzód nadworny stał się potem koronnym. Był więc kuchmistrz koronny i kuchmistrz litewski, który od czasu unii lubelskiej zwał się kuchmistrzem W. Ks. Litewskiego. Pierwszym kuchmistrzem koronnym (*Praefectus culinae regni*) podpisał się Mikołaj Płaza ze Mstyczowa za Zygmunta III. Królowe polskie miały swoich kuchmistrzów, a czasem i królewicze, np. Władysław IV. Książęta litewscy w XV w. mieli swoich nadwornych kuchmistrzów. Obok honorowych czyli publicznych, mieli królowie i magnaci wśród służby dworskiej „kuchmistrzów“ rzeczywistych, tylko kuchnią zatrudnionych. Czerniecki w książce z r. 1682 pisze: „Kucharz ma być ochędożny, z czupryną, albo głową wyczesaną, podgoloną, rękami umytemi, paznoktami oberznionymi, opasany fartuchem białym, trzeźwy, nie swarliwy, pokorny, chyży, smak dobrze rozumiejący, potrzeby do potraw dobrze znający i wszystkim usługujący“. W kuchni kr. Stanisława Augusta, kiedy uczeń od jakiego magnata, przeszedłszy wszystkie stopnie od posługacza i kuchcika, miał wychodzić na mistrza, przeglądano jego „seksterna“ (musiał bowiem umieć pisać i czytać), czy ma dobrze opisane wszelkie skrytości swego kunsztu. Ponowić przytem musiał przez kilka niedziel cały kurs nauki kucharskiej, zaczynając od obracania pieczeni na rożnie i skubania drobiu, aż do rzeczy najtrudniejszych. Potem dopiero następowały „wyzwoliny“, na które sam sporządzał ucztę dla swego mistrza i najsłynniejszych kuchmistrzów w stolicy. Po tej biesiadzie ganiono i chwalono, co należało, wyrokowano czy uczeń dostatecznie już „wyterminował“, pito zdrowie nowego towarzysza i wręczano mu na tacy srebrnej ozdobny malowaniem i złoceniem patent na pergaminie podpisany

przez jego kuchmistrza i innych obecnych kuchmistrzów, a on wówczas wypijał kielich na podziękowanie obecnym. Wówczas, jeżeli uczeń był możniejszy i od jakiego większego pana, to odzywała się muzyka i biesiada przedłużała się tańcami, a często przy takiej próbie kojarzono małżeństwo pomiędzy wyzwoleńcem a córką którego z kuchmistrzów. Jeżeli uczeń był ubogi, to na ucztę wyzwolinową składali się jego pryncypałowie i kuchmistrze. Ł. Gołębiowski pisze: „Patent jeden kuchmistrzowski z tytułami króla wydany w r. 1783 po niemiecku złożono w bibl. Tow. Przyj. Nauk. Podpisał go *Maître d'hotel* Paul Tremo, Jac. Tremo, Schütz, Esshyront, Duchesnoy i Feliks Bielecki. Widziałem i polskie patenta kuchmistrzowskie. Znanym kuchmistrzem Zygmunta Augusta był Balcer Plata, Stefana Batorego—Dominik Alemani, Zygmunta III — Piotr Żeroński, a szafarzem, bo wspólnie podpisywał rejestra wydatków — Stanisław Grochowski. U Władysława IV, gdy był jeszcze królewiczem a może i później, kuchmistrzował Ferdynand Wołyński, u Lubomirskich w XVII w. — Czerniecki, znany autor książki kucharskiej i opisu dworu Stanisł. Lubomirskiego, wojewody krakowskiego. Słynęli kuchmistrze: Sierpiński, Salukiewicz, Schabowski, Grudziński, restauracje Forestiera na Nowem-mieście, Zrazowskiego, Gąsiorowskiego i Rosengarta na Tłómackiem w hotelu Wileńskim w Warszawie.

Kuchnia polska. Ponieważ pod nazwaniami różnych potraw polskich, naprz.: Barszcz, Bigos, Flaki, Kasza it. d., podane są o nich bliższe szczegóły w Encykl. Starop. (w 28-mio tomowej Encykl. Orgelbrandów znajdują się także artykuły: *Barszcz, Bigos, Jajecznica, Kasza, Kiełbasa, Kołduny, Piernik, Pierog, Polewka, Prażucha, Żur*), niniejszy zatem ustęp nie może być powtórzeniem takich opisów, ale raczej wiązką ogólnych uwag i historycznych wiadomości. Długosz np. w dziejach pod r. 1141 nadmienia, że Jan i Klemens Gryfowie, fundując klasztor cystersów w Jędrzejowie, dali przywilej, aby miasto składało mu serca wszystkich zabitych bydląt i trzody, tudzież po kilka sztuk z każdej beczki sprzedawanych w Jędrzejowie śledzi. Z rachunków kuchennych Jadwigi i Jagiełły widzimy, że podawane były na stół królewski flaki. Królewicz Zygmunt I lubił kurczęta ze „śmiotaną“ i sałatą. Gdy mieszkał w Budzyniu, kupiono raz 264 skopów, żeby na cały rok na kuchnię dworską wystarczyły. Gdy bawił w Krakowie, zamówiono raz dla niego trzy wielkie marcypany u aptekarza. To znowu raz w karnawale kupiono u aptekarza 6 pudełek z „konfektami“, które były ofiarowane paniom przy wysiadaniu z powozów. Królewicz na śniadanie jadał „gramatkę“ piwną z grzankami. Gdy potem został królem, jest wzmianka, że Szydłowiecki w zamku nowokorczyńskim zbudował dwie kuchnie, którym podobnych nie było w królestwie całem. Polacy śmiali się z Włochów i Francuzów, lubiących sałaty, że żywią się trawą. Włosi zaś, nie pojmując, że klimat surowszy wymaga posilniejszej strawy, mieli nas za żarłoków. „Jedzą tak dużo mięsa — pisze monsignor Ruggieri w r. 1565 — że jeden Polak zje za pięciu Włochów, co może stąd pochodzi, że jest bardzo tanie, prawie po niczemu, mało zaś jedzą chleba a nigdy prawie sałaty. Dodają wiele korzeni do każdej potrawy, więcej niż każdy inny naród, i używają wiele cukru. Na ucztach i biesiadach dużo piją, w czem przewyższają samych nawet Niemców“ („Relacje nuncjuszów“ I, str. 131). „Mieszkańcy są bardzo pobożni—pisze monsignor de Torres w r. 1621—i tak ściśle post zachowują, że gdyby nieświadomy tego zwyczaju podróżny jadł w ich obecności w piątek jaja lub nabiał, naraziłby się na niebezpieczeństwo utraty życia. Kacper Miaskowski za

Zygmunta III w wierszu „Na post polski“ sarka na smakoszów,

Co gotują węgorze, śledzie, szczuki w soli,
Wyzinę, łosoś, karpie, brzuchom na post gwoli,
Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
Ale kuflem dwuuchym szlamować chcą dzbanki.
Bo jako ryby nie mogły nigdy być bez wody,
Niż je z niej wyciągnęły konopne niewody,
Tak po śmierci solone brzydzą się nią zasię,
Ale piwo i wino każą nosić na się.

To, co pisał Ruggieri w swoich relacjach z czasów Zygmunta Augusta o obfitości używanego w kuchni polskiej cukru, mogło stosować się tylko do wymyślnych stołów magnackich i uczt, na których przyjmowano Ruggierego, nigdy zaś do ogólnej kuchni polskiej. Najlepiej to objaśnia Łukasz Górnicki w słowach: „Ganili nasz owe uczty wymyślone, gdzie każda potrawa z cukrem, bo słodkość prędko omierznie: bardziej chwalą ów obiad pospolicie, gdzie bywa to pierno (pieprzno), to kwaśno, to z chrzanem, to z cebulą, a rzadko słodko, aby jedno przy drugiem lepsze było; przeto każdy je z dobrym smakiem i onę kwaśność, rzecz tanią przy drugich lubi.“ Na stoły polskie w dni postne podawano grzanki maczane w oliwie i przypiekane przy ogniu, kładąc je w piwo nalewane do wielkich szklenic. Jan Karłowicz znalazł w Archiwum Drezdeńskiem ciekawą umowę z r. 1638, dotyczącą stołu dla uczniów postawionych na stancyi u p. Jana Nemoreckiego w Bełżycach, gdzie, jak wiadomo, znajdowała się szkoła protestancka. Umowę powyższą w całości tutaj przytaczamy:

„Stało się postanowienie miedzy JM. Panem Janem Parysem na Drohojowie Drohojowskim i panem Tomaszem Mirusem z jednej, a panem Janem Nemoreckim, burmistrzem miasta Bełżyc, z drugiej strony. JM. Pan Jan Drohojowski dwiema synaczkom i trzeciemu pedagogowi, a pan Mirus synaczkowi swemu i synowcowi stół najęli u pana Jana Nemoreckiego sposobem takim. Aby w niedzielę, w poniedziałek, wtorek, czwartek bela zawżdy na jedne osobę sztuka mięsa rosła i niechuda. W drugiej potrawie albo kapłun ma być do korzenia na sześć tylko osób dany, albo jesli cielęcina do korzenia też, tedy sztuki spore na jedne osobę, także niechude mają być. Trzecia potrawa jarzyna, albo marchew, albo rzepa na świeżym mięsie ma być, którego na sześć osób powinno być, trzy sztuki rosłych, tłustych, żeby, rozdzieliwszy po pół sztuki, każdej osobie się dostało, ażeby jarzyna tłusta była uczyniona. Czwarta potrawą ma być jarzyna druga, albo kapusta kwaśna na słoninie, albo zielona także na słoninie, albo groch także ze słoniną, ale żeby słonina nie była żółta, ale chędoga. Ser ma być zawżdy postawiony, jak do obiadu, tak do wieczerzy, z którego jeść mają do upodobania. W niedzielę jednak i w święta zawżdy ma być piąta potrawa pieczysta, albo kapłun, albo gęś pieczona, albo cielęca pieczenia, albo wieprzowa, według czasu i okkazyej. A w chwalebne Święta Uroczyste mają też jeszcze osobność swoję mieć zawżdy nadto, według czasu i obyczaja. Wieczerza w też dni wyżej mianowana ma być pieczenia dostatnia, aby sześć sztuk mogło być z niej dobrych na sześć osób. Druga potrawa jarzyna, pod nią trzy sztuki mięsa, także rosłe, tłuste. Trzecia potrawa kasza, aby jej na sześć osób było dosić, na mięsie omaszczona dobrze. We srzodę zasie, w piątek, w sobotę, aby ryb na osobę było dwie dzwonie, albo mięsa sztuka rosła, tak jako w insze dni wyżej mianowane. Druga potrawa jarzyna z masłem, aby jej beło dosić na sześć osób. Trzecia potrawa z nabiałem także, aby jej beło dosić na sześć osób. Wieczerza w też dni ma być: pierwsza potrawa jajec smażonych, albo warzonych, na osób trzy albo na to miejsce co inszego. Druga potrawa ciasta aby na sześć osób było dosyć. Piwa do obiadu i do wieczerzy i miedzy obiadem a wieczerzą według pragnienia, co będzie potrzeba, dawać. Podwieczorek takim sposobem ma być: albo chleb z masłem, albo kiełbasę upiec ze trzy, albo usmażyć bigosu jakiego, albo cokolwiek takiego temu podobnego. Śniadanie według zdania Pana Pedagoga, aby według potrzeby było dawane. Gospoda tamże u Pana Jana Niemoreckiego. Praczka, zmycie głowy, albo kąpiel w każdą sobotę. Do jadła świece kiedy tego będzie potrzeba; pod te postanowienie wszystkie te rzeczy wymówione podpadać mają. A od osoby zaś jednej JE° Mść Pan Drohojowski i Pan Thomas Mirus na kwartał jeden fl. Polskich trzydzieści powinni będą. A osobno zaś JE° Mść pan Drohojowski od chłopca dziatek swoich Kroczkiego na kwartał po złotych 20, na rok 80 dawać będzie powinien. Rok poczynać się ma od dnia i święta S. Jana Krzciciela w r. 1638; w kwartał niedziel trzynaście rachowane być mają; które postanowienie obiedwie stronie ztrzymać sobie i zyścić powinni będą do-

brem, cnotliwym słowem. Na co dla lepszej wiary i pewności rękami swemi własnemi to postanowienie podpisali przy bytności X. J. Miliusa, Pasterza i Kaz. zboru Bełżyckiego i też Pana Stephana Swietliciusa, Rectora Szkoły Bełżyckiej. Działo się to w Bełżycach w wilią etc, etc. Jan Parisz z Drohojowa Drohojowski, Tomasz Mirus, Mieszczanin Lubelski, Jan Nemorecki."

Drugi dokument z r. 1574 znaleźliśmy w archiwum byłej „Komisyi Skarbu" w Warszawie i przytaczamy tutaj również w całości:

INWENTARZ NACZYNIA KUCHENNEGO TAK KRÓLA JEGO MOŚCI ZMARŁEGO, (ZYGMUNTA AUGUSTA), JAKO I KRÓLA JEGO MOŚCI FRANCUSKIEGO, KTÓRE BYŁO W SCHOWANIU U PANA DOMINIKA KUCHMISTRZA KRÓLA JEGO MOŚCI I ZA KLUCZEM JEGO PRZY PANU WALENTEM GRUDZIEŃSKIM, PODSTOLIM K. J. MOŚCI, SPISANY.

NACZYNIE KUCHENNE KRÓLA ZMARŁEGO.

Sagany wielkie 2. Półsagany 2. Kotłów równych 9. Kotłów wielkich niemieckich 2. Kotły średnie niemieckie 2. małych tychże 2. Niecki miedziane 2. Misa miedziana 1. Panew wielka bez rękojeści do ryb 1. Panwi równych 2. Panew mała 1. Kielni wielkich 2. Równych 2. Deki do kotłów 3. Deka do Patelle 1. Brotfanna 1. Durslak 1. Panew bienczana 1. Panew do szafranu z rękojeścią 1. Rożen wielki 1. Rożny mniejsze 2. Sochy 2. Koły żelazne 3. Wilków 3. Dynar 1. Rószt żelazny 1. Tarka żelazna do sera 1. Moździerz wielki 1. Kij do moździerza żelazny 1. Topor do zarębowania 1. Żufanów 3. Łyżek 3. Siekaczów 2. Tesak 1. Sito do korzenia 1. Szale z gwichtem 1.

NACZYNIE KRÓLA HENRYKA FRANCUSKIEGO.

Banie miedziane żelazem gęsto okowane 2. Banie mosiądzowe z rękojeściami i z jedną pokrywką 2. Kotły albo panwie mosiądzowe wielkie 4. Małych kotłów albo panwi takichże 2. Panew miedziana 1. Panwi mosiądzowych z długiemi rękojeściami żelaznemi 5. Żelaznych panwi 2. Kielni mosiądzowych 2. Brytwanny żelazne 2. Panewki o trzech nogach miedziane 2. Kielnia żelazna do polewania pieczystego 1. Roszty żelazne 3. Łopatka żelazna 1. Rożnów pospolitych 8. Sochy do pieczystego żelazne 2. Skrobacz żelazny 1. Denar żelazny 1. Flasz cynowych 5. Prasa drewniana srebrna. Panewka 1. Nożów wielkich 3. Nożów mniejszych 5. Widelki żelazne 1.

CYNA, KTÓRA ZE SKARBU BYŁA PANU KUCHMISTRZOWI DANA.

Mis wielkich 9. Półmisków jednakich z orły 35. Talerzów we dwu puzdrach 30. Obrusów starych 2. Serwet nowych 2. Skrzynie próżne francuskie 2.

Książki polskie z przepisami kuchennymi zostały tak przez używanie ich wyniszczone, że dziś są prawie niemożliwe do spotkania. Do takich białych kruków należy „Kuchmistrzostwo" Unglera z w. XVI i książka Czernieckiego wydana r. 1682 p. t. „*Compendium Ferculorum* albo zebranie potraw, przez urodzonego Stanisława Czernieckiego, J. K. M. sekretarza, a Jaśnie wielmożnego jego mości pana Aleksandra Michała hrabie na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, sandomirskiego, zatorskiego, niepołomskiego, lubaczewskiego, ryckiego etc. etc. starosty: Kuchmistrza, *Ad Usum Publicum* napisane. W Krakowie, w drukarni Jerzego i Mikołaja Schedlów, J. Kr. M. Typografa roku Pańskiego 1682." Format kwadratowy *in octavo*, kart nieliczbowanych 4 i stronic 96, druk z wyjątkiem tytułu, przedmów i nagłówków — gocki. „Nie trzeba się nic gorszyć — pisze Czerniecki – że pierwszą tę moją księgę zacznę polskiemi potrawami, która dzielić się będzie na trzy rozdziały, w każdym po sto potraw i z addytamentem i jednym sekretem kuchmistrzowskim. Tak mi się bowiem zdało, żebyś wprzód skosztował staropolskich potraw, w których jeżeli swojemu nie znajdziesz apetytowi ukontentowania, do dalszych i specjalniejszych cię odsyłam. A teraz pierwszy rozdział w Imię Pańskie zaczynam, przed którym niektóre rosoły kładę." Pierwsza secina potraw polskich obejmuje dania mięsne, druga rybne, trzecia mleczne. Z pomiędzy trzech głównych sekretów, pierwszy polega na ugotowaniu całego kapłona w butelce, drugi na przyrządzeniu takiem szczupaka, aby niepodzielony miał głowę smażoną, warzony środek do rosołu

albo kaszanatu a pieczony ogon. Trzeci sekret daje cudowne lekarstwo przyrządzone z soku różnych mięsiw uwarzonego ze sznurem pereł i dukatem. Książka Czernieckiego doczekała się kilkudziesięciu wydań pod rozmaitymi tytułami i zaprowadzeniem zmian rozmaitych. O jednem z tych wydań wspomina Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“, gdy wojski Hreczecha sporządzał w Soplicowie ucztę dla wodzów:

Dobył z zanadrza księgę, odwinął, otworzył.
Księga ta miała tytuł: „Kucharz doskonały“.
W niej spisane dokładnie wszystkie specyjały...

P. Bogusł. Kraszewski donosi nam o innem wydaniu, noszącem tytuł: „Kucharka miejska i wiejska“. Berdyczów. r. 1806. Już w XVIII w. Litwa słynęła z wybornych półgęsków, t. j. połówek gęsi wędzonych na surowo i jako wędlina podawanych na stół. Krasicki w „Podstolim“ pisze: „Gdy panicz zcudzoziemczały objął dziedzictwo, barszcz z rosołem ze stołu zeszły, kucharzy sarmackich wypędzono“. Specjalne poszukiwania nad kuchnią polską przedsięwziął dr. Józef Peszke i jemu to zawdzięczamy udzielone nam wspaniałomyślnie mozolne wypisy z kilku dawnych autorów, np. z olbrzymiego dzieła Syrenjusza. Już w XVI w. na rynku krakowskim sprzedawały przekupki barszcz i żur. Powszechnie lubioną była po dworach wiejskich na śniadanie gorąca polewka piwna z żółtkiem, a do sztuki mięsa na obiad ćwikła, pokrajana w talarki, zalana octem, potrząśnięta chrzanem, koprem i solą.

Kuchthaus, *domus correctionis*, dom poprawy dla dorosłych, założony w Warszawie i zbudowany przy ul. Pokornej w latach 1732 — 35 przez księdza Adama Rostkowskiego, proboszcza warszawskiego, na wzór istniejących w Gdańsku i Wrocławiu. Przywilej, wydany mu z kancelaryi królewskiej, potwierdziła konstytucja z r. 1736. Mieścił dom poprawy cele, opatrzone kratami. Penitenci rekrutowali się głównie z nadsyłanej przez panów służby. Zajmowano ich pracą ręczną, której rezultaty wystawione były w domku zwanym *raszpelhaus;* zatrudniano i uprawą ogrodów, przy instytucie będących. Na uposażenie oprócz kapitałów zapisanych przez ks. Rostkowskiego i wsi Kaleń, nabytej przez tegoż, obracano dochody przygodne. Po śmierci pierwszego dożywotniego dyrektora zakładu Karola Bihovey, dom poprawy przeszedł pod kierunek bractwa św. Benona, które w sąsiedztwie miało pod swoją dyspozycją szpital dla sierot. W r. 1768 przeszedł dom poprawy pod zarząd kompanii manufaktur wełnianych, a r. 1770 oddany został miastu Starej Warszawie. Rząd pruski zamienił go na koszary, które za Królestwa pod nazwą Mikołajewskich zajmowane były przez saperów, a w r. 1855 rozebrane dla rozszerzenia okręgu cytadeli (ob. Wejnerta „Starożytności Warszawy“).

Kuczma, z turec. *kecze*, pilśń wełniana, stąd kuczma nazwa czapki pilśniowej janczarskiej kształtu magierki. Polacy nosili i sobolowe kuczmy z modrym wierzchem. Stryjkowski pisze, iż „Francuzi dziwują się naszym kowanym butom i kuczmom.“

Kufel. Pomiędzy kuflem i kuszem musiała być jakaś zasadnicza różnica w czasach, kiedy wyraz kusz był na równi często z kuflem używany. Za mało mamy dawnych objaśnień, abyśmy te różnice mogli tutaj ściśle określić. Zarówno o kuflach, jak i o kuszach mamy wzmianki, że pierwsze i drugie bywały i metalowe i drewniane. Gdy jednak o kuszach mamy częste wzmianki, że służyły do czerpania i picia wody, to prawie nigdy nie spotykamy tego przy kuflach, które od najdawniejszych czasów przeważnie do piwa i innych napojów służyły, a bywały częściej szklane i gliniane (majolikowe), niż

metalowe i drewniane. Latalski, protegowany przez królową Bonę na biskupstwo poznańskie a potem krakowskie, ponieważ lubił kufel, więc niezaszczytne od współczesnych (w latach 1520–30) przezwisko „kufel“ otrzymał. We Wzorach sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce“ znajdujemy (na 26 centymetrów wysoki) kufel szklany Zygmunta Augusta z taką o nim wiadomością podaną przez Edwarda Rastawieckiego: Król Zygmunt August był wielkim lubownikiem rzeczy pięknych, sprzętów kosztownych; niewypowiedziane skarby posiadał w naczyniach z drogiego kruszcu najwytworniej odrobionych. Miał też w kredensach swoich niektóre co rzadsze naczynia szklane: puhary, flasze, kufle, szklenice wypalonem malowaniem zdobne. Kiedy zaś dziś wszelkie owe królewskie kosztowności ponikły, i zaledwie gdzie jaki szczątek dotrwał, nie dziw, że słabsze, łatwo stłuczeniu ulegające naczynia ze szkła zaginęły takoż zupełnie. Jedynym podobno wyjątkiem jest kufel i flasza, niegdyś do kr. Zygmunta Augusta należące, w prywatnym zbiorze starożytności w Paryżu zachowane, a gdzieś zagranicą szczęśliwym trafunkiem nabyte. Kufel z przytwierdzoną przykrywą srebrną wyzłoconą (później dorobioną) wyobraża w malowaniu wypalonem w ogniu orła polskiego z cyfrą S. A. Flasza przedstawia popiersie uciesznego szlachcica z długimi wąsami i podgoloną czupryną. Po bokach roślina konwalii, której kwiat, jak niesie podanie, Zygmunt August bardzo lubił. W dołączonym rysunku podajemy tu trzy kufle z pomiędzy kilkunastu okazów posiadanych w zbiorach jeżewskich. Dwa mają przykrywki cynowe na zawiasach, u jednego tylko jest obłamana. Kufel majolikowy nr. 1 nosi na sobie rok 1641 i ozdobiony jest 12-tu apostołami misternego wykonania. Kufel największy ma na wieku wycięty nr. 29 i litery C. Sł., zapewne znaki posiadacza, do którego kredensu należał. Kufel trzeci najmniejszy z obłamanem wieczkiem należy do dzbana z r. 1624, który przez parę wieków przechowywał się w rodzinie Wojnów na Podlasiu (ob. Enc. Star., t. II, str. 92).

Kufle starożytne.

Kujawiak, taniec ludu kujawskiego podobny do obertasa, ale poważniejszy od niego, mniej skoczny i rubaszny, tańczy się okrągło, bez przycisku i tupania. Ruch jego jest daleko wolniejszy niż obertasa, wreszcie ma tę odrębną cechę, że się nigdy nie kończy, tylko w kółko ciągle powtarza. Układane i ogłaszane przez różnych kompozytorów kujawiaki są to po większej części obertasy lub mazury, nieraz dziarskie i porywające, ale bez właściwego kujawiakom charakteru, który chcąc uwydatnić, trzeba się wsłuchać w taniec tam, gdzie jego kolebka. Lud kujawski rozpoczyna tańczyć kujawiaka t. zw. „śpiącym“: para tańcząca, objąwszy się oburącz, najprzód obraca się wolniutko w kółko na lewo, a dopiero następnie puszcza się szybszym ruchem w lewo i w prawo, wszakże bez zamaszystości właściwej obertasowi. Skrzypkowie kujawscy prze-

kształcają i mnożą takty kujawiaka do nieskończoności, przyozdabiając je dodatkami. Trafiają się nawet tacy improwizatorowie wiejscy, którzy tworzą coraz nowe melodje do tego tańca pełne ducha i charakteru. *Józef Bliziński.*

Kukiełka, kukła, bułeczka, gniotka, podług Karłowicza pochodzi od wyrazu kukła, lalka, małe bowiem bułeczki miano robić na wzór lalek dziecinnych. Karłowicz twierdzi, że Niemcy i Litwini wyraz ten niewątpliwie od nas wzięli, podobnie jak Nowogrecy i Turcy od innych Słowian.

Kulawka, kielich bez nogi dlatego, żeby go nie można było postawić, zwany był kulawką.

Kulbaka, z tureckiego *kaltak*, łęk u siodła i siodło tatarskie całe z drzewa. Muchliński powiada, że Polacy, przemieniając *t* na *b*, utworzyli wyraz kulbaka. Wyraz ten używano częściej w liczbie mnogiej niż pojedyńczej; w starej np. gramatyce Ursinusa powiedziano: „*Clitellae*, siodło ośle, niektórzy zowią kulbaki“. W „Regulamenie exercerunku Kawaleryi narodowej z r. 1786“ czytamy: „Kulbaka powinna leżeć w mierze na koniu, ani nadto wprzód, ani nadto w tył.“ Ob. artykuł: siodło.

Kulig. Była to zabawa zapewne tak dawna, jak dawno zasiały się gęściej dwory i dworki szlacheckie na równinach Wielko i Małopolski. Sama nazwa kulik, kulig, powstała już przed kilku wiekami i nie jest zupełnie łatwą do wyjaśnienia. Jedni sądzili, że pochodzi od wyrazu kul, kulig, znaczącego snop czegoś a w danym razie kompanję zebranych na zabawę sąsiadów. Inni wywodzą od czeskiego wyrazu *koleg* czyli krążek, a inni znowu twierdzą, że początek nazwie dała „kula“ czyli „krzywuła“, t. j. laska zakrzywiona, jaką obsyłano niegdyś od domu do domu, zwołując wiece powiatowe, a może w danym wypadku, jako hasło do kuligu. Ludwik Klermont, sekretarz królowej „Marysieńki“, opisuje nam szlichtadę, która odbyła się w Warszawie d. 20 stycznia 1695 r. Zaproszone na nią znakomite osoby zjechały się najprzód do pałacu Daniłowiczów (w którym później mieściła się bibljoteka Załuskich). O godz. 3-ej z południa trębacze dali sygnał i cały imponująco wspaniały orszak wyruszył w następnym porządku: Najprzód jechało 24 Tatarów konno ze służby królewicza Jakóba. Za nimi 10 sań czworokonnych, zaprzężonych w szydło, wiozło muzykę, na każdych saniach inną. Na jednych więc jechali żydzi z cymbałami, na drugich ukraińcy z teorbanami, to znowu janczarowie, trębacze, fajfry i inni zebrani z różnych dworów magnackich, z których wówczas każdy utrzymywał nadworną kapelę. Za tą tak różnorodną orkiestrą jechało na ćwierć mili długim korowodem 107 sań zaproszonych gości. Ekwipaże te, okryte perskimi kobiercami, lamparciemi i sobolemi futrami, zaprzężone były w cugi strojne w pióra, czuby, kokardy i kutasy. Na każdych saniach jechało po kilka osób obojej płci a około sań młodzież dworska konno. Trudno było dać któremukolwiek z tych ekwipażów pierwszeństwo, bo wszystkie celowały doborem koni, drogością futer i liberją hajduków. Na końcu były sanki w kształcie pegaza z 8-miu młodzieńcami, którzy rozrzucali wiersze ułożone już dawniej przez Ustrzyckiego i Chrościńskiego. Zamykał tę paradę oddział drabantów. Wszyscy goście zajechali najprzód do dworu Sapieżyńskiego, potem do księżny Radziwiłłowej, siostry króla Sobieskiego, następnie do wojewody Potockiego, do młodego księcia Lubomirskiego, do pana kasztelana lubelskiego i do Ujazdowa. Gdzie tylko przybyli, zaraz staropolskim zwyczajem gospodarz oddawał im klucz od piwnicy, a gospodyni od śpiżarni, gdzie każdemu z gości wolno było raczyć się przygotowanymi przysmakami

podług woli. Wszędzie brzmiała huczna kapela, tańczono chwilkę i ruszano dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa, gdzie oboje królestwo Ichmość byli równie po staropolsku gościnni. Częstowano nietylko gości ale i służbę ich do późnej nocy, wśród której potem cały orszak przy świetle 800 pochodni powrócił do miasta. Kulig powyższy w r. 1695 był zapewne najświetniejszym w dawnej Polsce, ale rodzaj zabawy był wzięty ze starego zwyczaju. Corocznie bowiem w zapusty, gdy sanna dopisała a młodzież nie była na wojnie, w każdej prawie okolicy czy powiecie urządzano kulig, który zastępował nieznane wówczas jeszcze zabawy karnawałowe miejskie. Młodzież, rej w okolicy wodząca, układała plan kuligu, a do narad tych należały skrycie i dziewczęta i młodsze mężatki rade zabawie. Rozpisywano kolej, skąd się kulig ma zacząć, jakim szlakiem do dworów i dworków zajeżdżać i, zebrawszy wszystkich, gdzie hulankę zakończyć. Wszystko to tak układano, aby zrobić niespodziankę poważnym ojcom i matronom bez wywoływania przygotowań kuchennych, bo wiedziano dobrze, że w każdym domu znajdzie się zawsze bigos, kiełbasa, barszcz i piwo. Starano się zaś bacznie, aby uboższemu szlachcicowi nie ubliżyć przez pominięcie jego domu lub hałasem nie podrażnić czyjej żałoby, jednem słowem— jak mówi Gołębiowski—nie narazić się nigdzie a podobać wszędzie. U przewódcy swojego zbierała się młodzież, wysadzając się na kształtny zaprzęg, dziarskie konie, zgrabne saneczki i dobrze ubranych pachołków. Z muzyką ruszano zwykle w dom najpierwszy, gdzie dużo było dziewcząt, albo gdzie je już zaproszono, z najbliższego sąsiedztwa. Gdy zmrokiem przy świetle kagańców, brzęku dzwonków i muzyki, tententcie koni, okrzykach i śpiewie kuligowców przejeżdżano przez wioskę, wybiegały z chat dzieci i dziewczęta, aby przypatrzyć się kuligowi. Skoro wjeżdżano na dziedziniec, kapela dobywała tonów najhuczniejszych a woźnice całej siły w trzaskaniu batem. Gospodarz śpieszył na ganek, jak zwykle, witać gości, gdy jejmość nakazywała oświetlać izby i nakrywać do stołu. Ludziom i koniom polecano sutą gościnę i zaraz rozpoczynały się tańce. Ochocze tany z przyśpiewkami przeplatano toastami i węgrzynem. To też moraliści pisali:

Kulig, ta zabawa jeszcze od Popiela,
Ma za cel, by każdemu zalała gardziela.

„Monitor“ (w r. 1773, str. 250) wydrukował „Przyganę kuligowym zajazdom“, a Józef Wybicki napisał (r. 1783) komedję pięcioaktową „Kulig“, przedstawiając w niej zwyczaje narodowe. Rzecz prosta, że kuligi nie obchodziły się bez pijatyk, węgrzyn bowiem był tani, zabawa w mrozy, gościnność bezgraniczna a skłonność do uniesień towarzyskich słowiańska. Natura zresztą ludzka wszędzie wadliwa, z tą może różnicą, że Niemiec do wypicia wiadra piwa potrzebuje siedzieć cały wieczór w knajpie, a Anglik na swych słynnych polowaniach prawie tyle, co Polak węgrzyna, wypija *whisky*. W domach możniejszych kuligowano dłużej, hasając, śpiewając, bawiąc się w gry towarzyskie, dosiadając dzikich wierzchowców, a czasem wybiegając i do poblizkiej kniei na grubego zwierza. Kitowicz powiada, że ku większej uciesze przebierano się za żydów, cyganów, olejkarzów, chłopów, dziadów, wiejskie baby i dziewki, udając ich mowę i ruchy. W ostatni zaś wtorek, ktoś najwymowniejszy i najdowcipniejszy przebierał się za księdza, włożywszy zamiast komży koszulę, a miasto stuły pas na szyi zawiesiwszy. Tak stawał w kącie pokoju na stołku, kobiercem w pół pasa zasłoniony niby w ambonie i miał wesołe kazanie na pożegnanie zapustu. O zabawach kuligowych pisze wychowany w XVIII w. Łuk. Gołębiowski, że nikt podczas nich

nie bywał obrażony, nikt upośledzony, godzono wtedy niejeden zatarg sąsiedzki a wyobrazić sobie teraz nie można tej nieporównanej serdeczności i braterskiego wylania, jakie podzielał i kapłan, i rycerz, i najpoważniejszy obywatel. Tu ostrzeżono wcześnie, tu wpadano znienacka, niekiedy w strojach codziennych, a zawsze zadawalając się najskromniejszym ugoszczeniem lub wioząc w podarku zwierzynę i ryby tam, gdzie kniei i rybołówstwa nie miano. Młodzian znajdował sposobność zbliżenia się do dziewic, wyświadczania im grzeczności i podobania się swej bogdance. W tych zebraniach, kipiących wesołością i szczerotą staropolską, nie znano przedrwiwań, kłótni, pojedynków, a dawniejsze nieporozumienia i niechęci topiono w węgrzynie i uściskach braterskich. Kto widział chociażby cień jeszcze tych zabaw—pisze Gołębiowski—ten przyzna z rozrzewnieniem, jak ludzki, uprzejmy i dobroduszny był ten naród, ta jakby weseląca się rodzina i używająca skromnych, ale obfitych darów swej ziemi. Nić tradycyi dawnych kuligów snuje się w obyczaju polskim dotąd. Trzeba tylko widzieć wesele chłopskie, jadące na kilku saniach do ślubu z muzyką, brzękadłami, postrojonymi końmi, śpiewem, okrzykami i drużbami na koniach, aby wyobrazić sobie podobny obraz kuligu staropolskiego. Przebieranie się młodzieży kuligowej za różne nacje i stany pozostało dotąd jako zwyczaj zapustny u ludu, a przebieranie się za chłopów pozostało w zwyczaju „Krakowskich wesel“ połączonych z kuligiem.

Kulisy. W „Dykcjonarzyku teatralnym“ (wydanym w Poznaniu r. 1808) pod wyrazem tym czytamy: „Do porządku i zupełnej iluzyi koniecznie należy, aby nikt z osób, nie należących do sztuki, jaka jest graną, z kulis nie pokazywał się publiczności. I tak np. podczas reprezentacyi tragedyi „Śmierć Abla“, gdzie jest scena w blizkości raju, w lat kilkanaście po stworzeniu świata, widać było przez pół aktu eleganta w czarnym fraku, zimno przez okulary patrzącego na rozpacz Adama i Ewy“.

Kum, ojciec chrzestny, wyraz skrócony z k m o t r (ob. K m o t r). Marc. Bielski pisze w XVI w. „U Rusinów kmotrowie albo kumowie, t. j. ojcowie chrzestni.“ Haur w XVII w. nadmienia, że „Na Rusi kumów szanują, ale u nas kmoterstwo już rzeczą obojętną“.

Kuna. Tak nazywano wrzeciądz żelazny, służący przy słupie drewnianym lub drzwiach kościelnych do przymykania wi-

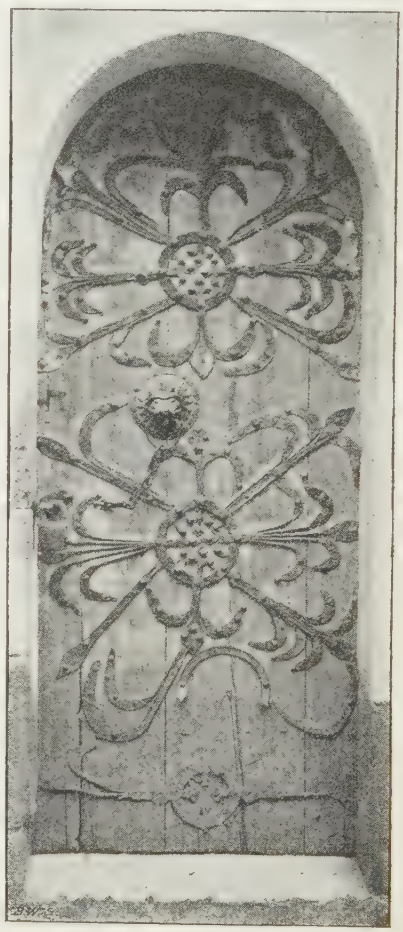

Drzwi boczne kościoła w Czerwińsku z kuną w kształcie głowy zwierzęcej, z łańcuchem do przymykania winowajców.

nowajców skazanych na tę karę przez czas zgromadzenia się ludu na nabożeństwo. Głównie karano „kuną“ parobków i dziewki za rozpustę, a mianowicie wtedy, gdy okazały się owoce grzechu a parobek nie chciał się żenić z uwiedzioną. Wyrok wydawał dziedzic, proboszcz, burmistrz, wójt, sołtys, lub gromada. Winowajcę lub winowajczynię przymykano za szyję lub za rękę na cały czas nabożeństwa dla ukarania wstydem, bo bólu nie pociągało to żadnego. To też Haur doradza jeszcze w swojej „Ekonomice ziemiańskiej“, aby rozpustną „niewiastę rózgami przy gromadzie ociąć, jeżeli luźna“, t. j. nie brzemienna, a parobkowi naznaczyć grzywny na szpital „i aby w kunie dzień przy święcie odprawił pokuty“. Kuna był to zatem rodzaj pręgierza, tylko że pręgierz stał w miastach na rynku przed ratuszem (jak dotąd w Poznaniu), a kuna spełniała to samo zadanie przy kościołach wiejskich. Gdzie nie było kuny, tam na cmentarzu kościelnym stawiano winowajcę z rękami podniesionemi w górę i opartemi na dwuch skrzyżowanych wysokich miotłach. Dołączony rysunek przedstawia drzwi boczne starożytnego kościoła w Czerwińsku nad Wisłą, do których przybita jest starożytna kołatka bronzowa w kształcie głowy zwierzęcej z antabką w paszczy, u której wisi łańcuch, do przymykania karanych niegdyś służący.

Kunica. Za czasów poddaństwa na Rusi, młodzieniec za pozwolenie ożenienia się z dziewką poddaną, a zwłaszcza gdy ją zabierał ze wsi, składał dziedzicowi daninę, która się zwała „kunicą“. Nazwa poszła od tego, że pierwotnie daninę stanowiły skórki kun upolowanych. Później, gdy wiele lasów przetrzebiono na pola, kunicą była danina 2 korcy owsa i 2 kapłonów, albo, jak Czacki powiada, od wdowy danina z miodu. Skończyło się wreszcie na przynoszonym do dworu „korowaju“ i kilku łokciach płótna. Gdy Władysław Jagiełło na zjeździe Horodelskim 1413 r. ustanowił wolne wydawanie córek chłopskich na Litwie, a statut z r. 1511 zastrzegł także wolność małżeństw chłopskich pomiędzy poddanymi różnych panów, szlachta pobierała tylko opłatę „kunicy“. Zygmunt I w przywileju dla księstwa Kijowskiego normuje opłatę kunicy temu panu, z którego wsi dziewka pochodzi, zastrzegając jeszcze kunicę swemu wojewodzie. Wereszczyński pisze: „Gdy panna miejska idzie zamąż, powinien dać nowożenia każdy horodniczemu zamku Kijowskiego kunicy pół złotego, a gdy wdowę pojmuje, był też powinien dać złoty polski, z których to kunic horodniczy każdy zamku Kijowskiego ma mieć swoje opatrzenie.“ Ponieważ w średnich wiekach istniał barbarzyński zwyczaj w Anglii, Szkocyi, Danii, Norwegii i innych krajach północno-zachodniej Europy, że dziedzice, wydając zamąż dziewki wiejskie, zachowywali dla siebie kwiat ich panieństwa, więc Naruszewicz i Czacki wysnuli sobie z tego, że k u n i c a na Rusi wzięła początek z tego samego dzikiego zwyczaju. Wac. Al. Maciejowski dowiódł jednak, że wstrętne to prawo nie było wcale znanem w Polsce, a wyraz „kunica“ nie oznaczał nigdy nic innego, jak opłatę panu od dziewki wiejskiej, która, idąc zamąż, opuszczała wieś rodzinną, opłatę, składającą się dawniej z futra kuny.

Kupalnocka. Tak na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskiem lud polski nazywał obchodzony tu w niektórych wioskach do połowy XIX w. obrzęd sobótki. Nazwa „sobótka“ nie była tam wcale znaną, nie sięga ona zresztą nigdzie czasów pogańskich, bo bierze początek od dnia s o b o t y, której wieczór, jako poprzedzający święto, służył powszechnie ludowi do jego zabaw, a przedewszystkiem do zabawy nocnej z ogniem. K u p a l n o c k a pochodzi znowu i oznacza n o c K u p a ł y czyli św. Jana Chrzciciela, lub może noc kąpieli.

Ruś nadbużna zowie ten obrzęd starożytny Kupalnicą. U Białorusinów Jan Chrzciciel zowie się Jan Kupała. Stryjkowski pisze, że za jego czasów Ruś i Litwa obchodziła obrzęd Kupały dwukrotnie: 25 maja i 25 czerwca.

Kupiec. Pod tą nazwą była znana polska gra w karty, o której mówi Kitowicz, że „zmudna i wiele rozwagi potrzebująca“, a Krasicki, że „kupiec w dowcipnie kombinowanych rachunkach swoich zawsze bawi“. Druga zaś pod tą nazwą znana była gra towarzyska, w której będący kupcem zapytuje zebranych w koło: gdzie robiony towar, z czego, po jakiej cenie, w ilu gatunkach, na co się przyda? i t. p. Nie odpowiadający zaraz, fant składa.

Kurant. Tak zwano zegar, grający przy biciu godzin różne melodje. Krasicki pisze w „Satyrach“:

> Bije zegar kuranty, a misterne flety
> Co kwadrans, co godzina dudlą menuety.

Kurantami zwano śpiewki wiwatowe czyli toastowe, które zwyczajem staropolskim wszyscy ucztownicy śpiewali przy stole z kieliszkiem w ręku, skoro było podniesione czyje zdrowie. Zwyczaj ten był powszechny u szlachty, od której przeszedł do ludu, zachowującego go w wielu okolicach dotąd (ob. Zdrowia).

Kuratela w prawie polskiem oznacza pozbawienie własnej woli w zarządzie majątku, czemu podlegali obłąkani i marnotrawcy, czuwanie nad osobą pełnoletnią, lecz ubezwłasnowolnioną, t. j. niezdolną do wykonania działań prawomocnych, oraz nad jej prawami majątkowemi. Takie kuratele czyli kuratorje wychodziły z kancelaryi królewskiej za poprzedniem sprawdzeniem przez inkwizycję, czy osoba jest rzeczywiście niepoczytalna, co gdy zostało stwierdzonem, wyznaczano jej kuratora, którego obowiązki i wynagrodzenie były takie same, jak opiekuna małoletnich. Prawo o kuratelach uregulowała konstytucja sejmowa z r. 1638, która lubo mówi o obłąkanych, jednakże i marnotrawców, *prodigi*, zalicza do tego samego rzędu. Zniesienie kurateli wyjednywano tak samo (dla szlachty) w kancelaryi królewskiej.

Kurator. Zarówno mąż umierający, jak sąd, krewni i król, mogli naznaczyć dla każdej wdowy kuratora, który matce, jako pierwszej opiekunce małoletnich, dopomagał w prowadzeniu interesów, albo gdy matka robiła jakie układy z małoletniemi, występował jako ich przedstawiciel, nie biorąc za swoje usługi żadnego wynagrodzenia. Król ustanawiał także kuratorów nad obłąkanymi i marnotrawcami, o ile jaki senator lub poseł z ich województwa poświadczył konieczność podobnej kurateli. Piekarski dlatego zrobił zamach na życie Zygmunta III, że król nad nim, jako nad obłąkanym, ustanowił kuratelę.

Kurdesz. Tak Polacy nazywali dobrego przyjaciela i towarzysza biesiady, wyraz ten przyjąwszy od Turków i Tatarów podczas ciągłych ze Wschodem stosunków. Po turecku *kardasz* znaczy brat i używa się w znaczeniu towarzysza. Polacy przekształcili to na kordasz, kierdasz i kurdesz, a kardastwem nazywali niekiedy przyjacielstwo, kamractwo. Do najpopularniejszych wesołych piosnek towarzyskich drugiej połowy XVIII w. należała nazwana „Kurdeszem“ od tego, że każda jej zwrotka kończyła się wierszem „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!“ Autorem tej piosnki był podobno ks. Franciszek Bohomolec (ur. r. 1720 † 1784), uczony i niepospolitych zasług jezuita, pierwszy w XVIII w. autor komedyi polskich, założyciel pism perjodycznych (Monitora), wydawca kronik polskich, autor, tłómacz, dobroczyńca uczącej się młodzieży, gorliwy krzewiciel oświaty i literatury polskiej, człowiek wesoły i towarzyski. W gronie przyjaciół improwizował i układał pieśni. Lubili go wszyscy i poważali, bo przy we-

sołości i dowcipie nigdy nikomu nie ubliżył. On to na jednym z czwartkowych obiadów u króla Stanisława powiedział raz piękną improwizację p. t. „Pochwała wesołości“, na co mu Krasicki zaimprowizował odpowiedź i zakończył wiwatem: „Niech żyją Bohomolce!“ Bohomolec przyjaźnił się z Grzegorzem Łyszkiewiczem, zacnym kupcem warszawskim, którego dom słynął gościnnością jego małżonki

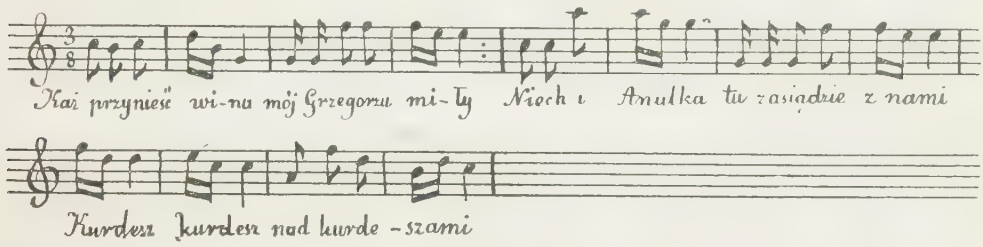

Piosnka kurdeszowa.

Anny, a piwnica starym węgrzynem. U Łyszkiewicza to na jednem z zebrań przyjacielskich miał ułożyć Bohomolec piosnkę dziewięciozwrotkową, poczynającą się od słów:

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły,
Bogdaj się troski nam nigdy nie śniły,
Niech i Anulka tu zasiądzie z nami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!

Piosnka ta podobała się wszystkim ludziom wesołym, a zwłaszcza palestrantom, w dni kilka obiegła całą Warszawę, a potem wszystkie zakątki kraju od Karpat do Dźwiny. Najdłużej cieszyła się wziętością na Litwie, służąc za hasło biesiadniczego bratania się. Niektórzy przypuszczali (np. Ł. Gołębiowski), że autorem pieśni kurdeszowej był Chomiński, wojewoda mścisławski, który układał wiersze na cześć Stanisława Augusta i hetmana Ogińskiego i którego utwory cieszyły się wziętością na Litwie. Inni, że twórcą kurdesza był Celestyn Czaplic, łowczy wielki koronny (ur. r. 1723 zm. 1804); tak sądził Jul. Bartoszewicz.

Kurek, od kur czyli kogut, miał kilka znaczeń w języku polskim. Kurek na kościele oznaczał chorągiewkę żelazną, na której kogutka umieszczano; stąd Wac. Potocki pisze:

Czemu kurka stawiają na kościelnej bani?
Żeby ludzi do modlitw budził conajraniej.

Kurek u rusznicy, pociągnięty, spadał ze skałką krzemienną na panewkę. „Kurek abo czop, jaki bywa u fas winnych, dla toczenia“ (Mączyński). Kurki u tortury, w które wsadzano palce torturowanym. Wreszcie kurek strzelecki, służący za cel do strzelania mieszczanom, należą-

Kurek srebrny bractwa strzeleckiego krakowskiego z r. 1565.

cym do bractwa kurkowego czyli strzeleckiego (ob. Kurkowe towarzystwa czyli Bractwa strzeleckie). Dołączony tu rysunek przedstawia kurka srebrnego, którego podarował bractwu strzeleckiemu w Krakowie kr. Zygmunt August w r. 1565. Kto ustrzelił z kuszy: skrzydło, łeb lub ogon wystawionego na wyniosłej żerdzi kurka, ten otrzymywał w nagrodę półmisek cynowy z wyobrażeniem tej części ptaka, w którą trafił. Kto zaś sam środek t. j. tułów ptaka zestrzelił, ten zostawał „królem kurkowym“.

Kurkowe towarzystwa czyli Bractwa strzeleckie. W wiekach średnich wszystkie znaczniejsze miasta, celem obrony przeciw napadom nieprzyjaciół i przewadze możnowładztwa, opasywały się wałami, fosami, palisadami, murami i basztami, w których bywały bramy wjazdowe. Mieszczanie podzieleni byli zwykle na bractwa rzemieślnicze czyli cechy, z których każdy zamieszkiwał najczęściej jedną ulicę lub dzielnicę miasta, miał wyznaczoną sobie część murów do obrony, własnym kosztem utrzymywaną i własnemi piersiami w razie szturmu zasłanianą, i basztę, w której posiadał swój arsenał (cekauz). Z tego powodu między mieszczanami powstały osobne bractwa dla ćwiczenia się w celnem strzelaniu z łuków, a później, gdy nastała broń palna, z rusznic. Królowie, uznając pożyteczność podobnych stowarzyszeń dla obrony kraju, chętnie potwierdzali ich ustawy i nadawali im przywileje. Podobno pierwsze bractwa strzeleckie miały powstać w niemieckich miastach hanzeatyckich, skąd naśladowane były potem przez miasta całej Europy, a zatem i polskie. A dotąd w Niemczech, nawet po małych miasteczkach i wioskach, strzelanie do celu, mającego kształt ptaka (*Vogelschiessen*), z łuku lub palnej strzelby, stanowi najmilszą zabawę ludu. Bolesław I, książę śląski z rodu Piastów, potwierdził r. 1286 bractwo strzeleckie miasta Świdnicy i sam uczestniczył, gdy do ptaka na wysokiej żerdzi zatkniętego Świdniczanie z łuków strzelali. Ponieważ za Kazimierza Wiel. 72 miast polskich zostało ufortyfikowanych, które prawie wszystkie rządząc się prawem magdeburskiem były obowiązane do obrony własnej, zatem niewątpliwie większość tych miast posiadała bractwa strzeleckie. Najdawniejsze wiadomości o podobnych bractwach mamy: w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu. Corocznie, zwykle w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, zgromadzali się strzelcy do kościoła, skąd udawali się do strzelnicy, zwanej celstatem (*Zielstatt*), gdzie przez trzy dni strzelano do celu. W Krakowie, Warszawie, Lwowie i gdzieindziej, tarcza wyobrażała koguta czyli „kurka“. Często król z dworem bywał na tej zabawie, a synowie senatorów ubiegali się o lepsze z mieszczanami. Kto ustrzelił łeb, ogon lub skrzydło kurka, dostawał w nagrodę półmisek cynowy z wyobrażeniem tejże części, kto zaś w same piersi kurka trafił, zostawał królem kurkowym na rok cały. Z muzyką i okrzykami całe bractwo odprowadzało go do domu; jeden z członków niósł przed nim kurka srebrnego, który aż do następnego roku u króla kurkowego pozostawał. W nagrodę swej zręczności używał on przez ten czas znacznych przywilejów, mogąc np. nie płacić podatków i sprowadzać wino i towary bez cła, co w r. 1765 zamieniono w Krakowie na dar pieniężny, 3.000 złp. wynoszący. Po zabawie kurkowej król polski dawał ucztę dla strzelców, dla dwunastu zaś mężów i starszego w bractwie, wyznaczona była ustawą pewna ilość garncy wina, miodu, pierników i potraw. Bractwa kurkowe stanowiły do r. 1794 rodzaj szkoły strzeleckiej, w której uczono strzelania z łuków, kusz, rusznic i hakownic. Ostatnim królem kurkowym za Rzplitej został r. 1793

Stanisław Piątkowski, pasztetnik. Mawiano więc:

„Stanisław Poniatowski, ostatni król polski,

Stanisław Piątkowski, ostatni król kurkowy".

Za czasu Rzplitej krakowskiej towarzystwo strzeleckie zostało odnowionem i dotąd istnieje, a ogród jego ze strzelnicą, zwany strzeleckim, był ulubionem miejscem zabaw Krakowian. Kurek z blachy srebrnej, przechowywany przez to bractwo, prawie naturalnej wielkości (15 cali wysoki), wyobraża koguta, jako godło czuwania nocnego w niebezpieczeństwie, i jest znakomitym wyrobem sztuki złotniczej, z której w wieku XV i XVI słynął Kraków. Majeranowski, redaktor *Pszczółki krakowskiej*, pomieszczając w swem piśmie r. 1821 wiadomość o towarzystwie kurkowem i ciekawy jego statut z r. 1564, podał przytem ułożoną przez siebie „piosnkę braci kurkowych" jako niby starożytny zabytek, czem wielu w błąd wprowadził. Bractwo łuczników w Warszawie posiadało uchwały miasta z lat 1540 i 1547, które wraz z kurkiem srebrnym z r. 1552 przechowywane są dotąd w ratuszu warszawskim. Liczne prerogatywy króla kurkowego, które r. 1765 zostały zamienione w Krakowie na dar pieniężny, takiej samej zamianie uległy w Warszawie jeszcze w r. 1547. Jan Kazimierz, pragnąc mieć „ludzi sposobnych do wojny, którzyby, łącząc zabawę z korzyścią, byli przygotowani w czasie pokoju do używania broni w potrzebie", przywilejem z r. 1652 nadał bractwu warszawskiemu obszerny plac do ćwiczenia w strzelaniu, między ulicami: Leszno, Przejazd, Nowolipie i cmentarzem dyssydentów. Towarzystwo to jednak dotrwało tylko do połowy XVIII w. Podobno ze wszystkich bractw strzeleckich najwięcej korzyści dla Rzplitej przyniosło bractwo lwowskie, gdyż najczęściej sami mieszczanie bronić musieli miasta od napadów nieprzyjacielskich. Zygm. August w przywileju z r. 1546 dla strzelców lwowskich wspomina o dawnem już istnieniu ich stowarzyszenia. Przywilej ten przekonywa, że mieszczanie lwowscy nietylko z rusznic, ale i z większych dział strzelali. Lecz do kurka, gdy chodziło o wybranie króla kurkowego, szanując odwieczny zwyczaj, strzelano tylko z łuków. Dopiero Henryk Walezy strzelanie z palnej broni w dniu tym zaprowadził. Od r. 1623 ćwiczono się w strzelaniu z dział i hakownic. Dawna konfraternia tem się różniła od dzisiejszego towarzystwa strzeleckiego, że była prawdziwą szkołą rycerską dla wszystkich mieszkańców, z wyjątkiem tylko starców i kalek. To też waleczność Lwowian znaną była w historyi, a królowie polscy w niejednym przywileju zaznaczyli tę ich zasługę dla Rzplitej, nazywając miasto przedmurzem chrześcijaństwa i narodu. Lud polski dotąd śpiewa kolędę, jedyną w swoim rodzaju, bo mowa w niej o oblężeniu Lwowa i okupie, danym przez mieszczan. Tomasz Kulczycki w dziełku p. t. „Rys historyi towarzystwa strzeleckiego lwowskiego" (Lwów r. 1848) przedstawił zajmujący obraz urządzeń i życia braci strzelców. Strzelanie do kurka rozpoczynało się corocznie w dzień św. Wawrzyńca i trwało przez trzy dni, a każdy mieszczanin lwowski, posesjonat czy ubogi, mógł zostać królem kurkowym. W uroczystości tej brała udział, oraz biesiadowała razem z mieszczanami i szlachta. Strzelanie do celu z armat, których Lwów posiadał niemało, odbywało się w terminach i z zachowaniem przepisanych zwyczajów. Sędziowie, którzy stwierdzali celność strzałów, nazywani byli trafarzami. O zwyczaju strzelania do kurka w Poznaniu mamy pierwszą wiadomość z w. XV. W r. 1537 nadał magistrat poznański bractwu strzeleckiemu nowy statut. Król kurkowy uwolnionym tu został, jak wszędzie, od ceł i podatków, z wyjątkiem „cła no-

wego". Ze statutu, potwierdzonego przez Stefana Batorego r. 1578, pokazuje się, że w Poznaniu strzelano wówczas do kurka z łuków, a zabawa trwała tydzień, z ucztami, kapelą i rozrywkami, w których całe miasto brało udział. Bractwo w skarbcu swoim posiadało między klejnotami łańcuch złoty o 58 ogniwach, wagi 116 dukatów, którym przepasywano każdego króla kurkowego, dwie laski marszałkowskie z bogatemi gałkami (noszone podczas uroczystych wystąpień przez starszych bractwa) i inne ozdoby, co wszystko zostało zrabowanem podczas wojny szwedzkiej za Augusta II. Bractwo strzeleckie w Kaliszu, zwane niekiedy „Kołem rycerskiem", miało starożytny swój statut, który gdy w czasie wojen zaginął, przez Michała Korybuta odnowiony został na sejmie w r. 1672. W zachowanej księdze tegoż bractwa znajduje się spis wszystkich królów kurkowych od r. 1672 do 1771, prócz tego „Książeczka trafarzów", zaszczyconych tą godnością. W miastach, które dostały się pod rządy pruskie, bractwa przetrwały upadek Rzplitej. Przestały jednakże strzelać do kurka, zamieniwszy go na tarczę, której środek czerwony otoczony był obwodem czarnym i zewnętrznym białym.

Kurpie. W r. 1809, podczas napadu Austrjaków na Księstwo Warszawskie, odznaczyły się nad Bugiem bataljony strzeleckie Kurpiów, pod dowództwem pułkownika Zawadzkiego i podpułk. Szremera. Oddział tych Kurpiów, złożony z leśniczych departamentu Łomżyńskiego, tworzył korpus strzelców konnych. Na małych konikach, w kurtkach lub żupanach, z długiemi szablami, dzidą i sztućcem, lud ten napozór niepoczesny, lecz trafnem strzelaniem straszny w boju, zadziwił mieszkańców Warszawy. Kurpie żywieni tylko, lecz bez płacy, służyli ochoczo. *B. Gemb.*

Kurta. Bardzo krótki żupanik zaczęto nazywać kurtą. Już jeden z pisarzy z czasów Zygmunta III mówi: „Nastały w Polszcze stroje tak podkasałe, iż się zdało, jakoby w wodzie miarę brano i od krótkości te sukienki nazwano kurtkami". Szczególniej używano kurt na łowy, podbitych baranami lub lisami. Zbytkownicy w XVII w. „chadzali w karazjowych kurtach białych a czerwonych delurach". W XVIII w. noszono „kurtki z galonami".

Kurtka. W drugiej połowie XVIII w. w jeździe autoramentu polskiego zaczęto używać, zamiast kontuszów, kurtki, noszonej pierwotnie na znacznie od nich dłuższych żupanach. Regulamin 1790 r. wprowadził kurtkę, jako ubiór powszechny tak dla jazdy, jak piechoty i artyleryi. Oto jak regulamin datowany w marcu r. 1791 opisuje kurtkę dla kawaleryi narodowej i pułków straży przedniej: „Kurtka krojem dawniej przepisanym, z naramiennikami sukiennymi (dla szeregowych), dla kawaleryi narodowej i przedniej straży Byszewskiego, Lubomirskiego i Karwickiego w kolorze granatowym, a dla pułków obu buław w kolorze zielonym robiona być ma z wyłogami w kolorach, z guzikami i na nich będącymi numerami takowymi, jakich dotąd brygady i pułki używały. Klapy tak mają być dogodnie robione, iżby, zapinając kurtkę latem na haftki tylko, gdy się ją zimą zapina na guziki, jedna na drugą zachodząc, całe piersi osłaniały a pod gardłem u góry tak były wycięte, iżby zapięte na guziki i nieco brzucha dołem zajmując, gładko jedna na drugiej leżały". Kurtka ta, z krótkiemi odwijanemi połami i wyłogami na piersiach, stała się ubiorem dla ułanów państw europejskich. We Francyi zachowała nawet w regulaminie nazwę polską, przypominającą „le kurtki". Kurtkę taką nazywano u nas „krojem polskim", dla odróżnienia od kurtki zwanej „krojem szaserskim", która była bez wyłogów i zapinała się na jeden rząd guzików i miała poły z

boków odcięte, a nie zaginane, jak pierwsza. *B. Gemb.*

Kurza stopa. Przy wschodniej stronie zamku królewskiego na Wawelu jest skrzydło występujące na wysokiem podmurowaniu skarpowem, zwane „Kurzą stopą“, z pokoikiem upodobanym przez Zygmunta I. Nazajutrz po przesileniu dnia z nocą, pierwsze światło słoneczne rzuca promienie do okien tego pawilonu i oświecało przed laty herby królestwa w nim umieszczone. Stąd miało powstać przysłowie: „Przybyło dnia na kurzą stopę“. („Pszczółka krakowska“, t. I, str. 230).

Kuse dni. Tak nazywano trzy dni ostatnie zapust: niedzielę, poniedziałek i wtorek, w które oddawano się wesołości do szaleństwa, odbywano kuligi, tańczono dniem i nocą, a młodzież przebierała się za żydów, cyganów, turków, chłopów, dziadów, olejkarzy, żołnierzy, niedźwiedzi, tury, wilki i kozy.

Kustosz koronny. Pierwotnie sam podskarbi utrzymywał pod swoim kluczem korony i klejnoty królewskie w skarbcu na zamku krakowskim. Później, gdy klejnotów i koron przybyło, skarbiec królewski strzeżony był przez 8-miu dygnitarzy, a mianowicie: podskarbiego koronnego, kasztelana krakowskiego i wojewodów: krakowskiego, poznańskiego, wileńskiego, sandomierskiego, kaliskiego i trockiego, z których każdy drzwi tego skarbca pieczęcią swoją zapieczętować i na własny klucz zamknąć był powinien. Dopiero za Zygmunta Starego do pilnowania skarbca i archiwum nadwornego nastaje oddzielny dygnitarz, nazwany Kustoszem koronnym. Godność tę pierwszy piastował Stanisław Zaborowski, sławny autor dziełka łacińskiego o pisowni polskiej, który za Aleksandra Jagiellończyka był pisarzem skarbu koronnego. Później przez długi czas brakuje nam wiadomości o kustoszach. Po śmierci Zygmunta Augusta kluczе od skarbca ma, jak zwykle, podskarbi, kasztelan krakowski, tudzież 6-ciu najstarszych wojewodów (4 koronnych i 2 litewskich). Dopiero za Zygmunta III znajdujemy znowu kustoszów. Stolica była przeniesioną do Warszawy, gdzie podskarbi mieszkał przy królu, skarbiec zaś był w Krakowie, więc nic dziwnego, że kustoszami bywali wyłącznie kanonicy i prałaci krakowscy. Dopiero za Jana III urząd kustosza stał się dygnitarstwem koronnem. W kancelaryi królewskiej dawano kustoszom jak biskupom tytuł „wielebnych“. Na wzór kustosza koronnego, czyli, jak niektórzy pisali, „kustosza koron“, utworzono dla Wielk. ks. Litewskiego kustosza skarbu, który na zamku wileńskim niektórych dokumentów i klejnotów strzedz musiał. Kustosz litewski jest lepiej znany pod nazwą skarbnego czyli skarbnika litewskiego. Prawo, które do pilnowania skarbca wyznaczało oprócz podskarbiego 7-miu senatorów, nie upadło do ostatnich chwil Rzplitej. Kustosz, mieszkający w Krakowie, zastępował przy otwieraniu podskarbiego, który przemieszkiwał w Warszawie. Jan III zaprowadził porządek w rzeczach skarbca i powagę urzędu. Ustanowił, żeby przy kustoszu dopełnili dwaj kanonicy krakowscy zregestrowania przechowywanych w skarbcu skryptów i przywilejów. Odpowiedzialność za całość skarbca koronnego nie obciążała już podskarbiego, ale kustosza. Burgrabiowie krakowscy, których było 12-tu, trzymając straż nad zamkiem, czuwali bezpośrednio nad skarbcem. Kiedy August II Sas, przemocą wdarłszy się na tron polski, zjechał na koronację do Krakowa a koron nie było, bo kustosz wydać ich nie chciał bez wiedzy Rzplitej, dwaj prałaci, żeby się przypodobać nowemu panu, weszli do skarbca wyłomem w murze, z upoważnienia króla dokonanym, i zabrali insygnia królewskie wbrew kustoszowi. Stanisław August drugim jest prawodaw-

cą urzędu po Janie III. Konstytucja sejmu z r. 1776 stanowi, że kustoszowie „miejsce między urzędnikami koronnymi po obożnych polnych mieć zawsze będą.“ Kustoszowie zasiadali w sądach asesoryi koronnej z głosem doradczym, a w referendaryi ze stanowczym. Z ciągu trzech wieków dochowało się 16 nazwisk kustoszów koronnych. Ostatni z nich Sebastjan Sierakowski, z kanonika krakowskiego mianowany kustoszem koronnym r. 1790, zmarł r. 1824.

Kusz (z niem. *Kausche*), kufel drewniany lub metalowy, do czerpania i picia służący. Wojownicy, wyciągając w pole, nosili nieraz zawieszony u pasa kusz metalowy do czerpania wody. Kusze drewniane robiono najczęściej z buczyny. O kuszu, służącym do piwa mazowieckiego, które nazywano nieraz „mazurem“, pisze Wacł. Potocki:

Ja to kiedy mazura piję kusz po kuszu,
Przybywa choć po trochę we łbie animuszu.

Kuszem nazywano także skórę cielęcą albo kozłową chropawo wyprawioną.

Kusza (z franc. *couche*, część kolby, która się do twarzy przykładała), w języku polskim nazwa przyjęta od Czechów w średnich wiekach dla łuku udoskonalonego z kolbą do naciągania cięciwy i języczkiem do jej spuszczania. Pułkownik Konstanty Górski w swojej „Historyi artyleryi polskiej“ powiada, że piechota polska w ciągu całego XV w. posługiwała się kuszami. Kusza zatem poprzedziła broń ręczną palną czyli ognistą, która po raz pierwszy zastosowana została do potrzeb wojny około r. 1471. Ta broń palna była wówczas tak wadliwa, że potrzeba było na to parę wieków, aby w zupełności wyrugowała użycie kusz. Obłąk kuszy zwyczajnie był z żelaza lub stali, cięciwa z kręconego rzemienia lub sznura, cyngiel podobnego kształtu, jak u strzelby, strzała do kuszy krótsza niż do łuku. Kromer wyraża się, że nasz pułk wielki w Tatarach pogrom sprawił, postawiwszy naszych kuszników przeciwko ich łucznikom (*balistarios contra sagittarios*). Kronikarze nasi piszą nieraz o używaniu kusz. Bielski np. twierdzi, że „aż do panowania Ludwika Węgierskiego nasi z kuszą tylko jeździli, którą, hak mając u pasa, schyliwszy się na koniu, a kuszę o nogę zawadziwszy, dopinali.“ Stryjkowski mówi znowu, że nim „raz Polak kuszę lewarem naciągnął, tym Rusin jeden prędkiemi

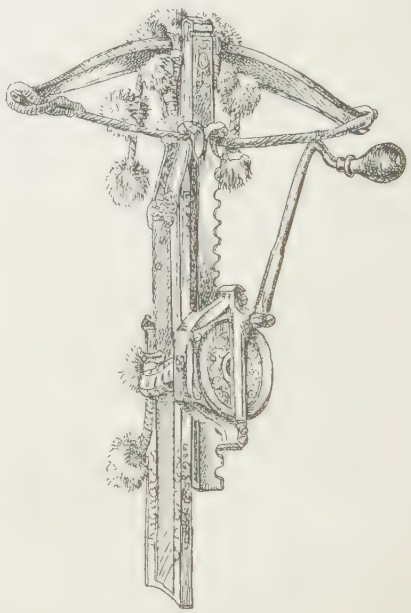

Kusza ręczna z kolbą czyli lewarem do naciągania cięciwy.

strzałami z łuku kilkudziesiąt snadnie ranił“. Strzała z kuszy niosła dalej, silniej i celniej niż z łuku, ale zato wypuszczenie jej więcej czasu potrzebowało, stąd kusze skuteczniejsze były na dalszą metę, łuki na bliższą. Kusznik zwał się żołnierz uzbrojony w kuszę, kuszarz — ten, co robił kusze, a robiono je bardzo ozdobne i kością wykładane do XVIII w. już nie jako broń wojenną, ale dla tradycyi, zabawy i strzelania do „kurka“. Kuszą murową nazywano machinę do ciskania kamieni przy zdobywaniu zamków murowa-

nych. Herb „kusza“, podług Jul. Błeszczyńskiego przedstawiający w polu czerwonem kuszę napiętą, ale bez strzały, służył kilku rodzinom litewskim, np. Korejwom i Burmakom. Kojałowicz kuszą nazywa i herb Maszkiewiczów, podobny raczej do głoski słowiańskiej P, tak jak i klejnot Bystrzyckich. Było i przysłowie „Z kuszą na wróble“, na oznaczenie jakiejś śmiesznej niestosowności. U Rysińskiego „wyprawił go z kuszą na wróble“ może mieć znaczenie: „wystrychnął go na dudka“.

Kużelne płótno. Tak zwano na Rusi płótno proste domowej roboty. Statut litewski naznacza cenę za łokieć płótna cienkiego kużelnego (lnianego) 6 groszy, i za łokieć płótna kużelnego prostego tkania (pacześnego) 2 grosze.

Kwarta, czwarcizna, kwarciane wojsko. Gdy granica południowo-wschodnia była ciągle niepokojona i napady tatarskie powtarzały się coraz częściej, a pospolite ruszenie nie mogło być ciągle na koniu dla obrony dalekich kresów, Rzplita widziała potrzebę utworzenia wojska stałego i w tym celu, za sprawą kr. Zygmunta Augusta, na sejmie r. 1562 postanowiła wydzielić czwartą część czyli kwartę dochodu z królewszczyzn na utrzymanie stałego wojska i nieustannej, czyli, jak nazywano, „potocznej“ obrony granic. Opłacie kwarty podlegały wszystkie królewszczyzny, starostwa, sołtystwa i lemaństwa, z wyjątkiem dóbr stołu królewskiego. Utrzymywane z kwarty wojsko, nazwane stąd „kwarcianem“, składało się przeważnie z jazdy i małej ilości piechoty, stojącej na załodze po zamkach kresowych i dla ochrony artyleryi. Przy wojsku kwarcianem na Ukrainie znajdował się hetman polny, strażnik i pisarz polny, który był płatnikiem i co kwartał dopełniał spisów czyli lustracyi wojska. Liczba kwarcianego żołnierza zależała od wysokości otrzymanego dochodu. W r. 1569 znajdowało się na Podolu 2250 jazdy i 850 piechoty kwarcianej, oraz artylerja złożona z 24 hakownic. W r. 1570 było jazdy 2837, piechoty 750 i strzelców hetmańskich 500, a hakownic 72 (24 Kośmińskiego i 48 Gosławskiego). Później widzimy wśród jazdy kwarcianej wymienionych: usarzy, kozaków, dragonów. Z kwarty r. 1638 płacono hetmanowi wiel. kor. zł. 1800 rocznie, hetmanowi polnemu 800, strażnikowi polnemu 1400, obożnemu 800, na furmanów i puszkarzy 5750, Beauplanowi, kapitanowi armatnemu 1228 i inżynierowi na Kudaku 300. W r. 1648 wojsko kwarciane, zasłaniające Rzplitą przed hordami Tatarów, składało się: z usarzy 1040, kozaków 1170, dragonów 900 i piechoty 300, razem głów 3510. I to była armja polska i do tego podzielona na dwoje, nad którą Chmielnicki na czele wielkich tłumów odniósł owe sławne zwycięstwa nad Żółtemi Wodami i Korsuniem, wskutek których wojsko kwarciane przestało istnieć i zasłaniać krainy ruskie przed jassyrem i jedykułem. W razie wielkiej potrzeby kwartę podwajano i taka nazywała się *dupla*. W r. 1613 była nawet potrójna czyli *tripla*. Podwyższona w czwórnasób zwała się *quadrupla*. Podług konstytucyi z r. 1638, dochód z dóbr stołowych rozdzielono na 5 części, z których 3 szły dla króla, 4-ta na wojsko kwarciane, a 5-ta dla starosty lub dzierżawcy. Żeby zaś wogóle przy wzroście dochodów i kwarta odpowiednio wzrastała, sejmy wyznaczały co 5 lat lustracje dóbr stołowych. Obrani przez sejm: 1 senator małopolski, 1 wielkopolski, 2 posłów wraz z starostą rawskim i podskarbim, zasiadali corocznie około Zielonych Świątek w Rawie mazowieckiej i przez 3 niedziele przyjmowali na zamku rawskim od przybywających starostów i dzierżawców z całej Korony należną od nich kwartę, którą stąd nazywano „kwartą rawską“. Podskarbi brał za to 1000 złotych, senatorowie po 300, a posłowie po 200. Ściągnięte

w ten sposób pieniądze jeden z członków tej komisyi odwoził potem do Lwowa, skąd odsyłano wojsku kwarcianemu, stojącemu zwykle na Ukrainie. W r. 1764 postanowiono poddać wszelkie dobra królewskie nowej lustracyi, aby ustanowić rzeczywistą istotnym dochodom odpowiednią kwartę, którą nazwano „sprawiedliwą“.

Kwartnik. Po reformie menniczej, zaprowadzonej przez Kazimierza Wiel., na skojec liczono po 2 szerokie grosze a 4 kwartniki. Kwartnik zatem Kazimierza Wiel. był połową grosza a czwartą częścią skojca i dlatego dostał nazwę k w a r t n i k a. Za Kazimierza Wiel. bito kwartniki koronne i kwartniki ruskie; za Ludwika, kr. węgierskiego i polskiego, tylko „kwartniki ruskie“.

Kwestarz. Wiele zakonów w Polsce, utrzymując się prawie jedynie z kwesty, miało księży lub braciszków wyłącznie kwestowaniu dla swego klasztoru poświęconych. Pomiędzy kwestarzami słynęli bernardyni, którzy dobierali ludzi ze światem obytych, dowcipnych, wesołych i zacnych. Tymi obdarzony przymiotami kwestarz, mając dużą parokonną lub trzykonną brykę, objeżdżał dwory szlacheckie, zbierając kwestę w zbożu, zapasach śpiżarnianych i w pieniądzach. Jako niewyczerpana kronika bieżąca całej prowincyi, kwestarz taki bywał miłym gościem w każdem ustroniu wiejskiem, tembardziej, że nieraz słynął z dowcipu i bywał za młodu wojakiem w dalekich krajach. W końcu XVIII i początkach XIX w. znanym był prawie w całej Koronie kwestarz Starzyński. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“, Chodźko zaś w „Pamiętnikach kwestarza“ uwiecznili typową a zaginioną już dziś postać kwestarza polskiego.

Kwestarz, gra towarzyska dawna. Obrany kwestarzem przyjmuje towarzysza, z którym obchodzi wszystkich grających i co od kogo otrzyma, np. uderzenie, pocałunek, prztyczka, pokazanie figi, poklepanie, to oddaje swemu towarzyszowi, t. j. powtarza względem niego to samo, co śmiech ogólny wywołuje.

Kwietnia niedziela. Na pamiątkę wjazdu do Jerozolimy Zbawiciela, któremu dzieci zachodziły drogę, rzucając kwiaty i radośnie śpiewając, panięta polskie, synowie rodzin senatorskich, w białe szaty ubrani, przynosili królowi palmy. Najpierwsze panie starały się, aby ich dziatki przyjęte były do tego obrzędu. Gdy jednak Jan Kazimierz, dla wojen ustawicznych, nigdy prawie na Wielkanoc nie znajdował się w stolicy, zwyczaj ten został zapomniany. W kościołach tylko parafjalnych, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do procesyi, ustrojonych czysto. Ci z bukietami u boku, fontazie na ręku mając przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnież. Dla dostojniejszych osób starał się zakrystjan przysposobić „palmy“ zielonością okryte, trzymając wierzbowe pręty w wodzie, w ciepłym pokoju, w oknie na świetle słonecznem przez parę niedziel. Niedziela, poprzedzająca pożądane święta, obudzała radość. Po skończonem nabożeństwie młodzież szkolna w kościele, uszykowawszy się we dwa rzędy, miała oracyę wierszami. Prawiono perory o śledziu, poście, biedzie szkolnej, kołaczach, plackach i kiełbasach poświęconych. Po nich wysuwały się chłopaki dorosłe miejskie i wiejskie, poprzebierane za pielgrzymów, olejkarzy, żołnierzy, w kołpakach ze złoconego papieru, z młotkami na długich kijach, niby berdyszami, z wąsami i brodami z konopi, w infułach świecących, lub z mieczami drewnianymi. I ci także, jak uczniowie, zdobywali się na różne oracje, lecz gdy ich wiersze i mowy miały na celu więcej rozśmieszenie niż przyzwoitość, ksiądz Śliwicki, wizytator misjonarzy, zabronił im tego zwyczaju w kościele św. Krzyża w Warszawie, a za jego przykładem poszli i

inni. Tak więc, od panowania Augusta III, już tylko po domach prywatnych bywały oracje chłopców, którzy co trzeci wyraz uderzali młotkiem o podłogę a włóczyli się i po domach warszawskich po kilkunastu razem. Chłopstwo — powiada Kitowicz—dłużej zachowało ten obyczaj, nachodząc i rozśmieszając po chatach i szynkowniach, a kiedy gdzie podobny spotkali oddział, przychodziło nieraz do walki, w której nie obeszło się bez guzów. Jest zwyczaj, że kto raniej wstał w Kwietnią niedzielę, ten budził innych, uderzając śpiących palmą i mówiąc:

Wierzba bije, nie ja biję.
Za tydzień—wielki dzień,
Za sześć noc—wielka noc.

Kwindecz. Z pomiędzy gier hazardownych francuskich, najwięcej upowszechnionym był w Polsce w XVIII w. k w i n d e c z. Ksiądz Karol Żera, franciszkanin konwentu drohickiego, zapisał z powodu tej gry następującą anegdotkę: Gdy raz panicz, wysłany na edukację zagraniczną, zgrał się do koszuli w kwindecza i powrócił goły jak bizun, rodzic kazał rozpostrzeć kobierzec i powiada, stojąc nad synalkiem z dyscypliną, jakby przy rozpoczęciu onej gry:—„Grywałeś, mój synku, kwindecza z grafami, zagrasz go dzisiaj ze mną! *Kwindecz!* — dajcie mu plag dziesięć! *Kart!* — dajcie mu drugie dziesięć! *Akord!* — dajcie mu trzecie dziesięć! *Krcpa!*—dajcie mu czwarte dziesięć! *Rest!* — dajcie mu piąte dziesięć! Aż mój panicz, wijąc się jak węgorz w matni, zawoła w tym punkcie z płaczem: — „Panie ojcze, zlituj się, *Basta!*“— „A mój miły synu — odpowie na to udobruchany nieco ojciec — czegóżeś tak długo grę przeciągał i dopiero po piątej dziesiątce zabastował!“

Z akt Nuncjatury
w Metryce koronnej księga 10.

Labirynty w ogrodach. Za dawnych czasów w niektórych ogrodach nietylko magnatów ale i szlachty przeznaczano pewną część ziemi na urządzenie labiryntów, z mnogiemi ścieżkami poprowadzonemi w różnych kierunkach, ukrytemi w nieprzejrzystych krzewach, tak że trzeba było pewnej zręczności, aby dojść do celu, t. j. do środka labiryntu, gdzie zwykle stawiano ławeczki dla odpoczynku. Za czasów, gdy Józef Ignacy oraz Kajetan Kraszewscy uczęszczali do gimnazjum w Swisłoczy, istniał jeszcze w ogrodzie po Wincentym Tyszkiewiczu referendarzu labirynt, z bardzo licznemi ścieżkami, po których krążąc można było łatwo zabłądzić, ponieważ w

wielu miejscach krzyżowały się. Dokładny plan tego labiryntu naszkicował z natury ś. p. Kajetan Kraszewski i dołączył do swoich pamiętników, pozostających dotąd w rękopiśmie. Taki labirynt, jeszcze dotychczas istniejący, widziałem w Siechnowiczach (w powiecie Brzeskim), dawnej własności Tadeusza Kościuszki. Miejscowa tradycja (zanotowana przez Korzona w żywocie T. Kościuszki) utrzymuje, że labirynt ten urządzony był własną ręką Kościuszki. *Bogusław Kraszewski.*

Lachy. Rozplątanie pytania o Lechach, Lachach, Lęchach, jako nazwie pierwotnej narodu polskiego, zajmowało bardzo wielu uczonych. Dotychczas jednak nic pewnego nie ustalono. Wszyscy o tem wiedzą, że nazwa Polak poszła od „tego, że oznaczała rolnika, t. j. człowieka, mieszkającego już w polach a nie w lasach, żyjącego z pól a nie z łowów i produktów leśnych. Ale nie wszyscy zadawali sobie pytanie, że kiedy tak nazwano przed dziesięciu wiekami lub dawniej mieszkańców z nad średniej Warty i Gopła, to powodem takiej nazwy było przeciwstawienie sposobu ich życia z plemionami, które nie mieszkały w polach, ale w lasach i tak samo, jak Polaków nazwały od ich pól polakami, tak wzajemnie Polacy musieli tych jednoplemieńców nazywać jakąś ogólną nazwą od ich lasów, i nazywali ich też istotnie Lachami (po kronikarsku Lechitami). Nie robimy tu żadnych nowych odkryć, ale chcemy tylko uniknąć manowców, kiedy mamy przed sobą drogę prostą. Już Długosz powiada bardzo trafnie i jasno: „Lechitowie, ci zwłaszcza, którzy na polach siedzieli, zostali przez inne pokrewne sobie drużyny, koczujące po lasach, nazwani Polanami, t. j. od pól mieszkańcami, a ta nazwa tak się potem między ludźmi utarła, że dawne nazwisko (Lechitów) poszło w zapomnienie, a naród i kraj wszystek począł mianować się Polską“. Rzecz bardzo prosta i naturalna, że gdy Lachowie leśni zaczęli karczować lasy na pola, zostawali przez to samo Polakami. Dochowały się tylko ich prastare nazwy w językach sąsiadów, więc od zachodnich Polan z nad Warty utrwaliła się na zachodzie Europy nazwa *Poloni*, a od Lachów, ku wschodowi mieszkających, nazwała naród polski Lachami Litwa, Ruś i wszystkie narody Wschodu. W pojęciu też Nestora nazwa Lachów była ogólną dla całej grupy plemion lechickich, a nazwy inne poszczególnemi. Z tego widać jasno — powiada uczony Małecki w dziele swojem o Lechitach — że cała grupa narodu Lachów rozpadała się na dwie kategorje: 1) Lachów z poszczególnemi nazwami: Polan, Łęczycan, Mazowszan i Pomorzan, oraz 2) Lachów, poprzestających na tem jednem nazwisku, jakimi byli Lachowie małopolscy, zamieszkujący krainę krakowską, sandomierską i lubelską. Ostatnią pamiątką po zamianie nazwy Lacha na Polaka zostały stare nazwy wiosek nie na Rusi, ale w okolicach rdzennie polskich, np.: Lachowiec w pow. Płońskim, drugi Lachowiec i Lachowo na Mazowszu łomżyńskiem, Lachowskie w pow. Wieluńskim. Wieś drobnoszlachecka Truskolasy w Łomżyńskiem ma przydomek Lachy i wieś Złotorja nad Narwią nazywa się także w jednej połowie Lachy, a w drugiej Litwa. Śladów i dowodów językowych na poparcie wszystkiego, co powiedzieliśmy powyżej, przechowało się więcej niż na dowiedzenie potrzeba. Dzisiaj jeszcze lach znaczy gąszcz zarosły leszczyną („Zbiór wiadom. do antrop.“ II, str. 248), a lachami powszechnie lud nazywa wielkie, gęste, ciemne lasy. Odwieczne wyrażenie „strachy na lachy“ znaczy: (niech) strachy idą na (suche) lasy, tak jak dotąd wszystkim klęskom lud życzy, aby poszły na „suche lasy“. Część księstwa Cieszyńskiego dotąd zamieszkują „Lachy“ i górale tatrzańscy dotąd nazywają Lachami północnych

swych sąsiadów, t. j. lud małopolski z równin, np. w piosnce:

„Ty, moja matusiu, sprawże mi korale,
Nie wezmą mię Lachy, wezmą mię Górale.

Zapytany przez nas p. Jan Karłowicz, jako głęboki językoznawca, odpisał, potwierdzając nasz domysł: „Najpodobniej do prawdy, ze zgrubienia wyrazu las, tak jak *piachy=piaski, micha=misa, nochal=nosal* i t. p. nazywano pierwotnie Lachami kraj pokryty lasami w przeciwstawieństwie do polnego czyli polskiego, t. j. wykarczowanego i do górskiego, a dziś jeszcze góral mówi o równinach: „na lachach, chłop od lachów“. Nazwa litewska Polaka *Lenkas* i węgierska *Lengyel* (czytaj *Lendjel*), niewątpliwie podług p. Karłowicza dowodzą, że w nazwisku Lachów istniała niegdyś nosówka, że więc wymawiano pierwotnie nie Lach ale Lęch, co także dowodziłoby, że wyraz jest rdzennie polskiego pochodzenia. Że w kronikach ruskich pisano ѦѦѢ (Lęch), to nie może służyć za dowód, bo w miejscach i czasach, gdy te kroniki pisano, znak Ѧ nie miał już brzmienia nosowego, czego dowodem jest i to, że tamże również wyraz ten pisano ЛѦХЪ (Ljachъ), więc oczywiście wymawiano i tu i tam bez brzmienia nosowego ę. Czy Lech i Lach było jedno i to samo, należy wątpić. Lach pochodzi od lasu, a Lech może ma jaki związek językowy z lechą czyli zagonem, grzędą, polaną. Najprawdopodobniejszem wydaje się jednak p. Karłowiczowi, że Lech jest skróceniem imienia Bolech, Bolesław, jak Masław jest skróceniem Domasława, Lesław także Bolesława. Niema też na to dowodu, aby lud polski sam siebie nazywał kiedykolwiek lub był nazywany przez sąsiadów Lechami albo Lechitami. Nazwę powyższą kronikarze doby piastowskiej przerobili bądź z „Lachów“, bądź pragnęli nazwać w ten sposób lud Lecha czyli Bolesława. Imię bowiem Bolesław, t. j. Bolech, Lech, było za pierwszych Piastów tylko uprzywilejowanem dla panujących. To też nazwa „Lechitów“ nie przeszła do narodu i utrzymała się tylko w języku poetów, historyków i literatów.

Lada, wyraz, mający kilka znaczeń: 1) Lada u organów, skrzynia, w której obsadzone są organy. 2) Lada, przyrząd do rznięcia sieczki. 3) Lada we młynie nad kamieniem, w którą zboże wsypują. 4) Lady do czyszczenia i przesiewania ziarna. 5) Lada, silnia do podnoszenia ciężarów, lewar. 6) Lada, stół kupiecki w kramach. 7) Lada, nowina po wyrąbanym lesie. W Kronice Sarmacyi europejskiej Gwagnina czytamy, że na Białej Rusi „lasy i chrósty“ wytrzebiają pod posiew, co się „pospolicie ladą nazywa“ i dalej następuje opis sposobu postępowania, polegającego na wypalaniu lasu. Stryjkowski mówi także o więźniach w niewoli, którzy, „lady rąbiąc i lasy rozkopywając“, nauczyli się gospodarstwa.

Ladrowanie — zbroja całkowita; koń lub rycerz ladrowany—cały zbroją okryty, pancerny. „Cesarz darował króla Polskiego dwiema końmi w ladrowaniu, z których był jeden do samych kopyt we zbroi“ (*Bielski*). „Polacy z wielkim grzmotem i zbrój ladrowanych trzaskiem na Prusaki uderzyli“ (*Gwagnin*). Czytamy wreszcie w Stryjkowskim:

Krzyżak wszystek w złotym kirysie jako okowany,
Frez także blachą zewsząd dla strzał ladrowany.

Laesio; *laesum, jus naturae* znaczyło w prawie polskiem pokrzywdzenie w spadku rodzicielskim. Polacy uważali sukcesję dla dzieci za prawo przyrodzone, *jus naturae*. Prawo polskie zabezpieczało majątek dla dzieci, pozwalając tylko bezpotomnym rozporządzać dobrami bez żadnych ograniczeń.

Lafa, z arabskiego i tureckiego *ulufe*, znaczyła żołd, myto i wogóle płacę, pensję

miesięczną lub roczną, wypłacaną służbie, oficjalistom, kapeli, żołnierzom i t. d.

Laik, tak zwano noszących habit zakonny, ale nie wyświęconych na księży braciszków klasztornych i ludzi, którzy bądź osieroceni przez rodzinę, bądź złamani trudami żywota rycerskiego, lub służbą u panów, którzy wymarli, znajdowali w klasztorach polskich i przy ich obsłudze pożądany spokój i opiekę na resztę lat swego życia. Doświadczeńszych i więcej ze światem obytych przeznaczano nieraz na kwestarzy klasztornych.

Lama, inaczej złotogłów lub srebrogłów, materja tak nazwana od ciągnionych drucików lub blaszek złotych albo srebrnych na tle jedwabnem, od którego brała kolor. Z niej robiono patynki, suknie weselne, dworskie, magnackie, szuby, żupany i kołpaczki, zwłaszcza w XVII w. W drugiej połowie XVIII w. wyszła całkiem z użycia, pozostawiona tylko w ubiorach kościelnych. Od wyrazu lama pochodzi słowo lamować czyli paskiem lamy lub galonu obszywać.

Lamenty. Nazwa „Żale“, nadawana przez lud polski grzebalnikom w czasach pogańskich, rzuca pewien promień światła na siłę tego węzła uczuć sercowych, jakie już w czasach pierwotnej prostoty i grubego nieokrzesania łączyły dusze osierocone z duchami i pamięcią osób zmarłych. Piękna i charakterystyczna ta strona serca polskiego stała się źródłem zwyczaju wygłaszania głośnych lamentów przy trumnie zmarłego. Matka np. nad zwłokami córki, zawodząc płaczem, wylicza podniesionym głosem wszystkie posługi domowe, które od niej otrzymywała. Ciekawy ślad zbiorowego takiego lamentu znalazł ks. Franc. Jezierski zapisany w końcu XVII wieku przez organistę w miasteczku Koźminie w wojew. Kaliskiem temi słowy: „Umarł nasz Pan dziedzic Przyjemski, podkomorzy kaliski, którego ciało gdy wynoszono z zamku do kościoła na pogrzeb, to dzwonów nie można było słyszeć od płaczu ludzkiego“. Z tegoż samego źródła płynie w pojęciach ludu doniosłość, przywiązywana przez niego do mów pogrzebowych, w których kapłan, wyprowadzający ciało z domu, czyniąc zadość staremu zwyczajowi, zwraca się oddzielnie do każdego z krewnych, aby go pożegnać imieniem nieboszczyka, np.: „Żegnam cię, kochany bracie Józefie, który byłeś dla mnie najukochańszym bratem i t. d. Żegnam cię, siostro Marjanno“ i t. d. W Krakowskiem i Kieleckiem znajdują się wieśniacy, którzy na każdym pogrzebie w swojej wiosce miewają mowę pogrzebową w tym rodzaju. W niejakim związku z lamentami pozostają nagrobki pisane wierszem przez poetów polskich w wieku XVI i XVII, a bezpośrednim ich wyrazem są liczne z tych wieków „Lamenty“ wierszowane, które w starych Silwach rerum często spotykamy. W Silwie takiej z czasów Stefana Batorego, przechowywanej w bibljotece klasztoru jasnogórskiego, czytaliśmy „Lament nieboszczyka pana Dobrogosta Sobockiego, stolnika poznańskiego“ i drugi „Lament nieboszczyka pana Wapowskiego, kasztelana przemyskiego“. W Silwie rodziny litewskiej Sasinów Kaleczyckich z tegoż samego czasu znaleźliśmy obejmujący 72 wiersze lament z tytułem „Nagrobek J. M. P. Marcina Trupińskiego“. Lament pana Dobrogosta taki ma początek:

Zło niezbedna śmierci, com ci takowego
Uczynił, żeś mię wzięła w poli wieku mego?
Wzięłaś mię tak prędko, iż się zdziwił każdy.
Napłacze się nie jeden po mej śmierci zawżdy.
Wzięłaś mię od dziateczek, których mam niemało,
Których żądało widzieć moje nędzne ciało.
Wzięłaś mię też od żony domu cnotliwego,
Która swą wielką cnotą zrówna dom każdego,
I ta mię też bardzo płacze i wielce żałuje,
Choć bólu mego wielkiego nie czuje i t. d.

Lament historycznej postaci Wapowskiego, napisany, jak się zdaje, przez tę samą osobę, co pierwszy, tak się zaczyna:

Leżąc zmarły, narzekam na złego człowieka,
Który mię świata zgładził w poli mego wieka.
Niewinność pomsty woła, dusza odpuściła,
Na Boga przed Jego sąd krzywdę odłożyła.
Jednak niż już do grobu wnijdzie zmarłe ciało,
Uskarżyć się nad ludźmi i przed Panem chcia-
[ło i t. d.

Ciekawszym jest od powyższych litewski lament Marcina Trupińskiego:

Ja—on Marcin Trupiński, ten gwoli komu,
Z Grodzieńskiego powiatu niepodłego domu
Gdym się z światem pożegnał i z krewnymi
[swymi,
Zasnąłem w ciemnym grobie, ciało dałem
[ziemi,
Lecz dusza nieśmiertelna śmierci niepodległa,
Jako do swej ojczyzny, do Nieba pobiegła.
Z tego się cieszę, że te fraszki i kłopoty
Ustały, a za nimi nastąpił wiek złoty.
Nie mam czego żałować, żem zszedł z tego
[świata,
Bom dosyć żył na świecie zamierzone lata.
Służyłem też za młodu ojczyźnie swej Litwie
Żołniersko czas niemały, będąc nieraz w bi-
[twie,
Gdziem z drugimi cokolwiek przelał był krwie
[mojej
Dla rzeczypospolitej i dla sławy swojej.
Za nagrodę mych posług więcej nic nie proszę,
Tylko niechaj po śmierci dobrą sławę noszę.
Był świadomy mych posług zacny Wojna stary,
On podskarbi litewski doznał mojej wiary.
Wielki krajczy litewski, grodzieński starosto,
Wiek Nestorów masz przeżyć więcej niźli do sto
Z małżonką i potomstwem, boś mnie ojcowskiego
Sługę uczcił przy śmierci, pomnąc ojca swego.
Nie moje tak posługi, jak twa łaska hojna
Sprawiła, żeś mi pogrzeb uczynił, cny Wojna.

Dalej żegna się Trupiński z zięciem, pasierbem, jego żoną, przyjaciołmi i błogosławi dzieci swego pasierba.

Lamus (z niem. *Lehmhaus*) u możnych bywał murowany i nazywany częściej „skarbcem“, a służył do przechowywania starych zbroic, ksiąg, dokumentów, uprzęży, skrzyń, miedzi, żelaza, cyny, ołowiu i t. d. Krasicki w Podstolim powiada: „Na boku dziedzińca był murowany lamus, z żelaznemi u okien kratami i okiennicami“. Przy dworach i dworkach szlacheckich budowano zazwyczaj lamusy drewniane,

Lamus, istniejący niegdyś na plebanii w Płonce.

czasem dachówką lub gontami, częściej strzechą słomianą pokryte, służące prze-

Stary lamus pod Sopoćkiniami.

ważnie do przechowywania wędlin, zapasów śpiżarnianych, narzędzi wszelakich, siodeł, rzemieni i t. d. Lamusy takie miewały podsienia i bardzo często pięterka,

Lamus z gub. Mińskiej.

gdzie lokowana była w porze letniej młodzież, przybywająca na wakacje. Niedawno jeszcze widzieliśmy taki walący się już lamus z „salką“ na pięterku w Zaosiu mickiewiczowskiem. Tradycja miejscowa wskazywała tę salkę jako miejsce noclegów młodego wieszcza z jego kolegami, czego dowodziły stare szyby w okienkach, na których pierścionkiem wypisywali swe imiona i nazwiska. Ale szyby te były już przez kogoś kupione i zabrane. Podobny nieco do powyższego lamus odrysowaliśmy przed 30-tu laty w Płonce na Podlasiu i w samą porę, bo w rok potem już został rozebrany. Drugi rysunek przedstawia stary lamus pod Sopoćkiniami w gub. Suwalskiej, trzeci zaś z gub. Mińskiej, odrysowany r. 1870 przez malarza Gumińskiego, którego album znajduje się w pięknych zbiorach p. Matjasa Bersohna. Czwarty jest ze wszystkich najciekawszy; przerobiony z zamkniętego starożytnego kościołka, znajduje się w Rużynie na Wołyniu, odrysowany i przesłany nam został przez p. Ign. Wróblewskiego, znanego artystę malarza.

Lanca. Bronią narodową polską była kopja, która, podlegając z biegiem czasu zmianom i przybierając różne nazwy, została nazwana lancą na początku wieku XIX. Lanca ułańska polska tem się różniła od piki kozackiej, że ta ostatnia była dowolnie długą i częstokroć Kozak oburącz nią kierował, lanca zaś ułańska powinna była być tyle długa, żeby mogła była być zwrócona wprawo wtył bez potrącenia grotem o ziemię. W r. 1806 wymiar

Starożytny kościołek a dzisiaj lamus w Rużynie na Wołyniu.

lancy określono na 5 łokci wraz z żeleźcem. Lanca ułanów Nadwiślańskich i ułanów gwardyi Napoleona I miała 2 metry i 65 centym. pełnej długości. Oprócz grotu miała ostre okucie u dołu, chorągiewkę amarantową z białem, 75 cent. długą i 45 cent. szer. Jazda polska ówczesna tak dobrze bronią tą władała, że Napoleon, widząc jej skuteczność, zaprowadził w r. 1811 lance w jeździe francuskiej. W roku 1813 lancami uzbrojono strzelców konnych i huzarów wojsk Księstwa Warszawskiego, chociaż ten rodzaj broni lanc nie posiadał. W r. 1811 generał Wincenty hr. Krasiński, dowódca pułku ułanów gwardyi, wydał w języku francuskim dziełko pod tytułem: „Rys robienia lancą“. *B. Gemb.*

Lancjerzy ob. Jazda polska, *Enc. Star.*, t. II, str. 293.

Lankotka, szlarka do garnirowania sukień, wyraz przez Zbylitowskiego wspominany i za Stanisława Augusta jeszcze dość powszechny, u Lindego opuszczony.

Lapsus, Inscriptio sub lapsu. Tak w prawie polskiem zwała się zastawa „pod przepadkiem“. Zawadzki pisze, że na mocy zapisu *vigore lapsus perpetui*, gdyby dłużnik w terminie sumy nie uiścił, sąd zasądzał dobra wierzycielowi.

Larendogra, z franc. *eau de la reine d'Hongrie*, wódka lawendowa. Każda z elegantek XVIII wieku nosiła przy sobie we flakoniku larendogrę, jako niezbędną w gotowalni dla zapachu i trzeźwienia mdlejących lub udających zemdlenie.

Larmo, larma (z łac. *ad arma*) w dawnej polszczyźnie znaczyło: bicie w dzwony lub kotły na trwogę, hasło do boju. „Śpiewali nasi Bogarodzicę za larmo do boju“ (*Psalmodia*). Birkowski w kazaniu mówi: „Ja w larmę biję, a wy wsiadajcie, zawiodę was za Dniestr!“ Kochowski pisze:

Larmo się wszędzie rozlega Bellony,
Grzmią z wielkich kartaun straszliwe piorúny.

Laska od czasów najdawniejszych była godłem władzy i dostojeństwa. Już w epoce narzędzi kamiennych spotykamy gałki z kamienia, mające otwór do osadzenia na kiju, które nie za broń, ale za godła jakieś służyły. Laska krótka z dużą gałką, nazwana „buławą“ lub „buzdyganem“, była godłem władzy hetmańskiej i regimentarskiej. Laska pasterska, u góry mocno zakrzywiona, stała się pastorałem biskupim. Laska niewielka z naśladowanym kwiatem w miejsce gałki przybrała znaczenie berła królewskiego. Laska wysoka z dużą gałką stała się godłem odźwiernych, wysoka zaś z małą głowicą była symbolem godności marszałków wielkich i nadwornych, koronnych, sejmowych, trybunalskich i prymasowskich. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ powiada, że „znakiem dostojeństwa marszałkowskiego jest laska przy urzędzie imieniem królewskiem oddawana przez jednego z pieczętarzów“. „Marszałek starej laski“ znaczy marszałek sejmu poprzedniego; „do laski projekt oddawać“ znaczyło składać go przewodniczącemu obradom sejmowym. Gdy mowa była o sejmie, mówiono, że odbył się „pod laską“ tego lub tamtego marszałka. Laskę, która była godłem sądu, zwano po łacinie *corylus*. Był zwyczaj, że kto chciał założyć się o zysk lub stratę swej sprawy, kładł zakład na stole sądowym za laską. Stąd zakład podobny zwał się *corylus* lub „zalaska“. Czacki powiada, że skarżący się podług woli swojej kładł pieniądze, jeżeli przegrał sprawę, to je tracił, jeżeli zaś wygrał, to odbierał swój t. z. „wykład“, a strona pozwana drugie tyle musiała mu dodać (coś podobnego dziś mamy w sądach rabinów). Marszałkowie nosili przed królami laskę i przewodniczyli w ceremonjach dworskich. Naśladowali ich w tem biskupi i panowie, którzy na dworach swoich utrzymywali także „marszałków“. Panów naśladowała szlachta, a że marszałków stałych nie miała, więc tylko podczas rodzinnych uroczystości wybiera-

no czasowych, aby kierowali zabawą i obrzędami. Nie mogło być wesela szlacheckiego bez „marszałka“, który podniesieniem lub uderzeniem laski dawał znak do wnoszenia potraw na ucztę, zaczynania lub przerwy w tańcach i t. d. Za szlachtą poszli mieszczanie i kmiecie, bo obyczaj narodowy był jeden w Polsce, tylko do zamożności stosowany. Lud wiejski za-

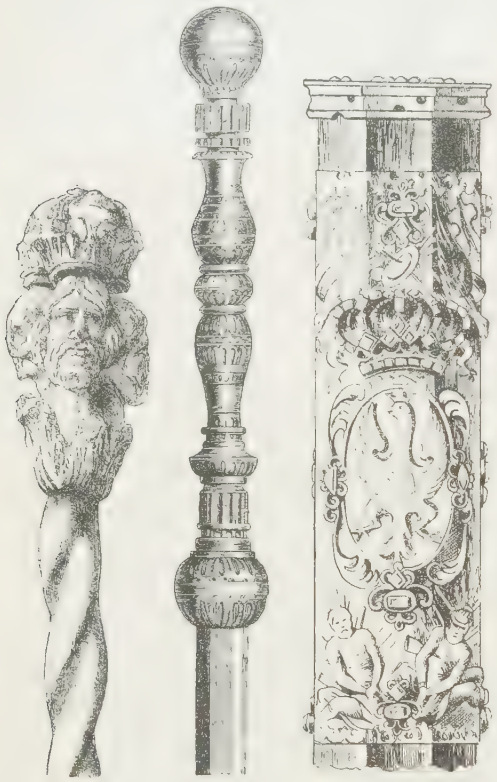

Fig. 1. Fig. 2. Fig. 3.

Fig. 1. Laska sądowa burmistrzów kurzelowskich. Fig. 2. Laska pielgrzymia Radziwiłła Sierotki. Fig. 3. Laska marszałkowska z drugiej połowy XVII w.

chował go najwierniej, bo dotąd na weselach kmieci przewodniczy „marszałek“, którego laska, strojna w rutę i wstążki, zowie się „rózgą weselną“. W dobie Piastów wzywano kmieci na wiece i do sądu przez uderzenie w drzwi ich chat „laską opolną“. W dokumencie z r. 1288 mamy już wyraz „laska opolna“. Laska miernicza była dwojaka: prętowa i dwuprętowa; pierwsza czyli pręt miała długości $7^1/_2$ łokcia polskiego, laska dwuprętowa — łokci 15. Na rzekach mniej bystrych, np. na Narwi, oryle popychają tratwy za pomocą „lasek“ mniej więcej dwuprętowych. W rysunku dołączamy tu trzy laski. Najstarsza z nich (fig. 1), podług rysunku Bol. Podczaszyńskiego, jest laską sądową, prawdopodobnie z XV wieku, przechowywana zaś była na ratuszu w Kurzelowie w Kieleckiem. Laska ta z drzewa brzozowego, dołem skręcona jakby w sznur, u góry zakończona trzema głowami, wychodzącemi z liścia akantowego, przykrytemi jedną czapką książęcą z krzyżem płasko na niej wyrzeźbionym. Jedna z tych głów, z brodą i włosami przedzielonymi na środku, zdaje się przedstawiać Chrystusa Pana; druga z wyrazem złości w zatartych rysach zdaje się być głową Judasza; trzecia przedstawia trupią czaszkę. Każda z tych głów bez wątpienia ma swoje właściwe znaczenie. I tak głowa Chrystusa oznaczała sprawiedliwość, Judasza winę, a trupia wyrok śmierci. Wedle podania miejscowego, burmistrz, piastując tę laskę, odbywał sądy na rynku, a prowadzonym na śmierć winowajcom miał dawać do pocałowania ów krzyż na wierzchu wyrzeźbiony. Później zabytek ten znajdował się w zbiorach Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Druga laska (fig. 2) jest kijem pielgrzymim księcia Radziwiłła „Sierotki“, ofiarowanym po powrocie z Ziemi Świętej do skarbca częstochowskiego. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (Sierotka), urodzony r. 1549, był synem Mikołaja Radziwiłła, zwanego „Czarnym“. Przezwany został sierotką z następnego powodu: Gdy rodzice jego, bawiąc w Krakowie, zaproszeni byli na gody weselne i cały dwór pobiegł przyglądać się sztucznym ogniom, pozostawione w pokojach królewskich samo dziecko zaczęło płakać. Wtem nadszedł dobry Zygmunt August i wziąwszy na ręce rozkwilone dziecię, starał się je utulić

powtarzając „biedny sierotka“. I odtąd dziecko dostało na całe życie ten przydomek. Sierotka, puściwszy się w pielgrzymkę do Ziemi Świętej d. 16 września 1582 r., powrócił do Polski w maju 1584 r. i w Częstochowie złożył swój kij pielgrzymi (długi jeden metr i 27 centym.), oraz koronkę jaspisową, która się dotąd tam znajduje. Radziwiłł podróż swoją opisał w listach po polsku, a umarł r. 1616. Trzeci rysunek przedstawia głowicę laski marszałkowskiej z drugiej połowy XVII w., przechowywanej w muzeum książąt Czartoryskich a opisanej i chromolitografowanej we „Wzorach sztuki średniowiecznej“.

Laskowiec. Tak się zwała jedna z izb na zamku krakowskim, jak to widzimy z kroniki Bielskiego, który pisze: „Wziął ich z sobą na zamek krakowski, a zasiadali wszyscy w jednej izbie, którą laskowiec zwano; była jej połowica drzewiana, a połowica murowana, i z tegoż drzewa owa grodzka izba jest jeszcze na zamku w Krakowie“. Wyjaśnienie podane w 28-tomowej Encykl. Orgelbr., że tak zwano izby wybijane dla ozdoby laskami z różnych gatunków drzew, a zwłaszcza z leszczyny, wydaje nam się błędnem. Ściana z takich kijów, przypominająca płoty wiejskie, nie byłaby wcale ozdobną. Wiemy, że laskowaniem nazywano żłobkowanie ozdobne drzewa, które bywało dwojakie: wklęsłe lub wypukłe. Belki w izbach bywały ozdobnie laskowane i komnata zamkowa, zwana „laskowcem“, musiała mieć ściany w połowie z drzewa laskowanego.

Lasy. Statut Kazimierza Wielkiego z r. 1347 stanowił, że kto „w lesie kogo zastanie, pierwszą razą w siekierze ciążać go ma (t. j. zabrać mu siekierę), drugą razą w sukni, trzecią na wołach albo koniach, bez winy (t. j. kary pieniężnej)“. W r. 1420 postanowiono, że gdy las kto zapali, prawem polskiem ma być sądzony. A kmieć przekonany (t. j. gdy występek jego zostanie dowiedzionym), nie mając skąd zapłacić, dziesięcią grzywien (futrzanych) gardło odkupi.

Laudum (z łacińskiego *laudo*—chwalić). Tak nazywali Polacy uchwały sejmików ziemskich i wojewódzkich, wogóle zjazdów prowincjonalnych, jednomyślnością zazwyczaj stanowione. Jednomyślna uchwała ziemska, *laudum terrestre*, stawała się zwykle obowiązującem wszystkich prawem miejscowem. W Mazowszu np. istniała uchwała ziemska, że wolno było kmieciowi na św. Marcin oddalić się z gruntu za rękojmią, iż opuszczonego pana zaspokoi w razie, gdyby był mu co winien. W rzeczywistości rządziły Rzplitą nie sejmy, ale *lauda* ziemskie i wojewódzkie, z któremi posłowie przyjeżdżali już na sejmy (ob. Instrukcje sejmikowe), aby uzyskać dla swych praw potwierdzenie Rzplitej. Jeżeli zważymy, że były to uchwały samowładnej szlachty, dotyczące nieraz ludu poddanego, i porównamy je ze współczesnemi prawami o poddanych zagranicą, to szlachta polska nic na tem nie straci, ale zyska. Ks. Franciszek Jezierski w XVIII w. pisze o laudach: „Widać czasem w laudach miasto uchwały użytecznej, uchwały podchlebstwa, np. żeby wojewody portrety rozwieszać po Grodach. Jedno tylko laudum województwa Sieradzkiego warte od potomności uszanowania i wdzięczności, którym obywatele obowiązali się Żydów rugować z karczem swoich“.

Lecha znaczyła w staropolszczyźnie to samo, co szeroki zagon, grzęda. Mączyński w słowniku z r. 1564 nazywa raz lechy „zagonkami małymi“, to znowu powiada, że „lecha długa abo gruba, ziemia do siania nieco od ziemi podniosła, deszczkami obita“. W języku czeskim *licha* znaczy smuga, niwa, w starobulgarskim znaczy polana w lesie. Zdaje się, że to ostatnie znaczenie lecha miała za Piastów w Polsce, a mianowicie oznaczała nie jeden wąz-

ki zagon, jakie wówczas zwykle orano, ale kilka zagonów, pas roli uprawnej. Chrościński też w XVII w. pisze:

Długie w lechę układał zagony,
A potem bryły rozbijał przez brony.

Lederwerki. Tem mianem nazywano w wojsku polskiem części rzemienne oporządzenia żołnierza, jako to: pendent, bandolier, flintpas i t. p. *B. Gemb.*

Legaci i nuncjusze w Polsce. Przez pierwsze 6 wieków aż do ustanowienia stałej nuncjatury przy dworze polskim, reprezentanci Stolicy Apost. wysyłani byli tylko w razie potrzeby do załatwiania spraw ważniejszych. Dopiero od r. 1556, gdy stałą zaprowadzono w Polsce nuncjaturę, nieprzerwany był szereg nuncjuszów papieskich z pełną władzą, aż do upadku Rzplitej. W pierwszym okresie, od wieku X do r. 1556, wyśledzono dotąd przeszło stu wysłanych do Polski różnymi czasy legatów. W drugim zaś było w Polsce stałych nuncjuszów 45, internuncjuszów 12 i legatów około 30. Pierwszy, który spisał szereg nuncjuszów i legatów w Polsce od r. 964, był Józef Garampi, nuncjusz od r. 1771 do 1776, i jemu także zawdzięcza się uporządkowanie aktów nuncjatury polskiej od r. 1578. Uroczyste bywały wjazdy i przyjęcia biskupów, opisywane przez samychże legatów w ich relacjach przesyłanych do Rzymu. Sprawozdania z poselstw stanowią bogaty materjał historyczny, tę wielką mający wyższość nad podobnymi relacjami innych posłów zagranicznych, że im prawie w zupełności wierzyć można, czego o innych rzec niepodobna. Przyjeżdżający nuncjusze przedstawiali się monarsze, składając listy wierzytelne, potem bywali u prymasa, biskupa krakowskiego oraz tych panów i senatorów, u których im zalecono lub potrzeba wymagała. Wilhelm, biskup Modeny, r. 1244 rozgranicza djecezje: chełmińską, warmińską i inne. Komisarze papiescy na Rusi r. 1386 a w r. 1416 na Litwie oznaczają djecezje Rusi i Litwy. W w. XV najgłówniejsze były sprawy z Krzyżakami i najczynniejsze a zawsze przychylne Polsce pośrednictwo Stolicy Apost. Tadeusz Tomassini r. 1433 przywiózł Władysławowi Jagielle czapkę i miecz, poświęcone dla króla przez Eugenjusza IV, Jan z *Camerino* r. 1448 przywiózł Kazimierzowi Jagiellończykowi od papieża kapelusz i różę złotą, Achilles Grassi r. 1525 od Klemensa VII Zygmuntowi I znowu czapkę i miecz poświęcony, a królowej Bonie różę złotą. Zygmuntowi Augustowi, Stefanowi Batoremu, Władysławowi IV, Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu i Janowi III nuncjusze papiescy przywozili także od papieży czapki i miecze poświęcone, a złote róże dla królowych. Z legatów i nuncjuszów, wysyłanych do Polski, 7-miu zostało potem papieżami. Zdarzało się, że Stolica Apost. powierzała legację w Polsce i Polakowi, np. Henrykowi Kietliczowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, w latach 1210 — 1219. Leon X bullą z r. 1515 nadał godność urodzonego legata Stolicy Apost. Janowi Łaskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i prymasowi polskiemu, oraz wszystkim jego następcom. Bulla powyższa, ogłoszona na synodzie łęczyckim r. 1523, miała obowiązującą moc w całej Polsce i tytułu tego używają dotąd arcybiskupi gnieźnieńscy.

Legenda. Tak nazywano to, co w średnich wiekach odczytywano po kościołach w czasie nabożeństwa bądź z Pisma św., bądź z Aktów męczeńskich, bądź z żywotów świętych. Później wszakże wyraz *legenda* oznaczał zwykle opis historyczny życia jednego ze świętych, do którego dodawano poetyczne szczegóły, jakie gorąca wiara wytwarzała dla zachwycenia umysłu i podniesienia serca wiernych. Duchowieństwo odczytywało wreszcie legendy poza kościołem, na zebraniach chrześcijan, gdzie już chodziło nie o naukę historyi, ale o moralny wpływ na umysły prostoty

i pociągnięcie jej do Boga. Z literatury kościelnej przeszła legenda i do literatury narodowej. Uprawiali ją z powodzeniem, wprowadzając do niej podania ludowe, pisarze polscy: Hołowiński („Legendy", Wilno 1843 i 1855), Witwicki, Odyniec, Bogdan Zaleski i ostatni Marjan Gawalewicz.

Legier. Legierami (z niem. *Lager*) nazywano składy towarów, zwłaszcza cudzoziemskich. „O legierach cudzoziemskich" piszą *Vol. leg.* II, f. 1242. Legier znaczył także obóz. Bielski pisze: „Król się z wojskiem ruszył, legier wszystek zapaliwszy". Jan Tarnowski zaleca: „Hetman o to starać się ma, aby nieprzyjaciela z jego legiera którymkolwiek obyczajem wywiódł". Legierami nazywali kupcy polscy składników i komisantów. Gostkowski w broszurze z r. 1622 p. t. „Góry złote" powiada: „Zysk nasz bywa w ręku faktorów i legierów cudzoziemskich". Wyraz legier w znaczeniu obozu przejęli od Polaków Rosjanie w brzmieniu „łagier".

Lemaństwo czyli lenne maństwo. Wyraz ten znajdujemy użyty w *Vol. leg.*, V i VII, f. 37; oznaczał on posiadłość mniejszą w dobrach królewskich, zwykle około dwuch łanów obszerną, daną wojakowi w posiadanie sposobem lennym. Były to więc osady żołnierskie, a „leman" znaczył to samo, co lenny człowiek, lennik królewski.

Lenno czyli lemaństwo, (po czesku *leno*, z niem. *das Lehen*), Szczerbicz w wieku XVI tak określa: „Lenno albo dobra lenne, kiedy co z dóbr Rzplitej, albo z własności pańskiej żołnierzowi dla jego zacności dadzą, z których dóbr posługę czynić powinien, jeśli mu jej z łaski nie odpuszczą". W Polsce dobra ziemskie nadawane były przez książąt i królów szlachcie na dziedzictwo, a wypadki lennictwa były tak rzadkie i wyjątkowe w stosunku do ogółu posiadłości ziemskich, że nie mogły wytworzyć oddzielnych zwyczajów i praw lennych. Przeciwnie, na Litwie i Rusi lenność była ogólną zasadą stosunków prawnych własności ziemskiej, do czasu połączenia się tych krain z Polską i dopiero wpływ pojęć i instytucyi polskich sprawił w tych prowincjach przejście lenna na dziedzictwo prywatne. Jak to przeobrażenie odbywało się, widać z uchwał sejmowych np. z lat 1646 i 1647 dla województw Czerniechowskiego i Smoleńskiego, gdzie wszystkie dobra lenne (dziedzicznych tam pierwej prawie nie było) uwolniono od rozmaitych powinności lenniczych, jako były inne szlacheckie w Rzplitej. Gdy obszar królewszczyzn znacznie się uszczuplał przez wieczyste nadania i lenna, sejm w r. 1565 postanowił, iż „wieczność i lenna na dobrach królewskich dawane być nie mają". Dobra lenne, nie mając natury dóbr ziemskich prywatnych, nie podlegały sądowi ziemskiemu, ale królewskiemu, Asesoryi, i nie były uwolnione od stanowisk żołnierskich i hiberny, przytem płaciły kwartę, jeżeli nie miały przywileju, zwalniającego z takowej, jak np. dobra Mszczonów. Wszystko tu zawisło od osnowy przywileju. Nie mogły być także ani długami obciążone, ani zbyte; sukcesja szła tylko w linii prostej męskiej i za wygaśnieniem tej linii, dobra powracały do dyspozycyi królewskiej. Dobra lenne nie były też dopuszczone do regulacyi prawa hypotecznego z r. 1818 w Kongresówce.

Lesica, skrzynia zrobiona z lasek czyli kratek. Mączyński w słowniku z r. 1564 powiada: „*Vivarium*, sadź; sadzawka, lesica do chowania ptaków, ryb, zwierząt". Knapski pisze: „Lesica na suszenie serów, sernik".

Leśniczy. Ksiądz Franc. Jezierski za czasów Stanisława Augusta pisze: „Leśniczy, to jest urząd nie już u Dworu, ale u lasu królewskiego, a jako zwierzyny są smaczniejsze nad domowe mięsiwa, tak leśny urząd leśniczego bywa zyskowniej-

szy od innych. Ubiegano się po leśnictwa z najpierwszych domów, bogate dochody z obszernych włości składały zapłatę Leśnictwa, to zaś obfite opatrzenie urzędu leśniczych jest pamiątką przywiązania królów polskich do myśliwstwa".

Letnik, letniczek, letnia suknia, osobliwie kobieca, spódnica letka białogłowska. Wac. Potocki pisze: „W herbie Panną zwanym jest panna w białym letniku". Letnikiem nazywano także: letnie siedzenie, chłodnicę, chłodniczek czyli altanę cienistą.

Lezda, lesda, leuda, z niem. *Leisten*, jakaś opłata od produktów spożywczych, zapewne do miast przywożonych. W Litwie zniósł tę opłatę Kazimierz Jagiellończyk r. 1457 przez t. zw. „przywilej ziemski". Była lezda i w Koronie, przynajmniej na Rusi, jak to widzimy z rachunków królowej Bony, która w r. 1538 miała z lezdy krzemienieckiej „*ex Lesa in Cremencia*" dochodu dziesięć kop groszy litewskich.

Leziwo, przyrząd bartniczy, za pomocą którego bartnik dostaje się łatwo na najgładsze drzewa i do najwyższych barci. Leziwo składało się z ławeczki do siedzenia i powrozów do niej przytwierdzonych a w pętlę zarzucanych. Powrozy te bywały dawniej łyczane, jak to widzimy ze Statutu litewskiego, który pisze: „Bartnikom, barci w cudzej puszczy mającym, wolno na leziwo łyk tyle, ile im potrzeba, wziąć". Za naszej pamięci leziwa Kurpiów i bartników na Białej Rusi były z powrozów konopnych. Wacł. Potocki w XVII w. pisze: „Naraiłbym tej pannie bartnika i mocne leziwo".

Leżenie ksiąg ziemskich. Sądy ziemskie przy udziale w nich ziemian nie mogły zasiadać cały rok, ale tylko odbywały w oznaczonych terminach swoje kadencje czyli t. zw. „roki". Statut Herburta mówi, że po odbyciu czyli wykonaniu tych roków mają urzędnicy zostać z księgami dla wykupna i brania ekstraktów, które to „leżenie ksiąg" trwać ma dwie niedziele. To leżenie ksiąg potrzebne do przyjmowania wpisów przed rokami i wydawania ekstraktów po rokach zwali Polacy po łacinie *positio actorum terrestrium*.

Liber beneficiorum nazywa się spis funduszów kościelnych w dawnej djecezyi krakowskiej, przez Długosza, znanego dziejopisa, w wieku XV sporządzony. W archidjecezyi gnieźnieńskiej za prymasa Łaskiego sporządzone było w latach 1511 do 1523 oszacowanie dochodów kościelnych dla ustanowienia podatku, a opis ten nazwany został *liber retaxationum*. Obie te księgi, nazwane razem *libri beneficiorum*, przyjęło prawodawstwo polskie za prawomocne dowody w sporach o fundusze kościelne, ziemie „poświętne" i dziesięciny, a to na zasadzie konstytucyi sejmowej z r. 1635. Najgruntowniejszą rozprawę o *Liber beneficiorum* Długosza napisał uczony znawca prawa polskiego Feliks Zieliński w „Bibl. Warszaws". z roku 1872 t. III i IV. Rozprawa powyższa na zasadzie treści dzieła długoszowego traktuje o dobrach duchownych w djecezyi krakowskiej, ich rozległości, tytułach posiadania, wsiach i folwarkach, karczmach i młynach, prawie polskiem i niemieckiem, powinnościach włościańskich, robociźnie, i t. d. Tym sposobem dwie najobszerniejsze djecezje polskie: krakowska i gnieźnieńska posiadają dwa drogocenne pomniki do dziejów swojej przeszłości.

Liber retaxationum, ob. Liber beneficiorum.

Liberja zwana także barwą (ponieważ była zwykle kolorów herbowych), odzież dworskich: pacholików, hajduków, pajuków, kozaków, lokai, masztalerzów, forysiów, furmanów i t. d. Bywała pospolicie dwojaka: codzienna i paradna. W tej ostatniej przesadzano się do zbytków na przednie sukna, burty, szamerowania, galony. W czasie żałoby liberja bywała

czarna, tylko z naramiennikiem barwy liberyjnej.

Libertacje. Tak zwano zwolnienia od poszczególnych ciężarów publicznych a przedewszystkiem zwolnienia udzielane w miastach domom szlachty od dawania gospód *ex officio*, które marszałek wielki koronny rozdawał w czasie sejmów dla przybyłych na obrady posłów i senatorów. Libertacje były rozmaite, jak to widzimy z kilkuset potwierdzonych przez sejmy i zapisanych w *Vol. leg.* Tak np. ziemia Wschowska dostała r. 1588 libertację „od wiardunków, czynszów, spów (osepów w ziarnie) i stacyi“, które na starostę tamecznego od szlachty tejże ziemi i majętności duchowieństwa wyciągano. R. 1641 place Jana Podbipięty, pisarza ziemskiego połockiego, zwolniono w Połocku od juryzdykcyi prawa miejskiego, przyłączając do prawa ziemskiego. Roku 1647 zapisana jest libertacja kamienicy wójtowskiej w rynku starej Warszawy od gościa, tak w sejmie, jako i bez sejmu *perpetuo*. R. 1652 libertowano od podatków miasta pogorzałe i przez nieprzyjaciela zniesione. R. 1655 wsie kasztelana sanockiego otrzymały libertację od stanowisk żołnierskich za to, że na obronę ziemi Sanockiej obowiązywał się utrzymywać stale 50 piechoty. R. 1659 otrzymała w Wilnie libertację kamienica zapisana na bursę Grodzieńską przez Andrzeja Odlanickiego Poczobuta, pisarza ziemskiego oszmiańskiego. Libertacja z r. 1647 dana pogorzelcom w Wiel. Ks. Litewskiem wyjaśnia, że służy nie osobom, ale miejscu, na którem domy pogorzały. Datę r. 1649 nosi libertacja dla wsi Kiełczewa i Korablewa, w powiecie Kościańskim leżących, zapisanych na edukację dzieci szlacheckich przez Andrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego. R. 1662 Maciej Rudzki w wojew. Połockiem otrzymuje na lat 15 libertację dla dziedzicznych dóbr swoich od wszelkich podatków Rzplitej, wyjąwszy pogłównego. Gdy Turcy opanowali r. 1672 Kamieniec podolski, wydana została libertacja kamieńczanom wygnańcom, że gdziebykolwiek osiedli, będą wolni do lat 15-tu od wszelkich podatków, tak publicznych, jako i miejskich (oprócz ceł koronnych), także od ciężarów cechowych. R. 1685 otrzymuje Teodor Billewicz libertację dla swego dworu w Rosieniach a Mosiewicz w Lidzie od praw miejskich z przyłączeniem do ziemskich. Libertacjami kamienic zasłaniać się nie mogli kupcy cudzoziemscy, w miastach Wiel. Ks. Litews. handlujący. Rozmaite libertacje miały dobra duchownych „religii Greckiej“, wymienione w *Vol. leg.* R. 1659 postanowiono, iż „Greckiej religii duchowni, w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich, w Koronie i w Wiel. Ks. Litew. i Ruskiem, od wszelkiego poddaństwa, podatków, pańszczyzn, podwód, robocizn, wolni być i pod juryzdykcją pasterzów swoich należnych zostawać mają“ (*Vol. leg.*, IV, f. 646, tit.: *Duchowni*). W prawie z r. 1647 czytamy, że „świeszczenników do robocizny i podwód Władykowie zażywać nie powinni, ani z nich podatku wyciągać“. „Grecka religja w miastach nikomu przeszkodą być nie ma do Magistratu“.

Liberum veto. Tak nazywano w Polsce znane prawo „nie pozwalam“ i zasadę jednomyślności sejmowej. Historja powszechna wykazuje nam nietylko w Polsce żądanie jednomyślności przy uchwałach. Już prawo salickie czyli ustawy ludowe Franków Salickich z wieku V, później kapitularz Karola Wielkiego, wymagały także jednomyślności. Dytmar, opisując gminowładztwo Lutyków, plemienia słowiańskiego, między Elbą i Odrą w X wieku mieszkającego, powiada, że w ich wiecach stanowiła o wszystkiem jednomyślność. Kto się sprzeciwiał większości i do niej nie chciał przyłączyć, bito go kijami, a nieprzybywającym na wiece niszczono domostwa. W konstytucjach stanowych za-

chodniej Europy z XV, XVI i XVII w. znane było *liberum veto* mniejszości, a nawet pojedyńczych członków sejmujących. Ostatnim królem samowładnym w Polsce był Kazimierz Wielki. Po nim rozkwita bujnie wolność polska, a zjazdy i narady nasze od tej pierwszej chwili samopoznania narodowego nie mają innej formy nad jednomyślność, pozyskiwaną przez przyłączenie się mniejszości opozycyjnej do większości, w imię dobra publicznego. Forma to zresztą najpospolitsza i najprostsza, kiedy na sejmach nie rozprawiano długo i nie zbierano jeszcze głosów. Ktoś stawiał wniosek do uchwały, przekonał i pociągnął za sobą sejmujących, a ci jednomyślnie się godzili. Jeżeli przekonał tylko większość, to mniejszość ustępowała dla zasady, bo był duch zacny w narodzie i starał się o to, co było pożyteczne. Różnice zdań bywały, ale kiedy porachowała się mniejszość, sprawiał w niej to duch obywatelski, że ustępowała. Taka jednomyślność po zlaniu się mniejszości w większość bywała już za Władysława Jagiełły, np. na sejmie r. 1404, gdy chodziło o wykupno ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków. Przed sejmami walnymi zbierały się u siebie województwa na sejmiki, aby przyjść z rzeczą gotową i z jednomyślnością. Fakt, uderzający w cywilizacyi naszej tamtych wieków, że w naradach wszystkich występują jednomyślnie zbiorowe grupy i głosują tak lub inaczej całe województwa, a nie pojedyńczy posłowie. Każde województwo ma swego mówcę, który się odzywa na sejmie nie od siebie, ale od swego województwa. Jednomyślność pojedyńczych województw, po porozumieniu się całej izby, stawała się jednomyślnością sejmową. Na sejmach elekcyjnych różne województwa popierały różnych kandydatów, ale każde samo w sobie głosowało jednomyślnie. Przed elekcją Batorego książę Ostrogski, wojewodzic kijowski, oświadczył Rzplitej w imieniu Kijowian i Wołynian, że się zgodzą na wszelkie uchwały, które zapadną jednomyślnością wszystkich. Tutaj zacny duch miłości kraju nie pytał nawet o treść uchwał, ustępując na rzecz jednomyślności. Karnkowski, biskup kujawski, rozpowiada w kole sejmowem, że trzy są filary Rzplitej: jedność króla, jedność zdania i jedność sejmu. Jeżeli zabraknie tych filarów, t. j. jednomyślności, Rzplita runie. Batory pojął doskonale tę naturę jednomyślności polskiej, więc powiada, że rozumie sprzeczność zdań, „ale wypada, żeby dla pożytku Rzplitej mniejszość przystała do większości“. Z zacności obywatelskiej płynęła karność, zmuszająca poświęcać zdania osobiste dla jednozgodności. Ale już ks. Skarga zaczyna w kazaniach przeklinać niezgodę i zbrodnię, jakiej dotąd świat polski nie widział, żeby jeden głos niweczył narodowe obrady. Z upadkiem karności patrjotycznej coraz rzadziej mniejszość zlewa się w większość. Gdy pierwsze niedojście sejmu w r. 1536 było wypadkiem wyjątkowym, to w następnych wiekach zrywanie sejmów spowszechniało. Nareszcie w r. 1652 następuje pierwszy w dziejach polskich wypadek, żeby jeden stolnik upicki Władysław Siciński, urażony dekretem królewskim w sprawie ekonomii szawelskiej, wyłamaniem się z jednomyślności sejm swojem *Veto* zerwał. Naród go przeklął, ale zasada jednomyślności w stanowieniu uchwał została. Stanęła tedy zasada, że sprzeciwienie się jednego posła, reprezentującego sejmik, który go wysłał, wypowiedziane w sejmie uroczyście: n i e p o z w a l a m lub w formie protestu w księgach kancelaryi królewskiej albo najbliższego grodu, połączone z opuszczeniem sejmu, niweczy skuteczność uchwały, choćby się za nią wszyscy inni posłowie i cały senat oświadczył. W ten sposób zrodziło się *liberum veto* w Polsce, jedna z najzgubniejszych zasad politycznej organizacyi państwa, która przetrwała

lat 116, powodując zerwanie wielu sejmów i prowadząc kraj do upadku politycznego, a przecież w pojęciach ówczesnych uważana za „źrenicę wolności“. Przypatrując się stosowaniu *liberum veto* w praktyce, widzimy jednak, że zachodziły między nią a teorją prawa różnice i że nie należy uważać tego prawa za możność zrywania sejmów głosem jednego przeciw woli wszystkich bez wyjątku. Zdarzało się bowiem, że taki opór jednostki, jeżeli nie stała za nią cała grupa posłów, nie zrywał sejmu. Sejmujący nie zważali nań wcale a sejm dokonywał rozpoczętego dzieła i ustawy wydawał. Skutecznem było *liberum veto* tylko wtedy, jeżeli poza zrywającym posłem stała jakaś grupa, w której interesie było niedopuszczenie do pewnych uchwał. Było zatem *liberum veto* tylko środkiem, za pomocą którego mniejszość sejmowa mogła terroryzować większość i zawsze tym sposobem odnosić nad większością zwycięstwo. Jeżeli pewna grupa sejmujących nie miała odwagi przyznać się jawnie do swoich życzeń i dążeń czasem nikczemnych, wystarczało postarać się o jednego posła, któryby zgodził się zrobić użytek z *liberum veto*, a sukces był zapewniony. W ten to sposób nieraz senatorowie, w których ręku nie leżała możność używania *liberi veto*, posługiwali się dla swych celów jednostkami z izby poselskiej, która mimo, że w sejmowaniu polskiem wysuwała się znaczeniem na pierwsze miejsce, często działalnością swą pokrywała tylko zabiegi możnowładztwa. Jedynym środkiem do uniknięcia skutków „wolnego głosu“ stało się zawiązywanie sejmów pod węzłem konfederacyi. Konfederacja bowiem stanowiła o sprawach większością głosów. Do tego jednak środka nie zawsze można było sięgać. Konfederacja zresztą była urządzeniem niebezpiecznem, mając możność zwrócenia się każdej chwili przeciw porządkowi społecznemu. Stąd też już od drugiej połowy XVII w. jednostki, patrzące dalej i szerzej, podnoszą myśl ograniczenia lub usunięcia *liberi veto*. Zrazu przekładano projekta reformy na sejmach, później przeniesiono te myśli na pole literatury politycznej, gdzie w obronie ich występują tacy statyści, jak Leszczyński i Konarski. Sejm w r. 1768 przeprowadził pierwsze ograniczenie „wolnego głosu“, dzieląc wszystkie sprawy, mogące stanowić przedmiot obrad sejmowych, na trzy grupy i postanawiając, aby w grupie spraw ekonomicznych i prawniczych wszystko rozstrzygane było większością głosów. Konstytucja z d. 3 maja 1791 r. zniosła w całości *liberum veto*, stawiając na jego miejsce zasadę nowożytną uchwalania wszystkich praw prostą większością głosów. W obradach senatu mieli i senatorowie swego czasu *liberum veto*. Jednakże zdarzyło się tylko raz jeden, że Breza, wojew. poznański za Jana III, skorzystał z tego prawa i przerwał posiedzenie senatu.

Lice znaczy w języku polskim twarz; w prawodawstwie zaś polskiem znaczy to samo, co po łacinie *corpus delicti*, t. j. przedmiot winy okazany przed oczy przestępcy, np. wół lub rzeczy ukradzione i znalezione w domu złodzieja, zwłoki człowieka okazane zabójcy i t. p. Licowaniem nazywano oględziny urzędowe przedmiotu winy dopełnione przez woźnego. Licowy rok (*facionatus terminus*) oznaczał termin sądzenia przestępcy złapanego na gorącym uczynku. W r. 1505 postanowiono, aby licowy rok następował w tydzień po schwytaniu przestępcy. W r. zaś 1578 deklarowano, że się ściągać może tylko do rzeczy kradzionych. Dla Mazowsza i Podlasia rok licowy naznaczony był dwutygodniowy. Wogóle złodziej złapany z przedmiotem kradzieży czyli z licem w ręku był surowiej karany. Statut litewski z r. 1564 (drugi) stanowił, że złodziej przywieziony z licem, nie mającem więcej wartości jak 4 kop groszy, gdy

pierwszy raz ukradł, powinien był oddać rzecz z nawiązką, a jeżeli nie miał pieniędzy, obowiązany był za nawiązkę odsłużyć. Schwytany drugi raz z licem, chociażby to lice i 2-ch kop wartości nie miało, ma sowito (podwójnie) wynagrodzić i być przy słupie smagany. Trzeci raz z licem złapany mógł być karany na gardle. Statut litewski pozwalał złodzieja złapanego z licem, gdyby pomimo to zapierał się czynu, brać na tortury. Jeżeli u kogo lice znaleziono w takiej komorze, której okno wychodziło na podwórze, albo lice leżało za płotem, można było je poczytać za podrzucone i uniewinnić mieszkańca domu. Nie służyła jednak ta obrona, jeżeli w tych miejscach było ukryte starannie. Statut trzeci (z r. 1588) wyraźnie pozwalał złodzieja chwytanego przy licu zabić, ale niezabitego zakazywał dłużej jak noc i dzień (czyli dobę) w domu bez dostawienia do sądu trzymać. Co do prawa zabicia, to potrzeba pamiętać, że jeszcze obecnie są prawodawstwa zagranicą, pozwalające strzelać do okradających w nocy winnice.

Licowy rok, ob. Lice.

Licho, to samo, co: nie do pary, liczba nieparzysta, zła, przeciwstawienie do cetna czyli parzystości. „Cetno-licho“, gra w kości, oparta na losowej liczbie parzystej i nieparzystej. Wac. Potocki pisze w Argenidzie: „Nie wiedzieć komu lichem, komu padnie cetnem“. Lud polski tym wyrazem oznacza złego ducha, o ile nie chce wymówić: czart, szatan lub djabeł. Cet czyli licho, albo liszka w gwarze ludowej oznacza grę hazardowną, w dawnych czasach od wyższych warstw przejętą, polegającą na zgadywaniu czy pieniądze trzymane w zamkniętej dłoni są do pary lub nie do pary. Kto zgadł, wygrywa; niezgadujący tyleż płaci.

Lichtarz. Wyraz ten upowszechnił się dopiero w XV i XVI w. Budny w XVI w. pisze: „Czemuż to teraz świecznik wolicie zwać lichtarzem?“ Skarga w kazaniach wyraża się: „świeca na lichtarzu stoi, aby domownikom światłości użyczała“. W rysunku przedstawiamy tu lichtarz prawdopodobnie z epoki saskiej ze szczypcami do objaśniania czyli, jak mówiono poprostu, do ucierania knota i kapturkiem do gaszenia świecy (ze zbior. jeżewskich).

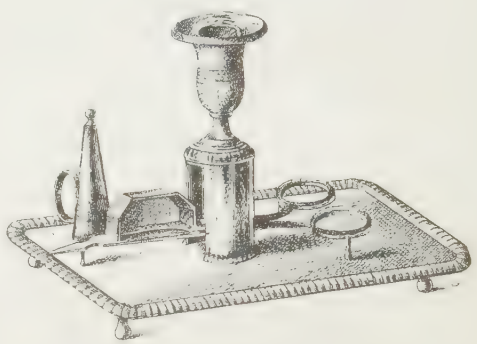

Lichtarz mosiężny z epoki saskiej.

Lichwa. Lichwą trudnili się w Polsce od najdawniejszych czasów Żydzi, potem niektórzy mieszczanie i dzierżawcy dóbr. Chrześcijan-lichwiarzy wyklinano z kościoła i po śmierci nie chciano grzebać na cmentarzu. Korzystali na tem oczywiście Żydzi, których lichwę ograniczył Kazimierz Wiel. w ten sposób, że nie mogli brać wyższego procentu nad pół grosza tygodniowo od grzywny, co wynosiło rocznie około 50%. W XVI w. pożyczali szlachcie polskiej pieniądze kupcy gdańscy i toruńscy na 10%. Zygmunt August zakazał im brać większy procent nad 8-my, co spowodowało, że wyprowadzili swoje kapitały do Anglii. Lichwa jednak nie pociągała za sobą żadnej kary i procent, choćby największy, sąd mógł uznać za prawny. Zgadza się to z nowoczesnemi zasadami ekonomii społecznej, według których procent największy nie jest lichwą, jeżeli kapitał został pożyczony takiemu przedsiębiorcy, który osiąga jeszcze większe zyski. Od r. 1775 prawo polskie uznało jako prawną stopę 5%. O lichwie w Polsce pisał Lelewel w „Historycznych pomnikach języka i uchwał polskich i ma-

zowieckich“ str. 56, a Zyg. Helcel w „Starodawnych prawa polskiego pomnikach“ f. 110 i w „Kwartalniku naukowym krakowskim“ t. I, str. 136 i nast.

Ligawka, legawka, wielka drewniana trąba, instrument muzyczny wiejski, pod gołem niebem tylko używany, może najstarszy z narzędzi muzycznych w Polsce. Arab Al-Bekri, piszący o Polsce i Słowianach w wieku X i XI, tak się wyraża o ich muzyce: „Mają różne instrumenta ze strunami i dęte. Mają instrument dęty, którego długość przechodzi 2 łokcie“. Była to niewątpliwie ligawka. Ligawka dzisiejsza, długa na kilka stóp, czasem prosta, częściej nieco łukowata, w szerszym końcu kilka cali średnicy mająca, w węższym do ust zakończona krótkim lejkiem. Głos jej przenikliwy, podobny nieco do tonu oboja, lubo ostrzejszy i znacznie silniejszy. Nazwa ligawki pochodzi od legania, czyli opierania jej (zwykle na płocie) podczas trąbienia, właściwa bowiem ligawka, 2 do 3 łokci długa, jest zbyt ciężką,

Ligawka podlaska.

aby grać można było na niej swobodnie bez oparcia. Stąd nazwa ta nie stosowała się do małych trąbek pastuszych. Kluk w w swojem dziele o roślinach w XVIII w. powiada, że „ligawki pastuchów bywają osowe i wierzbowe“. Na Mazowszu i Podlasiu w każdej wsi miewano po kilka ligawek i dotąd jeszcze niektórzy mają. W lasach nawoływano niemi bydło, a przy domu grano codziennie cały adwent, dobywając uroczyste tony g, c, e, g, c, a, g, c, i t. p., dla przypomnienia sądu ostatecznego, do którego pobudkę zatrąbi światu archanioł. W zwyczaju tym poetycznym zamiłowany był szczególniej (zmarły r. 1838) arcybiskup warszawski Choromański: jakoż gdy był proboszczem w Zambrowie koło Łomży, występowała tam podczas pasterki cała młodzież parafjalna, grając na wielkich ligawkach przy kościele. Głos ligawki w cichy pogodny wieczór zimowy, podczas adwentu, słyszeć można w odległości półmilowej.

Limita (z łac. *limes*, granica) znaczyła odłożenie, odroczenie, zawieszenie na czas jakiś. Była więc limita sądów czyli roków, limita trybunału i limita sejmu. Zalimitować znaczyło odłożyć, odroczyć, zawiesić. Sejm w r. 1791 pisał: „Chcąc zmordowanym siłom naszym trzechletnią sejmową pracą dać odpoczynek, sesje sejmowe do dnia 15 septembra limitujemy“.

Lipkowie ob. Tatarzy w Polsce.

Lis. Prawodawstwo polskie brało w opiekę lisa, zabraniając tępienia młodych lisów ze względu na pożytek futra. W r. 1557 uchwalono na sejmie: „Liszek młodych nie ma nikt zbierać *sub poena 10 marcarum*, a liszki rozpuścić“. To się znaczy, że pod surową karą (bo około 5-ciu funtów srebra wynoszącą) nie ma nikt łapać młodych lisiąt. Lis zwany był od najdawniejszych czasów „liszką“, owad zaś nazwany tak został od pewnego podobieństwa do jego ogona.

Lisowczyki. Od Aleksandra Józefa Lisowskiego, słynnego w całej Europie z męstwa i odwagi awanturniczego wojownika (zmarłego w r. 1616), nazywano Lisowczykami hufce jazdy, którym on za życia przywodził, a które, przez kilkanaście lat po jego śmierci, pod dowództwem Czaplińskiego, Rogawskiego i innych, nazywane były od jego imienia. Paweł Rembrandt, w r. 1636 ujrzawszy w Amsterdamie jakiegoś rotmistrza Lisowczyków, unieśmiertelnił go w obrazie olejnym, który nabyty w półtora wieku później przez Ogińskiego, posła Rzplitej w Holandyi, dla kr. Stanisława Augusta i przywieziony do Polski, kupiony następnie z pozostałych po królu zbiorów przez Strojnowskiego, biskupa wileńskiego, dostał się

wreszcie Janowi hr. Tarnowskiemu do Dzikowa. Przerys z tego obrazu, dokonany przez Juljusza Kossaka, podał Tygodnik Illustrowany (nr. 10 z r. 1859) w drzeworycie, z którego dołączamy tu podobiznę. Maurycy hr. Dzieduszycki w dwutomowem dziele p. n. „Krótki rys dziejów i spraw Lissowczyków (Lwów, 1843 r.)

Lisowczyk podług obrazu Rembrandta z r. 1636.

przedstawił najdokładniej ich dzieje. A niektóre nieznane o nich szczegóły i pieśń starodawną, ułożoną na cześć i pamięć Lisowskiego, podał Kaz. Wł. Wójcicki w „Obrazach starodawnych“ (Warszawa, 1843 r.).

List zaręczny. W Statucie Litewskim wadjum nazywa się zaręką, a niekiedy zakładem. Pismo, przez które taka zaręka była założona, nazywało się listem zaręcznym (Art. 25 i 26 rozdz. I, art. 31, rozdz. III).

List przypowiedni — dozwolenie króla na zaciąganie wojska, mianowicie formowanie chorągwi (ob. Jazda polska i Rotmistrz).

List zapowiedni, rozkaz wstrzymania się z sądzeniem sprawy, to samo, co inhibicja.

Listy. Listy prywatne pisane po polsku nie należą do rzadkości dopiero od drugiej połowy XVI w. Dawniejsze, ponieważ było ich niewiele, bo załatwiano sprawy prywatne przez wysyłanych dworzan i posłańców, i nie były w archiwach zachowywane, stanowią dzisiaj osobliwości niepospolite. Z powyższego też względu przytaczamy tutaj z najdokładniejszem zachowaniem współczesnej pisowni list Jana Potockiego pisany w r. 1529 do Mikołaja Szydłowieckiego, kasztelana sandomierskiego, znajdujący się w archiwum jeżewskiem, wybornie dochowany a ciekawy i z tego względu, że, o ile wiemy, jest najstarszym dokumentem, noszącym na sobie własnoręczny podpis członka rodu, który za czasów Zygmunta III miał zostać jednym z najpotężniejszych w Polsce. W podobiźnie przedstawiamy tylko początek listu i jego adres, zwracając przytem uwagę czytelnika, żeby z potwornej pisowni nie sądził o wymawianiu wyrazów, które było wówczas prawie takie samo, jak dzisiejsze: „Wyelmozny panye panye y dobrodzieyu moy ossobliwy y łaskawy za zalieczenyem (zaleceniem) mey powolney sluzby zdrowya, szczaszcia (szczęścia), wschego dobrego myenya, thego W. M. yako wyerny slu-

zebnyk wyernie zicza (życzę). Przithem wissocze dziakuya (dziękuję) za tha laska, ktora na przeczyw mnye W. M. sluzebnykowy W. M. raczyli okazacz mye za zadnemy memy poslugamy, yedno z W. M. ossobliwey lasky thoraczyli W. M. okazacz, ysz (iż) my W. M. thego Tatarzina raczil dacz obieczacz. Boże day, aby tego, ktore zową my laski W. M. barzo potrzeba, wschakze yey wtem dossicz znamyenycze znam. day panye Boze, ysz bych ya tha laska W. M. mogl a umyal sluzbamy swemy zaslugowacz wedlug nawisschey umyeyatnosczy (umiejętności) mey i woley W. M. mego laskawego, zathem sie lascze (łasce) W. M. panu memu powierzam. Ex

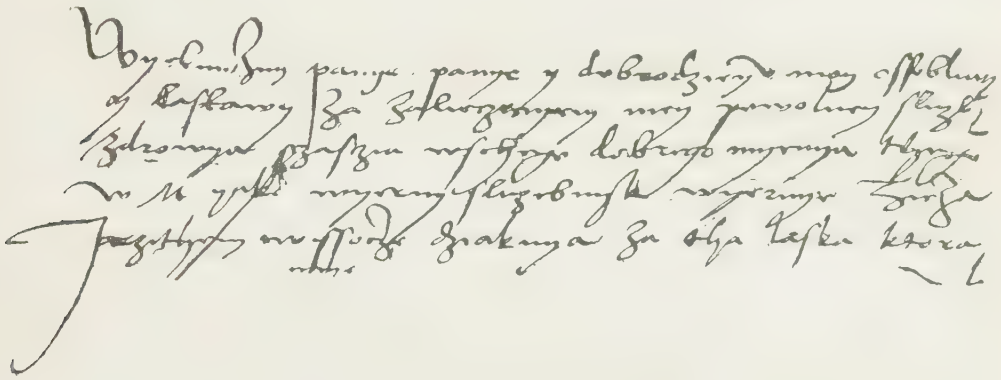

Początek listu polskiego z r. 1529.

Chotasy, nie grzeby byli bogati, yedno ysz uyego brata yest moy sluzebnyk, a tak bych go mogł yem wykupicz, bo tho W. M. oznamyam panu memu laskawemu, ysz mye sluzebnyczy moi bandą wyprawa gich (ich)..... kostowacz blisko dwa thysiaczie zlotich, a tak bych tho raczey wydziali ysz bych ye mogl myecz. Za wyaznye a w thim Zalesie feria quinta post festum dii Mathei apostoli et Ewangelistae anno doi (Domini) 1529. Jan Potoczki

Z. M. V. powolny sluzebnyk.

Dopisek na końcu listu zwali Polacy „cedułą“ lub *post scriptum*. Dziejopis Naruszewicz w „Życiu J. K. Chodkiewicza“ pisze: „Chodkiewicz po skończonym liście kładzie jeszcze cedułę“.

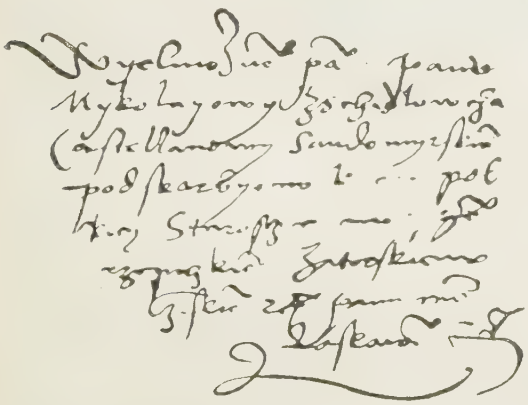

Adres listu, który należy czytać: Wyelmoznemu panu panu Mykolayowi z Szydłowcza Castellanowi Sandomierskiemu, podskarbiemu korony polskiey, staroście Radomskyemu, Czepiczkiemu, Zatorskiemu, uczizkiemu etc., panu memu laskawemu z Z(alesia?).

Litkup, z niemiec. *Leihkauf*, *Litkouf*, w dokumentach łacińskich *mercipotus*, stary zwyczaj picia na potwierdzenie „dobitego targu“, pochodzący z odwiecznych pojęć o znaczeniu wypicia napoju w imię jakiegoś postanowienia. Na znak dokonanego kupna, sprzedawca i nabywca biją wzajemnie z całej siły dłoń o dłoń (stąd wyrażenie „dobić“ targu), podają sobie ręce i zapijają „litkupem“. Meklerzy i świadkowie zwali się w prawie miejskiem „litkupnikami“ i za pomoc w doprowadzeniu kupna byli wynagradzani. Litkup wypity był prawnym dowodem dokonanego kupna i dlatego to wieśniak polski po wypiciu litkupu, choćby się czuł najwięcej

pokrzywdzony, nie cofa nigdy słowa. Kto kupił rzecz kradzioną, musiał się wywieść litkupnikami. Na Litwie i Rusi litkup zowią „baryszem“.

Litografje polskie najpierwsze. Mało zajmujemy się historją sztuk odtwórczych (rytownictwa na drzewie i metalu, litografii), a jednak one stanowią ważny przyczynek do historyi malarstwa w Polsce. Ciekawe są zwłaszcza początki litografii polskiej. Pisze się zwykle, że ją do nas wprowadził Siestrzyński—nicby on był jednak nie zdziałał, gdyby nie moralne poparcie i pomoc materjalna hr. Aleksandra Chodkiewicza. Ten dzielny, wysoko wykształcony magnat (w jednej osobie: rycerz, chemik, rymopis, archeolog i t. d.) łożył wiele na cele artystyczne i gromadził wspaniałe zbiory obrazów i rycin, które potem—co u nas, niestety, należy do rzeczy aż nadto zwykłych — rozszarpali wierzyciele. Ten zacny mecenas sztuki, któremu należy się trwała pamięć u ziomków, zajął się gorąco nowym wówczas wynalazkiem, dopomógł Siestrzyńskiemu do odbycia studjów przygotowawczych w Monachjum i Wiedniu, poczem we własnym pałacu przy ulicy Miodowej w Warszawie, w pięknym, czołowym salonie, zdobnym w zwierciadła weneckie, słupy porfirowe, cenne obrazy i rzeźby, ustawił dwie ręczne, niewielkie prasy, i na nich własnoręcznie, przy pomocy przyjaciół, odbijał najpierwsze polskie litografje. Wszyscy znajdujący się wówczas w Warszawie artyści rysowali dla niego na kamieniu piękne szkice, a nawet całe, wykończone kompozycje, a on z uciechą wielką odtwarzał je w szczupłej liczbie egzemplarzy dla siebie i swego kółka najbliższego. Tę hrabiowską artystyczną zabawę upamiętnił szkic, wykonany z natury przez Lexa, zapomnianego dziś rysownika i rytownika. Podobiznę tej pamiątki, wielce już dziś rzadkiej, podajemy obocznie. Działo się to w początkach r. 1818. „Izys Polska“ tak o tem pisała: „Odbyły się próby pomyślne i przyjaciele sztuk pięknych przykładali ze swej strony starania. Hrabia Zabiełło (Henryk, bardzo utalentowany malarz) kazał sporządzić praskę na papier i do rysowania się przyczyniał; pan Lelewel (Jan, brat Joachima, znakomity rysownik, ogółowi naszemu z tej strony prawie wcale nieznany) najstosowniej rysunki na kamieniu wykonywał“. Dodajmy, że dla hrabiego rysowali jeszcze: Brodowski Antoni, Sokołowski Jakób, Śliwic-

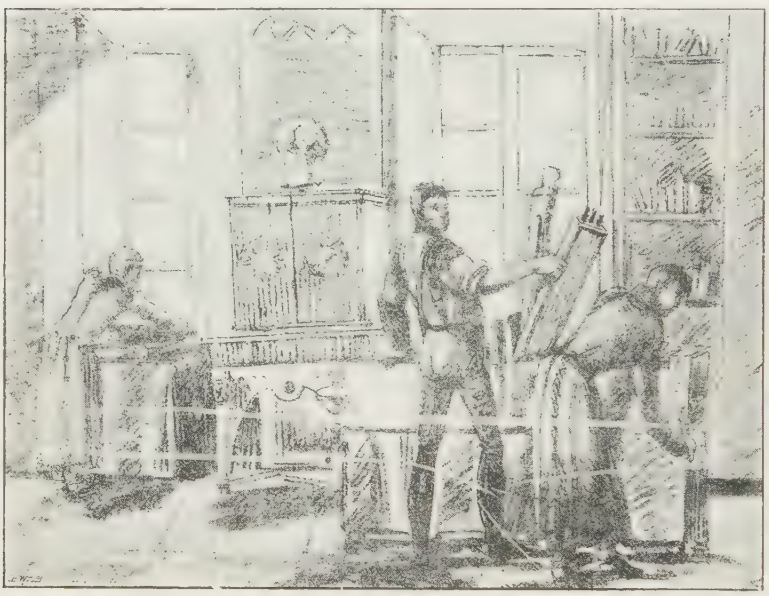

Miłośnicy Litografii w Warszawie.
Wybiiano w Litografii Alex. Hr. Chodkiewicza—Maj 1818.

ki Walenty, żona jego Weronika, Krethlow J., Kułakowski Ignacy, wspomniany już Lex, Oleszkiewicz M. (zapewne brat Józefa, malarza-mistyka), młodziutki wówczas Suchodolski January, Blank Antoni, Vogel Zygmunt, Zieliński Sylwester. Prócz nich, próbowali jeszcze sił swych na tem polu: córka hrabiego Zofja, kilku dyletantów bezimiennych, oraz kilku artystów, którzy podznaczali swe prace inicjałami, trudnymi dziś do odgadnięcia. Wreszcie jedną, bardzo piękną rycinę na kamieniu (alegorję, *in folio*) wykonał Jul. Ursyn Niemcewicz, i w tym kierunku wielce utalentowany. W roku następnym (1819) otworzył Siestrzyński pracownię litograficzną przy Instytucie Głuchoniemych, gdzie był nauczycielem. Niebawem powstał i trzeci takiż zakład rządowy, pod nazwą: „Biuro Sztabu Kwatermistrzostwa Generalnego". Ostatni wykonywał głównie mapy i plany, których dokładność i delikatność w podziw wprawiają. Ryciny topograficzne „Biura Sztabu" nietylko nie ustępują takimże robotom na miedzi, ale je subtelnością wykonania przewyższają. W amatorskiej pracowni hr. Chodkiewicza wykonał Śliwicki rzadkie dziś i poszukiwane „Portrety wsławionych Polaków z ich opisaniem" (Warszawa 1820). Tych portretów miało wyjść 40; wyszło 28. Tekst do nich pisał Chodkiewicz; nie zdążył wszakże napisać go do wszystkich. Na tem wydawnictwie wzorowało się inne, w dziewięć lat później przedsięwzięte (1829 — 30) p. t. „Galerja portretów sławnych Polaków", wykonane w zakładzie J. Kośmińskiego przez L. Horwarta. To drugie, pod względem artystycznym znacznie gorsze, obejmuje ogółem 36 portretów z tekstem. W trzech najpierwszych zakładach litograficznych warszawskich, oprócz wymienionych już rysowników, pracowali: Hann A. (jest jego przepyszna głowa starego Polaka w zbroi, wielkości więcej, niż naturalnej, z rysunku Orłowskiego), Heismeir L., Korwin Feliks, Mittenleiter J. (Niemiec, sprowadzony w charakterze instruktora), Siekierzyński, Sierociński W. G. N. (dwa ostatnie inicjały znaczyły: „głuchoniemy", był bowiem kaleką; są jego ciekawe obrazki Świętych, w formacie ćwiartkowym), Songin (cudzoziemiec, może Anglik; jego rycina, przedstawiająca Zuzannę między starcami, ma podpis: „*The Seducers*"). Czwartym z kolei zakładem był „Instytut litograficzny szkolny." Prócz map, całych atlasów, rycin technicznych i t. p. wykonywano w nim doskonałe portrety, przeważnie historyczne. Równocześnie z Instytutem, otworzył pracownię litograficzną Letronne L., doskonały akwaforcista. W kilka lat później powstał zakład litograficzny Kośmińskiego. Na tym ostatnim zamyka się wstępny, dwunastoletni (1818 do 1830) okres litografii polskiej — okres najciekawszy i najbardziej artystyczny. Pomniejsze i zapewne krótkotrwałe pracownie mieli jeszcze w tym okresie: Schafner i Bourgeois. W tych pięciu zakładach pracowali głównie: Marja Hermanowa (pierwsza litografistka polska, z domu Tańska, siostra Klementyny Hoffmanowej), Kostecki Fr., Krethlow J. (znakomity rytownik, twórca wielu portretów na miedzi), Leśniewski Antoni, Piwarski Feliks, Ruchacz, Rybiński Feliks, Sławiński J., Smoleński A., Sonntag J., Witkowski W., Zakrzewski A., Zieliński J. Okres następny, jako bliższy nas i ogólniej znany, pomijamy na tem miejscu. Zaznaczyć jednak musimy szeroko rozwiniętą w tym okresie działalność Maksymiljana Fajansa, litografa i właściciela zakładu litograficznego. Z biegiem czasu litografja polska traciła znamię artystyczne, służąc celom pospolitym, praktycznym, przetwarzając się ze sztuki w rzemiosło. Był to może wynik rozwiniętego w tym czasie drzeworytnictwa—zabitego z kolei

przez fototypję. Ostatnim polskim litografem-artystą był Władysław Walkiewicz († 1900). Podpisany, gromadząc przez czas pewien najpierwsze litografje polskie (do roku 1830), doszedł do zbiorku, obejmującego sto kilkadziesiąt rycin, pod wszelkimi względami ciekawych i ważnych. Ten zbiór nie jest jeszcze zupełny; brak czasu nie pozwolił go skompletować. Ktoby pracę rozpoczętą do końca doprowadził, zasłużyłby się sztuce polskiej, stworzyłby bowiem ważny do jej dziejów przyczynek. *Wiktor Gomulicki.*

Lity, lany, ulany z kruszcu, nie fałszowany i pusty wewnątrz, ale masywny, czysty, szczery, stąd lite złoto, szczere złoto, lity pas czyli tkany z jedwabiu i nitek szczerozłotych. Mówiono też: lity pierścień, lita skała, lita polszczyzna i t. d.

Lodomerja. Chwilowa pomyślność oręża węgierskiego na Rusi Czerwonej w początkach XIII wieku była powodem, iż Andrzej II, król węgierski (którego syn Koloman panował w Haliczu), używał tytułu: *rex Galiciae Lodomeriaeque* od dwuch głównych grodów tej krainy: Halicza i Włodzimierza (*Lodomeria*). Gdy przy pierwszym rozbiorze Rzplitej Austrja zajęła Ruś Czerwoną i północne stoki Karpat, potrzeba było wymyślić jakąś nazwę dla nowej prowincyi i choćby najbezczelniejsze prawo historyczne do jej posiadania. Zaimprowizowano wówczas nazwę królestwa Galicyi i Lodomeryi z odwołaniem się do wrzekomych praw korony Węgierskiej z XIII w.

Lóźni ludzie. W czasach, gdy ani policja, ani kontrola ludności nie były uorganizowane, a o służbę i pracę było łatwiej niż dzisiaj, prawodawstwo krajowe musiało zwracać baczniejszą niż dziś uwagę na włóczęgów, których zwano „lóźni ludzie“, a którzy byli to najczęściej „hultaje“ i „ludzie swawolni“. Wydane też zostało roku 1496 prawo, że lóźni ludzie, nie mający rocznej służby, nie mają być przechowywani w miastach i wioskach pod karą 14 marek. To samo prawo zakazuje także lóżnych ludzi, mężczyzn i niewiast, podczas żniwa przepuszczać z Mazowsza i innych krain polskich do Śląska i Prus. Prawo z r. 1538 zabrania przepuszczać lóżnych ludzi do Śląska i Węgier. W r. 1519 uchwalono, iż lóźni chłopi, jeżeli do trzeciego dnia po wejściu do miast i miasteczek na robotę się jaką albo służbę nie umówią, łapani i do sypania wałów albo grobel skazani być mają. Prawo uchwalone w r. 1621 nakazywało pod pospolite ruszenie (gdy na wsiach o służbę było ciężko, bo z panami szła czeladź na wojnę), aby miasta lóżnych ludzi i hultajów wszystkich na służbę wyganiały.

Lubczyk ob. Rośliny miłośnicze.

Lubeckie prawo. Trzy miasta pomorskie w Polsce: Elbląg, Frauenburg i Braunsburg (noszące nazwy niemieckie z czasów krzyżackich) rządziły się „prawem Lubeckiem“, t. j. podobnem, jakiem się rządziła u siebie Lubeka.

Lubrańskiego kolegjum czyli akademja. Jan Lubrański, biskup poznański, przejęty potrzebą założenia wyższej szkoły naukowej dla młodzieży wielkopolskiej, celem lepszego przysposobienia jej do usług publicznych, fundował w r. 1519 przy katedrze poznańskiej szkołę zwaną kolegjum Lubrańskiego, zapisując na jej utrzymanie dobra swoje Stawiszyn pod Kaliszem. Fundację tę potwierdził kr. Zygmunt I w r. 1520. Lubrański szkołę swoją uczynił filją czyli kolonją akademii krakowskiej, która obowiązana była opatrywać ją w rektora i profesorów i stąd nazywana była szkołą akademicką a nawet akademją, tak jak i inne w Polsce podobne filje, nawet znacznie mniejszego znaczenia (np. szkoła w Białej radziwiłłowskiej). Zasłużony fundator nie miał pociechy oglądania swego instytutu w stanie kwitnącym, bo nawet gmach szkolny nie był za jego życia skończony. Wkrótce jednak po jego śmierci

(która nastąpiła w r. 1520) szkoła rozwinęła się znakomicie, pod rektorami Bedermanem i Grzegorzem z Szamotuł, dosięgnąwszy najwyższego szczytu swej pomyślności. W tym czasie byli jej uczniami sławni później: Józef Struś, Klemens Janicki i wielu innych. Od założenia r. 1573 w Poznaniu szkół jezuickich popieranych gorliwie przez biskupa Adama Konarskiego datuje się upadek kolegjum Lubrańskiego, w którym to stanie przetrwało ono aż do r. 1780.

Ludokrajca, ludokradca, ludzioprzedawca, ludokupiec, ten, co handluje ludźmi jak towarem. Polacy nie zajmowali się nigdy podobnym handlem, uważając go za występek. Nawiedzali jednak Polskę ludokrajcy z Węgier, którzy kradli małych chłopców i uwodzili dziewczęta na sprzedaż Tatarom i Turkom. Klonowicz pisze w „Worku judaszowym“: „Ludokrajce w Węgrzech martahuzami zowią“. Prawo polskie naznaczało srogie kary na takich, bo nikt nie mógł być w Polsce przedmiotem handlu pieniężnego. Pochwyconych martahuzów, którzy się do Polski zakradali, żywcem końmi rozszarpywano. Jeszcze w wieku XVIII królowie pruscy uprawiali gorszące ludokupstwo, porywając i kupując rosłych mężczyzn do swego wojska. Wydarzyło się np. w czasie bezkrólewia po Auguście II Sasie, że wójt z miasteczka Nowogrodu z ziemi Łomżyńskiej, przekupiony przez sąsiednie władze pruskie, wydał w niewolę pruską dwuch mazurów. Gdy sprawa wyszła na jaw, sąd kapturowy (łomżyński), w czasie bezkrólewia wszelkie przestępstwa kryminalne sądzący, kazał wójta z Nowogrodu obwiesić w Łomży. Nic też dziwnego, że rozmiłowani w swobodach Polacy, patrząc na podobne postępowanie królów sąsiednich, widzieli w monarchizmie widmo niewoli i, pragnąc zabezpieczyć od niej swobodę szlachecką, ubezwładniali własną władzę królewską.

Ludwisarnia, odlewnia, gisernia, miejsce jej i budynek, w którym odlewają się przedmioty metalowe, a mianowicie: działa, kule, dzwony, świeczniki i lichtarze. Ludwisarz oznaczał odlewacza, odlewnika, majstra, którego fachem jest odlewanie z metalu. Nazywano go pierwotnie rotgisarzem. Rej nazywa go: „rodgisar.“ Wśród ludwisarzy odróżniano konwisarzy, którzy głównie zajmowali się odlewaniem z cyny i miedzi naczyń domowych, a zwłaszcza konwi (i od tych dostali swoją nazwę). Gdy miejsce naczyń glinianych i łyżek drewnianych zajęły u możniejszych cynowe, a te łatwo się gięły, wędrowali po kraju konwisarze i na poczekaniu odlewali ze starych nowe. Ludwisarz był mistrzem większej sztuki i trwalszych przedmiotów. Mistrzów takich sprowadzano z zagranicy. Za Zygmunta Starego mieszkało wielu ludwisarzy w Krakowie. Księgi grodzkie tamtejsze przechowały ich nazwiska z tytułem mistrzów królewskich. Najsławniejszym był Hans Behem, który r. 1520 odlał największy dzwon w Polsce, na cześć króla Zygmuntem nazwany. Był to brat sławnego w Europie ludwisarza norymberskiego, Sebalda Behema. Zygmunt Stary kazał dla niego pobudować dom w Krakowie. Ludwisarzem Zygmunta Augusta w Wilnie był Szymon Bochwic. Batory miał ludwisarzy: Witalego i Springera. Ludwisarnie do lania dział były: w Krakowie, Lwowie, Haliczu, Warszawie, Wilnie i kilku innych miejscach. Mamy działa z latami: 1509, 1529, 1534, 1536, 1541, 1543, 1553, 1605, 1610, 1623, 1635, 1650, litewskie za generała Judyckiego z r. 1655 i t. d. Za Zygmunta III, na pamiątkę zdobycia Smoleńska, ulano 2 moździerze do kul kamiennych i nazwano Iwan i Szeremet, po 12 centnarów ważące. Władysław IV w Oliwie pod Gdańskiem kazał sposobem próby kuć armaty żelazne. Stanisław August ludwisarnię, zniszczoną przez Karola XII

w Warszawie odbudował. Sejm w r. 1780 wyznaczył na ludwisarnię warszawską złp. 30,000 rocznie. Utrzymywano przy niej: ludwisarza, pisarza, 15-tu majstrów różnego rzemiosła i 30-tu czeladników. O ludwisarniach ob. Artylerya polska i Działo.

Luńskie sukno, inaczej zwane lundysz, lundyńskie czyli londyńskie, t. j. angielskie. Sprowadzane było do Polski za pośrednictwem kupców „olenderskich.“ Górski pisze: „Otrzymywali niżowce po 15 zł. na rok i po 4 arszyny lundyńskiego sukna“. Czy nie zachodzi tu pomieszanie Londynu z Ljonem czyli Lugdunem?

Lutnia, lutenka, instrument strunowy, powszechnie w domach szlacheckich i pańskich w wieku XVI używany. Widzimy to z Łuk. Górnickiego, który dworzaninowi polskiemu zaleca: „A nietylko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutniej nie sromota, zwłaszcza będąc o to proszony“. I w innem miejscu: „A jako temu przystoi lutnię wziąć w rękę, gdy o to jest proszony.“ Linde pisze, że „u lutni grzbiet, w którym się głos odbija, jest na dole, a deka z kołem i strunami na wierzchu.“ Jan Kochanowski mówi:

Lutnia, wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia, ochłoda myśli utrapionych,
Ta serce miękczy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym.

Lustracja, rewizja dóbr królewskich i starostw, dokonana przez osoby przysięgłe, wysłane do obejrzenia i szczegółowego opisania ich stanu, dochodów, oraz powinności poddanych. Uniwersały królewskie ogłaszały wcześnie wysłanie lustratorów. Konstytucja z r. 1562 zapewniała im powagę, bezpieczeństwo osobiste i nakazywała, iż „lustracja dóbr królewskich co 5 lat zawżdy bywać ma, dla przyczynienia albo umniejszenia kwarty za jakimi przypadkami“. Ktoby poważył się znieważyć lustratora, pociąganym był za zbrodnię obrazy Majestatu. Sejmy w latach 1561 i 1601 zarządziły lustracje w całej Rzplitej, a podobne czynności trwały do ostatnich czasów jej bytu. Lustracje z wieku XVII i drugiej połowy XVI bywały bardzo szczegółowo i porządnie dokonywane. Znajdujemy w nich drobiazgowe opisy: zamków, dworów i wogóle stanu budynków, sprzętów domowych, okuć, inwentarza żywego i martwego, zasiewów, zbiorów i t. d. Zawierają one ciekawy materjał do dziejów naszego rolnictwa. Jeżeli starostwo było obszerne, to lustracja stanowiła nieraz potężną księgę, złożoną z cyfr, rubryk i opisów. Wymierzano tam nietylko włóki, ale morgi i pręty w każdym folwarku i u każdego kmiecia. Tak wyglądały np. lustracje starostwa Szawelskiego z czasów Zygmunta III. Lustratorowie i miernicy badali w ten sposób najzapadlejsze zakątki kraju i ustronia, których pierwej nie tknęła jeszcze cywilizacja. *Volumina leg.* podają 63 uchwał sejmowych z epoki od r. 1562 do panowania Jana III, dotyczących lustracyi, nie licząc uchwał zamieszczonych pod tyt. Rewizje. Uchwała z r. 1661 zaleca, aby lustratorowie, wszystkie lustracje spisawszy porządnie, „rękami swemi podpisane i zapieczętowane do Grodów pierwszych każdego województwa *per oblatam* podali, które to Urzędy Grodzkie przyjmować je i do ksiąg aktykować mają, bez kosztów podającego.“ Pomimo że lustracje starostw są najważniejszym materjałem źródłowym do historyi rolnictwa dawnej Polski w wieku XVI i XVII, ku zawstydzeniu inteligencyi ziemiańskiej wypowiedzieć musimy, że nikt dotąd tego olbrzymiego materjału nie spożytkował.

Ł

Łacina w Polsce. Do czasów Stanisława Poniatowskiego więcej u nas po łacinie pisano, niż po polsku. Był to, podobnie jak gdzieindziej, naturalny wynik rzeczy. Starożytny język i literatura rzymska były dla ciemnoty średniowiecznej jedynem słońcem cywilizacyi, przy którem kto się chciał ogrzać, oświecić i być zrozumianym w świecie, musiał umieć mówić, pisać i uczyć się po łacinie. Wobec braku piśmiennictw narodowych, łacina spełniła niesłychanej doniosłości misję cywilizacyjną, wnosząc oświatę i naukę ówczesną do życia kilkunastu narodów w Europie. Na tym podkładzie klasycyzmu zaczęły kiełkować literatury rodzime, a gdy zaczęły rozwijać się samodzielnie, misja łaciny została już spełniona i zbyteczna, a nawet pod niektórymi względami wprost szkodliwa. Że jednak przyzwyczajenie staje się drugą naturą nietylko w świecie fizjologicznym, ale i w dziedzinie pracy duchowej pokoleń, więc literatury prawie wszystkich narodów wykarmionych na łacinie przedstawiały długo anachroniczny obraz pracy pióra w dwuch językach. Duchowni, wysyłani przez Rzym i sprowadzani do Polski w wieku X i XI, uprawiali tylko język łaciński, obejmujący w sobie wszelką ówczesną mądrość świecką i naukę kościoła, a jedyny, który posiadał gramatykę. Do języka krajowego czuli wzgardę, jako do mowy, której nie rozumieli a która wyrażała pojęcia, wierzenia i obrzędy pogan. Jakoż żaden z rodaków, dla nowowprowadzonego języka, nie mógł być ani kapłanem, ani urzędnikiem, ani dziejopisem i nikomu nie powierzano wyższych godności, ktoby nie nauczył się jako tako łaciny. Urban, wtóry biskup wrocławski, między r. 983 a 1005, podług Sommersberga, miał pierwszy starać się, aby dzieci i młodzież po łacinie uczono i w tym celu założył szkołę w Smogorzowie. Bolesław Chrobry zakładał kościoły i klasztory benedyktyńskie, a każdy wówczas kościół i klasztor był szkołą łaciny, oczywiście łaciny nieosobliwej, jaką była średniowieczna. Gdy atoli naród polski nie zaraz wszystek nawrócił się do kościoła chrześcijańskiego, przeto i łacina musiała wzrastać powoli. W dość licznych rękopisach z XV w. dochowała się używana w Polsce od doby piastowskiej łacińska *Grammatica Petri Helie*, napisana podobno w wieku XI wierszem sześciomiarowym (w heksametrach) i miejscami w leoninach. Inna równie dawna gramatyka *Johannis de Garlandia* wyszła drukiem w r. 1495 z obrazem autora (pod tytułem), trzymającego w lewej ręce batog, w prawej książkę wobec słuchających jego wykładu czterech uczniów. Do najpopularniejszych atoli należała gramatyka *Alexandri Galli de Villa Dei: Doctrinale puerorum*, napisana około r. 1209 przez słynnego gramatyka i poetę, przedrukowywana w różnych krajach od r. 1473 do 1500 przeszło 40 razy, a r. 1525 w Lipsku z wyrazami polskimi. Że były już w XII w. znane w Polsce i studjowane różne rękopisy łacińskie, mamy tego dowody w Marcinie Gallu i Wincentym Kadłubku. Oprócz częstego bowiem powoływania ksiąg Pisma św. przytacza

wyraźnie ten ostatni Digesta i Instytucje (przy wzięciu Amalfi we Włoszech r. 1137 wynalezione), toż *Codex* i *Novellae*, dowód jak wcześnie prawo rzymskie w kraju naszym studjowano. Piszący na początku XIII w. Kadłubek okazuje się biegły w tem prawie. Łacina sądowa z jego czasów nie była także najgorsza. W wieku XII i w XIII do czasu nawały tatarskiej, pomimo podziału Polski piastowskiej na dzielnice, nauki widocznie bardzo się rozwijały i najgłówniejsza z nich nauka języka łacińskiego. Fulkon, arcybiskup gnieźnieński, w r. 1237 nakazuje, „aby wszyscy plebani po wszystkich djecezjach, dla zaszczytu swoich kościołów i na chwałę Pańską, utrzymywali ustanowione z wolą Bożą szkoły". Że uczono w nich wyłącznie po łacinie, wskazuje to uchwała synodu Jakóba Świnki, arcyb. gnieź., z r. 1285, który uznał potrzebnem zalecić, „aby przy każdym kościele katedralnym i zakonnym i jakiegobądź miejsca przełożeni szkół koniecznie język polski umieli, iżby po polsku dzieciom pisarzy przekładali". Ponieważ znano w Polsce wszystkich autorów klasycznych, więc godzi się przypuszczać, że wykładani wówczas w szkołach innych krajów: *Horatius*, *Vergilius*, *Sallustius* i *Statius*, byli także dawani i w szkołach polskich. Łacina polska w XIV w. pokazuje się już znacznie oczyszczoną ze średniowiecznego barbarzyństwa. Prawodawstwo Kazimierza Wiel. z lat 1347—1356 stało się przykładem i wzorem dla zagranicznych. Język ustawy wiślickiej zaleca się przyjemną prostotą; jest nierównie lepszy od łaciny równoczesnej wielu innych narodów zachodnich, a styl jego nie ma ani owej przesady nadętej i rozwlekłości niemieckiej, ani rażących barbarzyństwem zwrotów. Obok pełnego erudycyi i humanitaryzmu wstępu do statutu króla Kazimierza stawia dla porównania Jan Śniadecki (w uwagach nad dziełem Willersa) Bullę złotą Karola IV z r. 1355, w której książęta państwa nazwani są wspólnikami złodziei, ślepymi ślepych, dalej idą apostrofy do zazdrosnego czarta, pychy, rozpusty i t. d. Cześć dla łaciny doszła w Polsce do tego stopnia, że ludzie, językiem tym piszący, skwapliwie przerabiali nazwiska rodowe na łacińskie, takie np. jak Sartorius, Acernus, Vitelion, Lupullus, Ursyn, Panterus. O Grzegorzu z Sanoka (zm. r. 1477) powiada Kallimach, że on pierwszy umysły młodzieży z brudu i nieczystości (językowych), któremi je nowi gramatycy byli skalali, zaczął przecierać i ozdobę starożytnego języka do Krakowa wprowadził. Rugując gwarę średniowieczną, zaczęto łacinę ściśle opierać na wzorach dawnych pisarzy klasycznych. Kazania Pawła z Zatora, Mikołaja Wyganda (syna) pisane są dobrą łaciną, z ambon zaś mówione były po polsku. Kardynał Oleśnicki był gruntownym znawcą języka greckiego i łacińskiego. Inni biskupi polscy sprowadzali z zagranicy mnóstwo bardzo kosztownych wówczas dzieł i rękopisów, ozdabianych miniaturami, z których tworzyli cenne bibljoteki. Wiek XV był wiekiem szczególniejszego zapału do formowania bibljotek. Mamy ślady, że przepisany Cycero kosztował 10 dukatów, Seneka 15. Jeżeli zaś porównamy ówczesną wartość złota i ziemi, to wypadnie, że bibljoteczka, złożona z kilkuset ksiąg i rękopisów, miała wartość kilku wiosek, że ofiarność ówczesnego duchowieństwa na podobne cele cywilizacyjne była większą, niż dzisiejsza ludzi możnych. Kazimierz Jagiellończyk, choć sam nie umiał po łacinie, równie jak i ojciec jego Jagiełło, wiele jednak szkół łacińskich pozakładał i do upowszechnienia języka łacińskiego w Polsce bardzo się przyczynił, a nawet rozporządził, iż każdy, starający się o wyższą jakąś godność, musi dobrze władać mową łacińską. Od owych też czasów prawie każdy szlachcic polski mówił lepiej lub gorzej, a niekiedy bardzo poprawnie po łacinie.

Zygmunt I najczęściej z małżonką swoją Boną rozmawiał po łacinie. Barbara Radziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta, pisywała do króla po polsku, a niekiedy i po łacinie. Druga połowa wieku XV i pierwsza XVI była w Polsce dobą zarzucenia łaciny kuchennej i największego spopularyzowania w narodzie łaciny poprawnej. Kromer pisze, że „ani w pośrodku Lacjum nie znalazłbyś tak wielu gotowych spróbować się z tobą po łacinie". Dziewczęta nawet, tak szlacheckie jako i miejskie, po domach i klasztorach, polskim i łacińskim językiem zarówno czytają i piszą. W pamiętniku J. Choisnin'a o elekcyi Walezjusza czytamy, że „między stem szlachty ledwo dwuch znaleźć można, którzyby języków łacińskiego, niemieckiego i włoskiego nie umieli", i dodaje oczywiście z pewną przesadą: „bo też w każdej choćby najdrobniejszej wiosce jest szkółka". Od połowy wieku XVI zagęszczenie sporów religijnych i spisywanie wielu uchwał sejmowych po polsku (na co pozwolił statut z r. 1543) przyczyniło się do obalenia wszechwładztwa łaciny na korzyść języka narodowego. W obronie języka ojczystego staje drukarz krakowski Florjan Ungler, który w odezwie do czytelnika powiada: „Nie jest rzecz wszem wamtajemna, iż ten język wasz tak sławny, tak dawny, tak święty, w niedbałość ludzką przyszedł a snadź przez obcy naród mało w nieupadek. Jedno wy, mili Polacy, rozmiłujcie się języka swego. Ten niech przodkuje, ten niech dziedziczy. Bociem muszę prawdę powiedzieć: przez obcy język w obce ręce państwa zachodziły". Zygmunt August nie chciał mieć praw pisanych inaczej, tylko po polsku. Wszystkie niemal listy jego były pisane w języku ojczystym. Pisząc w r. 1550 do Mikołaja Radziwiłła o Barbarze, tak się wyraża: „Nie potrzeba do niej mówić po włosku ani po łacinie; rozumie ona, gdy nasz poddany dla ojczyzny, dla nas i dla naszej sławy mówi". Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie" powiada: „Nie wiem czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąć nie mógł; co się mnie wielkie głupstwo widzi". Zaczęto rozmiłowywać się w mowie rodzinnej i kiedy polskie pieśni Jana Kochanowskiego wszędzie za jego życia śpiewano, to poezje łacińskie, choć niemniej piękne, dopiero po śmierci autora (1584) wyszły z druku. Nie idzie za tem, aby znajomość literatury klasycznej, albo biegłość we władaniu poprawną łaciną przez to upadały. Wszyscy pierwszorzędni pisarze polscy złotego wieku Zygmuntów, jak: Górnicki, Jan i Piotr Kochanowscy, Orzechowski, Petrycy, Skarga, Wujek, Szymonowicz, Klonowicz, Grochowski i inni, równie biegle pisali po łacinie. Ale gruntowną znajomością łaciny odznaczali się nietylko autorowie polscy. Francuski pisarz De Thou, opisując w historyi swojej pod rok 1573 poselstwo polskie do Walezjusza, wspomina, że z licznego grona Polaków, którzy na 50-ciu rydwanach 4-o konnych wjechali do stolicy, żadnego nie było, któryby po łacinie doskonale nie mówił; że płonęła od wstydu wszystka szlachta (francuska), gdy gościom na ich częste pytania tylko na migi odmrukiwać musiano; że w całym dworze tylko się dwuch znalazło, którzy posłom owym umieli odpowiedzieć mową łacińską i tych też naprzód wypchniono. Sławny Muret o uczonej ówczesnej Polsce w porównaniu z Włochami tak się wyraża: „I któryż z tych narodów grubszym nazwać się może? czy na łonie Włoch urodzeni? a wszak z nich ledwo setną część znajdziesz, żeby po łacinie i po grecku umieli, a nauki lubili: czy też Polacy? z których bardzo wielu oba te języki posiada. W naukach zaś i umiejętnościach tyle kochają się, że cały wiek niemi zajęci trawią". Wielki trjumwir naukowy Justus Lipsius pisze do swego ziomka, bawiącego w Polsce: „Między tymi przebywasz ludź-

mi, którzy niegdyś barbarzyńskim byli narodem; dzisiaj my przy nich barbarzyńcacami jesteśmy. Oni wygnane i pogardzone z Grecyi i Lacjum Muzy w chętne i gościnne u siebie przyjęli ramiona". Znakomity na owe czasy słownik łacińsko-polski Jana Mączyńskiego, wydany w Królewcu r. 1564, chwalony był wierszami przez Piotra Roysiusa i Jana Kochanowskiego. W szkołach jezuickich panowała wszechwładnie gramatyka łacińska Emanuela Alwara, w niezliczonych edycjach przedrukowywana przez cały czas istnienia tego zakonu i szkół jego w Polsce, więc od wieku XVI aż do ostatnich edycyi w Połocku r. 1815 i 1819. Polszczyzna w tych dwuch edycjach wziętą już została z Kopczyńskiego. Wygląd tej gramatyki i kilka szczegółów o niej podaliśmy pod wyrazem Alwar w 1-ym tomie naszej encyklopedyi. Wiek XVII wydał w Polsce jednego z największych klasyków łacińskich po wszystkie czasy. Był nim Maciej Kazimierz Sarbiewski, jezuita, z urodzenia Mazur, ceniony wysoko w całej Europie i nazywany Horacjuszem nowoczesnym. Sława jego w całej Europie tak była wielką — jak się wyraża Olaus Borrichius - że najznakomitsze imiona wielkich XVII w. pisarzy łacińskich „na imię zmartwychwstałego Horacjusza, jako gwiazdy przed słońcem niknęły". Papież Urban VIII, pragnąc ogładzić niektóre hymny łacińskie kościoła katolickiego, zwrócił się o pomoc w tej mierze do naszego Sarbiewskiego. Dotąd Sarbiewski w niektórych akademjach, mianowicie w Anglii, więcej nad Horacjusza jest czytany, a już w r. 1747 wyszła 16-ta edycja jego poezyi łacińskich. Karol Mecherzyński w bardzo dobrej swego czasu książce p. n. „Historja języka łacińskiego w Polsce" (Kraków, 1833) podał „katalog krajowych edycyi autorów łacińskich od zaprowadzenia druku w Polsce aż do r. 1833". Profesor A. Brückner powiada, że dawna Polska szlachecka tak była w łacinie rozmiłowana, że o potrzebach własnego języka zapomniała. Głównem zadaniem wszystkich szkół było wprawiać w łacinę, każdy inny cel był ubocznym, ze szkół wychodzili też tylko łacinnicy. Gdy chciwy wiedzy Dymitr (Samozwaniec) nalegał na ojców jezuitów Czyżowskiego i Ławickiego (w Putywlu, r. 1605), by go czegokolwiek uczyli, wystawiali mu obaj, że ponieważ nie umiał po łacinie, więc nie mogą niczego, bo w języku polskim wymagałoby nadzwyczajnego trudu wykładanie reguł jakiejkolwiek nauki. Brak smaku i pewne lenistwo umysłowe, chwytające chętnie za gotową obczyznę, aby nie wysilać się na pracę własną, na podstawie takiej szkoły wyrodziły w wieku XVII-ym zwyczaj mieszania słów i zdań polskich z łacińskiemi, przenikający wszędzie od mowy politycznej i panegirycznej do listów prywatnych i poufnej pogadanki. Przewaga łaciny i naginanie polszczyzny do jej wymagań sprawiły w końcu, że i dziś jeszcze nie zupełnieśmy się z niej otrzęśli, mianowicie nasz szyk wyrazów utracił niejedną cechę słowiańską, a przybrał łacińską. Rytm cyceroński przebija i dziś jeszcze w naszej prozie poważnej. Tylko wymowa religijna w kazaniach i poezja nie uległy wtedy tej zarazie, temu popisywaniu się znajomością łaciny i odbijają rażąco od prozy. Nie można np. równać prozaika Wacł. Potockiego z poetą. Jego Wojna Chocimska napisana jest najświetniejszym wierszem polskim, a prozaiczna przedmowa do niej to mieszanina polsko-łacińska. Cóż więc dziwnego, że po takiem panowaniu łaciny wkradło się w nasz język tyle wlazów łacińskich, pozostałości od gorzkiej pamięci Alwarów, które wszyscy rozumiemy, choć już nie wszyscy ich używamy. Mieliśmy jednak po wszystkie czasy, lubo wołających na puszczy, ale orędowników litej polszczyzny, począwszy od starosty Szafrańca, który na sejmie koronnym w Lublinie r. 1569, w przystępie złego humoru,

gdy marszałek powiedział: „jam tu jest *accusatus*“, przerwał mu: „Mów W. M. po polsku, wszakżeśmy tu wszystko Polacy“.

Łagiew', ł a g i e w k a, ł a g w i c a, naczynie podróżne do napoju, z drzewa, skóry lub kruszcu. Łagiewnik zwał się rzemieślnik, który robił łagwie. Łagiewnikami nazwano oczywiście osady takich ludzi. Obecnie znajduje się w Kongresówce takich starych nomenklatur 16.

Łan, pole orne, w dokumentach łacińskich w Polsce wspominane jako *laneus*, *lancos* od początku wieku XIII. Z autorów pierwszym jest Stanisław Grzepski, który w dziele swem: „Geometria, to jest niemiecka nauka po polsku krótko napisana“ (Kraków, 1566) sprawie łanów i pomiarom obszerniejszy artykuł poświęcił. Za czasów atoli Grzepskiego, epoka osiedlania nowych wsi oddawna już była minęła, a stąd i kunszt mierzenia łanów i wiadomość o ich rozmiarach wyszła już była z pamięci, tak iż Grzepski musiał liczne czynić starania, aby w tym kierunku zaczerpnąć wiadomości. Z uzyskanych informacyi podaje rozmiary trzech rodzajów łanów: 1) frankońskiego czyli niemieckiego, zwanego także królewskim; 2) chełmińskiego; 3) kmiecego większego, który być ma połowicą mniejszy od łanu frankońskiego i kmiecego mniejszego, który miał jeno ćwierć łanu. Najszerzej rozwodzi się Grzepski o łanie frankońskim czyli niemieckim, którego aż trzy opisy z różnych źródeł podaje, między innymi opis wyjęty z ksiąg miejskich krakowskich, sporządzony z polecenia kr. Zygmunta I. Po Grzepskim Januszowski w Statutach swych, wydanych roku 1600, podaje dwa opisy rozmiarów łanu frankońskiego, jeden łanu niemieckiego, dwa łanów kmiecych i wspomina o łanie nieosiadłym, jak takowy ma być wymierzonym. Wkrótce potem Teodor Zawacki w dziełku p. n. *Flosculi practici* (r. 1619) zamieścił jedenaście różnych opisów łanów, wyjętych z akt rewizorów skarbu królewskiego, a mianowicie: łanu frankońskiego 3, rewizorskiego 2, włóki chełmińskiej 2, wł. litewskiej 1, łanów kmiecych 3. Jakób Kazimierz Haur w dziele: „Ziemiańska generalna Oekonomika“ (Kraków, 1679, str. 25) i ks. Stanisław Solski, uczony jezuita, w dziele „Geometra polski“ (Kraków, 1683, str. 146—149) opierają się w opisach łanów już wyłącznie na pracach swoich poprzedników. Jan Gaworski w rozprawie dysertacyjnej *De mensoribus* (r. 1775, str. 69—73 i tablice) korzysta z Grzepskiego, Januszowskiego i podaje kilka opisów łanów z niedrukowanych ksiąg rewizorskich. Czacki poszedł za Zawackim, Haurem i Solskim, a Grzepskiego, Januszowskiego i Gaworskiego nie znając, twierdzi, iż Zawacki jest pierwszym, który w dziele drukowanem wymiar łanów ustanowił. W tablicy, dołączonej do swego znakomitego zresztą dzieła, podaje Czacki w łokciach kwadr. polskich wymiar następujących łanów: frankońskiego większego i mniejszego, niemieckiego, kmiecego większego i mniejszego, rewizorskiego i włóki chełmińskiej. Ksiąg skarbowych, na które się poprzedni autorowie powoływali, Czacki w archiwum skarbu nie wyszukał. Znalazł je jednak w naszych czasach A. Pawiński i opisy łanów ogłosił w „Księgach podskarbińskich z czasów Stefana Batorego, 1576—1586.“ Szereg łanów, o jakich podają nam wiadomość autorowie powyżej cytowani, jest następny: 1) Łan staropolski, 2) ł. wójtowski czyli rewizorski, 3) ł. królewski sprawdzony, 4) łan hybernowy, 5) ł. frankoński większy, 6) ł. frankoński mniejszy czyli niemiecki, 7) ł. chełmiński. Przestrzeń łanu królewskiego starego czyli s t a r o p o l s k i e g o obliczana jest na 126—228 morgów, królewskiego wójtowskiego czyli rewizorskiego—na morgów 90, królewskiego hybernowego—na morgów $64^4/_5$, frankońskiego większego—na morgów $50^1/_2$, frankońskiego niemieckie-

go—na m. $40^3/_8$ do $43^1/_5$, włóka chełmińska—na m. 30, łan polski czyli kmiecy większy—na m. $21^1/_2$ do $23^1/_{25}$. Piekosiński, który jest autorem najgruntowniejszej rozprawy „O łanach w Polsce wieków średnich“ (Kraków, 1887 r.), powiada, iż przyszedł stanowczo do przekonania, że znane były wówczas dwa tylko typowe łany, a mianowicie: chełmiński, zwany inaczej flamandzkim lub szredzkim, 30-to morgowy czyli odpowiadający dzisiejszej włóce polskiej i wielki, zwany frankońskim, magdeburskim lub niemieckim, mający morgów przeszło 40. Wszystkie zaś inne co do rozmiarów swej powierzchni zostawały już tylko w pewnym stosunku do tych dwuch łanów typowych, t. j. były od nich o 2—3 razy większe lub o połowę mniejsze. Łan staropolski o 126 morgach mógł być rolą wójtowską czy sołecką trzechłanową na prawie magdeburskiem lub czterechłanową na prawie szredzkiem albo chełmińskiem. Łan wójtowski czyli rewizorski o 90 morgach jest rolą wójtowską lub sołecką o trzech łanach chełmińskich czyli szredzkich. Łan królewski sprawdzony, mający około 85 morgów, przedstawia rolę wójtowską lub sołecką, złożoną z dwuch wielkich łanów frankońskich, wreszcie łan królewski hybernowy, mający około 64 morgów, mógł być albo rolą wójtowsko-sołecką, liczącą $1^1/_2$ łanu frankońskiego lub 2 łany szredzkie. Król, udzielając przywilej wójtowi do założenia nowej wsi, dawał mu rolę kilkakrotnie większą niż innym kmieciom czyli 3—4 łany zwykłe, i w tem leży przyczyna obszaru łanu królewskiego lub wójtowskiego. Wielkość zaś zwykłego łanu jako jednostki gospodarczej, t. j. roli jednego osadnika, obliczana bywała podług sił przeciętnej rodziny, tak, żeby bez obcej pomocy mogła podołać gospodarstwu. W przywilejach lokacyjnych nie napotykamy nigdzie śladu łanów polskich, ponieważ łany kmiece, rzekomo polskie, powstawały tylko drogą podziału wielkich łanów miary frankońskiej na półłanki i ćwierćłanki, czego ślad pozostał dotąd w pospolitych nazwach podzielonych gospodarstw na Mazowszu i Podlasiu: „półwłoczek“ i „ćwiertka“. Rola pierwotna polskiego osadnika, zwana także radłem od narzędzia, jakiego do jej uprawy używał, lub też dziedziną, obejmowała powierzchni około 15 morgów i potrzeba było, jak nam Helmold poświadcza, trzymać do jej uprawy jedną parę sprzężaju. Role te nie były nigdy jednostajne. Pierwotny bowiem lechita nie miał żadnego powodu trzymać się jakiejkolwiek miary, która zależała od jego potrzeb, wielkości rodziny, łatwości karczunku, urodzajności gleby. Puszcza bez granic stała każdemu otworem. Inaczej było przy osadach zakładanych na prawie niemieckiem, gdzie z góry ustanowiona była miara, której osadnik przekroczyć nie mógł. To też gdy role we wsiach polskich, na prawie niemieckiem założonych, przedstawiały zawsze pewne regularne geometryczne figury, rozmiarami do siebie zbliżone, to przeciwnie dziedziny w prastarych wsiach polskich przedstawiały brak z góry obmyślanego planu i niejednostajność obszaru gospodarstw. Rezultaty mozolnych badań prof. Piekosińskiego w przedmiocie łanów dają się streścić w następujących punktach: 1) Prastara lechicka dziedzina, t. j. rola pierwotna lechickich tubylców, obszerna w XII wieku około 15 morgów, zwana także radłem, nie wytworzyła z siebie jednostki mierniczej, t. j. łanu polskiego. Łany więc używane w Polsce wprowadzone zostały przez zapożyczone z Niemiec prawo osadnicze. Dwa tylko łany używane były przy zakładaniu wsi w Polsce wieków średnich, mianowicie: łan mały flamandzki, zwany także chełmińskim lub szredzkim, równy 30 morgom miary dawnej polskiej i łan wielki frankoński czyli niemiecki, obszaru morgów $43^1/_2$. Żadne inne łany mniejsze, ani

większe nie istniały pierwotnie w Polsce jako jednostki miernicze. Nazywano tylko łanem staropolskim wójtowstwo lub sołectwo o 126 morgach, łanem wójtowskim czyli rewizorskim o 90 morgach, królewskim sprawdzonym o $85^1/_3$ morgach, wreszcie królewskim hybernowym o $64^4/_5$ morgach, które to gospodarstwa obejmowały zazwyczaj 2—4 łany flamandzkie lub frankońskie. Są to więc wymiary ról wójtowskich lub sołtystw przyjętych niewłaściwie za jednostkę mierniczą. Mniejsze zaś łany, mianowicie łan kmiecy większy o $21^1/_2$ morgach i kmiecy mniejszy o 11—12 morgach, powstały wskutek dzielenia łanu wielkiego frankońskiego na półłanki i ćwierćłanki. P. H. Wierciński w „Gaz. Warszawskiej“ (nr. 240 z r. 1882) podał z archiwum benedyktyńskiego szczegółowe wymiary i opisy łanów wąwolnickich z Lubelskiego w wieku XVII. Jako dowód, że w XIII wieku wszystkie gospodarstwa składały się z ról łanowych a nie folwarków, posłużyć może przywilej Kazimierza, księcia opolskiego, z roku 1228, który, chcąc podarować Klemensowi (Jaksie z Ruszczy, późniejszemu fundatorowi klasztoru staniąteckiego) 20 łanów roli, nie musiał ich nigdzie w jednym obrębie posiadać, skoro nadaje aż w 13-tu wioskach rozmaitych.

Łanowa piechota. Król Stefan Batory postanowił, aby z dóbr królewskich, z pewnej liczby łanów wybierany był żołnierz z kmieci królewskich do piechoty (zwykle po jednym z każdych 20-tu łanów). Stąd powstały nazwy: żołnierz łanowy, wybraniec z łanów, łannik i piechota łanowa. (ob. P i e c h o t a).

Łanowe, nazwa jednego z najdawniejszych podatków w Polsce, o którym mówią konstytucje z lat 1374, 1433, 1496, że był naówczas pobierany po groszy dwa z łanu całego lub w części osiadłego. Ponieważ podatki w dawnej Polsce były tylko czasowe i zmieniano je na każdym prawie sejmie, przeto podatek łanowy ograniczony był z czasem do samych tylko wójtostw i sołectw w dobrach królewskich. Uchwała z r. 1726 oznaczyła opłatę w gotowym groszu po złp. 100 z łanu, a Komisja skarbu koronnego uniwersałem z dnia 27 lipca 1779 r. uregulowała ostatecznie pobór tej opłaty. Po rozbiorach kraju rządy pruski i austrjacki utrzymały posiadaczy łanów, o ile przywileje im służące nie ustawały, lub gdzie w dobrach rządowych nie uznano potrzeby wcielenia tychże łanów do folwarków, z którymi przez rząd pruski rozdarowywane, a przez austrjacki sprzedawane były. Rząd Księstwa Warszawskiego uchwałami sejmowemi z lat 1809 i 1811 i rząd Kongresówki po r. 1815 zachował w całości podatek łanowy, zniesiony ostatecznie w r. 1866.

Łaszt, z niemiec. *Last*, miara rzeczy sypkich, przyjęta w północnych Niemczech i wogóle w portach nadbałtyckich. Solski pisze w XVII w., że „łaszt zboża ma gdańskich korcy 60“, a ksiądz Kluk, że „łaszt gdański czyni około 30 korczyków naszych.“ Solski widocznie nazywa korcami gdańskimi szefle pruskie, bo np. w Hamburgu liczą dziś na łaszt 60 takich szefli, co czyni około $25^8/_{10}$ korca warszawskiego. Łaszty zresztą były inne do pszenicy i żyta, a inne do jęczmienia i owsa. Wyrażenie „łasztem“ znaczyło w mowie staropolskiej to samo, co: kupą, chmarą, hurmem, gromadą, bo łaszt stanowił istotnie dużą gromadę ziarna.

Ławnik, inaczej zwany przysiężnikiem, członek rady lub sądu miejskiego, urzędnik, zasiadający na ławie urzędu czyli magistratu. Sąd na prawie niemieckiem, najwyższy prowincjonalny miejski, składał się z wójta i siedmiu ławników, którzy przy sądzeniu spraw spełniali obowiązki sędziów, dając swoje głosy na jedną lub drugą stronę. Wójt przewodniczył „ławie“, którą zasiadali „ławnicy“. W Krakowie ławnicy wybierani byli przez raj-

ców, a w pewnych razach przez „wielkorządcę“ krakowskiego. Od r. 1475 wójt krakowski mógł być wybierany tylko z grona ławników.

Łaźbić—podbierać miód i wosk z barci leśnych w jesieni. Bartnik, przystępując do ukroju czyli do wzięcia pożytku od pszczół, bierze sitko na twarz, t. j. okrycie od użądlenia pszczół, i po leziwie dostaje się do barci. Usiadłszy na łaźbieniu czyli ławeczce od leziwa, wprost otworu barci, wyjmuje zatwor czyli zdłuż, a jeżeli pszczoły nie korzą się ale żądlą, podkurza je kurzyskiem czyli próchnem, tlejącem w wąklicy (starym garnku), którego dym przymusza pszczoły do ustąpienia z miejsca, gdzie plastry mają być poderznięte. Do podrzynania plastrów używa się noża obosiecznego, zwanego rzezec, a plastry składa do naczynia zwanego krobią lub króbką, pozostawiając w barci tyle, ile pszczołom do przeżycia zimy potrzeba. Dopełnić to wszystko zowie się barć wyłaźbić.

Łaźnia. Arab Al-Bekri, opisujący w X i XI wieku Polskę i Słowian, powiada, iż nie znają kąpieli, „lecz budują sobie dom z drzewa i zatykają szczeliny jego żywicą, służącą im także zamiast smoły do korabiów. W domu tym czynią ognisko z kamienia w jednym kącie i na samym wierzchu nad ogniskiem robią otwór dla wypuszczania dymu. A skoro ognisko się rozpali, zamykają okno i zapierają drzwi domu. Mają tam naczynia do wody, którą polewają ognisko dla wytworzenia pary. Każdy z nich ma wiązkę suchych wici, któremi w ruch wprawiają powietrze i przypędzają do siebie. Wtedy cieką z nich rzeki potu i otwierają się ich pory, a co jest zbytecznego, wychodzi z ich ciała i na żadnym nie zostaje śladu krost ani wrzodów“. Po tej najdawniejszej wiadomości o łaźni mamy najstarszą kronikę polską Marcina Gallusa, piszącego o Bolesławie Chrobrym, iż młodzieńców, których chciał napomnieć lub ukarać, do łaźni królewskiej kazał wołać i tam im dawał przestrogi, nieraz sam chłostał, potem obdarzał i do domu odsyłał. Szajnocha, pisząc z tego powodu o Marcinie Gallu, powiada, iż umie on przy każdym wypadku przytoczyć jakąś facecję. Oto obaj Bolesławowie uderzają mieczem w złotą bramę kijowską. Bolesław Śmiały, przyrzekając opiekę Wiel. ks. kijows. Izasławowi, targnął go za brodę, Chrobry sprawia łaźnię możnym młodzianom. Każda z tych przypowiastek zawiera pewien szczegół prawdziwy, lecz prawda ta miała inne znaczenie niż w ustach kronikarza. I tak uderzenie orężem w bramę było przyjętym w średnich wiekach znakiem symbolicznym uroczystego wzięcia w posiadłość. Targnięcie za brodę było symbolem przyjmowania kogoś w swoją opiekę. Łaźnia Chrobrego miała również raczej symboliczne niż rzeczywiste znaczenie. Uchodzi ona za akt kary cielesnej, ale któż zechce wierzyć naprawdę, żeby potężny i wielce przykładny król własnoręcznie chłostał poddanych. Obrzęd kończy się podniesieniem młodzieńców do wyższego stopnia godności i wesołym powrotem do domu. Z całej powiastki widać, iż mniemana chłosta łazienna przynosiła więcej chluby niż ujmy i rzeczywiście miała ona symboliczne znaczenie jakiejś czci wyrządzanej. Jakoż istotnie przed pasowaniem rycerskiem na zachodzie Europy miewała miejsce uroczysta kąpiel, zwłaszcza w Anglii, gdzie z powodu obrzędowego znaczenia tej łaźni rycerskiej powstał osobny order „łazienny“, po dziś dzień istniejący, a trzykrotne uderzenie orężem po ramieniu i „policzek rycerski“, „ostatni w życiu rycerza“, mogły nieobeznanym z ceremonją prostaczkom wydawać się naprawdę karą cielesną. Wszystkie okoliczności przytoczone przez Gallusa stwierdzają domysł, że łaźnia Chrobrego była symbolem za-

szczytu rycerskiego. Epoka Bolesława Chrobrego była o wiele mniej barbarzyńską i rubaszną niż powszechnie mniemamy. Bol. Chrobry, waleczny i pobożny, zaprzyjaźniony z mężami wielkiej świętobliwości, jak św. Wojciechem i św. Brunonem, otoczony dworem przykładnego rycerstwa, miał stosunki z Anglją rządzoną długo przez jego szwagra Swena i siostrzeńca Kanuta. Używanie łaźni należało do codziennych i ulubionych potrzeb życia u Polaków i na Rusi. Wielki ks. Witold do łaźni chodził prawie codziennie. Jagiełło używał łaźni co dzień trzeci. Papież Eugenjusz IV, na żądanie Świdrygiełły, pozwolił mu dla zdrowia nawet w niedzielę sporządzać łaźnię. Zygmunt I chodzi do łaźni i kąpieli w każdą sobotę. W podróży nawet, choćby w miasteczku lub wiosce każe odszukać sobie łaźnię i w niej ciało swoje wystawia na działanie pary lub ciepłej wody. Syn jego Zygmunt August był ostatnim z królów polskich zwolennikiem tej kąpieli staropolskiej. Po nim Walezjusz, francuz, Batory, siedmiogrodzianin, Zygmunt III, wychowany w Szwecyi, kąpali się w wannach. Marcin Kromer pisze: „Polacy latem i zimą dla obmycia i pokrzepienia ciała lubią łaźnie i cieplice, których oddzielnie niewiasty, oddzielnie mężczyźni zażywają.“ Górnicki w „Dworzaninie“ taki daje obraz łaźni polskiej: „Jako do łaźni pospolitej kto wnidzie, ten musi cierpieć wiele niewczasów: gdzie jeden się maże gorzałką z mydłem, drugi maścią od urazu, więc ten puszcza bańki, a ów zasię siecze się winnikiem, zasię jeden woła: zalej, a drugiby rad, żeby drzwi uchylono.“ W wieku XVI każdy możniejszy mieszczanin lwowski miał w domu swoim własną łaźnię. Nie używać łaźni znaczyło sprawić wielkie umartwienie ciału. Żacy szkolni chodzili ze światłem i śpiewem z księżmi do chorych, za to miewali (jak panujący) prawo uczęszczania darmo do łaźni miejskich. Ślad łaźni publicznej w Warszawie mamy już za Janusza starszego, księcia mazowieckiego w r. 1376. Panowie budowali sobie łaźnie przy swoich zamkach i pałacach. W XVII w. słynęła dziwami swego urządzenia łaźnia pińczowska Wielopolskich, której opis wierszowany, jako ósmego cudu świata, wyszedł w oddzielnej broszurze, zapewne nagrodzony i wydany kosztem ówczesnych dziedziców Pińczowa. Wodotrysk w rodzaju dzisiejszego prysznica tak jest w tej łaźni opisany:

Kiedy się tkniesz rzeczy jednej,
Puści się deszcz niepodobny
Z góry i ze ścian, z pawimentu
I z każdego instrumentu,
Który w sobie wodę nosi,
Co trzydzieści wód przenosi.
Statua kamienne stoją
I te dziwne rzeczy broją i t. d.

Jeszcze w XVII w. każde miasteczko, dwór szlachecki i wieś, miały własną łaźnię sposobem staropolskim urządzoną, t. j. izbę w budynku drewnianym z piecem i ogniskiem, gdzie na rozpalone kamienie lano wodę. W opisie łaźni pińczowskiej wymienione są:

Nawet i wszystkie wierzchnice,
Także też przy niej cieplice,
Pieca kamionki nie widać...

Łaźnie miejskie wydzierżawiały magistraty łaziebnikom lub balwierzom. Zajmowanie się jednak łaźnią poczytywano za uchybiające powadze cyrulika, przeto cech cyrulicki w Zamościu, (zawiązany r. 1622), rozpoczyna ustawę swoją od zastrzeżenia: „Żaden do tego cechu nie może być przypuszczony, któryby łaźnią trzymał, w łaźni robił, albo się w łaźni tego rzemiosła uczył, ażby cech przejednał.“ Zatargi łaziebników z cyrulikami powtarzały się dość często, osobliwie kiedy który z łaziebników wbrew prawu miednice nad drzwiami w ulicy wywiesił, i kończyły się skazaniem winnego na grzywny i zdję-

ciem godła cyrulickiego. Niekiedy cech z cechem występowały wprost do walki. Tak np. w Wilnie po sporach i kłótniach zawarto r. 1722 „konwencję“, do której obie strony stosowały się przez lat 38, dopóki nie został starszym w cechu cyrulików „sławetny Marcin Mazurkiewicz“ i nie rozpoczął prześladowania łaziebników. Zrzucano im szyldy, odmawiano uczniów i zabierano instrumenta. Sam Mazurkiewicz, zebrawszy raz czeladź i uczniów cyrulickich, wpadał do łaziebników i groził biciem lub „kańczukował“, a niejakiemu Kozłowskiemu przed izbą sądową nos obciął. Uciśnieni podawali skargi do magistratu, pisząc w nich, że „z jednej tylko krwi puszczania i brzytwy siebie, żony i dzieci prowidują“. W odnowionej nareszcie konwencyi zastrzeżono, aby łaziebnicy po klasztorach, pałacach, kamienicach, dworach i domach z instrumentami nie chodzili, panów szlachty i innych osób pod żadnym pretekstem nie golili i recept nie dawali, a tylko ludzi w łaźniach obsługiwali i pacjentów, do ich domów przychodzących. Wszakże dla wiadomości publicznej i dystynkcyi profesyi swojej, mogą mieć na znak konfraternii swojej, „jako przy kościele ojców bonifratellów tutejszych, pod tytułem św. Krzyża będącym, fundowanej, figurę krzyża czerwonego na blasie biało malowanej z wyrażeniem pod nim dwuch baniek cyrulickich, przy łaźniach i mieszkaniach swoich na drążku czerwono malowanym wywieszoną lub do ściany mieszkalnej przybitą.“ (Dr. Fr. Giedrojć „Ustawy cechów cyrulickich w daw. Polsce“, Warsz. r. 1897). Ostateczny upadek i zaniechanie powszechne łaźni staropolskich nastąpiło w dobie saskiej. Pozostały tylko przysłowia: 1) Sprawić komu łaźnię (lub suchą łaźnię). 2) Dać ścierkę po łaźni. 3) Im kto w łaźni wyżej siedzi, tem się więcej poci. 4) Obdarty, jak łaziebnik.

Łątka, nazwa staropolska marjonetki, lalki, osóbki kuglarskiej i wogóle sztucznej postaci ludzkiej wyrobionej z czegokolwiek i ustrojonej. Stąd mówiono, że „kobiety stroją się jako łątki“, a „chwała zwodnicza, jak łątki jakie pokazawszy, do kosza zmyka.“ Łątkarzem nazywano tego, co robił łątki, lub co z niemi chodził po świecie dla zarobku.

Łeż lub łez (rodz. żeńsk.), kłam, kłamstwo, łgarstwo. Wereszczyński pisze: „Gniewamy się jako przodkowie nasi, kiedy nam kto łeż zada.“ Górnicki mówi, że przed kłamcami Polacy obrus krajali. Tak miało bywać u Jana Zamojskiego, jak to twierdzi Vanozzi w pamiętnikach, wydanych przez Niemcewicza. W wierszu „Satyr“ Jana Kochanowskiego czytamy:

Ani sieść za stół z podejrzanym chcieli,
Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłóli,
Jeśli nie chciał ustąpić, musiał po niewoli.
Ale wy cóż dziś w sobie rycerskiego macie,
Okrom tego, że czasem o łeż się gniewacie.

Tradycja ta była narodową, bo spotykamy ją wszędzie, nawet w wierszowanym opisie łaźni pińczowskiej:

Przed czci odsądzonymi
Przodkowie nasi obrusy rzezali,
Z nimi nie siadali.

Wyraz łeż, zapomniany już w języku książkowym i klas wyższych, przechował lud mazurski i podlaski, tylko mazurząc łez.

Łęk. Tak się zowie siodło polskie z dwoma „kulami“, z przodu jedną, a drugą z tyłu. Kitowicz powiada: „Łęk był o dwuch kulach równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które siadał jeździec na poduszkę skórzaną, sierścią bydlęcia wypchaną, rzemieniem przez brzuch konia przywiązaną.“ W pochodzie łuk przewieszano przez ramię, a szablę na łęku; usarze i pancerni zdjęte przyłbice zawieszali na łęku. Mając konie posłuszne na głos jeźdźca i dotknięcie ostróg, zawieszano na łęku cugle czyli wodze, gdy uderzano na wroga, żeby mieć do walki

obie ręce. Zręczni jeźdźcy dosiadali konia, nie dotykając się łęku, stąd Szym. Starowolski, wyrzucając paniczom zniewieściałość, pisze: „Nie wsiędzie paniątko teraz na koń, siodła się nie tykając, albo łęku“. Cztery były w użyciu rodzaje siodeł w Polsce: łęk, terlica, jarczak i kulbaka turecka.

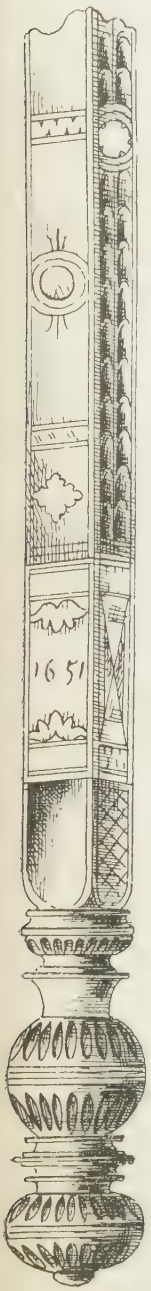

Łokieć polski z r. 1651.

Łogosz, z węgiers. *logos*—koń orczykowy, lejcowy, doprzęgany. Piotr Kochanowski (synowiec Jana) pisze: „Woźnica chwoszcze, uczenie dyszel kierując wozowy, łogoszem spięte cztery jednorożce“.

Łokieć — staw średni u ręki i część tejże od przegubu łokciowego do dłoni. Gdy pierwotne miary długości tworzyli sobie ludzie z przeciętnych wymiarów własnego ciała, łokciem nazwali Polacy długość przeciętnej ręki od ramienia do dłoni. Ponieważ szerokość wielkiego palca w brzuszczu przy osadzie paznogcia stanowi mniej więcej 24-tą część tej długości, podzielono więc łokieć na 24 cale czyli cztery ćwierci sześciocalowe. W zbiorach doktora Karola Benni'ego znajduje się łokieć drewniany czworokantny perłową konchą inkrustowany, z rączką ozdobnie toczoną i wyrzynaną. Na łokciu znajdujemy z jednej strony r. 1651, z drugiej litery zapewne właściciela przedmiotu: M. G. Rączka ma ten sam charakter ozdobności, co głowica u laski pielgrzymiej ks. Radziwiłła Sierotki (ob. Enc. Star. t. III, str. 136). Długość łokcia z r. 1651 (oprócz rączki) wynosi nieco więcej niż 57 1/2 centymetra; równa jest zatem najściślej długości łokcia warszawskiego potwierdzonego w XVIII w. przez Komisję skarbową koronną. Podany tu w rysunku jest zatem łokciem polskim z czasów króla Jana Kazimierza, podzielonym na cztery równe części oznaczone znajdującemi się na nim inkrustacjami. Łokieć wielki ob. Strzała.

Łokietek, niziołek, karzeł, człowiek maleńkiego wzrostu. Łokciem nazywano długość ręki, więc niby taki, jak długa ręka u zwykłych ludzi. Król Władysław, ojciec Kazimierza Wiel., od małego swego wzrostu dostał dziejowy przydomek Łokietka. O Ameryce południowej długo krążyły w Polsce wieści, że żyje tam jeden naród łokietków (liliputów), którzy ustawiczną wojnę z żórawiami prowadzą.

Łoktusza, stara nazwa płachty, rańtucha, szala, którym się okrywały zwłaszcza kobiety na ramiona i łokcie, a stąd poszła nazwa łoktuszy i naramiennik zwano także niekiedy łoktuszą. Wac. Potocki określa najlepiej rodzaj użytku: „Niesie dziecię w opasanej na ramię łoktuszy“. Pastuch przykrywał się łoktuszą na słotę, jak to i dzisiaj jeszcze widujemy. Kolory czerwony i biały były tradycyjne i najmilsze narodowi; pierwszy osiągano z owadu „czerwcem“ zwanego lub krwi zwierząt, drugi przez bielenie płótna na słońcu. Dawne łoktusze były to właśnie duże chusty z białego grubego płótna, które biały wygląd nadawały zdaleka gromadom ludu wiejskiego. Mikołaj z Wilkowiecka pisze:

Pójdźcież za mną, miłe dusze,
Zawinąwszy się w łoktusze.

Łowczy. W dobie piastowskiej, gdy prawie cała Lechja była krajem leśnym,

a bory, przepełnione wszelkim zwierzem, stanowiły śpiżarnię dla książąt i narodu, łowiectwo było korzystnym przemysłem, a urząd łowczego bardzo ważnym zawodem. Kroniki mówią o łowczych Bolesława Chrobrego, a w dokumentach z lat: 1208, 1228, 1248, wspominany jest już wszędzie łowczy pod łacińską nazwą *venator*. W dokumencie kujawskim z r. 1250 mamy wyraźnie, że łowczych dworskich, urządzających polowania książęce, zwano „psiarzami", mieli bowiem pieczę nad sforami ogarów. Do składu urzędników honorowych Rzplitej należeli: Łowczy koronny, Łowczy litewski, Łowczy nadworny koronny i Łowczowie po ziemiach, którzy nosili tytuły bez żadnych obowiązków, jeno dla zwyczaju i uświetnienia majestatu monarszego. Skrzetuski w „Prawie polskiem" powiada: „Łowczowie nazwani od dozoru polowania królewskiego". Urząd „podłowczego" nie uzyskał stałego bytu, powiada Lelewel. Panowie polscy (których podstawą kuchni, żywiącej liczne rzesze sług, dworzan i gości, bywała w zimie zwierzyna) mieli swoich łowczych, podłowczych, nadłowników, strzelców, polowników, dojeżdżaczów, ptaszników, sokolników lub sokolniczych, bażantników, źwierników (dozorców zwierzyńca), stanowniczych, objezdników, osaczników, szczwaczów, sietniczych, kotłowych, psiarczyków. Radziwiłł „Panie kochanku" miał łowczych w wielu dobrach. Łowiectwo było zawodem, wymagającym wielu praktycznych wiadomości, a dobry łowczy był poszukiwanym oficjalistą. Ludzie ubodzy znajdowali na tej drodze kawał chleba u możnych. Zasłużony strzelec wychodził u możnej szlachty na łowczego. Żonę łowczego ziemskiego zwano „panią łowczyną", a syna „łowczycem".

Łowiec, myśliwiec, odpowiednio do rodzaju swych zajęć i obowiązków miewał rozmaite nazwy. Był więc łowczy czyli główny rządca i kierownik łowów, był ptasznik, zastawiający sieci, sidła i inne samołówki na ptaki, sokolnik lub sokolniczy, przykładający sokoły i jastrzębie do łowów i z nimi polujący, stanowniczy, znawca kniei, przechodów zwierzyny i rozstawiający myśliwych. Strzelcem był każdy uzbrojony w broń palną, polownik zawiadywał chartami w polu; bażantnik miał dozór nad bażantarnią; *źwiernik* był dozorcą zwierzyńca; dojeżdżacz lub objezdnik konno charty prowadził i zwierzyny złapanej dojeżdżał; osocznik sieci rozstawiał i strzegł; sietnik lub sietniczy sieci wiązał, naprawiał, zbierał, woził; szczwacz szczwał psy do gonienia; kotłowy i psiarczyk zajmowali się żywieniem psów.

Łowieckie prawa. Za Piastów i Jagiellonów prawo polowania na grubego zwierza należało w całym kraju do książąt i królów, jako *jus regale*. Za Stanisława Augusta zastrzeżono jeszcze to prawo dla królów w promieniu 3-milowym od Warszawy. Prawo polskie zabraniało polowania na cudzych gruntach, zatem dozwalało na własnych. Król Władysław Jagiełło postanowił przezornie prawem z r. 1420, że „zająca ktoby na cudzym gruncie nad zamierzony czas i bez dozwolenia pańskiego szczwał, 3 grzywny takiemu płacić ma". Czas zaś zamierzony, tj. dozwolony do polowania, oznaczono tem prawem od zebrania wszystkiego zboża z pola do św. Wojciecha (23 kwietnia). Uchwałami sejmowemi zabroniono wybierać młode lisy, także przejmować zwierza ściganego przez kogo innego, lub psy jego chwytać, gdy przekroczą granicę. Uchwała z r. 1775 potwierdziła przepisy Jagiełły, określając czas do polowania w tydzień po św. Bartłomieju do 1 marca. Statut litewski tak samo jak prawa polskie nie dozwalał polować na cudzym gruncie, a nawet nie pozwalał za ranionym zwierzem wchodzić na cudzą dziedzinę. Wolno było tylko za

wilkiem i lisem, byle to nie nastąpiło ze szkodą w cudzych polach. Czas do polowania wzbroniony był na Litwie od Wielkiej Soboty aż do zebrania z pól wszelkiego zboża.

Łowy. W kraju pokrytym lasami łowiectwo należało do kultury jego mieszkańców. Kto nie chciał, bywał myśliwym, jeżeli nie z zamiłowania, to z prostej konieczności. Wilki bowiem rzucały się stadami na ludzi i ich dobytek, a inna zwierzyna dostarczała mięsiwa na stół powszedni. Bolesław Chrobry utrzymywał ptaszników i łowców z różnych narodów, którzy sztucznie łowili wszystkie ptactwo i zwierzynę, jaką stoły jego zastawiano. Ponieważ, o ile jest wiadomem, arystokracyi celtyckiej zawdzięczano na zachodzie Europy wynalazek polowania z sokołem, rzecz więc naturalna, że do tego rodzaju polowania Piastowie nasi musieli przyjmować w swoją służbę łowiecką pierwszych sokolników z zachodu przybyłych. Kronikarze wzmiankują, że w tego rodzaju łowach szczególne miał upodobanie Bolesław Śmiały. Bolesław Krzywousty już w latach młodocianych obyczajem słowiańskim rzucał się z oszczepem na dziki i niedźwiedzie. Raz na łowach napadli go (r. 1106) Pomorzanie. Później ubijał nieraz dziki i żubry w puszczach Usedomskich, na wyspie u ujścia Odry położonych. Długosz powiada o łowach Krzywoustego w borach Ususińskich (*Vsosin*), gdzie było mnóstwo żubrów, i opisuje przygodę cześnika książęcego Sieciecha z rozjuszonym żubrem odyńcem. Tenże dziejopis powiada o Pawle, biskupie krakowskim (od r. 1260 do 1292), że był tak zapamiętałym miłośnikiem łowów, iż nie pomnąc na godność biskupią, gdy raz w puszczy kieleckiej jeden z myśliwych spłoszył mu zwierza, który skutkiem tego nie dobiegł do sieci, w gniewnem uniesieniu przebił go rohatyną, którą wówczas miał w ręku. Gdy wybierając się na łowy, mszę św. odprawiał, słuchali takowej jego myśliwi, trzymając w pogotowiu psy i sokoły w kaplicy. Pomiędzy sposobami łowieckimi, wymienionymi w dokumencie z r. 1287, są „stępice“ i „jamy“. Czem były pierwsze, domyślać się można z zatrzasku drewnianego na wilki, jaki znaleźliśmy jeszcze pod tą samą nazwą sędziwego zagrodowego myśliwca w zapadłym zakątku Mazowsza łomżyńskiego i pod wyrazem s t ę p i c a w rysunku podamy. „Jamy“ były to doły samołówcze, których opis podajemy pod wyrazem w i l c z y d ó ł. Gruby zwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską tj. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlachty dziedzicznej w ziemskich. Królowie, biskupi i magnaci utrzymywali wojska myśliwych, którym przewodniczyli łowczowie generalni. Cała ludność musiała dopomagać myśliwym, zwoływana na obławę czyli „przełaję“. Liczne były w tej mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydlęcych dla psów, wątrób dla sokołów. Każda wieś „polska“ miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować łowców, albo opłacać „psiarskie“. Tak wszędzie wspierani, przeciągali myśliwi królewscy, biskupi, magnaccy od „łowiska“ do „łowiska“ z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, oszczepów, łuków, kusz, z narzędziami zwanemi „kłodą“, „stępicą“ i t. d. Odrębny tryb życia i wielka mnogość sposobów i wyrażeń technicznych wykształciły osobny język łowiecki Polaków (ob. m y ś l i w s k i j ę z y k), ściśle przekazywany i przestrzegany. Było to życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu dla narodu z duchem rycerskim. Nawet uczeni biskupi udowadniali przykładami z historyi zbawienność łowów myśliwskich. Dla młodzieży były one istotnie środkiem do zahartowania zdrowia, domową szkołą życia rycerskiego i znoszenia niewygód. Chłop uciekał z roli w służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie mniejsza lub

większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszczowego łowcy, spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczy zajęcy w polu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły zresztą wielki pożytek. Jak świadczy Długosz, solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny, wożono te mięsiwa za wojskiem, jako główny zapas żywności. Szynki pobierano nieraz daniną pod nazwą *pernae*. Futra należały do najulubieńszych strojów i były jednym z głównych przedmiotów handlu, tak że niektóre opłaty sądowe działy się w kożuchach i błamach gronostajowych, łasiczych, kunich i lisich. Przed upowszechnieniem się groszy praskich Wacława, krążyły nieraz w handlu zdawkowym na rynku krakowskim skórki kunie i popielice, zwane łebkami i mordkami, lub (w większej ilości powiązane w grzywy), grzywnami. Podług kronik i podania litewskiego, Gedymin na górze Świętoroha koło Wilna r. 1320, własną ręką ubił ogromnego tura. Stryjkowski powiada, iż Jagiełło tak namiętnie oddawał się łowom, iż wolał z tego powodu przebywać w Litwie, niż w Koronie. To też na grobowcu jego wyobrażono ptaka i dwa psy myśliwskie. Chodakowski w liście pisanym r. 1819 do Łukasza Gołębiowskiego mówi, że w skarbcu cerkwi sofijskiej w Nowogrodzie Wielkim widział srebrną ogromną blatę, na której w cerkwi podają metropolicie ubiory, wyobrażającą w górze pogoń litewską, na środku księcia na koniu, rzucającego pocisk za jeleniem, w tyle zaś drużynę łowiecką i charty, doganiające zająca. Po bokach lilje i róże zdobiły to naczynie sposobem brakteatowym wybijane. Chodakowski zdumiony był pięknością tej roboty i uważał pomienioną tacę za dar albo Witolda, miłośnika łowów, albo którego z Olelkowiczów. Nietylko Kazimierz W. złamał nogę w udzie na łowach, ale i Jagiełło miał podobny wypadek, gdy r. 1426, w powrocie zimą z Litwy do Korony zatrzymawszy się w puszczy Białowieskiej, gonił za niedźwiedziem. Ruszywszy stamtąd do ziemi Chełmskiej, przepędził dni zapustne i post cały w Lubomli i Krasnymstawie, lecząc złamaną nogę. Mięso z ubitych żubrów kazał Jagiełło solić i wysyłał Narwią i Wisłą dla uczonych krakowskich w podarku. Naśladował go w tej mierze i syn Kazimierz. Długosz, naoczny świadek, bo nauczyciel dzieci tegoż króla, powiada, że w początkach stycznia 1469 r. monarcha polski, „nabiwszy w puszczach wielką moc zwierzyny, porozsyłał ją w darze biskupom, panom, senatorom, kapitule, wszechnicy naukowej i rajcom krakowskim“. W innem miejscu wspomina Długosz o szubie podbitej sobolami, którą Kazimierz Jagiellończyk nosił w czasie łowów. Młody humanista i poeta niemiecki Konrad Celtes, który przybył w r. 1489 do akademii krakowskiej, aby słuchać astronomii i matematyki, wykładanej przez Wojciecha z Brudzewa (nauczyciela Kopernikowego), opisał w swych poezjach krainy nadwiślańskie, Karpaty, Kraków, saliny wielickie i polowanie na żubry. Ostatni potomek potężnego rodu Tęczyńskich zginął od dzika. W XVI w. musiało być wiele Polek zamiłowanych w łowach, skoro pisze o nich Górnicki: „Myśliwych (niewiast) nie wspominam, bo tych w Polsce pełno“. Były poszukiwane psy gończe *medjolańskie*, zwane w statucie litewskim „medelańskie“. Monarchowie polscy w nadaniach majątków na prywatne dziedzictwo zastrzegali sobie wyłączne prawo polowania na żubry i rysie oraz łowów z sokołami. Zdarzały się jednak rozdawnictwa i bez żadnych zastrzeżeń. Tak np. Konrad książę mazowiecki przywilejem z r. 1231 dał zobowiązanie kapitule płockiej, że jego myśliwi, ludzie z sieciami i sokolnicy do wsi kapitulnych nie będą wchodzili. Zygmunt August dozwolił chłopom w królewszczyznach na ich włókach

zabijać wilki, lisy, rosomaki i zające, sarny zaś i grubego zwierza dla siebie zachował. Przy puszczach królewskich nie wolno było chłopom mieć rusznicy pod karą śmierci. Była to jednak pogróżka, jak wiele innych w prawodawstwie polskiem, która kończyła się na postrachu. Widzimy to dowodnie pod r. 1551 ze słów Lutomirskiego, podskarbiego nadwornego koronnego, który powiada o kłusownikach w puszczy Niepołomickiej, iż „Nie chce król Imć, aby wtenczas, kiedy odkupować można karę śmierci za zabójstwo człowieka, aby wilk lub jeleń większą miał wartość i większą za sobą pociągał surowość". Za Stefana Batorego ukazało się niewielkie dziełko, które w literaturze polskiej tak pięknie zdobi oddział ornitologii krajowej, a które ogłoszone gdzieindziej, byłoby za prawdziwą perłę poczytane. Jest to „Myśliwstwo Ptasze" Mateusza Cygańskiego, szlachcica mazowieckiego, wydane w Krakowie r. 1584. Henryk Walezy, przybywając do Krakowa, przywiózł z sobą z Francyi ułożone jastrzębie. Wodzicki Kazimierz przypuszcza, że musiało być niemałe zdziwienie tego króla, kiedy ujrzał w kraju nieskończoną ilość sokołów i jastrzębi wybornie „unoszonych" (czyli wytresowanych), a w sokolarniach królewskich nierównie lepsze, niż przywiezione z sobą, łowne ptaki. Atoli dwuletnia zawierucha polityczna po ucieczce Walezego wszystko to rozproszyła. Batory nie zastał ani sokolników, ani sokołów, ani nawet psów legawych. Tyle zaś miał spraw krajowych niesłychanie ważnych na głowie, tyle potrzebował czasu dla zapoznania się z rozległym krajem, prawodawstwem Rzplitej, narodem, i tyle miał trudów z upokorzeniem gdańszczan, iż pomimo namiętnej żyłki myśliwskiej potrzebował lat kilku do uorganizowania łowiectwa na wielką skalę. W pierwszych też latach panowania tego wielkiego króla zwiększają się szeregi myśliwców królewskich, tworzą się szkoły układania sokołów, mnożą się psiarnie różnych gatunków, przybywają z zagranicy sieciarze, którzy wielomilowe sieci przyrządzają i dopiero po ukończeniu pomyślnem wojny z carem Iwanem oddaje się Batory z całą swobodą w chwilach wolnych swojej ulubionej rozrywce, korzystając z owoców kilkoletniej zabiegliwości. Za sześć samic sokołów dobrze „unoszonych" zapłacił raz król po złp. 30, a za samca, który bywał zwykle tańszy, złp. 20. Była to cena dość wysoka, bo równała wartość jednej sokolicy ze 120-tu korcami żyta lub parą koni powozowych albo trzema karmnymi wołami w owych czasach. Stąd też pewien gatunek przednich a rzadkich sokołów otrzymał nazwę królewskich zwanych po francusku *faucons royaux* a po polsku białozorami. Przysyłali też Batoremu często w darze psy legawe (wyżły) to różni panowie polscy, to książę kurlandzki, to różni książęta zagraniczni. Książęta śląscy wielokrotnie obdarzali naszego króla psami myśliwskimi: to książę opolski, to lignicki, to książę na Brzegu, to wreszcie książę austrjacki Ferdynand. Sprowadzano dla Batorego psy z Toskanii i medjolańskie, a kiedy w 1582 r. jeden z nadwornych komorników czyli dworzan wiózł listy do królowej angielskiej Elżbiety, dał mu Batory złp. 30 na kupno psów angielskich, może t. zw. brytanów. Pomimo namiętnej żyłki myśliwskiej umiał król trzymać się w mierze i, jak twierdzi Pawiński, nie zaniedbał nigdy obowiązku dla ulubionej rozrywki. Nieraz o świcie wymykał się do lasu i wracał, gdy inni dopiero ze snu wstawali. W chwilach wolniejszych popuszczał wodze swojej namiętności wśród puszczy Białowieskiej, Jaktorowskiej, Niepołomickiej, borów mazowieckich i podlaskich. Kiedy na początku 1581 r. ma się odbyć przed wyprawą pskowską ważny sejm w Warszawie, król, pośpieszając z Grodna, znajduje swobodnych dni kilka od 7 do 10

stycznia na łowy w Białowieży. Dwór królewski obozował zazwyczaj po prawej stronie drogi z Hajnówki do Białowieży, w straży Hajnowskiej, na leśnem wzgórzu, które lud okoliczny do dziś „Batorową górą“ nazywa. Łowczy nadworny Jan Krzysztoporski, który po Chybickim nastąpił na tę godność, utrzymywał wszędzie ład i porządek. Oddziałem sokolników sprawiał Łukasz Biedrzycki, ptasznik zawołany, wierny sługa królewski. Feliks Nowicki miał 16 chartów na swej sforze; inną sforę prowadził Sikora. Koniuszym nadwornym był Kacper Maciejowski, podkoniuszym — Jakób Podlodowski (nieszczęsnym wypadkiem zabity w Turcyi r. 1583). Idąc w r. 1581 z Wilna ku Połockowi i pod Psków, król codzień—powiada towarzysz tej podróży—nim na wóz wsiądzie, mszy św. słucha; gdy zatrzymano się na dwa tygodnie w Dziśnie, pracuje z wielkiem wytężeniem, sam kierując ruchami swych wojsk, a jednak „Jegomość o wschodzie słońca na zające wyjeżdża codzień“ (Dniewnik, wyd. Kojałowicza, str. 18. 21). Na dzielnym królu sprawdziło się, niestety, orzeczenie Pisma św.: jakim mieczem wojujesz, od takiego zginiesz. Jeden z jego przybocznych lekarzy, Szymon Simonius, który miał Batorego w swej opiece podczas ostatniej jego choroby, twierdzi stanowczo, że zbytnia namiętność myśliwska stała się przyczyną jego śmierci (*Refutatio scripti Simonis Simonii Lucensis etc. Cracoviae, 1588*). Król polował w okolicach Grodna zapalczywie, nie zważając na ciężką zimę, jaka nawiedziła Polskę już w listopadzie 1586 r. Mrozy były silne, wiatry przejmujące, ciągłe zawieruchy. Lekko ubrany wracał niekiedy z kniei przeziębnięty do szpiku kości, tak że rąk i nóg nie mógł odrazu dogrzać przy większym nawet ogniu. W dniu 2 grudnia—opowiada Simonius—puścił się król na dziki ze znacznym pocztem dworzan, w których liczbie był i Simonius. Zatrzymano się w Kudzyniu pod Sokółką, o 5 czy 6 mil od Grodna, w ekonomii królewskiej. Stał na kudzyńskim folwarku dwór drewniany, który nazywa lustracja z XVIII w. bardzo starym. Mimo dolegające cierpienia, które z powodu otwartej rany na nodze trapiły Batorego od dni kilku, puścił się jednak w bory kudzyńskie. Nazajutrz uczynił to samo, ale trzeciego dnia, a było to 4-go grudnia, przerażony postępami choroby i dolegliwości, wrócił już pod wieczór do Grodna. Gorączka zwiększała się codzień, aż 12 grudnia, jak wiadomo, śmierć przedwcześnie, bo w 53-im roku, przecięła pasmo życia wielkiego króla, po 10-ciu zaledwie latach jego panowania w Polsce. Nieprzyjaciel Simoniusa, drugi lekarz Batorego, Buccella, po śmierci monarszej wszczął z nim spór zacięty, zarzucając pierwszemu nieuctwo jako przyczynę śpieszniejszego zgonu króla. Z tej ich kłótni wysnuli sobie potem plotkarze podejrzenia o truciźnie jakoby użytej w chorobie, a potwarz ta powtarzana była lekkomyślnie do naszych czasów. Za panowania Zygmunta III-go, w 11 lat po wydaniu dziełka Cygańskiego, ukazał się poemat Tomasza Bielawskiego pod tyt. „Myśliwiec“, będący echem łowów Batorego, o którym autor się odzywa:

Król Batory, na straży siecią trzeciomilną
Otoczywszy, zwierzynę bierał nieomylną.

Książka ta o 24 kartach druku, należąca dzisiaj do kruków najbielszych, bo posiada ją tylko bibljoteka Zakładu Ossolińskich we Lwowie i Kórnicka w Wielkopolsce, składa się z 16-tu pieśni nazwanych „Obrotami myśliwca“. W r. 1618 wydał Ostroróg „Myśliwstwo z ogary“, które doczekało się kilkakrotnych przedruków. Po trzech wiekach zrobić musimy wymówkę nowoczesnym polskim myśliwcom, że żaden z nich nie zdobył się na to, aby dla przedstawienia historycznego myśliwstwa

czasów Zygmuntowskich, przedrukował w jednej książce Cygańskiego, Bielawskiego i Ostroroga, i krytycznemi uwagami ze słownikiem ich wyrażeń objaśnił. Zygmunt III myśliwcem nie był, ale myśliwstwo utrzymywał. Raz wieziono mu z Litwy do Krakowa na 13 wozach 26 beczek zwierzyny zasolonej, który to transport kosztował gotówką 130 złotych ówczesnych. Syn jego, Władysław IV, mąż rycerski, był zarazem odnowicielem tradycyi myśliwskich Batorego. Miał w Wilnie starszego nad myśliwstwem Żuka, który pobierał pensyi rocznej złotych ówczesnych 108. Przybywającemu z psami w darze od ks. kurlandzkiego król dać kazał kontentacyi złp. 12. Nad inne łowy przenosił polowanie z sokołami na czaple. Jedna z tych, wypuszczona z obrączką na szyi d. 18 maja 1647 r., złapaną została w 30 lat potem 19 lipca 1677 r., jak to zanotował w kalendarzu własnoręcznie król Jan III. Najmilszym towarzyszem łowów króla Władysława był jego kaznodzieja i największy z nowoczesnych poetów łacińskich—Sarbiewski, umiejący pięknie śpiewać, muzykę do wierszy układać i grać przedziwnie na harfie, cytrze i klawicymbale. Król po zgonie swego przyjaciela rzekł: „Już nie będzie komu przypominać na dworze moim ślicznych Tybru nadbrzeżów, wesołej rozmowie przyjacielskiej dać życie, boleść nóg moich przyjemnym snem usypiać“. Myśliwi XVII-go w. doradzali polować na wiosnę z rusznicą, w lecie z sokołami, w jesieni z ogarami, w zimie z rarogami. Moc zwierzyny, a zwłaszcza żubrów w puszczy Białowieskiej ściągała do siebie na łowy i Jana Kazimierza i obu Sasów. Najgłośniejsze polowanie odbyło się tu d. 27 września 1752 r., na które przybył król do Białowieży August III wraz z królową, królewiczami Ksawerym i Karolem, z całym swoim dworem saskim oraz kilku panami polskimi, pomiędzy którymi znajdował się uważany wówczas za największego myśliwca w Polsce cześnik koronny Jan Wielopolski. Zabito wtedy 42 żubry (z których sama królowa, zdradzając instynkt krwiożerczy, położyła trupem z broni palnej sztuk 20 napędzanych pod jej altanę), łosi zastrzelono 13, oraz mnóstwo innej zwierzyny. Na pamiątkę tak świetnego polowania król polecił postawić w Nowej Białowieży nad Narewką obelisk

omnik na pamiątkę polowania królewskiego w Białowieży r. 1752.

kamienny, na którym wyryto w dwuch językach, polskim i niemieckim, wszystkie nazwiska obecnych gości, starszej służby myśliwskiej, liczbę upolowanej zwierzyny i wagę sztuk największych. Najcięższy żubr ważył 14 centnarów i 50 funtów, a najcięższy łoś 9 centnarów i 75 funtów. Ju-

ljusz baron Brinken w dziele swojem p. n. *Mémoire descriptive sur la forêt Impériale de Białowieża* (Warszawa, 1826 r.) opisał to polowanie podług opowiadania 80-letniego starca, który je z dzieciństwa swego zapamiętał. Tu nie możemy się powstrzymać od uwagi, że każdy Polak powinien się zarumienić od wstydu wobec tego, że do chwili, w której to piszemy, literatura nasza nie posiada żadnej oddzielnej książki o puszczy Białowieskiej, oprócz francuskiej cudzoziemca Brinkena. O rozprawach i artykułach w czasopismach nie mówimy. Było ich kilkanaście, a pomiędzy nimi Feliksa Pawła Jarockiego: „O puszczy Białowieskiej i o celniejszych w niej zwierzętach czyli zdanie sprawy z polowania odbytego w dniach 15 i 16 lutego 1830 r. na dwa żubry“ (Pisma rozmaite wierszem i prozą. Warszawa, 1830). Za Stanisława Augusta w 1775 r. ponowiono uchwałę Wład. Jagiełły z r. 1420, wzbraniającą polowania na cudzych gruntach, zakreślono czas łowów od św. Bartłomieja do 1-go maja i zachowano wyłączność polowania królewskiego w promieniu 3-milowym od stolicy. Niektóre szczegóły do łowów i myśliwstwa znajdują się w niniejszej encyklopedyi pod wyrazami: Łowczy, Łowiec, Łowieckie prawa, Myśliwska kara, Myśliwski język, Psów nazwy, Sieci, Szaternik, Trąbienie myśliwskie, Wilczy-dół, Zagadki łowieckie, Zwierzyniec, Żubr.

Łubek. Jan Kochanowski pisze:

Kwiatki na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I wsadzę na twoje czoło.

Był to rodzaj korony i wieńca zarazem, strój głowy dziewcząt polskich, przechowany przez lud wiejski aż do XIX wieku pod nazwą „czółka“ (ob.). Pod łubek ślubny wkładała matka córce, wyjeżdżającej do ślubu, kęs chleba, grudkę soli i pieniądz.

Łucznik, po łacinie *sagittarius*. Łucznikami nazywano ludzi pieszych uzbrojonych w łuki, jak również rękodzielników, wyrabiających łuki i kusze. O tych ostatnich mamy wzmianki w Krakowie od wieku XIV. Za Władysława Jagiełły wyrabiali łuki łucznicy królewscy: Ścibor, Bogusławski, Jaśko, Jacuszyc, Kula, Joszyc, Starczyn i Tropper. Z dokonanej r. 1427 przez rajców krakowskich rewizyi uzbrojenia cechów krakowskich dowiadujemy się, że cech łuczników obowiązany był posiadać: 2 pancerze, 2 strzelby ogniste i 6 oszczepów. A byli również w tem mieście osobni majstrowie, wyrabiający kołczany i sajdaki *pharetrae* i *ballistarii* zwani, przysposabiający strzały do kusz i łuków. W r. 1431 wspomniany jest w Krakowie łucznik Preus, od którego rajcy kupili i darowali królowi Jagielle 10 łuków. W XVI w. mamy wzmianki o łucznikach z Łucka i Włodzimierza na Wołyniu. Cech łuczników istniał jeszcze w Poznaniu r. 1699.

Łuk należy do najstarszej broni u Słowian. Pauzanjasz podaje, że za jego czasów tylko łuk i długa dzida były bronią Sarmatów. Sami, odszukując tak nazwane przez Kraszewskiego „stacje krzemienne“ czyli sadyby ludzkie z czasów powszechnego użytku krzemienia, znaleźliśmy na przestrzeni dawnej Polski w kilkuset miejscach bełty czyli ostrza strzał krzemiennych od łuków. Wprawdzie niema na to dowodów, że należały one do Słowian, ale są ważne wskazówki, że należały do plemion, mających już stałe siedliska, któremi w tym kraju byli niezawodnie pierwsi Słowianie. Oddalenie od ognisk starożytnej cywilizacyi, brak kopalń kruszcu a obfitość krzemienia, musiały spowodować dłuższe u nas niż gdzieindziej posługiwanie się strzałą krzemienną. Znajdowane zaś przez nas strzały bronzowe i żelazne obok krzemiennych prawie tego samego kształtu, każą przypuszczać, że w czasach, gdy już gdzieindziej znano powszechnie bronz i żelazo, Słowianie na

wzór bełtów kruszcowych wyrabiali jeszcze krzemienne. Okolicznością powyższą tłómaczy się i ten znamienny fakt, że strzał krzemiennych jest u nas daleko większa obfitość niż np. na południu i zachodzie Europy, gdzie kruszec wyrugował strzały krzemienne znacznie dawniej. Używanie łuków i strzał żelaznych przetrwało w Polsce do XVII w., co widzimy np. z pamiętników Paska, opisującego, jak za Jana Kazimierza postrzelała z łuków szlachta w Warszawie pod zamkiem aktorów francuskich. Łuk napięty znajdujemy w siedmiu różnych herbach szlacheckich i w jednym miejskim.

Łyk. Siebie nazywała stara szlachta karmazynami a mieszczan łykami. Nazwy te pochodziły od barw uprzywilejowanych, w jakich jedni i drudzy zwykli chadzać. Uboga szlachta nosiła się szaro, więc zwano ją szaraczkami, można ubierała się w żupany szarłatne czyli karmazynowe, mieszczanie zaś w żupany łyczakowe. Była to materja ich uprzywilejowanej barwy, „żółtogorąca“, podobna do atłasu, tkana z włókien konopnych.

Łysina. W humorystycznem piśmiennictwie polskiem dawnych czasów łysina ludzka bywała nader często przedmiotem mniej lub więcej dowcipnych wierszy rymopisów, fraszek poetów i wesołych przypowieści szlacheckich. Możnaby z tego wnosić, że golizna na głowach ludzkich nie musiała dawniej należeć do zjawisk tak powszechnych, jak dzisiaj, skoro widokiem swoim wywoływała objawy dobrego humoru i utwory pisarskie. Kwestyi tej jednak nie będziemy tu wcale przesądzać, ograniczając się na pobieżnej uwadze, że jeżeli dzisiaj liczba łysych większą jest stosunkowo u warstw możniejszych niż u ludu więcej zbliżonego sposobem życia do natury, to nie wyłączonem jest przypuszczenie, że gdy dawniej warstwy możniejsze bliżej także żyły z naturą niż my dzisiaj, mogły mieć liczbę łysych taką w przybliżeniu, jaką dziś posiada lud nasz wiejski. Że już od kilku wieków łudzono się skutecznością medykamentów na łysinę, dowodzi tego imć p. Jakób Kazim. Haur, który w swojej „Oekonomice ziemiańskiej“ podaje sposób „Aby łysina porastała.“ Współczesny Haurowi Wacław Potocki w swoim herbarzu wierszowanym korzysta z każdej sposobności, aby pożartować sobie z łysych. Czytamy więc w jego grubej księdze:

Do łysego herbu Lis.

Wedle swojej natury na lato się leni,
A na zimę porasta lis podczas jesieni,
Czemuż wżdy u waszmości, choć masz w herbie lisa,
Zimie i lecie głowa przez cały rok łysa?

Do łysego herbu Pole.

Jedno w herbie a drugie na głowie ma Pole,
Cóż wżdy po dwu łysemu, choć pełno w stodole.
Gospodarz z niego dobry, rodzi mu się szumnie,
Czemuż tak nie założy na łbie, jako w gumnie?

Do łysego herbu Bróg.

Gdzież, wymłóciwszy żyto, z broguś słomę podział?
Żeś nie poszył i łysej głowy nią nie odział?
Alboś ślepy!—odpowie—patrz, strzechy dokoła,
Wszak wkładają donicę na sam wierzch chochoła.

Do łysego herbu Kita.

Cóż ci, łysy, w sygnecie po herbowym czubie,
Kiedyć natura głowę do włosa oskubie?
Prawda: brodęś zapuścił, ale przyznasz i ty,
Żeś podrwił, bo nikt na dół nie obraca kity.

Do łysego Grzymalczyka.

Męża w bromie (bramie) zupełnym krytego ki-
[rysem
Ten zacny szlachcic nosi, sam będący łysem.
Poradziełbym zdjąć szyszak, kiedy stanie w wieży:
Wszak zwyczajnie latarnia do bromy należy,
Urobiełby z niej morską Mindę nową modą,
Na przykład Gdańskiej z wielką żeglarzom wygodą.

Ksiądz Karol Antoni Żera, franciszkanin konwentu drohickiego na Podlasiu, spisywał w swoim klasztorze w XVIII w. wesołe anegdoty, przypowieści i wiersze. Zakonnik ten był człowiekiem nader pobożnym, co nie przeszkadzało, żeby nie miał być wesołym. Owszem, w pojęciach

staropolskich ludzie prawi i pobożni, nie mający zgryzot sumienia, bywali zawsze szczerzy, pogodni i naturalni. Brzydząc się hypokryzją, nie pozowali na męczenników, ale wymodliwszy się szczerze w samotności, oddawali się równie szczerej wesołości i śmiechowi do rozpuku w liczniejszej kompanii. Do takich należał ojciec Karol Antoni, franciszkanin w Drohiczynie, który, mając nadzieję, że do księgi jego anegdot będą nieraz po jego zgonie zakonnicy zaglądali, prosi każdego, aby po przeczytaniu zmówił za jego duszę trzy pacierze. W tej to księdze pobożnego mnicha staropolskiego znajdujemy wpisany wiersz następujący:

Niebo jeno dla łysych.

Czemu Piotra świętego Chrystus nazwał Skałą
I na nim ufundował wiarę rzymską całą?
Niech to będzie każdemu pewnym dokumentem,
Że Piotr łysy, był zatym twardym fundamentem.

Gdy się człowiek na wieczne przenosi mieszkanie,
Łysy najłatwiej pono do nieba dostanie.
Jaka tego przyczyna?—nie trzeba zagadki:
Ciasna furta do Nieba, łatwiej wnijdzie gładki.

Jonasz prorok nie byłby w Niebie za swe czyny,
Gdyby był w wielorybie nie nabył łysiny,
Przejrzał duchem proroczym i dał te dowody
Że nie wnijdzie z czupryną nikt na wieczne gody.

Nie mógł święty Bartłomiej być z włosami w Niebie,
Więc żeby się docisnąć, dał drzeć skórę z siebie,
Zaś łysego nie trzeba odzierać ze skóry,
Bo wciśnie się, że gładki, w niebieskie arktury.

Kiedy nic zmazanego nie wnijdzie do nieba,
Więc każdemu być czystym według Pisma trzeba,
Łysy rad więc polega na tem Boskiem słowie,
Gdy tak czysty, że nie ma i włosów na głowie.

Każdy z łotrów na świecie ten zwyczaj okaże,
Że gdzie który co zbroi, tam się nie pokaże,
Łysy, gdyby świat cały przeszedł wzdłuż, wszerz, wkoło,
Wszędzie, gdzie się obróci, to ma jasne czoło.

Zwykła góra chwast rodzi, tarniny i głogi,
A ta, która bez trawy, łysa—kruszec drogi.
Pytam się: która droższa—czy zwykła, czyli ta,
Która w srebra i złota pokłady obfita?

Krótka replika.

Nie życzęć temu dufać, bo jest rzecz zawodna.
Cnota a nie łysina u nas Nieba godna.
Będzie w Niebie upewniam łysy i kosmaty,
By jeno w dobre życie, w cnotę był bogaty.

Łyżki polskie. Do wybitnych sprzętów stołowych polskich należały w XVI i XVII w. łyżki srebrne a niekiedy i cynowe, różniące się zupełnie kształtem swym od dzisiejszych. Czerpaki miały one szerokie a płytkie, często wewnątrz wyzłacane, trzonki proste, przy osadzie i na końcu rzeźbione. Na łyżkę taką można było nabrać bigosu i kaszy dużo, ale polewki niewiele. Gołębiowski tak pisze w dziełku swojem „Domy i dwory“ o nakryciach stołów w dawnej Polsce: „Chleb na talerzu przykryty był serwetą maleńką; kładziono łyżkę tylko, bez noża i widelca, każdy je bowiem z sobą przynosił. Na łyżkach bywały napisy, to stosujące się do tego, ażeby powściągnąć od kradzieży, to zawierające ogólne prawidła“. Na łyżkach z gotyckiego domu w Puławach Gołębiowski podaje następujące wiersze:

1) Pamiętaj, człowiecze—że cię nie długo na świecie.
2) Mnie kto skryje—bardzo mój pan bije.
3) Nie kładź mię zanadra—bym ci nie wypadła.
4) Pierwsza potrawa—szczerość łaskawa.
5) Bez łyżki zła strawa—chociaż dobra potrawa.
6) Trzeźwość, pokora—rzadka u dwora.
7) Kto komu jamę kopa—sam w nię wpada.
8) Nie przebierać, gdy coć dadzą,
Kiedy cię za stół posadzą.

J. I. Kraszewski w sprawozdaniu do Gaz. Warszawskiej z wystawy starożytności w Krakowie (r. 1858, nr. 266) powiada: „Jednym z najciekawszych jest zbiór łyżek, za pasem noszonych dawniej, kiedy w obozie, na uczcie u pana brata, w wyprawach dalekich, szlachcic zawsze nóż i łyżkę wozić z sobą musiał. Było ich dosyć na wystawie warszawskiej i tu jest niemało ciekawych, szczególniej dla napisów, którymi bywają okryte trzonki. Literatura ta szacowną jest także dla nas, cośmy wszelkiego głosu przeszłości łakomi. Na krakowskich czytamy np.:

9) Dalić Bóg dary—używaj miary.
10) Przy każdej sprawie—pomnij o sławie.

Dziś już te łyżki codzień są rzadsze i tak o nie trudno, że my, cośmy się z dziecka karmili podobną, nigdzie dotąd dla pamiątki i jednej nawet dobić się za żadną nie mogliśmy cenę. Żydzi je znać potopili dla czystego srebra. Jedna z łyżek krakowskich ma trzonek szklany, inne, bez napisów, bywały całe niellowane; najczęściej kształt ich jest konchowy.“ Na wystawie starożytności w Warszawie (w pałacu Augustostwa Potockich roku 1856), o której Kraszewski wspomina, było łyżek starożytnych 20, z których dwie miały napisy niemieckie, jedna napis łaciński i jedna tylko (z herbem Nałęcz, literami P. R. i rokiem 1626) napis polski:

11) Wszystko przeminie, [sława nie zginie.

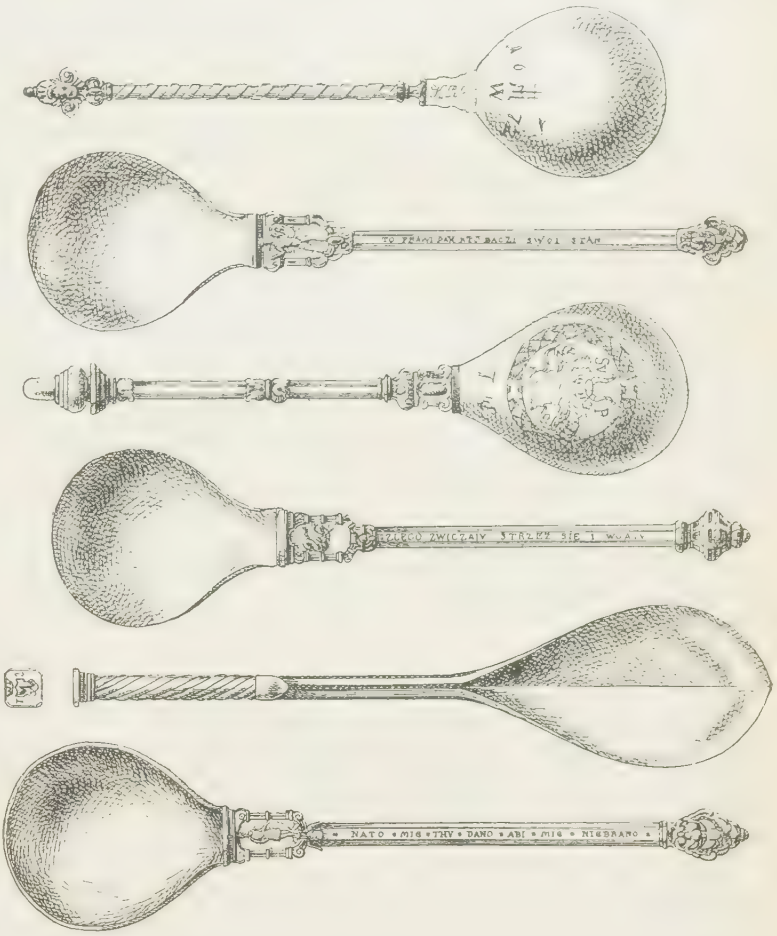

Łyżki starożytne ze zbiorów jeżewskich.

Łyżka z takim samym napisem, może więc ta sama, znalazła się później w muzeum Rapperswylskiem, a korespondent do „Kraju“ (r. 1882, nr. 3) wymienia obok niej drugą jeszcze z napisem:

12) Wesele wieczne – serce bezpieczne.

W Stańkowie, u hr. Emeryka Czapskiego widziałem r. 1889 około dziesięciu dawnych łyżek, z których trzy miały następujące napisy:

13) Stamtąd przyjdzie sądzić żywe i umarłe.
14) Napoj pragnącego, nakarm łaknącego.
15) Dasz Bogu prawie—oddać łaskawie.

Pan Antoni J. Strzałecki w Warszawie posiadał (r. 1895) dwie łyżki z napisami:

16) Nie opuszczaj cnoty dla pożytku.
17) *Secunda mens juge convivium.*

Już nie pomnę czy z łyżek w zbiorach p. Władysława Łozińskiego we Lwowie lub też księcia Jana Tad. Lubomirskiego w Warszawie wypisałem następujące trzy sentencje:

18) Gdy nie masz pieniędzy—przyucz się nędzy.
19) Byś wszystko utracił—cnotę chowaj.
20) Cnotę nad złoto przekładaj.

W zbiorach Jana Matejki widziałem łyżkę

tem osobliwą, że miała na sobie dwa napisy:

21) Pamiętaj, żeś człowiek, jaki twój wiek.
22) Dał ci Bóg dary, używaj miary.

Na wystawie starożytności w Lublinie 1901 r. widzieliśmy dwie łyżki dawne polskie. Jedna z nich była srebrna wyzłacana z herbem Nałęcz, druga z pośledniego metalu z Matką Boską i rokiem 1506. Przy restauracyi starożytnej synagogi w Tykocinie na Podlasiu r. 1868 znaleziono ukrytych pod podłogą 9 łyżek staropolskich z dobrego srebra, które ważyły razem funt 1. Łyżki te dostały się do zbierającego stare srebra konsula francuskiego w Warszawie, od którego nabyliśmy do zbiorów jeżewskich sztuk 7, pośród

Zakończenia trzonków starożytnych łyżek polskich.

których na 3-ch znajdują się następujące napisy:

23) Złego zwyczaju strzeż się i w gaju.
24) To prawy pan, kto baczy swój stan.
25) Na to mię tu dano, aby mię nie brano.

Oprócz powyższych posiadamy jeszcze przechowywaną zdawna w rodzinie łyżkę kształtu odmiennego, na której trzonku znajduje się pieczątka do pieczętowania listów, wyobrażająca pod koroną szlachecką na tarczy herb Krokwy i obok niej litery S. T. Łyżka ta z pieczątką była prawdziwie podróżną i obozową. Z pomiędzy łyżek jeżewskich przedstawiamy sześć w rysunku całkowitym i niezależnie od nich rysunki zakończenia trzonków u ośmiu łyżek z innych zbiorów. Oprócz tego zebraliśmy następujące jeszcze napisy używane na dawnych łyżkach:

26) Wolno mną jeść, ukraść nie.
27) Miła wieść, gdy wołają jeść.
28) Kto mię stąd wyniesie, pewnie go dar wzniesie.
29) Gdzie sobie radzi, tam spełnić nie wadzi.
30) Miewaj na pieczy poczciwe rzeczy.
31) Dobra żona—męża korona.
32) Kędyż, panie, kmiotki twoje?
Zjadły je żenine stroje.
33) Żak szkolny, jako wilk głodny.
34) Błogosławieństwo Pańskie bogatymi czyni.
35) Dziatki moje, jedzcie tędy
A nie dbajcie o urzędy.
36) Jedz mną a skromnie i nie myśl o mnie.
37) U pijanicy niemasz tajemnicy.
38) Jeśliś chudzina, pij piwo, niechaj wina.
39) Szczerość będzie wdzięczna wszędzie.
40) Bogu ufaj, w szczęściu nądzieje nie pokładaj.
41) Poznać po mowie, komu płocho w głowie.
42) Pokój czynić na mądrego zależy.
43) Dla srebra kawalca obieszą zuchwalca.
44) Kto nie dba o goście, w szkatule mu roście.
45) O łyżkę nie prosi, kto ją z sobą nosi.
46) Żywiąc pomiernie, bądź z każdym wiernie.
47) *Via veritas et vita—Ego sum lux mundi. 1500 an.*

Na łyżce z wizerunkiem św. Jakóba znajduje się po jednej stronie trzonka napis:

48) Jakób mówi mile: zażyj mnie na chwilę.

Po drugiej zaś stronie:

49) Na chwilę biesiady, zażywać bez zdrady.

Niektóre z powyższych napisów ułożone zostały około połowy XVI w. przez Mikołaja Reja, w którego pismach znajdujemy 127 rymowanych dwuwierszów „na łyżki, abo na inne drobne rzeczy“, nie licząc podanych w „Zwierzyńcu.“ Treścią prawie wszystkich napisów Rejowych jest morał, np.:

„Szlachcic bez sławy jest osioł prawy.“
„Chceszli być zacny? bądź cnotą znaczny.“

O łyżkach polskich tyle w końcu nadmienić jeszcze możemy, że pewną ich liczbę widzieliśmy u Działyńskich w Kórniku

i w zbiorach Edwarda Rastawieckiego, i że z pierwszej ćwierci XIX wieku pochodzą łyżki z trzonkami ozdobionymi popiersiem Kościuszki lub ks. Józefa Poniatowskiego.

Z druków polskich XVI wieku.

Historya o Skanderbergu p. Cypryana Bazylika. 1569 r. w Brześciu Lit. w druk. Cypr. Bazylika.

Z „Dworzanina“ Łuk. Górnickiego, 1566 r.

Maca (z niem. *Metze*). Tak nazywano, zwłaszcza na Rusi, dużą kłodę, statek albo miarę do rzeczy sypkich, np. do zboża. Maca, jako miara, miała w sobie 4 korce, 8 półmiarków, 16 macek, 32 półmacków. Maca żydowska z (hebrajsk. *mazzah*), jest to przaśnik czyli placek cienki kolisty z ciasta niekiszonego, t. j. bez kwasu i drożdży, tylko wodą rozczynionego, w czasie świąt Paschy używanego przez Żydów.

Macloch (z niem. Mäuseloch). Tak w staropolszczyźnie nazywano niekiedy: wydrążenie, szparę, szczelinę, rozpadlinę, dziurę, jaskinię, pieczarę w skale, norę w ziemi, framugę, niszę, kozub, wnękę w murze. W przenośni mówiono i o mózgu ludzkim, że ma swe maclochy. W opisie bajecznych przyozdobień łaźni pińczowskiej z XVII w. czytamy:

W maclochach chłopiąt troje
Czynią sztuki swoje.

Madrygał (z włosk. *madrigale*). Tak zwano utwory poetyczne zwykle lekkiej treści, krótkie i o niewielkiej ilości rymów. Wespazjan Kochowski napisał siedmiozwrotkowy „Madrygał, albo prawda na jawi“, w którym czytamy:

Twójże to pyszczek, czyli kiernozi,
Krzywym załomkiem co ludziom grozi?
Twojeż to oczy, czyli od sowy,
W więzieniu trzymasz na wnętrzu głowy?
Brwiczki przyprawne, przyjemna sztuka,
Ale tak wdzięczne, jak u borsuka.
Nos jako siekacz, a płeć tej barwy,
Jako malarze malują larwy i t. d.

Magdeburskie prawo. Miasta polskie miały oddzielne prawa i własne sądy. Rządziły się one prawem saskiem: magdeburskiem lub chełmińskiem. Źródło tych obu praw było jedno. Różnica główna między niemi polegała na tem, że w miastach lokowanych na prawie chełmińskiem istniała między małżonkami wspólność majątkowa zwana „wspólnością chełmińską“.

W prawie zaś magdeburskiem, czyli, jak nazywano dawniej, „majdeburskiem“, nie było tej wspólności, w pewnym tylko przypadku zapewniona sukcesja dla małżonka po małżonku. Miasta Prus polskich i Księstwa Mazowieckiego trzymały się praw chełmińskich. W innych prowincjach rządziły się prawem magdeburskiem. Trzy miasta pruskie: Elbląg, Frauenburg i Braunsburg rządziły się prawem lubeckiem, t. j. takiem, jakie było w mieście Lubece. Miasta w Polsce miały autonomję a ustawy ich *Wilkirzami* zwane, przez Stany Miejskie uchwalone, mogły czynić pewne zmiany w prawie zasadniczem, jak tego były przykłady w Poznaniu i Lwowie. Kraków dostał prawo magdeburskie od Bolesława Wstydliwego w r. 1257, a Lublin od Władysława Łokietka w r. 1317. Najwięcej miast zawdzięczało to prawo Kazimierzowi Wielkiemu; on to kazał złożyć w skarbcu zamku krakowskiego jeden egzemplarz powyższego prawa, który potem z polecenia kr. Aleksandra Jag. łącznie ze statutem Łaskiego drukiem ogłoszono u Jana Hallera w Krakowie r. 1506. Krzyżacy nadali prawo niemieckie Chełmnu i Toruniowi w r. 1233, a najwcześniejszy druk prawa chełmińskiego ogłosił r. 1538 najdawniejszy drukarz w Gdańsku Fraciszek Rohden. Pierwszym tłómaczem praw niemiecko-saskich z języka staro-niemieckiego na polski był Bartłomiej Groicki, który je ogłosił r. 1558 drukiem w Krakowie. Drugim tłómaczem był Paweł Szczerbicz (Lwów r. 1581). Sądy miejskie: radzieckie lub wójtowskie, w których burmistrz z rajcami lub wójt z ławnikami zasiadał, zwano w potocznej mowie Magdeburgją, Majdeburją. Kazimierz W. r. 1356 ustanowił najwyższą Magdeburgję na zamku krakowskim, do której posyłały ławników miasta: Kraków, Kazimierz (krakowski), Wieliczka, Bochnia, Sącz i Olkusz. Do ustanowionej jednocześnie Magdeburgii w Poznaniu posyłały ławników miasta: Kalisz, Gniezno, Pyzdry, Kościan, Pobiedziska i Kleck. Księga praw tych, przechowywana niegdyś na zamku krakowskim, znajduje się obecnie w bibljotece Jagiellońskiej. Na czele jej mamy wiadomość, że pisał ją r. 1308 Konrad z Opola a mistrz Eyk z Rzepichowa z łaciny na niemieckie przełożył. O prawach miejskich w Polsce pisali obszernie: Bandtkie, Czacki, Mecherzyński, Lipski, Bobrzyński i inni.

Magierka, czapka węgierska, zwana niekiedy w późniejszych czasach batorówką, za jeden z przedniejszych ubiorów poczytywana, skoro Rysiński w przypowieściach swoich za Zygmunta III powiada: „Koń turek, chłop mazurek, czapka magierka, szabla węgierka.“ Na magierce noszono pióro i dlatego Klonowicz mówi o „magierce zuchwałej.“ Magierki sprowadzano kopami do Litwy albo miękki a gruby materjał, z którego je robiono (*Vol. leg.* IV, fol. 360 r. 1650). Dowodem sprawności rycerskiej było podjąć z konia kopją magierkę z ziemi. Magierka stała się w Polsce strojem popularnym za St. Batorego.

Magistrat, stara nazwa władzy zarządzającej miastem. Za doby Piastów najwyższą władzę sądową z ramienia panującego sprawował w każdem mieście wójt (*advocatus*). Po wójcie następował burmistrz jako przewodniczący rajcom, wybierany przez obywateli miejskich z ich grona. Po rozmaitych miastach różne później bywały obyczaje. Gdzie toczono walki wyborcze zbyt zacięte przy obiorze burmistrza, tam król dozwalał wybierać po dwuch burmistrzów, którzy kolejno urzędowali. Magistrat oprócz rajców miewał ku pomocy swojej urzędników wybieranych zwykle z pośród mieszczan, np. syndyków, szafarzy (którzy rządzili wsiami, do miasta należącemi), notarjuszów, poborców podatkowych, prokuratorów czyli obrońców sądowych, kontrrejestran-

tów (do rewizyi rachunków), geometrów, budowniczych, panów wodnych. W dzień pełniła służbę przy magistracie milicja miejska czyli milicjanci lub pachołkowie. W nocy obchodzili miasto stróże, śpiewając co godzina i odzywając się grzechotkami, uzbrojeni w halabardy.

Magna bestia. Tak nazywano potężną pieczeń z łosia, podawaną nieraz w domach możnych.

Magnetyzm. Już w pierwszej ćwierci XIX w. zajmowano się w Polsce magnetyzowaniem ludzi, nazywając mówiących w śnie magnetycznym „jasnowidzącymi“, przywiązywano bowiem do ich mowy znaczenie wyroczni. Wówczas to upowszechniła się wiara, że chorzy mogą w śnie magnetycznym przepisywać sobie najskuteczniejsze lekarstwa i dlatego z posiedzeń podobnych spisywano najdokładniejsze protokóły. Hr. Adam Starzeński, przeglądając około roku 1880 papiery rodziny Szczuków w Ciechanowcu podlaskim, znalazł podobny protokół spisany w „*Poniedziałek dnia 11 Listopada 1822 r. w przytomności Dominika brata, W-ej Anny Bartochowskiej, W-go Glogera y Ośniałowskiego.*“ Uśpioną została cierpiąca gospodyni domu, pani Dominikowa Szczukowa, przy czem byli obecni: brat pana Dominika, gospodarza domu, i sąsiedzi ich: Gloger z Dobroch, Ośniałowski i pani Bartochowska. Protokół spisany na papierze grubym bibułastym i przesłany nam w oryginale przez hr. Adama Starzeńskiego tak się zaczyna: „Glogerowi wcale nie iestem przeciwna, bo on mnie dawno radził. Ja sama, usypiając w Kossewie, żądałem tego, aby był przytomny. Bo on iest człowiek podciwy, on mi w tym dopomógł, że ia Jendrusia przyprowadziłam do zdrowia. Niechay mu ś-ta będzie chwała za to, że mi dopomógł Jendrusia wyleczyć. Jendruś mnie uratował od gorączki. Dla siebie y dla niego chciałam y wyiechałam z Warszawy. Będę ia miała może ieszcze cierpienia powiedzieć Andrusiowi, że mówiłam Szczuckiemu, że nie będę mogła brać dłużey nad dwie niedziele tych proszków. Teraz będę mogła pijać orszadę: to mi będzie ściągać z płuców flegmę. Nigdy nie bywałam tak zdrowa, iak ia dziś iestem tak zdrową, zawsze musiałam leżeć przez 5 dni w łóżku. Mam za co Opatrzności dziękować, ponieważ moie zdrowie iest polepszone. Źle, że tu niema doktora, bo przy nim miałam radzić Ośniałowskiemu. Trudno jest radzić bez doktora. Może rady nie będą błędne, bo ia nie radzę wielu osobom, nie będę wysilała swego umysłu wielu radami i t. d. Mam ieszcze przez ieden stopień przechodzić do mego Jasnowidzenia. Gdybym magnetyzm zerwała, tobym nie doszła do Jasnowidzenia y na przyszłość byłby dla mnie szkodliwym i t. d. Tobie, Glogerze, ia mam zawsze wdzięczność, boś mnie zawsze rozsądnie radził magnetyzm—y dziś masz prawdziwą satysfakcyą, widząc mnie tak wiele zdrowszą“ i t. d., i t. d.

Maiż, w języku łowieckim młody orzeł lub sokoł, którego zaczęto wprawiać do polowania. Stąd w dawnej polszczyźnie młodzik niedoświadczony zwany był żartobliwie maiż, tak jak stary bywalec zwany był ćwikiem.

Majdan, wyraz turecki, oznaczający w ogólności duży plac, rynek, dziedziniec, na który zbierają się ludzie w pewnym celu. W Stambule jest wiele takich placów, np.: *at-mejdan*—plac konny, *et-mejdan*—plac mięsny, *ok-mejdan*—plac strzelecki. Majdanem nazywali Polacy rynek obozowy, na którym było targowisko dowożonych prowjantów oraz podział i licytacja zdobytych łupów. Niekiedy za połowę ceny dawanej przez kupca lub szynkarza na majdanie towarzysz miał prawo brać z rzeczy zdobycznych to, co mu się podobało. Majdanem nazywano warzelnie saletry, również każdy rynek fabryczny, a zwłaszcza plac wśród lasu, gdzie wypalano po-

taż, smołę, dziegieć lub terpentynę. O majdanie leśnym pisze w XVII wieku Haur: „Majdan ten ma być na kształt rynku, osadzony budami, z ludźmi według potrzeby porządku, gdzie ma być sędzia i inni sposobni urzędnicy, aby się nie działy ekscesy.“ Od „bud“ majdanowych osady leśne nazywano potem zwykle Budami. Majdanem zowie się także część środkowa łuku, t. j. nie jego kabłąk ani cięciwa, ale drzewo, do którego strzała się przykłada.

Majoliki. Przy naprawie grobowca Kazimierza Wielkiego znalezione zostały pod jego bocznemi płytami kwadratowe cegły z dawnej posadzki kościelnej pokryte piękną ciemno-zieloną polewą, niewątpliwie wyrabiane pod Krakowem, bo przewóz ciężkich cegieł z dochowaniem glazury i w większej ilości byłby niemożliwym z obczyzny. Cegły te, a raczej płyty posadzkowe (jedna wzięta została do Tow. Naukow. Krak., część innej znajduje się w zbiorach jeżewskich) pochodziły z czasu panowania Ludwika, kr. węgierskiego i polskiego, zatem z wieku XIV, jak tego dowodzą wyobrażone na nich wypukłe lilje andegaweńskie. W XVI w. pospolite były w Polsce naczynia gliniane kolorową ozdabiane polewą, zwłaszcza dzbany i kubki do piwa, wina i miodu. O takim dzbanie mówi Jan Kochanowski: „Dzbanie mój pisany, dzbanie polewany“. Naczynia podobne wyrabiano w wielu miejscach, ale największy rozgłos miały iłżeckie i sławkowskie. Maciejowski pisze o dawnych Ormianach polskich, że „piękne wyrabiali naczynia gliniane na wino czyli tak zwane banie.“ Prof. Piekosiński znalazł w księgach radzieckich krakowskich z czasów Batorego wiadomość o próbie wyrobu majolik włoskich w Krakowie. Niejaki Antoni Destesi, Włoch osiadły w Krakowie, pragnąc zaprowadzić w Polsce wyrób majolik, uzyskawszy od króla Stefana w r. 1583 wyłączny przywilej na ten przemysł, sprowadził dwuch mistrzów biegłych w sztuce wyrabiania majolik z miasta Fawencyi, słynącego zdawna tym kunsztem, mianowicie: Michała Tenduzzego i Klemensa Awecuda. Dwa spory, jakie następują w latach 1584 i 1585 między tymi mistrzami a Destesim w przedmiocie dotrzymania zawartych kontraktów, dają wiadomość, o ile się powiodły te próby majolik włoskich w Krakowie. Roboty Tenduzzego nie udały się wcale. Zapozwany z tego powodu o wynagrodzenie szkód z niedotrzymania zobowiązań, jakkolwiek zasłaniał się niesposobnością polskiego materjału, bo chociaż na glinie nie zbywa, to piasek jest za gruby i mocny, sól mocniejsza aniżeli zamorska i ogień z drew tutejszych nie tak dobry jak z włoskiej trzciny, mimo to rajcy miejscy nie uznali tych tłómaczeń i zasądzili Tenduzzego na wynagrodzenie szkody Destesiemu. Lepiej wypadły roboty drugiego mistrza Awecuda, chociaż i ten, zamiast kontraktowych lat trzech, niewiele dłużej nad rok jeden wyrabiał majolikę w Krakowie. Gdy bowiem w procesie Destesi zarzucił Awecudowi, iż nie wyrabiał majoliki fawenckiej, jak się kontraktem zobowiązał, lecz tylko toczył kołem, jak czynią garncarze, bronił się Awecud, iż tylko do toczenia kołem naczyń był obowiązany, bo w Fawencyi kto inny toczy, kto inny maluje i pobiela, a kto inny wypala. Z procesów tych ten jeszcze ciekawy okazuje się szczegół, iż równocześnie garncarze polscy w Sławkowie wyrabiali pięknej roboty naczynia, na które się Destesi powołuje.

Majówka. W szkołach dawnych obchodzono uroczyście rekreację wiosenną, o ile pogoda sprzyjała, zwykle w dniu 1-go maja. Już w wilję nie było lekcyi, bo przygotowywano się do upragnionej wycieczki. Dzwonek szkolny i muzyka uczniowska, jak tylko świtać zaczynało, zwoływa-

ła wszystkich przed gmach szkolny. Uszykowani w rzędy pod chorągwiami, niby wojsko rycerskie, z dyrektorami i nauczycielami duchownymi na czele, szli zwykle do jakiegoś dworu o milę lub dalej, gdzie gościnny szlachcic, wcześnie o tem uprzedzony, częstował wszystkich radośnie: mleczywem, pierogami, piwem i piernikami domowymi. Niektórzy panowie polscy zapisywali całe folwarki, żeby młodzież szkolna miała się gdzie bawić i czem poczęstowaną być podczas majówki. Gra w piłkę, bieganie do mety, huśtawka, przebieranie się za żołnierzy, sprawiały radość powszechną. Wieczorem przy śpiewach i muzyce powracano do domu. Na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego d. 15 czerwca 1818 r. profesor literatury Paweł Czajkowski czytał napisany przez siebie wiersz „Majówka na Bielanach krakowskich“ (Rocznik Tow. Nauk. Krak., t. IV, str. 255).

Majstersztyki. Dawne ustawy cechowe wymagały, aby każdy rękodzielnik, który jako uczeń przepisany czas nauki wyterminował i chciał otrzymać patent czyli „dekret“ na mistrza od starszych swego cechu, wykonał własnoręcznie odpowiedni ze swej sztuki „majstersztyk“. W ustawie poznańskiej, przytoczonej przez Józefa Łukaszewicza w dziele „Opis miasta Poznania“, i kaliskiej z r. 1657, podanej przez Aleksandra Makowieckiego w dziełku jego „Przemysł i rzemiosła“, oraz w wielu innych, określone są majstersztyki wymagane przez 32 cechy: falarski, garbarski, garncarski, hafciarski, iglarski, introligatorski, kołodziejski, konwisarski, kotlarski, kowalski, krawiecki, malarski, miechowniczy, miecznicy, mydlarski, paśniczy, płatnierski, powroźniczy, puszkarski, rymarski, ryngmacherowski, siodlarski, ślusarski, stelmachski, stolarski, szewski, szklarski, szyfterski, tokarski, windermacherski, zegarmistrzowski i złotniczy. Majstersztykiem sztuki falarskiej były piły i piłki do piłowania, sztuki konwisarskiej były konwie, misy i talerze, te ostatnie młotem kunsztownie wybijane, miechownik musiał zrobić włoski wacek na pieniądze z forbogiem i 4-ma mindami oraz parę rękawic ze skóry kozłowej jedwabiem wyszywanych, mieczownik sporządzał głownię mieczową z hamru i poszwę na nią z rzemienia niegładzonego uczynić był powinien. Murarz dawał wizerunek kamienicy trzypiętrowej, abrys do niej i dokładne obliczenie materjałów i nakładu potrzebnego. Mydlarz podług ustawy z r. 1495 musiał zrobić 3 rodzaje mydła: z masła, sadła i łoju. Płatnierz, chcący zostać mistrzem, winien był zrobić zbroję całą polerowaną z szyszakiem. Powroźnik robił liny, popręgi i sieci, puszkarz rury i zamki do strzelb, ryngmacher włoski zamek z 4 ryglami, stolarz winien był zrobić skrzynię, stół i warcaby, szyftarz robił łoże orzechowe do sztucera, tokarz grę szachową czarno-białą, kołowrotek z kółkiem dwoistem i flaszę z drzewa jaworowego. Windermacher winien był zrobić windę bez końca albo kołowrot śrubowany, złotnik musiał zrobić pierścień i kubek a także urzezać pieczęć. Opis wielu wymaganych majstersztyków podał p. Jul. Kołaczkowski w dziele swojem: „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“ pod wyrazem: majstersztyki.

Makaronizm. Bardzo błędnie tak nazywają Polacy język polski popstrzony frazesami albo urywkami frazesów łacińskich, co nie nazywa się makaronem lecz pedantyzmem. Na oznaczenie tego pedantyzmu — powiada Brückner — użyto miana całkiem niewłaściwego, bo wyraz makaron oznacza właściwie pisanie łaciną z wplataniem w jej formy jakiegoś innego języka. W wierszach literatury polskiej XVII w. niema nigdzie „makaronów“, niema pstrocizny językowej, dopuścił się jej tylko Krzysztof Opaliński, który sam na

„makarony“ sarka. Brückner pierwszy zwrócił uwagę na nasze prawdziwe makarony, to znaczy na wiersze łacińskie z polskiemi formami, pisywane w Polsce od początku XVI w. aż do połowy XVIII, gdyż jeszcze Załuski i Minasowicz pisywali makarony. Najgorliwszych zbieraczy makaronów mają Niemcy i Francuzi. Powyszukiwano nawet makarony angielskie, portugalskie, hiszpańskie, a nie wiedzą nic o najpiękniejszych i najciekawszych makaronach polskich. Bo jak szeroka i daleka literatura makaroniczna, równie pięknego wiersza, jak Kochanowskiego o wyborze życia — zdaniem Brücknera — niema nigdzie. I również niema nic drastyczniejszego, śmieszniejszego, komiczniejszego nad owe nieprzepłacone makarony Orzelskiego, szczególnie nad ów opis chłopskiego wesela bogatego gbura wielkopolskiego, co to swoje dostatki roztacza, całą wieś uracza, aż przychodzi do bójki o iście homerowskich rozmiarach. Tak pięknych, tak ciekawych makaronów, jak są te polskie, niema w całej literaturze powszechnej. Odznaczają się one nadzwyczajną werwą. Jeżeli Włoch pisze makarony, mieszając włoskie wyrazy do łaciny, komicznego wrażenia to nie robi z powodu blizkiego pokrewieństwa obu języków Tak samo nie robią wrażenia makaronizmy francuskie i hiszpańskie, bo niema w nich kontrastu, którego potrzeba do wywołania efektu komicznego. Niemiecki i angielski język nie nadają się do makaronów, bo oba nie mają już pełnej fleksyi, lecz komentują siłę słowa w samych pierwiastkach. Kaleczenie więc łacińskich wierszy nie, mieckimi lub angielskimi wstawkami nie nęci ucha. Tymczasem w języku polskim, w którym obok pierwiastka, formy fleksyjne są tak bogate i do łacińskiego zbliżone mieszanina ta rzeczy podobnych a jednak, tak różnych wywołuje efekt nadzwyczajny.

Makata lub **makat**, od tureckiego wyrazu *makad*, znaczącego materję bogatą zaścielaną na sofie. W Polsce zawieszano makaty nad łóżkami, nakrywano niemi stoły i siedzenia a w pańskich domach robiono z nich kotary i zawieszano nawet całe ściany. Makaty jedwabne przerabiane złotem lub srebrem sprowadzano z dalekiego Wschodu, tkano także w XVI w. w Krakowie a w XVIII-ym w Słucku u Radziwiłłów i w Grodnie za Tyzenhauza. Córki szlacheckie po domach wiejskich i zakonnice po klasztorach odznaczały się pracowitością w wyszywaniu makat na tle kupionych gładkich tkanin jedwabnych lub wełnianych. Starzy Polacy, którzy woleli widzieć dziewczęta swoje, gdy przędły cienką nić lnianą lub tkały na krosnach płótno, niż haftujące kunsztownie na wzór tureckich pracownic po haremach, mawiali z przekąsem, że „panna, nim ptaszka wyszyje, wołu zje“. Z tem wszystkiem jednak, ponieważ czasu miano dużo, nie było domu polskiego bez makat „swojej roboty“, z wyjątkiem chyba najbiedniejszych. Możniejsi miewali ich znaczną ilość, tak że całe wnętrza drewnianych i zwykle małych dworów lśniły się niemi wspaniale. Wszystko to poniszczył czas, wojny, pożary, a następnie i upadek dawnej gospodarności polskiej. Wład. Łoziński w dziele „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku“ (w wydaniu 2-em, str. 205—210) podaje ciekawe szczegóły o mieszkaniach bogatych kupców lwowskich, a ze spisów ich kobierców i makat możemy mieć wskazówkę, w co zaopatrywali u nich swoje domy panowie polscy w dobie zygmuntowskiej.

Maksymiljan. Po bitwie pod Byczyną, w której (d. 24 stycznia 1588 r.) Jan Zamojski wziął do niewoli Maksymiljana, arcyksięcia austrjackiego, pretendującego do korony polskiej orężnie, powstało przysłowie narodowe, gdy kto poniósł jakąś niewielką szkodę lub przegrał w karty: „Więcej stracił (lub przegrał) Maksymiljan“.

Maltańscy kawalerowie, zwani pierwotnie „Szpitalnikami św. Jana jerozolimskiego“, następnie „kawalerami rodyjskimi“, wreszcie „maltańskimi“, początek swój wywodzą z XI w., gdy z powodu częstych pielgrzymek do grobu Zbawiciela kupcy włoscy z miasta Amalfi założyli około r. 1048 w Jerozolimie klasztor, którego zakonnicy, żyjący podług reguły św. Benedykta, mieli obowiązek pielęgnowania chorych i posilania ubogich pielgrzymów. Większa część braci rycerskiego pochodzenia, idąc za przykładem Templarjuszów, postanowiła od posługiwania chorym wrócić do oręża i połączyć życie zakonne z rycerskiem, zakładając zakon rycerski, którego członkowie do zwykłych ślubów zakonnych dodawać mieli ślub nieustannej przeciwko niewiernym walki. Znaczne dochody pozwoliły zakonowi trzymać wielką liczbę giermków i posługi wojennej. Ponieważ ze wszystkich narodów wstępowali członkowie do zakonu, przeto podzielono braci na grupy nazwane „językami“. Wielkie w różnych krajach dobra zakonu dzieliły się na przeorstwa, które podzielone znowu zostały na komandorje czyli komturstwa, a administratorzy tych dóbr przybrali nazwę komandorów czyli komturów. Do zakonu przyjmowani byli potomkowie tylko starych rodów rycerskich. Na czele zakonu stał mistrz a od r. 1268 wielki mistrz, władzą atoli prawodawczą była kapituła generalna. W r. 1530 cesarz Karol V ustąpił zakonowi wyspę Maltę i Gozzo, równie jak miasto Tripoli na wybrzeżu Afryki. Odtąd zakon począł się nazywać zakonem Kawalerów maltańskich. Na Malcie rozwinęła się ostatecznie organizacja zakonu, który prowadził ciągle heroiczną z islamem walkę i szczególniej zasłynął odpartem zwycięsko oblężeniem tureckiem w r. 1565. W Polsce dwie były dawniej komandorje tego zakonu: poznańska i stwołowicka. Poznańska datowała od czasów Przemysława, króla polskiego, który po śmierci żony swojej Ludgardy przeznaczył r. 1286 dla szpitalników fundusz w Kaliszu. Komandorję stwołowicką fundowali r. 1610 Radziwiłłowie. Książę Ostrogski, kasztelan krakowski, pozyskał r. 1609 pozwolenie na założenie ordynacyi Ostrogskiej, którą umierając zapisał Kawalerom maltańskim. Gdy sejm z r. 1766 zniósł ten zapis, zakon wystąpił r. 1775 z protestem, a poparty przez Rosję, Austrję i Prusy, wyjednał u stanów Rzplitej ustanowienie przeorstwa wielkiego i 6 komandoryi. R. 1776 zatwierdzono to postanowienie i polecono z dóbr ostrogskich płacić corocznie 120,000 złp. do rąk podskarbiego maltańskiego w Polsce. Prawo z 1775 r. pozwalało nadto obywatelom polskim, prócz powyższych komandoryi, zaliczyć 8 jeszcze nowych, zastrzegając wszakże, aby ich dobra podlegały podatkom, ciężarom publicznym i pod prawem i zwierzchnością krajową zostawały. (Ob. Bandtkiego „Historja prawa pols.“ Warsz. r. 1850 i Adrjana Krzyżanowskiego „Zarys dziejów Zakonu maltańskiego w Polsce“, w Album. Warsz. 1845 r.)

Małdrat pochodzi od miary niemieckiej *Maltter, maldrum, maltrum, Zentmalter*, która podług Stenzla 12 szefli wynosiła, u nas 4 korce oznaczała. Dziesięciny snopowe, zamienione na osepy czyli gotowe ziarno, nazywano „małdratami“, a pobierane w pieniądzach zwano „meszne“. W *Vol. legum* (t. II, f. 662) czytamy: „spy abo małdry“. Ostrowski w „Prawie Cywilnem“ pisze: „Na Rusi małdraty są osepy, które miejsce wytycznych dziesięcin zastępują.

Małdrzyk, mądrzyk, pewien gatunek sera ze słodkiego mleka. W Statucie litewskim czytamy: „za mały okrągły ser abo małdrzyk ośm pieniędzy“. W dawnych pisarzach polskich czytamy: „Małdrzyki abo krajanki wycisłe po lesicy (w serniku)

rozłożyć". „Mondrzyki robią z słodkiego mleka, z podpuszczką czyli animelką, które wyciśnięte w talerki układają i w maśle obsmażają". Haur radzi: „olenderskiego i swojskiego sera i mądrzyków, aby mole nie jadły, w chmiel włożyć". Sławne były krakowskie małdrzyki z sera słodkiego tartego z jajami i osmażane w maśle.

Małmazja czyli „wino małmaskie", tak nazywano w Polsce wina greckie i wogóle południowe, tj. nie madziar czyli węgierskie, ani reńskie i francuskie, ale: zabałkańskie, sycylijskie, kanaryjskie i hiszpańskie. Nazwa pochodzi od miasta Malwazyi w Morei greckiej. Najwięcej małmazyi dostarczały wyspy Kandja (Kreta), tudzież okolica miasta Napoli di Malvasia w Morei. Polacy przekładali małmazję nad wina zachodniej Europy. *Volumina legum* mówią: „Małmazyi we Lwowie zawsze wielki dostatek bywał, a skład małmazjowy nigdzie indziej nie miał być jak we Lwowie". To też Wł. Łoziński w swojem dziele „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie" powiada, że w XVI w. Lwów był jednym wielkim składem małmazyi. Wszyscy tam prawie handlowali lub szynkowali małmazją. Kufa jej w r. 1580 kosztowała 50 talarów. Skądinąd wiemy, że w r. 1637 garniec małmazyi płacono trzy ówczesne złote polskie, zatem znacznie drożej od węgrzyna. Do przedniejszych win południowych należały: muszkatel, ipsyma, alikant, latyka i kocyfał, dostarczane przez kupców lwowskich na wszystkie stoły domów możniejszych w Polsce.

Małoletność. W starożytnem prawie polskiem synowie wychodzili z pod opieki, ale nie z pod władzy ojcowskiej po skończonym 15-ym roku, córki po 12-ym. To była pierwsza epoka pełnoletności, w której zarząd majątkiem mógł być w razie potrzeby oddany. Lata te nazywały się *anni discretionis* lub *legitima aetas*. W tym też wieku małoletni sądownie odpowiadali. Później, zdaje się w ślad Statutu litewskiego, *annus discretionis* był skończony rok 18 dla mężczyzny, a 13 dla kobiety. Taki wiek przyjmuje konstytucja z r. 1768, przepisując zdolność do działania w różnych przedziałach wieku. Podług niej kończy się opieka z rokiem 18 i młodzieniec zyskuje możność zarządu majątkowego. Skończenie roku 20-go nazywało się *annus discretionis* i dawało szerszą moc do działania. Zupełna zdolność następowała ze skończeniem lat 24, co nazywało się *competentia annorum*. W województwach pruskich wymagane było 25 lat wieku. Do zastawienia dóbr lub wystawienia wekslu potrzeba było mieć lat 24, do zaciągnięcia długu na dobra bez zastawu—lat 20, do prostego zarządu dobrami i używania praw politycznych, a mianowicie do głosowania na sejmikach, trzeba było mieć lat 18, do możności być obranym na posła — lat skończonych 23; aby wstąpić do zakonu, mężczyzna musiał skończyć lat 24, kobieta—16. Dodanie lat czyli uznanie pełnoletności, co się teraz nazywa usamowolnieniem, mógł udzielać tylko król. Zawadzki (w dziele „*Processus judiciarius*", f. 346) upełnoletnienie takie nazywa *annorum discretionis adjudicatio* i twierdzi, że było w mocy Sądu Królewskiego, Trybunału oraz Sądu Ziemskiego.

Małżeństwa. Szczegółowych przepisów o małżeństwie nie znajdujemy w dawnych prawach polskich, bo należało to do do prawa kanonicznego. Wiadomem tylko jest, że szlachcic, biorąc plebejuszkę, uszlachcał ją, a sukcesja między małżonkami nie miała miejsca i żona to tylko z majątku męża otrzymywała, co jej w intercyzie ślubnej zapisał. Pozwolenie rodziców, a zwłaszcza ojca, było potrzebne dla córek. Widać to już ze Statutu Kazimierza Wiel. i Statutu Władysława Jagiełły. Ten ostatni, w przypadku gdyby opiekun nie chciał wydać zamąż dorosłej panny, aby dobra jej dłużej trzymał, dozwala wybrać sobie męża z zezwoleniem wszakże

i wolą krewnych. To samo wynika z konstytucyi 1588 r., ze Statutu Mazowieckiego i Litewskiego. W przywileju Ziemskim dla Litwy, danym w Horodle 1413 r., Władysław Jagiełło przyznał wolność szlachcie litewskiej dawania córki zamąż, nie pytając się o pozwolenie W. Księcia, czego pierwej czynić nie mogła. Widzimy z tego jasno, jak dawne niewolnicze stosunki litewskie uszlachetniały się i cywilizowały pod wpływem zetknięcia z Koroną. Zygmunt I ogłosił małżeństwa za wolne między włościanami (*Vol. leg.* I, f. 379). Ponieważ jednak każdy właściciel ziemi (z wyjątkiem duchownych) musiał być rycerzem czyli szlachcicem, więc panna stanu szlacheckiego, idąca za nieszlachcica, traciła posag, bo nierycerz nie mógł dziedziczyć ziemi. Tak samo traciła dobra ziemskie panna lub wdowa, pozwalająca na porwanie siebie, jak również wdowa szlachcianka w Litwie, idąca za nieszlachcica bez zezwolenia krewnych. Statut Litewski za nieważne uznaje małżeństwo pomiędzy krewnymi do 4-go stopnia, a z powinowactwa do 3-go pokolenia, na dwużeństwo zaś stanowi karę śmierci. Po śmierci męża wdowa powinna odbyć żałobę i nie iść zamąż przed upływem 6-ciu miesięcy; inaczej traciła wiano. Podług prawa Koronnego przepisana była żałoba, ale bez oznaczenia czasu. Tylko Statut Mazowiecki naznaczał, że „stolec wdowi“ (tak nazywano w Polsce czas żałoby) ma trwać rok i 6 niedziel. Gdyby mąż był b a n n i t e m, co za śmierć cywilną uważano, żona miała moc sama działania, ale zwykle dobierała sobie kuratora, a tak można powiedzieć, że kobiety w Polsce zostawały pod ciągłą opieką, jeżeli nie męża, to krewnych. Konstytucja z r. 1775 kazała wdowie po śmierci męża wyznaczać kuratora. Nawet separatka potrzebowała asystencyi męża rozseparowanego. Wdowa, wychodząca zamąż, musiała oprócz całkowitych dóbr ojczystych oddać dzieciom z pierwszego małżeństwa połowę swego majątku. W przypadku powtarzanych związków Statut Wiślicki stanowi, że majątek macierzysty każde z dzieci, a ojczysty wszystkie dzieci płci męskiej otrzymują, a córkom posag dadzą.

Mamki. Mikołaj Rej pisze: „A tak panie matki, a zwłaszcza, które są przyrodzenia dobrego, bardzoby dobrze, aby same dziatki swe i karmiły i wychowały. A jeśliże by tak być nie mogło, tedy iście pilnie trzeba szukać mamki niekordjacznej (niegniewliwej), nie melankolicznej, nie frasownej, ale coby była przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych“. Haur w drugiej połowie XVII w. czyni uwagę: „Na mamce też zależy wiele, aby się spytać nietylko o jej dobrym pokarmie, ale też, aby była dobrej natury, dobrych obyczajów i urodzenia“.

Mandat. Widzimy już ze Statutu Kazimierza Wiel., iż można było popierać sprawę w sądzie lub bronić się przez zastępcę, udzielając temuż moc do tego mandatem. Zastępcy ci zwali się *advocati*, *procuratores*, a zlecenie obrony zwano: *procuratorium*, *plenipotencja*, *mandatum*. Sam pozew przed sądy królewskie i sejmowe zwał się także: *mandatum*, *mandat*. Kobietom nawet Kazimierz Wiel. nakazywał, aby stawały w sądzie nie osobiście, ale przez obrońców. Podług Statutu Mazowieckiego, w razie niemożności bronienia się osobiście, sąd winien był każdemu dać obrońcę z urzędu.

Manele — ozdoby niewieście noszone zwykle na lewej ręce, naramienniki, a zwłaszcza bransolety. Jakie było noszenie na szyi, taka musiała być i manela. Birkowski mówi: „Wiązali króle w pęta, a szlachtę w manele żelazne“. Grochowski pisze:

> Manelki szmelcem napuszczone,
> By gwiazdeczkami perłami natknione.

W spisie wyprawy Katarzyny Austryja-

czki, żony Zygmunta Augusta, sporządzonym w Krakowie 1553 r., znajdujemy: „Manele na ręce, jedna para złotych z szmelcem czarnym, druga z białym i czerwonym. Manele z 10 węzłami, których szmelc na przemiany: czarny, czerwony, biały, zielony i niebieskawy. Manele złote w Mantui robione, z szmelcem czerwonym i białym. Manele złote w sposób staroświecki". Manele królewskie naśladowali możni, możnych szlachta i bogatsi mieszczanie.

Maneż, wyraz w XVIII w. często używany w znaczeniu miejsca do nauki konnej jazdy i do biegania koni na lince. Krasicki kładzie w usta Podstolemu: „Synowie moi nie byli na maneżu, przecież na koniach mocno siedzą".

Manifest. Tak nazywano zażalenie wniesione do akt sądowych przeciwko doznanej od kogo krzywdzie, z zapowiedzią, że manifest będzie na drodze prawa działać. Manifest był więc wstępem do procesu i zastrzeżeniem swoich praw, którem przerywano przedawnienie. Ale manifest, jeżeli nie był w ciągu roku pozwem poparty, tracił moc i tak samo jak pozew, nie popierany przez rok, upadał. Stąd manifesty bywały ponawiane. Manifest strony przeciwnej, później zaniesiony, nazywano remanifestem. Wnosić manifest do akt ziemskich, grodzkich lub innych nazywało się manifestować. Odwołać swój manifest można było przez *reces*. Prawo manifestowania się w każdych aktach krajowych było owocem szerokiego rozkwitu swobód osobistych. Urzędnik, przyjmujący manifest, był tylko obowiązany rzecz po prostu zapisać, strzegąc się wyrazów obelżywych. Manifestować można było tak dobrze krzywdę własną, np. zabór ziemi, niewypłatność dłużnika, obelgi, oszczerstwa, pobicie, jak i krzywdę cudzą lub publiczną, np. swojej ziemi, województwa lub całego narodu. Można było zanieść manifest przeciwko sejmowi i stanom, tylko w sprawach publicznych musiał być manifest przeniesiony do właściwego forum. W dyplomacyi nazywano manifestem zastrzeżenie praw, które się krajowi należały, i deklarację, którą naród czynił przeciw innemu państwu.

Manipularz, naręcznik kapłański, rodzaj krótkiej stuły na lewej ręce księdza, odprawiającego nabożeństwo, ma zastępować miejsce chustki, którą pierwotnie duchowni na ręku zawieszali.

Mantelzak — pokrowiec sukienny w kształcie wałka (czworokątny u kirasjerów 1809—1814), w który kawalerzysta składał: bieliznę, halstuchy, obuwie, grzebień, szczotki, nożyczki do konia, zgrzebło, szrubokręt, książeczkę służbową, skałki, rajtuzy stajenne itp. Mantelzak był przymocowany zapomocą trzech rzemieni za tylnym obłąkiem siodła. Na denkach mantelzaka bywał naszyty lub wyhaftowany numer pułku, granat lub też tylko taśma lub galon wokoło z wypustką kolorową. W armii Królestwa Kongresowego mantelzaki były gładkie szare; kociołki miedziane przywiązane były do lewego ich boku. *B. Gemb.*

Mantyna—materyjka jedwabna, z której robiono w XVIII wieku żupany pod kontusze męskie i suknie niewieście.

Mańka, lewa ręka, lewica, stąd mańkut, mańkaty, używający lewej ręki zamiast prawej. Byli biegli rębacze, przerzucający w czasie boju szablę z ręki prawej do lewej dla zadania niespodziewanego ciosu przeciwnikowi. Stąd powstało wyrażenie: zażyć kogo z mańki, czyli podstępnie, chytrze podchwycić.

Marcha, mercha (z niem. *Mähre*) — nędzna szkapa. Naruszewicz pisze: „My także jak Niemcy w naszej mowie stare koniska marchami zowiemy".

Marchołt, marchułt. Knapski za Zygmunta III pisze o znaczeniu tego wyrazu: „Marchołt, teraz mówią upiór, poczwara grobowa, straszydło nocne". Wogóle na-

zywano marchołtem człowieka szkaradnie szpetnego, straszydło, koczkodana, gbura, prostaka. Jedna z najpierwszych książek

„Król Salomon i Marchołt nie spał w nocy".

drukowanych w języku polskim (wyszła w Krakowie u H. Wietora r. 1521) nosi

„Przed króla siostra marchołtowa była wezwana".

tytuł: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym".

Marcjalista—wojownik, bojownik, junak, człowiek rycerski. Susza pisze: „Twierdzą gwiazdopisowie, że się pod Marsem marcjalistowie rodzą odważni i nieustraszeni". Kasjan Sakowicz w r. 1644 drukuje: „Daj, Panie, wiele takich marcjalistów ojczyźnie, którzyby jej i substancją i odwagą zdrowia służyli".

Marcypan (po łac. *marci-panis*, *panis martius*; po niem. *Marzipan*), rodzaj placka, składającego się głównie z migdałów i cukru. Ponieważ odwieczny zwyczaj polski nakazywał wysadzać się na smaczny i okazały kołacz weselny jako ciasto obrzędowe, więc przybywający z Zachodu do miast polskich aptekarze zaczęli wypiekać marcypany na uroczystości domowe Polaków. W rachunkach Zygmunta I znajdujemy dane Marcinowi aptekarzowi 2 grzywny i groszy 24 za przyniesiony przez niego królowi na noworoczną kolędę marcypan. Zwyczaje podobne szły z góry na dół, więc też w wieku XVII i XVIII prawie na każdem weselu szlacheckiem był marcypan, dzieło rąk córki domu albo panny respektowej. Krasicki gani ten zwyczaj cudzoziemski, kładąc w usta Podstolemu: „Nie obaczysz u mnie na stole piramid, ani marcypanów.

Margrabia czyli mark-grabia, z niemieckiego tytułu *markgraf*, t. j. hrabia, grabia, jak dawniej mówiono, zarządzający marką. Marką zaś nazywała się straż przednia niemiecka na ziemi słowiańskiej. Naczelnik takiej marki miał zadanie ujarzmiać i, posuwając się coraz dalej w głąb Słowiańszczyzny, zakładać nowe marki jako strażnice germanizmu i zajęte ziemie wynaradawiać. Wielkość Niemiec urosła posuwaniem się w głąb Słowian. Z takich to zaborczych marek, które hołdowały cesarzowi i zarządzane były przez cesarskich margrafów, utworzyły się dzisiejsze państwa europejskie: Saksonja, Austrja i Brandenburgja a z niej królestwo pruskie.

Marjanie. Jedynym zakonem męskim, powstałym w Polsce w drugiej połowie XVII w. jest zakon Marjanów, którego założycielem był ks. Stanisław a Jesu-Maria Papczyński, ur. 18 maja 1631 r., zm. 17 września 1701 r. On to dręczony widokiem nędzy moralnej ludu prostego, dowiedziawszy się, że zgromadzenie pijarów dla pracy w oświecaniu i umoralnianiu ludu biednego założone, sprowadzono do Polski, wstąpił doń w Podolińcu 1662 r. Zrażony jednak tem, że pijarzy ze wzglę-

du na pomyślniejszą dla siebie przyszłość zajęli się oświatą klas wyższych, opuścił ten zakon przed wykonaniem ślubów uroczystych i udawszy się do biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego, w jego djecezyi w Lubiczu, w wojew. Rawskiem zamieszkał, gdzie cały plan założenia nowego zakonu ułożył. Niejaki Stanisław Krajewski, wysłużony wojak, uzyskawszy przywilej królewski na wystawienie pustelni i kaplicy w Puszczy Korabiewskiej, oddany tam bezustannej modlitwie za Polaków poległych w boju i zmarłych w czasie powietrza, nietylko odstąpił swego przywileju Papczyńskiemu r. 1673, ale i sam wraz z towarzyszami poddał się pod jego duchowny zarząd, stwarzając tym sposobem pierwsze siedlisko dla przyszłego zgromadzenia. Do kaplicy dobudowano w pustelni kilka izdebek i do dwuch celów pierwotnych swego zgromadzenia: czci Niepokalanej Dziewicy i nauczania ludu prostego, dodano trzeci: modły za umarłych w czasie powietrza i poległych w boju. Biskup Wierzbowski dopomagał Papczyńskiemu w urzeczywistnieniu jego zamiarów i przyłożył się głównie do tego, iż stany Rzplitej to zgromadzenie na sejmie r. 1677 przyjęły pod swoją opiekę, a poparciem zabiegów ks. Stanisława u stolicy apostolskiej wyjednał, iż papież Innocenty XI bullą z 20 marca 1681 r. zatwierdził nowy zakon pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. czyli kongregacyi polskiej księży marjanów. Regułę zaś zatwierdził i określił Innocenty XII d. 29 listop. 1699 r. Zgromadzeniem rządził „prepozyt generalny z asystentami, jak on, co 3 lata wybieralnymi na kapitule generalnej, odbywanej pod prezydencją komisarza z zakonu św. Franciszka, naznaczanego w tym celu przez generała franciszkanów. W r. 1734 stanęła uchwała, aby nie przybierać imion od świętego lub świętej, lecz pisać imię z nazwiskiem rodowem. Gdy Józef Emmanuel, król portugalski, zapragnął sprowadzić marjanów polskich do swego kraju, zakon wysłał tam księży Kazimierza Wyszyńskiego i Benona Bujalskiego. I później zasilano marjanami polskimi Portugalję i załatwiano z Polski sprawy i stosunki braterskie z kilku powstałymi w Portugalii klasztorami. W Polsce doczekali się marjanie od r. 1673 po czasy Stanisława Augusta 15-tu następujących fundacyi: w Puszczy Korabiewskiej (1673 r.), Górze Kalwaryi (1677 r.), Gożlinie (1699 r.), Skórcu (1710 r.), Raśnie (1744 r.), Berezdowie (1760 r.), Marjampolu (1758 r.), Iglówce pod Marjampolem, Mirosławiu (1763 r.) Ostrzykowie, Janowie i Wołpie. Po kasacie w 1864 r. pozostał tylko Marjampol i w tejże parafii Iglówka, dawna rezydencja, filja kościoła marjampolskiego. W r. 1877 było jeszcze w Marjampolu 14 marjanów a w Iglówce jeden.

Marjasz gra się tylko we 24 karty, od tuza (asa) do niżnika (waleta) je licząc i przydając szóstki do skupienia. Gra się we dwie osoby, we 3 i więcej w pulę, gra się we czterech, lecz parami i wtenczas zowie się kiksem. Rozdaje się po 6 kart, wyświęca jedną i ta stanowi „kozer“ czyli kolor najstarszy (*atu*), bijący inne. „Maść“ czyli kolor kart nosił właściwe sobie nazwy: *Czerwień* (kier), *Dzwonka* (karo), *Wino* (pik), *Żołądź* (trefle). Liczy się w porządku następującym: *Tuz* (as), *Pamfil* czyli *Wyżnik* świętny liczy się za 11, *Kralka* (dyska) za 10, *Król* za 4, *Wyżnik* za 3, *Niżnik* za 2; ostatnia wziątka za 10. Przydają się marjasze, tj. król z wyżnikiem, po 20; w maści *kozernej* czyli święconej król z pamfilem 40. Dla pamięci w ciągu gry wyświęcają się te marjasze, lub przy zadaniu, albo zabiciu karty przeciwnika, zapowiada się ze 20-tu albo ze 40. Wygraną stanowi liczba 131. Jeśli odrazu pozyskana, czyli zapomocą marjaszów, czy bez nich nawet, kiedy przeciwnik liczy tylko 7, taka wygrana nazywa się *dublą* czyli *suchą* i płaci podwójnie: do puli i do ręki.

Gdy jej nie dosięga, gra się powtórnie, lecz tylko dopóty, aż kto pierwej liczbę 131 otrzyma, wygraną ogłosi i stwierdzi ją przeliczeniem swych punktów, wtedy jest *sympla*, *burda* czyli *mokra* i pojedyńczo się płaci. Ażeby wziąć pulę, trzeba 2 razy wygrać z jednym; gdy pula jest w kilka osób, należy wygrać z każdym. Kto na ręku, ten zadaje, kto zabija pierwszą kartę, z leżących na stole bierze, przeciwnik drugą, strzegąc, aby aż do rozegrania wszystkich, zawsze 6 mieli. Na przedostatniej zależy wiele, z tego względu biegły gracz wie, czy ma poddać do zabicia, czy utrzymać swą lewę. Po zadaniu na ostatnią kartę zakrytą, może ją podejrzeć, a przed zabiciem jej pyta się przeciwnik o święcącą kartę, „czy skupna"? t. j. jeżeli to wyższa karta, czy ją szóstką skupuje? Na to albowiem wzgląd mając, odrzuca się, albo bije, ażeby wziąć święcącą, lub ostatnią niewiadomą sobie kartę. Po wybiciu kart wszystkich, przystępuje się do rachunku. Marjaszem nazwano tę grę z tego powodu, że połączenie króla z damą (damę nazywano wyżnikiem, który gdy był w kolorze wyświęconym, przybierał nazwę pamfila), daje 20 lub 40. Marjasz bywał trojaki: zwykły, szlifowany i ślepy. Szlifowanym, o którym wspomina Kniaźnin w swojej bajce „Pamfil i Niżnik", nazywano grę wtedy, gdy wyrzucano z talii kart siódemki, ósemki i dziewiątki. Ślepym zwano ten marjasz, gdy nic się nie wyświęcało i tylko mianowano atu. Lubo nazwana wyrazem francuskim, gra jednak jest czysto narodową i używano do niej jedynie kart polskich od asa do szóstki, bez żadnej figury niewieściej. Łukasz Gołębiowski pisze o marjaszu: „Są, którzy grają z honorami, za 20 i 40 płacą osobno, i na pamfila robią zakłady. Gra w marjasza jest poważna, piękna i nie jest tak łatwa, jak się zdaje, chcąc go grać doskonale". („Gry i zabawy" r. 1831, str. 52). Jenerał Józef Madaliński (zm. 1805 r.), miłośnik gry w marjasza, często zadaną pierwszą pobijał. A gdy w dodatku pierwszy w r. 1794 uderzył na Prusaków, upowszechniło się o nim przysłowie, zwłaszcza wśród wojowników z jazdy, gdy mieli uderzać na nieprzyjaciela: „Madaliński pierwszą bijał!" W drugiej ćwierci XIX w. marjasz i kiks powoli ustąpiły przed wistem z rozmaitymi odcieniami i preferansem, poczem w latach 1865—1870 wziął próżniaczą palmę popularności bezik. Marjaszowi zostali wierni już tylko starcy. To też Andriolli w „Kłosach" z r. 1874 (t. XVIII, № 453) dał piękny rysunek, przedstawiający parę małżonków sędziwych, grających z zajęciem marjasza do puli, i uroczą wnuczkę, wpatrującą się w twarz dziadka, który daremnie oczekując na najstarszą figurę, pyta osiwiałej towarzyszki: „Masz Pamfila?" Ale małżonka z uśmiechem zachowuje w głębokiej tajemnicy tak ważną dla swego przeciwnika wiadomość.

Marjawitki, zgromadzenie sióstr *Mariae vitae*, t. j. życia Maryi, założone przez ks. Józefa Stefana Turczynowicza, proboszcza w Dzięciole a następnie przy kościele św. Stefana w Wilnie, urodzonego przy końcu XVII w., który obrał sobie za zadanie swego życia nawracanie Żydów i około 500 nawróceń takich dokonał. Dla skuteczniejszego prowadzenia dzieła tych nawróceń ks. Turczynowicz założył towarzystwo nietylko męskie ale i kobiece, osadzone w ubogiem probostwie św. Stefana w Wilnie. Gdy pierwsze okazało się mniej pożyteczne, pozostało tylko żeńskie, oddające się z zapałem i wielkim skutkiem nawracaniu Żydówek. Założyciel przepisał siostrom ubiór popielaty, zobowiązał je do składania prostych ślubów czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, a nadto polecił im zajmowanie się wychowaniem sierot i nauczaniem ubogich dziewcząt, przyczem nowemu zgromadzeniu nadał w r. 1737 nazwę Sióstr życia Maryi czyli

Marjawitek. Zgromadzenie to zatwierdzili biskupi: Zienkowicz wileński, Kobielski łucki, Łopaciński żmudzki i Puzyna inflancki, a wreszcie zatwierdził je papież Benedykt XIV (d. 15 kwietnia 1752 r.). Wkrótce, oprócz klasztoru w Wilnie, marjawitki miały 15 innych na Litwie i Rusi, a mianowicie: w Mścisławiu, Mińsku, Kownie, Słonimie, Połocku, Orszy, Krożach, Hołowczynie, Witebsku, Grodnie, Nowogródku, Mozyrzu, Pińsku, Chołopieniczach i Bobrujsku, których uposażenie składało się po większej części z darowanego domu i placu z ogrodem, a siostry pracą swych rąk lub jałmużną utrzymywały siebie, nawrócone neofitki i wiele ubogich dziewcząt. Zakon, oddając niepospolitą usługę społeczeństwu w asymilowaniu narodowem żywiołu izraelskiego i doskonaleniu ubogich sierot na dobre sługi, pozyskał sobie z jednej strony niemałą popularność w kraju a z drugiej zawziętą nienawiść wyznawców starego zakonu. Intrygi i zażalenia nurtowały dopóty, aż po 30-tu latach istnienia, na zgromadzenie, liczące 60 sióstr i mogące się poszczycić przeszło 400 nawróconemi neofitkami, konsystorz wileński wydał wyrok kasaty. Wprawdzie przełożona Aniela z Czyżów Potemkinowa, wdowa, z kasztelanką Jadwigą Aleksandrowiczówną i dwiema innemi siostrami, poszedłszy do Rzymu pieszo i o żebranym chlebie, wyjednały u papieża Klemensa XIV (r. 1774) zatwierdzenie reguły i list polecający do biskupa Massalskiego w Wilnie, ale nie powstrzymało to upadku zakonu w Litwie. Rozwinął się on tylko na Białej Rusi i odżył później na Litwie i Wołyniu, tak, że w 1820 r. obejmował znowu 90 sióstr w 17 klasztorach, w których pobierało nauki 465 dziewcząt, a liczba nawróconych przez marjawitki do owego roku neofitek dosięgła 2000. Kasata zakonu nastąpiła na Litwie i Rusi w latach 1842 — 50, a w Królestwie r. 1864.

Markowie ob. Kanonicy regularni w *Enc. Starop.* t. II, str. 328.

Marsard. Za kr. Władysława Jagiełły zniesiona została „w ziemi Pomorskiej dań, która portem *alias* marsard za starem postanowieniem książąt Polskich była zwana.“

Marsz wojska czyli „ciągnienie“, jak w dawnej polszczyźnie mówiono. Maszerowanie oznaczało chodzenie równym i jednostajnym krokiem: pojedyńczym, podwójnym i biegiem. Rozróżniano marsz: frontowy, ukośny i kontra-marsz, t. j. taki, który miał kierunek odwrotny od frontowego czyli na tylny szereg. Marsz ceremonjalny czyli defilowanie stosowano podczas przeglądu przed wodzem. *B. Gemb.*

Marszałek wielki koronny i litewski, marszałkowie nadworni i inni. Urząd nie ziemski, ale ministerjalny, najwyższy w w Rzeczypospolitej. Najpierw książęta Piastowscy, naśladując niemieckich, przejęli od nich zwyczaj mianowania marszałków. W dokumencie z r. 1263 jest już wymieniony podmarszałek — *submarschalcus*. W r. 1271 Bolesław Pobożny, książę kaliski, miał marszałka Sędziwoja. Odtąd spotykamy już gęsto marszałków, zwłaszcza w dzielnicach zachodnich. Każdy książę miał swego marszałka jako dowódcę nadwornej siły zbrojnej. Nazwa była spolszczeniem dwuch wyrazów staroniemieckich: *March*, rumak i *Schalk*, sługa, pachoł, co wskazuje, że pierwotnie marszałek u panów niemieckich był ich koniuszym i przywodził nadwornej straży konnej. W podobnem znaczeniu używa tego wyrazu dotąd lud wiejski, który na weselach swoich starszego drużbę, przewodzącego konnej drużynie drużbów pana młodego, zowie „marszałkiem.“ Gdy dzielnice piastowskie łączyły się w jedno państwo, w miejsce wielu marszałków powstał jeden koronny. Takiego miał już Łokietek. Przed samą bitwą pod Płowcami jego marszałek dworski gromił Krzy-

żaków. Kazimierz Wielki miał dwuch marszałków: wyższego i niższego. Pierwszy zowie się *mareschalcus Regni Poloniae* — marszałek Królestwa Polskiego, drugi *mareschalcus curiae* — marszałek nadworny, nie minister kraju, ale nadzorca służby króla. Później, gdy obudwom przydano tytuły koronnych (*Regni*), dla odróżnienia ich od marszałków litewskich, pierwszego nazwano „wielkim“ (*Magnus*), drugiego „nadwornym“ (*curiae Regni*). Z Polski przeszli marszałkowie do Litwy, gdzie widzimy ich na dworze Witolda. Prawodawcą urzędu jest Aleksander Jagiellończyk na sejmie piotrkowskim r. 1504, który obowiązki marszałka opisał. Obowiązki te najtrafniej określa Niesiecki, mówiąc: „Co w prywatnym domu gospodarz, to w tej ojczyźnie i na dworze królewskim jest marszałek“. I dlatego to marszałek był pierwszym w rzędzie ministrów. Marszałek przyjmował gości koronnych, senatorów i wielkoradców, bacząc, żeby każdy otrzymał cześć sobie należną; dworem królewskim zarządzał, był mistrzem majestatu króla i Rzplitej; rozruchy i gwałty wszelkie poskramiał, winnych karał, naznaczał cenę rzeczy dla dworu przeznaczonych, w czem polecono mu trzymać się miejscowych zwyczajów. Nie odstępował nigdy króla, nawet w obozie, gdzie ceny produktów razem z hetmanem ustanawiał. Był wodzem nadwornym hufców zbrojnych, które pod komendą hetmana nadwornego na plac boju posyłał. Ustało potem wojsko nadworne za wprowadzeniem kwarcianego, hetman nadworny stał się polnym, a na to miejsce dla bezpieczeństwa króla została gwardja zawsze pod rozkazami marszałka. Oprócz tej gwardyi była jeszcze milicja marszałkowska, ze 150 ludzi zwykle złożona, do utrzymania porządku publicznego i wykonywania wyroków marszałkowskich. A że byli to ludzie z węgierska przybrani i uzbrojeni, więc nazywano ich Węgrami. Marszałek miał władzę sądową tam, gdzie król przebywał i mógł karać śmiercią, że zaś sam zwykle na sądach nie zasiadał, miał na to sędziów marszałkowskich. Sądy te przenosiły się za królem. Marszałkowie przed każdym sejmem ogłaszali uniwersałem, co ma być zachowane. W r. 1678 ułożono „artykuły sądów marszałkowskich“ i wcielono je do praw krajowych. Wszystkie powinności marszałka obejmowała rota jego przysięgi, wydrukowana raz pierwszy w r. 1600. Marszałek przemawiał na radach senatu i wszędzie, gdzie przypadło co rozporządzić lub zalecić od króla, jako prezydującego. W czasie obrad senatu czyli wielkorady, marszałek wielki przyzywał do mówienia senatorów, podług kolei, jaką się do głosu zapisali. To samo miało miejsce i na sejmach walnych, w połączonych izbach senatorskiej z poselską. Wywoływał tam głośno marszałek porządek dzienny: co po czem następowało. Kiedy do izby senatorskiej naszła się publiczność i hałasowała, marszałek, uderzając laską o ziemię, milczenie nakazywał i godności obrad przestrzegał. Na dworze marszałkowie przestrzegali pilnie etykiety, której urządzenie do nich należało, dawali prawo wstępu na pokoje królewskie, oznaczali żałobę dworską. Oznaką ich godności była wielka laska, którą zawsze przed królem jakoby jego berło nosili, gdy szedł do kościoła, do izby sejmowej, na sądy relacyjne, lub inne publiczne wystąpienie. Szło wtedy zwykle dwuch marszałków: koronny i litewski. Nawet królowa i królewicz musieli wtedy chodzić za królem, aby kto nie sądził, iż przed nimi marszałkowie laski niosą. Przy wjeździe uroczystym przed karetą królewską szła władza marszałkowska. Gdy król przebywał w Koronie, władza była przy marszałku wielkim koronnym, a gdy wyjechał do Litwy — przy litewskim. W nieobecności marszałków laskę przed królem nosił kanclerz lub marszałek prymasa. Sobie-

ski w czasie swej koronacyi zlecił marszałkom czuwanie nad bezpieczeństwem Żydów. Za Sasów sejm polecił marszałkom czuwać, żeby król nie pomnażał na swoim dworze i w kancelaryi saskiej liczby Niemców. Kiedy król umarł, ciało jego oddawano pieczy marszałka. Za czasów saskich marszałkowie zaczęli się zajmować porządkowaniem miasta stołecznego. Porządkują więc ulice, bruki, latarnie, szpitale, uprzątają żebractwo, wydają przywileje na teatry i zabawy publiczne. Są to już prawdziwi ministrowie policyi. W ogólnem gronie czternastu ministrów (t. j. 7-miu koronnych i 7-u litewskich) pierwsze miejsce zajmował marszałek wielki koronny, a drugie po nim litewski. Gdy marszałkowie wielcy zajmowali najdostojniejsze stanowiska w Rzplitej, to nadworni, koronny i litewski, tylko w razie nieobecności marszałków wielkich dostępowali zaszczytu zastępowania ich przy królu i na sejmie. Za Władysława IV marszałkowie nadworni weszli do senatu. Ostatnim w Rzplitej marszałkiem wiel. koronnym był Fryderyk Moszyński, litewskim—Ludwik Tyszkiewicz, nadwornym koronnym — Stanisław Bieliński, litewskim, po usunięciu się zacnego Stanisława Sołtana, który do Targowicy należeć nie chciał, był polecony królowi przez targowiczan (r. 1793) Michał Giełgud. Kiedy w w. XVII obadwaj marszałkowie, wielki i nadworny, w Koronie i w Litwie, wyrobili się na ministrów narodowych, król potrzebował domowego marszałkowa do utrzymania porządku w komnatach i służbie nadwornej. Zdaje się, że pierwszy Jan III miał takiego marszałka, którym mianował swego serdecznego przyjaciela, Marka Matczyńskiego, zacnego i mężnego wojewodę bełskiego. Stanisław Poniatowski, zostawszy królem, mianował marszałkiem swego dworu Karasia (po którym istnieje w Warszawie znany dom przy Krakow.-Przedm.) Ostatnim marszałkiem Stanisława Augusta był Tomasz Aleksandrowicz, wojewoda podlaski, zm. r. 1794. Królowa polska obok kanclerza i innych urzędników swego dworu miała także marszałka, którego pierwotnie tytułowano ochmistrzem. Nie był to minister Rzplitej, ale urzędnik prywatny, który przestrzegał etykiety dworskiej i zawiadywał dworem królowej. Jeżeli królowa szła sama, niósł przed nią laskę marszałkowską, jeżeli występowała z królem, spuszczał laskę, ustępując miejsca marszałkom wielkim. Nad żeńskim dworem królowej przełożoną była ochmistrzyni, ale zawsze pod naczelnym sterem marszałka, który był wyłącznym gospodarzem dworu. Urząd ten był dożywotni i królowa nie mogła oddalić marszałka, póki żył. Pierwszą wzmiankę o ochmistrzu królowej mamy z czasów Kazimierza Wielkiego pod r. 1366. Później królewice i królewny miały także swoich marszałków. Pierwotnie, gdy przy boku Piastów rada składała się z samych duchownych i panów, przewodniczył jej najstarszy urzędnik dworski, podkomorzy, marszałek. I dlatego to przy marszałkach wielkich pozostał do ostatnich czasów obowiązek, lubo nie prezydowania, ale utrzymywania porządku i przywoływania do głosów w senacie. Gdy jednak w końcu XV w. utworzyła się w sejmie izba poselska, reprezentująca już nie panów, ale cały stan rycerski czyli szlachtę, posłowie ci nie mogli zostawać pod urzędnikiem dworskim, ale zaczęli z pomiędzy siebie wybierać marszałka sejmowego czyli poselskiego. Pierwszym takim marszałkiem miał być Agryppa, Litwin, lecz że nie był wymowny, więc go zastąpił Polak, Stanisław Czarnkowski. Od tego czasu obierano marszałków sejmowych zwykle kolejno: z Wielkopolski, Małopolski i Litwy, na znak równości tych trzech prowincyi. Dopóki był obyczaj, że na posłów obierano i senatorów, dopóty i senatorowie mogli być marszałkami. Marszałek jednego sejmu nie mógł marszałkować na następnym.

Można jednak było wielokrotnie być obranym, byle nie raz za razem. Na pierwszej sesyi, idąc porządkiem województw, a zaczynając zawsze od Wielkopolski, jako macierzy, obierano marszałka większością głosów. Wolno było każdemu posłowi podać innego kandydata i dla każdego liczyły się głosy. Obranego marszałka dawny ogłaszał i przy stole marszałkowskim rotę przysięgi mu odczytywał, a po odebraniu takowej wręczał laskę, jako znak urzędu. Nowy marszałek dziękował za wybór, mianował sekretarza sejmu i delegację, któraby króla o jego wyborze zawiadomiła. Delegacja udawała się na posłuchanie; król ją na tronie w senacie przyjmował. Na mowę, którą zwykle miał poseł z tej prowincyi, z której obrano marszałka sejmowego, odpowiadał od króla kanclerz i zapraszał posłów do ucałowania ręki królewskiej. Do izby senatorskiej wchodził marszałek ze wszystkimi posłami i siadał na czerwonem krześle przed krzesłami marszałków wielkich, oddawszy laskę jednemu z posłów, którzy stali. Wogóle obowiązki marszałka sejmowego izby poselskiej polegały na tem, że pilnował porządku dziennego, chcącym mówić dawał głos, zwaśnionych godził, sprzecznych nakłaniał, gdy hałasowano, laską w ziemię uderzał i pod laskę przywoływał, dnie i godziny obrad wyznaczał. Był on urzędowym mówcą izby poselskiej do króla i senatu, uchwały izby przed królem i senatorami czytał. Prymas w Polsce, jako w czasie bezkrólewia *Interrex*, miał także swego marszałka, który tem się różnił od innych magnackich marszałków, że był poniekąd urzędnikiem krajowym, gdyż w razie nieobecności marszałów wielkich i nadwornych mógł przy królu ich obowiązki wypełniać. I dlatego to nawet senatorowie, a mianowicie kasztelani, chętnie marszałkowali u prymasów. Marszałek prymasa niósł przy jego lewym boku laskę (przy prawym szedł krucyger z krzyżem), sądził sprawy dworzan prymasa i karał winnych, do senatu jednak prymasa nie wprowadzał, a wobec lasek koronnych lub litewskich spuszczał swoją na dół. Marszałek ziemski był urzędnikiem powiatowym tylko na Litwie, gdzie przodował na sejmikach i prowadził szlachtę na pospolite ruszenie z taką władzą, jak kasztelan w Koronie. Gdzie nie było ciwuna, tam marszałek był pierwszym urzędnikiem w powiecie. jak podkomorzy w ziemiach polskich a gdzie był ciwun, tam marszałek szedł po nim. Już za Świdrygiełły spotykamy (r. 1438) marszałka ziemi Łuckiej, którego później nazywano wołyńskim. Bywał on zwykle starostą łuckim i włodzimierskim, a był to urząd wysoki, bo np. Piotr Biały, starosta łucki i marszałek wołyński, został wojewodą trockim, jednym z czterech świeckich senatorów Litwy pod koniec panowania Kazimierza Jagiellończyka.

Martahuz, martauz ob. ludokrajca.

Mary, nosidła, na których niosą trumnę do grobu. W regulaminie pogrzebu kr. Zygmunta Augusta znajdujemy, że niesiono chorągwi 30, koni pod przykryciem jedwabnem postępowało 30 i mar pod złotogłowem było 30, po 4 osoby do noszenia ich. Zdaje się, że niesiono za każdą chorągwią jedne mary.

Marynarka polska. Pomorzanie, odłam narodu lechickiego, od ujścia Wisły do Odry, nad Baltykiem osiadły, byli oddawna obeznani z morzem, na którem wojowali i handlowali. Podania mówią, że jeszcze Wyzimierz miał chwytać floty duńskie na Baltyku. Potem widzimy małe floty Obotrytów i Lutyków pomorskich w nieustannej wojnie z Danją, Sasami i wogóle Niemcami. Żeglarze pomorscy odznaczali się dzielnością i nieraz burzyli Lubekę, w której osiadali Niemcy. Oni pierwsi podali sposób przewożenia jazdy na okrętach. Zdobycze Bolesława Krzywoustego sięgały aż do wyspy Rany czyli Rugii. Długosz.

pisze, iż Świętopełk, rządca Pomorza z ramienia Leszka Białego, ten właśnie, który, aby zostać panem Pomorza, Leszka w Gąsawie zabił, rozzuchwalony był potęgą swoją, „w którą urosł na lądzie i na morzu.“ W innem miejscu Długosz wspomina, że Warcisław, książę Slawów i Kaszubów, wojując ze Świętopełkiem pomorskim, przybywszy pod miasto Słup, zostawił przy obozie słupskim tabory i „statki wojenne“ (r. 1259). Gdańsk (którego okolica należała do królów i książąt polskich od czasów Bolesława Chrobrego) zdradą opanowali Krzyżacy za Władysława Łokietka w r. 1309. Odtąd Polska, odcięta od morza przez lat 157, częste prowadziła boje z Zakonem, zwycięstwem Kazimierza Jagiellończyka i powrotem do brzegów morskich uwieńczone. Od owej pory handel Polski zakwitł i ożywiły się stosunki z miastami portowemi. Miasta nad rzekami spławnemi wzmogły się i przyszły do znaczenia. Kupcy z Krakowa i miast innych na własnych okrętach zapuszczali się do Anglii, Holandyi i Hiszpanii. Zygmunt I był pojednawcą królów duńskiego i szwedzkiego, a miasta hanzeatyckie w r. 1557 o protekcję Zygmunta Augusta upraszały. Gdańsk począł uważać się za osobną Rzplitą, tylko zostającą pod opieką Polski. O jego handlu polskim i jego flotach kupieckich jest piękne dzieło Hirsza, napisane po niemiecku, uwieńczone przez towarzystwo Jabłonowskiego w Lipsku. Znana w całych dziejach naszych łagodność panowania polskiego była powodem, że Gdańsk, który same dobrodziejstwa od Polski otrzymywał, o ile więcej spotykał z jej strony powolności, o tyle się uzuchwalał. Otrzymawszy w r. 1457 przywilej od Kazimierza Jagiellończyka na wolną żeglugę, tak go sobie tłómaczył, że chciał zostawić Polsce brzegi tylko, „dokąd koń dopłynąć, a kula armatnia dosięgnąć może“, sobie zaś przywłaszczyć pełne morze. Ziemianie polscy starym obyczajem utrzymywali na Bałtyku statki rybackie dla własnej wygody. Arcybiskup gnieźnieński posiadał ogromne okręty, które, wyładowawszy zbożem i mięsiwem, posyłał na sprzedaż aż do Flandryi. Morsztyn, kupiec krakowski, na własnych okrętach wiódł handel z Anglją i Hiszpanją. Wszystko to chcieli sobie wyłącznie przywłaszczyć gdańszczanie. Prawda, że nieraz od-

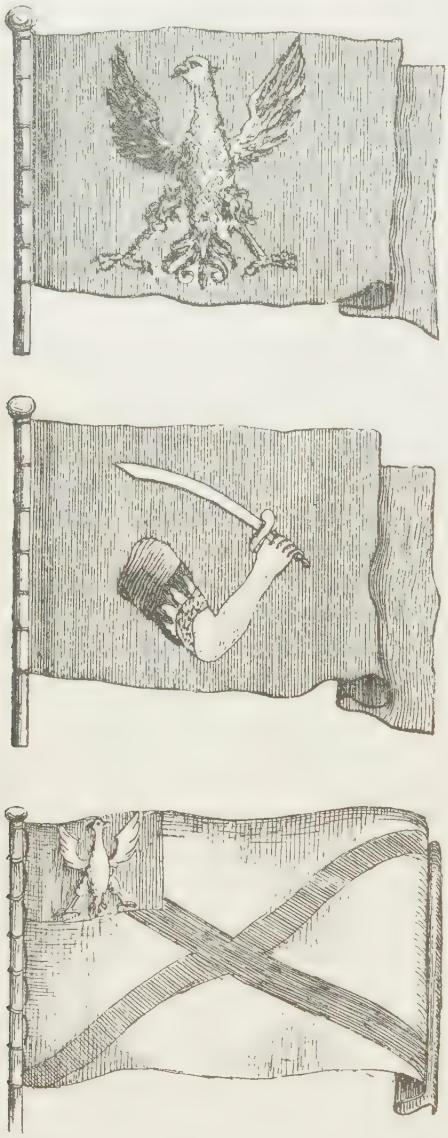

Flagi dawnej marynarki polskiej.

dawali Polsce znakomite wojenne posługi. Np. za Zygmunta Starego, kiedy Albrecht brandeburski, mistrzem krzyżackim obrany, nie chciał wykonać należnego królowi hołdu, Gdańszczanie na pięciu okrętach wpadli do Memla, zniszczyli to miasto i pobili posiłkującą mistrza flotę niemiecką, czem skłonili go do zgody z Polską. Pierwszy Zygmunt August powziął myśl utworzenia na Baltyku królewskiej floty polskiej. Powód do tego dały zajścia z Kawalerami mieczowymi w Inflantach, którzy posła polskiego zabili i arcybiskupa ryskiego uwięzili, a pokonani być mogli tylko przy współudziale siły morskiej. Powodziło się na podziw królowi, który najprzód zorganizował flotę ochotniczą i admirałem jej mianował Tomasza Sierpinka, polecając chwytać wszelkie okręty, które dowoziłyby z Zachodu broń Kawalerom inflanckim lub do Narwy — carowi Iwanowi Wasilewiczowi. W r. 1556 pokazały się najpierw trzy okręty z flagą polską, potem dwanaście, piętnaście, do których i książę królewiecki, jako hołdownik, dodał trzy swoje okręty. Gdańszczanie nie byli radzi z floty polskiej, bo nie mogli teraz handlować swobodnie z nieprzyjaciołmi Rzplitej. Tak samo gniewały się inne dwory i sąsiedni kupcy, król bowiem rozwijał politykę morską, której pierwej nie było. Sprzymierzył się z Danją. Skarżyła się Elżbieta, królowa angielska, a potem i król duński, skarżyli się Lubeczanie i książęta niemieccy, że flota polska zabiera okręty ich poddanych, żeglujące do wschodnich brzegów Baltyku. Na to Zygmunt August wszystkim jednakowo odpowiadał, iż ma prawo odejmować sposoby wzmacniania swoich nieprzyjaciół. Gdańszczanie dla zysków kupieckich zdradzali Rzplitą, więc Sierpinek zabierał czasami ich okręty, schwytane na przeniewierstwie, i przerabiał je na wojenne dla floty polskiej. Zacny, łagodny Jagiellończyk kazał mu je zwracać. „Tak mało pamiętni naszych dobrodziejstw — pisał król do Albrechta pruskiego — tak mało troszczą się o łaskę naszą“. Wspaniałomyślność ta rozzuchwaliła kupców gdańskich do reszty. Za prostą burdę uliczną, z błahej przyczyny ścięli 11 marynarzy i czeladzi z floty polskiej, a w tej liczbie dwuch chłopców 14-letnich. Do okrucieństwa przydali urąganie, bo głowy ściętych powbijali na pale i postroili w wieńce różane. Sejm sądził tę sprawę r. 1570. „Królowie polscy i Korona nie ma sobie Gdańszczan za sąsiady, ale im rozkazuje jako poddanym swym.“ Tak ostro przemawiał biskup kujawski Karnkowski, wysłany na czele komisarzy do Gdańska. Miasto zlękło się i chciało Karnkowskiego przekupić, dając mu 15,000 złp., o co ich ten mąż energiczny i prawy obywatel oskarżył publicznie. W dniu 23 lipca r. 1571, wśród senatu w Warszawie, burgrabia i stany gdańskie przeprosiły króla na klęczkach, a ten im przebaczył. Z tem wszystkiem wrogie usposobienie kupiectwa i handlu gdańskiego dla floty polskiej utrudniło nad wyraz jej egzystencję i król po skończonej wojnie żeglarzy swoich rozpuścił. Postanowieniem tej floty zajmowali się komisarze królewscy pod prezydencją Jana Kostki, kasztelana gdańskiego i podskarbiego ziem pruskich. Wielkość okrętów obliczano na łaszty. Okręty polskie obejmowały od 60 do 200 łasztów, czyli od 1,800 do 6,000 korcy. Na większych miało być po 30 armat. Niższego rzędu statki były jachty i piŋki. W umowie o tron z Henrykiem Walezjuszem położył naród polski usilny warunek względem wystawienia i utrzymywania floty na morzu Baltyckiem. Batory, zajęty wojną lądową, nie miał czasu myśleć o flocie. Zygmunt III, udając się do Szwecyi dla objęcia tronu po ojcu, płynął na okrętach szwedzkich. Kiedy powtórnie zwiedzał Szwecję w czasie rozpoczynających się zajść, płynął na kupieckich duńskich okrę-

tach, a panowie polscy na własnych statkach, które sobie w Gdańsku pozamawiali. Potem, gdy wojna inflancka wybuchła, Chodkiewicz w r. 1609 na dwuch zdobytych szwedzkich okrętach, przykupiwszy kilka od Anglików i Holendrów i dołączywszy kilka statków mniejszych, osadził je zbrojnym ludem swoim, uderzył na flotę szwedzką pod m. Szakiem i odniósł świetne morskie zwycięstwo. Zygmunt III, dopełniając ugody z narodem co do floty, własnym kosztem w czasie wojny ze Szwecją 9 okrętów wojennych uzbroił. W d. 28 listopada 1627 nastąpiła pod Gdańskiem walna bitwa morska. Na flotę szwedzką, dowodzoną przez Hoenszilda, z 11-tu okrętów złożoną, uderza 9 polskich pod wodzą Cyppelmana i zwycięża. Admirał szwedzki poległ, wielu Szwedów z rozpaczy wysadziło się w powietrze, dwa ich okręty zabrano, a niedobitki schroniły się do Piławy. Hiszpanja namówiła Zygmunta III, aby flotę swoją wysłał do Wismaru w pomoc cesarzowi Ferdynandowi II naprzeciw Duńczykom, za co sprzymierzeni mieli go poprzeć w odzyskaniu tronu szwedzkiego. Ale flota duńska, połączona ze szwedzką, zniosła flotę polską, zabrano 120 dział Polakom, moc broni i zapasów, potopiono okręty i nadzieja odzyskania Szwecyi na zawsze dla Zygmunta III przepadła. Władysław IV, wstąpiwszy na tron, postanowił stworzyć potęgę polską na morzu. Rzeczpospolita była wówczas najobszerniejszem państwem w Europie, a więc dla ochrony swych interesów powinna była mieć i flotę. Król na półwyspie Heli, w pobliżu Pucka, wsławionego już działaniami floty polskiej za Zygmunta III, wzniósł dla osłony okrętów dwa zamki, które od swego i braterskiego imienia nazwał: Władysławowem i Kazimierzowem. Starostowie okoliczni otrzymali rozkaz dostarczania żywności dla floty i miejsc obronnych. Dowództwo powierzono Władysławowi Denhofowi i Guldensternowi. Niemniej skorzystano z doświadczenia i usług potężnej rodziny kupieckiej Spiringów z Holandyi. Niebawem bandera polska powiewała nad silnie dźwigniętą i uorganizowaną przez walecznego króla potęgą morską Rzplitej. Na utrzymanie tej floty postanowiono na Baltyku cła, jakie gdzieindziej państwa morskie pobierały. Książęta pruscy w Królewcu pierwszy raz poczuli teraz, że Władysław IV panuje nad księstwem królewieckiem, że są lennikami Polski, że urośli tylko przez pobłażanie królów i łagodność rządu polskiego. Naród zrozumiał, jak ogromne pierwej ponosił straty skutkiem braku floty na morzu i jak był wyzyskiwany przez Gdańsk, oraz książąt pruskich i innych sąsiadów. Sarbiewski nawet w jednem z kazań swoich dowodził potrzeby ceł morskich. Król brzegi zwiedzał, miejsca nowym portom obmyślał. Roku 1639 radzono na sejmie wzmocnić Tczewo i Puck, w r. 1642 port piławski poprawiono. Ze śmiercią energicznego króla w r. 1648 runęło wszystko. Wszyscy, którym potęga morska Rzplitej zawadzała, rzucili się na jej zniszczenie. Gdańszczanie zrabowali arsenał w Pucku. Najazd szwedzki dokonał reszty. Bandera polska znikła. Jan Kazimierz, szarpany na wszystkie strony, upadał pod brzemieniem nieszczęść. Tylko Kurlandja, lenniczka Polski, przyszła wówczas do wielkiej zamożności. Za księcia Jakóba (1643—1682) posiadała ona 40 okrętów, z których połowa była linjowych, mających po 30 do 80 dział. Flota jej puszczała się za Atlantyk, zwiedzała brzegi Afryki i Ameryki, stawała przy ujściach rzeki Orinoko. Kromwel w Anglii i Ludwik XIV we Francyi oddzielne traktaty z lennikiem Polski zawierali. Na morzu Czarnem Polska nie miała nigdy floty królewskiej, ale miała stosunki handlowe. Przed Polską dotarła tam Litwa, dotarł Olgierd z Witoldem, który konno wjeżdżał w morze Czarne, na znak wzięcia go w

swoje posiadanie. Cesarz grecki i patrjarcha upraszali króla Władysława Jagiełłę, żeby ich opatrywał żywnością, kiedy Konstantynopol Turcy oblegali. Król zacny posyłał darowane Grekom zboże do portów czarnomorskich, skąd je na swoje okręty ładowali. Warneńczyk dał w dożywocie podolaninowi Buczackiemu porty: Koczubej, Czarny horod i Karawuł, z warunkiem, żeby je budował i ulepszał. Za Kazimierza Jagiellończyka ujście Dniestru i znakomite dwa porty, Koczubej i Białygród czyli Akerman, leżały w granicach jego posiadłości litewskich. Ginęło panowanie Genui na pobrzeżach Krymu, gdzie osiadali Tatarzy. Królowi polskiemu poddawała się Kaffa czyli Teodozja, w której porcie po sto okrętów mogło stawać. Handel polski morzem szedł do Włoch, Francyi, na Archipelag i Wschód cały. Wład. Łoziński w swojem dziele „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“ wykazał, jak rozległe stosunki miało możne i zasłużone Rzplitej kupiectwo lwowskie. Za Zygmunta Starego słynie portowy Oczaków. Wenecjanie dopraszali się, żeby im Zygmunt port Białygród otworzył. Polska miała Dniepr, Dniestr Boh, Dźwinę, Niemen i Wisłę, wpadające do mórz, miała porty: w Pucku, Władysławowie, Gdańsku, Piławie, Królewcu, Memlu, Połądze, Libawie, Windawie, Rydze, Parnawie i Rewlu, miała znakomite drzewo na okręty, ale nie była narodem żeglarskim, handlowym i przedsiębiorczym, walczyła na koniu, więc z jej sosen i dębów budowała swoje okręty Anglja, Portugalja i Hiszpanja, na których kulę ziemską dla cywilizacyi zdobywał zachód Europy. Posiadamy i dołączamy tutaj 3 rysunki dawnych flag polskich. Pierwsze dwa znajdują się w dziele: „*Atlas scholasticus et itinerarius cura Jo. Davidis Koeleri a Chr. Weigelio, Norimberg excusus.* 1718. Tomasz Święcki w rozprawie swojej p. n. „Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiej, mieście Gdańsku oraz żegludze i panowaniu Polaków na morzu Baltyckiem“ (Warszawa r. 1811) powtórzył te rysunki podług edycyi augsburskiej powyższego dzieła z r. 1790, podpisując pod pierwszym, przedstawiającym orła: „Pawilon narodowy polski,“ a pod drugim, przedstawiającym rękę z mieczem: „Pawilon królewsko-polski.“ Barwa pola obu tych flag była czerwona a orzeł i ręka białe. Prof. J. Siemiradzki, będąc w Ameryce południowej, napotkał w dawnem muzeum miejskiem w Kurytybie starą mapę portugalską flag morskich z XVIII w., gdzie znalazł i flagę polską, której rysunek w liście nam przesłany podajemy tu w przerysie. Flaga ta z atlasu portugalskiego ma tło białe, krzyż ukośny błękitny i w lewym rogu górnym orła białego w polu amarantowem. Na zapytanie, dlaczego dochowały się z przeszłości aż 3 rodzaje flag polskich, odpowiedzieć tylko możemy, że i okręty miały charakter wieloraki. Były okręty, należące do króla, do kupców z Korony, z miast pruskich a zapewne i z Wiel. Ks. Litewskiego Tem się tłómaczy różnica tych flag, o której ścisłem zastosowaniu do okrętów nie posiadamy wyczerpującej instrukcyi.

Marzana, marzanna. Stryjkowski w kronice swojej pisze w XVI w.: „Sarmatowie Cererę, boginią ziemną, wynalezycielkę zboża wszelkiego, zwali Marzaną; tej też w Gnieźnie z wielkim kosztem zbudowany kościół, gdzie jej na chwałę dziesięciny wszelkiego zboża po żniwach ofiarowali, prosząc na drugi rok o żyzne urodzaje.“ W innem miejscu tenże Stryjkowski pisze: „Chrystusowi ustąpił Grom, Ladon, Marzanna, Pogwizd, Ziewanna.“ Bielski powiada: „W Wielkiej Polszcze i w Śląsku siódmego dnia marca topią Marzanę, ubrawszy jako niewiastę.“

Maszkary. Tak nazywano zabawy kostjumowe, z wielkim przepychem urządzane podczas obchodów weselnych na dwo-

rze królów i magnatów polskich od czasów królowej Bony i zawiązania bliższych stosunków z Włochami. Wybierano zwykle jakiś przedmiot mitologiczny i stosownie do tego przebrawszy się, urządzano pochód publiczny wśród zachwyconego podobnym widokiem ludu, licznych dworzan i gości. W rachunkach z czasów Zygmunta Augusta znajdujemy, że były maszkary na weselu Kieżgałła, a ubiór murzyna i człowieka dzikiego kosztował złotych ówczesnych 67, groszy 28 i denarów 3. Osiem osób miało sajaniki, czapki i oduwie z atłasu karmazynowego, suknem niebieskiem hamburskiem podszyte, kołnierze armezynem czerwonym obłożone. Rękawice czy zarękawki były złotem weneckiem nitkowem obszywane, a czapki sznurkami jedwabnymi. Pasy były z armezynu niebieskiego, delje z lamy złotej z sukni Gasztołdowej przerobione, miały po 6 pętlic. Wierzchnie obuwie mieli niektórzy z aksamitu czarnego, inni mieli pilśnianki z pozłocistą skórą. Koń, od księcia pruskiego nadesłany, pokryty był armezynem czarnym. Na weselu kanclerza i hetm. koron. Jana Zamojskiego z Gryzeldą, Synowicą Stefana Batorego, rozpoczynał pochód na rynku krakowskim Mikołaj Wolski, miecznik koronny, po murzyńsku z pocztem swym przebrany, jadąc na wozie pozłocistym. Z przodu panna kształtu pięknego, herbem Zamojskich domu podparta, z tyłu orzeł biały w koronie z napisem greckim *Stephanus*. Za panną szli mężowie po murzyńsku w pancerzach i wieńcach, za nimi słoń z wieżą na grzbiecie, z której puszczano ognie sztuczne. *Welum* złote nieśli murzyni, jadący na 3 wielbłądach. Przygrywało 8 trębaczy. Mikołaj Zebrzydowski jechał na wozie ciągnionym przez „dzień“ i „noc“. 12 dzieci ubranych w bieli przedstawiały godziny dnia, a 12 w czerni atłasowej z rozsianemi na niej złotemi gwiazdami przedstawiało godziny nocy. Pierwsze po prawej, drugie po lewej stronie, połączone z sobą łańcuszkami, miały na głowie zegarki. Powoził „czas“, ozdobiony także zegarem. Sam Zebrzydowski wyrażał Saturna z siwą brodą, kosą w jednej ręce, a banią złotą w drugiej. Za nim wyjechał na plac Stan. Miński. Na wozie siedział Jowisz i Minerwa, trzymając gniazdo, w którem był orzeł biały. Powóz toczył się na kulach, okryty obłokiem z bawełny wyrobionym i ciągnięty przez 3 orły. Jowisz rzucał pioruny, ale nieszczęściem zapalił swój obłok i zaledwie z Minerwą zdołał uciec; wszakże ogień zgaszono prędko. Wtem pokazał się na 4 sferach toczący się powóz. Na każdej z tych sfer były 3 znaki zodjaku, a w powozie Jowisz ciągnięty przez 4 satyrów. Za Jowiszem postępował rycerz w postaci Argonta, króla Beocyi, trzymając w lewej ręce tarczę, na której były 2 pola, białe i żółte, w prawej zaś 2 jabłka, które ciskał i chwytał lub nogą w górę podbijał. Stan. Żółkiewski, wojewoda bełski, przebrany był za myśliwą Djanę w zieleni i otoczony 14 nimfami, które wiodły charty, ogary i 2 jelenie. Dalej było naśladowanie tryumfu Stef. Batorego, przygotowane przez księży słuckich. Wytoczono okazałą bramę tryumfalną ze stosownym napisem; przez nią postępowali trębacze, proporce wojenne, jazda z rotmistrzami, a na czele ich giermkowie; dalej przepyszna piechota z pozłocistemi szefeliny po staroświecku i 3 wozy z obrazami 3-letnich zwycięstw i zamków zdobytych, wozy ładowne zbroją zdobytą; dalej jeńcy i niewiasta, wyobrażająca ziemię inflancką, w wieńcu zielonym; potem szli mistrze obrzędów i ludzie porządek czyniący. Pokazał się nareszcie powóz tryumfalny najokazalszy i najwyższy, przez 4 białe konie ciągniony, na przedzie orzeł biały i mąż na koniu z łukiem, w tyle dziewica, trzymająca w prawej ręce wieniec, w lewej kłos; dalej osoba, wyobrażająca najznakomitszego więźnia, przywią-

zana łańcuchem i mnóstwo niby znakomitych więźniów, a między nimi białogłowy z lampami, z których osobliwe wonności wychodziły; nakoniec szli muzykanci przybrani w wieńce. Na wozie 6-konnym siedział Kupido ze skrzydłami i głową kędzierzawą, zawiązanemi oczyma i sajdakiem na ramieniu; przy wozie szli chłopcy, śpiewając cudownie, i z obu stron świece gorzały, z których piękne pokazywały się fajerwerki. Podczas wesela Zygmunta III (w 1592 r., d. 7 czerwca) były gonitwy w maszkarach na placu krakowskim do ręki żelaznej, u słupa przykowanej. Król, jako naczelnik tych igrzysk, stawił się na placu osobiście. Wóz, na którym Atlas z Herkulesem stali, dźwigając globy na barkach, szedł przez plac niewidomem ciągnieniem. Wyobrażało to pieczołowitość króla o sprawach i potrzebach Rzplitej. Za nim trębaczów konnych 6, koni pieszo wiedzionych jeden za drugim 6, kawaleryi 20, *patrynów* 2, król JMość, około którego pokojowców 6, pacholę z drzewcem z wielkim *cymierem* białym, innych pacholąt 2, król i wszyscy ubrani w bieli. Gdy przez plac przejeżdżali, jeden z *patrynów* podał sędziom skrypt, oznajmiający po łacinie, że Herkules i Atlas przybyli z godnym rycerzem na uczczenie wesela królewskiego i zapowiadają w d. 7 czerwca walkę każdemu, co się do niej ośmieli. Zygmunt Myszkowski (starosta piotrkowski, dworzanin JKMci)jechał jako Glaukus, bóg morski, na muszli perłowej, ciągnionej niby przez wilki morskie (rekiny), ubrany w białą szatę atłasową, śpiesząc na festyn królewski i wiodąc za sobą okręt 19 łokci długi o 2 masztach z rozpuszczonymi żaglami; na jednym maszcie siedział b ę b e n i s t a, na drugim p i s z c z e k. Glaukus wyraził w karteluszu podanym sędziom, że dopomógł Polakom zwyciężyć Duńczyków, lecz wyrzucał im słusznie, że zaprzestali okrętów na jego państwa głębokie wysyłać, ryć kotwicami dno morskie, jedno tylko miasto (Gdańsk) przez to bogacąc, i przypominał, że kraj żaden bez siły morskiej nie może być możnym, ani bogatym. Na przedzie okrętu był rycerz w dawnym rzymskim ubiorze z altembasu błękitnego, przy nim kapitan w zielonym atłasie i propornik z proporcem rozwiniętym. W pół okrętu po brzegach po 6 żołnierzy w zbrojach na glans posrebrzanych, trzymając puklerze i szefeliny. Za okrętem jechał patryn w czerwonym telecie i od swego kawalera dał kartę sędziom, upewniając, że okaże, co dobre ćwiczenie umie. Jechała potem Cyrce na wozie skrycie ciągnionym, na którym był ołtarz z gorejącem na nim sercem i 3 sowy około niego. Z prawej strony malowidła leżała Wenus i nad nią godło *Deo et amori*, po lewej Kupido z napisem: *quid non moves?* z tyłu Sybilla w skałę przeistoczona. Cyrce darowała rycerzowi na okręcie konia i skrypt podała, że kochając Glauka, za nim wszędzie śpieszy. Za nią było 4 trębaczy w ubiorach cielistych i 3 konie powodne. Potem jechał Bekiesz, dworzanin królewski, w ubiorze arabskim, mając koło siebie 8 Saracenów, i rozpoczął strzelbę do okrętu, lecz od żołnierzy okrętowych przemożony, za więźnia był sędziemu oddany. Dalej Stan. Stadnicki ze Żmigrodu, dawny rotmistrz i dworzanin królów polskich, przybył na plac jako ziemianin. Przed nim szedł pług pozłocisty 4-konny, a za pługiem żołnierz w zbroi całkowitej i ostrogach, pług wiodąc, ziemię z lemiesza koncerzem niby spychał. Za nim 2 konie tureckie ciągnęły bronę pozłocistą, na której siedziała gęś, a za broną szedł rycerz w szyszaku, niosący kwoczkę i płachtę z owsem, który rozsiewał na ziemię. Wyobrażało to wszystko połączenie zawodu rolniczego z rycerskim u Polaków. Muzykę składało 4 skrzypków wiejskich i 4 chłopiąt, którzy po wiejsku grali i wiejskie piosnki śpiewali. Zamiast patryna ekonom (włodarz) w szarym ubiorze reje-

stra i bicz miał w ręku, za nim 6 żniwiarek z pozłocistymi sierpami, 6 chłopów z kosą, cepami i radłem. Ekonom podał kartelusz, w którym wyraża, jako służąc tak długo, nic nie wysłużył, jednak ochoczo na ten festyn przybywa. Piotra Opalińskiego, krajczego kor., poprzedzał Herkules lwią skórą odziany, prowadząc hydrę siedmiogłową na łańcuszkach pozłocistych z buchającym z każdej paszczy płomieniem. Inwencja Opalińskiego była łatwa, że ta hydra pożarła była syna pewnej białogłowy, która dowiedziała się od wyroczni, że jej syn wyjdzie z tej hydry na takim feście, na którym orzeł biały z czarnym się spowinowaci. Jakoż matka przywiodła 4 czarownice ubrane w szaty z kitajki dzikiej, które z boku tej hydry syna jej siekierami wyrąbały. Cztery woły z rogami pozłocistymi ciągnęły wóz, wyobrażający gaj zielony, na wozie tym 6 jakoby dzikich ludzi grało „na korneciech". Rycerza (Opalińskiego) w ubiorze z białego teletu, w płaszczu z czerwonego złotogłowu z haftem rzymskim u dołu, otaczało 6 pajuków w ubiorach z atłasu cielistego. Patryn jego miał strój z atłasu zielonego a 2 pacholąt z lancami, w czerwonych atłasowych sukniach, wiodło 2 konie powodne. Myszkowski, starosta chęciński, stawił się z taką *inwencją:* Minos kreteński przybył na wozie ognistym przez 3 smoki ciągnionym, siedząc na krześle kurulnem pod baldachimem w telecie błękitnym. Sława przed nim w białym atłasie w 2 trąby dęła, pod nogami jej zawiść a w końcu wozu 3 parki trzymały owe smoki. Pokazała się potem ogromna skała, w której *Quintus Curtius* był zamkniony i na ten fest przez Minosa wskrzeszony. W skale tej było ukrytych 6 kornecistów, którzy ukazali się za Kurcjuszem, poczem skała ogniem spłonęła. Przed Myszkowskim szło 12 liktorów w czerwonym atłasie, potem 8 murzynów w takichże szatach i 2 pacholąt z lancami. Mikołaj Wolski, miecznik koronny, bez *inwencyi* z pocztem swoim ozdobnie się stawił. Przyjechali potem Prokop Sieniawski, podczaszy nadworny kor., z Mikoł. Jazłowieckim z Buczacza, reprezentując posłów szacha perskiego, z kilkunastu mężami kosztownie i ozdobnie w strój perski przybranymi, a ich patryni, pacholęta i janczary nie oddali żadnego kartelusza; nakoniec kompanja 6-ciu *Venturerów*, którymi byli: Maciej Wojna, pisarz wielki lit., Teodor Lacki, dworzanin, Jan Płaza ze Mstyczowa, Fran. Danielowicz, Andrzej Stadnicki i Zaliwski, także dworzanin JKMci. Przed nimi szli wojownicy i trębacze, a za nimi jechało 2 bębenistów. Ci kawalerowie ubrani byli po murzyńsku, mając każdy za sobą po dwoje pacholąt w białych atłasach, z lancami, i po 2 hajduków. Kartelusz przez ich patrynów podany zwiastował, że się wybrali z Afryki, życząc sobie przy monarchach zacnych szczęścia swego spróbować. Maszkarnicy wyrabiali w XVI w. w Krakowie maszkary czyli maski zapustne. Maska panieńska z przykrawkami kosztowała złoty jeden, białogłowska groszy 16, babska gr. 20, z brodą pół grzywny, murzyńska 20 gr. i t. d.

Masztarnia, komora przy stajni lub wozowni, gdzie chowano sprzęt wszelki stajenny: wszystkie zaprzęgi, siodła, kulbaki, czapraki, popręgi, postronki i t. d. Za dawnych czasów utrzymywano to zwykle w porządku, chowając skrzętnie najmniejsze kawałki starego żelastwa i rzemieni pod klucz samego jegomości, jejmości, koniuszego lub podstarościego. Ponieważ masztarnia bywała zwykle pod jednym dachem ze stajnią, więc niektórzy i stajnię nazywali masztarnią.

Maść znaczyła to, co dziś częściej nazywają kolorem. Były więc maści kart (ob. Karty) i maści zwierząt. Starożytni Polacy dopatrywali związku pomiędzy przymiotami i maścią u koni, ale już ks. Kluk pisze w XVIII w. że z maści nie można po-

znać cnoty ani przywary konia, bo w każdej maści bywają dobre i złe. Nazwy maści u koni były następujące: wrona, gniada i skarogniada, bułana, kasztanowata, biała, szpakowata, myszata, siwa, mroziasta czyli mrozowata, srokata, rydza, konopiata, gliniasta, dropiata, cisawa, sobolowata. Były więc bułanki, gniadosze, kasztanki, siwki, szpaki, taranty, brunaki, murzynki, dereszc. Jeżeli sierść była w w obłączki czyli jabłka, talarki, koń zwał się jabkowitym; maść siwa i biała na starość stawała się gorczyczkowatą. Szaty, sukno, aksamit, kapy i różne tkaniny, były maści rozmaitych. Maścią zwano także smarowanie lecznicze czyli mazidło, a w XVIII w. powszechnie były znane maści: królewska, szara, pruska i inne.

Matka, po staropolsku także mać, macierz, niewiasta dzietna, w największej czci pozostawała zawsze u Polaków, co wpłynęło i na pojęcia ich religijne, podnoszące cześć i miłość dla Matki Boskiej do znaczenia kultu narodowego. Sławę dobrej swej matki każdy szlachcic krwią bronił a słowo zniewagi, rzucone na cudzą matkę, niejeden potwarca życiem przypłacił. Pojęcia te odbiły się i w prawodawstwie naszem. Statut Kazimierza Wiel. z r. 1347 stanowi, że matkę czyją ktoby naganił być nierządną i nie odwołałby zaraz, aniby tego dowiódł, 60 grzywien winy podpada, a odwoływając, ma mówić: „Com mówił, kłamałem jako pies“ (*Vol. leg.* I, f. 34). Prawo z r. 1420 dodało, że gdyby się przestępca podobny zapierał, przysięgą odwieść się ma, że tego nie mówił. „Matce ktoby odpowiedział, albo ją ranił, glejtem królewskim zgwałconym karany być ma.“ Prawo z r. 1505 postanowiło, że z matki stanu prostego, byle z ojca szlachcica, szlachcic się rodzi. Wiele przysłów odnosi się do matki, np. 1) Co innego matka, co innego macocha. 2) Do ludzi po rozum, do matki po serce. 3) Droga to chatka, gdzie mieszka matka. 4) Drugiej matki nie znajdziesz. 5) Gdy matka bije, skórka tyje. 6) Gdzie u dzieci matka, tam i główka gładka, lub: U swej matki każdy gładki. 7) Głos matki, głos Boga. 8) Jaka mać, taka nać, lub: Jaka matka, taka natka. 9) Pani matka jaka, i córeczka taka. 10) Jakie matki, takie dziatki. 11) Jak ojciec umrze, dziecko półsierota, ale jak matka, to cała sierota. 12) Kto matce nie wycierpi, ten ojcu oczy wyłupi. 13) Kto nie słucha matki, ten pójdzie za kratki. 14) Matka co ma, to dzieciom tka. 15) Matka miła, choćby biła. 16) Za pieniądze matki nie kupisz. 17) Matka pierwej pobije, a potem popieści, a macocha wprzód popieści, a potem pobije. 18) Nie ta matka, co rodzi, ale co wychowa. 19) Od ludzi rozum, od matki koszula. 20) Dziecię za rękę, matkę za serce. Jest stara przypowieść polska, że przy poległym rycerzu usiadły i kowały żałośnie 3 kukułki: jedna u głowy, druga u nóg, trzecia przy sercu. Przy sercu była to kochanka i płakała miesiąc, u nóg żona i płakała rok, u głowy matka i płakała całe życie. Wogóle każdą wiekową niewiastę lud polski przez uszanowanie nazywa „matką.“ Po dworach gospodynię folwarczną nazywano „matką czeladną.“ Syrenjusz pisze: „Roztropne matki czeladne i gospodynie najlepiej temu zaradzą“. Szlachta nazywała matkę „panią matką“, a od szlachty zwyczaj ten przeszedł do ludu.

Matrykuła znaczy uroczysty zapis osób, zgromadzenie jakieś składających. Podajemy tu na oddzielnej stronicy podobiznę początku pierwszej matrykuły akademii Krakowskiej z czasu jej otworzenia w r. 1400. Obok podobizny oryginału podany jest drukiem tekst łaciński i pod każdym wstępem tłómaczenie jego polskie.

Matus primus. Skrzetułkę i *Matus primus*, grę studencką, w którą i „dyrektorowie“ grali na łapy, wspominają „Wiadomości brukowe“ z r. 1817 i 1818.

Maurycego św. włócznia ob. Włócznia.

Początek pierwszej matrykuły akademii Krakowskiej.

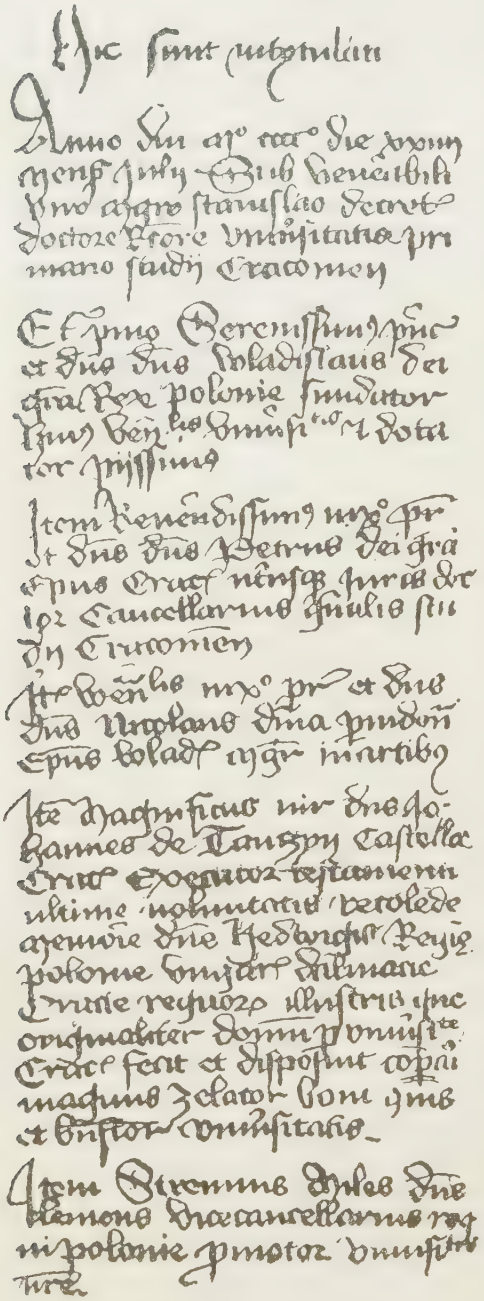

Hic sunt intytulati.

(Tu są wpisani).

Anno domini M° CCCC° die XIIII Mensis Julij Sub Venerabili viro Magistro stanislao decretorum doctore, Rectore vniuersitatis primario studij Cracouiensis.

(Roku Pańskiego 1400, d. 24 miesiąca lipca za Czcigodnego męża mistrza Stanisława, doktora dekretów naczelnego rektora uniwersytetu krakowskiego).

Et primo Serenissimus princeps, et dominus dominus Wladislaus dei gracia rex Polonie, fundator huius venerabilis vniuersitatis et dodator piissimus.

(A najprzód Najjaśniejszy książę i pan pan Władysław, z Bożej łaski król polski, założyciel tego czcigodnego uniwersytetu i najtroskliwszy dawca uposażeń jego).

Item Reuerendissimus in christo pater et dominus dominus Petrus dei gracia Episcopus Cracouiensis utriusque Juris doctor, Cancellarius generalis studij Cracouiensis.

(Oraz Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan pan Piotr, z Bożej łaski biskup krakowski, doktór praw obojga, kanclerz szkoły głównej krakowskiej).

Item Wenerabilis in christo pater et dominus dominus Nicolaus, diuina providencia Episcopus Wladislauiensis, Mogister in artibus.

(Oraz czcigodny w Chrystusie ojciec i pan pan Mikołaj, z Bożej opatrzności biskup władysławski, magister nauk wyzwolonych).

Item Magnificus uir dominus Johannes de Tanczyn, Castellanus Cracouiensis. Executor testamenti ultime voluntatis recolende Memorie domine Hedvigis Regine Polonie, Vngarie, Dalmacie, Cracie regnorum illustris, que originaliter donum pro vniuersitate Cracouiensi fecit et disposuit comparari, magnus zelator boni communis et benefactor vniuersitatis.

(Oraz Wspaniały mąż pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, wykonawca testamentu ostatniej woli, świętej pamięci pani Jadwigi, sławnej królowej polskiej, węgierskiej, dalmackiej, kroackiej, która pierwotnie uczyniła dar na uniwersytet krakowski i rozporządziła jego ustanowienie — gorliwy miłośnik dobra ogólnego i dobrodziej uniwersytetu).

Item Strenuus Miles dominus clemens vicecancellarius regni Polonie, promotor vniuersitatis nostre.

(Oraz dzielny rycerz pan Klemens, podkanclerzy królestwa polskiego, opiekun uniwersytetu naszego).

Początek pierwszej matrykuły akademii Krakowskiej. (ob. Matrykuła).

Mazur ob. Tańce w Polsce.

Maża, mazia. Tak nazywano dawniej w Polsce wóz kryty, t. j. z budą, do przewożenia ciężarów i towarów służący, w kilka wołów lub koni zaprzęgany. Nazwa pochodzi od smarowania czyli mazania osi wozowych smołą. Mazurzy, mieszkając przeważnie w borach sosnowych, trudnili się od wieków wypalaniem smoły i jako biegli w tej sztuce rozchodzili się przez kilka wieków po lasach Litwy i Rusi. Gdy różne plemiona otrzymywały swe nazwy od cech zewnętrznych, które rzucały się w oczy ich sąsiadom, bardzo być może, że znana już w XI wieku nazwa Mazurów poszła bądź od wozów, jeżeli takich używali, bądź od smoły czyli mazi, należącej do ich pierwotnej kultury. O ile wóz ciężarny musiał być mazią smarowany i miał w podróży naczynie ze smołą zwane dotąd maźnicą, o tyle wózki małe, lekkie, jednokonne były nieraz przez tych, którzy smoły nie posiadali a lasami latem jeździli, smarowane bedłkami, które nazywają dziś maślukami, a prawdopodobnie wówczas od mazania zwano maźlukami.

Membrana. Membranami, chirografami, cerografami, listami rękojemskimi, kartami ręcznemi, w Litwie „listami wyznanymi", nazywano wszelkie rewersa pieniężne, które nie miały tylko co do dóbr nieruchomych znaczenia, ale do prawa wekslowego odnosiły się. Ob. *Vol. leg.* t. II, f. 1469; t. III, f. 378; t. IV, f. 115; t. VIII, f. 178 i 192.

Mentyk, kaftan huzarski, który noszono narzucony na lewe ramię. Według przepisu ubiorów dla wojsk Księstwa Warszawskiego mundur galowy oficerów obydwuch pułków huzarów był: „mentyk suknem karmazynowem podszyty, siwymi barankami obłożony, podług długości talii od 18 do 20 guzików o pięciu rzędach; plecionka srebrna, galon wązki naokoło, równie i z tyłu sznytasem w guście huzarskim wyszyty. Do munduru małego na zimę mentyk z sukna granatowego siwymi barankami obszyty, na 5 pętlic przerabianych jedwabiem karmazynowym i srebrem z przodu zapinany". *B. Gemb.*

Mercipotus ob. Litkup t. III, str. 147.

Meszne, t. j. mszowe, dochód księdza za odprawianie mszy, dziesięcina nie snopowa, ale dawana księdzu pieniędzmi lub ziarnem. Czacki pisze, iż: Meszne, mszowe czyli *missale*, stąd wzięło początek, że przy układzie z plebanem o dziesięcinę „pleban brał obowiązek odprawiania mszy". Ostrowski w „Prawie Cyw." mówi, że „Na Rusi meszne zastępuje w wielu miejscach dziesięcinę". Już Zygmunt Stary w r. 1511 zakazuje brać spisne, t. j. zapłatę za pokwitowanie z odbioru dziesięciny pieniężnej. (*Vol. leg.* I, f. 377).

Met ob. Szachy.

Meta. Pełna życia, ruchu i wesołości dawna zabawa szkolna młodzieży narodu rycerskiego, będąca — jak się wyraża Gołębiowski — ozdobą każdej zwłaszcza majowej przechadzki, dzielona przez starszych i młodszych, dzieci i poważnych dyrektorów. Różnie, w różnych miejscowościach i czasach była nazywana, np. plinie od słowiańskiego *plen* czyli niewola, gonitwa o więźnie, obóz, a po szkolnemu *captivus*. Uczestnicy dzielą się na 2 gromady czyli strony. Każda ma swoją chorągiew, która jest u mety zatkniona, każda ma wodza zwanego królem lub matką. Każda ma pewne miejsce dla jeńców przeznaczone, równie od obu stron odległe i jednakową liczbę rycerzy. Za danym znakiem, strona zaczepiająca wysyła jednego lub dwuch wyzywających, niby dawnych harcerzy. Ci dojść muszą do mety przeciwnej z wyciągnioną ręką tak blizko, żeby chcący ich gonić przeciwnicy dotknąć się mogli ich ręki. Kto się dotknie, ściga wyzywającego, a jeżeli go schwyta, odprowadza jako jeńca do więzienia; zapędziwszy się czasem za metę nieprzyjacielską i schwytany, sam więźniem zostaje. Od umowy zależy, czy na obronę ściganego

wysypać się wolno. Jeżeli goniący w tym tłumie swego przeciwnika nie uchwyci, choćby innego złapał, nie ma prawa uczynić go jeńcem. Przez uwięzienie wielu swoich blizka przegranej strona oswobodzić ich usiłuje. Gdy cała uwaga zwrócona bywa na ścigających się w szrankach, wymyka się który z boku, biegnie ku więzieniu, jeśli go dostrzegą, śpieszą na obronę; gdy się którego z jeńców dotknąć zdołał, już go wolnym uczynił. Jeśli wódz sam to przedsięwziął, dotknięciem jednego wszystkim dawał swobodę i prowadził ich z tryumfem. Czasem dobrowolna zamiana jeńców następowała — głowa na głowę. Król z królem tylko mógł się potykać. Wygrana dopiero wtedy przyznaną była stronie, gdy kiedy wzięła chorągiew, wodza i połowę rycerzy ze strony przeciwnej.

Metryka koronna i litewska czyli archiwum królewskie, które było przechowywane w skarbcach zamkowych na Wawelu i w Warszawie, a w części znajdowało się zawsze przy królu, przewożone tam, gdzie przebywał, co było tradycją z tych czasów, kiedy królowie i książęta piastowscy z całym dworem i kancelarją, rządząc i sądząc, objeżdżali prawie bez przerwy grody i prowincje swego kraju. Królowie polscy otaczali metrykę osobliwymi względami i stąd mamy cały szereg konstytucyi, tyczących się metryk. Zygmunt Stary na sejmie w Piotrkowie r. 1538 rozkazał księgi metryk prowadzić z jak największą skrupulatnością i przechowywać najtroskliwiej. Zygmunt August w r. 1551 polecił uporządkowanie metryki Marcinowi Kromerowi. Oryginał opisu archiwum krakowskiego, dokonany przez Kromera, znajduje się w Moskwie. Odpisy mają bibljoteki: Czartoryskich i Ossolińskich. Część z opisem dokumentów litewskich wydrukował Daniłowicz. W dziejach metryki litewskiej doniosłą jest konstytucja sejmu z r. 1607, polecająca sporządzenie kopii wszystkich starych dokumentów przechowywanych w skarbcu wileńskim. Za Jana Kazimierza Szwedzi zabrali metrykę, której część zaginęła w morzu Baltyckiem, i chociaż później Szwecja zwracała kilkakrotnie zabrane dokumenta, jednak archiwa szwedzkie dotychczas posiadają bardzo wiele dokumentów zabranych z Polski. W r. 1747 za Augusta III sporządzony został opis ksiąg metryki litewskiej przez Jana Chrapowickiego i Jana Szadurskiego. Królowie i przedstawiciele narodu nie przestawali zwracać troskliwej baczności na ten swój „klejnot“. Najwięcej metryka litewska zawdzięczała Adamowi Naruszewiczowi, który pod koniec bytu Rzplitej zajął się staremi aktami i w r. 1785 kazał oprawić na nowo wszystkie księgi, w której to oprawie zachowały się dotąd ze sporządzonymi regestrami na początku każdej księgi. W r. 1795, po zdobyciu przez Suworowa Warszawy, metryka koronna i litewska przewiezione zostały wraz z bibljoteką publiczną po Załuskich do Petersburga, gdzie przeszły najprzód do „Gabinetu Cesarskiego“, stamtąd zaś w roku następnym w części do kolegium zagranicznego. Z tego ostatniego w r. 1828 dokumenta litewskie przewiezione zostały do Moskwy, do głównego archiwum ministerjum spraw zagranicznych. Metryka zaś koronna z senatu w roku 1799 oddana została rządowi pruskiemu z kopjami metryki litewskiej, co po zawarciu pokoju w Tylży w r. 1807 przeszło z Berlina do Warszawy. Obecnie akta metryki koronnej i litewskiej są w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Prusiech i Austryi, nie licząc pozostałych w Szwecyi. Kilka tysięcy urzędowych kopii sporządzonych w końcu XVIII w. z akt podlaskich i mazowieckich, dotyczących praw dziedzicznych drobnej szlachty od XV do XVII w., posiada Gloger w archiwum jeżewskiem.

Metrykant. Kanclerze polscy mieli

swoich pisarzy, którzy utrzymywali archiwum i nazywani byli metrykantami. Metrykanci bywali „więksi“ i „mniejsi“. Pierwszych mianował kanclerz, drugich zaś — podkanclerzy. Metrykant większy miał pod dozorem swoim archiwum tajne. Podług Lengnicha (*Prawo pospolite*, str. 494) bywało w Koronie dwuch metrykantów, a w Litwie jeden. Później jednak, jak utrzymuje Lelewel, było i w Litwie dwuch metrykantów. Metrykanci zostawali na swych urzędach dopóty, dopóki kanclerz sam urzędował; chyba że i przez następcę byli zatrzymywani. Za Jana III Marcinowi Ładowskiemu i Mikołajowi Schultzowi, metrykantom kancelaryi koronnej większej i mniejszej, urząd ten dano dożywotnie, co publiczną ustawą zatwierdzono z zastrzeżeniem jednak, aby to nie było prejudykatem dla ich następców. Metrykanci składali przysięgę na wypełnianie obowiązków swego urzędu według przepisanej roty, w której wyrażone było: iż sprawiedliwie, podług woli Boga i prawa, zapisy zeznających i ich rozporządzenia lub odwoływania stron, dyplomy i przywileje królewskie, do ksiąg kancelaryi koronnej wpisywać i przyjmować będą lub polecą; iż do przyjęcia zeznań od chorych, za pozwoleniem tylko króla, kanclerza lub podkanclerzych na miejsce się udadzą, iż powierzonych sobie tajemnic nikomu nie wyjawią, królowi i kanclerzom zawsze wierni będą i wszelkich właściwych sobie czynności ściśle i gorliwie dopełnią, we wszystkiem czystego sumienia swego słuchając. Metrykantem mógł być i nieszlachcic, ale podług uchwały z r. 1775 tylko metrykantom szlacheckiego urodzenia dozwolono zasiadać w sądach asesorskich. Jednym z ostatnich metrykantów Rzplitej był Skorochód Walenty Majewski, profesor szkoły kadetów w Warszawie, uczony lingwista i badacz sanskrytu, który własnym kosztem założył r. 1815 i utrzymywał drukarnię sanskrycką, pierwszą, jak twierdził, w Słowiańszczyźnie, którą kierował biegle podlasianin Tomasz Piętka. Majewski położył wielkie zasługi jako metrykant Archiwum Głównego akt dawnych w Królestwie Kongresowem. Był rodem także z Podlasia, ubiór nosił polski do śmierci, która nastąpiła w r. 1835. *Cezar Bicrnacki.*

Metryki. Duchowieństwo chrześcijańskie, nie uważając śmierci doczesnej za rozerwanie węzła miłości chrześcijańskiej, zapisywało pierwotnie tylko dni skonu zmarłych dobrodziejów kościoła dla „wypominania“ tychże w czasie nabożeństw publicznych (*Necrologia, Obituaria*). To utorowało drogę do spisywania wszystkich zmarłych i pogrzebanych w parafii, co też nazywano s e p u l t u r a m i, notując w nich imię i nazwisko zmarłego, jak stan, wiek, czas śmierci, a często nawet i dzień i miejsce pogrzebu, czy po chrześcijańsku zeszedł z tego świata i na jaką chorobę. W XVI w. przyjęto za regułę spisywanie metryk wszystkich nietylko zmarłych, ale również urodzonych i zaślubionych w parafii, a księgi metryczne zaczęły odtąd oddawać wielką usługę społeczeństwu i nauce, mianowicie dziejom i statystyce. W Polsce miały znaczenie urzędowe, jak już to widać z ustaw Zygmunta I r. 1543 (*Vol. leg.*, I, f. 578), a potem z uchwały sejmowej r. 1764, nakazującej duchowieństwu metryki oblatować czyli wnosić do akt w grodach (*Vol. leg.*, VII, f. 68). Podług praw polskich metryka chrztu stała się głównym dowodem prawości urodzenia. W Galicyi dekret cesarski z r. 1781 uznał metryki za akta urzędowe, którym przepisano formę r. 1784. Rząd pruski w latach 1794 i 1799 nakazał przysyłać sobie corocznie wykazy urodzonych, zaślubionych i zmarłych, nakładając karę 10 talarów na kapłanów, nie dostarczających takowych. W Królestwie Kongresowem r. 1825 połączono metryki z aktami stanu cywilnego i odtąd stanowią jeden akt reli-

gijno-cywilny. Mimo to biskupi obowiązują proboszczów do prowadzenia jednocześnie metryk kościelnych w języku łacińskim z tytułu ustaw synodalnych i tego względu, że gdyby akta stanu cywilnego były wzięte z pod dozoru kapłanów, kościół pozostałby bez metryk.

Mędel, mendel. W języku niemieckim *Mandel* oznacza 15 sztuk czegokolwiek, np. snopów, jaj i t. p., stąd Solski w „Geometrze polskim“ z r. 1683 powiada, że „mandel ma w sobie sztuk piętnaście“. Ponieważ snopy na polu w czasie żniwa układa lud w kopy, liczące częściej po snopów 12 niż 15 lub 16, polski więc mędel oznaczał niekiedy sztuk 15 lub 16, a także i tuzin. Lud mazowiecki i podlaski nad Narwią układa zwykle snopy nie w mędle, ale w „dziesiątki“.

Mętel, mętlik (z niemiec. *Mantel*), rodzaj płaszcza lub podwłośnika białogłowskiego. Kobiecy bywał z tabinu lub innej materyi, kanoniczy z futerek; ussarski barankami węgierskimi podszyty, bogato sznurowany, guzami obszyty, zawieszano na ramieniu. Wac. Potocki w *Jovialitates* pisze:

Nieszczęsna miłość szaty wymyśliła nowe:
Paniom mętle, mężczyznom delije dębowe.

Miary i wagi w dawnej Polsce. Chcąc mierzyć, trzeba mieć jaką znajomą wielkość, aby z nią porównywać nieznajomą, i ta się właściwie nazywa miarą. Taką pierwotną miarą dla każdego człowieka jest np.: palec, dłoń, piędź, stopa, krok, sążeń. Na tych podstawach opierały swoje miary wszystkie ludy starożytne, np. Hebrajczycy (Encykl. kościel., t. XIV, str. 267). Również i w mowie naszych prapradziadów lechickich do najdawniejszych należeć muszą takie określenia np. głębokości: po kostki, po kolana, w pas, w pachy, głęboko na chłopa, na dwa lub trzy chłopy. Ręce rozkrzyżowane poziomo dawały „siąg“ czyli długość, do której sięgały ich kończyny. Tkanina trzymana za jeden brzeg palcami a drugim brzegiem dociągnięta do środka piersi dawała „łokieć wielki“, zaś od palców do pachy — łokieć mały. Później łokieć wielki nazwano „giętym“ lub „strzałą“, miał bowiem długość strzały od łuku, łokieć zaś mały, przyjęty przez kupców, nazwano „kramnym“ a w XVIII w. pozyskał urzędową nazwę „warszawskiego“. Obwód głowy dorosłego mężczyzny dawał także długość zbliżoną do łokcia małego. Największa długość rozwartości pomiędzy końcem palca wielkiego i serdecznego dała „piędzię“. Takich piędzi liczono w łokciu wielkim 4, w małym 3. Szerokość palca wielkiego (w brzuszczu) dała cel, będący $^1/_{24}$ częścią łokcia małego. Długość stopy, wynosząca około połowy takiego łokcia, szósta zaś część siąga nazwana została „stopą.“ Skok człowieka rozpędzonego uważano za maksymalną miarę kroku ludzkiego, większą od „siąga“ a równą połowie „laski“ czyli pręta i ze stu takich skoków stworzono „staje“, „stajanie“. Zwykły garnek gliniany do warzenia strawy, zwany w staropolszczyźnie „garncem“, stał się miarą nalewną czyli „garncem piwnym“, gar zaś dwa razy większy, używany do przechowywania rzeczy sypkich, został garncem podwójnym czyli „zbożnym“, t. j. zbożowym. Jednem słowem wszystkie miary, które wystarczały pierwotnym Lechitom w ich życiu domowem, noszą po dziś dzień nazwy polskie. Wszystkie zaś ściślejsze, które weszły w użycie skutkiem zawiązania stosunków handlowych z kupcami zagranicznymi, wzięto od sąsiadów i tylko spolszczono ich nazwy cudzoziemskie, a do tych należą: *cal*, *mila*, *wiertel*, *łaszt*, *klofta*, *tatra*, *antał*, *fasa*, *tuzin*, *mędel*, *łut*, *funt*, *gwicht*, *giry*, *szalki*, *centnar*, *gruntwaga*, *mórg*, *sznur*, *huba*, *łan* i inne. Bliższe wiadomości o używanych w Polsce miarach i wagach znajdują się w niniejszej Ency-

klopedyi pod wyrazami: Antał, Beczka, Centnar, Garniec, Grzywna, Korzec, Łan, Łokieć, Łut, Mila, Mórg, Oko, Pręt, Sążeń, Staje, Sznur i Włóka. Ponieważ pominięte zostały we właściwym porządku alfabetycznym: funt, huba i kamień, podajemy więc tutaj o nich, co następuje: Funt, z łacińskiego wyrazu *pondus* i niemieckiego *Pfund*, wszedł do Polski w średnich wiekach z kupiectwem niemieckiem; dzieli się na łutów wrocławskich 32. Gdy w każdym kraju krążyły pieniądze i innych krajów, był niegdyś zwyczaj i w Polsce przy większych sumach przyjmowania pieniędzy na wagę. Ważono więc srebro na „grzywny“ czyli półfunty, bo grzywna ważyła łutów wrocławskich 16. W Anglii dawny zwyczaj ważenia szterlingów na funty upamiętnił się do dzisiaj w sposobie liczenia pieniędzy i kapitałów. Funt polski ważył 2 grzywny czyli assów 8,400. Na kamień szło funtów polskich 32. Funt litewski, podług prawa z r. 1766, porównany był z funtem berlińskim, mniejszym o $^1/_3$ od funta wrocławskiego czyli polskiego, potwierdzonego w Koronie prawem z r. 1764. Huba, z niemieckiego *die Hube*, znaczy włókę o 24 morgach chełmińskich. Koloniści niemieccy, nazywani „holendrami“, którzy za czasów saskich licznie do Polski napływali, dostawali zwykle po hubie ziemi. Kamień, jako waga w domowem zastosowaniu, stanowił czwartą część centnara, ważył zatem funtów 25. Atoli w handlu nie używano takich kamieni, tylko 32-funtowych, nazywano je niekiedy „lekkimi“ dla odróżnienia od „ciężkich“ 60-funtowych. Na centnar kupiecki szło kamieni 32-funtowych 4 lub 5. „Kamieniem“ nazywano także ciężarek, będący normalną wagą dukata. W prawodawstwie polskiem widzimy z jednej strony bardzo rozumne usiłowania ujednostajnienia miar i wag w całem państwie, z drugiej właściwą tym prawom liberalną wyrozumiałość na pewne prowincjonalne różnice odwiecznym zwyczajem miejscowym uprawnione. Prawo z r. 1420 powiada: „Miary zboża, sukien i innych rzeczy ziemnych, przez kmiecie do targu wożonych, przez wojewody na każdy rok stanowione być mają.“ W r. 1511 uchwalono, że „miara z starodawna postanowiona, ma być od kupców chowana, którą gdyby kto utracił, według statutu przez wojewody i starosty karany być ma.“ (*Vol. leg.* I, f. 376). W r. 1565 postanowiono, że miary i wagi wszelakie wszędzie jednakie być mają, które wojewodowie po tym sejmie, każdy w swojem województwie, uczyniwszy konwokację dygnitarzów i urzędów starościch, i Rady miasta główniejszego, w onemże województwie powinni opowiedzieć i sprawiedliwie wymierzawszy, oneż na zamki główne starostom, i do każdego miasta i miasteczka pod swą cechą oddać, gdzie na ratuszu mają być chowane, darmo każdemu wymierzone i wszędy pod winami w statuciech opisanemi używane. R. 1507 waga i łokieć krakowski z poznańskim zostały porównane, a lwowski i lubelski w swojej mierze zostawiono. R. 1532 miara płocka z poznańską porównana. R. 1565 przepisany wszystkiej Koronie łokieć krakowski, jako też zalecono, aby w jednem województwie jednakie były miary. R. 1569 województwu Podlaskiemu (na żądanie podlasian przyłączonemu od W. Księstwa Lit. do Korony) nakazano mieć miary takie, jako w Warszawie. R. 1616 postanowiono, aby we wszystkich miasteczkach, tak królewskich jako też duchownych i szlacheckich, wszystkie miary w każdem województwie były jednakowe. R. 1613 nastąpiła uchwała co do miar wileńskich i kowieńskich. Nakazano także, aby miary wymierzone i cechowane były żelazem okowane, albo z miedzi urobione, jedne na ratuszu a drugie w grodzie zostawały i potrzebującym dawane były. W la-

tach 1565 i 1633 porównano miary księstwa Oświecimskiego i Zatorskiego z krakowskiemi. Ks. Kluk pisze, że w Polsce „Miary do mierzenia zboża, jeżeli bednarskie, bywają: dębowe, sosnowe, bukowe; jeżeli z jednego kloca dłubane: topolowe, wierzbowe, osowe i olszowe. Mają Polacy dawne przysłowia kupieckie: 1) Lepsza miara niż wiara. 2) Lepiej mierzyć niż wierzyć. 3) Co miara, to wiara. 4) I przysłowie mówi stare: wszystko dobre, byle w miarę.

Miasta i mieszczanie. W narodzie tak rdzennie słowiańskim i rolniczo-leśnym, jak polski, kultura miejska południowej i zachodniej Europy nie znajdowała nigdy podatnych żywiołów do wytworzenia miejskiego stanu i życia. Przy warownych zamkach piastowskich czyli grodach, będących siedliskami władzy i obrony, ludność krajowa osiadała gromadniej, ale tylko ze względów większego bezpieczeństwa, bo nie przestawała być rolniczą i nie garnęła się do rękodzieł i przemysłu, tak silnie pług czy socha zrosły się z jej umysłem i dłonią. To skłoniło książąt piastowskich, że gdy podzieleni Polską Mieczysławów i Bolesławów uczuli potrzebę podniesienia swych dochodów w uszczuplonych dzielnicach, zaczęli w XIII w. sprowadzać gromadnie niemieckich rzemieślników, którzy wytworzyli osobny stan mieszczański i przekształcili większe miasta na sposób zachodni. Dopiero od XIII w. liczymy się z nowym, osobnym stanem miejskim, bogatym materjalnie, zabiegliwym i pilnym, garnącym się ku oświacie, posiadającym samorząd, wyodrębniającym się językiem, obyczajem i skłonnościami od ogółu ludności polskiej, co się staje powodem nieporozumień, waśni i walki, w której stan ten w końcu, chociaż z narodowością polską zlał się już zupełnie, został przez wrodzoną a szkodliwą słowiańską niechęć do żywiołu miejskiego z jednej strony a z drugiej przez niebezpieczną konkurencję z handlem Izraelitów pokonany i osłabiony. Co do stosunków prawnych stanu miejskiego, to znajdujemy w Długoszu wiadomość, że już Kazimierz II Sprawiedliwy (syn najmłodszy Bolesława Krzywoustego i drugiej jego żony Salomei) wydał mieszczanom krakowskim przywilej, mocą którego „żaden z rajców nie mógł gdzieindziej pozywany być przed monarchę do sądu, tylko w Krakowie.“ Miasta lokowane na prawie niemieckiem magdeburskiem (zwanem także szredzkiem, *jus Szredense*, na wzór miasta Neumark), chełmińskiem od miasta Chełmna (*jus Culmense*) miały własne sądownictwo i rząd wewnętrzny, prawo stanowienia dla siebie uchwał (zwanych wilkierzami) i nie należały do władzy ogólnej prawodawczej. Że Piastowie przeszczepiali do Polski prawodawstwo miast niemieckich, było to wówczas prostą koniecznością kulturalną. Naród polski, jako tylko rolniczy, nie mógł posiadać rodzimych ani praw, ani prawoznawców dla stanu mieszczańskiego, brał więc w tym kierunku ustawy wyrobione wiekowem doświadczeniem u sąsiadów. Brać zaś musiał tembardziej, że inaczej nie rozwinęłyby się wówczas miasta, przemysł i rękodzielnictwo krajowe, bo bez zapewnienia powszechnych na Zachodzie prawodawczych warunków bytu, niktby przesiedlić się stamtąd do Polski nie zechciał. Z drugiej strony ze względu na cudzoziemskość napływowego żywiołu, obcego ideom i rycerskości narodowej, ustanowiono dla niego rozmaite ograniczenia prawodawcze, które dzisiejszym pojęciom humanitarnym wydają się wstrętne, a które w wiekach średnich i ówczesnych stosunkach Polski były racjonalne i konieczne. Tak więc mieszczanin ówczesny nie mógł piastować urzędów krajowych, oprócz miejskich, nie mógł patronizować w sądach stanu rycerskiego czyli szlacheckich; jako plebejusz, wyłączony był od wyższych prelatur i

opactw, z wyjątkiem dla doktorów prawa i medycyny przy kapitułach zastrzeżonym. Stan rycerski różnić się chciał od mieszczańskiego powierzchownością. Wydawane więc były *leges sumptuariae*, zakazujące mieszczanom noszenia szat jedwabnych i karmazynowych, drogich futer i szabel przy boku, jako oznak stanu rycerskiego. Początkowo mieszczanie mogli dobra ziemskie posiadać, tylko z obowiązkiem służby wojennej i dlatego na starożytnych grobowcach przedstawiani są nieraz w pełnej zbroi. Później uważano, iż stan rycerski, jako obowiązany do obrony kraju, powinien mieć w posiadaniu ziemi całkowitę pierwszeństwo przed stanem mieszczańskim, który bronił tylko swoich miast; zakazano więc mieszczanom posiadania dóbr ziemskich, z wyjątkiem Krakowa, Wilna, Lwowa i Lublina, oraz miast pruskich. Pierwszy zakaz nabywania dóbr ziemskich wydał Jan Olbracht w r. 1496, a Zygmunt I ponowił go r. 1538, cztery lata do wyprzedania się mieszczanom zakreślając. Za powód do tych praw miała posłużyć niesposobność wielu mieszczan i uchylanie się ich od wypraw wojennych. Odtąd każdy nieszlachcic, jeżeli chciał nabyć dobra ziemskie, zostawał pierwej obywatelem miasta Krakowa. Sukcesja w nieruchomościach miejskich nabytych przez szlachtę szła podług prawa miejskiego, t. j. wszystkie dzieci bez różnicy płci szły do równego działu, a jeżeli miasto było lokowane na prawie chełmińskiem, to między małżonkami była wspólność, rozumie się co do majątku miejskiego. Podstawą praw miejskich był przywilej osadniczy czyli lokacyjny oparty na zwyczajach prawa magdeburskiego lub chełmińskiego. Mieszczanie byli zupełnymi właścicielami gruntów, placów i pobudowanych na nich domów, a powinności ich były zamieszczane w przywileju. Po urządzeniu miast na sposób niemiecki, apelacje od sądów miejskich szły z początku do Magdeburga lub Halli. Dopiero Kazimierz Wielki zwyczaj ten szkodliwy i władzy najwyższej krajowej ubliżający zniósł i statutem 1356 r. ustanowił w kraju dwie instytucje apelacyjne, a mianowicie: Sąd najwyższy prawa niemieckiego na zamku Krakowskim i Sąd Królewski z 6-ciu miast czyli Komisarski. Potem sądy owe wyższe, których po r. 1646 ślad zaginął, zastąpione były przez Sądy Kanclerskie czyli Asesorskie. Niektórym miastom służyło z ich przywilejów prawo składu, *jus emporii seu depositoria*, mocą którego każdy kupiec musiał wieźć towary gościńcem wyznaczonym i w miastach składowych wystawiać je czasowo na sprzedaż. Stan rycerski żądał zniesienia tych praw, ale Zygmunt I, dla dobra handlu miast składowych, na to nie przystał, a Zygmunt August prawa te potwierdził, (*Vol. leg.*, I, f. 567 i t. II, f. 683, 700). W miastach portowych prawo składowe zwano *jus stapulae*. Za Władysława Łokietka miasta traktaty podpisywały. Długosz powiada, że Kazimierz Wiel., zawieszając pokój z Krzyżakami w r. 1343, przyzwał do tego i miasta: Kraków, Poznań, Sandomierz, Sandecz, Kalisz, Inowrocław i Brześć kujawski, które podpisami swymi traktat stwierdziły. Inny traktat z Krzyżakami, w r. 1436 zawarty, stwierdzony został pieczęciami i podpisami Krakowa, Poznania, Kalisza, Lwowa, Płocka i Warszawy. Za kr. Aleksandra w roku 1505 mieszczanie powołani obecni byli na sejmie radomskim. Na akcie unii Polski z Litwą w r. 1569 po posłach stanu rycerskiego czytamy nazwiska dwuch posłów miasta Krakowa. Z miast przedniejszych bywali deputaci na sejmach konwokacyjnych, elekcyjnych i koronacyjnych i podpisywali się po posłach ziemskich. Miasta tak samo, jak szlachta na swoich ziemiach, miały odwieczne prawo propinacyi, t. j. prawo szynkowania trunków, które konstytucjami z lat 1764 i 1775 utwierdzono.

Kraków, Wilno, Poznań i Lwów miały przywilej pobierania dziesiątej części z każdego majątku cudzoziemca, który, pozyskawszy ich prawo miejskie i dorobiwszy się mienia, powracał zagranicę (*Vol. leg.*, II, f. 1346). Kazimierz Wiel. z wysiłkiem pracował nad podniesieniem dobrobytu i obronności wojennej miast Polski i Rusi. Od jego też czasów aż do wojen szwedzkich i kozackich ciągnęła się doba wzrostu i pomyślności miast. Kwitły i rozrastały się szczególniej: Kraków, Gdańsk, Lwów i Lublin. Kronikarze wspominają, że w r. 1125 pożar zniszczył w Krakowie wiele drewnianych, ale ozdobnych budynków, za doby piastowskiej bowiem miasta budowane z drzewa miały wygląd słowiański. Od Kazimierza Wiel. i za Jagiellonów zaczerwieniły się szybko po europejsku murami. O wspaniałości Krakowa i Wawelu pisze w swoich łacińskich poezjach włoch Kalimach pod koniec XV w. W wieku XVI Kraków należał do liczby kilkunastu najludniejszych stolic na ziemi, a Gdańsk do kilku największych i najbogatszych miast portowych w Europie. Pierwotne piśmiennictwo polskie zawdzięczało swój rozwój w znacznej mierze pisarzom, należącym do stanu mieszczańskiego. Dobrobyt miast ściągał nieraz i szlachtę do „łokcia i kwarty," t. j. do kramarstwa i szynkarstwa, co jednak w stosunkach owoczesnych uważane było za prostą dezercję ze stanu rycerskiego, stanowiącego obronność narodową, i jako czyn niepatrjotyczny, małoduszny, piętnowane pogardą. Z dedykacyi np. Jana Mrowińskiego w jego książeczce p. n. „Stadło Małżeńskie" (Kraków, 1561 r.) i z pięknego grobowca w krużganku kościoła św. Katarzyny na Kazimierzu pod Krakowem dowiadujemy się, że autor ten był mieszczaninem i burmistrzem kazimierskim, pochodził zaś z rodziny szlacheckiej herbu Jelita (wydanie Zygm. Celichowskiego, Kraków, 1890). Od czasów Zygmunta III miasta polskie zaczęły się chylić do upadku. Jedną z wielu przyczyn tego było poddanie miast pod jurysdykcję starostów, którzy stanowili odtąd pośrednią instancję sądową. Za Stanisława Augusta starano się podnosić miasta. W tej dążności poznoszono obce jurysdykcje po miastach, wszelkie grunta przez mieszczan posiadane pod jurysdykcję magistratów poddano, propinację wyłącznie miastom zapewniono. Obdłużone kamienice przez licytację (plus-oferencję) sprzedawać postanowiono. Kwatery bezpłatne dla posłów i deputatów (zwane *exoficjami*) zniesiono. Najskuteczniejsze urządzenie dla miast postanowił pamiętny Sejm czteroletni 18 kwietnia 1791 r., zatem na 15 dni przed konstytucją 3 maja uchwalone p. t. „*Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej.*" Prawo to uznało wszystkie miasta królewskie za wolne, t. j. że wszystkie grunta miejskie poczytane zostały za własność miast, a nie króla. Każdy, mający w mieście własność, czy to szlachcic, czy dygnitarz, musiał przyjąć prawo miejskie, t. j. przysięgą osobistą lub przez pełnomocnika zobowiązać się do posłuszeństwa władzy miejskiej. Żadnemu chrześcijaninowi nie mogło miasto odmówić przyznania bezpłatnie obywatelstwa. Szlachcic przez zatrudnienia miejskie w niczem odtąd nie nadwerężał szlachectwa. Zasadę *Neminem captivabimus, nisi jure victum* rozciągnięto i do mieszczan, wyjmując tylko podstępnych bankrutów. Każdy mieszczanin mógł odtąd kupować dobra ziemskie i z nich w sądzie ziemskim odpowiadać, a któryby z takich dóbr opłacał 200 złp. podatków, mógł żądać szlachectwa. Kto się w sądownictwie dosłużył stopnia regenta, mógł być także szlachcicem. Prócz tego na każdym sejmie 30 mieszczan miało być uszlachconych. Każdy kapitan i rotmistrz mieszczanin dostawał dyplom szlachectwa. Miasta, które będą miały swoje sądy ape-

lacyjne, przyślą swoich plenipotentów do Komisyi policyi, skarbu i asesoryi, którzy w rzeczach miast i handlu głos stanowczy mieć będą, a po dwuch latach służby zostają szlachcicami. Do Komisyi rządowych i cywilno-wojskowych, województw, ziem i powiatów, dozwolono obierać i posesjonatów miejskich. Miasta wyjęte zostały z pod wszelkich sądownictw szlacheckich i duchownych. Sądy apelacyjne miejskie naznaczono: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łucku, Żytomierzu, Winnicy, Kamieńcu podolskim, Drohiczynie, Poznaniu, Kaliszu, Gnieźnie, Łęczycy, Sieradzu, Płocku, Wilnie, Grodnie, Kownie, Nowogródku, Mińsku, Brześciu litewskim i Pińsku. Do tych sądów mieszczanie mieli obierać sędziów co dwa lata. Sprawy kryminalne tylko do nich należały, ale wyroki śmierci musiały być zatwierdzane przez Asesorję. Oczywiście wszystko to odnosiło się do miast królewskich, bo duchowne i szlacheckie zależały od umów wzajemnych, mieszkańcy bowiem ich nie byli *glebae adscripti*. Zresztą miasteczka prywatne różniły się od wiosek tem, że się w nich odprawiały jarmarki. Sprawy sądził tak samo, jak miejskie, dziedzic lub zastępujący go wójt, nie mieli bowiem prywatni mieszczanie forum w Sądzie zadwornym asesorskim. Prawo sejmowe z d. 18 kwietnia obaliła w niedługim czasie Targowica, ale za Księstwa Warszawskiego nowa konstytucja i kodeks Napoleona zrównały ich w obliczu prawa i nadały rozległe przywileje. Wiadomości o stanie miejskim i jego prawach w dawnej Polsce znajdujemy w dziełach Skrzetuskiego, Bandtkiego, Czackiego, Mecherzyńskiego („O Magistratach polskich"), Bobrzyńskiego i Andrzeja Lipskiego (*Observationes practicae*). Dzieło Wład. Łozińskiego „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie" nie ma równego sobie w piśmiennictwie polskiem. Warszawa miała kilku pracowitych badaczów, jak: Wejnert, Sobieszczański i niestrudzony J. Bartoszewicz („Kościoły warszawskie" i „Historja szpitala Dzieciątka Jezus"), później Małcurzyński i kilku zbieraczów pamiątek warszawskich, jak: Jul. Heppen, W. Gomulicki, Wł. Korotyński, Matjas Bersohn, Oppman i inni. Czemuż jednak, niestety, nie możemy doczekać się Łozińskiego nad Wisłą. Pomiędzy historykami naszymi, piszącymi o dawnem mieszczaństwie, zasłużył się także Ludwik Kubala.

Miąższość, miąsz, mięsz, znaczy to samo, co objętość, grubość. Leopolita w XVI w. pisze np. „Drzewo w włóczni jego było na mięsz, jako nawój u tkaczów."

Miech, miechownicy. Worek, zarówno skórzany, jak każdy inny, zwano miechem. Było przysłowie: Nie ostoi się woda w miechu. Miechem nazywano futerał na instrumenta muzyczne, stąd „włożyć piszczele w miech" znaczyło w przenośni: umilknąć, zaniemówić, spuścić z pantałyku, stracić rezon. „Miech, na którym grają," nazywano: „dudami, kozłem." Pieniądze wożono w miechach i noszono w mieszkach skórzanych. Mieszek od pieniędzy zwał się: kaletą, moszną, moszenką, workiem, bursą, bursiczką, wackiem, sakiewką. Trzos był miechem wązkim a długim, ze sprzączką i rzemieniem do opasywania się. Były przysłowia: 1) Zgadzaj się, gębo, z mieszkiem. 2) Pan Bóg i mieszek to przyjaciel prawy, a ludzka przyjaźń tylko dla zabawy. 3) Kto mieszek straci, niech skórą płaci. 4) Lepszy mieszek za grosz, w którym kopa, niż za kopę, w którym grosz. 5) Kto służy z łaski, ma mieszek płaski. Miechownik albo kaletnik zwał się rzemieślnik, wyrabiający: mieszki, kalety, trzosy, ładownice skórzane, rękawice i torby myśliwskie, pasy i paski skórzane, łosiowe do bandoletów, obicia skórzane krzeseł i t. p. Miechownicy w dawnych czasach zastępowali dzisiejszych tapicerów. Cech miechowniczy był już w Gdańsku r. 1378 a w XVI w. napotykamy ce-

chy podobne we wszystkich miastach polskich.

Miecz, po łac. *gladium*. Nazwę miecza wywodzono od miotania czyli machania

Miecz Zygmunta Augusta.

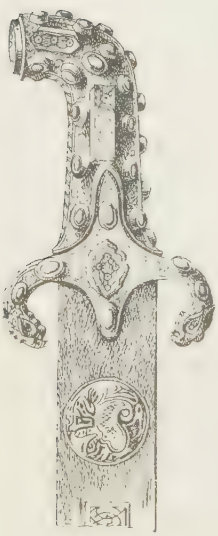

Miecz Stefana Batorego.

tym orężem. Teraz jednak Brückner tak mówi w tej sprawie: „Że gocki Hermannich w IV wieku po Chrystusie od Słowian daniny wybierał z ludzi i bydła, z kun i miodów, to nietylko przechwałka gockiej tradycyi, dzieje języka to samo stwierdzają. Przedewszystkiem przejął Słowianin od Gota uzbrojenie i taktykę. Zamiast pierwotnego noża i maczugi, procy z kamieniem, krótkiego oszczepu i strzały zatrutej ciemierem (nasza ciemierzyca), używał teraz miecza (po gocku *mcki*) a głowę szłomem (*hilms*) zakrywał.“ Jak Europa dopiero od wojen krzyżowych zapoznała się i zaczęła używać krzywych szabel wschodnich, tak Turcy dopiero w zetknięciu ze Słowianami musieli poznajomić się z mieczem, skoro dla oręża długiego, szerokiego i obosiecznego przyjęli nazwę „mecz.“ W temże znaczeniu np. poeta turecki Fazyl-bej (zmarły w r. 1810) w poemacie „Chuban-name“ (księga pięknych), opisując przymioty Polek (Lehek) używa wyrażenia: „*meczy destinde*,“ t. j. miecz w ręku jego (Muchlińskiego „Źródłosłownik“). U dawnych Rzymian stracenie lub sprzedanie miecza było występkiem gardłowym. To samo znaczenie prostej dezercyi z szere-

Miecz katowski.

gów zakonu rycerskiego miało w pojęciach szlachty polskiej, gdy szlachcic, porzucając obowiązkowy jego stanowi zawód rycerski obrońcy kraju, zostawał kramarzem lub szynkarzem w miasteczku, czyli zamieniał miecz na „łokieć i kwartę.“ Dziś, gdy stosunki społeczne uległy tak absolutnemu przewrotowi, że niepodległości państwa broni miljon bagnetów chłopskich, a handel jest dla inteligencyi polem zasługi ekonomicznej, wytykanie z punktu widzenia nowoczesnego pradziadom swoim ich brzydzenia się „łokciem i kwartą“ jest wprost idjotycznem. W Polsce wyrażenie „po mieczu“ oznaczało pochodzenie lub pokrewieństwo z linii męskiej, „po kądzieli“ zaś — z linii żeńskiej. Idącym na wojnę matki i siostry przypasywały miecz do boku. W pieśni z dawnych wieków lud nasz dotąd śpiewa o idącym bracie na wojnę:

Starsza siostra miecz podała,
Młodsza rzewnie zapłakała.

Miecze przypasywano z błogosławieństwem, a wojownicy brali oręż po wodzach sławnych. Tak Sobieskiemu, idącemu na wyprawę wiedeńską, paulini częstochowscy błogosławiąc dali głownię (klingę) szabli po Żółkiewskim. Pasowanie na rycerzy, czyli uroczyste przypasywanie miecza młodym rycerzom przez monarchę, odbywało się w Polsce po koronacjach na rynku krakowskim. W 8-miu różnych herbach polskich znajdujemy miecz zwrócony ostrym końcem na dół, w 3-ch do góry, w 1-ym ukośnie, w 4-ch mamy po dwa miecze, a w 5-ciu po 3 miecze.

Jeżeli ród rycerski wygasał, był zwyczaj za pogrzebie ostatniego potomka męskiego łamania jego miecza przy trumnie. W XII w., za czasów pierwszych krucjat i papieża Aleksandra III, powstał zwyczaj poświęcania przez papieży miecza i czapki i posyłania w darze monarchom katolickim lub wodzom, walczącym orężnie za chrześcijaństwo. Ceremonja poświęcenia odbywa się w wigilję Bożego Narodzenia o północy w kościele św. Piotra, dokąd papież w purpurowych szatach udaje się z kardynałami uroczystym pochodem i tam błogosławi mitrę i miecz żelazny, obosieczny ze złotą rękojeścią i srebrną pochwą. Od r. 1177 do 1726 papieże wysyłali 27 razy podobny upominek, a w tej liczbie 10 razy do Polski. 1) Pierwszy otrzymał Władysław Warneńczyk w r. 1443. Potem: 2) Kazimierz Jagiellończyk w r. 1448. 3) Zygmunt Stary od Klemensa VII w r. 1525. 4) Królewicz Zygmunt August miał sobie wręczone miecz i czapkę wobec rodziców w katedrze na Wawelu przez Hieronima Rorariusa, posła od Pawła III w czasie sejmu r. 1540. 5) Stefanowi Batoremu przesłał Grzegorz VIII w r. 1580, doręczył zaś w katedrze wileńskiej biskup żmudzki Giedrojć. 6) Królewiczowi Władysławowi IV włożył czapkę i przypasał miecz osobiście w Rzymie Urban VIII r. 1626. 7) Stanisława Lubomirskiego, marszałka, papież Aleksander VII r. 1658 obdarzył szablą z napisem łacińskim. 8) Michał Korybut otrzymał roku 1672 miecz i czapkę od Klemensa, przeciwko Turkom, z rąk Piotra Korycińskiego, byłego starosty rabsztyńskiego, a natenczas już w stanie duchownym posła papieskiego. 9) Janowi III-mu po ocaleniu Wiednia Innocenty XI przesłał miecz i czapkę doręczone królowi w Żółkwi d. 22 lipca 1684 r. 10) Ostatni podobny dar papieski w Polsce otrzymał z rąk nuncjusza papieskiego r. 1726 w Warszawie królewicz Fryderyk August, syn Augusta II, późniejszy August III. Z tej okazyi Józef Andrzej Załuski wydał w Warszawie r. 1726 uczone dziełko p. t. *J. Z(ałuski). Analecta historica de Sacra* i t. d. Miecze katowskie odznaczały się szerokością, ciężarem i tępem zakończeniem, marką i napisami niemieckimi (nigdy polskimi), były bowiem wszystkie, jak i narzędzia turturowe,

sprowadzane z Niemiec, gdzie kara miecza i tortury do największego doszły kultu prawodawczego. Dołączamy tutaj rysunki 3 mieczów. Pierwszy, przesłany roku 1540 Zygmuntowi Augustowi przez papieża, skruszony został potem (r. 1572) na pogrzebie tego króla w Krakowie. Drugi przedstawia rękojeść przechowanego w skarbcu częstochowskim miecza Stefana Batorego. Trzeci miecz, znajdujący się w zbiorach p. Bisier'a w Warszawie, miał być ofiarowany przez posła Kublickiego sejmowi czteroletniemu z życzeniem użycia go w razie egzekucyi gardłowej Adama Ponińskiego. Cech rękodzielniczy mieczowników (*gladiatores*) łączył się zwykle z płatnierskim (ob. Płatnierze).

Miecznik miał dwojakie znaczenie: oznaczał rzemieślnika, który robił miecze, oraz urzędnika ziemskiego, który podczas uroczystości nosił miecz przed księciem lub królem. Urzędnik taki po łacinie zwał się *ensifer, gladifer*, a nawet *armiger*. Sam urząd powstał w Polsce na dworach Piastów. Miecz noszono już przed Bolesławem Chrobrym, jak twierdzi Gallus, więc niewątpliwie spełniał to miecznik. Atoli pierwszą wiadomość imienną mamy z czasów Wład. Jagiełły, który dowództwo wojska polskiego pod Grunwaldem r. 1410 powierzył Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu. Z r. 1529 znany jest już podpis miecznika litewskiego. W XVI w. występują: miecznik wielki koronny i litewski, miecznikowie wojewódzcy, ziemscy i powiatowi, którzy nie mieli żadnych urzędowych czynności, a tylko honorowo spełniali obowiązek urzędu w swojej ziemi, kiedy król tam przybył. Miecznika ziem pruskich mamy już na początku XVI w. Miecznicy bywali zarazem i dostojnikami w wojsku; tak Stanisław Denhoff sprawował buławę mniejszą. W czasie żałobnego nabożeństwa po królu miecznik niósł goły miecz ze świeczkami u jego krzyża, czyli przy rękojeści, zapalonymi i ten przed wielkim ołtarzem na ziemię rzucał. Przy koronacyi Kazimierza Wielkiego niósł miecz wojewoda sandomierski. Miecznik koronny bywał obecny, gdy król dla odebrania przysięgi szedł z Wawelu do miasta; gdy po wykonaniu takowej pasował rycerzy; gdy książęta pruscy hołd lenny składali królom polskim; przy inwestyturze księcia kurlandzkiego i t. d. Podczas takich uroczystości miecznik z chorążym mieli podobne sobie obowiązki. Według godności urzędów ziemskich w Koronie, miecznik zajmował 13-te z kolei miejsce po podkomorzym, szedł zaś po pisarzu ziemskim, a przed wojskim mniejszym. W Litwie miał 19-te miejsce po ciwunie, idąc po łowczym, a przed koniuszym.

Mieczownicy, mieczn i cy ob. Płatnierze.

Mieczysław. Imię to zostało dopiero przez Długosza w XV w. do dziejów naszych wprowadzone. To też zarzucili je nowsi badacze, począwszy od Zeissberga, który nazywa pierwszego historycznego monarchę polskiego za Dytmarem i innymi kronikarzami niemieckimi: *Miseco*. Lewicki i Smolka z powodów bardziej przekonywających przyjęli brzmienie Mieszko, tak bowiem niewątpliwie nazywali współcześni ojca Bolesława Chrobrego. Forma wszakże powyższa w potocznej mowie doby Piastów przyjęta jest tak pochodną i zdrobniałą, jak: Staszko, Bolko, Kaźko, Maćko i t. d. Długosz sądzi, że *Miseco* może być tylko formą zdrobniałą od Mieczysława, i mógł mieć słuszność, ale historycy najnowsi domysłu za fakt nie przyjęli.

Miedza czyli z francuskiego merlon, nazywała się w działobitni (bateryi) wojska polskiego część przedpiersienia (nasypu ziemnego), zawartego między strzelnicami. *B. Gemb.*

Mierniczy czyli geometra, jako urząd krajowy, istniał w Litwie oddawna. Roku

1631 występuje Szymon Wroniewski, „mierniczy królewski“. Dopiero w XVIII w. urząd ten podniesiony został do dostojeństwa. W porządku szedł p o p i w n i c z y m. Ostatnim „mierniczym litewskim“ był Tadeusz Sztein, mianowany na ten urząd r. 1781.

Mierzeja. Tak Polacy nazywają wyspę przy wpadnięciu rz. Szkarpawy do Wisły (Klonowicza „Flis“, wiersz 407 i 408). Karłowicz uważa ten wyraz za proste spolszczenie nazwy niemieckiej Nehrung, dawanej kilku miejscowościom nadbałtyckim, ta zaś nazwa pochodzić ma z holenderskiego *neer* (nizki); po czesku: meřeje. Czy jednak nie jest to skrócona nazwa polska między-rzecza i czy nie oznaczała w staropolszczyźnie tego, co dziś zowiemy deltą?

Miesiące. Podział roku na 12 miesięcy przyszedł do Polski wraz z chrześcijaństwem; nie mamy żadnych wiadomości, jak dzielono rok u nas przedtem; domyślać się wolno, że na oznaczenie części jego używano nazw mniej ścisłych, jak np.: babie lato, przednówek, listopad, nazimek, pozimek i t. p., oprócz ćwierćrocznych, jak: zima, wiosna, lato, jesień. Rzymski podział dwunastoczęściowy i ich nazwy ustaliły się u nas na długie wieki; w dokumentach i wogóle w pismach średniowiecznych, i to nietylko łacińskich, używano u nas nazw łacińskich, czasami nieco spolszczonych; nazwy te przetrwały aż do naszych czasów, np. na Litwie, gdzie dziś jeszcze częściej się usłyszy: j a n u a r j u s, f e b r u a r j u s, a p r y l, j u n j u s, j u l j u s, a u g u s t, s e p t e m b e r, o k t o b e r, n o w e m b e r, d e c e m b e r, niżeli s t y c z e ń, l u t y itd. Oczywiście m a r z e c i m a j, ponieważ naogół nie zostały zamienione nazwami szczeropolskiemi, brzmią tam tak samo: m a r z e c, m a j. Lipiec u dawnych Rzymian, jako miesiąc piąty z kolei w ich kalendarzu, zwał się najpierw *Quintilis* i dopiero od imienia Cezara nazwano go *Julius*. Sierpień, jako miesiąc 6-ty, zwał się pierwotnie *Sextilis*, ale na cześć cesarza Augusta, na pamiątkę licznych pomyślnych wypadków, które w owym miesiącu monarchę tego spotkały, nazwany został przez senat rzymski od jego imienia. Sierpień u Rzymian miał pierwotnie dni 30, aby go więc porównać z lipcem, liczącym dni 31, dodano augustowi 31-szy a zmniejszono luty o dzień 1, i taki układ pozostał dotąd. Nie wiemy zgoła, gdzie i kiedy u nas zastąpiono łacińskie nazwy miesięcy polskiemi. To tylko pewna, że kalendarze z początku w. XVI, obok łacińskich, podają i polskie, z małą różnicą takież same, jakich dzisiaj używamy. Zabytki rękopiśmienne z imionami miesięcy sięgają nie dalej jak wieku XIV; są w nich niektóre nazwy odmienne od zwykłych, albo też na inne miesiące przeniesione; niektóre przechowały się w gwarach. Oprócz tego w tychże gwarach wytworzyło się kilkanaście odrębnych nazwisk miesięcy. Wszystkie, tak staropolskie, jak gwarowe, podajemy w spisie poniższym podług notatki udzielonej nam najżyczliwiej przez p. Jana Karłowicza: 1) S t y c z e ń: staropol. T y c z e ń, nazywamy także L u t y m (w. XIV). — Gwarowy: G o d n i k (Podhale). 2) L u t y: staropol. S t r ą p a c z czyli strzępiący, ścinający szronem (w. XIV). Styczeń (w. XV).—Gwarowy: G r o m n i c z n i k (Podhale, Kaszuby). M i ę s o p u s t n i k (Podhale). 3) M a r z e c bez zmian. 4) Kwiecień: staropol. Ł ż y k w i a t albo K w i e c i e ń (w. XIV). Gwarowy: Ł u d z i k w i a t lub Ł ż e k w i a t (Kaszuby). 5) M a j.—Gwarowy: M a ł y m a j (Zakopane). 6) C z e r w i e c: staropol. U g o r n i k albo Z o k (w. XIV). C z y r w i e ń (w. XV). Lipiec (w. XVI).—Gwarowy: W i e l g i m a j (Zakopane). 7) L i p i e c: staropol. L i p i e ń (w. XV). C z y r w i e c (w. XVI).—Gwarowy: Ś w i ę t o j a ń s k i (Zakopane), Lipnik (Jaworze na Śląsku).

8) Sierpień: staropol. Sirpień albo Czyrwień (w. XIV). Sirpień albo Stojaczka (w. XV). — Gwarowy: Jakóbski (Podhale). 9) Wrzesień: staropol. Stojęczeń (*Stoyatschen* w. XIV do XV). Październik albo Wrzesień (w. XV). Jesiennik (w. XVI). Pajęcznik (w. XV). — Gwarowy: Michalski (Podhale). Świętomichalski (Kaszuby). Bartłomiejskie (Podhale). Maik (wieś Oskrzesińce). 10) Październik: staropol. Winnik (w. XVI). Listopad (w. XIV—XV). Wrzesień (w. XV). — Gwarowy: Michalskie (Zakopane). Pościernik, Kosień (Dobrzyńskie). 11) Listopad: staropolski Grudzień (w. XIV). Październik (w. XIV—XV). Wrzesień (w. XV). Pajęcznik (w. XV. — Gwarowy: Sześćświętnik (Żywieczczyzna), Listopadnik (Słownik Mrągowjusa). 12) Grudzień: staropol. Proschyen (w. XIV). — Gwarowy: Gódnik (Kaszuby). Jadwent albo Jandwient (Podhale). Jadwientowy (Zakopane). Niektóre z nazw powyższych wymagają wyjaśnień językowych i zbliżeń z nazwiskami miesięcy w innych językach słowiańskich. Łżykwiatem nietylko u nas zwano zmienny a często zimny kwiecień: nazwą lъžujekъ mianowali marzec starzy Bulgarowie, a w Serbii dotychczas znane są nazwy marca ožujak albo lažak; jak nas zawodził kwiecień, tak Słowian południowych łudził nadzieją marzec. Wszystkie te nazwy pochodzą od osnowy łg-, skąd nasze łgać, dawne łeż = kłamstwo itd. Pościernik jest słoworodem ludowym do październik, przystosowanym do ścierni. Proschyen ma pokrewne imiona w kilku językach słowiańskich; po starobulgarsku prosinьcь=styczeń, po słowieńsku i po czesku prosinec, po serbsku prosinac. Nazwa pochodzi od sijać = jaśnieć; wyraz ten, jak i mnóstwo starożytności językowych polskich, przechował się w kaszubskiem sejac = ciepłem buchać, ziać. Nazwę podajemy tak, jak jest zapisana w rękopisie z XIV wieku; być może, iż brzmiała prosijeń; oznaczała zaś u nas grudzień, a u innych Słowian styczeń, miesiące, kiedy słońce nieco jaśniej świecić zaczyna. Stycznia nazwę objaśniano rozmaicie i najpodobniejsze do prawdy wytłómaczenie podał Miklosich (w rozprawie „Die slavischen Monatsnamen“, 1867), zbliżając ją ze słowami studzić i stygnąć, oraz z nazwą starobulgarską grudnia studenъ, serbską listopada studeni itd. Styczeń przeto oznaczałby miesiąc zimny, studzący. Sześćświętnik nie pochodzi od „sześciu świąt,“ jakby pozornie się zdawało, lecz jest przeróbką wyrazu wszechświętnik, oznaczającego miesiąc, w którym dzień wszystkich świętych przypada; Słowieńcy nazywają podobnież listopad vsesveščakiem. Zok w rękopisie z w. XIV oznacza czerwiec. Bylibyśmy w kłopocie co do wyjaśnienia tej nazwy, gdyby nie starobulgarski izokъ = czerwiec, wyraz, oznaczający właściwie konika polnego; zok przeto jest miesiącem „konikowym.“ Gwarowy nasz godnik znajduje paralelę w chorwackim miesiącu božićnim, którego nazwa pochodzi od božić = boże narodzenie, jak godnik od gody, u ludu = Boże narodzenie. Jesiennik powtarza się w słowieńskiej nazwie września Jesenik, a Winnik w słowieńskiem imieniu października Vinotok. Jak u nas Michalski, Bartłomiejski itd. od świętych się nazywa, tak też u innych Słowian znajdujemy Jakobešček (lipiec) u Słowieńców, Mandalenski (lipiec) u Chorwatów, Měrcinski (listopad) i Michalski (wrzesień) u Łużyczan Górnych itp. Trudno jest wyjaśnić nazwy Strąpacz, spotykane w dwuch rękopisach z w. XIV i XV w postaci Strompacz i Sthronpacz (luty), oraz nazwy sierpnia Sto-

yaczka (w. XV), w innym rękopisie z tegoż czasu Stoiatschen, mającej może związek z pracą odbywaną przy żniwie stojący „na postaci,“ od której i przodownica zowie się „postatnicą“ lub postacianką. W przysłowiach i baśniach ludowych sporo jest wzmianek o miesiącach; nazwy ich występują w postaci rodzimej, powszechnie dzisiaj ustalonej. Przypomnijmy sobie znane przypowieści: „Styczeń, do pieca się przyczyń,“ „Pyta luty, czyś obuty,“ „W marcu jak w garncu“ itd., a jest ich sporo, po kilka na każdy miesiąc. W powieściach gminnych miesiące występują rozmaicie; w jednych widać dążenie do wyjaśnienia krótkości lutego przez kłótnię albo przez pożyczkę dnia; w innych znowu, niepospolicie pięknych, miesiące ukazują się uosobione w postaci starców i wyświadczają dobrodziejstwo dziewczętom, które umieją uszanować sędziwość. Wyraz miesiąc, jako nazwa księżyca, był używanym dawniej przez cały naród zarówno. Od XVIII zaś wieku jest nazwą zachowywaną głównie przez lud, gdyż w języku książkowym i warstw wyższych zyskał sobie monopol księżyc. Tu nadmienić potrzeba, że wyraz miesiąc ma związek językowy z mierzeniem czasu, a księżyc z wyrazem ksiądz, który w mowie polskiej z doby Piastów znaczył to, co dziś monarcha, książę panujący. Takim monarchą czyli księdzem na niebie było słońce, a księżycem — miesiąc.

Mietelnictwo, sztuka miotania się po linach. Mietelnik więc znaczy: linoskok, akrobata, wyprawiający morszpręgi. Mietelnicy mieli powrozy i obręcze czyli koła mietelnicze. Górnicki w „Dworzaninie“ pisze: „Chodzenie po powrozie, by było pospolite, jednakbym ja swemu dworzaninowi tego nie dopuścił: bo to już coś na mietelnictwo poszło, a szlachcicowi by kąska nie przystoi.“

Mięsopust lub w l. mn. **Mięsopusty**. Tak nazywano zwykle dawniej „ostatki“ czyli trzy ostatnie dni zapustne przed Wielkim postem, poświęcone biesiadom, tańcom, wesołości i pijatyce. Wyraz sam powstał z dwuch: mięsa opust czyli pożegnanie, opuszczenie na cały czas Wielkiego postu. Mięsopustnikiem nazywano hulakę zapustnego. Mięsopustować znaczy hulać w mięsopust. Wujek w Postylli powiada: „Post odrzucają, ale mięsopusty od czarta wymyślone bardzo pilnie zachowują.“ Grzegorz z Żarnowca także w Postylli mówi: „Większy zysk czynimy djabłu, trzy dni rozpustnie mięsopustując, aniżeli Bogu, czterdzieści dni nieochotnie poszcząc.“ Na mięsopust zapraszali się i zjeżdżali bogatsi dla wspólnej zabawy a lud ubogi schodził się na piwo, gorzałkę i taniec do karczem wiejskich. Król Władysław Warneńczyk, pogodziwszy się z Elżbietą, wdową po Albercie Rakuskim, zaprosił ją na mięsopust do Budy, stolicy swojej węgierskiej. W starej broszurze „Kiermasz wieśniacki“ znajdujemy pieśń p. t. „Mięsopust“ (Wójcickiego „Zarysy domowe,“ t. IV, str. 162). Poeta Kasper Miaskowski (ur. 1549, zm. 1622 r.) podaje w „rytmach“ swoich wiersz p. n. „Mięsopust polski,“ z którego przytaczamy tu wyjątki.

A nie tak snać malują malarze Dyanny,
Jako się dziś ustroją nasze w Polsce panny.
Kto policzy ferety, manele, łańcuszki,
Choć się na to zalęgły w owym domu dłużki?
Kto szaty haftowane i drut wkoło złoty,
Że mało snać od samej sto złotych roboty?
A ten towar najwięcej w mięsopusty płuży,
Gdy sudanny młodzieniec strojnej pannie służy,
A Kupido, stanąwszy na ustroniu w kroku,
Nałożywszy swą strzałę, ciągnie łuk po oku.
I tak podczas ugodzi w serca ich obiedwie,
Że bez siebie szaleją i żyć mogą ledwie.

. . . . . .

Tańcuje ów, ten skacze choć na jedną nogę,
Ten się tacza, a snać że ma ułogę;
Aż we wtorek nam wiozą już słoneczne konie,
Przypatrzmyż się biesiadzie na ostatnim zgonie.
Tych wabią na gorzałkę znowu przepalaną,
Drudzy na garncu piwa ciepłego przestaną,

Aż im i gęś przyniosą, a pieczenią z chrzanem
I czosnek z rosołowym postawią kapłonem,
Kuropatwy bogatszym, jarząbki, cietrzewie,
Które zbiera myśliwiec bądź sidłem na drzewie,
Bądź okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu,
I co stół hojny dźwiga w panięcem imieniu.
Aż tuzin szkła postawią pod pijanką w rzędzie;
Czem dozorca szafuje, co na tym urzędzie,
To przez zdrowie naznaczy, a drugie koleją,
A tak jako na młyńskie koła, piwo leją.
A mózg miły, by w łaźni na wierzchnicy leży,
I rozum go po chwili w tym znoju odbieży.
Tym dodają regały, tym pomort po buty
Tym coraz na puzanie grają póki — póty.
Ale nie masz nad nasze z krzywym rogiem dudy,
Bo te może mieć zawżdy i pachołek chudy;
A też nie tak napełnią ciche struny ucha,
Jako one, gdy puszczą ogromnego ducha!
Wtem po parze panienki wszedłszy się ukłonią,
I wiodą rej, ująwszy jedna drugą dłonią,
Aż wywabią wesołe z za stoła młodzieńce,
A ci z niemi tańcują chędogo o wieńce;
Potem cenar z gonionym niż wieczerzą dadzą,
Do której między sobą naprzód je posadzą.
A gdy koniec półmisków zdejmą i obrusy,
Znowu bąk z miejsca swego młodzików poruszy,
Z których każdy do swojej ochotnie pośpieszy.
Żeby zaś ponowili wszyscy taniec pieszy,
Jedna w tem, która śmielsza, słodkim głosem zacznie,
To tego, to owego ruszywszy nieznacznie,
Oni zaś powtarzają za nią one słowa,
Które śpiewa powoli gładka białogłowa.

Opis zwyczajów mięsopustnych w Polsce i niektóre odnoszące się do nich rymy podał Z. Gloger w dziele „Rok Polski w życiu, tradycyi i pieśni“ (Warszawa, 1900 rok, str. 101—119).

Mikstatnik, mistatnik. Tak zwano nosarza, nosiciela, tragarza, t. j. człowieka, najmującego się w miastach do przenoszenia ciężarów. Wargocki pisze: „Mixtatniki, co na ramionach tłómoki albo jakie rzeczy z najmu noszą.“ W *Vol. leg.* (t. V, f. 179) czytamy: „Mularze, cieśle, mistatnicy.“ „Mikstatem“ nazywano miejsce, gdzie stawali, oczekując na zawołanie. Stryjkowski w XVI w. pisze: „Chłop z drągiem na mixtacie.“ Było i miasteczko Mikstat w ziemi Wieluńskiej, powiecie Ostrzeszowskim.

Mila. Długosz oblicza nieraz różne odległości w kraju na mile. Mówi np., że „Otto cesarz ślubował iść pieszo 7 mil do ciała św. Wojciecha, przeto postanowił już z Poznania piechotą dalszą podróż odbywać, tyle bowiem rachują drogi stąd do Gniezna.“ Pod r. 1251, opisując odkrycie soli w Bochni, dodaje: „5 mil od Krakowa odległej.“ O Piotrze Duńczyku opowiada, że będąc około r. 1140 rządcą prowincyi Kaliskiej i Kruszwickiej i odbywając częste podróże z jednej do drugiej, kazał wymierzyć ich odległość od siebie i na połowie drogi postawić słup kamienny, który za czasów Długosza stał na cmentarzu kościoła parafjalnego w Koninie z napisem łacińskim, znaczącym po polsku: „Tu jest połowa drogi z Kalisza do Kruszwicy. Ukazuje to obecny znak, modła drogi i sprawiedliwości, którą zrobić kazał pan Piotr wojewoda.“ Mile oznaczone być miały krzyżami kamiennymi, z których jeden z Kruszwicy nosił na sobie wyryty r. 1151 czy też 1251. Wargocki w czasach Zygmunta III pisze, iż „staj 32 czynią naszą polską milę równą, a staj 40 czynią naszą milę wielką.“ Były więc mile i małe, i równe i wielkie, tak jak i dotąd na Podlasiu liczą na mile z ogonami i bez ogonów, 7-wiorstowe w Królestwie, 10-wiorstowe na Ukrainie. Mila 7-wiorstowa, uważana dziś za polską, zawiera w sobie sążni polsk. 4,200 a łokci warszawskich 12,600.

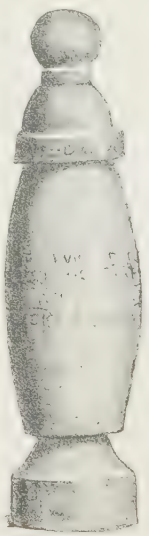

Słup drogowy z wieku XII w Koninie.

Milicja (od wyrazu łac. *miles,* żołnierz). Nazywano w Polsce milicją i milicjantami żołnierzy, nie należących do wojska stałego, ale zostających na usłudze miast lub magnatów. O milicjach za czasów Augu-

sta III Sasa pisze Kitowicz: „Milicja miasta Warszawy składała się z 24 pachołków i jednego wachmistrza, ubranych po polsku w żółte żupany, w błękitne katanki do kolan długie, z wyłogami żółtemi, guzikami białymi cynowymi; czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, buty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy, błękitny; moderunek: ładownica czarna skórzana z pasem takimże. Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wązkimi, z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z tej milicyi 6-ciu codzień zaciągało na wartę: jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed izbą sądową podczas sądów, jeden przed kordygardą; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obluz albo na jaki przypadek, by porwać do kozy jakiego łajdaka albo zwadliwą przekupkę. Inne także miasta pryncypalne miały swoję rozmaitą milicję po polsku i po niemiecku ubraną, jako to: Kraków, Poznań i Toruń, która nie będąc w takim rygorze służby, jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie przy bramie odległej, postawiwszy karabin, robili pończochy; widziałem to w Toruniu i Poznaniu. Żołnierze starosty warszawskiego grafa Brühla mieli mundur niemiecki, żółty z błękitnym, taki jak pachołcy miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włóczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali poczty przy sądowej izbie, podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nie trzymali, który, mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim oficerem, od dziecka w regimencie lejbgwardyi saskiej, miał poddostatkiem asystencyi z żołnierza saskiego; ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce, wtenczas apartamentom starosty warszawskiego asystowała milicja starościńska.“

Minca, menica, mynica (z niem. *Münze*), moneta, pieniądze. Bielski pisze w swej kronice: „Za Kazimierza Wiel. dopiero mynicy Polskiej najwięcej poczęto kować, gdyż przedtym skórzanej więcej było.“ Szczerbicz w prawie saskiem powiada: „Mynice albo pieniądze kować, któreby drugim podobne były, nie godzi się.“ Statut litewski mówi: „Obrażon będzie majestat, gdyby kto mincę bez woli naszej bił.“ Mincą lub menicą zwano miejsce, budynek, w którym bito pieniądze. O karach na fałszywych myncarzy, mennicznikow, mówią *Vol. leg.* III, f. 12. „Mincarstwem“ zwano kunszt bicia pieniędzy. Starszego nad mynicą zwano „mynemistrzem.“ Myncarzem, mincarzem, mincownikiem zwał się wekslarz, odmieniacz monety za monetę, „który nad rozmaitą monetą siedzi, odmieniając kto chce“ (Mączyński w słowniku z r. 1564). Sebastjan Petrycy pisze: „Chcąc być bezpieczniejszy w drodze, zmówię z myncarzem albo z głównym kupcem, który za granicą ma sprawy swoje, aby mi tam oddano pieniądze za listem jego.“ (Ekonomja, r. 1618).

Minorat. Odwieczne prawo zwyczajowe narodu polskiego, w działach mienia rodzicielskiego pomiędzy synów, brało zawsze w opiekę braci młodszych, których mógłby łatwo skrzywdzić brat najstarszy. Niezależnie od średniowiecznego obyczaju i prawa, nakazującego, aby brat najstarszy dzielił mienie na schedy a najmłodszy wybierał, był i przechowuje się dotąd u zagrodowej szlachty mazowieckiej i podlaskiej stary zwyczaj, że gdy domem rodzinnym dzielą się bracia, to młodszy bierze główną izbę czyli świetlicę a starzy położoną wprost sieni małą izdebkę czyli „świotełkę.“ W polu podzielonem na równe części biorą podług biegu słońca, t. j. najstarszy od granicy wschodniej, najmłodszy od zachodniej. Pojęcia osiadłości rolniczej, rozszerzając się w średnich wiekach od Polan z nad Warty i Wisły za

Bug i Niemen, przeniosły w pewnej mierze ten zwyczaj na Ruś i Litwę. Dotychczas u ludu litewskiego i ukraińskiego minorat zachowuje się w działach braci. Sadyba ojcowska zostaje tam zwykle dla młodszego syna wedle przysłowia, stanowiącego niejako formułę prawną „menszomu batkiwszczyna,“ t. j. mniejszemu ojcowizna.

Minucja i minucjarze. Tak nazywali dawni Polacy kalendarz z prognostykami, którym jednak tylko łatwowierni dawali wiarę. Stryjkowski definjuje: „W minucjach sprawy, którego się dnia i miesiąca co dzieje, terminujemy. „Wac. Potocki przygania:

Minucjom wierzymy, choć tak często bają,
Kiedy nas o zaćmieniach co rok upewniają.

Maks. Fredro doradza przysłowiem: „Lepiej w drogę jechać z opończą, niż minucjami.“ Stąd minucjarzem nazywano piszącego kalendarze z prognostykami. Ks. Solski mówi: „Minucjarze dla krótkości znaki niebieskie obrazkami znaczą; insze są znaki astronomików.“ Wesp. Kochowski tak się wyraża:

Nie był Stankiel pielgrzymem ni minucjarzem,
Gdzież się tego nauczył, że takim jest łgarzem.

Minuta. Tak zwano każdą prywatną, bez pieczęci urzędowej kopję dokumentu, wypis lub streszczenie. Później wyrazem tym oznaczano także bruljon, koncept, projekt do referatu, który, po przepisaniu w kancelaryi na czysto, składano dla śladu do właściwych akt. Rej powiada, że „gdy prawa stanowili przodkowie nasi, pozewek był na trzy palce, a minutka na dłoń.“ Prawo Polskie orzekało, że „prostą minutą nic nie może być dowiedzione, jedno tylko minutą pod pieczęcią.“

Miód (po łac. *mel*). Już u starożytnych Hebrajczyków obfitość miodu i mleka była wyrazem największego błogosławieństwa ziemi. Dlatego to o ziemi Chananejskiej stale się wyrażali, iż płynie mlekiem i miodem. Dla greckich i rzymskich poetów miód i mleko oznaczały również bogactwo i ponętę kraju. Pierwociny miodu były składane w ofierze i szły na użytek kapłanów. Jak na południu, tak i na północy miód od czasów zamierzchłych poczytywany był za napój najprzedniejszy. W Polsce miód i piwo znane już były przed wprowadzeniem chrześcijaństwa. Bjograf św. Ottona pisze w XII w. o Lechitach pomorskich, że „nie dbali o wino, mając w piwie i miodzie tak wyborne napoje.“ („Mieszko Stary i jego wiek“ Stan. Smolki, str. 441). Miód przaśny w Polsce średniowiecznej był wielkiem źródłem dochodu i przedmiotem wywozu do zachodniej Europy. To też w XII w. ziemianie płacili nawet winy czyli kary sądowe takim miodem. W XIV w. wspominane są już miodosytnie we Lwowie i Gdańsku, po domach jednak prywatnych prawdopodobnie już za doby Piastów w każdej wiosce miód „sycono.“ Miód nie schodził ze stołu królewskiego Jagiellonów dostarczany z Litwy przez starostów królewskich. Ostatni też z Jagiellonów Zygmunt August pisze do starostów litewskich o miód: „bo u nas piją, a wy na rok (termin) naznaczony nie dostawiacie.“ Kromer w opisie Polski w XVI w. powiada, że „miód z chmielem i wodą uwarzony, w pospolitem jest tam użyciu, szczególnie na Rusi i Podolu, kędy jest pszczół obfitość, a miód zbierany z wonnych traw i kwiatów wyborny. Nie braknie urządzonego tymże sposobem miodu w Prusiech i Mazowszu, a szczególnie w Warszawie, gdzie do miodów owych dodają sok z wiśni lub malin, oraz wonności i inne stosowne zaprawy, od czego ów napój zowie się „kirsztrangiem,“ maliniakiem i trojniakiem.“ Marcin z Urzędowa powiada, że „wiśnie czarne mają blizkość z czerwonem winem, przeto niezłe picie *kirsztrank* wymyślili w Polszcze.“ Mówią o tym napoju i *Vol. leg.* II, f. 666 oraz t. III, f. 58. Widzimy z tego, że

wszelkie wiśniaki, maliniaki, trojniaki a zapewne dereniaki i t. p. odmiany miodu pitnego nie są wynalazkiem nowszych czasów, ale były już dobrze znane, zwłaszcza wiśniak i maliniak, na Mazowszu w XVI-tym a prawdopodobnie i w poprzednich wiekach, skąd szlachta mazowiecka zaniosła sposoby ich przyrządzania na Podole i Ukrainę. Na Litwie słynął zdawna biały lipiec kowieński, ponieważ nigdzie w tej prowincyi nie było takiej obfitości drzewa lipowego, jak w Kowieńskiem. Od stosunku ilości patoki dodawanej do wody przy warzeniu miodu były miody zwane: dwojniaki i trojniaki, czyli mocniejsze i lżejsze. Od w. XVII miodowarstwo w małych miasteczkach przeszło przeważnie w ręce Żydów. Do Polski przywożono z zagranicy wino zwane *alikante*, które było pewnego rodzaju miodem-czworniakiem.

Misiurka, misurka, rodzaj szyszaka złożonego z miski żelaznej, przykrywającej wierzch głowy, i czepca z kółek żelaznych, tejże roboty, co kolcza zbroja, spadającego na kark, boki twarzy i ramiona.

Misiurka turecka ze skarbca jasnogórskiego.

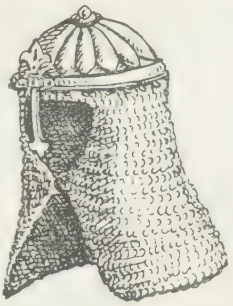

Misiurka polska.

Pochodzenie misiurki jest wschodnie a nazwa jej ma pochodzić od wyrazu tureckiego *mysr*, oznaczającego Egipt i zarazem stolicę jego Kair. Polacy mogli upatrywać związek tej nazwy z miskowatym kształtem przykrycia głowy. Misiurki bywały żelazne lub miedziane. W *Vol. leg.* znajdujemy uchwałę z czasów Zygmunta III (III, f. 406) dla lekkiej jazdy: „Rotmistrze mają mieć roty kozackie, po stu koni pod chorągwią, w pancerzach, w misiurkach, z karabinami dobrymi.“ Podajemy tu rysunki dwuch misiurek: tureckiej, której miska okrytą jest napisami z koranu, znajdującej się w skarbcu jasnogórskim, i polskiej. Obie są jednakowej wielkości, tylko rysunki zrobiono w nierównej skali.

Misjonarze w Polsce. Do Polski sprowadziła misjonarzy Marja Ludwika Gonzaga, żona kr. Jana Kazimierza, znająca osobiście jeszcze we Francyi św. Wincentego à Paulo, który na żądanie królowej wysłał do Polski we wrześniu r. 1651 księdza Lamberta Consteaux z 4-ma towarzyszami. Gdy wybuchła zaraza morowa w Krakowie, ks. Lambert pośpieszył tam nieść pomoc zapowietrzonym, a gdy następnie klęska ta dotknęła i Warszawę, powrócił tu (1652 r.) spełniać posługę chrześcijańską. Tegoż roku oddane zostało misjonarzom probostwo kollacyi królewskiej Sokółka w pow. Grodzieńskim, w r. zaś 1654 otrzymali parafję św. Krzyża w Warszawie, gdzie w dworku, który dla nich z obszernym ogrodem kupiła królowa przy kościele św. Krzyża, założyli dom centralny wszystkich zakładów misjonarskich w Polsce. Wojna szwedzka i klęski, jakie z nią na kraj spadły, silnie wstrząsnęły zgromadzeniem, ale po za-

warciu pokoju ze Szwecją 1660 r. przybyło do Polski kilku nowych misjonarzy z Francyi. Królowa, sprowadzając misjonarzy, miała głównie na celu przez oddanie im kierownictwa seminarjów djecezjalnych podniesienie ducha kapłańskiego w kraju, a papież Innocenty XI zachęcał roku 1676 biskupów polskich do zakładania seminarjów i powierzania ich misjonarzom. Wezwanie to król Jan III i biskupi chętnie przyjęli i r. 1677 biskup poznański, wraz z kapitułą kollegjaty warszawskiej, założył w domu św. Krzyża i oddał misjonarzom seminarjum dla kleru swej djecezyi. W r. 1700 mieli już misjonarze 9 domów, w których zajmowali się wychowywaniem kleru i odprawianiem misyi. Z postępem czasu liczba takich domów podniosła się do 32 (włączając drugi dom w Wilnie uśw. Kazimierza), seminarjów zaś mieli pod swym zarządem 20, a z każdego domu odbywali po wsiach misje, tak że nie było zakątka na całym obszarze dawnej Polski, gdzieby nie odbywali misyi. Każdy bowiem z pobożnych magnatów polskich, widząc owoce ich misyi, pragnął ich mieć w swym majątku dla pracy duchownej i skłonny był do fundowania dla nich domu. Ale zgromadzenie to przyjęło za zasadę, gdy szło o nową fundację, żeby nie zakładać domu, gdzieby choć 6-ciu nie mogło być członków zgromadzenia odpowiednich do spełniania różnorodnych jego obowiązków, tak że gdyby jedni na misje wyjechali, drudzy zostawać mogli w domu i przy parafii. Przez pierwsze 27 lat sprowadzano misjonarzy z Francyi, a wstępujących do zgromadzenia krajowców tam wysyłano na próbę i nauki, dopóki nie zostały założone seminarja w Warszawie, Wilnie, Krakowie i Lublinie. Misjonarze aż do r. 1794 składali w Polsce jedną prowincję, zostającą pod zarządem wizytatora, w głównym domu warszawskim przy św. Krzyżu mieszkającego, i superjora generalnego, przebywającego w Paryżu. Po r. 1794 domy, znajdujące się w prowincjach przyłączonych do Rosyi, utworzyły prowincję litewską z oddzielnym wizytatorem. Składały ją domy: wileński, siemiatycki, śmiłowicki, zasławski, łyskowski, iłłukształński, krasławski, oświejski, później białostocki (fundowany r. 1806) i św. Kazimierza w Wilnie (r. 1815). Seminarja djecezjalne prócz: Wilna, Białegostoku, Krasławia i Zasławia mieli w Mohylowie (od r. 1783), w Worniach (od r. 1774), w Żytomierzu (od r. 1757), w Mińsku (od r. 1804) i Kamieńcu podolskim (od r. 1827). Taki stan rzeczy trwał do r. 1842, w którym ukazem z d. 10 grudnia zgromadzenie prowincyi litewskiej zostało rozwiązane. Domy, znajdujące się w prowincjach przeszłych pod panowanie Austryi, zniesione zostały za czasów Józefa II, z wyjątkiem misjonarzy na Stradomiu w Krakowie. Domy w prowincjach odpadłych do Prus wszystkie zniesiono. Następnie roku 1861 wznowione w Poznaniu i Chełmie, znowu zniesione zostały z nastaniem „kulturkampfu“ r. 1876. Prowincję polską (istniejącą w granicach Królestwa Kongresowego do d. 8 listopada 1864 r.) składały przed podziałami Polski: dom główny warszawski (z bibljoteką, liczącą 23,000 tomów, szpitalem św. Rocha i drugim przy św. Krzyżu, z drukarnią, szkołą dla ubogich i „Górą miłosierdzia“), dom chełmiński, dwa domy krakowskie (na zamku i na Stradomiu), wileński, przemyski, samborski, łowicki, gdański, mławski, płocki, lubelski, gnieźnieński, siemiatycki, włocławski, krasnostawski, dom w Horodence na Pokuciu, w Brzozowie, we Lwowie, Śmiłowiczach i Zasławiu na Białej Rusi, w Tykocinie na Podlasiu, w Łyskowie, Orszy, Krasławiu, Głogowie, Mikulińcach, Poznaniu, Oświejach, Białymstoku i Iłłukszcie.

Miszkulancja, zupa po klasztorach dawnych ulubiona, z różnych jarzyn i różnego mięsiwa gotowana, śmietaną zaprawna.

Miśnik stołowy, inaczej zwany prawdą, podkładka pod misę stawianą z gorącą potrawą na stół. Miśnikiem nazywano także garncarza, robiącego misy gliniane.

Mitra, infuła biskupia a także czapka książęca.

Młyny, młynowe. Pierwotni rolnicy polscy nie mieli młynów obracanych wodą ani wiatrem, ale rozcierali ziarna na kamieniu drugim kamieniem, jak to jeszcze dotąd czynią z pszenicą Indjanie peruwjańscy wśród lasów i w oddaleniu od miast zamieszkali. Takie kamienie do rozcierania zboża przy dłuższem ich użyciu nabierały wklęsłości nieckowatej, mniejszej lub większej, a znajdowane dziś na polach i przy wioskach, są ważnem świadectwem istnienia w tych miejscowościach rolnictwa od czasów przedhistorycznych. Ponieważ nie wiemy, jak je w starożytności Polanie nazywali, a nie możemy nazwać młynowymi (bo to z włoskiego *mulino*), więc napiszemy o nich pod wyrazem żarna, jako bliższym naszej pierwotnej kulturze. Młyny wodne i wietrzne były oczywiście wcześniej znane we Włoszech niż w Niemczech, skoro dawni Niemcy wzięli z włoskiego *mulino* wyraz swój *mulin*, a Polacy zrobili z tego młyn. Kiedy się to stało, nikt latami tego dziś nie określi. To tylko rzecz pewna, że gdy Czesi mają dowody, że znali już młyny wodne a podobno i wietrzne w VIII w., my zaś mamy wskazówki, że kraina nadwarteńska była już w owych czasach gęsto ludnością rolniczą czyli „polską“ osiadła, więc przez prostą analogję wnosić można, że młyny wodne, jakie mieli Czesi, jeżeli nie w wieku VIII, to w IX zaczęły się w Polsce upowszechniać. Gdy zaczęto w Polsce spisywać dokumenta, młyny nie należały już do osobliwości, bo np. w r. 1149 Pakosław darowuje nie młyn ze wsią, ale wieś z młynem w Dobrzy: „*Pachoslaus villam dedit et molendinum in Dobra.*“ Bolesław Wstydliwy przywilejem z r. 1258 pozwolił stawiać młyny po obu stronach rz. Nidy. W XIII w. mamy wiadomości o młynach dużych i warownych. Długosz opowiada np., że r. 1279 w Elblągu schronili się przedniejsi mieszkańcy do młyna przed napadem pogan pruskich, z którymi weszli następnie w układy i dali im 25 zakładników, ale poganie wymordowali i zakładników i w młynie oblężonych. Młyny polskie miały oczywiście i swoje nazwy. Łokietek z wojskiem przeprawia się roku 1330 przez rz. Drwęcę koło młyna Lubicz (Długosz). Kilku braci albo panów miewało nieraz jeden młyn i młynarza, jak to widzimy ze statutu Wiślickiego (*Vol. leg.* I, f. 24). Prawo z r. 1433 orzekło, że młynarz, który nie ma całego łanu ani półłanka roli do młyna, wolny jest od podymnego. Widocznie młynarze pożyczali panom pieniądze i dostawali za to do użytku młyny, bo prawo z r. 1510 powiada, że młynarze nie mogą młynów przedawać lub zastawiać bez dozwolenia panów swych, pod utraceniem sumy (*Vol. leg.* I, f. 373). Był zwyczaj odwieczny, że młynarzowi za zmielenie zboża nie płacono pieniędzmi, ale dawano ziarnem czy mąką pewną umówioną miarę od korca. Dzierżawcy młynów robili nieraz z dziedzicami ugodę na trzeciznę czyli miarę trzecią, to się znaczy, że z ogólnej ilości otrzymanej za zmielenie, dziedzic i nakładca młyna dostawał dwie części a dzierżawca, zajmujący się mieleniem, brał część trzecią. Kmiecie, mieszkający na gruntach pańskich, obowiązani byli dawać zboże do zmielenia młynowi miejscowemu, prawo jednak z r. 1540 robiło wyjątek dla ludzi ubogich, którzy „mogą iść dla mieliwa do młynów cudzych.“ Uchwałą z r. 1567 rozkazano staroście inowrocławskiemu, „aby

tamę młyna Mątewskiego na rzece Noteci zniósł i nigdy jej nie podnosił.“ Prawo z r. 1611 stanowiło co do młyna zwanego Lubicz na rz. Drwęcy (tegoż, przy którym w r. 1330 przeprawiał się z armją polską Łokietek), że ponieważ młyn ten stoi na zawadzie spławom szlacheckim (Drwęca zaś uznana była za publiczną czyli spławną), aby więc „Toruńczanie do dwu lat sposób znaleźli zniesienia takiego impedymentu i wolnej drogi rzeką uczynienia,“ pod karą 2000 florenów. W r. 1776 ustanowiony podatek, zwany „młynowe“, wynosił od koła młyńskiego na wielkiej wodzie złp. 10, na średniej złp. 8, na małej złp. 6, na najmniejszej złp. 4 rocznie. Wyznaczeni lustratorowie sporządzili spisy wszelkich młynów, od których opłatę „młynowego“ podług powyższej zasady naznaczyli. Gdy chleb, jako największy dar Boga, w takiem był zawsze poważaniu u narodu polskiego, że podnosząc z ziemi upuszczoną okruszynę, na znak przeproszenia całowano, więc też i zawód młynarski miał u ludu polskiego większe, niż inne rzemiosła, poważanie. Na młyny nie dopuszczano nigdy Żydów, co dopiero w XIX w. upowszechniło się. W XVII czy XVIII w. upowszechniła się u ludu w całej Polsce charakterystyczna piosnka:

U młynarza Marcina
Jest tam piękna dziewczyna.
Starosta się dowiedział,
Do młynarza posłać dał.
Idź, młynarzu, do pana,
Bo jest pilna posłana.
Idzie młynarz i duma:
A cóż ten pan do mnie ma? i t. d.

Monety biskupów polskich. Między przywilejami, nadawanymi przez królów i książąt polskich, niepoślednie zajmuje miejsce prawo bicia monety. Najdawniejszą o takim przywileju wzmiankę podaje kronika Boguchwała: „R. 1232 Władysław, książę wielkopolski Pawłowi, biskupowi poznańskiemu, i następcom jego nadaje przywilej bicia monety w mieście Krobi i na ten cel zapisuje biskupowi poznańskiemu wieś Sulkowa Krobia.“ Roku 1314 Andrzejowi, biskupowi poznańskiemu, i jego następcom Władysław Łokietek nadał prawo bicia monety denarowej w Słupcy. Bolesław, książę mazowiecki, Jakubowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, 2-ma przywilejami z roku 1286 i 1298 nadał prawo bicia monety, w pierwszym oznaczając jako miejsce do bicia Łowicz a w drugim zastrzegając, aby taż moneta w wadze, próbie i powierzchowności zgodna była z monetą książęcą. Dlaczego zaś, kiedy wszystkich niemal Piastów posiadamy pieniądze, nie posiadamy niewątpliwych okazów pieniędzy biskupich, tłómaczy nam dobrze przywilej Bolesława mazowieckiego z r. 1298, zastrzegający zgodność monety arcybiskupiej z książęcą. Przez długie potem wieki nie mamy żadnego śladu, aby biskupi polscy bili pieniądze pod swoim stemplem, dopiero z datą r. 1761 mamy wybity grosz srebrny biskupa krakowskiego Sołtyka i z r. 1762 czerwony złoty tegoż biskupa. Monety te jednak nigdy nie były w obiegu, i były bite nie w latach, jakie na nich oznaczono, ale dopiero w r. 1800 z polecenia księdza Michała Sołtyka, dziekana katedralnego krakowskiego, który chciał w ten sposób przekazać potomności pamięć krewnego swego biskupa, mającego prawo bicia monety, jako udzielnego księcia siewierskiego. Dziś obie te monetki należą do rzadkości numizmatycznych.

Monety na pamiątkę Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, wybite po jego śmierci.

Monopol (z grec. *monos* — jeden i *poleo* — sprzedaję) czyli handel wyjątkowy, jednej osobie służący. Królowie polscy bez zezwolenia sejmu nie mogli stanowić lub zezwalać na monopol. Okazuje się to z ustaw sejmu z r. 1503 (*Vol. leg.*, I, f. 293) i r. 1567 (*Vol. leg.*, II, f. 725), gdzie zabraniając monopolu soli i wosku pod karą *peculiatus*, wszelkie listy z kancelaryi królewskiej na to wydane uznano za niemające w urzędach znaczenia. Rzplita polska do ostatnich czasów swego istnienia nie sprzyjała monopolowi, a traktat jej, r. 1775 z trzema państwami ościennemi zawarty, wzbronił monopolu na sól (*Vol. leg.*, VIII, f. 70, 72 i 81) i „Kompanja polska handlów wschodnich“ tylko protekcję króla i stanów, nie zaś wyłączne prawo handlu zyskała sobie na sejmie r. 1784. W celu przeszkodzenia monopolowi prawa polskie polecały wojewodom, aby łącznie ze starostami dwa razy do roku sprawdzali miary i wagi po miastach. Stąd też Rzplita miała za złe miastu Gdańsku, że przywłaszczał sobie monopol tak zwanego *jus stapulae*, t. j. iż nikt nie mógł sprzedawać produktów na morze wprost od siebie, tylko przez ręce przekupniów gdańskich. Synod duchowny Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego, nakazuje poczytywać za grzech cechom rękodzielniczym ustanawianie przez zmowę ceny na towar i pracę, albo iżby roboty, przez jednego zaczętej, drugi kończyć nie podejmował się, także nakładanie opłaty na młodzież na 3 i 4 lata na naukę przyjmowaną, chociaż mogłaby odbyć naukę darmo i w krótszym czasie. Zobowiązuje też biskup plebanów, aby zachęcali cechmistrzów czyli starszych w bractwach do zaprzestania wszelkich umów monopolizujących, a gdyby nadal w tem trwali, nakazuje to donosić do oficjałów biskupich, którzy w uporze trwającym wzbronią wstępu do kościoła i od Sakramentów ś. ś. usuną, a wreszcie zażądają od władz miejskich ukarania podług prawa magdeburskiego. Miano tu na myśli głównie rzeźników, piekarzy i szynkarzy, którzy środkami zmowy drożyznę sprowadzali.

Mons pietatis (*mons Christi, depositum Apostolorum*), po polsku: góra pobożna, bank pobożny, komora potrzebnych, lombard dobroczynny, dający ubogim pożyczkę pieniężną na zastawione fanty za drobną opłatą, pokrywającą tylko koszta utrzymania instytucyi. Pierwszą myśl do tego na Zachodzie miał podać żyjący w XV w. błog. Barnaba, bernardyn z Perugii. O dalszym rozwoju w XV i XVI w. podobnych *montes pietatis* podaje niektóre szczegóły polska Encyklopedja kościelna w tomie XV, str. 62—65. Ks. Piotr Skarga, powracając z Rzymu do Polski, postanowił podobne bractwa i banki zaszczepić na ziemi ojczystej. Najprzód tedy celem wspierania wdów, sierot i t. p. zawiązał podobne stowarzyszenie w Wilnie r. 1579. Składki członków były tygodniowe i roczne: Lew Sapieha, podkanclerzy litewski, dawał po złotych ówczesnych 100 co tydzień; Paweł Brzostowski po złotych 40, co w owe czasy stanowiło bardzo znaczną ofiarę. O założeniu podobnego towarzystwa przez Skargę w Krakowie podaliśmy w naszej encyklopedyi oddzielny artykuł p. n.: Bank pobożny w Krakowie (t. I, str. 110). Ustawa tego bractwa i szczegóły jego urządzenia znajdują się w książce p. n. „Bractwo Miłosierdzia i t. d. na cześć P. B. i rozmnożenie miłosiernych uczynków“ (Kraków r. 1628, oraz przedruk w Warszawie r. 1763). U Frycza Modrzewskiego znajduje się ciekawy rozdział o *mons pietatis*, której projekt podawał Łaski, a którą Modrzewski zowie po polsku „górą zbożności.“ Na wzór Krakowa powstawały *montes pietatis* w Warszawie, Pułtusku, Radomiu i miastach innych. W Warszawie u św. Jana *mons pietatis* mieściła się początkowo wraz ze szpitalem św. Łazarza przy ulicy

Piwnej, zwanej wówczas Świętomarcińską. Nad wejściem — pisze p. Wiktor Gomulicki — znajdował się tam „Obraz“ (zapewne płaskorzeźba polichromiczna), przedstawiający Łazarza, któremu psy rany liżą. W czasie wojen szwedzkich większa część *montes pietatis* w kraju albo upadła, albo część funduszów swoich utraciła. Bank warszawski wznowił Michał Wyszyński, łowczy sanocki, około r. 1743, ofiarując na ten cel złp. 5,000 „bractwu miłosierdzia“ przy kościele ks. misjonarzy. Gdy w pierwszej połowie XVII w. podczas grasującego powietrza modlono się gorąco do św. Benona, patrona od zarazy morowej, zawiązało się w Warszawie bractwo pod wezwaniem tego świętego, a przy niem powstała nowa *mons pietatis*. Widocznie jednak sama dobroczynność na potrzeby ubogich nie wystarczała, bo nowemu zakładowi, na mocy bulli papieskiej, pozwolono pobierać 7% od udzielonych pożyczek. Arcybiskup Jan Wężyk uczynił zapis testamentowy na bank łowicki, następcy zaś jego: Stanisław Szembek i Teodor Potocki, jako też i inni dobroczyńcy, kapitał zakładowy pomnożyli (ob. Gawareckiego „Pamiątki hist. Łowicza“, Warsz. 1844, str. 133). Gdy banki te nie wystarczały, lub nie dość pewną miały organizację, rząd pruski utworzył w Warszawie r. 1796 lombard, do naszych czasów przy magistracie istniejący.

Monstrancja, od *monstrare* — pokazywać. Tak nazywa się naczynie święte, w którem się wystawia N. Sakrament. W Agendzie płockiej z r. 1554 już się *monstrantia* zowie; w Agendzie Powodowskiego z r. 1591: *tabernaculum* albo *monstratorium*. Miewała często kształt wieżyczki, zawsze z krzyżem na wierzchołku. W Polsce był zwyczaj w pewne święta zawieszania na monstrancyi wianków, lub podczas oktawy Bożego Ciała strojenia w kwiaty. Podajemy tu rysunki dwuch monstrancyi. Pierwsza jest darem króla Kazimierza Jagiellończyka dla kościoła O. O. bernardynów wileńskich. Druga ma być dziełem zamiłowanego w robotach złotniczych kr.

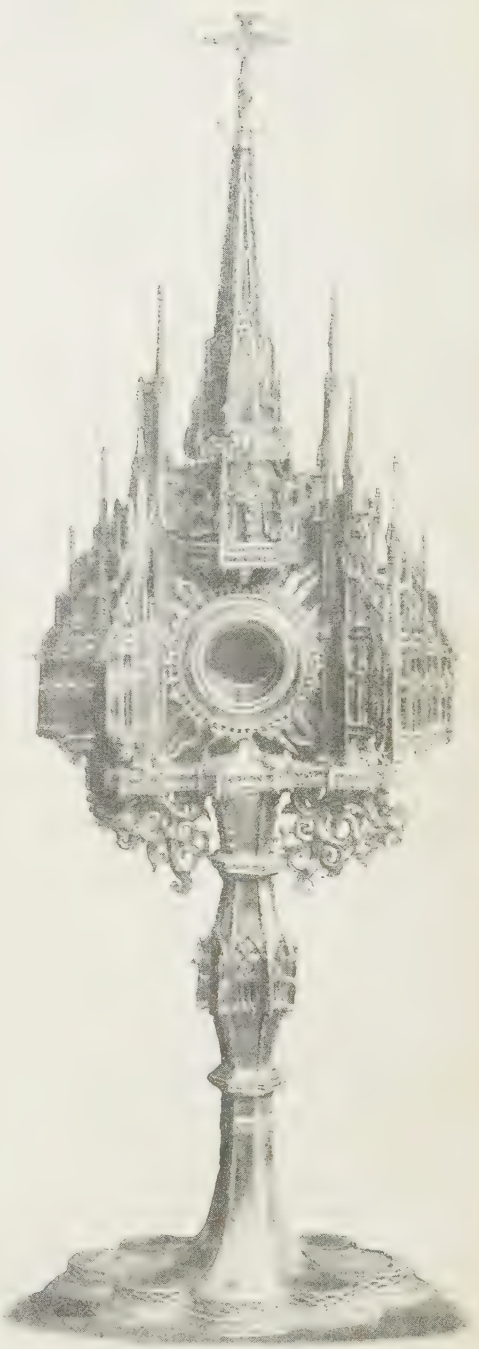

Monstrancja darowana przez Kazimierza Jagiellończyka O. O. bernardynom wileńskim.

Monstrancja roboty kr. Zygmunta III w katedrze płockiej.

Zygmunta III, ofiarowana przez niego katedrze płockiej.

Morszpręgi. Tak zwano skoki akrobatyczne, chodzenie po linie, *saltus mortales*, mietelnictwo. Górnicki mówi w „Dworzaninie“: „Morzpręgi, latanie, abo chodzenie po powrozie“.

Mostowe, opłata za przejechanie mostu, znana od czasów bardzo dawnych. W dokumencie małopolskim z r. 1145 znajdujemy wyraz polski „mostne“, a w innym z r. 1252 — „mostowe“. Kto pobudował na drodze publicznej most znaczny swoim kosztem, miał prawo do pobierania myta czyli mostowego za przejazd. Aby jednakże uniknąć nadużyć, prawo wymagało oddzielnej na każdy most konstytucyi czyli uchwały sejmowej, zatwierdzającej wysokość taryfy. Tak np. r. 1538 uwolniono szlachtę okoliczną od naprawy mostów na rzece Gaci w pow. Łomżyńskim, a r. 1589 pozwolono tamże Jakubowi Żabickiemu, podkomorzemu zakroczymskiemu, pobudować most i groble naprawować z tą kondycją, aby prowent z tego mostu szedł do skarbu według inwentarza. Wprzód jednak rewidować to mają urzędnicy, do rewidowania ceł naznaczeni, i na sejmiku przedsejmowym przyszłym uczynić mają postanowienie obywatele Łomżyńskiej ziemi jako i jakie mostowe brane tam być ma? A potym posłowie łomżyńscy mają to na sejm przynieść. Król zaś, jeżeli to mostowe słuszne będzie, wydać rozkaże z kancellaryi kor. przywilej przerzeczonemu ur. Żabickiemu i potomkom jego. W r. 1581 mostu budowania *usum*, tak przez samę rzekę Bug, jako i przez wszystek las królewski między wsią Dorohuskiem a wsią Bereściany w ziemi Chełmskiej, utwierdzono i na wieczne czasy pozwolono ur. Pawłowi Orzechowskiemu, Dorohuska dziedzicowi i potomkom jego, albo też zamiast mostu sypać tamę dla przejazdu i z gruntu królewskiego ziemię brać na to, tak jednak, żeby to było *sine evidenti inundatione agrorum*. R. 1613, mostowe, cło albo grobelne, ur. Janowi Bielińskiemu we wsi jego dziedzicznej Bielinach mniejszych, na gościńcu z Nowego Miasta do Rawy, po półgroszku od konia, od furmanów brać wiecznymi czasy pozwolono“ (*Vol. leg.* III, f. 186) i t. d.

Mostowniczy. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ powiada o tym urzędzie: „Mostowniczy od starania o mostach imię ma.“ W Koronie jednak było cicho o tym urzędzie, tylko na Litwie, w wyższym stopniu rozmiłowanej w tytułach, województwa posiadały wybieranych ze szlachty mostowniczych czyli urzędników ziemskich z obowiązkiem dozoru nad drogami, mostami i groblami, zwłaszcza tam, kędy panujący przejeżdżali. Jeżeli król mógł mieć mostowniczych, dlaczegoż nie mogli ich

mieć i panowie. Na dworze Radziwiłłów był mostowniczy radziwiłłowski.

Mosty. Najdawniejsze wiadomości o mostach w Słowiańszczyźnie wskazują, że budowano je w różny sposób. Wzmianka kronikarzy ruskich, że w r. 998 książę Włodzimierz, pokonany i ścigany przez Pieczyngów, ocalił życie swoje, ukrywszy się „pod mostem“, każe przypuszczać, że most musiał być na palach a nie na tratwach pływających. Z drugiej strony stare wyrażenia polskie: most słać, posłać, położyć, kłaść, rzucić, dowodzą, że najpospolitsze mosty nie były budowane na palach, ale słane, kładzione, położone, moszczone w rodzaju tratew, pływających na wodzie. Że umieli Polanie zabijać pale w dno wód już w odległej starożytności, dowodzą tego ślady mieszkań nawodnych odkrytych na jeziorze Czeszewskiem w Wielkopolsce. Połączenie brzegów rzeki tratwami tak mało kosztowało pracy w porównaniu budowania mostu na palach, że jeszcze w XII w. stałych mostów na większych rzekach nie było, tylko przeprawiano się na promach, krypach lub tratwach. Długosz opowiada, że gdy r. 1147 Konrad III niemiecki i rzymski, w towarzystwie wielu książąt, biskupów, panów i tłumów rycerstwa idąc na wojnę krzyżową do Ziemi świętej, obrał sobie drogę z Frankfurtu przez Polskę jako najbezpieczniejszą, wówczas panujący w Krakowie Bolesław IV Kędzierzawy, wyjechawszy na spotkanie Konrada aż do granicy, podejmował go i całe jego wojsko z królewską okazałością, „na większych rzekach kazał mosty ku większemu uczczeniu cesarza stawiać, w dalszej drodze przez Ruś i Wołochy, ugaszczał i podróż ułatwiał jak u siebie.“ Ale były jeszcze mosty i takiego rodzaju: na grzązkich bagnach kładziono grube kłody drzew, około trzech sążni długie, jedna przy drugiej usłane w prostej linii, nieraz na przestrzeni całych mil. Na Litwie — powiada Narbutt — niektóre drzewa leżą dotąd w całości jak skamieniałe, wskazując kierunek przedwiecznego mostu. Przy tak rzadkiej ludności naszego kraju — pisze Szajnocha — wielka ilość ówczesnych mostów, grobel, przekopów, wałów, stanie nam za olbrzymie ruiny pogańskiej starożytności. Leszek Czarny zasiadł z rycerstwem na wiecu, radząc o naprawianiu mostów (Kod. dypl. Rzyszcz. t. II, str. 89). A sprawa to nie była tak łatwa w jego sieradzkiej dzielnicy, jak twierdzi Długosz. Znaczną bowiem część jego księstwa zajmowała kasztelanja Wolborska, należąca do biskupów kujawskich, a ludzie biskupi byli uwolnieni od robót przy mostach. Zresztą sypanie grobel i budowanie mostów było zwykłym obowiązkiem miejscowej ludności. Mosty miewały swoje nazwy, np. w dokumencie z r. 1281 wymieniona jest miejscowość „Babin most.“ Jagiełło, przygotowując się tajemnie na wielką wojnę z Krzyżakami (zakończoną Grunwaldem r. 1410), już rokiem pierwej kazał zbudować wśród puszczy królewskiej w Kozienicach liczne statki wodne na most łyżwowy. Most ten w chwili rozpoczęcia wojny został Wisłą spławiony do Czerwińska, aby po nim przeprawić się mogło rycerstwo polskie z brzegu lewego rzeki na prawy. Polacy umieli wówczas dobrze dochowywać tajemnic, bo Krzyżacy do ostatniej chwili o budowie tego mostu i sprowadzeniu jego pod Czerwińsk nic nie wiedzieli. Gdy więc Dobiesław Skoraczowski zdał relację Wielkiemu Mistrzowi: „Widziałem ten most na statkach dowcipnie zbudowany i na Wiśle położony, po którym w oczach moich wszystko wojsko królewskie suchą nogą przez Wisłę i najcięższe działo po nim przeprowadzono, a most ani drgnął pod ich ciężarem — roześmiał się na to mistrz krzyżacki Ulryk i szydząc z opowieści Dobiesława, a zwróciwszy mowę do panów węgierskich rzekł: „Bajki to są w niczem do prawdy nie podobne, które

ten człowiek prawi. Wiemy bowiem, że król polski po Nadwiślu się błąka i usiłuje, ale nie może przeprawić się przez rzekę, a wiele rycerstwa jego, szukając brodu, potonęło.“ W r. 1414 po raz wtóry Jagiełło, zgromadziwszy wielkie wojsko przeciw Krzyżakom, stanął za Wisłą wprost Zakroczymia, a lubo — jak pisze Długosz — most łyżwowy do przeprawy na Wiśle był już sporządzony, ale wszelako z przyczyny ciągłych deszczów Wisła szeroko wylała, przez dni 8 nie można było rzucać mostu na rzekę, dopóki wody nie opadły.“ W r. 1419 Jagiełło, po raz już trzeci za swego panowania idąc na Krzyżaków, przeprawił wielkie wojsko polskie po moście łyżwowym przez Wisłę pod Czerwińskiem. Takaż przeprawa po tymże moście nastąpiła pod Czerwińskiem w r. 1422 i połączenie się na prawym brzegu Jagiełły z Witoldem podczas czwartej wyprawy na Krzyżaków. W latach 1454 i 1455 syn Jagiełły, król Kazimierz Jagiellończyk, ciągnąc przeciw Krzyżakom, przeprawiał znowu wojsko polskie przez Wisłę pod Toruniem po moście łyżwowym. W r. 1475 skutkiem długich deszczów wezbrana straszliwie Wisła most większy, łączący miasto Kazimierz z Krakowem, i wszystkie inne mosty około Kazimierza poznosiła. O mostach stałych na Niemnie, także z dalszej przeszłości nic nie wiemy, bo ich niezawodnie nie było. Można tylko przypuszczać, że skoro już w XV w. istniało miasteczko „Mosty“ nad tą rzeką, o 7 mil powyżej Grodna, to musiała ta nazwa wziąć początek od jakichś mostów stałych, nie przygodnych i z tratew powiązanych. Polska słynęła przysłowiowo w Europie ze złych mostów i już Rysiński za Zygmunta III zapisał owo przysłowie o polskim moście i niemieckim poście. Wynikało to i z rzadkiego zaludnienia okolic i z braku rządów samowładnych i z małej ilości materjału kamiennego na mosty murowane. Budowano więc wszędzie mosty drewniane, które rychło gniły i zawalały się. W kraju zaś lesistym i płaskim były liczniejsze daleko, niż gdzieindziej, błotniste, nie wysychające parowy. W suchych dziś miejscach łamały się koła zagrzęzłych w bagnisku kołas królewskich, wiozących w tryumfie oblubienice Jagiellońskie do ślubu (Długosz). Gdy król Olbracht zachorował, śpieszący do niego lekarz Maciej z Miechowa grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przyprzężenia ośmiu koni, nie zdołano przeprawić się przez bagno, ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc nie chcąc wrócił z przed bagna do dom, a król tymczasem umarł (Miechowita). Ale najgłówniejszą przyczyną złych mostów w Polsce było niewątpliwie to, że prawo, aby nie dopuścić nadużyć osób prywatnych w pobieraniu myta mostowego na drogach publicznych dozwalało je pobierać tylko tym, którzy, przyjąwszy zobowiązanie się do budowy i konserwacyi danego mostu, uzyskali pozwolenie i potwierdzenie wysokości myta przez sejm koronny. Każdy więc most publiczny musiał przechodzić przez konstytucję sejmową a każdy inny pozostawiony był dobrej woli szlachcica, który jeżeli na małej fortunie miał most spory bez prawa pobierania mostowego, nie był w możności sam budować i troskliwie czuwać nad naprawą. W tej to epoce miał się pojawić ósmy cud świata, jeżeli nie europejski, to w każdym razie słowiański — most stały na Wiśle pod Warszawą, jakiego jeszcze względnie do szerokości, bystrości i ruchomego dna rzeki nigdy od początku świata oko słowiańskie nie widziało. I dlatego to Jan Kochanowski aż w trzech epigramatach polskich i czwartym łacińskim szczodrze sławił Zygmunta Augusta za ten pierwszy most stały na Wiśle wśród Mazowsza. A jak nad urodzeniem Homera lub Mickiewicza przekorna legenda rozwiesiła pogmatwaną siatkę

pajęczą, łowiącą badawczą muchę w zasadzki, tak nad urodzeniem pierwszego mostu warszawskiego uczyniła to samo historja drukowana. Jedni opowiadają, że około r. 1563 niejaki Erazm z Zakroczymia, dzierżawca przewozu i cła na Wiśle, podał myśl pobudowania mostu palowego pod Warszawą, a król rozkazał dębinę na pale spławić wodą z puszcz kozienickich i sandomierskich. Pierwsze pale miano wbić d. 25 czerwca 1568 r. Siostra zaś królewska, Anna Jagiellonka, miała budowę mostu dokończyć. Jednakże Kochanowski, piszący za życia Zygmunta Augusta, wyraźnie świadczy, iż most przez tego monarchę budowany w Warszawie, jako w punkcie środkowym, gdzie wszystkie prowincje nadal „mają sejmy mieć społeczne,“ był ukończony przez swego założyciela. Oto są jego słowa:

Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoję dobrą myśl położyć:
Bo krom wioseł, krom promów, już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

Jednemu tylko Augustowi, co ludami sprawiedliwie rządzi, — pisze także J. Kochanowski — Wisła okiełznać się daje. „Nie woła dziś przewoźnik: Wsiadaj, kto ma wsiadać!“ O królewnie Annie poeta wcale nie wspomina, a tegoby nie pominął, gdyby królewna przyłożyła się do budowy mostu. Stanisław Sarnicki, współczesny świadek, twierdzi, że nie po sejmie lubelskim r. 1569, ale na 12 lat przedtem w r. 1557 Zygmunt August, wcześnie postanowiwszy założyć miejsce sejmowania w Warszawie, dokonał budowy pierwszego mostu. Jakoż wiadomo, że pierwszy raz Warszawa ujrzała obrady sejmowe (spełzłe na niczem) w r. 1556, a w roku następnym sejm drugi, który doszedł do skutku. Sarnicki w stylu dość pompatycznym tak opisuje dzieje budowy: „Roku 1557-go, za przykładem cesarza Trajana, który niegdyś most na Dunaju był uczynił, Zygmunt August zbudowawszy most na Wiśle w Warszawie, dzieła prawie Dedalowego dokonał. Ażeby zaś budowa nie mogła być strawiona przez pożar, jak to się stało przed 600 laty z mostem Karola W. na Renie, królowa Anna, siostra Zygmunta, a małżonka Stefana I, króla polskiego, wzniosła na brzegu z kamienia polnego przyczółek (*propugnaculum*), a na bramie jego zamieściła napis, dosadnie opowiadający szlachetność pochodzenia jej i Augusta.“ Przyczółek i napis, o których tu mówi Sarnicki, dochowały się do naszych czasów, tylko z samego mostu Augustowskiego naprzeciw ulicy Mostowej ledwo może na dnie rzeki pozostały odłamki palów. Napis z datą r. 1582 (podany przez Gołębiowskiego w jego „Opisaniu Warszawy“ roku 1827) potwierdza świadectwo Sarnickiego co do udziału królowej w budowie; ale ten udział już rozszerza, bo mówi, że Zygmunt August most „rozpoczął,“ a królowa go „ukończyła.“ Owa tablica z napisem znajduje się w zbiorze pamiątek miejskich w Ratuszu warszawskim. Sam przyczółek, czyli właściwie brama mostowa, wzniesiony w kształcie wieży czworobocznej, zamieniony został w połowie XVII w. na skład prochu i odtąd nazywany „prochownią,“ która znowu za Augusta III Sasa przerobiona została na więzienie, na którem Stanisław August kazał położyć pamiętny napis: „Nie miejsce, ale zbrodnia ludzi hańbi.“ Z tego, co powyżej, okazuje się, że mylił się zupełnie nie znający Warszawy, lubo współczesny Aleksander Gwagnin, przypisując budowę pierwszego mostu warszawskiego wyłącznie królowej Annie, a za nimi J. Bartoszewicz i Józef Przyborowski, kiedy początek budowy mostu kładzie na 25-ty czerwca 1568 r. Sprzeczności te współczesnych i późniejszych piszących objaśnić tylko można kolejnem niszczeniem mostu przez Wisłę i

odnawianiem jego tak przez Zygmunta Augusta, jak potem przez jego siostrę. Orzelski np. mówi pod r. 1573, że most z dziwną sztuką i niezmierną pracą wystawiony na 15-tu ostojach, z których każda kosztowała 3000 złotych ówczesnych (przeszło 3000 talarów), był arcydziełem króla Augusta niedokończonem, że tłumy senatorów i szlachty, ściągające po śmierci Augusta na elekcję, „przebywały Wisłę po moście, jako tako związanym staraniem Zygmunta Wolskiego, kasztelana czerskiego i starosty warszawskiego.“ Istnienie mostu za Henryka Walezjusza poświadcza opisujący dla niego Polskę ks. Jan Krasiński, późniejszy sekretarz Batorego: „Zygmunt August postawił w Warszawie z ogromnych belek most największy na północy.“ Tymczasem w 4 lata później Gwagnin (r. 1578) ubolewa, że most „po wszystkiej Koronie sławny, w powódź zepsowany, już teraz trudno ma przyjść do poprawy. Wiemy ze wzmiankowanej powyżej tablicy z przyczółka, że do owej poprawy przyszło i że Anna uwieńczyła dzieło brata około r. 1582, ale znów nie na długo. W r. 1603 most Zygmuntowski rozerwały lody, a nienaprawiony w porę,

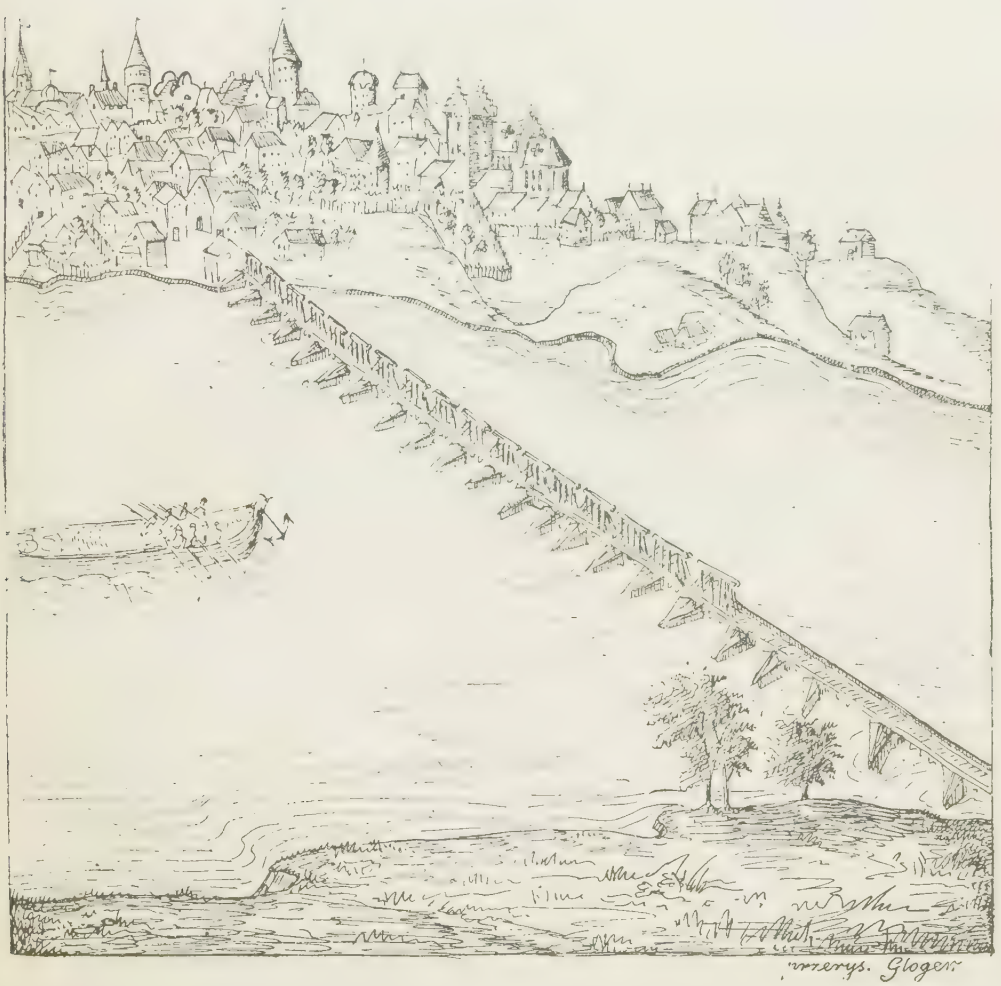

Most Zygmunta Augusta na Wiśle pod Warszawą wprost ulicy Mostowej, zbudowany z dębiny systemem kratowym, podług rysunku współczesnego z dzieła Brauna.

zniknął ostatecznie z oczu warszawian. Zmarły na początku XVII wieku Jerzy Braun, dziekan kolegiaty kolońskiej, wydał w latach 1572—1618 w Kolonii ze sztycharzem Hohenbergerem ogromny 6-cio tomowy zbiór widoków miast znakomitszych p. t. „*Theatri praccipuarum totius mundi urbium.*“ W tomie VI-ym tego nader rzadkiego dziś dzieła, na arkuszu 47-ym podany jest opis i widok Warszawy oraz wzory owoczesnych strojów polskich. O moście Braun pisze: „Zygmunt August zbudował na Wiśle most drewniany, długi stóp 1,150, który tak długością, jak wspaniałością widoku w całej Europie prawie nie miał sobie równego a podziw powszechny wywoływał. Część niemała tego dzieła przypadła na kobietę, siostrę rzeczonego króla Annę, która wzniosłym umysłem i hojnością przedsięwzięcie brata, z powodu przedwczesnej jego śmierci niedokończone, postarała się własnym kosztem ukończyć, i wieżę ku niemu kamienną przydała...“ „most rzeczony przed niewielu laty, pod naporem wód i lodów tak dalece uległ zagładzie, że najmniejszego śladu dziś po nim nie widzimy.“ Na widoku jednak Warszawy, zrobionym dla Brauna za panowania kr. Stefana Batorego, most Zygmunta jeszcze się znajduje i z tej to ryciny podajemy tutaj podobiznę (ob. str. 229). Odtąd przez lat 200 mosty w Warszawie pojawiają się już tylko czasowo pod naciskiem potrzeby chwilowej na statkach urządzane. Np. po śmierci Zygmunta III szlachta zebrana na sejm konwokacyjny do Warszawy w r. 1632, nie mając mostu a chcąc zabezpieczyć swobodę ruchu na czas elekcyi, musiała aż przez osobną konstytucję zalecić podskarbiemu koronnemu, aby zniósłszy się z imć panem starostą warszawskim, budowniczemu króla imci poruczył most pod Warszawą kosztem publicznym na statkach zbudować, do czego $^2/_3$ sumptu z koronnego a $^1/_3$ część ze skarbu litewskiego ma być dana, a pp. dzierżawcy na tę Rzplitej potrzebę z puszcz i lasów Rzplitej drzewa bronić nie mają. Mosty takie dorywcze nie mogły odznaczać się trwałością, bo widzimy z uchwał sejmów konwokacyjnych, że po śmierci każdego króla nakazywano budowę nowego mostu na czas elekcyi. W latach: 1648, 1668 i 1674 prawie dosłownie powtarzają się uchwały sejmu z r. 1632. Dopiero na sejmach: konwokacyjnym, elekcyjnym i koronacyjnym Stanisława Augusta w r. 1764, zabrano się do obmyślenia trwalszej roboty, wprowadzając ważną nowość. Oto sejm postanowił, aby ten most skarb koronny kosztem Rzplitej na zawsze utrzymywał, z naznaczeniem mostowej egzakcyi od konia i bydlęcia po groszy 3, od skopów, wieprzów i innej trzody po groszu 1, od człowieka pieszego po groszu 1, za podniesienie mostu dla statków szlacheckich po zł. 4, dla kupieckich zaś po zł. 8. Na sejmie włożono do pactów conventów obowiązek na króla, aby odtąd nowych przywilejów na przewóz przez Wisłę pod Warszawą nie wydawał. Wreszcie most wprost ulicy Mostowej uznano za tymczasowy i nakazano budowę stałego w innem miejscu (wprost ulicy Bednarskiej). Ponieważ wybrzeże Wisły należało tam do Ponińskich, przeto sejm r. 1775 oddał jednemu z nich, rozgłośnemu podskarbiemu księciu Adamowi, budowę mostu stałego. Most budowany przez Ponińskiego na łodziach, czyli łyżwowy, ukończono po jego upadku dopiero w r. 1803, kosztował 700,000 złp. i niebawem przez powódź został zniszczony, a dopiero następnie zbudowany także łyżwowy i także raz w r. 1853 zerwany, zwinięty został nareszcie po otwarciu mostu żelaznego inż. Stanisł. Kierbedzia w r. 1864. Bywały chwile, że Warszawa miewała po dwa mosty łyżwowe na Wiśle. Tak było w r. 1707 i tak od r. 1825 do 1829. Ten drugi most w 3-im dziesiątku

XIX w. znajdował się naprzeciw nieistniejącej już dziś ulicy Inflanckiej pomiędzy Nowem-Miastem a Żoliborzem. Rzecz o mostach warszawskich napisał w Tygodniku Illustrowanym Wincenty Korotyński z szeroką erudycją i ścisłością naukową, jak wogóle wszystko, co tylko wychodziło z pod jego pióra. Na Wiśle pod Krakowem do r. 1315 był tylko przewóz, który w tym czasie Łokietek podarował „ukochanym“ mieszczanom krakowskim, zalecając, aby pod Wawelem most stały zbudowali i mieli dochód z myta. Wśród mostów murowanych pierwszeństwo należy się wzniesionemu na kanale w Łazienkach pod Warszawą przez kr. Stanisława Augusta z pomnikiem Jana III w r. 1788.

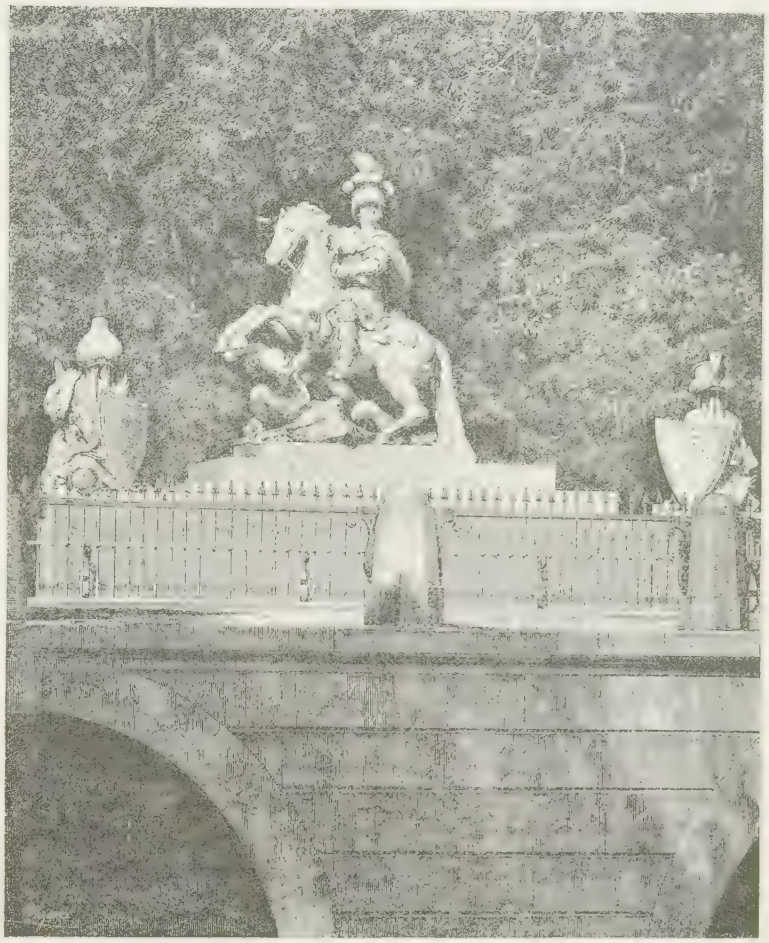

Most w Łazienkach królewskich pod Warszawą z pomnikiem Jana III.

Mowa polska. Gdy studja językowe nie leżą w zakresie Encykl. Starop., ograniczamy się na przytoczeniu ogólnych, ale świetnych uwag wypowiedzianych o mowie naszej przez H. Sienkiewicza r. 1899 podczas odsłonienia pomnika Juljusza Słowackiego w Miłosławiu: „Opatrzność, tworząc narody, hojnie osypała naszych praojców rozlicznymi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów. Ale nie był to jeszcze kres darów. Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadomiar wszystkiego daję wam śpiż dźwięczny, a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą. I została ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać. Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze śpiżu uczynili ramę har-

fy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach; czasem unosiła się nad równinami; czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami — błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łza, Boża, jak modlitwa — słodka jak miłość. Aż przyszedł wreszcie do tej naszej harfy największy z mistrzów—Mickiewicz i, położywszy na niej natchnione dłonie, wydostał z jej strun takie jeszcze dźwięki, jakich nie domyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na Niebios progu, tak doskonała, tak prawie nieziemska, że wówczas nawet, gdy przestawał grać:

...wszystkim się zdawało,
że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało...

Echo serc polskich... I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz, pieśni naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie. Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć. A jednak znalazł się poeta, który to uczynił — i to jest ten, którego rysy widzicie, wykute dłonią mistrza w marmurze.

. . . . . .

Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u rosy, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić —
To tęczę wziąć na wrzeciona
I wić, i wić, i wić.

Tak jest! On to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających djamentów i osypał niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie—niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Derwida. I oto jego załuga, jego chwała, jego wielkość. Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak—uczynił. Zdołał — bo poezja w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł— bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze; ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna". (Kur. Warsz. nr. 259 z r. 1899).

Mozajki. Rej wspomina o pawimentach czyli posadzkach u możnych panów w kamyki sadzonych, (t. j. układanych), były zatem już znane w XVI w. mozajkowe posadzki w Polsce. Sama nazwa „posadzka" powstała od p o s a d z a n i a czyli wysadzania podłogi wzorzysto kawałkami kamieni lub drzewa różnej barwy. W zamku królewskim w Warszawie jest w najmniejszym z gabinetów królewskich przepiękny, lubo przez czas już zniszczony, pawiment z mozajki drewnianej, pochodzący z wieku XVII lub następnego. W wielkiej sali zamku podhoreckiego jest posadzka mozajkowa, wyglądająca jak najpiękniejszy kobierzec perski. W zamku oleskim znajdują się także ślady dawnych mozajek i sztukateryi. Antepedjum mozajkowe w kościele Panny Maryi w Krakowie przy ołtarzu Bożego Ciała robił w r. 1704 Franciszek Toriani z pochodzenia Toskańczyk, ale mieszczanin, ławnik i rajca krakowski. W kaplicy Batorego na Wawelu jest także piękne mozajkowe antepedjum. Adam Jarzemski, opisując Warszawę za Władysława IV, mówi, że w pałacu Kazanowskich były posadzki z drobnych kamyków w różne wzory, wyobrażające ptaszki i kruki. W kościele farnym olkuskim jest na nagrob-

ku Bartłomieja Hythni jego herb wyłożony piękną mozajką. Mozajki drewniane czyli stolarskie na meblach i sprzętach domowych upowszechniły się w Polsce w XVII w. i doszły do wykwintnej doskonałości, nikt tylko dotąd nie zajął się u nas specjalnie badaniem sztuki polskiej w tym kierunku. Dominik Estreicher, dziad Karola, uczonego bibljografa, ur. r. 1750 w Igławie na Morawii, ucząc się w Rzymie malarstwa, nauczył się zarazem sztuki wykładania mozajki chińskiej od misjonarza przybyłego z Chin. R. 1778 sprowadził go Kołłątaj do Polski, gdzie najpierw przy boku Stanisława Augusta malował portrety jego rodziny i obrazy do pałacu łazienkowskiego, później został nauczycielem rysunku przy Akademii w Krakowie i tu zmarł r. 1812. Za zrobiony stół z mozajki chińskiej, przechowany dotąd w Łazienkach, udzielił mu król medal *merentibus* i dworek z ogrodem w Krakowie. Oprócz wielu obrazów olejnych większego rozmiaru, pozostawił liczne roboty mozajkowe, mianowicie serwis i stół, będący w posiadaniu rodziny, nad którym pracował lat 13. Mozajka tego stołu, złożona głównie z perłowej konchy, srebra i mosiądzu, jest arcydziełem jedynem w swoim rodzaju. Pozostawał ciągle w stosunkach przyjacielskich z Kołłątajem. W r. 1794 robił z mozajki chińskiej wizerunki miniaturowe Kościuszki na szpilkach i pierścionkach, które rozdarowywał. Nawet Kościuszko sam trudnił się w wolnych chwilach nietylko snycerstwem, tokarstwem i malarstwem, ale i wyrobami mozajkowymi, np. na tabakierce przez niego wytoczonej i jenerałowi Lipskiemu podarowanej umieścił Kościuszko małą mozajkę własnego ułożenia. Mozajki w kościele pijarskim w Krakowie wykonał w połowie XVIII w. Józef Hoffman z Berna. Książę Kalikst Poniński posiadał we Lwowie wizerunek Chrystusa według obrazu Leonarda da Vinci, wykonany mozajkową robotą przez jego matkę, z domu Helenę Górską, urodzoną r. 1791.

Moździerz. Jakubowski w „Nauce artyleryi“ z czasów Stan. Augusta powiada, że: Moździerz jest to rodzaj działa krótkiego, ale średnicy obszernej, do rzucania bomb i różnych kul ognistych; że moździerze są: nożne, ręczne, okrętowe, łożowe, wiszące, stojące, klocowe, moździerzyki. Starszy nad armatą polską, a pierwej jeszcze w wojsku holenderskiem sławny ze zwycięstw nad Hiszpanami w Brazylii jenerał Arciszewski, opuszczając służbę polską, w r. 1650, pozostawił następcy swemu, Zygm. Przyjemskiemu, inwentarz cekauzu warszawskiego (pobudowanego pomiędzy ulicami: Długą, Przejazdem i Nalewkami, gdzie jeszcze w r. 1830 był arsenał). W inwentarzu tym (zgotowanym na sejm w Warszawie, poczynający się 22 grudnia 1649 r.) znajdujemy Moździerze śpiżowe ogniste: moskiewski jeden wielki, wyrzucający granaty 368-funtowe; mniejszy jeden, wyrzucający 12-funtowe kamienie (kule kamienne); 4 nowe moździerze na czopach, quatuor necessaria imperatorum nazwane, t. j. Experientia, Authoritas, Felicitas i Virtus. Wszystkie 81-funtowe. Przelany moskiewski moździerz, jeden ważący centn. 24, wyrzucający granaty 368-funtowe. Moździerze żelazne ogniste. Tych było 7, wszystkie 28-funtowe, 208 funtów ważące. Jeden mniejszy moździerz, wyrzucający granaty 130-funtowe. Łoża do moździerzów: tych do moskiewskich wielkich moździerzów śpiżowych 2, każde na 4 kołach, ale kiedy te moździerze król Władysław w polu próbował, jedno naruszyło się, że go używać nie można. Do moździerza małego łoże nowej inwencyi na kołach, niby półwozie, dobrze okowane, z dwoma ryglami żelaznymi do rychtowania. Do żelaznych moździerzów 3 łoża na 4-ch kołach, ale 2 z nich strzaskane, kiedy król z Getkantem na

polu ich próbował. Także do żelaznych moździerzy łoża 2, na dwuch kołach tylko z przodu urobione, a zadem po ziemi się włóczące, dobre. (Konstantego Górskiego „Historja Artyleryi polskiej“, st. 122, 123).

Mór w Polsce. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie!“ Snadź powietrze było klęską nie lada, skoro postawiono je na czele wszystkich innych. Jakoż w samej rzeczy, gdzie się tylko ukazało, wnet tysiące ofiar ginęły pod jego zabójczem tchnieniem. Kto żyw, szukał ratunku w ucieczce, a pierwsi dawali do tego przykład dawni lekarze, przestrzegając:

To troje zwykło w ludziach powietrze wytracać:
Wnet daleko wyjść, uchodzić i nierychło wracać.

Dla niesienia pomocy pozostawali tylko niektórzy zakonnicy, ale po to tylko, aby chorych jednać z Bogiem, ciała ich grzebać i samym z zarazy umierać. Dr. Fr. Giedrojć w cennej pracy swojej „Mór w Polsce“ (Warszawa, 1899 r.) powiada o lekarzach XVI i XVII w., którzy o „powietrzu“ pisali rozprawy, że pojęcia ich były wspólne całej Europie, bo lekarzami w Polsce ówczesnej byli albo cudzoziemcy, albo Polacy, którzy studja swoje uzupełniali w akademjach niemieckich, francuskich i włoskich. Tenże autor podaje bibljografję wszystkich rozpraw, wśród których najstarsza w języku polskim Andrzeja z Kobylina nosi tytuł: „Rządzenie bardzo dobre przeciw powietrzu morowemu“, wydana w zielniku Siennika (Kraków, r. 1542). Bibljografja to dość obszerna, bo z czterech wieków obejmuje około setkę autorów i parę setek ich prac lekarskich, opisowych i historycznych. Dalej autor przechodzi chronologicznie wiadomości dochowane o „powietrzu“ i innych epidemjach śmiertelnych. Nie zawsze bowiem w wiadomościach tych można znaleźć djagnozę o rodzaju epidemii. Pierwsze wiadomości dochowały się z w. X-go (z lat: 985 i 987). W XI w. panowała zaraza w latach: 1003, 1006—1007 i 1053. W XII-ym w. w latach: 1118, 1120—1121, 1124, 1153, 1158, 1174 i 1186. W XIII-ym w. w latach: 1205—7, 1211, 1219, 1221—4, 1235, 1241, 1264, 1277, 1282—3, 1285, 1287—8 i 1298. W wieku XIV-ym panował mór w Polsce w latach: 1301, 1307—10, 1312—15, 1317, 1319, 1335, 1343—5, 1348—50, 1359—60, 1362—5, 1370—72, 1382—4 i 1385. W wieku XV-ym w latach: 1408, 1412—13, 1419—20, 1425—7, 1430, 1432, 1438, 1440, 1446, 1451—2, 1455—6, 1464—7, 1472—3, 1475, 1480, 1482—4, 1491 i 1495—7. W wieku XVI-ym w latach: 1505—10, 1512—1516, 1520, 1524—5, 1528—30, 1535, 1538, 1540, 1542—4, 1546—9, 1551—3, 1557, 1562—6, 1568, 1570—73, 1575, 1578, 1580, 1585—93, 1598—1600. W wieku XVII-ym 1601—5, 1607—13, 1617—8, 1620, 1622—5, 1627—32, 1634, 1637—9, 1641, 1645, 1648, 1650—63, 1665, 1667, 1672—9, 1693 i 1699. W w. XVIII w latach 1704—14, 1717—19, 1721—2, 1727—30, 1732, 1734, 1736—40, 1744—9, 1755—6, 1764, 1769—71, 1773, 1775, 1780, 1782—4, 1786, 1788 i 1797—1800. Dr. Giedrojć pod każdym rokiem przytacza współczesne opisy epidemii, z których widzimy, że były to choroby rozmaite, nieraz jedną tylko okolicę lub miasto nawiedzające i po większej części z morowem powietrzem nic wspólnego nie mające. Tak np. 1788 r., „w końcu marca pokazała się *influenza*, trwała wprawdzie miesiąc tylko, ale zdążyła przez ten czas dotknąć niemal trzecią część mieszkańców Polski“. Lubo śmiertelność skutkiem choroby tej była niewielka, ze względu atoli na znaczną liczbę chorych i niezmiernie szybkie szerzenie się zarazy postanowiono wystąpić z nią do walki i w tym celu z rozporządzenia władz ówczesnych podano do publicznej wiadomości „Obwieszczenie“, które podpisało d. 31 marca 1788 r. trzech doktorów: „Boecler, Rewel i Walenty Ga-

gałkiewicz, dokt. nadworny J. Kr. Mości. Ostatni mór prawdziwy przyniesiony był do Polski w r. 1769 przez powracające z Multan i Wołoszczyzny wojska rosyjskie i panując na Podolu, Ukrainie, Wołyniu i Rusi Czerwonej przez lat dwa, wyludnił Bar, Międzyboż, Zasław, Dubno, Gródek podolski i Kamieniec. Ogólną liczbę ludzi zmarłych wówczas na zarazę morową obliczono na 200,000, a sam Kamieniec Podolski z okolicą – jak Rolle powiada—stracił blizko 30,000 mieszk. Większość naszych lekarzy, piszących o morze od w. XVI do końca XVIII, wyobrażała sobie istotę zarażającą w postaci jakiejś nieuchwytnej „mgły gęstej“, „zaduchu“ (Ruffus), „jadowitej pary“ (Sokołowski), „waporu“ (Lucy i Wolff) i t. p. Ta para, dostawszy się z wciągniętem powietrzem do krwi, „zapala i zaraża“ ją, a z krwią „przecisnąwszy się do serca“, zabija człowieka. Z takich pojęć wypływały i odpowiednie rady ówczesnych medyków, np. żeby lekarz, znajdując się u chorego, stał przy oknie, przez które wiatr wchodzi, chory zaś leżał tam, kędy wiatr wychodzi, lub żeby choremu wypuszczać krwi dużo, aby tą drogą umniejszyć ilość zawartego w niej jadu. U autorów XVIII w. widać już dążenie do bliższego określenia zarazka i natury procesów, zachodzących w chorym ustroju. Pod tym względem lekarze przyszli do przekonania, że są to sprawy chemiczne. Bardzo zajmujące wyjaśnienie spraw patologicznych w chorym ustroju znajdujemy w broszurze wydanej r. 1771 przez księgarza Groella w Warszawie p. t. „Rozumne powietrza przyczyny“. Jakiemi zaś drogami starano się poznać własności zarazka, wskazuje opisana w tej broszurze „próba na psach“, która wykazała, że jad zarazy morowej, żeby zarazić, musi być w krew wpuszczony. Druga teorja wskazywała obecność „chrobaczków“ we krwi jako przyczynę choroby. Autorowie XVIII wieku sądzą, że zarazek najłatwiej się ima takich przedmiotów, jak: futra, konopie, jedwab', wełna, len, pierze, że na zmniejszenie siły zarazka wpływa czystość powietrza, w którem „zaraźliwe cząsteczki rozlatują się“, a przeciwnie w zepsutem, wilgotnem i ciepłem łączą się. Na pytanie, jak długo może przetrwać zarazek, lekarze nasi odpowiadają, iż w rzeczach zachowanych w lochu do lat 15-tu, w przewietrzanych do dni 30, w człowieku zaś dłużej nad 40 dni nie tai się. Główną przyczynę moru upatrywano w gniewie Bożym za grzechy ludzkie. Jeden tylko Śleszkowski, zacięty wróg Izraelitów, za czasów Zygmunta III utrzymuje, że Bóg zsyła „powietrze“ jako karę za protekcję okazywaną Żydom przez szlachtę i magistraty. Wszyscy jednak w bliższych określeniach upatrują przyczynę zarazy morowej w zepsuciu powietrza. Abraham Wolff powiada, że wiadomo z dziejów, iż mór nigdy nie powstał pierwotnie w Europie, ale bywał zawsze przyniesiony z innych części świata, że kolebką jego jest Egipt, z którego zwykle dostaje się do Stambułu a stamtąd szerzy się po Europie. W Egipcie zaś wybucha dlatego, że po wylewach Nilu pozostaje wielka ilość szlamu i robactwa, które, gnijąc w czasie upałów, zarażają powietrze „zgniłymi waporami“. Mróz „zgniliźnie jest przeciwny“ i dlatego to choroba w zimie całkiem zanika lub znacznie słabnie. Gdzie mór już się ukazał, tam zaraza przenosi się przez odzież, bieliznę i inne przedmioty po zmarłych a nawet przez „weźrzenie“ chorego połączone z obawą zarazy. Ostatnia wreszcie z przyczyn, wymieniana przez autorów wszystkich trzech stuleci, wyradza się w samym człowieku skutkiem używania zepsutych pokarmów i złej wody. I oto występuje zwykle mór po głodzie, „albo kiedy ludzie, smakowi swemu folgując, rzeczy grubych, sprosnych używają“. W domniemanych przyczynach moru astrologja grała także niepoślednią rolę. Na mniej o-

beznanych z jej tajnikami sprawiały większe wrażenie zjawiska widome, np. zaćmienie słońca, komety, meteory, które, zdaniem ówczesnych, nigdy nie wróżyły nic dobrego. Nawet ci, którzy nie wierzyli, aby kometa lub meteor mogły wywołać zarazę, z ukazania się ich wnosili, że powietrze stało się nienormalnem, a stąd więcej do przyjęcia zarazy morowej skłonnem. Do zjawisk, które uważano za przepowiednie moru, należały: mgła częsta, nadmiar deszczów, wiatry z południa i wschodu, grzmoty w styczniu, niezwykła obfitość gadów, owadów i robactwa, ryby w wodzie i ptaki, w locie zdychające, wylewy wód, ucieczka wróbli z wiosek i t. d. Autorowie nasi XVI wieku wyliczają następujące objawy zakażenia morem: zimno i dreszcze, potem stała gorączka, niezwykła ociężałość, ból i zawroty głowy, „odchodzenie od rozumu“, duszność, pragnienie, wymioty, nieraz krwawe, biegunka a potem zaparcie stolca, mocz mętny, cuchnący „jako od konia“, bezsenność lub ospałość, puchlina, bolączki czyli dymienice, blachy po ciele, śmierć prędka. Dymienice powstawały zwykle na trzeci dzień choroby tam, gdzie są gruczoły, zwykle bolesne, dosięgające wielkości orzecha lub pięści, najpierw twarde, po trzech dniach miękną a czwartego pękają. Plamy trupie występowały zwykle na krótko przed śmiercią. Wogóle zauważano w kobietach większą łatwość zarażenia się powietrzem niż u mężczyzn. Jeden z autorów, wymieniając (r. 1623) jako przyczynę tego ciekawość niewieścią, pisze: „Białogłowy są zawsze sposobniejsze do zachwycenia powietrza i z dyspozycyi ciał ich i też *propter curiositatem* ich i biegania do kościołów. Przeto najlepiej tę gadzinę z domu wysyłać, chcesz-li, aby cię nie zaraziła“. Kto raz przeszedł szczęśliwie chorobę, rzadziej zapadał ponownie, lubo znane były wypadki, w których jedna osoba 2 i 3 razy ulegała zarazie morowej. Jako oznakę nieuleczalności chorego uważano ciężki ból głowy, zmienność pulsu, wymioty, upadek sił i obawę śmierci. Nadzieję powrotu do zdrowia dawał apetyt i otucha wyzdrowienia. Procent jednak śmiertelności był tak znacznym, że niektórzy lekarze uważali wszelką pomoc za ułudną. Do szeregu przestróg sanitarnych, jakie dawali dla zapobieżenia zarazie lekarze polscy w wieku XVI, późniejsi mało co dorzucili lub zmienili, a przyznać trzeba — powiada dr. Giedrojć — że i dzisiejsi hygjeniści mieliby wprawdzie co dodać, ale odwołać niewiele. Żądali już dawni lekarze, aby od przyjezdnych do miasta wymagano świadectw, iż przybywają z okolic wolnych od zarazy, aby podejrzanych „wietrzyć“ za miastem przez 6 tygodni, w miejscu zarazy mieć dostateczną liczbę lekarzów, cyrulików, osobnych posługaczów do chorych, tragarzów i grabarzów. Także wszystkich, mających styczność z chorymi, zaopatrzyć w oznaki, np. krzyże białe na piersiach i plecach, mieć zapas pieniędzy na żywność i lekarstwa dla ubogich, psy i koty, biegające z domu do domu, z miasta usunąć, śledzić pojawienia się moru w każdym domu, zbudować za miastem dla chorych i podejrzanych sporo małych oddzielnych domków z desek, towary podejrzane w przeznaczonych ku temu szopach wietrzyć i t. d. Być może, że brakło nieraz sprężystości u władz rządzących a posłuszeństwa u panów, z czego wynikało zamieszanie, ale że zbyt źle się nie działo i że wiele przedsiębrano i dużo dobrego działano, na to przytacza dr. Giedrojć całe szeregi nieznanych a ciekawych faktów (od str. 89 do 109). Jako przyczynki do dziejów morowego powietrza w Polsce drukował Z. Gloger „Wyciągi z dziejów polskich „Długosza“ w VIII tomie „Pamiętnika fizjograficznego“ (r. 1888) tudzież w Gazecie Warszawskiej z r. 1892: „Dezynfekcja przed 112 laty“ (№ 229). Było i przysłowie sta-

re: „W mór a w wojnę najwięcej nowin bywa“.

Mórg, w spolszczeniu za dawnych wieków zwany jutrzyną. Nazwa bowiem pochodzi od wyrazu niemieckiego *Morgen* — jutro. Mórg bowiem był pierwotnie przestrzenią, którą jeden człowiek mógł od rana do południa zaorać lub skosić. Morgi też dawne niemieckie, a mianowicie: magdeburski, saski, hanowerski, bawarski i wirtemberski, były małe, bo obejmowały od 135 do 180 prętów kwadr. naszych. Mórg staro-polski, który się liczył w praktyce za dzień orki sochą, do czasu zniesienia pańszczyzny w r. 1861, a nawet później, jako wymiar jednodziennej pracy zadawanej parobkom, wynosił prętów kw. 200. Taki mórg rataje pańszczyźniani i dworscy kończyli zwykle orać w dniu letnim na kilka godzin przed wieczorem. Później wprowadzono do planów jeometrycznych mórg „nowo-polski“ 300-prętowy, równy prawie z dawnym chełmińskim, a więc właściwie dawny chełmiński nazwano tylko nowo-polskim. Dlatego mówimy „dawny“, że są morgi i nowo-chełmińskie, znacznie większe. Mórg nowo-polski miał się do dawnego jeometrycznego „koronnego“, jak 1 do 1,0684, a do litewskiego, jak 1 do 1,2715. *In longum* czyli na długość liczono go na pr. 30 a *in latum*, t. j. na szerokość, na pr. 10. Ponieważ w polszczyźnie utarła się nazwa morga w rodzaju męskim, niewłaściwie zatem zaczęto w nowszych czasach przyjmować dla niej z niemieckiego rodzaj żeński.

Mruczek. Niegdyś ulubiona towarzyska gra młodzieży. Wszyscy stają w koło oprócz osoby, która zostaje mruczkiem i z zawiązanemi oczyma wpuszczona jest w środek. Trzymając w ręce papier lub pałeczkę, dotyka się nią kogo natrafi i mruczy, żądając takiejże odpowiedzi, po której powinna poznać, kto odpowiada mruczeniem. Jeżeli zgadnie po tem mruknięciu do trzech razy powtarzanem, to zastępuje miejsce odgadniętego, który zostaje mruczkiem.

Mszały dla djecezyi polskich układane wkrótce po wynalezieniu druku, za granicą i w kraju wydawane, należą do najdawniejszych a zarazem najrzadszych druków. Codziennie prawie w ręku nie samych tylko kapłanów, lecz także zakrystjanów i chłopców będące, łatwo ulegały zepsuciu a po wprowadzeniu mszałów rzymskich w r. 1570, skoro wyszły z użycia, usuwane z kościołów i wyrzucane nieraz na poddasza, wnet zaginęły i w niewielkiej tylko liczbie dochowane do naszych czasów zostały. To też o tych wielkich i ważnych przedsięwzięciach drukarskich z końca XV i pierwszej połowy XVI w. posiadamy wiadomości bardzo niezupełne i tylko domyślać się musimy, że niektóre wydania doznały zupełnej zagłady. Gdyby wśród duchowieństwa polskiego znalazło się grono zamiłowanych bibljografów w tym kierunku, to możnaby mieć nadzieję, że liczba znanych dotąd mszałów polskich nowemi odkryciami pomnożoną jeszcze zostanie. Obszerna i gruntowna rozprawa o mszałach polskich znajduje się w Encyklopedyi kościelnej, t. XV, str. 246.

Mucet (z niem. *Mütze*). Naruszewicz powiada, że: „Księża po kapitułach wnieśli modę z Niemiec w ubiorach swoich kanoniczych mucetów ze skórek bądź wiewiórczych, bądź popieliczych“. Doktorom dawano: biret, mucet i czerwoną togę.

Muchair, tkanina gruba, rodzaj sukna lub kamlotu tkanego z sierści koziej, po turecku zowie się *muchajjer* lub *muchajjar*. Muchair bywał turecki, wenecki lub niemiecki, czarny dwunitowy i jednonitowy. W *Vol. leg.* czytamy o nim pod r. 1643 (t. IV, f. 81). Jeżowski w swojej Ekonomii rymowanej z r. 1648 pisze:

> Dobry mieszczce muchair niedrogi turecki,
> Trwalszy niż adamaszek przedni a wenecki.

Mundur oznaczał ubiór wojskowy wogóle. Wojsko polskie autoramentu cudzoziemskiego zdawna nosiło mundury, towarzystwo zaś autoramentu polskiego zaczęło używać munduru od połowy XVIII wieku. Wprowadzony został najprzód mundur w wojsku litewskiem przez hetmana Michała Radziwiłła, zwanego Rybeńko. Mundury piechoty do r. 1790 zbliżone były krojem do niemiecko-saskich. Od tej epoki aż do r. 1806 w legjach miały charakter narodowy polski; od r. 1806 do 1815 na ogół były na modłę francuską, charakterystycznym jednak ubiorem głowy żołnierza pieszego pozostała czapka rogata. Po r. 1815 mundur piechoty, nie zatracając na ogół tradycyi narodowych, w szczegółach upodobnił się do munduru rosyjskiego. Barwa mundurów piechoty w wojsku koronnem do r. 1790 ponsowa, w litewskiem — błękitna. Od r. zaś 1790 stale pozostała granatową.— Dragonja nosiła pierwotnie mundury ponsowe, od roku 1775 — zielone, krojem sukien piechoty. Mundurami jazdy polskiego autoramentu były żupany i kontusze coraz krótsze, aż się w końcu w kurtki „krojem polskim“ przeistoczyły i stały się pierwowzorem kurtek ułańskich nowoczesnych. Generałowie polscy zachowali ten strój narodowy do r. 1815. Artylerja używała barwy zielonej. Mundury były galowe czyli paradne i „małe“; rozróżniano również mundury: polowe, wizytowe, balowe, stajenne, obozowe, letnie, zimowe i t. p. Jako przykład, jak dalece różne gatunki mundurów tego samego korpusu różniły się, służyć może opis munduru balowego oficera pułku szwoleżerów gwardyi (1807—1815), którego mundur frontowy ułański granatowy z amarantem powszechnie jest znany. Balowy zaś był taki: frak długi francuski biały, mający wyłogi karmazynowe bogato srebrem haftowane; kamizelka biała huzarska srebrem szamerowana, spodnie i pończochy białe, trzewiki ze srebrnemi klamrami, kapelusz stosowany, szpada przy boku.

B. Gemb.

Co do umundurowania wojska w dawnych wiekach, to pierwszy ślad napotykamy za Stefana Batorego, gdy w r. 1578 żołnierz krajowy odebrał na swój mundur sukna sinego czyli granatowego łokci 4684 i czerwonego łokci 325. Wojska autoramentu cudzoziemskiego, choć złożone przeważnie z krajowców, były jednak odpowiednio do swej nazwy umundurowane krojem niemieckim lub węgierskim. Gdy posłowie na sejmy od stanu szlacheckiego zaczęli przesadzać się w ubiorze, uważano za najskuteczniejszy sposób do powściągnienia zbytków i chęci wyróżnienia się ludzi bogatych ustanowienie „mundurów obywatelskich“. Uchwalono więc w r. 1776 mundurowe kontusze, pozostawiając województwom wolny wybór kolorów. (*Vol. leg.* VIII, f. 893). Jakie kolory przyjęły województwa, podaliśmy szczegółowy wykaz w Encykl. Starop. pod wyrazem B a r w y (t. I, str. 125). Szlachta, uważając kontusz taki za suknię rycerską swego stanu, pomimo że w początkowej uchwale powiedziano, że tylko z krajowego sukna być mają te mundury, zaczęła przydawać do nich bogate złote lub srebrne szlify, oba lub jedno ramię przynajmniej zdobiące, dla wyróżnienia się od kontuszów stanu nierycerskiego noszonych wówczas powszechnie przez mieszczan i zamożniejszych rzemieślników. Ponieważ uznano to za wykroczenie przeciw ustawie z roku 1776, zapadła więc uchwała w r. 1780, zabraniająca noszenia szlif przy mundurach obywatelskich, oczywiście w miejscach urzędowych. A tak skromny mundur obywatelski stał się galową suknią i najbogatsza szata już jej w powadze sprostać nie mogła.

Munimenta. Tak nazywano wszelkie dokumenta, sprawę w sądzie popierające.

Murarze. Narodowe budownictwo pol-

skie było drewniane. Dopiero w XIV w. zaczęła Polska murować na potęgę miasta, kościoły i zamki. Oczywiście wobec takiego ruchu liczba polskich majstrów mularskich musiała okazać się zupełnie niedostateczną, co skłoniło budujących do sprowadzania mistrzów mularstwa z Włoch i Niemiec. Ponieważ cudzoziemcy ci przyozdobili ziemię naszą w liczne dzieła sztuki mularskiej i wykształcili w tej sztuce wielu krajowych mularzy, należy się przeto w braku innych szczegółów choćby samo zapisanie ich nazwisk przechowanych w archiwach miast i kościołów, co tutaj czynimy tem chętniej, że dawni „muratorowie“ byli zazwyczaj i mistrzami w sztuce budownictwa: 1) *Jakób Balm*, *murarius* w Lublinie r. 1613. 2) *Baptista* z Włoch, murarz na Wawelu r. 1607. 3) *Bartłomiej*, Włoch, mularz w Warszawie r. 1601. 4) *Bokieth Kasper*, murator w Warsz. r. 1615. 5) *Czipser*, murator sklepień kościoła Panny Maryi w Krakowie r. 1442. 6) *Erfli Jerzy*, murator z Wilna, murował kościół w Świętej Lipce r. 1688 — 1693. 7) *Eychel* Wiktoryn, murator w Warsz. r. 1553. 8) *Gadzala Mateusz*, murator w Warsz. r. 1530. 9) *Galczowski Stanisław*, murator z Krakowa w Wilnie r. 1552. 10) *Gallatius*, Włoch, murator w Krakowie r. 1558. 11) *Gross Łukasz*, murator z Krakowa w Wilnie r. 1552—1558. 12) *Herbek* Jan, murator w Warszawie r. 1636. 13) *Jan* murator, syn Piotra Rogali z Sienczy, w Warszawie 1543 r. 14) *Jerzy*, murator w Warszawie r. 1513. 15) *Kawecki* Benedykt murował 2-gie piętro bramy Krakowskiej w Warszawie r. 1694. 16) *Klaus* Mikołaj, murował w Lignicy r. 1386 kościół św. Piotra i Pawła. 17) *Konrad*, murator tegoż kościoła w Lignicy r. 1378. 18) *Litwinek Augustyn* i Matys, muratorzy krakowscy r. 1603—1613. 19) *Lorco*, murator kościoła Panny Maryi w Poznaniu w XV w. 20) *Lukas Jan Helvetus*, murator w Warsz. 1624 r. 21) *Mikołaj* z Barku, murator, żył we Wrocławiu w latach 1345—1382. 22) *Vierstoi* Jan, murator w Warsz. r. 1552. 23) *Paweł z Kazanowa*, murator przy kościele w Odechowie r. 1459. 24) *Santhi*, Włoch, murator krakowski r. 1558. 25) *Simon z Medjolanu*, murator w Warszawie r. 1567. 26) *Szczepanko*, *magister murorum* w żupach wielickich r. 1368. 27) *Szugra* Łukasz, murator z Litwy w Warszawie r. 1530. 28) *Werner*, murator sklepień kościoła marjackiego r. 1395. W kodeksie Baltazara Bema, przechowywanym w bibljotece jagiellońskiej w Krakowie, znajduje się statut murarzy z r. 1367 (przedrukowany w dziele Essenweina o Krakowie). Essenwein podaje także według dawnych akt miejskich nazwiska murarzy i kamieniarzy krakowskich od r. 1368 do 1600.

Mury obronne miejskie. Wzrost zamożności miast polskich był powodem, że w wiekach XIV, XV i XVI otaczano wszystkie ludniejsze i bogatsze murami i basztami, czyniąc z nich twierdze obronne. Najpotężniejszą z takich twierdz była stolica Polski Kraków, o którego murach obronnych możemy mieć wyobrażenie z pozostawionej, niestety, zbyt małej ich cząstki z trzema tylko basztami i tak nazwanym w nowszych czasach „Rondlem“ od strony Kleparza. W Sandomierzu pozostała z tych murów obronnych brama Opatowska, w Lublinie Krakowska, w Wilnie „Ostrabrama“, w Kamieńcu Ruska, a jest i więcej tego rodzaju zabytków, mianowicie w miastach pomorskich, dawniej do Polski należących, tylko brakuje nam zamiłowanego w zabytkach budowniczych architekta, któryby zebrał wszystkie tego rodzaju ginące pomniki i wiadomości i upamiętnił swoje imię dobrą książką w tym kierunku. W zakres *Enc. Staropol.* nie może wejść zestawienie niezliczonych luźnych wzmianek historycznych o murach obronnych miast dawnej Polski, ale pożądanym jest za to szczegółowy opis murów obwo-

dowych jednego miasta, dający przeciętne pojęcie o wszystkich tego rodzaju murach, jakie w Polsce istniały, a które w XVIII wieku wszędzie przez mieszczan i starostów na materjał budowlany rozebrane zostały, nie pozostawiając zwykle żadnego po sobie śladu. Takim opisem pożądanym jest przytoczony poniżej wyjątek z lustracyi starostwa Piotrkowskiego, obejmującej na 97 stronicach *in folio*: opis muru obronnego z bramami, przywilejów miasta, cechów, wykaz domów w Piotrkowie i opis wsi należących do starostwa w r. 1678. Rękopism lustracyi udzielony nam został przez p. Bogusława Kraszewskiego z jego ciekawych zbiorów, znajdujących się w Starym-Kuplinie. Co do muru miejskiego, odnosi się on głównie do epoki wojen szwedzkich i czasu, w którym wiekopomnej pamięci Stefan Czarniecki był od maja 1554 r. do śmierci swojej w Styczniu 1665 r. starostą piotrkowskim i brzmi jak następuje:

„Miasto Piotrków murem wkoło dobrym iest obtoczone, ten mur fundament niegłęboki ma, wzwyż miejscem na półtory kopicy, wszerz zaś na dobry sążeń, od ziemie kamieniem głazowym polnym wpół wystawiony, a druga połowica na górze cegłą murowany, którego świeżo za Comendanta Szwedzkiego na mieyscach zepsowanych wszędzie poprawiono y gdzie było potrzeba porządnie nadmurowano y wystawiono. Bram iest do tego miasta trzy, pierwsza Sieradzka *e regione* kościoła Oyców Bernardynów, która po większey części porysowana y poprawki potrzebuie. Druga brama Wolborska przed Szwedami zawalona, w tey tylko fórtkę zostawiono, ale iey niezawsze otwieraią. Trzecia brama Krakowska między temi trzema nayskromniejsza, na niey izba pusta, wrota dwoie drzewiane z dobrym zawarciem, przed bramą sztakietami dobrze Szwedzi w niey się opatrzyli. W tych murach tak baszt, iako y blokauzów in numero czternaście y z narożnemi rachuiąc, dla snadnieyszey obrony do fortece należy tey, także przez Szwedów blankowanie, alias rosztowanie, na obeyście wkoło murów od miasta postawione iest, a mieyscami, gdzie mur był słaby, tedy sztakietami obwarowano, których iuż po części na niektórych mieyscach powywalono y pozabierano. A dla bronienia miasta, tedy w murze tym iest dziur do strzelania na muszkietów *numero* trzysta sześćdziesiąt y sześć, *de more et consuetudine* na to zostawionych, y wymurowanych skuteczną tedy fortecy obronę upatruiąc. Jegomość Pan Woiewoda Ruski, teraźnieyszy Piotrkowski Starosta, odszukawszy one y cale z rąk szwedzkich umiejętnością, mocą y dzielnością rycerstwa w dywizyi swoiey zostawaiące go rekuperowawszy. Fortyfikacyą *ut infra* założył na czterech rogach miasta, iako belluard ieden narożny od Krakowskiej bramy ku Oycom Bernardynom, drugi *in postico* monasterij Oyców Dominikanów, te obadwa belluardy iuż niewielkiey do doskonałości swoiey roboty y spezy potrzebuią. Trzeci narożny idąc do bramy Wolborskiey, wpół sypany, czwarty szaniec narożny *in postico* plebaniey piotrkowskiey blizko bramy Krakowskiey; tego lubo iuż niemałą sztukę wysypano było, lecz iako *in locis paludosis*, tak podczas rezolucyi wiosienney, iako też podczas niepogód lecie różnych, a osobliwie iesiennych przed zamarzeniem, y zimy postanowieniem, większa część od plusków y niepogód od wierzchu zniszczało y porozwalało się, a nadto przy murze samym wozami złe drogi miiaiąc niemałą sztukę belluardu rozieżdżono y popsowano. Te iednak mury w niektórych mieyscach od miasta za sztakietami, któremi ich wsparto, poprawy od spodku potrzebuią, a osobliwie przy belluardach mieyscami porysowane bardzo, prędko ratować potrzeba, nad bramami także, y basztami niektóremi dach prędkiey poprawy potrzebuje, gdyż na tę armatę, którey się tylko tak omale znayduie, bardzo podczas niepogód ciecze y pluszczy, przez co się bardzo psuią, zaczym nakazuiemy, aby mieszczanie z obwencyi mieyskich wprędce te dachy poprawili. Także aby tego pilno przestrzegał urząd, żeby z blankowania, albo rosztowania przy murach dla obrony przez Szwedow postawionego nie rozbierano, postanawiamy, aby po wszystkich rogach w rynku y w ulicach obwołano, żeby się żaden z mieszczan tych blankowania, iako y sztakietów rozbierać... nie ważył... — Pytaliśmy się do tych murów obrony o armacie y strzelbie, ieżeli iaka iest *antiquitus* miastu służąca, na co powiedzieli mieszczanie z Rady, że iak Szwedzi obięli y całe miasto opanowawszy Commendanta *Pioruna Cogna* postanowili, ten iako onych samych *de more hostili suetico* disurmował, tak też y cokolwiek mieli w cekauzie swoim mieyskim, wszystkę municyą pozabierał, na murach iednak po basztach y blogauzach widzieliśmy dział różnych żelaznych ośm, małych y większych, przykazuiemy im iednak in *rigore Privilegij Regii Henrici de data Cracoviae in Conventa Coronationis die decima sexta martii, millesimo quingentesimo sexagesimo quarto*, iż nie maią żadne ad im... miasta przyimować, ażby *post jura-*

mentum fractitium muszkiet na ratusz oddał, dla tego żeby się ku pospolitey obronie w armatę jako nayprędzey przysposobili, a to oprócz cechów, którzy maią swoią prywatną strzelbę, y z nią, gdy tego potrzeba, podczas niebezpieczeństwa na mury stawać powinni, rachuią się w teyże liczbie do obrony *plus*... A iż niektóre cechy armaty prywatney omale maią, przykazaliśmy, aby odtąd się przysposobiali".

O śladach dawnych murów, otaczających miasto Starą-Warszawę, odszukanych w r. 1868, pisał i objaśnił planem Wilhelm Kolberg w „Bibljotece Warszawskiej" z marca 1870 r.

Musułbas. Tkanina bawełniana turecka, używana do podszywania opończ i namiotów, a wyrabiana pierwotnie w mieście Musuł, od którego dostała nazwę.

Muszczka. Był w XVII w. jakiś ubiór czubiasty białogłowski z tą nazwą, bo Zbylitowski w „Przyganie strojom niewieścim" powiada: „Muszczka na łbie wysoko stoi".

Muszkatel — wino słodkie sprowadzane do Polski z prowincyi tureckich, podobno z Macedonii, uprzywilejowane do picia toastów przy „cukrowej kolacyi", zastawianej w czasie wesel w sypialni państwa młodych.

Muszki. Za czasów saskich panowała moda przylepiania sobie na twarzy przez młode kobiety czarnych z kitajki angielskiej „muszek", podobno w celu efektownego zwiększenia białości cery. O muszkach tych wspomina już Twardowski w „Pasquilinie", r. 1701 w Krakowie wydanej. Elegantki owej doby nawet w ciągu jednego dnia przemieniały miejsca tych muszek, które nawet w ich języku brały nazwiska rozmaite od miejsc, gdzie były przylepione. W końcu oka np. była „rozkochana", na środku policzka „uprzejma", na wardze „całuska", na nosie „śmiała", na brodzie „wabiąca", na kostce lub znamieniu „kryjąca". (Kurjer Warsz. r. 1826, nr. 196).

Muszkiet. Jakubowski w „Nauce artyleryi" z XVIII wieku mówi o muszkiecie, że jest to „strzelba podobna do piechotnej broni, ale większa, używająca się z wałów fortecznych". Konst. Górski w „Historyi artyleryi polskiej" powiada, że na wojnie ze Szwedami w r. 1601 w Inflantach ukazały się u nas muszkiety, broń większego, aniżeli rusznice, kalibru, o kuli dwułutowej, i dlatego przy strzelaniu z niej trzeba było się uciekać do pomocy t. zw. „forkietu", czyli kija zaostrzonego u dołu, do wtykania w ziemię a u góry mającego kształt widełek. Przy nabijaniu forkiet zawieszano na lewem ramieniu, a gdy trzeba było celować, zatykano w ziemię przed sobą i przytrzymywano lewą ręką, opierając muszkiet na widełkach. Skutkiem tego strzelanie z muszkietów stało się powolniejszem niż z rusznic, ale za to strzał był celniejszy. Na wojnę inflancką Jan Szorc, podkomarzy malborski, zakupił w Gdańsku u Szymona Balcera 1000 muszkietów z prochownicami, krajarami, widełkami i formami do lania kul po 3 talary sztuka, oraz u kupca Herberta Lermana 49 półmuszkietów po 2 talary i groszy 12. Później w r. 1649 za Arciszewskiego nabyto z Holandyi do cekauzu warszawskiego 1300 muszkietów za 3000 talarów i 210 muszkietów po 6 złotych za sztukę.

Muślin — tkanina, biorąca swoją nazwę od miasta tureckiego Mosul nad Tygrem (naprzeciw dawnej Niniwy).

Muzyka i narzędzia muzyczne. Muzyka jako sztuka i jej dzieje w Polsce nie wchodzi w zakres niniejszej Encyklopedyi, musimy się zatem ograniczyć do wiadomości o zamiłowaniu muzyki i o narzędziach muzycznych. Pisarz arabski Al-Bekri, piszący o Polsce i Słowianach w wieku X i XI, powiada, że mają różne instrumenta muzyczne ze strunami i dęte, że „mają jeden dęty, którego długość przechodzi 2 łokcie (ob. Ligawka, Enc. Star., t. III, str. 145) i drugi z 8-miu

strunami, płaski a niewypukły". W dobie Piastów pan możny, wracając do swego zamku z dalekiej wyprawy, wjeżdżał z dobytym mieczem przy odgłosie kotłów poprzedzany przez muzykantów, grających na lutniach (Gallus). Władysław, książę kaliski, syn Odona, wnuk Mieszka Starego, obdarzył włościami r. 1235 Jurka, nadwornego swego śpiewaka. Był zwyczaj, że biesiadnicy przyśpiewywali grającej kapeli, co przechowało się do naszych czasów, zwłaszcza na weselach ludu wiejskiego. Najmilszą z zabaw duchowieństwa polskiego, średniowiecznych biskupów polskich, była muzyka i śpiewki, zarówno religijne, jak światowe. Szli oni w tem za przykładem duchowieństwa krajów zachodnich, gdzie wśród trubadurów francuskich i pieśniarzy niemieckich często bywali księża. U nas Jan Łodzia, biskup poznański (zmarły r. 1346), który wiele pieśni kościelnych, dotąd śpiewanych w Polsce, ułożył, nie znał chwil szczęśliwszych nad owe, gdy sobie doma gwoli wesołości na cytarze przygrywał. Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj, lubiący także cytarę, rozkoszował się w gwarnym „luteń, trąb, piszczałek i reszty gędziebnych narzędzi chórze" (Długosz). Nawet godnością opata udostojniony kantor klasztoru Żegańskiego wracał rad do pulpitu na chórze, i na organach przygrywając, wesołe często piosnki w kole zebranych zakonników śpiewał. Wielu biskupów składało łacińskie do śpiewu rymy. Celował w tem osobliwie biskup wrocławski Konrad. Biskup poznański Stan. Ciołek tylko swojej poetyce podkanclerstwo zawdzięczał. Chcąc zażyć rozrywki, Anna Giedyminówna, żona Kazimierza Wielk. (zmarła r. 1339), przechadzała się pieszo, a przed nią szła grając „muzyka dobrana" czyli kapela (Długosz). Aleksandra Olgierdówna, siostra rodzona Jagiełły, poślubiona Ziemowitowi, ks. mazowieckiemu, przyjeżdżając często do Krakowa na dwór brata, woziła z sobą flecistów nadwornych. Już w XIV w. śpiewaka kościelnego czyli organistę zwano w Polsce z włoska r y b a ł t e m. Długosz, opisując wjazd Zygmunta, króla rzymskiego, do Łucka r. 1429, powiada: „brzmiały przytem trąby i inne narzędzia muzyczne". Na dworze Jagiełły zwierzchnikiem kapeli (*magister capellae*) był Jan Śledź herbu Doliwa, późniejszy biskup przemyski. W skład kapeli nadwornej tego króla wchodzili i Żydzi. Za Warneńczyka roku 1440 kapela nadworna królewska wyjęta została z pod sądu miejskiego, a przypisana do starościńskiego. Kapeli nadwornej kr. Aleksandra Jagiellończyka przywodzi Rusin Czuryłło. Kapelom nadwornym Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Zygmunta III przywodzą: Jurko Jazwicz, Sówka, Krzysztof. Mieli kapele swoje wojewodowie, biskupi, kasztelani. Posyłano chłopców (z Dubna) na naukę muzyki dętej do Brzegu na Śląsk, dla gry na lutni do Włoch. Muzyka tak była w Polsce ulubioną, że gdy pytano utratnego, co będzie robił, wszystko straciwszy, odrzekł, że będzie żył z gry na lutni. Górnicki jednak powiada, że „nasza szlachta rzadko grywa na skrzypicach i na piszczałkach". Żacy szkolni zarabiali na życie i łaskę u panów i królów śpiewem i grą na lutni. W r. 1543 król Zygmunt I, miłując muzykę kościelną, postanowił przy kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu *collegium rorantystów* z proboszcza, 9 *prebendarzy, muzyków, artystów i kleryka* przez panującego mianowanych złożone, z obowiązkiem śpiewania codzień na głosy *arte praenobili Italiana* mszy *Rorate*, a gdy wypada *anniwersarzów*. W archiwum tej kaplicy są na ten instytut oryginalne przywileje monarsze od Zygmunta I, aż do Stanisława Augusta. Pierwszy proboszcz i dyrektor tych śpiewaków był X. Mikołaj z Poznania, Czech rodem, od d. 31 maja 1543, a pierwsza msza śpiewana była d. 19 sierpnia tegoż roku. Pawiński

powiada, że „wrażliwość na rytm muzyczny, na dźwięk melodyi, to niemal rys znamienny dziedziczny wszystkich Jagiellonów“. Jak wiadomo, Jagiełło nabawił się śmiertelnej choroby, kiedy mimo zimna kwietniowej nocy poszedł do lasu dla słuchania słowika. Wnuk jego królewicz Zygmunt I podczas siesty poobiedniej, rzadko drzemki używając, przysłuchuje się z upodobaniem, z lubością elegijnym lub wesołym dźwiękom i głosom fletu, harfy, lutni lub gęślarza. Gdy wędrowny harfiarz „pieśń o miłości“ zanuci, albo nadworny lutnista Czuryłło, stary pieśniarz, po rusku o Litwie zaśpiewa, gdy Cyganie na cytarach uderzą w smętną strunę, to Zygmunt się rozpływa w zadowoleniu, kołysany przez harmonijne fale w spokojnej zadumie. W każdej podróży towarzyszą mu lutniści i bębniści, a zwłaszcza nieodstępny „Czuryłko“. Gdy pojechał do Krakowa odwiedzić panującego brata i wyprawiał bankiet, stary lutnista Marek grał na klawicymbałach, rozweselając gości, a współzawodniczył z nim mistrz biegły w swej sztuce i ulubiony wtedy Wirowski. Tego ostatniego gry na klawicymbale najmilej słuchał Zygmunt I. Był to bowiem artysta niepospolity i sławny na owe czasy. Dwa dukaty dawał mu królewicz za jedno posiedzenie, wtedy gdy stary organista, który na takim samym grał instrumencie, brał tylko 3 lub 4 grosze (srebrne). Ponieważ możni panowie i biskupi trzymali różnych muzykantów na swych dworach i z nimi jeździli, więc i w Krakowie często gęsto przewijali się ich śpiewacy, trębacze, piszczkowie i inni, włócząc się od domu do domu. Nawiedzali więc i królewicza śpiewacy niemieccy pana Górskiego, lutniści biskupa płockiego, harfiarze ks. kardynała, gęślarze królewscy, wreszcie i muzykanci miejscy, a było ich 14, przed domem grywali. Co zaś do żaków szkolnych, którzy śpiewem pragnęli rozkwilać serce królewicza, to tych bez liku rano, w południe i wieczorem przychodziło. Na Nowy rok winszowali muzyką fletniści króla Aleksandra i trębacze księcia Konrada mazowieckiego. Zygmunt kupuje w Budzyniu na Węgrzech za 24 dukaty instrument muzyczny *virginalis*. Śpiewacy, lutniści, gęślarze polscy i z obczyzny sprowadzani stanowili przy dworze nieodzowne otoczenie. Rej wyraża się, że: „wrzeszczał kozi róg za uchem, tłuczono w bęben by w pudło, aż we łbie trzeszczało“. Krzykliwe były kornety i fujary, głośne sztorty, szałamaje, pomorty, regał, skrzypice, puzany. Cicha muzyka nazywała się gędźbą, gędzeniem. Należały do niej lutnie, arfy, padwany, szczebiotliwe flety, wykwintne mutety. Bandury używano do skocznych tańców. Ussarze polscy w XVI w. mieli muzykę wojskową, z instrumentów dętych złożoną. Piechota miała bębny. Henryk Walezjusz, wjeżdżając do Krakowa, poprzedzany był przez jego chorągiew szwajcarską, przed którą szedł piszczek, grający na piszczałce, i bębenista na bębnie. Jan Kochanowski wspomina często muzykę, lutnię, tańce, pieśni jako właściwości wszystkich biesiad, zabaw towarzyskich i codziennego życia w Polsce. Zabawianie przyjaciół lutnią albo pieśniami nazywa wieszcz czarnoleski zwyczajem z dawnych czasów przekazanym. Gdy szlachcic przyjechał do szlachcica, albo mu grano na lutence, albo śpiewano piosnki, albo proszono gościa, żeby się przysiadł do muzyki, panny na kościanych lutniach przygrywały. Dom Stanisława Górki, wojewody poznańskiego (zmarłego r. 1593), nazywano domem godów i muzyki. Z muzyków słyną: Walenty Greff Bakfark, wydawca zbioru utworów na lutnię r. 1565 (ob. Enc. Starop. t. I, str. 98), Wacław z Szamotuł, Sebastjan z Fulsztyna. Jerzy Liban ze Śląska, za Zygmunta I jest profesorem muzyki w uniwersytecie krakowskim. Istnieje także w Krakowie cech muzyków. Mikołaj

Gomółka wsławił się ułożeniem wydanych r. 1580 pięknych melodyi do psałterza Jana Kochanowskiego i wielu śpiewów kościelnych. Diomedes Caton (anonim), słynny śpiewak, lutnista i kompozytor, przybył do Polski z Wenecyi z dworem Stanisława Kostki, podskarbiego ziem pruskich. Przeszedłszy do kapeli kr. Zygm. III, wydał w Krakowie nuty, tabulaturę na lutnię do rytmów Stan. Grochowskiego (r. 1606) i do „Pieśni o św. Stanisławie, patronie Polski“ (r. 1607). Pisał nader lubione tańce i pieśni. Podobno ułożył muzykę do pieśni o św. Kazimierzu (*Omni die, dic Mariae*). Bésard podał 8 jego sztuk na lutnię p. t. *Chorae Polonicae*, 4 fantazje na lutnię, 2 melodje i 4 galiardy. Szymon z Piątka, wikary katedry krakowskiej, słynny z biegłości w muzyce, ułożył i pięknym głosem wykonał na ślub Zygmunta III śpiew kościelny o Duchu św. W śpiewach był pewien stały stosunek głosów. Jan Kochanowski podaje taki zbiór: 5 basów, 12 dyszkantów, 6 altów, 8 tenorów, 12 wagantów. Nadworna kapela Stanisława Lubomirskiego, wojewody krak., składała się z 27 muzyków i śpiewaków. W XVII w. słynie Orland z gry na wioli, Balcerek ze śpiewu (ob. Encykl. Star. t. I, str. 98), Buski Polak układa pierwszy muzykę do pieśni religijnych litewskich i łotyskich. Jarzemski, muzyk kr. Władysława IV, wychwala stały teatr z maszynerją na zamku warszawskim. Muzykę wojenną składały instrumenta: trąby, bębny, kotły, kornety, krzywuły, oboje, fujary, surmy, pomorty, brzękadła, dzwonki i t. d. Brückner nazwę fujary i multanki wywodzi z języka rumuńskiego (po rumuńsku fujara: *flueru*). Lud polski najlepiej lubił skrzypice, dudy i bęben z brzękadłami. Żaczkowie lubili drumlę, pasterze piszczałkę, Żydzi cymbałki. O instrumentach najpopularniejszych w Polsce XVII-go wieku mówi nam następująca owoczesna kolęda:

Anieli się w niebie cieszą,
Pasterze do szopy spieszą, hej nam, hej!
Opuścili swe bydlęta
A pobrali instrumenta, hej nam, hej!
Do Betlejem gdy przybiegli,
Szopę z wszystkich stron oblegli, hej nam, hej!
Poustawiali się w szyki
I wzięli się do muzyki, hej nam, hej!
Stach najpierwszy na swym *Rogu*
Rozpoczął rżnąć chwałę Bogu, hej nam, hej!
Wach na *Lirze* rzeźko gmyrze,
Jacek Krupa w *Drumlę* chrupa, hej nam, hej!
Janusz bzdurzy na *Bandurze*,
Sobek sobie w *Kobzę* skrobie, hej nam, hej!
Wojtek ryczy na *Basicy*,
Knapik wali na *Regali*, hej nam, hej!
Wawrzko chełce na *Surmeczce*,
Kuba Łyczek złamał *smyczek*, hej nam, hej!
Stasiek z Dębni w *Kotły* bębni,
Fabijanek trąbi w dzbanek, hej nam, hej!
Kurantów z konwic dobywa,
Temu, owemu nalewa, hej nam, hej!
Tomek doi na *Oboi*,
Kopet kraje w *Szałamaje*, hej nam, hej!
Filip plecie na *Kornecie*,
Kryś bełkoce na *Fagocie*, hej nam, hej!
Arfy z sobą nie przynieśli,
Naprawić ją dali cieśli, hej nam, hej!
Z *Tub-maryną* Bartek prostak,
Idąc przez wieś, w karczmie został, hej nam, hej!

Zimorowicz w 8-mej sielance wspomina „włoskie skrzypice, serby i cymbały dęte, fujary wystrugane, kornety nagięte“. W rodzinach bogatszych mieszczan lwowskich (np. u Alembeków) spotykamy w owych czasach: lutnie, pozytywy i klawikordy (Wł. Łozińskiego „Patrycjat lwowski“ wyd. 2-gie, str. 242 i 247). Archilutnia był to instrument podobny do lutni, używany w wieku XVII. Gandziary używali Cyganie. (Ks. Surowiecki wydał około r. 1800 broszurę polemiczną p. t. „Cygan z gandziarą prawdy“). Surma, rodzaj trąbki tureckiej, w Polsce upowszechniona, po turecku zwana *surna*. Grający na surmie zwał się po polsku surmarz, po turecku *surnadży*. Brzękadełka — były to narzędzia do wybijania taktu w kapeli janczarskiej. Bandura, bandurka, rodzaj lutni o strunach mosiężnych z krótką szy-

ją czyli gryfem. Słynęli w Polsce banduržyści kozaccy, którzy, tańcząc i śpiewając, przygrywali na bandurce. Teorban był ulubionem narzędziem na dworach szlachty, która utrzymywała stałych teorbanistów i sama chętnie w chwilach odpoczynku na teorbanach grywała. Teorban był rodzajem gitary, w kształcie przekrojonej gruszki, o długim gryfie i 33 strunach. Do grania zawieszał się na taśmie przez ramię, a śpiewający przybierał postawę stojącą i ruchami całej postaci odpowiadał treści i uczuciom, które pieśń jego wyrażała. Polacy upowszechnili teorban na Ukrainie, gdzie znalazł on usposobionych do gry na nim bandurzystów i najdłużej pozostawał w użyciu. Na dworze Rzewuskich i Sanguszków znaną była przez kilka pokoleń w ostatnich czasach rodzina teorbanisty Widorta. W przeszłości spotykamy często wzmianki o dudach, gęśli, klawicymbałach i tołumbasach. Tołumbas był to wielki bęben tureckiej czyli janczarskiej muzyki, uderzany z góry pałką do oznaczania taktu i główniejszych rytmów, gdy bęben wojskowy szybko werbował. Komuż wreszcie, gdy mowa o instrumentach, nie przypomni się wiersz z „Pana Tadeusza“:

„Patrz, stoi cymbalista, skrzypek i kozice
. . . . . .
Skrzypek u sukni zakasał rękawek,
Ścisnął gryf krzepko, oparł brodę o podstawek
I smyk jak konia w zawód puścił po skrzypicy.
Na to hasło stojący obok kobeźnicy,
Jak gdyby w skrzydła bijąc, częstym ramion ruchem
Dmą w miechy i oblicza wypełniają duchem“.

Już o gędźbie pisaliśmy dawniej, że wyraz ten w dawnej polszczyźnie oznaczał muzykę pokojową, t. j. do śpiewu, tańca i zabawienia gości służącą. Lud wiejski w niektórych okolicach używa dotąd tego wyrazu. Instrumenta muzyczne w XVI w. nazwane są u Mączyńskiego „Gędziebne naczynie“, a w tłómaczeniu Krescencjusza na język polski „Gędzieckie naczynia“. Niektóre wiadomości o dawnych instrumentach gędziebnych znajdują się w słowniku Lindego (np. pod wyr. D z i n g a), w dziele Łuk. Gołębiowskiego „Gry i zabawy“ na str. 191, i od 213 do 221, oraz od 234 do 241, w 28-tomowej Enc. powsz. Orgelbrandów pod wyrazami: Dudy, Gęśl, Klawicymbał i Klawikord, Kobza, Piszczałka, Polska muzyka, Siposz, Szałamaje, Teorbaniści i Tołombas, w dziele Jul. Kołaczkowskiego: „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“, w rozdziale „Instrumenta muzyczne“ str. 215 i w naszej Encyklopedyi pod wyrazami: Archilutnia, Bandura, Cymbałki, Drumla, Dudy, Gandziara, Gędźba, Gęśl, Janczarska kapela, Ligawka, Teorban i t. d.

Muzykant, gra towarzyska, trochę dziecinna, ale bardzo komiczna. Każdy z należących do gry oznajmia, jakim zostaje instrumentem. Ten klawikordem, drugi basetlą, trzeci gitarą, czwarty fletem, piąty bębnem i t. d. Naczelny kapelmistrz jest skrzypcami i wyzywa kolejno każdy instrument, aby mu zagrał, a przyzwany musi głosem i ruchami odpowiednią grę naśladować. Sprawia to widok pocieszny, a szczególniej wtedy, gdy kapelmistrz sam zaczyna udawać grę na skrzypcach. Jest to hasłem powołania całej kapeli do wtórowania mu, co każdy na swoim instrumencie gestami i głosem czynić powinien. Kto się zapomni i odda śmiechowi a nie grze, fant składa.

Mycie rąk. W dawnych czasach, gdy do stołu kładziono tylko łyżki, mięso zaś krajał krajczy lub gospodyni domu na misach i półmiskach w ten sposób, że później każdy jadł je, trzymając w palcach, a maczał w sosie czyli podlewie nalewanej łyżką — mycie rąk było koniecznem tak przed jedzeniem, jak po jedzeniu, a oblizywanie palców podczas jedzenia należało do zwykłej przyzwoitości czyli t. zw. „przystojeństwa“. Łukasz Górnicki pisze w „Dworzaninie“, że gdy jakiś ksiądz Nara-

piński wbrew powszechnej etykiecie zasiadał do stołu królewskiego nieproszony, kr. Zygmunt I przed daniem na stół rzekł do niego: „Księże, umyłeś się?“ — „Umyłem, miłościwy królu“ — odpowiedział. — „Więc idź jeść do domu“ — dodał król, pomimo że słynął ze staropolskiej gościnności.

Mydło. Mydlarze wspominani są już w Płocku w wieku XIV. W Nowym Sączu miał mydlarnię niejaki Maciej w r. 1490. W XVI w. znajdujemy setki wzmianek o mydlarzach i mydlarniach w Polsce. Mikołaj Rej pisze: „W łaźni gorzałeczką, a barskiem mydełkiem grzbiet nacierają“.

Myśliczek. Rycerski charakter narodu był powodem, że wiele Polek miało zamiłowanie do jazdy konnej i myśliwstwa. Miały też rodzaj sukni polowej czyli amazonki zwanej myśliczkiem, który bywał nieraz aksamitny.

Myśliwska kara. Tak zwano karę wymierzaną na myśliwym, który przeciw zwyczajom łowieckim lub językowi myśliwskiemu wykroczył. Przestępcę kładziono na ubitym jeleniu, dziku lub koźle i wymierzano mu trzy płazy kordelasem. Przy pierwszym wołano: *Ho ho!* to dla Pana, który był najstarszy z przytomnych; przy drugim: *Ho ho!* to dla orszaku myśliwych; przy trzecim: *Ho ho!* to dla szlachetnego prawa łowieckiego. Podczas tego obrzędu wszyscy myśliwi, stojąc w koło, powinni byli prawą ręką dobyć kordelasa na kilka cali z pochwy na znak gotowości obrony praw i zwyczajów myśliwskich. Wesołemu a odwiecznemu zwyczajowi powyższemu zawdzięczać należy, że język i zwyczaje łowieckie przechowały się z dawnych czasów do wieku XIX.

Myśliwski czyli łowiecki język. Jak rolnik, rybak, flis, bartnik tworzyli i ubogacali z przeciągiem wieków język, wyrazy i wyrażenia, któremi wyłącznie się rozumieli, tak i łowcy byli w tej samej potrzebie wytworzenia własnego języka. Starzy myśliwi karali „sworami“ młodych fryców, którzy, nie włożeni w tę mowę, używać jej nie umieli. Dobry myśliwy po kilku wyrazach zaraz poznał, czy ma sprawę z frycem, czy ze starym ćwikiem, t. j. łowcem doświadczonym. Łowiecki nasz język jest w Słowiańszczyźnie najbogatszym w wyrazy, wyrażenia i różne subtelności zawodowe. Cząstkę jego podał Linde w „Słowniku języka polskiego“. Po Lindem Wiktor Kozłowski, kapitan 8-go pułku piechoty linjowej wojsk polskich a następnie asesor nadleśny województwa Mazowieckiego, zebrał cały słownik języka myśliwskiego i wydał r. 1822 w oddzielnej książce p. n. „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“. Następnie w ogłoszonym przez siebie „Słowniku leśnym, bartnym, bursztyniarskim i orylskim“ (Warszawa, 1846) pomieścił uzupełnienia, ponieważ część słownika leśnego ma ścisłą łączność z terminologją łowiecką. Józef hr. Dunin Borkowski wydał rozprawę p. n. „O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim“, pomieszczoną w piśmie zbiorowem „Prace literackie“ (Wiedeń r. 1838). W niej wykazał nietylko całe bogactwo tego języka, ale i mniej znaczne cieniowania wyrazów i synonimy myśliwskie. Z poetów naszych Bruno Kiciński ogłosił zbiór poezyi myśliwskich, w których z użyciem terminologii łowieckiej, opisał polowanie na kuropatwy, słomki, skowronki, kaczki dzikie, głuszce, jelenie, dziki i wilki. W ostatnich latach przypomniał nam pełne dowcipu opowiadania myśliwskie i bogaty język łowiecki dawnych czasów p. Konrad Machczyński. Czasopismo „Łowiec polski“ w latach 1899—1901 ogłosiło trzy jego opracowania językowe, a mianowicie: terminologję zająca, sarny i wilka. Wyraz myśliwstwo w polskiej terminologii łowieckiej oznacza każde łowiectwo z psami. Stąd Jan Ostroróg wydał „Myśliwstwo z ogary“. Nie było je-

dnak pod tym względem ścisłej reguły, bo Cygański zatytułował swoją książkę „Myśliwstwo ptasze“, choć psy mały udział w niem biorą. Gdy słownik wyrazów i wyrażeń myśliwskich przechodzi zakres niniejszej encyklopedyi, podajemy tutaj tylko pewną liczbę ważniejszych: *Badyle* — nogi jelenia; *bartnik* — niedźwiedź pospolity czarny, wyjadający miód w barciach; *basiur* — wilk; *bębenek* — wabik na kuropatwy; *berło* — laska długa z krzyżem, na który siada ptak drapieżny do polowania ułożony; *boruta* — zły duch leśny; *brózdy* — sidła na skowronki między zagonami stawiane; *brożek* — gatunek sieci na ptaki; *brzyć* — przynęta z ziarn zboża w *pólku ptaszniczem*; *cewka* — noga sarny; *chochoł* — snopek zboża na przynętę; *chrostówka* — mała głośna trąbka myśliwska; *cień* — bałwan z chust używany w polowaniu na niedźwiedzia i ptak do wabienia wypchany; *ćwik* — ptak trudny do podejścia; *czarna zwierzyna* — dzikie świnie; *czarne pole* — miejsce łowów na dziki; *czarny las* — las liściowy, a mianowicie: dębowy, bukowy, brzozowy i grabowy, zimą czarny w porównaniu do zielonego iglastego; *gaik* lub *pólko ptasznicze* — miejsce, gdzie ptasznik zastawia sieci i sidła na ptaki; *gałęzie* — odnogi rogów jelenia; *gumienko* albo *pasieczka*, miejsce w pólku ptaszniczem, gdzie się przynęta posypuje; *harapowy zwierz* czyli uszczwany chartami; *heco* — tem słowem pobudza się charty do gonienia zająca; *jastrzębnik* — myśliwiec, z jastrzębiami polujący; *jaźwiec* albo nor — borsuk; *kądziel* — grzywa żubra; *kita* — ogon lisa; *klępa* — łoś samica; *kluczyć* — trop w różne strony krzyżować, mówiąc o zającu; *kłaki* — włosy i sierść niedźwiedzia; *kokcielić* — głos wydawać, mówiąc o pardwie; *kołowrot* — gatunek sidła; *kopytem gonić* — mówi się o psie, który goni po tropie, a *w piętkę gonić*, gdy pies goni wstecz tropu; *kot*, *korpal*, *koszlon* — zając; *koza* — sarna, *kozioł* — samiec sarny, *koźlątko*, *koźlę* — młoda sarna; *kura* — kuropatwa samica; *kutnica* — rodzaj więcierza na ptaki; *kuwiek* lub *kwiel* — piszczałka drewniana do wabienia ptaków; *kwilić* — wabić ptaki *kwielem*; *lampy* — ślepie wilka; *latarnia* — głowa wilka; *legawy*, *legawiec* — wyżeł; *legawe pole* — polowanie z wyżłem; *legawka* — trąba obławnicza; *leża* — miejsce spoczynku *czarnej zwierzyny* czyli dzików; *lisiarz* — pies do polowania na lisy; *łani* — samica jelenia; *łaja* lub *zgraja* — gromada psów gończych; *łgarz* — pies gończy, który daleko *unosi się* i, szukając zgubionego tropu, zwodzi inne psy głosem; *łojna* — tłusta sarna; *łyżki* — uszy jelenia, *majak* — czółno myśliwskie trzciną lub gałęźmi umajone, żeby wyglądało jak krzak lub kępa trzciny; *mikot* — wabik na sarny; *mikotać* — wabić sarny; *miot* — knieja obstawiona wielkiemi sieciami, w której znajduje się zwierzyna spędzona przed łowami; *mistrz* — pies myśliwy, mający pewien swój tryb polowania; *mrownik* — niedźwiedź bartnik, wyjadający barcie i mrowiska; *mrzeźna* — sieć na cietrzewie dwa razy tak długa jak szeroka; *nasadka* — pułapka na lisy i tchórze; *nawara* — strawa uwarzona dla psów; *nęcisko* — miejsce, na którem kładzie się przynęta na zwierzęta i ptaki; *niedokunka* — kuna niedorosła; *niedolisek* — lis młody na początku jesieni; *obielić* — zdjąć skórę ze zwierzęcia ubitego np. sarny, zająca; *obierz* — wszystkie wogóle narzędzia, sieci i sprzęty łowieckie; *objętki*, *obojętki* — sieci, knieję obejmujące; *oszczep* — drążek z widłami żelaznemi w polowaniu na dziki i niedźwiedzie używany; *piastun* — młody niedźwiadek; *pielesz* — gniazdo ptaka drapieżnego; *płot* — sieć na wilki; *podolska sieć* — rodzaj drygubicy na kuropatwy; *podsokoli* — pies zdatny do polowania z sokołem; *pokurcz* — pies mieszaniec, z harta i kundla pochodzący, używany do łowów; *pólko* — miejsce do zastawiania sieci, wnyków, sideł;

poły — sieci łowieckie, a zwłaszcza ich długie części połowiczne; *posoka* — krew czarnego zwierza czyli dzika; *potarz* — sznur, idący aż do ptasznika, za którego pociągnięciem sieć zapada; *potycz* — słupki, na których rozpinają się sieci; *prężynka* — gatunek samołówki na jarząbki; *przełaj* — przecięcie drogi uciekającemu zwierzowi; *przesmyk* — miejsce ciasne w lesie, kędy zwierz zwykł przechodzić i myśliwi nań czatują; *przystawa* — pies gończy brany dla wprawy psa młodego na polowanie; *ptaszynka* — strzelba na drobne ptactwo; *pudło* lub *mydło* — chybienie strzału; *rochmanna zwierzyna* — zwierzęta płochliwe, ale dające się obłaskawić, np. jeleń, łoś, sarna i t. d.; *rogacz* lub *rogal* — jeleń samiec; *łani* — samica jelenia; *cielę* — jeleniątko w pierwszym roku do jesieni; *jelonek* — młody jeleń od jesieni do następnej wiosny; *podciołek* lub *śpiczak* — jelonek, dostający pierwszych rogów; *widełek* — młody jeleń, od którego rogów odrastają pierwsze gałęzie; jeleń starszy zowie się od ilości gałęzi; *szóstak, ósmak, dziesiątak, dwunastak; rohatyna* — rodzaj oszczepu używanego w łowach na dziki i niedźwiedzie; *rozjazd* lub *płachta* — sieć na kuropatwy; *rozporka* czyli *widełki* do rozpinania skór lisich, zajęczych, kunich; *sak* albo *cierzeniec* — gatunek sieci ptaszniczej; *sarniec* — samiec sarny czyli kozioł; *ściana* — długi rząd sieci lub połów rozstawionych; *sietnik* lub *sietniczy* — łowczy, zawiadujący sieciami; *skałka* — krzemień do strzelby; *skowyra* — stary pies, niezdatny już do polowania; *skrom* — sadło zajęcze; *ślepe pole* — pole zimą bez śniegu; *smycz* — rzemień, na którym charty na polowanie prowadzą, bywa pojedyńczy, podwójny i potrójny; *sokolnik, sokolniczy* — łowiec, zawiadujący sokołami; *stępica* albo *stopiec* — pułapka drewniana na wilki i lisy; *strażnica* — buda do czatowania na zwierza, mającego przyjść do przynęty; *strzała* — jedna poła czyli bok sieci; *szabla* — kieł dzika; *szaternik* — ptasznik ubrany w płótno zielone (ob. artykuł szaternik); *szyplik* — podstawek, utrzymujący sieć ustawioną, do którego przywiązany jest *potarz*; *tokowisko* — miejsce, gdzie dropie, cietrzewie i jarząbki popęd płciowy zaspakajają; *turzyca* — sierść tura lub zająca; *tykiel* — drążek, na którym osadzają się sidła na ptaki; *ulala* lub *hulala* — głos myśliwych dla zachęty psów do gonienia; *usmol* — żywica, okrywająca boki dzika, ocierającego się o drzewa iglaste; *wiązać sieć* znaczy robić sieć; *wiersza* — przyrząd łowiecki na ptaki, ryby i raki robiony z cienkich, długich, wierzbowych rózg; *wilczy słup* — samołówka na wilki; *witerunek* czyli *przywiatr* — tłuszcz silnie woniejący, z odpowiednią zaprawą, oddzielnie przyrządzany na wilki, lisy, wydry i t. d., *wnik, wnyk* — subtelna siatka na ptaki; *wspar* albo *spar* — gatunek samołówki na ptaki; *wykapturzyć* — zdjąć kaptur z głowy ptaka łowieckiego; *żak* — rodzaj samołówki na ptaki z rózeg plecionej; *zasiek* — drzewa pościnane jedne na drugie dla zatamowania przechodu zwierzynie z pozostawieniem miejsc wolnych, gdzie są zastawione samołówki; *zawiasa* — rodzaj sieci na wysokich słupkach, gdzie ptaki ciągną; *zielony las* — las iglasty, t. j. sosnowy, świerkowy, jodłowy lub modrzewiowy w przeciwstawieniu do lasu czarnego czyli liściowego, który zimą nie jest zielony, ale czarny; *zob* czyli *zobia* — ziarna zboża sypane jako przynęta dla ptaków na t. zw. *gumienku* czyli *pólku ptaszniczem;* zając bywa po myśliwsku nazywany: *gach, kot, ślepak, skotak, korpal, koszlon, wacho, jepur, wytrzeszczak*, a gatunki jego zwane są: *szarak, bielak, siniak, kamieniak;* urodzony wcześnie na wiosnę zowie się *marczak* a w jesieni *nazimek.*

Myto. Wyraz ten uważa Brückner za przyjęty bardzo dawno do mowy polskiej od średniowiecznych kupców gockich. Znaczył on to samo prawie, co cło, ale gdy

cło miało znaczenie przeważnie opłaty skarbowej od towarów, to myto płaciło się za usługę ludzką, za przewozy, promy, mosty, groble i t. d. Mytnicą, celnicą i celbudą nazywano mały budynek na brzegu rzeki spławnej, przy gościńcu lub moście, gdzie mytnicy, celnicy myta i cła pobierali. Szlachta, spławiająca rzekami zboża i inne towary ze swego własnego urodzaju, a nie skupowane, żadnemi mytami i cłami od nikogo angarjowani być nie mają. (*Vol. leg.* II, f. 1222). Prawo z r. 1569 postanowiło, iż celnicy, mytnicy i żupnicy mają być dobrze osiedli (t. j. posiadacze nieruchomości) i chrześcijanie. Żydzi myt dzierżawić nie mogli. Instruktarze, ogłaszające wysokość myta, drukowane już były w r. 1531, a w r. 1616 postanowiono, że instruktarz zawieszony być ma przy komorze i że nikt myta płacić nie powinien, aż mu instruktarz pokazany będzie; a któryby celnik nad instruktarz więcej wyciągać ważył się, winę 500 grzywien ma zapłacić. W XVII w. myto prywatne za przejechanie dróg na bagnach, mostów, grobel, zatwierdzone było zwykle po groszu od konia furmańskiego.

Z akt nuncjatury, w. XVII. Z druku w Brześciu lit. r. 1569. Z dyplomu orygin. r. 1433.

Nabiodrki, części zbroi lub boczne szorów końskich, także czworokątna materja, noszona na boku przez biskupów i opatów podczas nabożeństwa.

Nabożeństwo. Po dworach bywały modlitwy ranne, wieczorne, w kaplicy z litanjami i śpiewem, pokropieniem wodą święconą przez kapelana. Wieczorne, wspólne z czeladzią i służbą. Gdzie nie było kapelana, szlachcic sam go zastępował. Gołębiowski opowiada, że jego matka, gdy ojciec był zatrudniony, zasiadłszy z dziećmi i czeladzią wkoło drugiego stołu, śpiewali część różańca, koronkę, godzinki i litanje. W podróży śpiewał co pobożnego pan w powozie z żoną i dziećmi, słudzy na koźle i za karetą lub koczem. Raz Iwanicki, sędzia ziemski włodzimierski, pobożny, lecz surowy dla domowników, jadąc śpiewał:

Kto się w opiekę poda Panu swemu!

Inni wtórowali mu chórem, tylko kucharz na koźle, chcąc rozśmieszyć furmana a nie sądząc, że będzie dosłyszany, śpiewał:

Prosię upiekę, podam panu swemu!

Ale pańskie ucho było dobre. — Co to? Bluźnierstwo! Stój! weźcie go! — Skoczyli hajducy, położyli kucharza, wyliczono mu setkę, może niezbyt zawziętych, bo i pan tymczasem przyśpiewywał; „Panie, daj mu cierpliwość“. Po tej ekspedycyi dorywczej kończono podróż i pieśń pobo-

żną zaczęto znowu, a kucharz już teraz z prawdziwą śpiewał skruchą.

Nacios, nacięcie na drzewie, jako znak graniczny. Ostrowski w „Prawie cywilnem“ pisze: „Do liczby znaków granicznych należą też naciosy na drzewach, które lubo czasem na kilka całów zarastają i tylko plama czyli niewielki otwór domyślać się o nich każe, atoli za odszczepieniem drzewa, znak takowy w całości znajdzie się“. Zaborowski w swojej „Geometryi“ objaśnia: „Jeżeli w ciągu ściany granicznej znajdują się znakomitszej wielkości drzewa, na tych przez sąd graniczny wyrzynane bywają znaki nakształt krzyża, które zowią naciosy“.

Naciot ob. Pokrewieństwa.

Nadstawa w staropolszczyźnie i dotąd w gwarze ludu znaczy: dozorca. Nadstawą lub nastawą miodu zwano daninę składaną w oznaczonej ilości miodu przaśnego przez bartników do starostwa bartnego. „Powinność starosty bartnego jest .... miody nastawne na czasy naznaczone od bartników odbierać, a w cale (całości) imci panu staroście łomzińskiemu oddawać“. Nastawstwem w puszczach mazowieckich zwano zarząd i okrąg, obejmujący bartników jednemu staroście bartnemu podległych. W dokumencie z r. 1234 czytamy: „*servitute que Nastava vulgariter appellantur*“.

Nadwiślańska legja. Ze szczątków legii polsko-włoskiej utworzono w r. 1807 (dekretem Napoleona z d. 7 kwietnia) legję Nadwiślańską (właściwie nazwę tę legja otrzymała w roku następnym d. 7 czerwca). Na skutek dekretu z d. 8 lipca 1809 utworzona została legja 2-a Nadwiślańska. Legja pierwsza formowała się we Wrocławiu i składała się pierwotnie z trzech pułków piechoty i jednego jazdy, następnie zaś w r. 1809 do legii tej dodano pułk 4-y piechoty. Każdy pułk piechoty składał się z dwuch bataljonów po 6 kompanii, z których jedna grenadjerów i jedna woltyżerów; kompanja liczyła głów 60. Ubiór: kurtka mundurowa granatowa z kołnierzem, wyłogami i wypustkami żółtemi, czako z półsłońcem miedzianem i białymi kordonami. Spodnie białe obcisłe, półkamasze czarne, guziki i ozdoby srebrne. Legja 2-a Nadwiślańska składała się z trzech pułków piechoty i była wcielona do pierwszej na skutek dekretu z d. 12 lutego 1810 r. D. 18 czerwca 1813 cztery pułki piechoty, składające legję, zostały stopione w pułk jeden pod nazwą Pułku Nadwiślańskiego piechoty. — Legja Nadwiślańska, gdziekolwiek walczyła, czy w Hiszpanii, Rosyi czy w Niemczech, odznaczała się niezmiernem męstwem i uważana była jako wyborowe wojsko w wielkiej armii napoleońskiej. W r. 1812 zostawała podczas całej kampanii przy gwardyi cesarskiej pod nazwą dywizyi Chaparède, lecz dowodzona, jak poprzednio, bezpośrednio przez gen. Chłopickiego. Bajeczne męstwo ułanów Nadwiślańskich stało się legendowem w Europie. Pułk 1-y piechoty legii pierwszej dowodzony był kolejno przez Chłopickiego i Fondzelskiego, pułk 2-gi przez Kąsinowskiego, Chłusowicza i Malczewskiego, pułk 3-ci przez Szotta, Świderskiego i Estkę, pułk 4-y przez Łańskiego i Kąsinowskiego. Ułanami dowodził Konopka i Stokowski. *B. Gemb.*

Nadworny żołnierz, inaczej gwardja królewska, do dworu króla należąca, jako straż przy osobie monarchy, zostająca pod bezpośredniem dowództwem swego pułkownika, a pośredniem marszałka wiel. koronnego lub litewskiego, stosownie do tego czy król bawił w Koronie czy Litwie. Żołnierz nadworny pobierał żołd z dochodu dóbr stołowych. Kromer wspomina gwardję konną, nazywając *Aulici equis stipendia merentes* i powiada, że liczny ten oddział złożony jest z samej młodej szlachty, z której wielu nietylko urzędnikami dworu królewskiego, lecz także i

ziemskimi było; że podczas uroczystości jadącemu królowi zwykle pieszo towarzyszyli. Gwardję pieszą, jak twierdzi Kromer, urządzono dopiero za jego czasów, t. j. za Zygmunta Augusta, i nazwano *stipatores* od długich siekier, któremi na wzór piechoty niemieckiej uzbrojoną była. Batory pomnożył liczbę gwardyi, stanowiąc nowy oddział nadwornego wojska, złożony z 1000 ludzi wyborowej jazdy werbowanych z Korony i Litwy, bez żadnej różnicy stanów. Oddział ten podzielony był na chorągwie po 100 i po 50 koni, te zaś na towarzystwa po 6 koni. Ubiór ich był węgierski, zbroje, przyłbice, rękawice żelazne, kopja, miecz długi zwany koncyrzem i karabinek. Dla okazałości zaś i trwożenia nieprzyjaciela rotmistrze mogli przydawać sobie pióra podług upodobania. Król Stefan ograniczył władzę marszałka wiel. nad tym oddziałem w ten sposób, iż ją podzielił pomiędzy marszałka a dowódcę oddziału, zostawiając sobie rozstrzygnięcie sporu w razie sprzeczności zdań. Wojsko to bywało gotowe na każdą potrzebę Rzplitej a w boju z nieprzyjacielem zostawił mu król zaszczyt stawania w pierwszym szyku. Dowództwo nad tą gwardją powierzył Batory Janowi z Borowa, kasztelanowi gnieźnieńskiemu. Oprócz tego była jeszcze gwardja piesza koronna i litewska, ta ostatnia dowodzona przez Krzysztofa Radziwiłła. Ugodą sejmów z wszystkimi królami, od Stefana aż do Augusta II Sasa, zastrzeżono, aby żołnierze i dowódcy wojska nadwornego zawsze byli krajowcy. Ustawą z r. 1646 unormowano, iż Gwardja J. Król. Mci ludzi 1200 jurysdykcyi marszałkowskiej podlega (*Vol. leg.*, IV, f. 85). Augustowi II w r. 1717 (*Vol. leg.*, VI, f. 288) pozwolono utrzymywać w Polsce gwardyi konnej i pieszej z żołnierzy narodu saskiego nie więcej nad ludzi 1200. Na sejmie roku 1736 postanowiono, aby dowódca tej gwardyi nadwornej przysięgał na wierność królowi, Rzplitej i że liczby żołnierzy nigdy nie powiększy i podług praw o jurysdykcyi marszałkowskiej się zachowa. R. 1764 przy wstąpieniu na tron Stan. Augusta oddano królowi 4 regimenty, wyjęte z pod dowództwa hetmanów, t. j. po jednym regimencie jazdy i piechoty koronnej oraz jazdy i piechoty litewskiej, i nazwano ją „gwardją królewską“, dawną zaś gwardję nadworną nazwano „milicją nadworną“. Gwardja królewska powróciła w r. 1775 pod dowództwo hetmanów z zachowaniem swego nazwiska, a w r. 1776 za wojsko Rzplitej uznana, na koszt jej wzięta i ze stałem czyli komputowem wojskiem zrównana (ob. artykuły: Jazda polska i Piechota polska).

Nadziak, nazwa broni wzięta żywcem z tureckiego, w którym to języku *nadżak* oznacza czekan, tem się różniący od obucha, że w obuchu koniec ostry przeciwległy młotkowi jest nieco zakrzywiony do dołu, w nadziaku zaś czyli czekanie idzie naprost od młotka.

Nagolenica — część zbroi żelaznej, pokrywająca goleń. W słowniku Knapskiego: „Nagolenie żołnierskie, *ocreae ferreae*“.

Nakolanki — część zbroi metalowej, pokrywającej kolana. Jan Kochanowski pisze:

> Parys ku przyszłemu boju się gotował,
> Naprzód nakolankami nogi obwarował.

Nalewka, rodzaj koneweczki do polewania rąk przy myciu tychże przed jedzeniem i po jedzeniu. Jakie bywały nalewki na dworach monarchów, mamy to w opisie uczty z r. 1596 danej przez Zygmunta III dla legata papieskiego, kardynała Caetaniego. „Rozciągniono przed temi trzema osobami bogato haftowane ręczniki, przyniesion otace z nalewkami z kryształu górnego, po nieskończonych ukłonach podano wodę do umycia królowi, kardynałowi i nuncjuszowi“. Podobne nalewki z kryształu górnego bywały niekiedy i przedmiotem upominków monarszych, przynaj-

mniej zagranicą. Oto np. Fryderyk III, król duński, podarował taką nalewkę w upominku naszemu Stefanowi Czarnieckiemu, gdy ten po danej Duńczykom pomocy przeciw Szwedom, powracał do Polski. Jak wiadomo, cudami waleczności rozsławił Czarniecki imię polskie po Europie, a opanowaniem wyspy Axen, ku czemu konno w listopadzie wpław przepłynął z rycerstwem swojem cieśninę morską, zdumiał ludy Zachodu. Za to wszystko nie wziął pieniędzy, tylko królewski upominek, tutaj w rysunku przedstawiony. Po zgonie bohatera dobra jego tykocińskie i pamiątki dostały się córce i zięciowi Czarnieckiego Janowi Branickiemu, marszałkowi nadwor. kor. za kr. Jana Kazimierza. Gdy wnuk tego Branickiego Jan Klemens, hetman wiel. kor. i kasztelan krak., który wzniósł swemu pradziadowi pomnik w Tykocinie, umarł bezdzietnie, jako ostatni z rodu Gryfitów czyli Jaksów Branickich, wówczas Tykocin i pamiątki po Czarnieckim przeszły w dom Piotra Potockiego, starosty szczyrzyckiego, którego żona była sukcesorką Branickich. W r. 1863 wnuczka starosty dla zabezpieczenia pamiątki wywiozła ją do Francyi wraz z szarfą po księciu Józefie Poniatowskim. Tam przedmioty te dostały się do osób obcych, u których odszukał je po wielu trudach Z. Gloger i żeby zabezpieczyć od wybuchłej wówczas wojny francusko-pruskiej, sprowadził do Jeżewa. Szarfę księcia Józefa nabył sam, ale nalewka, gdy nabywca się nie znalazł, powróciła zagranicę. Kazał tylko zdjąć dokładną fotografję, podaną tu w podobiźnie. Czara, należąca do tej nalewki, również kryształowa, w srebro złocone i drogie kamienie oprawna, dostała się od Jana Potockiego z Tykocina przez Sanguszków do ks. Czartoryskich, w których muzeum krakowskiem znajduje się obecnie.

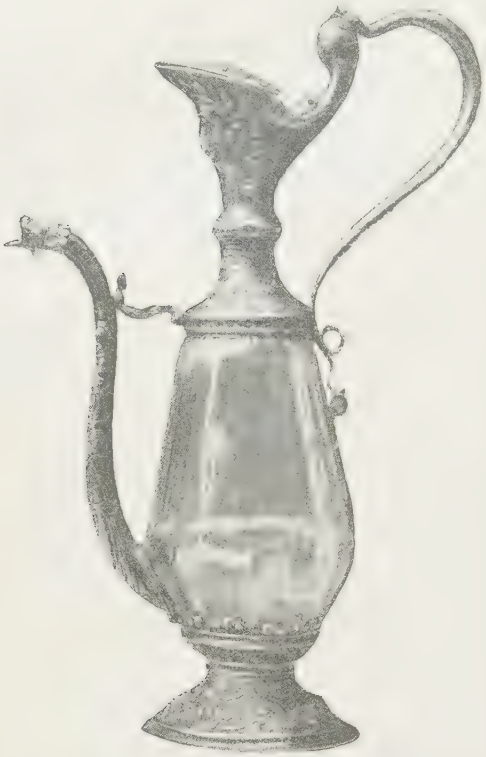

Nalewka podarowana przez Fryderyka III, króla duńskiego, Stefanowi Czarnieckiemu. Wysokość nalewki 34 centymetrów.

Czara, podarowana przez Fryderyka III, króla duńskiego, Stefanowi Czarnieckiemu.

Namiestnik — stopień wojskowy w jeździe polskiego autoramentu, wybierany jako starszy wpośród towarzyszów. Czynności jego odpowiadały mniej więcej czynnościom wachmistrza w innych wojskach, co do stopnia stał on jednak znacznie wyżej, gdyż towarzysze autoramentu polskiego już byli zrównani ze stopniem oficer-

skim wojsk Rzplitej cudzoziemskiego autoramentu. Namiestnik zawiadywał gospodarstwem chorągwianem oraz zajmował się ćwiczeniem w służbie frontowej pocztowych czyli szeregowych, o ile miał do tego osobiste upodobanie. Towarzystwo tylko wtedy podlegało jego władzy, gdy chorągiew za ordynansem regimentarskim stawała na stopniu wojny. Wtedy tylko znajdujący się przy chorągwi towarzysze obowiązani byli słuchać komendy namiestnika, wobec zaś nieobecnych i tytularnych —tylko rotmistrza i porucznika. *B. Gemb.* Wogóle namiestnik poza wojskiem oznaczał wszelkiego rodzaju zastępcę pozostawionego na miejscu wyższej władzy. Namiestnikami książąt, jako z urzędu naczelnych wodzów siły zbrojnej, byli ich wojewodowie. Skarga w Żywotach św. pisze: „Uczynił biskup djakona swoim w kazaniu namiestnikiem, aby kazanie zań odprawował, gdy sam przez wadę języka nie mógł. Namiestnikami, zwłaszcza na Litwie i Rusi, nazywano niższych oficjalistów folwarcznych. Krasicki w „Podstolim“ mówi o nich: „Na to namiestników chowam, aby mię zastępowali w tym, czego sam przez się czynić nie mogę“. Do ich kategoryi należeli „włodarze“ i „karbowi“.

Namiot. Wojsko polskie w dawnych wiekach prawie nie używało namiotów płóciennych, budując sobie zwykle szałasy z gałęzi. Tylko Turcy nie ruszali się krokiem w pole bez namiotów, a obozy ich, złożone z tysięcy namiotów, przedstawiały malownicze widoki ogromnych miast płóciennych. Od czasu też wojen Polski z Turcją, zdobywane nieraz przez Polaków namioty zaczęły służyć królom i panom polskim w obozach, w podróżach, na łowach i zgromadnych uroczystościach, przyczem okazywano w drogich makatach i kobiercach wschodni przepych. Namioty, zdobyte przez Sobieskiego w obozie tureckim pod Wiedniem, stanowiły w wielu domach pamiątkę historyczną, jako widomy dowód ocalenia Wiednia przez Polaków. „Namiotkiem, namieciekiem“ zwano kotarę nad łożem i baldachim nad tronem czyli „stolicą“ lub ołtarzem. Taki rodzaj namiotku, zawieszonego nad tronem Aleksandra Jagiellończyka, u sklepienia prezbiterjum w katedrze krakowskiej, widzimy w „Pontyfikale Erazma Ciołka“ (Enc. Starop., t. III, str. 102). O namiotkach jedwabnych w łożnicach wspominają nieraz pisarze polscy dawnych wieków. Należą one do zbytków powszechnych i często strofowanych. Seb. Petrycy powiada: „Żona wyciąga namiotek jedwabny, aby był, kobierce w izbie, aby były“. W rejestrze wyprawy z r. 1650 znajdujemy: „Namiot na karmazynowym aksamicie haftowany złotem, z płotem i spodnim i wierzchnim, i z kołdrą: takoż narożniki do niego 4 na telecie białym, haftowane wszystko jako potrzeba, z potrzebami do niego należącemi gotowy“. Drugi „namiot zielony tabinowy i z płotkiem wierzchnim i spodnim ze złotymi forbotami i z frężlą złotą; kołdra do niego biała hatłasowa, haftowana tureckim złotem“. (Ł. Gołębiowskiego „Ubiory w Polszcze“, str. 286).

Namowa. Tak nazywano naradę nad wydaniem wyroku, kiedy sąd po wprowadzonej sprawie w izbie sądowej i przesłuchaniu stron, świadków i patronów, sam bez arbitrów pozostawał.

Napisne — zaświadczenie na piśmie. W statucie Herburta znajdujemy: „Wycięgacz (poborca) podatków względem znaku, który napisnem zowią, niech nic nie wyciąga, a wszakże listy swymi niech kmiecie kwituje z zapłacenia“.

Napisy. Miano zwyczaj w Polsce umieszczać niekiedy na bramach, dworach, drzwiach, belkach i tym podobnych miejscach napisy jako maksymy moralne, wyznanie swoich przekonań, dewizy i t. p. Zdaje się, że najstarszy z takich napisów

polskich, bo z datą r. 1544 „Gdi Pan Bog s namy wszitko miecz będziemy“ (gdy Pan Bóg z nami, wszystko mieć będziemy) znalazł prof. Wł. Łuszczkiewicz na tablicy erekcyjnej dworu jeżowskiego na podgórzu karpackiem. Ksiądz Karol Żera, franciszkanin drohicki, zapisał w silwie rerum z XVIII w., że szlachcic jeden podlaski wymalował na swojej bramie człowieka, młócącego snop zboża, i taki dał napis:

Gdy własny snop cepem walę,
Nie dbam o bogacza wcale.

W innym dworze był parawan o trzech skrzydłach czyli składach. Na pierwszym odmalowane były dwie ręce złożone dłońmi do modlitwy z napisem *Deo sic* (do Boga tak). Na drugim dwie ręce podane sobie wzajem i pod niemi napis: *Amico sic* (przyjacielowi tak). Na trzecim zaś wymalowana ręka jedna z dłonią, pokazującą figę i napisem *Inimico sic* (nieprzyjacielowi tak). W dworku drewnianym z XVIII w. we Wroceniu pod Goniądzem wycięty był napis na belce:

Ci co w tym domu bywają,
To, co nam życzą, niechaj sami mają.

Ksiądz Kanonik Łącki, proboszcz w Skrzeszewie w ziemi Drohickiej, kazał odmalować na ścianach sieni w plebanii różne zwierzęta, jako symbole grzechów i wad ludzkich, wypędzane bizunem przez aniołów. Zatem był tam wieprz spasły (obżarstwo), lis przykryty ogonem (chytrość), zając (tchórzostwo), indyk nadęty (pycha), wąż jadowity (złość) i małpa ze zwierciadełkiem w ręku, strojąca łeb w fiok paryski. W pewnym dworze na jednej okiennicy namalowana była ręka, wyciskająca wodę z gąbki w miednicę, i napis *Redde, quod debes* (oddaj, coś winien), na drugiej zaś żóraw, stojący na jednej nodze a w drugiej podkurczonej trzymający kamyk, symbol czujności w porze nocnej, podług dawnego mniemania, że gdy stado żórawi zasypia, jeden w ten sposób straż trzyma. Pewna bogata pani w ziemi Łomżyńskiej, aby wskazać gościom przeznaczenie pewnego ustronnego budynku w ogrodzie, kazała na nim napisać: „Tu jest skład wszelkich starań i zabiegów ludzkich“. W Lubelskiem krążyła dykteryjka, że na bramie wjazdowej do dworu Ostroroga był niegdyś napis: „Bój się Boga i hrabiego Ostroroga“. Jeżeli tak było istotnie, to przypominałoby napisy na koszarach wojskowych w Chinach: „Bójcie się, bo tu mieszkają żołnierze!“ Ksiądz kanonik Krajewski, kanclerz (biskupi), proboszcz w Zambrowie na Mazowszu za czasów Stanisława Augusta, takim był amatorem napisów polskich i łacińskich przez siebie układanych, że na facjatach, dzwonnicy, w kruchcie, przy ołtarzach, na drzwiach, uszakach i belkach w plebanii zambrowskiej miejsca na takowe zabrakło. Napisy te potem zebrał i ogłosił w książce p. t. „Zbiór napisów zambrowskiego kościoła“. Warszawa, 1799 r. Piszący to, jeszcze oglądał te napisy olejną farbą starannie wykonane.

Naramiennik ob. Szlify.

Naraz, narzaz. Tak nazywano za doby Piastów daninę z mięsiwa i bydła dawaną przez kmieci dla stołu panującego, zwłaszcza gdy ten przez ich okolice przejeżdżał. Były to wieprze lub inny dobytek, cząstka corocznego przyrostu trzód wieśniaczych. Narzaz wybierano opolami z krów i wołów. Ludność opola składała corocznie czyli „na raz“ po jednym wole i po jednej krowie do grodu, co zwano także „daniną opolną“. W przywileju danym przez Kazimierza, księcia łęczyckiego i kujawskiego r. 1251, Prandocie, biskupowi krakowskiemu, „naraz“ oznacza daninę z szynek i łopatek czyli golonek, które wieś składała. Czy narzaz, naraz, narasz, naraza miało znaczenie: na raz lub na rzeź, tego objaśnić nie umiemy. Pierwszy raz spotykane w dokumencie z roku 1145 brzmi naraz.

Narębne. W dokumencie z r. 1241 znajdujemy narąb, a w dokumencie z r. 1304 narubne. (ob. Podatki i powinności).

Narok. W 3-im tomie *Liber beneficiorum* mówi Długosz, opisując założenie klasztoru Staniątkowskiego, że Klemens z Ruszczy, kasztelan krakowski, zakładając ten klasztor w XIII w. uposażył go między innemi obszarem ziemi na 20 wielkich pługów, który podówczas w mowie pospolitej (t. j. polskiej) zwał się „narok". Jakoż i dyplomat z r. 1242 wydany w Krakowie przez Konrada, ks. krakowskiego, łęczyckiego, kujawskiego i mazowieckiego, brzmi słowami: *de terra ad viginti aratra magna quae* narok *a vulgo vocatur.* Ze sposobu, w jaki Długosz o naroku wspomina, widać, że wyraz ten za jego czasów wyszedł już był z użycia. W kodeksie dyplomatycznym Muczkowskiego o naroku mówią 2 dokumenta. Jeden z r. 1232, w którym ks. polski Władysław Odonicz nadaje klasztorowi Sulejowskiemu wieś Strasowice, należącą do naroku Wilemskiego. Drugi jest potwierdzeniem tej darowizny z r. 1260. W tomie II-im dyplomatarjusza znajdujemy narok inny w Sieradzkiem zwany Lichawą, gdzie dotąd istnieje wieś tej nazwy. Bliższą jeszcze o naroku wiadomość mamy w dyplomacie Kazimierza, ks. opolskiego, z d. 1 sierpnia 1228 r. W dwuch wzmiankach o naroku w t. 3-im dyplomatarjusza (str. 39 i 85) narok znaczy pewne terytorjum, z rozlicznych wsi składające się. Wogóle za doby Piastów narok oznaczał: wydział, nadział, wyznaczenie, naznaczenie pewnych gruntów przez darczyńcę dla pewnej instytucyi lub osoby. Oczywiście taki narok mógł być mniej lub więcej obszerny, z kilku terytorjów i nomenklatur złożony, odpowiednio do tego, co darczyńca miał, mógł i chciał podarować. W tej samej sferze obracają się: obrok, wyrok i rok — wyrazy, mające związek z wyrokowaniem czyli postanowieniem, oznaczeniem jakiegoś postanowienia. Narocznikami zwali się ludzie, których powinności i obowiązki należały do danego naroku. W dokumencie z r. 1208 czytamy: „*Narochnici Lubusenses fuerunt*". Uroczysko było to także pewne terytorjum, miejscowość, ale z jedną nomenklaturą dawną i nie wiedzieć już komu, kiedy i z jakiego nadania służyło.

Narty — łyżwy drewniane. Gwagnin, a raczej Paszkowski w tłómaczeniu kroniki Gwagnina pisze: „Rusini na nartach bardzo prędko po wierzchu śniegu biegają; a te narty są drzewiane, przydłuższe, żelazem podłożone ze spodu, na 2 albo 3 łokcie wzdłuż; które na nogi miasto trepek włożywszy, koszturami się przydłuższymi, na końcach zaostrzonymi podpierając, bardzo prędko wciąż bieżą".

Narzędzia muzyczne ob. Muzyka i narzędzia muzyczne.

Nasiek, nasiekaniec, kij ćwiekami obity, zwany także na Mazowszu palicą, w w Krakowskiem kitajką. Nazwa „nasiek, nasiekaniec" jest pierwotną i odwieczną, bo pochodzi od starożytnego zwyczaju nasiekiwania rosnących młodych brzózek i wbijania w zrobione szpary ostrych krzemyków, które gdy w ciągu paru lat wrosły w drzewo, brzózka ścięta służyła w ręku kmiecia za broń niebezpieczną. Kazim. Haur w XVII w. pisze: „Zakazano, aby chłopi na targi z nasiekami, z pałkami, z maczugami nie chodzili".

Nasięźrzał ob. Rośliny miłośnicze.

Nastroga — wszelka przynęta w samołówkach na dzikie zwierzęta, więc na wilka nad wilczym dołem, na ptaki w sidłach, klatkach i sieci. Na raki jest nastrogą rozdarta żaba w wierszy. W języku łowieckim zastawiać nastrogę zowie się „nastrożyć".

Naszyjnik zwany był dawniej zwykle

„noszeniem na szyję“. Długosz, czerpiący swoje wiadomości o dobie Piastów z wielu źródeł, które do naszych czasów już nie doszły, powiada o przybyciu Dąbrówki, księżniczki czeskiej, w r. 965 do Gniezna, że „znakomite niewiasty i panny polskie dla jej uczczenia, z rozkazu księcia (Mieczysława I) zgromadziły się w Gnieźnie, przystrojone w klejnoty, złoto, srebro i inne ozdoby. Niemniej, mówiąc później o bytności Ottona III w stolicy Polski, wzmiankuje, że cesarz ten podziwiał bogate stroje i ozdoby, „w których panie i znakomite niewiasty świetnie i okazale wystąpiły“. Ponieważ bliższego opisu klejnotów z tak odległej epoki posiadać nie możemy, korzystamy więc skwapliwie z wykopaliska we wsi Kretkach w ziemi Dobrzyńskiej, które składało się z ozdób srebrnych, do stroju niewieściego służących, pomieszanych z monetami, wyłącznie z drugiej połowy X-go wieku pochodzącemi. Z ozdób tych podaliśmy jedną pod wyrazem Enkolpion (Enc. Star. t. II, str. 135), drugą dajemy tutaj, ponieważ była niewątpliwie częścią naszyjnika, trzecią podamy w tomie ostatnim pod wyrazem Zauszn ica.

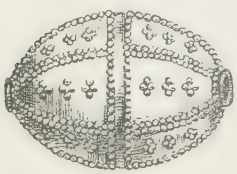

Ozdoba z naszyjnika z X-go wieku.

Naukler, sternik, żeglownik. Wesp. Kochowski pisze:

Wyprawia naukler swoje floty
Do Ameryki po ten kruszec złoty.

Nawiązka. Tak nazywano płaty do obwijania ran, czyli po dzisiejszemu bandaże opatrunkowe, a stąd poszła nazwa kary pieniężnej za pobicie lub zadane komu rany, co Ostrowski w „Prawie cywilnem“ tak określa: „W sprawach kryminalnych, prócz kar cielesnych, zyskuje strona na stronie nawiązkę, czyli pewną, niby na felczerów i aptekę, pieniężną sumę, jeśli rany albo siniaki zadane były“. Zwano także nawiązkę b a s a r u n k i e m, ale w Voluminach wyraz ten nie jest używany. W statucie Litewskim nazwano także nawiązką karę pieniężną, którą ponosił złodziej za kradzież mniej ważną i pierwszy raz popełnioną. W Voluminach leg. jest mowa o nawiązce w t. II, f. 1528.

Nazwiska ludzi. Nie możemy dziś wyobrazić sobie człowieka bez nazwiska dziedzicznego, t. j. przechodzącego z ojca na syna, w formie niezmienionej. A jednak w Europie nazwiska te upowszechniły się dopiero w XV w., a utrwaliły w następnym. Przedtem każdy wymieniał tylko imię chrzestne i miejsce urodzenia. Giedymin miał syna Olgierda, Olgierd Jagiełłę bez łączności nazwiska rodowego. Szlachcic obok imienia wymieniał herb, włość swoją lub zamek. Naruszewicz w „Historyi narodu polskiego“ powiada: „Starożytni Polacy nazywali się najprzód od herbów, np. Ciołek, Jastrzębiec etc., powtóre od wiosek, np. Piotr z Chodźca, z Zakliczyna, po trzecie od imion ojcowskich (jak dotąd Rusini), np. Jan Janowic, Witek Bieniewic, t. j. syn Bieniasza (Benedykta)“. U narodów germańskich nazwisko syna tworzono przez dodanie do imienia ojca końcówki *sohn, son, sen*, u Hiszpanów *ez*, u Normandów *Fitz* (na początku), u Irlandczyków *O* (*Or*), u Szkotów *Mac,* u Arabów i Hebrajczyków *ben*, u nas *wicz*. Herb i „zawołanie“, t. j. hasło, zwołujące ród herbowy na wojnę, były więcej dziedzicznemi i u szlachty średniowiecznej zastępowały rodowe nazwisko. Stąd nazwy niektórych herbów stały się nazwami rodów i wielu wsi, które były tych rodów gniazdem i dziedzictwem. Do takich należą: Bogorja, Jastrzębiec, Działosza, Przyrowa, Łada, Dąbrowa, Godzięba, Sulima, Szeliga, Rawicz, Rogala, Dołęga, Doliwa, Cholewa, Skuba, Gerałt, Kossak, Bujno, Kownat, Nieczuja, Radwan, Pomian, Zaręba, Trzaska, Konopka, Grzymała, Tuczyński, Puchała, Bolesta, Odrowąż, Za-

głoba i kilkadziesiąt innych. Niektóre nazwiska rodowe potworzyły się z dawnych imion polsko-słowiańskich, np. Chwalibóg, Wszebor, Sędzimir, Bożym, Dzierżek, Włodek, Bohufał, Gniewosz, Strzębosz, Niemiera, Wojsław, Wojno. Obok nazwisk dziedzicznych, wielu miało „przydomek“ lub „przezwisko“, może starsze od „nazwiska“ i powszechnie przez lud używane. Przezwiskiem jest przezwanie jednego człowieka przez ogół od jakiegoś jego wybitnego przymiotu, wady, cechy, kalectwa, pochodzenia, rzemiosła, dziwactwa, przyzwyczajenia lub ubioru. Bolesława I z powodu bohaterskiej jego waleczności przezwano „Chrobrym“ (już tak nazywano go w r. 1120). Bolesława III (jego pra-prawnuka), który od wrzodu miał skrzywione usta, przezwano „Krzywoustym“. Henryka, księcia śląskiego, z powodu że nosił brodę, gdy inni piastowicze brody golili, przezwano „Brodatym“. Bolesław, drugi z kolei syn Krzywoustego, był „Kędzierzawy“. Z dwuch Władysławów jeden był dla wielkiego wzrostu i długich nóg „Laskonogi“, a drugi, małej postaci, przezwany został „Łokietkiem“. Przezwiska dawano w Polsce zarówno książętom, jak dygnitarzom, szlachcie, kmieciom i najuboższym pachołkom. Dla tych, którzy nie mieli herbów ani dziedzicznej ziemi, przezwiska były potrzebą praktyczną życia codziennego, a w czasach, w których zwyczaj ogólny zastępował prawo, nic dziwnego, że przezwiska ludzi zapisywano w urzędowych dokumentach, jako ich nazwiska: Najstarsze podobne nazwy z dokumentów polskich XI, XII i XIII wieku są: Babka, Baran, Brzestek (r. 1125), Bacz, Biesiekierz, Biały, Broda, Brzuchaty, Byczek, Białowąs (1136), Czarny, Cierpisz, Czarnota, Dąbek, Górka, Gąska, Graza, Gęś, Jajko, Jęzor, Kaczka, Kołomas, Kwasek, Kwiatek, Kwiecik, Kłobuczek, Kłos, Kobyłka, Komor, Kołacz (chłop książęcy), Krak, Kochan, Kramoła, Krasek, Krzykała, Kędziera, Masło, Miedźwiedź, Myszka, Milej, Męka, Nowosiodł, Odolan (Otto), Opoka, Osina, Patoka, Piwona, Piskorz, Podwała, Polanin, Poniat, Piast, Pirwosz, Pomian, Pękawka, Rak, Rozdział, Ratej, Rożek, Swojsa, Sinoch, Śmił, Smogor, Sokół, Stróż, Silca, Targosza, Wilczek, Wgląda, Wilczęta, Wojno, Warga, Wierzbięta, Wyszetrop, Żałoba, Żelazo, Żerucha, Żwan, Żuk, Zabor, Zabrat, Zając, Zajączek, Zajączko, Zator, Zyz. Przy niektórych nazwach położone są imiona, co wskazuje, że nazwy te mogły już być dziedzicznemi lub służyć wspólnie braciom, np.: Paweł Górka (1243), Stanisław Kopyto (1243), Jakób Korytko (1246), Sulisław Mądry (1249), Świętosław Opor (1295), Jan Osina (1250), Otton Prawota (1219), Jakób Rudek (1271), Władysław Sędziwój (1209), Jan Woda (1250), Piotr zwany Wścieklica (1291), Radwan Ząb (1249). Innych zapisano z nazwy lub imienia ojca, np. Paweł Stupowicz (1247), Andrzej Sułkowicz (1238), Dobiesław Sędowicz (1278), Piotr Włostowicz (1200), Mieszko Władysławowicz (1200). Długosz podaje, że w Polsce za czasów Władysława Jagiełły nastał zwyczaj tworzenia nazwisk od posiadłości, t. j. przez dodanie końcówki przymiotnikowej *ski* lub *cki*. Zwyczaj ten upowszechnił się w drugiej połowie XV wieku, najprzód u średniej szlachty, bo panowie pisali się jeszcze po staremu: Łukasz z Górki, Jan na Tęczynie i t. p. Nazwiska atoli na *ski* i *cki*, tworzone już i w XIV wieku z nazwy wsi rodzinnej lub dziedzicznej, były z początku o tyle tylko sukcesyjne, o ile syn dziedziczył po ojcu tę samą wioskę, z której powstało nazwisko. Jeżeli zaś osiadł w innej, to i nazwisko nowe mu dawano, a tak zdarzało się, że każdy w innej wsi zamieszkały, synowie i ojciec, innych używali nazwisk. Przykład podobny mamy na kronikarzu Marcinie Bielskim (ur. 1495, zm. 1575, pierwszym, który pisał dzieje powszechne po

polsku). Po ojcu Marcin nazywał się Wolski, od wsi Woli, ale gdy osiadł we wsi Biała (koło Pajęczna), został Bielskim, a syn jego Joachim już zatrzymał to nazwisko ojcowskie. Paprocki w swoim herbarzu powiada, że gdy Bartosz Remar kupił wieś Wilkowice, synowie jego zostali Wilkowskimi. Nazwiska litewskie tworzyły się, jak pierwotne polskie, okolicznościowo, np.: Trump (krótki), Jawnut (młodzik), Jotkis lub Judejk (czarny), Romejko (od romuss — łagodny), Rustejko (od rustas — groźny). Z nazwisk Jadźwingów dochowały się: Skomont, Kontygerd, Komat, Jundziłł, Borut. Na zakończenie wypisujemy tu z ksiąg miasta Sandomierza z r. 1572 nazwiska ówczesnych mieszczan sandomierskich: Kubalec, Grucki, Ważka, Studniarz, Wierzchołek, Oszustek, Świetlik, Świgoń, Wałaszek i Wałaszkowicz (zapewne syn), Barszcz, Burkat (żona Burkatka), Podwalny (żona Podwalna), Długi (żona Długa), Biskupek, Rybak, Krawiec, Gomołka, Fornal, Wilga, Szczygiełek, Kolipiątek, Królik, Popiołek, Bartnik, Postrzygacz (żona Postrzygaczka), Jakuszek, Januszek, Nabożny, Niewietrzny (żona Niewietrzna), Serny (żona Serna), Zabczyc, Kobiałka, Kocza, Pitul zwany także Pitulskim, Secemin, Osuch, Kuchno, Zabor, Pietrzyk, Piątek, Pełka, Szczuka, Bogacz, Stągniew (zwany innym razem Stogniewek), Kupiec, Zuchnicz, Człąb, Mazurek, Kucharczyk, Latko, Przekupka, Latocha, Wieczorek, Kurek, Kapusta, Leszko, Sadowy, Stary, Zasadka, Bujak, Węchadłowski, Bałta, Długosz, Broniec, Klusek i Kluskowa, Cybula, Dąbrowa, Smoczek, Hilka, Pilch, Swaka i Krzemień.

Nazwy wsi i miast. Sposób, jakim się utworzyły polskie nazwy wsi, miast i miasteczek, ciekawym jest i ważnym z kilku względów. Są to bowiem nazwy naszych prastarych siedlisk i domów rodzinnych, a zarazem stare zabytki mowy ojczystej, które posłużyły badaczom przeszłości do wyjaśnienia niektórych dawnych stosunków społecznych i sposobu osiedlania się ludności przed wiekami. Cała kraina lechicka była pierwotnie pokryta lasami a pola nie były nigdzie darem przyrody, ale wynikiem ciężkiej pracy ludzkiej. Wśród tej olbrzymiej puszczy, która szumiała od Karpat i gór śląskich po Bałtyk, w owem sercu prastarej Słowiańszczyzny, mieszkały od dziejów przeddziejowych ludy lechickie. Jeden z nich, nad Wartą, Notecią i Gopłem osiadły, który zaczął najpierwej zajmować się rolnictwem i karczować lasy na pola, został nazwany z tego powodu polakami lub polanami, t. j. mieszkańcami pól. W zawiązkach narodów zwykle siedliska ludzkie, podobnie jak i sami ludzie, nie miały żadnej nazwy. Jak dziś nie możemy pojąć wioski bezimiennej, tak w początkach osiedlenia, wieś z nazwiskiem była wyjątkiem, a jeszcze w XII w., jak to widzimy z dokumentów, zdarzały się wioski bez żadnej nazwy. Naród lechicki składał się z dwuch głównych warstw społecznych: rolników czyli kmieci, t. j. chłopów książęcych, i z wojowników czyli szlachty. Najpotężniejszy z wojowników, zwany księciem, panował. Wszyscy inni składali jego zbrojną drużynę, strzegli grodów i granic, chodzili z nim na wojnę. Kraj cały, wszystkie lasy i wody były własnością panującego a wszyscy rolnicy byli jego kmieciami. Książę musiał myśleć o utrzymaniu rycerstwa czyli szlachty, która nad bezpieczeństwem kraju i jego osoby czuwała. Darowanie rycerzowi kawała dzikiego boru nie byłoby żadną nagrodą, książęta więc rozdawali bory najprzód kmieciom, aby wyrabiali pola, zakładali wsie i składali daniny na utrzymanie zbrojnych drużyn. Między Wartą, Notecią i Gopłem, gdzie już w czasach pogańskich ludność była bardzo gęsta (jak tego dowodzą liczne i rozległe pogańskie cmentarzyska), a samo łowiectwo, rybołówstwo

i chów bydła nie wystarczały na potrzeby życia, uprawa zbóż musiała się zacząć bardzo dawno. W innych stronach Lechii, ponieważ ludzi było mało, najczęściej jeden kmieć zakładał pierwsze siedlisko nowej wioski w dzikim boru, czyli, jak nazywano, „na surowym korzeniu“. Osadę taką mianowano w dokumentach łacińskich *villa*. Dwie wsie oznaczało nieraz dwuch osadników. Z początku nowa osada nie miała zwykle żadnego nazwiska, ale z czasem następował powód do nazwania każdego zakątka tak a nie inaczej. Nazwy te nie powstawały nigdy przez ich rozmyślne wynajdywanie lub z woli jednego człowieka. Tylko zwykle, gdy już osada szła w podział między synów pierwszego założyciela, nazwa jej wytwarzała się z prostej odpowiedzi na zapytanie: kto tam mieszka? Jeżeli założył ją np. Krzesław czyli w skróceniu Krzesz, to mieszkali w niej Krzeszowice, jeżeli Racław, to Racławice, jeżeli Zdan, to Zdanowice i t. p. W języku polskim imię ojca zapomocą końcówki *ic*, *ice* przetwarza się na przydomek synowski. Tym sposobem za doby Piastów powstały wszystkie dzisiejsze nazwy wiosek z końcówką na *ice*. Były to zaś prawie bez wyjątku osady poddanych książęcych, nazywanych w dokumentach łacińskich XII i XIII wieku *incolae*, *homines*, *adscripti*, *mansuarii*, *rustici*, a najczęściej *servi*. Drugą grupę nazw stanowiły wsie szlacheckie, z końcówkami przymiotnikowemi i dzierżawczemi na: owo, ów, owa, awa, in, yń, usza, izna, ina, ja, yca i sko, oznaczającemi, że wieś była czyjąś prywatną własnością. O takiej wsi nie pytano się już kto w niej mieszka, jak o kmiecej, ale czyją jest? bo jej dziedzic, jako wojownik, nie trudnił się rolą, ale przebywał przy księciu, w obozie, w grodzie. Jeżeli więc posiadaczem był Pomian, odpowiadano, że wieś Pomianowa, jeżeli Mzur — Mzurowa. Gdy szlachta poczęła budować dwory i zamieszkiwać je, odpowiadano o dworze Słabosza, że Słaboszów, o dworze Zawiszy, że Zawiszyn, o dworze Prandoty, że Prandocin, o dworze Bądza, że Bądzyn. Tym sposobem wieś jakiegoś Warcisława, czyli w skróceniu Warsza, nazywała się Warszowa (potem Warszawa). Mazurzy dotąd mówią nie Warszawa, lecz „Warsowa“. Od Drogosława czyli Drogusza pochodzą nazwy: Drogusza, Droguszewo; od Sławka: Sławków, Sławsko czyli Sławsk; od Stanisława czyli Stanisza, Stanka: Staniszewo, Stanków, Stankowizna; od Bytomia: Bytomsko, Bytom. Wieś, założona przez szlachcica Wojaka w XIII wieku, została nazwana Wojakowa; przez Włosta — Włostowo; przez Obiecana — Obiecanowo i t. p. I później, gdy np. roku 1409 mieszczanin z Leżajska Giedlarz założył osadę na karczowisku królewskiem, istnieje tam dziś wioska Giedlarowa. Wsie rycerzy, t. j. szlacheckie, czyli pierwsza w kraju własność prywatna ziemi, brały początek z nadań i sprzedaży książęcych już od wieku X, a może i dawniej, tylko dla braku dokumentów wiedzieć o datach nie możemy. Uczony badacz Tadeusz Wojciechowski wykazał w dziele swojem „Chrobacja“, że wiek XI zastał już w Polsce osobistą własność ziemi, t. j. szlachecką. Człowiek roboczy był wówczas tak poszukiwanem narzędziem do pracy, że książęta, nadając lub sprzedając rycerstwu osady rolne, nie zostawiali w nich swoich chłopów, ale przenosili ich zawsze w inne puste miejsca. Szlachcic zwykle otrzymywał ziemię bezludną i musiał wystarać się sobie o czynszowników lub o własną czeladź. To też wsie szlacheckie nie miały do wieku XIII żadnej innej ludności, prócz rodziny szlachcica i jego czeladzi, z jeńców wojennych najczęściej tworzonej. Wszystko, co później było ludnością poddaną i pańszczyźnianą szlachty, a co już w XV w. wynosiło po kilkanaście rodzin kmiecych w wiosce, powstało zwykle z rozrodzenia się czeladzi dworskiej. Gdy

z osady książęcej, przechodzącej na własność szlachcica, książę kmieci swoich przeniósł do siebie gdzieindziej, nazwa tej osady, pochodząca od kmieci, którzy ją założyli, zwykle znikała a tworzyła się nowa zimienia nowego dziedzica. Tak np. gdy r. 1228 książę Opolski darował Lutowice rycerzowi Klemensowi czyli Klimuntowi, zaczęto wieś powyższą nazywać Klimuntowem. Pierwotnie pola, jako małe polany wśród morza lasów, były w Małopolsce tak nieobszerne, że książę, chcąc obdarzyć zasłużonego sobie wojownika większą przestrzenią roli, musiał np. 20 łanów, czyli około 20 włók w wieku XIII wydzielać aż w 13-tu wioskach. Do małej roli szlachcic zwykle dostawał w dodatku kawał boru, w którym zakładał nowe osady. Tym sposobem obok „starych“ wiosek powstawały „nowe“, obok „wielkich“ budowano „małe“. Książęca osada po wyniesieniu z niej kmieci stawała się zwykle macierzą kilku późniejszych wsi i folwarków szlacheckich. Do połowy XIII wieku nie widać w posiadaniu szlachty wiosek z końcówką kmiecą na *ice*, ale odtąd są już w posiadaniu rycerzy wioski podobne. Wobec bowiem coraz szerszego użytku pisma, nazwy utrwalały się jako znaki martwe, do danej osady stale przywiązane, i ludzie szlachcica w założonej przez niego nowej osadzie brali od swego pana nazwę z końcówką na *ice*. Tak więc gdy biskup osadził wioskę swymi ludźmi, nazwano i ludzi i wioskę Biskupice, gdy opat — Opatowice. A są i Dziekanowice, Popowice, Proboszczowice, Mnichowice, wreszcie od dostojników świeckich: Książenice, Podstolice, Komorowice, Chorążyce. W dziedzictwie Dalecha wieś jego synów nazwano Dalechowice, a drugą, w której siedzieli jego chłopi, nazwano Dalechowy, czyli ludzie Dalechowi. W ten sam sposób powstały obok Wojcieszyc — Wojciechowy, obok Sędowic — Sędowy. Gdzie mieszkali ludzie Łukasza czyli Łuki, nazywano tę wieś Łukowy. Gęstość wiosek i ustalenie ich nazw sięga w Wielkopolsce i w niektórych okolicach Małopolski odległych czasów. W przywileju klasztoru tynieckiego z lat 1105—1120, na 15 miejscowości, wymienionych z dawnej fundacyi Bolesława Chrobrego, przetrwało do dziś dnia bez zmiany 11: Tyniec, Kaszów, Czułów, Prądnik, Sydzina, Radziszów, Chorowice, Bytom, Siewierz, Gruszów i Łapczyce. Skoro zaś Bolesław darował te wsie Benedyktynom, musiały już być dawniejszemi osadami. Przywilej gnieźnieński z r. 1136 wymienia około 30 wsi nad rzeką Gąsawą, które składały prowincję żnińską. Z powyższej liczby Lelewel na dzisiejszych mapach tylko 5-ciu nie znalazł, a z 11-stu wsi, wymienionych w prowincyi spicymirskiej, nie odszukał tylko jednej. Wieś ze szlachecką nazwą Zębocin sięga wieku X, bo wymieniona jest jako własność Ungera, który był biskupem polskim od r. 982. Najpóźniej ustalenie nazw nastąpiło na Podlasiu, bo jakkolwiek mamy tam niektóre nazwy, istniejące bez zmiany od wieku XIII, to jednak wiele wsi jeszcze w wieku XV kilkakrotnie zmieniało swe miana. Np. wieś Żędziany pod Tykocinem, zmieniając właścicieli, nazywała się: Zdrody, Drogwino i Żędziany. Dopiero ta ostatnia nazwa od szlachty Żędzianów, którzy tu osiedli w połowie XV w., utrwaliła się. Zarówno królowie, jak szlachta, aby zachęcić ludzi roboczych do zakładania nowych osad na pustkowiach, uwalniali ich na pewien szereg lat od wszelkich czynszów i danin. Od tej wolności osadę taką nazywano wolą lub wólką, że zaś powstawała w obrębie większych dóbr, więc od takowych dostawała drugą nazwę przymiotnikową. Nazwę Wola mamy już w dokumencie z roku 1254. Liczne Wole i Wólki w Polsce przenoszą nas w epokę gospodarstwa Kazimierza Wielkiego, który przez gęste ich zakładanie ratował ludzi od nędzy, zaludniał

kraj i przyczyniał pożytków ojczyźnie. Do trzeciej grupy nazw należą oznaczające stan lub zatrudnienie, rzemiosło lub pochodzenie osadników, którymi byli słudzy panującego, klasztorów lub panów, nazywani w dokumentach łacińskich: *ministeriales*, *famuli*, *homines ducis*, *servi*, *illiberi*. Pierwotnie wszelki przemysł wiejski, nawet tak prosty jak rybołówstwo, bartnictwo i polowanie na cenniejszego zwierza, był w całym kraju książęcy. Wszelkie bowiem wody i lasy należały do panującego, który innych dochodów miał miało. Przez długi czas nawet klasztory i panowie nie mieli innych bartników i rybaków, jak tylko za przywilejami książąt. Od ludzi tedy, zajętych służbą, powstały nazwy wiosek: Bartniki, Bartodzieje, Skotniki (pasterze), Zduny (garncarze), Kowale, Sokolniki (dozorcy sokołów myśliwskich), Bobrowniki (dozorcy bobrów), Rybaki i Rybitwy (rybacy), Piekary (piekarze), Kobylniki, Stadniki, Konary (koniarze), Świniary, Owczary, Psary (psiarze), Żerniki (żarnowniki czyli wyrabiacze żaren do mielenia), Rudniki, Korabniki (budujący łodzie), Żelaźniki, Solniki, Rzeszotary (sitarze), Łagiewniki (wyrabiacze naczyń, zwanych łągwiami), Szczytniki (którzy robili tarcze zwane szczytami), Smolniki, Smolarze, Szklary, Bednary, Kołodzieje, Kobierniki (tkacze), Sanniki, Winiary. Słudzy klasztorni, jak ich zwano: kuchary, piekary, strzelce, woźniki, rataje, oleśniki i trawniki, tudzież kościelni, jak: kościelniki i świątniki, spełniając swe obowiązki zwykle z ojca na syna i odbywając służbę na zmianę, tworzyli oddzielne osady, które od nich dały początek dzisiejszym wioskom z podobnemi nazwami. Gdzie w lasach wypalano popioły i potaż na handel do Gdańska, a ludzie tem zajęci stawiali sobie do mieszkania budy, tam zwykle powstawały wsie, zwane Budami. Dalej szły nazwy, powstałe z rodowitości osadników: Prusy, Włochy, Płowce, Sasy, Czechy, Jaćwież, Ruś, Litewka, Lachy, Mazury, Tatary, Pomorzany, wreszcie najpóźniejsze, bo przez kolonistów niemieckich w czasach saskich licznie na Mazowszu założone, Holendry. Nazwa Zagorzany pochodzi od ludzi, którzy uprawiali czyjąś ziemię, położoną za górą, Wysoczany — na wyżynie, Dolany — w dolinie, Brzeżany — na brzegu, Jezierzany—nad jeziorem. Czwartą grupę stanowią nazwy, pochodzące wprost od imion lub nazwisk ludzi w 1-ym przypadku liczby pojedyńczej lub mnogiej, albo jako przymiotniki, urobione z imion osobowych ludzi, którzy założyli osadę lub nadali jej pewne znaczenie. Tak mamy Sandomierz od Sędomira, Szkalbmierz od Skarbimira, Przemyśl od Przemysła (Przemysława), Radom od Radomysła, Wrocław od Warcisława czyli w skróceniu Wrocława i tysiące innych, jak: Kaźmierz, Radgoszcz (Radgost), Bydgoszcz (Bytgost), Jarosław, Sambor i t. d. Gdzie osiedli w liczbie mnogiej Boguszowie, Bogutowie, Bolestowie, Bożymowie, Wszeborowie, Tyborowie, Ciborowie, Samborowie, tam wsie nazywają się: Bogusze, Boguty, Bolesty, Bożymy, Wszebory, Tybory, Cibory, Sambory. W nazwach takich przechowały się wszystkie imiona praojców naszych a także wiele przydomków, które stały się ich nazwiskami np.: Kruki, Gacki, Kurozwęki, Sikory, Ślepowrony, Wojny, Zatory, Kossaki, Konopki i t. d. Do tej grupy nazw należą przeważnie wsie Kurpiów mazowieckich i wiele wiosek cząstkowej szlachty na Mazowszu i Podlasiu. W nazwach wiosek tej szlachty pozostał widoczny ślad jej rozdrabniania się w dawnych wiekach. Nazwy te są zazwyczaj podwójne: jedna główna, ogólna, macierzysta, jest pierwotną i służy dziś pewnej grupie a niekiedy i kilkunastu wioskom. Jest ona bowiem nazwą całej rodziny, na której przez rozradzanie się i podział powstała większa liczba wiosek z oddzielnemi na-

zwami. Tak np. gdy ród, noszący nazwisko Sikora, odziedziczył kilkadziesiąt włók ziemi w okolicy Tykocina, przestrzeń ta została nazwaną Sikory. Gdy zaś posiadacz jej Mikołaj Sikora na początku XV wieku podzielił dziedzictwo swoje między 6-ciu synów, którzy mieli imiona: Paweł, Bartłomiej, Tomasz, Piotr, Wojciech i Jan, a każdy założył oddzielną osadę, w której rozradzało się jego potomstwo, już więc pod koniec XV w. widzimy 6 oddzielnych wiosek, mających obok jednej wspólnej wszystkim macierzystej nazwy Sikory, drugą nazwę poszczególną, a mianowicie: Sikory-Pawłowięta, Sikory-Bartkowięta, S.-Tomkowięta, S. Piotrowięta, S.-Wojtkowięta i S.-Janowięta. Nazwiska szlacheckie z końcówką przymiotnikową tworzyły się potem tylko od nazw głównych. Np. Sikorowie od Sikor zostali Sikorskimi, Baczowie od Baczów Baczewskimi, Kossakowie od Kossaków Kossakowskimi, Roszkowie od Roszków Roszkowskimi. Niektórzy jednak, jak Tyszkowie, Wojnowie, Konopkowie, Ładowie, zatrzymali dotąd swoje starożytne nazwiska w pierwotnej formie: Tyszka, Wojno, Konopka, Łada. Do piątej i ostatniej grupy nazw wiosek zaliczyć trzeba wszystkie, pochodzące od położenia topograficznego, od rzek, gór, lasów, drzew, błot, pól, kamieni, rodzaju ziemi, wreszcie wyników pracy ludzkiej. Mamy więc rozmaite: skały, góry, górki, podgórza, zagórza, chełmy (Wizna, pochodzi od wyżyny, na której leży to miasteczko). Mamy międzyrzec, porzecze, dwurzecze, brody. Mamy brzeziny, lipniki, brześć (las brzostowy), świdniki (las świdwowy). Mamy grądy (miejsca suche wśród błot), piaski, glinniki, suchodoły, kujawy, żuławy, pasieki, osieki, rudy, poręby, gródki, mogiły i t. d. Pierwotne gospodarstwo ogniowe, polegające na wypalaniu coraz nowego kawałka lasu celem pozyskania na czas jakiś nowiny pod pług, przypominają nazwy: żary, żarki, pogorzałki, przegorzały, pogorzel, praga, łomy (Łomża). Od nazwy drzewa dębu powstało 50 różnych form nazw miejscowych np.: Dąb, Dąbek, Dęby, Dąbie i t. d. Od wyrazu bór utworzyło się przeszło 30 odmian nazw. Od olchy, lipy, sosny, brzozy, gruszy, jabłoni i brzostu, po kilka i kilkanaście. Wielu nazwom dało początek błoto i kał (czyli miejsce błotniste, kałuża). Kał, kałuża jest źródłosłowem starożytnej nazwy Kalisza, o którym wspomina już w drugim wieku po Chrystusie uczony geograf i astronom Ptolomeusz, wymieniając miasto Kalichia, jako stolicę plemienia Ligeów, leżącą na drodze od Karpat do Bałtyku, i naznaczając mu prawie ten sam stopień geograficzny, pod którym leży dzisiejszy Kalisz. W codziennej praktyce mówienia, przez ciąg wieków, wiele nazw uległo skróceniom i przemianom, zwłaszcza odkąd przestano pojmować pierwotne znaczenie wyrazu. Tak: Żarnowice przeszły na Żarnowiec, Gawarce na Gawarzec, Wojcice na Wojcin i t. d. Niekrytyczność sądu, nieznajomość dawnych stosunków, brak pojęcia o słowotwórczości językowej, spowodowały, że w nowszych czasach zaczęto wyprowadzać początek nazw z ich dźwięków i podobieństwa do innych wyrazów. Np. Cieszyn wywodzono od uciechy, Iłżę od jej łzy. Wojnicz od wojny, Bydgoszcz od obicia gości, Częstochowa od częstego chowania, a nawet w szkołach nauczano w XIX wieku, że Sandomierz tak nazwany z powodu, że w jego okolicy San domierza czyli wpada do Wisły. Wszystkie podobne wywody są wprost nielogiczne. Najbogatszym zbiorem starych nazw polskich jest, obok dyplomatarjuszów, *Liber beneficiorum* Długosza z XV wieku. O znaczeniu zaś nazw pierwszy, lubo pobieżnie, pisał uczony prawoznawca Zygmunt Helcel, a po nim Tadeusz Wojciechowski na źródłach podobnych osnuł cenne dzieło swoje „Chrobacja“. Dokumentów z wieku XII, XIII i

XIV mamy już tak dużo, że prawie wszystkie nazwy wiosek dzisiejszych odszukać w nich można. Natomiast dokumentów z wieku XI jest tak mało, bądź z powodu, że niewiele ich pisano, bądź że dla braku murowanych budynków w ówczesnej Polsce wyginęły w pożarach, iż możemy tutaj nazwy prawie wszystkie z nich przytoczyć:

WIEK XI.

Boguszyno, Bogdanowo, Bystrzyca, Czarnotuł, Czerwińsk, m. Dobrzyń, Domanowo, m. Głogów, Gołębino, Grzebsko, Grudziądz, m. Gdańsk (r. 1000), Chwalęcino, Chrzanów, Kamień, Kosowo, m. Kraków, Łysiec, Lubieszewo. Pod r. 1065 wspomniana jest nazwa Mazowsza (*Mazoviam*), Maków, Międzyrzecze (*Mezerici dicitur*, r. 1015), Nasidlsk, Nasilsko, Olsze, Osielsk, Padniewo, Płońsk, m. Płock, m. Poznań, (zamek) Przypust, m. Rozprza, Rypin, Sławienin, Śleż (*mons* — góra), Sokołowo, Seprch (Sierpc?), m. Słupsko, Syrock, Szczeglino, Wizna, Włodzisław (*Vladislav*), m. Wojbor (dziś Wolborz), Wyszogród, Wieczanowo, Żabno, Zakroczym, Zębocin.

Neapolitańskie sumy. Królowa Bona, obsypana darami męża swego Zygmunta I, uposażona bogato w swojem wdowieństwie, niemniej przy pomocy przebiegłego umysłu, zgromadziła potężne skarby w pieniądzach, klejnotach i drogich sprzętach. Skarby te, wbrew woli narodu i syna swego Zygmunta Augusta, wywiozła z Polski do Włoch r. 1556 i następnie ogromną sumę pieniężną pożyczyła królowi hiszpańskiemu Filipowi II. Gdy w r. 1559 umarła, skarby owe, szacowane na pół miliona dukatów, powinny były prawem prostego spadku powrócić do Polski na rzecz Zygmunta Augusta i córek Bony. Daremnie jednak król ten wysyłał posłów do Włoch i Hiszpanii, upominając się o swoją własność. Daremnie i następcy jego starali się o to samo. Część tylko małą otrzymał Zygmunt August w talarach neapolitańskich i, kazawszy wytłoczyć na nich herb koronny, żeby im nadać kurs przymusowy, użył na zapłatę wojska. Sumy neapolitańskie nie powróciły już nigdy do kraju. Została tylko o nich głośna tradycja w narodzie. O sumach neapolitańskich pisał obszernie Juljan Bartoszewicz w *Gazecie Warszawskiej* z r. 1848, a później oddzielną książkę wydał w tej ciekawej sprawie Klemens Kantecki. Powstało też przysłowie polskie o dwuch Babach, które Polskę okradły: Jedną była rzeczka Baba, co zatopiła kopalnie srebra pod Olkuszem, a drugą królowa Bona.

Neminem captivari ob. Bezpieczeństwo wolności szlacheckiej (Enc. Staropolska, t. I, str. 153.

Niedolisek — lis młody jesienny o krótkiej sierści. Tak samo i inne zwierzęta, których skóry używane były na futra, miały niekiedy nazwy analogicznie formowane. Znamy przynajmniej obok kun i soboli: niedokunki i niedosobole. W mowie myśliwych znany jest niedopies.

Niemieckie kazanie. Gdy książęta piastowscy, w celu podniesienia dochodu z miast swoich, w XIII i XIV wieku nasprowadzali do nich dużo rzemieślników niemieckich, Polak przybyły do miasta trafiał nieraz w kościele na „niemieckie kazanie“, którego nic nie rozumiał. Dało to początek do przysłowiowego porównania, gdy kto czego nie rozumie.

Nieosiadły, *impossessionatus* alias „odartus, hołota“. Tak prawo polskie z r. 1505 nazywa włóczęgów, nie posiadających ani roli, ani warsztatu, ani służby lub posady. W czasach mniejszego zaludnienia kraju człowiek taki bywał zwykle „hultajem“ i pasożytem. Prawo z r. 1347 oddawało nieosiadłego przestępcę w ręce strony pokrzywdzonej. Prawo z r. 1505 i 1588 każe pozew na nieosiadłego kłaść w farze albo plebanii, gdzie niegdy był osia-

dłym, rodził się lub przemieszkuje, a to kładzenie pozwów szkodzić nie ma dziedzicowi dóbr onych. Za nieosiadłego obwinionego i aresztowanego u pana, pan uczynić zadość sprawiedliwości powinien.

Niesokor, surowy jedwab', z którego pleciono koronki i pasy. W spisie garderoby z XVII w. znajdujemy: „Kołnierz jedwabny okrągły z niesokorowymi guzami". Potocki Wac. pisze w *Jovialitates*:

Skórzanyć miał pas Chrzciciel, póki mieszkał [w boru,
A ja cię opasuję pasem z niesokoru.

Niestanie. To, co w Koronie znaczyła kondemnata, na Litwie zwano, jak niegdyś w dobie piastowskiej, po polsku „wyrokiem niestannym". Statut Litewski powiada: „Ktoby na pierwszych rokach nie stał, tedy na drugich winę niestanną zapłaci". „Kto o rzecz krwawą pozwan nie stanie, tedy urząd ma go za niestannego na wywołanie zdać". „Ktoby na pierwszych rokach nie stał, ma stronie zapłacić niestannego, za każde pozwy 4 kopy groszy". Widzimy z tego, że na Litwie przechowała się nazwa pierwotna, którą znajdujemy w dokumentach polskich z lat 1252 i 1278: „nestane", jak również w konstytucjach łęczyckich z lat 1418 i 1419.

Nietykalność. Prawo dawne polskie uznawało za miejsca nietykalne i święte: kościoły, klasztory, cmentarze, groby i kirkuty. Bolesław, książę wielkopolski, r. 1264 w przywileju, który dał Żydom, zastrzegł, że cmentarze i mogiły żydowskie gwałcący, *juxta consuetudinem terrae*, karany, a majątek jego ma być konfiskowanym. Książę ten zakazał nawet ciskania kamieniami na szkoły żydowskie pod karą dwuch kamieni pieprzu. Prawo chełmińskie zakazuje wykopywania trupów pod karą konfiskaty mienia, a ktoby mienia nie miał, to pod karą piętnowania i 40 plag chłosty, duchownego zaś pod karą wiecznej destytucyi, a sędziego, zaniedbującego wykonania tego prawa, pod karą infamii i konfiskatą. W r. 1616 postanowiono infamję na porywających gwałtem z klasztoru panny oddane na wychowanie, jako i na przestępujących progi klasztorne bez pozwolenia przełożonej (*Vol. leg.*, III, f. 281). Każdy przestępca i skazany na wieżę lub gardło, jeżeli zdołał schronić się do kościoła, już pojmanym w tem miejscu świętem być nie mógł i sam był nietykalnym.

Niewód. W polskiem tłómaczeniu Krescenscjusza z XVI w. czytamy: „Na morzu albo na wielkiem jeziorze łowią ryby niewodem albo knieją". Czacki powiada, że w dawnym języku Pomorzan i Wielkopolan niewód zwał się „nywoch" (niwoch). W starożytnych jednakże dokumentach z lat 1251 i 1261 znajdujemy wyraźnie *Nevod*. Kluk pisze, iż niewód, sieć wielka, na stawach, jeziorach i rzekach zażywana, robi się z mocnych konopi; ma 2 skrzydła i matnię, a niewód ptaszy jest podobny do rybnego, matnię tylko ma dłuższą. U Wac. Potockiego w *Jovialitates* znajdujemy:

Wszystko wielkie za wielkim iść powinno rodem,
Na przykopę z wierciochem, na Wisłę z niewodem.

Niziołek lub łokietek ob. Karzeł (t. III, str. 21).

Niż. Tak nazywali Polacy podole każdej rzeki, czyli stronę, w której miała swoje ujście. Od niżu dnieprowego nazywano Kozaków zaporoskich Nizakami, Niżowcami. Żmujdź leży na niżu Niemna i stąd wzięła litewską swoją nazwę, bo *žemas* znaczy po litewsku: nizki. Stryjkowski w XVI w. pisze o niżu Dźwiny: „Między Dryssą a Dzisną, na niż do Rygi płynąc".

Norbertanie i Norbertanki. Norbertanie, tak nazywani u nas od imienia założyciela, św. Norberta, gdzieindziej od pierwszego i naczelnego klasztoru swego (Premontré), po łacinie *Praemonstranenses*, założeni na zachodzie Europy w roku 1121, mieli już w 5 lat później założony

dla siebie przez Piotra Dunina najpierwszy klasztor w Polsce we wsi zwanej niegdyś Kościół, dziś Kościelna Wieś pod Kaliszem. Prawdopodobnie były tam obok norbertanów i norbertanki, ale gdy poczęto usuwać zakonnice z opactw męskich, Dunin założył dla norbertanek klasztor z probostwem w Strzelnie, w djecezyi kujawskiej, gdzie bywało po 50 zakonnic, pochodzących z najpierwszych domów kujawskich i wogóle wielkopolskich. Trzeci klasztor norbertański, także żeński, założony został r. 1148 we wsi Zwierzyniec, będącej przedmieściem Krakowa. Czwarty w końcu XII w. w Witowie, w dekanacie piotrkowskim. Piąty, zwany opactwem św. Wincentego — pod Wrocławiem. Szósty w Żukowie na Pomorzu o półtrzeciej mili od Gdańska. Siódmy we wsi Dłubni w Krakowskiem, później nazwanej Imbramowicami. Ósmy istniał przed r. 1241 w Krzyżanowicach nad Nidą. Dziewiąty w Nowym Sączu. Dziesiąty (żeński) już za czasów Zygmunta III w Łęczycy. Jedenasty, także żeński, r. 1636 w Krakowie i dwunasty (żeński) w Bolesławcu nad Prosną.

Norder. Sukno grube, tęgie, nabite. Wspomina je Instruktarz celny litewski z XVII w., zowiąc norderskiem albo norskiem.

Nosek, dawna gra dziecinna w karty. Ile kto miał więcej zabitych, tyle razy przegrywającego uderzał kartą po nosie, albo, stasowawszy karty, zgadywać mu kazał, do której chce być bitym; wtenczas za pojedyńczą raz, za króla 2 razy, za asa 3 razy odbierał po nosie.

Nosowe samogłoski należą do wybitnej charakterystyki języka polskiego, wyróżniając go od innych żyjących słowiańskich, te ostatnie bowiem (oprócz nielicznych śladów w mowie Słowian macedońskich) brzmienia nosowe zastąpiły innemi. Obecnie w języku polskim literackim istnieją wyrażane pismem 2 brzmienia nosowe: *ą* i *ę*, chociaż w wymawianiu zwłaszcza wyrazów obcych słychać nadto samogłoski *a*, *i*, *u* z odcieniem nosowym, np. melancholja, kwadrans, oranżerja, Anglja, inkaust, inżynier, punkt, a także w nazwach miejsc i ludzi, przechowanych z dawnych czasów, jak: Sandomierz, Sambor, Kandrzyn, Bodzantyn, Prandocin, Dambrowski, Strzampowicz, Zambrzycki i t. p. W dawnej zaś polszczyźnie i w gwarach ludowych bardzo często występują *a*, *u* nosowe, np. w dokumentach średniowiecznych: Sandziwoy, Wangrinowo, Glamboka, Dambrowa, Lancicia, Sandislaus, Pankoslaus, Sandko, Langonicze (Łęgonice), Kanthi (Kęty), Wanchoz (Wąchock), Sandomiria, Podlanze, (Podłęże) i t. p.; w gwarach: bandzie, dambrowa, kandy, gamba, piankny, wanczos, łunka, majuntek, wyglundać, wuntek, Prundnik i t. p. Prócz tego w gwarach polskich słyszą się: *é*, *i*, *y* nosowe, np. béndzie, gołémbie, piéńść (pięść), zaklénty, flinta, tynf i t. p. W niektórych gwarach brzmienie nosowe zanika zupełnie, co też dostrzegać się daje i w wymawianiu powszechnem na końcu wyrazów, np. będę, pójde itp. W średniowiecznych rękopismach polskich samogłoski nosowe wyrażano oddzielnymi znakami albo dodawaniem *n*, *m* po *a*, *o*, *e*, znaki bowiem dziś używane weszły w użycie dopiero w XV wieku. Miłując język rodzinny, mamy obowiązek pielęgnować brzmienia nosowe, jako piękną i charakterystyczną cechę jego starożytności słowiańskiej, której w ciągu wieków pozbyły się już wszystkie ludy nam pobratymcze.

Notarjusze publiczni, apostolscy i cesarscy. W wiekach średnich, gdy fałszowaniem dokumentów zajmowali się często ludzie świeccy, posiadający sztukę pisania, co w krajach młodszej cywilizacyi była rzadkością, papieże i cesarze niemieccy wydawali osobom duchownym doświadczonym w uczciwości, biegłości pisma i prawa rodzaj upoważnień

na notarjuszów publicznych papieskich lub cesarskich, co dawało im powagę w innych krajach, jak dziś np. doktorat medycyny z uczonego uniwersytetu. Znajdujące się w zbiorze Theinera (Vett. Monum. Polon., t. I, f. 92) pismo papieża Marcina IV z d. 15 lutego 1284 r., upoważniające arcybiskupa gnieźnieńskiego do mianowania dwuch notarjuszów publicznych, gdy sam arcybiskup o przywilej ów prosił i to jeszcze nim objął rządy archidjecezyi, gdyż zwany jest tylko elektem, słusznie za pierwszy przykład takich nominacyi w Polsce uważać należy. Odtąd notarjuszów podobnej kreacyi spotykamy aż do wieku XVI. A jak się tytułowali, mamy tego przykład w akcie z r. 1339 przez Kazimierza Wiel. i Krzyżaków zawartym, przy którym dwuch notarjuszów było obecnych, a z tych jeden, niewątpliwie ze strony Kazimierza postawiony i Polak, podpisał się: „*Ego Albertus Cristini clericus Cracoviensis diocesis, publicus apostolica et imperiali auctoritate notarius*“. Jan Ostroróg w sławnym swym Pamiętniku (§ 5) ośmielał króla Kazimierza Jagiellończyka, aby nie cierpiał w państwie notarjuszów, obcą mianowanych powagą, lecz sam ich stanowił. Jakoż udoskonalająca się organizacja sądownictwa krajowego, pomnożenie urzędów ziemskich i niezmierne upowszechnienie się znajomości łaciny w drugiej połowie XV w. wśród społeczeństwa polskiego, zwolna usunęły notarjuszów duchownych od spraw świeckich. W Prusiech i w Inflantach, gdy protestantyzm wziął górę, ustawała sama przez się powaga notarjuszów apostolskich. Batory w Inflantach pozwolił sejmom tamtejszym wybierać notarjuszów publicznych, przez co również apostolscy i cesarscy usunięci zostali. Prawo kościelne zabraniało osobom duchownym pełnić obowiązki notarjuszów w sprawach wyłącznie świeckich, co jednak w Polsce do XVII w. nie było ściśle zachowywanem i duchowni byli pisarzami przy sądach świeckich. Dopiero r. 1538 zabroniono im tego, pozwalając samym tylko starostom używać ich jako pisarzy. (*Vol. leg.*, f. 530). Dlatego też prawa nasze cywilne nie zajmują się nimi, bo kraj miał już w XVI w. notarjuszów świeckich pod nazwą pisarzy: ziemskich, grodzkich, trybunalskich, polnych i pisarzy kancelaryi królewskiej. Jedyna o nich wzmianka w ustawie Zygmunta I z r. 1543 (*Vol. leg.*, I, f. 580), gdzie król ten pozwala spisywać testamenty przed notarjuszami duchownymi, oddając wszakże ich zatwierdzenie sądom zarówno duchownym, jak świeckim. Nie idzie wszakże zatem, aby w kancelarjach królewskich nie mieli już od doby piastowskiej funkcjonować notarjusze powagą królewską zatwierdzeni. Do rzędu wyższych urzędników kancelaryjnych — powiada R. Maurer (Bibl. Warsz. z r. 1877)— liczą się także ukazujący się od czasu do czasu protonotarjusze, którzy są właściwymi rządcami (*regentes*) kancelaryi. Oni to, zdaje się, rozdzielają pracę między notarjuszów. Notarjusze piszą dokumenta, spisują jeńców po wygranej bitwie (Dług., XI, 269), spisują inwentarze zabranych zamków (Dług., XI, 272). Nim się można było dosłużyć wyższych godności w kancelaryi, trzeba było długi czas być notarjuszem; o Ciołku wiemy, że przeszło lat 20 musiał być notarjuszem, nim się dosłużył podkanclerstwa.

Nota linguae i **Nota morum.** W szkołach dawnych, a zwłaszcza jezuickich, gdy głównym celem wykształcenia było dobre władanie językiem łacińskim, profesor oddawał uczniowi, mówiącemu lepiej po łacinie, tabliczkę z napisem: *nota linguae*. Ten, usłyszawszy u którego z kolegów słowo polskie, zaraz mu ową tabliczkę oddawał a ten znowu polował na innego i t. d. Nazajutrz rano profesor pytał się: „*Quis habet notam linguae?*“ a ten, u kogo się znalazła, dostawał kilka plag za używanie

w szkole języka polskiego zamiast łacińskiego. Ten, co z tabliczką jadł obiad, kończył tylko na *placentach*. Druga tabliczka *nota morum* dotyczyła wykroczeń przeciwko obyczajności. Do przewinień tych należały: nieobcięte paznogcie, brudne ręce, pierze w czuprynie, nieczyste suknie, niezdjęcie czapki przed osobą godniejszą. Profesor oddawał tę tabliczkę uczniowi wzorowemu, który czychał na winnego, a ten znowu wyszukiwał trzeciego itd. U którego tabliczka została na noc, ten nazajutrz rano dostawał kilka plag.

Novum emergens. Gdy na jaki przypadek wcale nie było prawa, ani zastępujących prawo pisane ustalonych zwyczajów, taki przypadek, nazwany *novum emergens*, podlegał sejmowemu rozstrzygnięciu.

Nowinne, podarek za doniesienie dobrej nowiny. Zdarzało się też, że dworzanin lub krewny możnego pana, dzień i noc śpieszył na koniu, aby protektorowi swemu zwiastować jakąś pomyślną nowinę.

Nowy Rok. Królowie polscy na Nowy Rok dawali wszystkim dworzanom swoim nieraz cenne podarki, gdy ci winszowali im „nowego lata“. Herburt, za Zygmunta Augusta, tak pisze o Nowym Roku: „Biegają dziatki po nowem lecie, i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na nowy rok wszego dobra“. Starzy Polacy na Nowy Rok witali go słowami: „Bóg cię stykaj“, co znaczyło polecenie opiece Bożej. Kapłan w kościele po kazaniu winszował parafjanom i kolatorowi Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmował sam powinszowania na plebanii. Wiedziano wogóle komu czego życzyć, więc umysł i grzeczność, cześć lub wdzięczność, serce i afekt sąsiedzki, siliły się na dowcip. Dzieci i żaczkowie szkolni prawili rodzicom i nauczycielom powinszowania prozą lub rymem, po polsku lub po łacinie. Gdy dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, bywało wiele ubogich dzieci, które uczono tam bezpłatnie i dawano im mieszkanie, a poczciwi ludzie żywili. Wyrobił się więc zwyczaj, że ci uczniowie przychodzili codziennie z własnymi garnuszkami po obiad lub wieczerzę, a na Nowy Rok, zebrawszy się w gromadki, obchodzili wszystkie domy, winszowali „Nowego lata“ i starali się zaśpiewać coś takiego, coby domowników rozśmieszyło i zabawiło. Oto początek żartobliwej ich kolędy:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika, i do niej piernika.
Hej kolęda, kolęda!

. . . . . .

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera.
Hej kolęda, koleda!

Gdy zaczęto przy kościołach wiejskich uczyć dzieci kmiece czytania, zaczęła też naśladować uczniów miejskich dziatwa wioskowa, chodząc po chatach i do dworu „za nowem latkiem“, winszując i zbierając w podarkach smaczne kąski na biesiadę wieczorną. Powinszowania dzieciaków zastosowały się do rolników, więc słyszymy:

Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień.

Nietylko dziatwa drobna chodzi po wsiach winszować Nowego Roku, ale i dorośli. W niektórych okolicach chodzą „draby“ po „nowem lecie“, poprzebierani cudacznie za cyganki. Dawniej, gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy noworoczni, dla dodania wesołości i pobudzenia szczodroty po domach, oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych tych zwierząt przebierano się w ich skóry, a stąd powstało stare przysłowie: „biega, by z wil-

czą skórą po kolędzie". W braku skór przebierają się w kożuch, odwrócony włosem do góry, lub w worek z naśladowaną z drzewa głową kozią. Najwięcej atoli różnych zwyczajów i wesołości łączy się w Polsce z obchodem wilii Nowego Roku, w ostatni wieczór roku starego. Nikt nie spędza tej chwili samotnie. Zbierają się na ten wieczór rodziny, bliżej sąsiadujące na wsi, kółka przyjaciół w miastach, gromadzi się młodzież wiejska u ludu, aby wesoło i przy jasnem ognisku, wśród zabaw rozmaitych zakończyć rok stary. Dziewczęta czynią wróżby zamążpójścia, jak w wigilię św. Andrzeja. Jest bowiem między dniami tymi ten związek, że św. Andrzej zakończa rok kościelny. Było mniemanie, że dziewica, która w wigilję Nowego Roku doczeka północy, i wpatrując się przy świetle dwuch świec jarzących w zwierciadło, ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w zwierciedle poza sobą postać przyszłego małżonka. Dziewczęta płatają figle chłopcom i nawzajem. Więc wciągają brony na kominy domów, drzwi podpierają klocem drzewa. Przebierają się za cyganki i cyganów, oprowadzających niedźwiedzia, który zaleca się do dziewcząt. Uprzywilejowaną potrawą na ostatnią wieczerzę roku jest lemieszka z mąki pszennej, żytnej lub hreczanej. Gotują jej sporo. Młodzież przy spożywaniu uderza się nawzajem łyżkami po policzkach, a potem sąsiadom okna maże z nadwórza, a to, jak mówią, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy usta i domy pełne chleba. Wieczór ten nazywa się szczodrym, a winszowanie po domach zowie się chodzeniem po szczodrakach, szczodrówkach, za „nowem latkiem." Na Rusi szczodry wieczór nazywają także „bohaty weczer". Młodzież kolęduje tak samo poprzebierana za cyganów, dziadów i zwierzęta, których głos naśladuje. Obszedłszy wieś całą i nazbierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewcząt, obrana gospodynią, przy pomocy innych sporządza ucztę, a ochocza zabawa przeciąga się do późnej nocy. Nowy Rok powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, ale wraz z solą, przysłonięty bielonym ręcznikiem, służyć na powitanie i posiłek dla gościa i ubogiego. Przy powitaniu w Nowy Rok obsypywano się owsem na znak pożądanej obfitości ziarna wszelkiego, a ci, co obchodzili z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali jego szczyptę, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem. Jest powszechny w Polsce zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w ten wieczór i wykupywania takowych nazajutrz, Za wykupne młodzież wyprawia biesiadę w dniu noworocznym. Mówią, że aby rok nowy był pomyślny, potrzeba nazdobywać cudzych rzeczy, zakończając rok stary. Zwyczaj ten, powszechny niegdyś u możnej szlachty, licznych krotochwil był powodem. Ksiądz Karol Żera, franciszkanin z Drohiczyna w XVIII w., opowiada w swojej księdze rękopiśmiennej wspomnienie pani Kryńskiej, burgrabiny drohickiej z Laszczki z początku pomienionego stulecia: „Było nas u rodziców 2 sióstr pannami. W blizkiem sąsiedztwie mieszkał kawaler, który miał konia drogiego. Raz w Nowy Rok pojechałyśmy z naszą panią matką kulikiem do niego, a chcąc zażartować przy Nowym Roku, wzięłyśmy z sobą naszego masztalerza i dały kilka złotych dla stajennego tego sąsiada, aby konia jego wydał naszemu masztalerzowi a po wyjeździe poszedł do pana swego i o psocie naszej opowiedział. Pożegnawszy się, powracamy w ukontentowaniu, że się wszystko dobrze udało. Mróz był trzaskący i od świecącego miesiąca widno jak w dzień. Wyjeżdżamy z lasu, aż tu widzimy blizko drogi gromadę wilków, którzy ustąpić się nie chcą. Masztalerz na podjezdku

prowadził wierzchowca na powodzie, który że był żartki i płochliwy, więc zoczywszy wilków wyrwał się z ręki masztalerzowi. Bestje rzuciły się gromadą, napierając biedaka w cięgęć leśną, gdzie udusiły go w naszych oczach. Powróciłyśmy do domu zaszlochane i jakby umarłe, nie śmiejąc ojcu powiadać co się stało. Otóż nam żarty! Przyjeżdża potem on kawaler w dni kilka, jakby nic. Rodzic nasz zaczyna go przepraszać za pustotę panieńską i krzywdę, a my, słysząc to, drżymy jak liście klonowe. Skończyło się na błogosławieństwie rodzicielskiem i weselu". Z opisu powyższego widzimy, iż w całym narodzie przechowywała się jakaś przedwiekowa tradycja słowiańska o dobrej wróżbie na rok nowy, gdy jego przedświt zastaje dom napełniony zdobyczą. Dochowany zwyczaj ludu jest tylko echem tej tradycyi.

Nożenki, nożenka, nożny, pochwa na nóż albo nożyczki. W rejestrach wyprawnych z XVII w. znajdujemy: „Parę nożyków we złoto oprawnych i nożenka do nich we złoto oprawne".

Z druku 1578 r. Z rękopisu polskiego 1536 r. Z druku 1578 r.

Obelne prawo. Starożytna wieś Jedlnia pod Radomiem, o której Długosz w *Liber beneficiorum* pisze, że należy do króla i że mieszkańcy więcej łowiectwu niż rolnictwu są oddani, posiadała własny sąd łowiecki zwany „prawo obelne". Trzeba bowiem wiedzieć, że sąd nazywano w Polsce „prawem" i mówiono np.: „pozwać do prawa, zapierać się w prawie", co znaczyło: pozwać do sądu, nie przyznawać się w sądzie. Że to nie był żaden statut prawodawczy a tylko rodzaj urzędu sądowego, przekonać się można z akt tego sądu, w których czytamy: „Stanąwszy przed urzędem obelnym", albo „przy prezencyi prawa (sądu) obelnego", albo „świętego prawa obelnego". Słuszną Dutkiewicz czyni uwagę, że prawo aktów nie sporządzało, tylko ludzie, składający sąd zwany prawem. Sąd ten łowiecki opisany w „Pamiętniku religijno-moralnym" (r. 1846, t. X, str. 385) przez księdza J. Ga-

ckiego, składał się ze starosty zwanego sędzią sprawiedliwości prawa obelnego i 6-ciu ławników z pomiędzy mieszczan poblizkiego miasteczka i wiosek przez gromadę obelną wybieranych. Pisarz tego sądu nazywał się „pisarz prawa obelnego“. Skąd atoli nazwa „obelne“? tego nam ks. Gacki nie wyjaśnia. Być może, że pochodzi od wyrazu *obelus*, znaczącego strzałę i rożen, oszczep. Mączyński w słowniku z r. 1564 rozumie pod wyrazem *obelus*, rożen. W aktach sądu obelnego z r. 1577 czytamy: „w sprawie między dwoma obelniki“. Widocznie więc włościan tej wsi łowieckiej nazywano o b e l n i k a m i, co odpowiadało niewątpliwie pospolitej nazwie „osoczników“ czyli łowców, osaczających grubego zwierza gromadą z oszczepem (rożnem) w ręku.

Obercuch (z niem. *Ueberzug*), wierzchnia suknia, wierzchnie okrycie, bywał ozdobny. Wspominany jest przez poetów naszych w XVI w.:

To nadobny obercuch, piękne sznurowanie,
Gdy na cnocie z rozumem będzie haftowanie.
Mik. Rej.

U niego obercuchy szersze niż u kogo,
Od kabata sto złotych, jeszcze to nie drogo.
Jan Kochanowski.

Obertas, oberek — taniec ludowy polski, którego nazwa pochodzi od szybkiego o b r a c a n i a się, najbardziej ze wszystkich tańców ludowych w kraju upowszechniony. Miewa zwykle swą przodkującą (rej wiodącą) parę, za którą suną gromadnie i gęsto pary następne. Przodkujący, obszedłszy izbę, puszcza się młynkiem *na lewo*, a za nim drużyna. Niekiedy przystawa on i śpiewa przed muzyką, częściej wszakże śpiewa wśród tańca. To znowu zwraca się nagle w prawą stronę, a cała gromada, tym zwrotem nieraz potężnie uderzona, czas jakiś miesza się, przystaje, tłoczy lub wywraca, lecz potem szybko podąża za wodzem na prawo. Obrót ten dzieje się przeciwnie. W wirze tańca, odbywającego najczęściej drogi koliste, raz kobieta obraca się koło mężczyzny, to znowu mężczyzna koło kobiety; raz on jest osią a drugi raz ona. Cechy te wskazują wszechstronną obertasa rozmaitość i wybitnie różnią go od niemieckiego walca. Ale i w rytmie ważna zachodzi różnica, bo chociaż oba tańce idą na 3 (zwykle na 3 raz wiązane nuty w takcie, mimo pisania ich niekiedy na 3 ćwierciowe), to jednakże walc daje nacisk na pierwszej tylko nucie zwanej mocną, robiąc dwie następne słabemi, obertas zaś akcentuje wszystkie trzy nuty taktu z równą siłą, lub akcent ten przenosi niekiedy na którąkolwiek (lub na dwie) taktu. Owszem, zostawia czasami pierwszą słabą, robiąc dwie drugie mocnemi. Własność pierwsza daje mu poniekąd rytm zdrobniałego poloneza (trzy krótkie równej siły nuty, gdy polonez ma trzy długie), odpowiadający w poezyi formie stopy trójsylabowej *Tribrachys*. To też w Krakowskiem zowie on się zwykle d r o b n y m, gdy krakowiak w i e l k i m a polonez polskim. Obertas mniej żwawo tańczonym bywa w Wielkopolsce i Kujawach (ob. K u j a w i a k), żywiej nieco na Mazowszu i Podlasiu, a najżywiej w Krakowskiem i na Rusi. W wielu okolicach jest on jedynym tańcem ludu i rozmaicie się cieniuje i odmienia. Tu go zowią wyrwasem (w Płockiem), ówdzie drygantem, zawijaczem, okrągłym i t. p. Śpiewka krótka na jego nutę również najpopularniejszą jest w kraju formą poezyi, prześcigającą krakowiaka nawet w wielu okolicach ziemi Krakowskiej. Obrazy i myśli są w niej zwykle prozaiczniejsze niż w krakowiaku, za to przeważa dowcip i humor. Nie brak wszakże ustępów z głębi serca wysnutych. Obertas wprowadził wiele żywiołu ludowego do naszej wykształconej muzyki narodowej. Wszyscy niemal kompozytorowie posługiwali się nim z korzyścią, a najznakomiciej Szopen.

Oskar Kolberg.

Obicia ob. Szpalery.

Objazdka, wyraz używany w wojsku polskiem zamiast cudzoziemskiego patrol (patrouille). *B. Gemb.*

Oblata, oblatowanie, znaczyło przeniesienie aktu z niewłaściwych akt do właściwych. Przy sądach były w Polsce księgi czyli akta wieczyste, do których regenci kancelaryi lub ich pomocnicy wciągali: ugody, manifesty, wszelkie podania i pisma. Jeżeli ktoś przyniósł pismo już gotowe i kazał je tylko zaregestrować do księgi i podpisać, nazywało się to roboracją; jeżeli zaś całą rzecz ustnie albo na piśmie podał, żądając dosłownego zapisania w księdze, zwano to oblatą. W jakim czasie zapis, w niewłaściwych aktach zeznany, miał być oblatowany przed właściwym urzędem, tego prawo polskie, i bardzo mądrze, nie oznaczało.

Obmowa. W prawie litewskiem znaczyła to samo, co w Koronie zwano ustęp, t. j. naradę tajemną sędziów względem mającego zapaść wyroku. Potem zwano także obmową dozwolenie sądowe dane pozwanemu, aby namyślił się względem odpowiedzi do drugiego terminu.

Oboźny, urzędnik wojenny, odpowiadający poniekąd kwatermistrzowi, do którego należało „kładzenie obozu". U jednego z dawniejszych pisarzów polskich: „Nauka obozowania jest trojaka: wybrać obóz, strzedz i opatrzyć go. Wybór dobrego obozowiska częstokroć wiele pomagał do zwycięstw. Oboźny koronny i litewski są dygnitarze i urzędnicy wyżsi, ich obowiązek zakładać obóz na miejscu, które najwyższy wódz naznacza". Władysław Jagiełło w r. 1410 na wyprawę przeciw Krzyżakom dwuch oboźnych wielkich wyznaczył. Oboźni mniejsi czyli „polni" zapewne byli zastępcami i pomocnikami wielkich. Sejm z r. 1717 przeznaczył oboźnemu litewskiemu stałej pensyi 1500 złp. rocznie. Ostatnim oboźnym litewskim był Karol Prozor, zasłużony krajowi obywatel, którego piękny życiorys skreślił Rolle (Dr. Antoni J.) i w oddzielnej książce Marjan Dubiecki.

Obraza majestatu. Statut litewski a w Koronie konstytucja sejmowa z r. 1588 za obrazę majestatu uważała spiski, sprzysiężenia i zamach na życie króla. Zgoła od czasów najdawniejszych aż do upadku Rzplitej obrazą majestatu było to wszystko, co dziś zowią zbrodnią stanu. Względem krewnych królewskich nie było w Polsce obrazy majestatu. Wogóle przeciw każdemu każdy mógł być oskarżycielem. Jeżeli jednak szlachcica posesjonata oskarżył nieposesjonat i człowiek nieosiadły, natenczas był przytrzymany i pod strażą musiał czynić akt oskarżenia. Jeżeli obwiniony o obrazę majestatu okazał się niewinnym, natenczas oskarżyciel szlachcic płacił 200 grzywien, koszta procesu i 12 tygodni wysiadywał w dolnej wieży; nieszlachcic karany był za to oszczerstwo na gardle. Jeżeli oskarżony nie mógł udowodnić swej niewinności, ale się tylko odprzysiągł, wówczas skarżący żadnej kary nie ponosił. Sprawy obrażonego majestatu mogły się toczyć tylko w sądzie sejmowym. Żony przestępców, gdy swoją niewinność odprzysięgły, nic tracić nie mogły i majątek po nich wolno było odziedziczyć synom i córkom.

Obrazy cudowne Najśw. Matki Bożej znane były w Polsce od pierwszych czasów ugruntowania chrześcijaństwa. W r. 1076 znaną już była cudowna statua w Korczewie w djecezyi kujawskiej; r. 1126 w Tczewie nad dolną Wisłą; r. 1140 w Skrzynnie w Opoczyńskiem; r. 1142 w Swarzewie w djecezyi chełmińskiej; r. 1198 w Nissie na Śląsku; r. 1234 w Ludzimierzu w djecezyi krakowskiej. Polacy wierzyli głęboko, że cudowne obrazy nie przez to są cudowne, żeby same przez się cuda czyniły i żeby w nich zawarta była moc cudowna i skuteczna, lecz że są one nadprzyrodzonem narzędziem wy-

branem udzielanych przy nich ludziom szczególnych, niezwykłych łask bożych. Świadectwem gorącej czci i pobożności narodu polskiego do Matki Bożej jest prawie niezliczona później ilość cudownych Jej obrazów. „Zaprawdę — powiada Pruszcz (str. 48) — w Polsce naszej niemasz miasta, rzadka wieś z kościołem, w którymby się obraz Panny Najświętszej nie znalazł cudowny". Ks. Barącz w książce p. t. „Cudowne Obrazy Matki Najświętszej w Polsce" podaje wiadomość o 463 obrazach, a ks. Wacław kapucyn w świeżo wydanem obszernem dziele „O cudownych obrazach Matki Bożej w Polsce" mówi o 1050 takich obrazach. Jedne z nich znane są w obrębie parafii lub blizkiej okolicy; inne znowu obejmują wpływem swoim całe djecezje i prowincje, lub nawet całą dawną Polskę i jak: *Częstochowski, Ostrobramski i Berdyczowski*, słyną w całym świecie katolickim. Niektóre są ukoronowane uroczystym obrzędem. Nie przeto wszakże, żeby były najsłynniejsze, lecz że do obchodu koronacyi, która za sobą pociąga bardzo wielkie wydatki, znalazły się na miejscu potrzebne do tego zasoby. Tak w Wilnie ukoronowany został obraz w kościele św. Michała panien bernardynek, chociaż tamże w Wilnie o wiele są słynniejsze inne nieukoronowane obrazy, jak Ostrobramski i Matki Bożej Łaskawej na Antokolu. W Warszawie ukoronowany został obraz w kościele kapucyńskim, chociaż daleko większe miał znaczenie obraz Matki Boskiej Bolesnej u augustjanów — nieukoronowany. — Oto wykaz miejscowości z ukoronowanymi obrazami: 1) rok 1717, *Częstochowa*. 2) 1718, *Nowe Troki*. 3) 1723, *Kodeń*. 4) 1724, *Sokal*. 5) 1727, *Podkamień*. 6) 1730, *Żyrowice*. 7) 1739, *Warszawa* (u kapucynów). 8) 1749, *Łuck* (u dominikanów). 9) 1750, *Wilno* (u bernardynek). 10) 1751, *Lwów* (u dominikanów). 11) 1752, *Łąki Bratjańskie*. 12) 1752, *Leżajsk*. 13) 1754, *Chełmno* (kośc. farny). 14) 1755, *Skępe*. 15) 1755, *Jarosław*. 16) 1756, *Berdyczów* (u karmelitów bosych). 17) 1761, *Białynicze*. 18) 1763, *Rzeszów*. 19) 1765, *Chełm* (u bazyljan.). 20) 1766, *Przemyśl* (u dominik.). 21) 1767, *Miedniewice*. 22) 1773, *Poczajów*. 23) 1776, *Lwów* (w katedrze). 24) 1777, *Bołszowce*. 25) 1777, *Przemyśl* (u franciszkanów). 26) 1778, *Latyczów*. 27) 1779, *Międzyrzec Ostrogski*. 28) 1786, *Szydłów* (na Żmudzi). 29) 1794, *Kalisz* (w kośc. św. Józefa). 30) 1877, *Stara Wieś* (u jezuitów). 31) 1879, *Jarosław* nad Sanem (w cerkwi unickiej). 32) 1883, *Kraków* (u karmelitów). 33) 1892, *Kalwarja Pacławska*. 34) 1901, *Olesko* (obraz ten w cerkwi unickiej, jakkolwiek nie cudowny, ukoronowany także został). Oprócz powyższych ukoronowanych obrazów, wiele jeszcze jest innych chociaż nieukoronowanych, ale wsławionych cudami, jak np.: w Poznańskiem w *Gostyniu*, w *Rokitnie* (u cystersów), na Śląsku w *Piekarach*, w Królestwie Polskiem w *Gidlach*, w *Studziannej*, w *Warszawie*: u augustjanów, u karmelitów na Lesznie, u bernardynów, na Pradze (loretańska); w Galicyi: w *Kochaninie*, w *Tuchowie*, w *Bochni*, w *Dzikowie*, w *Krakowie* (u dominikanów, u augustjanów, w kośc. św. Jana, w kośc. Marjackim, u kapucynów (loretańska) i w. in.); na Litwie: w *Wilnie* (Ostrobramska, na Antokolu, w kośc. św. Jana (dwanaście cud. obr. M. B.), w *Rożanym Stoku*, w *Grodnie* (po jezuitach: studencka); na Ukrainie w *Smile*, na Wołyniu w *Kazimirce*, w *Łucku* (po dominikanach), w *Klewaniu*; na Podolu w *Tynnie*, w *Kamieńcu* (w kościele ormiańskim) i bardzo wiele innych wielkiego znaczenia w podniesieniu życia religijnego. — Dawniejsze obrazy były malowane na drzewie, np.: 1) *cyprysowem*: częstochowski, chełmski, trocki, gostyński; 2) na *cedrowem*: wąbrzycki, zarwanicki; 3) na *dębowem*: agłoński, kochaniński, krakowski (u św. Jana), myślenicki, ostrobramski w Wilnie,

4) na *lipowem*: w Borku pod Tyczynem, Hyżnieński, Staromiejski, w Nawrze (djec. chełmińskiej); 5) na *modrzewiowem*: w Głogówku, w Haczowie; 6) na *sosnowem*: w Borunach, w Odporyszowie. Inne na *blasze miedzianej*, np. w Brzeżanach, w Cholewszczyźnie, Jazłowcu, w Rajczy, w Rymanowie, w Mielnicy. Na *alabastrze*: w Płazie (djec. krak.). Na *murze alfresco*: w Krakowie u Karmelitów na Piasku i u augustjanów. Na *papierze*: w Hodowicy, w Krasnobrodzie, w Myślenicy, w Mstowie, w Tursku (na papierze wodnemi farbami). Na *marmurze* — płaskorzeźba w Łasku. W *gemmie* w Eismontach. Na *jaspisie* — w Żyrowicach. Posągi M. B.: w Gidlach, w Skępem, w Jaśle, Sejnach, w Krakowie (u kapucynów) i bardzo wiele innych loretańskich. Znany był także *numizmat srebrny* z wyobrażeniem Matki Bożej, w kościele jezuitów w Smoleńsku, o którym podaje Gumpenberg Nr. 638. Kopii z obrazu M. B. Częstochowskiej, uważanych za cudowne, znanych jest 77, a może i więcej. Wiele bardzo obrazów które w Polsce zasłynęły cudami, pochodziło z *Rzymu* i z *Włoch*. Z *Niemiec* znanych tylko cztery, z *Hiszpanii* w Krakowie u św. Jana. W Encyklopedyi kościelnej (ob. Obrazy cudowne) podana jest dość dokładnie bibljografja cud. obrazów M. B., a *Rewoliński* wylicza wszystkie medale i medaliki bite dla cud. obrazów — koronacyjne i inne.

Ks. Wacław Nowakowski.

Obserwanci. Tak zwano franciszkanów (ob. t. II, str. 164), którzy przestrzegali pierwotnej reguły św. Franciszka w całej jej surowości.

Obstagjum w prawie polskiem była to dodatkowa umowa dla wzmocnienia głównej. Umawiano się np., że jeżeli dłużnik na termin nie zapłaci, to ma się stawić do gospody jako zakładnik i nie prędzej się oddalić, aż dług zaspokojony zostanie. Tak np. Władysław Jagiełło żądał od Alberta Schwartzburga, aby mu z powodu należnej od wielk. mistrza sumy przysłał do Krakowa w zakład dwuch konsyljarzów swoich. I to jest jedna postać obstagii. Druga polegała na tem, że przybywający wierzyciele *in hospitium* żyli na koszt dłużnika i to szczodrze, tak, że go mogli zrujnować, *destruere*. Tego drugiego rodzaju obstagii zakazuje statut Kazimierza Wiel. Nazwę łacińską tłómaczono dawniej na polski wyraz z a ł o g a, co Al. Wac. Maciejowski przerobił najbłędniej na „potępa“.

Obuch, obuszek była to siekierka na długiem toporzysku, służącem za laskę, osadzona. Obuch, czekan i nadziak, były to zatem pokrewne sobie rodzaje broni, tem się jednak różniące, że gdy czekan i nadziak miały kształty z obczyzny naśladowane, to obuchy robili domorośli kowale do użytku najpraktyczniejszego, bo nietylko za podparcie jako laska, ale w drodze służyły za siekierę do przecinania gąszczów leśnych i narąbania drew na ogień, w bitwie służyły ostrzem a w gniewie odwrotną stroną ostrza, dającą właściwą nazwę obuchowi a pochodzącą od wyrazów: ob-usze. Pasek pisze w swoich pamiętnikach: „Obuchem w piersi—padł“. Był to zatem cios ciężki, choć nie krwawy, tłómaczący wyrażenie językowe „pod obuchem“ czyli pod grozą ciosu. Gdy o b u c h był zawsze siekierą żelazną, to o b u s z e k był już tylko siekierką często

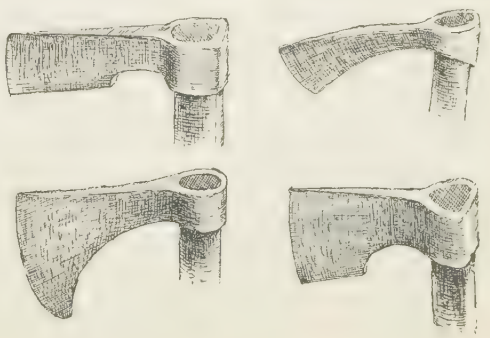

Cztery żelazne obuchy żołnierskie z XVI i XVII w.

ozdobniejszą i mosiężną. Przedstawiamy tu z licznych okazów, znajdujących się w zbiorach jeżewskich: cztery typy żelaznych obuchów żołnierskich z wieku XVI i XVII i jeden obuszek mosiężny oprawiony na kiju wiśniowym, noszący na sobie z jednej strony datę rok 1700 a z drugiej litery P. W.

Obuszek mosiężny z r. 1700.

Obwołanie. Taki tytuł nosiły drukowane obwieszczenia, wydawane przez marszałków wiel. kor. w sprawach porządku publicznego, które wywieszano na ratuszu warszawskim, i zwołując lud bębnieniem albo trąbieniem wśród miasta, odczytywano zgromadzonym. Trzy podobne „Obwołania“, udzielone nam przez p. Wiktora Gomulickiego z jego cennego zbioru rzeczy, odnoszących się do przeszłości Warszawy, przytaczamy tutaj w całości. Są to „obwołania“ Stanisława Lubomirskiego, marszałka wiel. koronnego, z których pierwsze (z d. 30 czerwca 1767 r.) dotyczy wyłącznie czystości ulic, drugie (z dnia 7 września 1771 r.) nakazuje właścicielom domów dopełnienie ogólnego spisu ludności w ciągu dni trzech. Trzecie (z d. 17 grudnia 1771 r., zatem w kilka tygodni po usiłowaniu porwania króla przez konfederatów barskich) wywołane było potrzebą zwiększenia czujności nad bezpieczeństwem publicznem. W tym samym bowiem czasie zaprowadzono po raz pierwszy stałe oświetlenie miasta i ustalono dawne lub nadano nowe nazwy dla ulic warszawskich.

OBWOŁANIE

Względem ochędostwa ulic.

Z dyspozycyi Urzędu Marszałkowskiego wszystkim, komu o tym wiedzieć należy, donosi się.

1) Aby Possessorowie na tych tylko ulicach, które do chędożenia przypadną: za usłyszeniem Grzechotki, y obwołaniem krzykacza, błota, lub prochy, a zimą lody rąbać y zgarniać kazali, tak: aby nazaiutrz na godzinę szostą zrana gotowe do wywożenia znaydowały się kupy, a to pod karą y exekucyą. 2) Aby nikt śmieci, gnoiow, gruzu, wiorow, błot z kamienic na ulice nie wyrzucał pod karą y exekucyą z wywiezieniem tego swoim kosztem. 3) Aby nikt z Forami stoiąc na ulicy brukowaney, siana, trawy koniom nie dawał, słomą nie barłożył, obrok zaś tylko w worku na łeb koniowi zarzuciwszy dawał, a to pod zabraniem koni, y wyczyszczeniem swoią expensą nabarłożonego mieysca. 4) Aby drzewa do Fabryk nikt bez dozwolenia Zwierzchności na ulicy publiczney obrabiać nie kazał, a po zakończoney robocie toż mieysce ulicy swoim kosztem wychędożyć kazał. 5) Przy zamiataniu ulic brukowanych aby bez potrzeby z pomiędzy kamieni ziemi nie wyskrabywać, zkąd bruki się psuią. 6) Aby rynsztoki y kanały osobliwie pod czas uliwow, każdy Gospodarz przed swoią possessyą przechędożywać kazał, á gdyby się przed czyią possessyą woda w rynsztoku, lub kanale zatrzymywała, takowy Gospodarz karany będzie: nadto ieżeliby sługa od sąsiada iego przed nimi przegarnął, temu słudze za każde przegarnienie rynsztoka lub kanału w uliwę złoty ieden zapłacić będzie powinien. 7) Brukow swoim domysłem podnosić, kobylic, lub mostkow na ulicy stawiać bez dozwolenia Zwierzchności nikt nie ma pod karami. 8) Ludzi brukowych ulice chędożących nikt do siebie dla zrzucania błota choćby naybliżey, z drogi zwracać nie powinien, ale chcąc dostać takowego wywozu: do Zwierzchności udać się ma. 9) Tychże ludzi nikt łaiać, ani bić nie ma, ale wykraczaiących do Zwierzchności donieść, gdzie karę (jeżeli zasłużą) odbiorą. 10) Błoto wywożących a prożnuiących każdy donieść ma Zwierzchności. 11) Tychże ludzi nicht u siebie przechowywać, od służby odmawiać, od nich rzeczy staienne, albo obroki kupować, lub iakim sposobem odbierać pod surowemi karami nie ma; owszem gdyby który takowe rzeczy ważył się sprzedawać, do Zwierzchności donieść ma. 12) Generalna Dyspozycya ochędostwa iest zlecona J. Panu Winnickiemu Regentowi Kommissyi Brukowey: więc w powyżey przepisanych punktach każdy do niego udawać się ma na ulicy Piwney mieszkaiącego.

Datt. d. 30 Junii 1767.

STANISŁAW LUBOMIRSKI

M. W. K.

OBWOŁANIE

Względem mieszkaiących w Warszawie.

Z Władzy Urzędu mego Marszałkowskiego Koronnego końcem bezpieczeństwa publicznego zalecam każdemu Gospodarzowi, Possessorowi, lub iakimkolwiek prawem Pałac, kamienicę, Dworek, Dom

iakikolwiek trzymaiącemu; aby w dniach trzech naydaley mieszkańców u siebie będących z Imion Przezwisk y z sposobu życia, czym się bawią, regestrem spisał; y onych Iegomości Panu Jabłońskiemu Rewizorowi Raportowemu z wyrażeniem mieysca, ulicy, y podpisem ręki swey oddał; a to pod karą grzywien 500. Dawnieysze zaś dyspozycye y obwołania Urzędu mego ponawiaiąc, aby ciż Gospodarze: Possessorowie, Murgrabiowie, ludzi y osoby do domów, kamienic, Dworków, Pałaców przybywaiące; iakieykolwiek kondycyi y płci bez żadney excepcyi nieodwłocznie temuż I. P. Jabłońskiemu donosili. Podeyrzanych zaś osób nie ważyli się przechowywać pod grzywnami 500 y siedzeniem sześcio tygodni wieży, co do nie. raportowania; ale też pod naysurowszemi karami co do przechowywania przekazuie się, do zachowania którey powinności wszyscy Ichmć Duchowni, y za klasztorami rezydencye maiący y mieszkańców przyimuiący obligantur.

Dan w Warszawie Dnia Siodmego 9bra 1771.

STANISŁAW LUBOMIRSKI.

M. W. K.

OBWOŁANIE

Ponawiaiąc dla bezpieczeństwa publicznego dawnieysze Ustawy y Dyspozycye Urzędu Marszałkowskiego Koronnego przykazuie się

1) Aby nikt w dzień, ani w nocy, w Domach y Ulicach strzelać, gwałty, krzesanie szablami czynić, mieszkania cudze nachodzić, y wszelkim sposobem bezpieczeństwo publiczne Artykułami Marszałkowskiemi warowane, gwałcić nie ważył się. 2) Aby nikt nadzwyczaynie uzbroionym w dzień, ani w nocy po Ulicach chodzić, ani ieździć nie ważył się. 3) Aby nikt w nocy po godzinie osmey, gdy miesiąc nie świeci, bez światła po Ulicach pieszo lub konno nie znaydował się, gdyż każdy nie zachowuyący wyżey rzeczonych punktow, przez Ronty aresztowanym, y w Sądzie Marszałkowskim Kor: surowo karanym będzie. 4) Gospodarze y Szynkarze, aby w domach szynkownych Ludzi w noc po godzinie osmey bawiących się przestrzegali y nie mieścili. 5) Ludzie bez służby, sposobu do życia niemaiący, Hultaie, Tułacze, grą, kradzierztwem, piiaństwem, y innemi nieprzystoynemi postępkami bawiący się, iako z mocy Artykułow Marszałkowskich Koronnych, pod Bokiem J. K. Mći znaydować się nie powinni, tak gdy takowy z nich znaleziony okaże się, podług ostrości tychże Artykułow, z nim postąpiono będzie, à ktoby takowych Łotrow przechowywał, na takim kary wskazane w tychże Sądach będą. 6) Rontom y Patrolom kommenderowanym każdy człowiek zdybany wyeksplikować się ma. 7) A iako każdy pod Bokiem J. K. Mći, à tym bardziey Warta powinna mieć nienaruszone bezpieczeństwo, tak ostrzega się wszystkich; Iż ktoby napastował Wartę, zaraz pod tęż Wartę brany będzie, a ktoby napastował żołnierza na szyldwachu będącego, lub attakował tegoż, czyli Obwach, albo Ront nocny, tedy do takowego, iako do Gwałtownika straży publicznego bezpieczeństwa, bez wszelkiego rozmysłu ognia wydadzą, ponieważ taki człowiek iuż sam siebie podług prawa wszystkich Narodow zabija. Co dla wiadomości każdego, przez trąbie ogłosić y do druku podać nakazuię. Dan w Warszawie Dnia 17. Grudnia 1771. Roku.

STANISŁAW LUBOMIRSKI

M. W. K.

Ochmistrzyni, inaczej Hofmistrzyni. Każda królowa w Polsce miała swój dwór oddzielny czyli osobnych jego urzędników. Pomiędzy nimi najcelniejsi byli: marszałek jako przełożony całego dworu królowej i ochmistrzyni, *magistra curiae*, przełożona nad damami dworskiemi (ob. J. W. Bandtkiego „Historja prawa polsk., str. 358).

Ochopnia, suknia narodowa polska, której używanie zarzucono w pierwszej połowie XVI wieku, goniąc za strojami cudzoziemskimi, do czego przykład dawał świetny dwór Bony. Górnicki wspomina jeszcze o ochopni w „Dworzaninie“: „My Polacy nie mamy swego własnego ubioru, acz podobno musiał być pierwej, ale nam obmierzł, jakośmy się nowinek chwycili. Otóż chocia się ochopnie nam teraz sprosne (prostackie) widzą; jednak pachną oną przystojną a świętą swobodą polską, która była ze zdrowiem Rzeczypospolitej“. W Lindem, wielkiej Encyklopedyi Orgelbrandów i Gołębiowskim opuszczono ten wyraz.

Ochynąć się znaczy w mowie staropolskiej zanurzać się w wodzie, wynurzyć z wody. Rej w „Postylli“ powiada: Ta łódka nigdy się zatrząsnąć, nigdy się ochynąć nie może. Birkowski wyraża się: „W naukach się chciwie ochynął“. Twardowski pisze:

Rzeczby zdesperowana przeciw wodzie płynąć
I króla i ojczyznę pospołu ochynąć.

Albo w innem miejscu:

Gdy dzień się drugi z za morza ochynie.

W prześlicznej starożytnej pieśni, śpiewanej niegdyś przez lud polski przy puszczaniu wianków dziewiczych gwoli wróżbom zamążpójścia, za wieńcem dziewczyny gonią dwa łabędzie:

Już drugi płynie, aż się o c h y n i e,
Wianka nie dostający...

Oczepiny — starożytny weselny zwyczaj polski zdjęcia na zawsze wieńca panieńskiego pannie młodej i przybrania jej głowy po raz pierwszy w czepiec białogłowski. Był to obrzęd uroczysty niegdyś u panów i szlachty polskiej, dziś zachowywany głównie na weselach ludu polskiego, który jest najwierniejszem echem obyczaju narodowego z przeszłości i śpiewa dotąd jeszcze przy oczepinach wiele pieśni, które jeszcze w XVII i XVIII wieku śpiewała na swych weselach szlachta. Po uczcie weselnej około północy przystępują do oczepin. Panna młoda ucieka do alkierza, skąd druchny wydać jej nie chcą mężatkom (zwanym na weselu swachami czyli swatkami).

Uciekłabyś, moja Maryś, nie masz którędy:
Obstąpiła drużyneczka dokoła wszędy,
Stoi w izbie, stoi w sieni, stoi w komorze.
Trzeba czepek wziąć na główkę—nic nie pomoże!
Otwórzcie nam komóreczkę, druchny, otwórzcie,
Wypuśćcie nam panią młodą, druchny, wypuśćcie.
Wypuśćcie nam panieneczkę taką jak była,
Żeby nam się (tu imię) zarumieniła i t. d.

Wyje gołąbek na onej górze,
Płacze dziewczyna w nowej komorze.
— Nie płacz, dziewczyno! — mateńka woła.
— Nie słyszę, nie widzę, nie moja wola.

W następnych zwrotkach tak samo woła dziewczynę ojciec, brat i siostra, ale nie chce wyjść ona na ich wołanie i dopiero wychodzi, gdy zaśpiewają o Jasieńku:

Nie płacz, dziewczyno, Jasieńko woła.
— To słyszę, to widzę, to moja wola.

Teraz swachy, wyprowadziwszy pannę młodą z alkierza, sadowią ją wśród świetlicy na dzieży przewróconej dnem do góry i przykrytej kilimkiem (niegdyś u możnych kobiercem). Pomiędzy innemi przy zdjęciu wianka przechował lud pieśń śpiewaną dawniej zawsze po dworach szlacheckich:

Mój wianeczku lawendowy,
Nie spadaj mi z mojej głowy,
Bom cię moją rączką wiła,
Pókim jeszcze panną była i t. d.

Marysiu, weź wianek w dłonie,
Oddaj mateńce w pokłonie;
Mateńka wianka nie bierze,
Bo od żałości nie może.
Potoczy Maryś po stole:
Trzymaj, ojczeńku sokole!
Ojczeńko wianka nie bierze,
Bo od żałości nie może.

Tak samo w dalszym ciągu pieśni nie bierze brat i siostra, aż dopiero zawołał Jasieńko:

Oj wezmę go, oj wezmę go,
Oj wianek i ciebie!

Dawniej obcinano warkocze jako ozdobę dziewiczą, już nieprzystojną dla mężatki, przykrywającej głowę rąbkiem. Przy obcięciu śpiewano między innemi:

Oj warkoczku, warkoczku!
Oj drobnom cię splatała.
O jak mi cię ustrzygą,
Oj będę cię płakała!

Moja Marysiu, kwiateczku złoty,
Gdzieżeś podziała swe złote sploty?
— Dałem mateńce schować do skrzyni,
Bo będzie ze mnie już gospodyni.

Jeżeli żyje matka chrzestna panny młodej, to czepiec do oczepin bywa jej podarkiem a podaje go starszej swasze, czyli starościnie weselnej, brat panny młodej przy śpiewie mężatek:

Zawołajcież braciszka,
Niech jej poda czepczyska,
Zawołajcież rodzonego,
Niech jej poda bielonego.
A jak niema rodzonego,
Zawołajcież stryjecznego,
A jak niema stryjecznego,
Zawołajcież wujecznego.

Braciszku który, choć nie rodzony,
Zawiń siostrzyczkę, będziesz zbawiony.
Braciszek skoczył, zawój roztoczył,
Z zawojem idzie, zawojem wieje,
Jego siostrzyczka od żalu mdleje.
Siostrzyczkę zawił, pobłogosławił.

Czepiec wkładany przez starościnę weselną panna młoda usiłuje trzykrotnie zrzucić. Gdy wreszcie podda się jej woli i otrzyma znak krzyża nad głową, wówczas wszyscy swatowie i swatki, wziąwszy do rąk świece zapalone, obchodzili polonezem „świeczkowym“ siedzącą wśród świetlicy panią młodą, śpiewając chórem starożytną pieśń obrzędową:

Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie bez cię żadne wesele.
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!
Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie lazł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!
Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,
Już Marysieńkę (lub jak imię) oczepiliście.
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!

Jeszcze w pierwszej ćwierci XIX w. oczepiny w możnych domach szlacheckich na prowincyi odbywały się o północy przy cukrowej kolacyi zastawionej w sypialni państwa młodych, wśród toastów, śpiewanych z przygrywką kapeli i zawsze ze śpiewem pieśni o chmielu („Jednodniówka łomżyńska“, Warszawa 1902 r.). Z. Gloger w dziele „Pieśni ludu“, Kraków 1892 r. i w książce wydanej dla ludu p. t. „Obrzęd weselny polski“, Warszawa 1892, podał przeszło setkę samych pieśni oczepinowych.

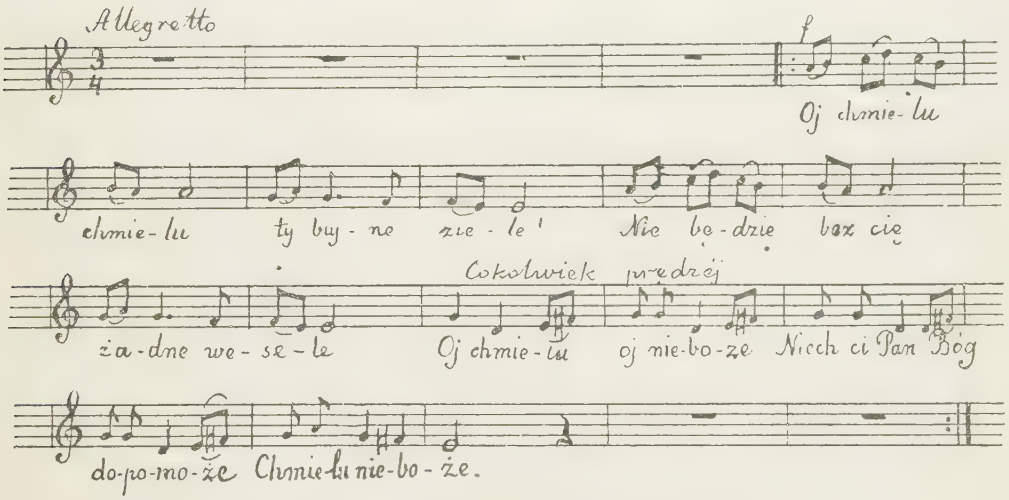

Melodja starożytnej pieśni weselnej o „chmielu“.

Odbijany ob. Polonez.

Odpowiedzialność ministrów. Gdy Jagiełło chciał wynieść swego pasierba na godność hrabiowską, w Polsce nieznaną, kanclerz koronny odmówił pieczęci na ten dyplomat. Widocznem jest z tego, że kanclerz nie miał już charakteru sługi monarszego, ale czuł się ministrem odpowiedzialnym moralnie wobec narodu. Jednakże prawo polskie od najdawniejszych czasów do pierwszego rozbioru Rzplitej nie przewidywało, aby król lub ministrowie mogli być przestępcami. Dopiero ustawa z roku 1775, wymieniając, jakie sprawy mogą należeć do sądów sejmowych, zalicza do nich przestępstwa urzędowe ministrów i

członków Rady Nieustającej, zwłaszcza gdyby na napomnienia walnego zebrania Rady nie uważali, za co mają być sądzeni sądem sejmowym. Ustawa sejmowa z d. 3 maja 1791 r. stanowiła: „Chcąc, aby straż praw narodowych obowiązaną była do ścisłej odpowiedzialności narodowi za wszelkie onych przestępstwa, stanowimy: iż gdy ministrowie będą oskarżeni przez deputację do egzaminowania ich czynności wyznaczoną o przestępstwo prawa: odpowiadać mają z osoby i z majątków swoich. We wszelkich takowych oskarżeniach Stany zgromadzone prostą większością wotów izb złączonych odesłać obwinionych ministrów mają do sądów sejmowych po sprawiedliwe i wyrównywające przestępstwu ich ukaranie, lub przy dowiedzionej niewinności, od sprawy i kary uwolnienie".

Odpowiedź rycerska. Był to zwyczaj, polegający na tem, że gdy dwie strony pozostawały w zatargu, to strona pokrzywdzona dawała jawną na piśmie zapowiedź zemsty ogniem i mieczem w imieniu własnem i przyjaciół swoich. Rycerstwo średniowieczne całej zachodniej Europy odznaczało się samowolą i walkami, toczonemi przez rody pomiędzy sobą, co nie pozostawało bez wpływu na Polskę. Uczciwość tylko rycerska nakazywała, mszcząc się czyjej krzywdy, zapowiedzieć ją krzywdzicielowi publicznie. Przez danie mu jawnej „odpowiedzi" wytaczano niejako sprawę przed sąd ogółu i dawano czas krzywdzicielowi do pojednania i wynagrodzenia krzywd. Odpowiedź, inaczej przechwałka (zwana po łacinie *diffidatio*, a w Litwie pochwałką), nie była prawnie dozwoloną i zarówno prawa polskie jak Statut litewski ustanowiły kary za ten zwyczaj (*Vol. leg.* II, f. 1213; III, f. 812 i Statut lit. roz. I, ar. 25 i 26). Z użyciem zemsty łączą się na Mazowszu instytucje prawne, znane pod nazwą wróżda i pokora. „Odpowiedź", jako dana na piśmie pogróżka zemsty, napotyka się często w aktach grodzkich XVI w. po całej Polsce. Tak np. z powodu zatargu Ambrożego Wąsoskiego z Marcinem Goryńskim roku 1556 prawie połowa szlachty powiatu Konińskiego, a mianowicie rody: Cieleckich, Golińskich, Ruszkowskich, Lubienieckich, Milewskich i t. d., przesyłają list otwarty do dworu Wąsoskiego w Wąsoszu, oświadczając, że stają wszyscy po stronie Goryńskiego, że bronić będą całości jego życia i że wypowiadają nieprzyjaźń Wąsoskiemu. Że „odpowiedź" utrwaliła się jako zwyczaj prawny, ujęty w pewne formy, są na na to liczne dowody, takie np. jak w sporze między Gromadzkim z Gromadzic i Mościckim z Wiszar „list odpowiedni" do akt sandomierskich r. 1576 wniesiony, w którym liczni krewni Gromadzkiego zapowiadają Mościckiemu, stwierdzając to podpisami i pieczęciami, że stają w obronie pokrzywdzonego i za krzywdy jego mścić się będą „na każdem zwykłem miejscu, okrom domu twego własnego". Uchwały sejmowe z lat 1588 i 1633 ujmowały w karby lub znosiły „odpowiedź", nie wyrugowały jednak szybko tego zwyczaju, który utrzymał się i w Niemczech (ob. art. A. Pawińskiego w *Ateneum* z r. 1896). Zwyczaj podobny, tylko na słowach a nie na piśmie polegający, był i u ludu polskiego (Baruch, w *Ateneum* r. 1897, t. I) jako echo obyczajów dawnej szlachty.

Odprawa znaczyła w Litwie przywiedzenie dekretu do skutku.

Odszczekiwanie pod ławą było karą za oszczerstwo czyli rzucenie potwarzy. Podług starego zwyczaju prawnego i statutu małopolskiego, oszczerca, przekonany o kłamstwo, musiał pod ławą uczynić odwołanie. Miało to związek z wyrażeniem staropolskiem „łże, jak pies", czyli porównaniem obmowy ludzkiej z wartością psiego szczekania. Długosz opowiada o Gniewoszu z Dalewic, podkomorzym krakowskim, który podszepnął królowi Jagielle o mniemanych miłostkach królowej Jadwigi z

Wilhelmem austrjackim. Po uznaniu królowej za niewinną, sąd rycerski w Wiślicy kazał Gniewoszowi albo stawać do boju z rycerzami, którzy w obronie czci królowej wyzwali go na rękę, albo odszczekać potwarz pod ławą. Statut litewski stanowi karę odszczekiwania na tego, ktoby zarzucił drugiemu bękarctwo a udowodnić tego nie mógł. Skazany musiał w izbie sądowej, wobec sądu i osoby spotwarzonej, skurczywszy się we dwoje, wleźć pod ławę, niby pies, i zawołać: „zełgałem, jako pies“, a potem trzy razy zaszczekać. Statut Wiślicki z r. 1347 mówi, że „Matkę czyją ktoby naganił być nierządną i nie odwołałby zaraz, aniby tego dowiódł, 60 grzywien winy podpada, a odwoływając, ma mówić: „Com mówił, kłamałem, jako pies“. Prawo z r. 1420 dodało do statutu Kazimierzowego: „A gdyby się przał (zapierał), przysięgą odwieść się ma, że tego nie mówił“. Ta cześć matki jest charakterystyczną u nas (ob. Matka). Jeszcze w r. 1670 trybunał koronny wydał wyrok odszczekania za niedowiedziony zarzut nieszlachectwa.

Odumarszczyzna, nazwa polska daniny spadkowej w królewszczyznach, składanej na rzecz króla w postaci jednej sztuki bydła po śmierci każdego kmiecia-gospodarza. Zygmunt I zniósł tę daninę, jak to widzimy z jego przywilejów dla starostw: Drohobyckiego (r. 1533) i Stryjskiego (r. 1539).

Oduzdne. Tak zwał się podarunek dawany zawsze przy sprzedaży koni stajennemu przez kupującego. Był to niby dodatek za uzdę, uździenicę, którą oddawano wraz z koniem, stosownie do odwiecznego zwyczaju polskiego, wymagającego, aby kupujący konia lub inne bydlę brał go z uzdą, kantarem, lub „powodem“ czyli postronkiem, do sprzedającego pierwej należącym. Jeśli uzda miała trochę większą wartość, to zdarzało się, że sprzedający zastrzegał oduzdne dla siebie.

Odwach (z niem. *Hauptwache*), budynek lub pomieszczenie w rodzaju dachu na słupach dla oddziału żołnierzy, trzymających wartę. W Warszawie były w roku 1825 odwachy i warty następujące: 1) Główny odwach na zamku, 2) przy pałacu Brühlowskim, 3) na „Saskim dziedzińcu“ (placu) zwany „pod Białym Orłem“, 4) przy Komisorjacie polskim na ulicy Elektoralnej, 5) przy mennicy na ul. Bielańskiej, 6) przy Komisorjacie polowym prowjantowym, 7) przy komorze wodnej, 8) na Krakowskiem-Przedmieściu obok kościoła bernardynów, 9) na placu praskim, 10) przy rogatkach Modlińskich, 11) Ząbkowskich, 12) Grochowskich, 13) przy moście na Wiśle od strony Pragi, 14) przy moście od str. ul. Furmańskiej, 15) na placu Krasińskich, 16) przy koszarach gwardyi, 17) Sapieżyńskich, 18) domu poprawy, 19) artyleryi, 20) przy arsenale na ulicy Długiej, 21) przy rogatkach Jerozolimskich, 22) Wolskich, 23) Powązkowskich, 24) Marymonckich, 25) przy ratuszu na Grzybowie, 26) przy barakach gwardyi, 27) dywizyi I-szej, 28) dywizyi II-ej, 29) przy laboratorjum, 30) przy piekarni wojskowej, 31) przy kościele franciszkańskim na Nowem-Mieście, 32) przy więzieniu zwanem „prochownią“ wprost ulicy Mostowej, 33) przy koszarach Mirowskich (gdzie dziś halle targowe), 34) w Łazienkach królewskich, 35) przy koszarach kirasjerskich, 36) ułańskich, 37) huzarskich, 38) przy szpitalu Ujazdowskim, 39) przy koszarach Radziwiłłowskich, 40) przy magazynie prowjantowym, 41) przy rogatkach Czerniakowskich, 42) królewskich, 43) Mokotowskich, i 44) przy ulicy Solec vel Szulec warta przy robotnikach-aresztantach. *B. Gemb.*

Odzew w prawie polskiem znaczy apelację czyli odwołanie się do wyższego sądu. Statut litewski mówi: „Ktoby był na jawnym występku pojman, temu odzew iść nie ma“.

Ofiara. Potrzeba zwiększenia liczby

stałego wojska wywołała uchwałę sejmową z d. 6 kwietnia 1789 r., ustanawiającą nowy stały podatek pod nazwą: Ofiara wieczysta prowincjów Obojga Narodów na powiększenie sił krajowych. Podatek ten zwany był pospolicie Ofiarą dziesiątego grosza; „ofiarą“ dlatego, iż „w datku tym właściciele ziemscy i duchowni nieśli dobrowolną ofiarę na potrzeby kraju“ i że z dóbr ziemiańskich, szlacheckich i miejskich, pobierana była w wysokości 10-go grosza od dochodów stałych, a z dóbr duchowieństwa w wysokości od 10-go do 20-go grosza. Za dochody stałe do obliczenia 10-go lub 20-go grosza uważano: plony ziarna z gruntów ornych, lub wartość pańszczyzny w miejsce intraty ze zboża, dochód z siana, rybołówstwa, propinacyi miejskiej i wiejskiej, z młynów, przewozów, z targowego, z czynszów, osepów, dziesięcin dawanych duchowieństwu i kapitałów kościelnych. Ofiara rozciągała się tak do Korony, jako i prowincyi litewskich, nie obejmując tylko późniejszych powiatów: Zamojskiego i Hrubieszowskiego, które skutkiem traktatu podziałowego z d. 18 września 1772 r. przydzielone były z Galicją do Austryi. Wyłączone zostały od płacenia ofiary: 1) Klasztory, utrzymujące swym kosztem szkoły publiczne, którym w miarę podjętych na to wydatków stosowna ulga w podatku czynioną być mogła. 2) Fundusze, na seminarja do edukacyi świeckich kapłanów przeznaczone. 3) Wikarjusze mansjonarze, nie mający więcej dochodu na osobę nad 500 złp. 4) Szpitale dla podrzutków, chorych i ubogich, które cały swój dochód na utrzymanie ubogich i chorych obracają. 5) Fundusze i konwikty ubogich studentów. 6) Plebanje bez dziesięciny, bez sum i bez włościan. 7) Szlachta cząstkowa czyli zagonowa, żadnych włościan nie mająca i nie więcej nad korcy 10 wszystkiego zboża na częściach dziedzicznych wysiewająca. 8) Dochody z fabryk leśnych, kopalń i wszelkich innych, z handlu i rękodzieł, wyjąwszy pańszczyznę na nie obracaną. 9) Dobra królewskie uprzywilejowane, w dożywotniem dzierżeniu zostające i kwartę opłacające. Widzimy z zasad powyższych, że cały lud miejski, nie posiadający własności ziemskiej, i cała klasa rzemieślnicza nie podlegały opodatkowaniu, którego cały ciężar nałożyła szlachta na siebie i na dobra duchowieństwa. Do wyśledzenia ogólnych intrat z dóbr ziemskich i przypadającego z nich podatku, wyznaczone były przez króla i stany sejmujące oddzielne komisje na każde województwo i ziemię po 15-tu członków, złożone z obywateli ziemskich i osób duchownych, a pierwszy zjazd tych komisarzy do miast stołecznych każdego województwa, ziemi i powiatu naznaczony był na dzień 1 lipca 1789 r. Do intrat majątkowych wliczone zostały i dochody propinacyjne a stąd gdy ofiara zamienioną została później na podatek gruntowy, podatek ten płaci się i od dochodu z propinacyi. Najobszerniej i najgruntowniej pisał o Ofierze Cezary Biernacki w wielkiej Encyklopedyi Orgelbrandów (t. XIX, str. 759) i Trzetrzewiński w oddzielnej broszurze o podatkach w Królestwie Polskiem.

Oficjaliści czyli prywatni urzędnicy dworscy. Wyraz urzędnik, mający dzisiaj znaczenie członka służby państwowej, oznaczał w dawnej Polsce oficjalistę prywatnego. W archiwum byłej Komisyi Skarbu znaleźliśmy instrukcję polską z pierwszych lat XVI wieku „yako urzędnyk robothi ma wicziegacz“. W wieku XVII i XVIII widzimy w dobrach szlacheckich 4 główne szczeble w hierarchii urzędników prywatnych, a mianowicie: komisarz był kontrolerem i kasjerem całego klucza dóbr, złożonego z kilku lub kilkunastu wiosek i folwarków. Ekonom oznaczał rządcę na jednym folwarku, a jeżeli folwark był duży, to miał do pomocy pod-

starościego, który miał znaczenie dzisiejszego ekonoma. Najniższym oficjalistą był włodarz, zwany dzisiaj gumiennym, karbowym a na Litwie namiestnikiem. Krasicki w „Podstolim“ tak charakteryzuje tę hierarchję: „Pan Komisarz gdy przyjedzie do pana, czeka w przedpokoju kwadrans. Ekonom przed jego drzwiami czekać będzie godzinę. Ekonom Podstarościemu odda połajaniem. Podstarości Gumiennemu groźbą, Gumienny chłopu kijem“. Kitowicz w pamiętnikach swoich pisze obszernie i drobiazgowo o organizacyi dworów pańskich za czasów Augusta III Sasa.

Ogon u działa. Część końcową lawety armatnej nazywano w wojsku polskiem ogonem działa. *B. Gemb.*

Ogonowe. Podarek przy kupnie jakiegokolwiek zwierzęcia dawany przez kupującego służbie, która go dozorowała.

Ogrody i sady. „Ogrodem“ albo „zagrodą“ nazywano miejsce ogrodzone, w którem zasiewano warzywa a ze zbóż zwykle jęczmień, rzadko dawniej w polu uprawiany. Część ogrodu zasadzona drzewami owocowemi nazywała się „sadem“. W najstarszych pieśniach polskich przez lud dochowanych znajdujemy wzmianki o jabłoniach i o sadach wiśniowych, rzadko o gruszach a nigdy o śliwach. Jedną pieśń o dwuch braciach wędrujących z siostrą, którzy napotkali jabłoń okrytą jabłkami, zapisał Smojlar u Łużycan w Saksonii a Gloger na Podlasiu pod Tykocinem (ob. „Pieśni ludu“ zebrał Z. Gloger, Kraków, 1892 r., str. 211, nr. 99). Już sam ten fakt, że Łużyce odgrodzone są od kilku wieków ludnością niemiecką od ludu polskiego i że lud ten nigdzie więcej nie dochował tej pieśni, przemawia za jej głęboką starożytnością, aczkolwiek starożytność ta mogła nie znać jeszcze jabłoni sadzonych i szczepionych. Mamy wzmianki historyczne, że w graniczącej z Polską Morawii za Rościsława w IX w. Niemcy, wojując z nim, wycinali drzewa owocowe, a więc musiały tam istnieć i sady. Toż samo należy przypuszczać i o Pomorzu nadbałtyckiem, skoro opowiadający tam wiarę chrześcijańską św. Otto w XII w. zastał u Pomorzan wielkie drzewa orzechowe. Jeżeli zatem były w owych wiekach sady owocowe w Morawii i na Pomorzu, to były niewątpliwie i w rozciągającej się pomiędzy temi dwoma krainami Polsce, która w licznych i obszernych cmentarzyskach pogańskich posiada ślady najgęstszego w starej Słowiańszczyźnie zaludnienia. Zakonnicy sprowadzeni do Polski od końca X w. przynosili z sobą z zachodu i południa Europy rozmaite gatunki drzew owocowych, że wspomnimy tu tylko o jabłkach zwanych Daportami czy Oportami, które od r. 1175 upowszechniły się w całej Polsce (ob. w Encyklopedyi niniejszej Oporty). W sadzie św. Jadwigi wspominane są wiśnie, w ogrodach książęcych wyborne jabłka, które bogobojne panie same roznosiły dla chorych po szpitalach. Ilekroć kronikarze mówią o zakładaniu klasztorów, wzmiankują zwykle i to, że były przy nich ogrody. Długosz chwali Jarosława Skotnickiego, obranego arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1342, jako sławnego z zakładania miast i ogrodów. O Wawrzyńcu, biskupie wrocławskim, powiada, że z ustawicznego róż wąchania popadł w chorobę, z której wyleczyć się nie mógł i umarł w r. 1232. O roku 1364 historyk ten mówi, że pamiętny był w Polsce niesłychaną srogością zimy, skutkiem której wiele drzew owocowych wymarzło i poschło. Z powodu śmierci Kazimierza W. (w r. 1370) nadmienia, że król będąc już chory, „nadużywał owoców“. O epoce powyższej pisze Szajnocha, że pracując nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczepiano troskliwie owocowe. Cała Małopolska napełniała się wonnymi sady. W strzeżonych tam statutami ogrodach (*Vol. leg.* I, f. 35 i Bandtkie *Jus. P.* str. 86) kwitnęły wiśnie, śliwy,

jabłonie (*Liber benefic.* Długosza). Stare grusze służyły zwyczajnie za znaki graniczne (Rzyszczewskiego *Cod. dypl.* t. II, 445). W tychże czasach weszło w zwyczaj szczepienie winnic, którym przepowiadano świetną przyszłość, nie oceniając należycie warunków klimatycznych. Gdy te, które zaprowadził w Czechach mąż wnuczki Kazimierza Wiel., cesarz Karol IV, przyjęły się szczęśliwie, przypuszczano, że Polska od czasów Kazimierza Wiel. stanie się nietylko „murowanym", lecz i winogradowym krajem. We wszystkich zakątkach ówczesnej Polski: na Śląsku, około Pyzdr, Kalisza, Torunia, Uniejowa, Melsztyna, Wyszogrodu, Sandomierza, sadzono szczepy winne. Ślady piastowskich i jagiellońskich winnic przechowały się do naszych czasów w nazwach miejscowości. W samem Królestwie Pols. mamy 7 wsi z nazwą Winiary, 5 wsi z nazwą Winnica, oraz Winna, Winna góra, Winne, Winiarki, Winniczka i Winniki. Kto uprawą wina parać się nie chciał, pracował w gęstych onego czasu chmielnikach, około rośliny piwnej. W rozkosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku (Sommersberg t. II, str. 93). Tłustą ziemię proszowską ceniono później nad bryłki ziemi świętej (Sarnicki *Descriptio Pol.*). Winnice są w Poznaniu 1493 r. i w Sandomierzu. Zważano na gatunki drzew przy szkodzie zrobionej. Np. w r. 1460 wymienione są: brzosty, dęby, wierzby, lipy, olsze, jabłonie i „osicza". W XV w. wymieniane są także: morele, brzoskwinie, czereśnie i orzechy. Przechadzki po ogrodzie były po wszystkie czasy ulubione. Nastanie wiosna z powabem wonnych róż i fijołków — pisze Pawiński o młodym Zygmuncie I — królewicz idzie napawać się zapachem kwiatów do „zagrody" czyli do ogrodu królewskiego. Łukasz Górnicki opowiada w połowie XVI w., że „jedni do J. M. księdza biskupa, drudzy do ogroda na przechadzkę poszli". Przez wirydarze (z łac. *viridis,* zielony) rozumiano ogródki kwiatowe, w których zwykle rosły: majeran, bazylika, szałwja, ruta, fijołki, gwoździki, lilje, róże, kosaciec, boże drzewko, rozmaryn, lawenda, krokosz, szpikanarda i inne. O ogródku takim mówi Zimorowicz: „Wirydarz pięknemi usadzony zioły". Później ustąpiły wirydarze okazałym ogrodom kwiatowym z włoska „dziardynami" nazywanym, w których u możnych pielęgnowano zagraniczne kosztowne kwiaty: imperjały, tulipany (tulibami hiszpańskimi także zwane), narcyzy czyli hjacynty włoskie, grandile albo imperjały indyjskie, nieśmiertelniki, konsolidy i aloesy z Frankfurtu lub Gdańska sprowadzane. Przy brzegu na sadzawkach ogrodowych stały łódki do pływania a na drzewach porobione były klatki z pręcia, jak domki, w których mieściło się ptactwo rozliczne ku śpiewaniu. Pod drzewami chowano inne ptactwo ku wygodzie, np.: kuropatwy, przepiórki, bażanty. Między drzewa napuszczano zajączków, królików, sarn, jelonków, „na któreby patrząc, ludzie mieli swe lubowanie". Tu bywał dom sadownika, czyli, jak dziś mówimy, ogrodnika, składający się jak wszystkie dawne chaty polskie z sieni, izby i komory. W Łobzowie za Stefana Batorego w ogrodzie nowo uporządkowanym r. 1585 przy pałacu królewskim znajdowały się szczepy i śliwy, przy wirydarzu była przygródka podniesiona z darniów, uczyniona ku siedzeniu ludziom, a w tyle tej przygródki, prawie przeciw słońca, nasadzone drzewa, albo macie winne, któreby rozpięte chłód czyniły. Sadzono drzewa rozkoszne: bobkowe, winne, cyprys, jabłoń, gruszki i inne. Od południa i zachodu ogród był „zatworzony" i drzewem zasadzony, gdyż od tych stron „wiatry pochmurne i niezdrowe wiały". Z drugiej strony pałacu była sadzawka a w koło niej stały lipy. Do pracy w ogrodzie łobzowskim za Batorego było dodanych sadownikowi ośmiu „zagro-

dników“. Zwykle naprzeciw wirydarza zasadzano gaj, w którego ogrodzeniu bywały sadzawki i rybnice ku chowaniu ryb rozmaitych, przywiezionych tu z rzek, jezior i większych stawów. Prawdziwą rozkoszą dla rządnej i pracowitej szlachcianki był ogród wiejski, gdzie hodowała: róże, maliny, agrest, porzeczki, ogórki, szafran morawski zwany krokoszem, obficie używany w kuchni polskiej do ciast i sosów, majeran do kiełbas, koper zielony do kwaszenia ogórków, szałwję, rzeżuchę, rzepę, rzodkwie i sałaty. Panienki doglądały ruty i rozmarynu (na wianki), lilii i lawendy. W czasach zygmuntowskich pojawił się mirt i cyprys (brosz. „Światowa roskosz“), jak również liczne warzywa, do kategoryi włoszczyzn należące, np.: fasola (z włosk. *fagiolo*), kapusta (*capucci*), kalarepa (*cavolo rapa*), kalafjory (*cavolo fiore*), sałata (*insalata*), cebula (*cipella*), selery (*sceleri*), pory (*pori*), pasternak (*pastinaca*), pietruszka (*petrosello*), anyż (*aniso*), kminek (*comino*), kolender (*coriandro*), karolek (*caro*), majeran (*majorana*), konopie (*cannapa*), szparagi (*sparaga*), karczochy (*carciofo*), melon (*mellone*), pomidory (*pomi d'oro*), nasturcja (*nasturcio*). Szpinak (po arabsku *ispanadsch*, a po włosku *spinacci*), zapewne pierwiastkowo od Arabów przez Włochy przywędrował do Polski. Z Niemiec przyszły do nas bezpośrednio ogórki (*Gurken*), rzodkiew (*Rettig*), redyska (Rediechen), chrzan (*Krän*), korbał (*Kürbis*) i t. d. Które z powyższych ogrodowin przynieśli z sobą do Polski w średnich wiekach tak niepospolici krzewiciele kultury ogrodniczej, jakimi byli zakonnicy włoscy, a które upowszechniły się przez bliższe stosunki z narodem włoskim za czasów Bony i Zygmunta I, albo i później, wyświetlenie tego przechodzi zakres naszej pracy i niniejszego dzieła. Oprócz „kwater“ warzywnych i sadów owocowych, które łączono z sobą często w ten sposób, że kwatery osadzano przy ulicach gruszami i jabłoniami, bywały jeszcze w ogrodach staropolskich gąszcze ze śliwek i wiśni czyli t. zw. „śliwniki“ i „sadki wiśniowe“. (Nazwisko ludzkie: „Śliwka“ spotykamy już w dokumentach średniowiecznych). „Sadki wiśniowe“ i dzikie grusze znajdowały się często przy chatach kmieci, gdy drzewa szczepione bywały tylko pospolite w ogrodach dworów i dworków. „Chłodnikiem“ nazywano nietylko altanę ocienioną, ale i gaik w ogrodzie, zwykle z posadzonych lip, brzostów i klonów lub dziko rosnących olch, dębów, brzóz lub sosen składający się. Zwłaszcza w tyle ogrodu jeżeli były stawy lub przepływał strumyk, cienisty gaj, mający znaczenie późniejszych parków i ogrodów angielskich, zarosły często dzikim chmielem i malinami, bywał najmilszem miejscem odpoczynku i przechadzki. Znamiennem było wielce w etycznych poczuciach kobiety polskiej gorące przywiązanie do podobnych ustroni, czego charakterystyczny przykład znajdujemy w Pasku, opisującym scenę, jaką szlachcianka wyprawiła królowi. Pani Sułkowska w Głuchowsku pod Rawą „najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wirydarz zaraz pode dworem, a wycięto ją do obozu (królewskiego) na szałasy. Więc gdy król (Jan Kazimierz r. 1665) wjeżdżał na dziedziniec do Sułkowskich, jejmość, przybliżywszy się przeciwko niemu, klęknie, ręce załamawszy ku niebu podniesie i mówi: „Panie Boże sprawiedliwy, jeżeliś kiedy różnemi plagami karał złych, niesprawiedliwych królów, wydzierców, szarpaczów, dziś pokaż sprawiedliwość swoją nad Królem Janem Kazimierzem, aby pioruny na niego z jasnego nieba trzaskały, żeby wszystkie owe, które dopuściłeś na Faraona, jego dotknęły plagi, za te wszystkie krzywdy, które my ubodzy cierpimy“. Mąż jej gębę zatyka, a ona tembardziej mastykuje. Król nazad do wrót; gospodarz skoczy, prosi, strzemienia się chwy-

ta. „Żadnym sposobem. Złą macie żonę, panie, nie chcę, nie chcę!“ Pojechał. Przyjechawszy do Rawy, król w śmiech, królowa w gniew. Tedy była tak rezolutka owa baba, nałajawszy, przyjechała do króla nazajutrz i prosiła o audjencję, kazawszy o sobie powiedzieć, że ta szlachcianka, do której domu król JMść nie chciał z konia zsieść, prosi, żeby się mogła pokłonić. Był tak poczciwy król, że ją zaraz kazał puścić. Omówiła się, że to musiała uczynić z żalu, mając szkody poczynione, a najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wirydarz“. Dla cieniu i chłodu letniego a przytem i pożytku pszczół sadzono przy domach lipy. Lipę taką domową upamiętnił równie jak most Zygmunta Augusta na Wiśle Jan Kochanowski aż trzema fraszkami. We fraszce pierwszej lipa przemówienie swoje do gościa kończy słowami:

A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep najpłodniejszy w Hesperyskim sadzie.

We fraszce drugiej lipa prosi poetę, siedzącego pod jej cieniem z lutnią na łonie i przy dzbanie zimnej wody, o wiersz pochwalny dla siebie. We fraszce trzeciej (naśladowanej z Martiala) lipa skarży się, że uwiędła, gdy ją „złego poety wiersze zaleciały“. Podział ogrodów i sadów polskich na kwatery musiał już istnieć z dawnych czasów, choć o kwaterach dopiero w XVII w. napotykamy częstsze wzmianki i w piosnce z powyższego wieku słyszymy:

Więc kto z młodu w swym ogrodu
Kwatery pleć nie nie będzie i t. d.

W papierach starannie przechowywanych przez p. Aleks. Makowskiego, właściciela Woli Osowińskiej i Oszczepalina w pow. Radzyńskim, znaleźliśmy „Regestr drzew ogrodu oszczepalińskiego z r. 1723“, który tu przytaczamy w całości, aby dać obraz źródłowy ogrodu polskiego w dobie saskiej:

„Wchodząc do ogrodu *pierwsza* kwatera rodzynkami obsadzona na trzy strony, z czwartej bzem włoskim. Koło pokojów, począwszy od furty, aż do roga stołowej izby lubrystem obsadzona. *Druga* kwatera bzem włoskim obsadzona, szczepów 9, brzoskwinia 1. *Trzecia* kwatera porzeczkami obsadzona, szczepów 2, brzoskwiń 8, śliw węgierskich 3. *Czwarta* kwatera porzeczkami obsadzona, szczepów 9, śliw węgierskich 6, brzoskwiń 2. *Piąta* kwatera porzeczkami obsadzona, szczepów 7, śliw węgierskich 4. *Szósta* kwat. agrestem obsadzona z jednej strony a z dwuch porzeczkami, a z czwartej śliwami białemi, szczepów 9, śliw węgierskich 2. *Siódma* kwat. na trzy strony agrestem obsadzona, na czwartą porzeczkami, bukszpanem wysadzona, we środku sawiny kierz, szczepów 7, brzoskwiń 4, śliw węgierskich 2 i wiśnia hiszpańska 1. *Ósma* kwat. naokoło agrestem obsadzona, bukszpanem wysadzana; kompas bukszpanem wysadzony, we środku sawiny kierz, szczepów 7, brzoskwiń 5. *Dziewiąta* kwat. agrestem obsadzona, bukszpanem wysadzana, szczepów 9, wisienka hiszpańska 1 i brzoskwiń 4. *Dziesiąta* kwat. porzeczkami obsadzona, szczepów 6, winna gniazd (krzewów wina) 3, pigwów 2. *Jedenasta* kwat. porzeczkami obsadzona i agrestem, szczepów 6. *Dwunasta* kwat. na trzy strony agrestem, czwarta porzeczkami, szczepów 5. *Trzynasta* kwat., jedna strona agrestem obsadzona, ze dwu stron porzeczkami, z czwartej różą, szczepów 8, śliw węgierskich 5 i brzoskwiń 2. *Czternasta* kwat. drzewami obsadzona, szczepów 6, śliw węgierskich 3. *Piętnasta* kwat. agrestem obsadzona, szczepów 7. *Szesnasta* kwat. agrestem obsadzona, szczepów 5, brzoskwiń 4, śliw węgierskich 2. *Siedmnasta* kwatera agrestem obsadzona, szczepów 2, we środku orzech włoski. Czyni (cały sad) jabłoni 121, gruszek 46, brzoskwiń 30, śliw węgierskich 26“.

Z opisu powyższego przypuszczać należy, że ogród oszczepaliński był duży, skoro obejmował kwater 17, że usiłowano w nim połączyć pożyteczne z nadobnem. „Rodzynki“ był to zapewne berberys lub *mahonja*, z podobnym do rodzenków owocem. „Lubryst“ to niewątpliwie liguster. „Sawiny kierz“ to *Juniperus Sabina*, krzew, posiadający w dawnej medycynie domowej dość szerokie zastosowanie. „Winna gniazd 3“ zdaje się wskazywać sposób rozpinania krzewu winnego w kształt kosza. Wiśnia hiszpańska jest zapewne znaną i dzisiaj „hiszpanką“. Orzech włoski, znany już w XII w. na Pomorzu,

był dość pospolitem drzewem w sadach staropolskich. Sam opis powyższy, czyli „regestr“ tak szczegółowy ogrodu w Oszczepalinie, dowodzi pewnej kultury i gospodarności w owych czasach, o których ogół dzisiejszy powtarza tylko przysłowiowy komunał: „Za króla Sasa, jedz pij i popuszczaj pasa“, a zapomina, że prawnukowie owych żarłoków doby saskiej nie zdobyli się nawet na taką odrobinę pracy obywatelsko-naukowej, żeby w papierach ziemiańskich po przodkach powyszukiwać gdzie coś podobnego się znajduje, i stworzyć z tego choćby surowy, ale ocalony drukiem materjał do dziejów kultury ogrodniczej kraju rodzinnego. Potrzeba było aż Niemca Szymona Zuga (budowniczego kościoła ewangielickiego w Warszawie), który w r. 1784 opisał ogrody w Warszawie i jego okolicach położone. Opis ten, przetłómaczony na język polski, był przedrukowany raz w „Ateneum“ na rok 1845 (t. III, str. 74—104), a powtórnie w „Kalendarzu warszawskim“ na r. 1848 i obejmuje wiadomości o ogrodach: Saskim, Krasińskich, Ujazdowskim czyli Łazienkowskim, o ogrodzie Kazimierza Poniatowskiego, o Mokotowskim Lubomirskich i kilku innych pod miastem. W owych to czasach zastępowała moda angielska styl włoski w ogrodach polskich, o czem wspomina Krasicki w „Podstolim“: „Angielczycy wycięli szpalery, powyrywali bukszpany i ligustry, znieśli kwatery“. Zarzucano „bindarzyki“ czyli kryte ulice ogrodowe w szpalerach obcinanych od spodu, do korytarzy sklepionych podobne. Przemysł sadowniczy rozwijał się już w XVIII w. na podgórzu karpackiem, jak to z ust Podstolego słyszymy w słowach: „Śmieją się z owocowego handlu niektórzy; niech pójdą na Podgórze, zobaczą, jaki tam z sadów pożytek“. Zasłynęły w Polsce ogrody pańskie: Branickich w Białymstoku, Potockich w Zofjówce, Czartoryskich w Puławach i wiele, wiele innych. Jeszcze w naszych czasach oglądaliśmy niknące zabytki wspaniałych ogrodów strzyżonych z doby saskiej w Annopolu na Litwie po Radziwiłłach, w Kowalewszczyźnie na Podlasiu po Orsettich, w Romanowie siedleckim po Sapiehach (dziś własność Kraszewskich). Stanisław Wodzicki, prezes Senatu wol. miasta Krakowa i wice-prezes Towarzystwa naukowego krakowskiego, na posiedzeniu tegoż Towarzystwa w dniu 15 czerwca 1817 czytał rozprawę: „O wpływie oświaty ludów na ogrody i nawzajem o wpływie ogrodów na obyczaje i szczęście domowe“, którą to rozprawę wydrukowały potem Roczniki pomienionego Towarzystwa (t. 3, Kraków, 1818 r.). Przypisuje tam Wodzicki benedyktynom tynieckim i świętokrzyskim zaprowadzenie sadownictwa w Małopolsce, w którem też województwa: Krakowskie i Sandomierskie długo wyprzedzały całą Polskę. Dobie zygmuntowskiej przypisuje początek ogrodów włoskich. Jan III pod wpływem Marysieński po wszystkich dobrach swoich zakładał ogrody foremne i ulice szpalerowe, które lubił ręką własną sadzić, np. w Wilanowie, Żółkwi i Wysocku, gdzie zasadził pyszny szpaler dębowy, „któremu się dziś jeszcze dziwujemy“. On to z Turecczyzny sprowadził do Polski topole włoskie (piramidalne) pod tureckiem mianem kawaków, on rozpowszechnił tuje, które Polacy nazwali niewłaściwie cyprysami. Doba Sasów obeznała nas z kasztanami i symetrycznością w ogrodach wyśmianą w dziele ks. Izabelli Czartoryskiej: „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów“ (wyd. pierwsze we Wrocławiu roku 1805). Za wpływem tej pani upowszechniły się w Polsce ogrody angielskie, a zwłaszcza w okolicach Puław i Sieniawy. I w Krakowskiem — powiada Wodzicki — od lat kilku do sadzenia drzew rzucono się, a wioski dawniej nagie zazieleniły się. O „labiryntach“ ogrodowych ob. Labirynty (Enc. Star., t. III, str. 129).

Ojciec, właściwie po staropolsku „o-c i e c“, tak jak lud wymawia dotąd, wyraz bowiem powstał ze słowa ociekać. Prawo polskie pozwalało ojcu syna karać, albo ukarania sądowego żądać, tylko nie pozwalało go testamentem wydziedziczać. Występne córki oddawano do klasztorów. Pozwolenie ojca i matki na małżeństwo zarówno syna jak córki, bez względu na ich wiek, było zawsze potrzebne. Statut wiślicki pozwalał na wydziedziczenie syna tylko w razie, jeżeli ten targnął się na życie brata lub krewnego dla sukcesyi. Statut litewski uznawał więcej przyczyn, powodujących wydziedziczenie, np. 1) jeżeli syn porwał się na ojca, za co była kara śmierci, 2) jeżeli znacznie skrzywdził ojca na majątku, 3) jeżeli ojcu wytoczył sprawę gardłową, nie w interesie Rzplitej, 4) jeżeli mu odmówił poręki w sądzie, 5) jeżeli złe życie prowadził, 6) jeżeli ojca w starości zaniedbał, 7) jeżeli go z niewoli nie wykupił. Czacki twierdzi, że w ciągu dwuch wieków było tylko 8 wydziedziczeń w aktach litewskich: jedno za zdradę kraju, ale gdy się syn wywiódł (usprawiedliwił) sądownie, ojciec mu przebaczył. Cztery córki wydziedziczono za złe życie, dwuch synów za targnięcie się ręką na rodziców i jednego za niewykupienie ojca z niewoli tatarskiej. Te same winy synowskie uważane były jednakowo i względem matki. Ojciec żony zwał się ś w i e k i e r, pana domu zwano „ojcem czeladnym“. Ks. Pilchowski powiada, że „przodkowie nasi z panów wszelką nienawiść, a z sług wszelką zelżywość otarli, zowiąc pana ojcem czeladki“. Spowiednik zowie się „ojcem duchownym“ a papież „ojcem świętym“.

Ojcowic, ojczyc, prawy syn swego ojca, dziedzic gniazda ojczystego, syn ojczyzny, rodak, familjant, ziomek; wyraz używany w przeciwstawieniu do przybysza i cudzoziemca. Stryjkowski pisze:

Scytowie tylko a Indowie sami
W swych ziemiach z przodków trwają ojczycami.

Poddanych, których ojcowie byli jeńcami osiedlonymi na ziemi, prawa polskie i litewskie uważały już za ojczyców. W *Vol. leg.* (III, f. 962) czytamy: „Wolno obywatelom województwa Smoleńskiego ojczyców smoleńskich i dawnością ziemską zasiedziałych poddanych u sądów dochodzić“.

Okazowanie, czyli popis wojenny szlachty, jako stanu rycerskiego, dla o k a z a nia gotowości i rynsztunku do obrony krajowej. Pierwsze prawo o „okazowaniu“ (*lustratio*) uchwalono za Zygmunta I r. 1545. W r. 1562 uchwalono, że wojewodowie miejsca do okazowania oznaczyć i one w głównych miastach publikować mają, że wojewodowie, kasztelani i inni dygnitarze wszyscy także okazować się powinni, „jeźli szlachcic każdy, wedle powinności swojej szlacheckiej, jest gotów na służbę Rzplitej do obrony ojczyzny swojej“. W roku powyższym oznaczono termin okazowania na św. Wojciech, t. j. na wiosnę, ale zaraz w roku następnym (1563) zmieniono na św. Mateusza w jesieni, „aby każdy stanął, jako kto na wojnę pospolitą powinien“. Przytem do okazowania województwom miejsca naznaczono: Wtwu Krakowskiemu u Krakowa przed Kazimierzem, Wtwu Poznańskiemu u Poznania, Sandomierskiemu u Pokrzywnicy, Kaliskiemu u Pyzdr, Sieradzkiemu i ziemi Wieluńskiej u Sieradza, Łęczyckiemu u Łęczycy, Brzeskiemu u Brześcia kujawskiego, Inowrocławskiemu u Inowrocławia, ziemi Dobrzyńskiej u Lipna, ziemi Lwowskiej u Glinian z wojewodą, ziemiom zaś innym województwa Ruskiego: Przemyskiej u Medyki, Sanockiej u Sanoka, Chełmskiej u Chełma, Halickiej, Trębowelskiej i Kołomyjskiej razem u Halicza, wszystkim z kasztelanem. Wtwu Podolskiemu u Balina, Lubelskiemu u Lublina nad rzeką Bystrzycą, Bełskiemu u

Bełza, Płockiemu u Raciąża, Mazowieckiemu na trzech miejscach, gdzie sądy swe mieli nowe, t. j. u Warszawy, Zakroczymia i Łomży, Rawskiemu u Sochaczewa. Później dla udogodnienia zmieniano niektórym województwom i ziemiom miejsca okazowania (ob. Kampament).

Oko w mowie staropolskiej znaczyło pojęcie jednostki liczebnej, może z powodu zaokrąglonego kształtu litery *O* i kolistości oka zwierzęcego. W grze karcianej mówiono: tyle a tyle *ok*. Jabłonowski wydał w r. 1731 książkę p. t. „Sto i oko bajek“, czyli 101. Oko tureckie znaczyło wagę trzyfuntową. Oko w sieci znaczy jedną kratkę, z jakich sieć cała się składa. Oko w rurze strzelby oznacza wylot czyli otwór. *Oko* w języku bartników znaczy otwór w barci lub ulu, służący pszczołom do wychodzenia i wchodzenia. Oko jest nazwą dwuch jezior kilkomorgowej przestrzeni: jedno z nich znane wszystkim „Morskie Oko“ w Tatrach, drugie mało komu znane Oko w dobrach Kalwarja nad rz. Kirsną, dziś w gub. Suwalskiej.

Okrężne, biesiada rolnicza w jesieni po sprzątnięciu wszystkich zbiorów, czyli po „okrążeniu“ pól, skąd i nazwa okrężnego powstała. Okrężne tem się różni od dożynków, że dożynki oznaczają dożęcie oziminy i przyniesienie wieńca gospodarzowi z pola do domu. Okrężne zaś jest zabytkiem uczt jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, wyprawianych po sprzątnięciu z pola wszystkich plonów. Długosz w XV wieku powiada, iż Litwa miała dawny obyczaj, że do gajów, uważanych za święte, nawiozłszy zboża w jesieni, zgromadzano się z żonami, dziećmi i domownikami, aby bogom czynić ofiary z wołów, cielców, baranów i potem przez trzy dni biesiadować, tańcząc, wyprawiając rozmaite igrzyska i pożywając ofiarne jadło. Ludy, graniczące z sobą, zbliżały się zawsze obyczajem, tembardziej Litwini, którzy przez kilka wieków uprowadzali z Mazowsza całe tłumy ludności dla zasiedlania pustyń leśnych. Domy staropolskie przygotowywały się wcześnie na okrężne. Warzono piwo, sycono miód i krupnik (z gorzałki i miodu), zabijano kilka sztuk bydła, na oznaczony dzień spraszano sąsiadów i sprowadzano muzykę. Gości przyjmowano chlebem powszednim, barszczem, bigosem i zrazami z kaszą. Była to wspólna biesiada szlachty i kmieci, bo obyczaj narodowy był w Polsce jeden, a tylko późniejsza cywilizacja i ogłada potworzyła w nim różnice i szczerby. Podstoli Krasickiego, zasiadając do ogólnego stołu z gromadą kmiecą podczas tej uroczystości, powiada o dożynkach, że „zwyczaj ten, od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję“. W starej pieśni dożynkowej słyszymy:

U naszego jegomości dębowa podłoga,
Zjeżdżają się zewsząd goście jak do Pana Boga,
Zjeżdżają się na okrężne panie i panowie,
A ja chodzę dziś nieboga bez wianka na głowie.

Dziedzic rozpoczynał ucztę, pijąc kieliszkiem do najpoważniejszego z kmieci, po uczcie szedł poloneza z sołtysową, a jejmość z sołtysem. Kapela wygrywała od ucha razem szlachcie i kmiotkom. Już za Kochanowskiego obyczaj począł się zmieniać, jak to widzimy z „rozmowy pana z włodarzem“:

Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią, postawy dosyć, wątku mało.

Okup. Wskutek napadów tatarskich i wojen tureckich mnóstwo ludu i szlachty dostawało się z Polski w jassyr. Znakomitszych jeńców powracano do kraju za okup, czasami bardzo wysoki, lub w zamianie za jeńców tatarskich i tureckich, pojmanych przez Polaków w bojach. Na uwolnienie ludzi biednych, których rodzina nie była w możności wykupić, składały nieraz serca szlachetne ofiary pobożne. Oto np. w r. 1637 szlachcic bezimienny

przysyła na ten cel znaczną sumę 2,000 złp. magistratowi lwowskiemu. Burmistrz ówczesny Jakób Szolc zeznaje przed urzędem radzieckim, „iż przyszedł do mnie człowiek po imieniu Walenty, nie opowiadając się skąd i od kogo, z listem następującym: „Mój sławetny Senacie Lwowski! Że w tak znacznem mieście jest skarb pospolity, do którego ludzie Pana Boga miłujący udzielają na okup ludzi w ręku pogańskiem zatrzymanych, ja też odsyłam Waszmościom dwa tysiące złotych polskich spełna przez Walentego, poddanego mego, które, proszę, obróćcie Waszmoście na wykupno biednych ludzi w ręku pogańskiem zatrzymanych“. Jeszcze w czasie wojen krzyżowych utworzony został najprzód we Francyi zakon Trynitarzy czyli św. Trójcy, którego celem było wykupowanie jeńców z rąk Saracenów. Zakon ten przybył dopiero za czasów Sobieskiego do Polski, gdzie ufundowano mu klasztory: w Warszawie (na Solcu r. 1693), we Lwowie, Wilnie, Kamieńcu podolskim i Łucku. Ksiądz Adam trynitarz wydał r. 1783 w Warszawie ciekawą książkę: „Zebranie wszystkich redempcyi, które prowincja polska zakonu Najśw. Trójcy od wykupienia niewolników w krajach tureckich i tatarskich od roku 1688 do 1783 czyniła“ (ob. Jassyr).

Olbora. Dochód skarbowy królewski, pobierany z kopalni kruszców, bądź w formie „dziesiątej niecki“ czyli dziesięciny czystego kruszcu, bądź opłaty gotowym groszem, od towarzystw czyli „gwarectw“ górniczych, którym król wydzierżawiał kopalnie, zwał się „olborą“. Według przywileju z r. 1374 Elżbiety, siostry Kazimierza Wiel., gwarectwo olkuskie opłacało olborę w srebrze i ołowiu. (ob. *Gwarek*, Enc. Star. t. II, str. 224).

Olbracht, Olbrycht, Albrycht, imię spolszczone z niemieckiego *Albrecht*, *Albert*. Olbrychcic — syn Olbrachta.

Olejkarze byli to Słowacy zakarpaccy, którzy w skrzynkach przez ramię zawieszonych roznosili po Polsce: olejki, mydełka, kadzidła, zioła, drjakiew, maści od ran i chorób skórnych, lubczyki i lekarstwa, pomagające jakoby na ukąszenie żmii, na niepłodność i spędzanie płodu na suchoty, prędkie wyjście zamąż itd. Postać olejkarza weszła do naszych szopek zapustnych, a Wójcicki nawet podaje, że znalazł o nim wzmiankę w starej pieśni kantyczkowej. W pierwszej ćwierci wieku XIX, zapewne skutkiem wdania się władz krajowych w ten handel szarlatański, olejkarze zamienili się na kramarzy drobnego towaru, wśród którego ukrywali jednak dość długo tajemnicze medykamenta.

Olstro, z niem. *Holster*, futerał skórzany na pistolety. W „Regulamenie exercerunku kawaleryi narodowej“ z roku 1786 czytamy: „Olstra być powinny tak przypięte (do siodła), żeby płazem a nie grzbietem do konia przychodziły“.

Onuca, onuczka, szmat, chusta płócienna (zimą bywa kuczbajowa), do obwijania nóg w butach lub chodakach. Buty wyścielano słomą czyli wiechciami. Senatorowie i magnaci mieli do tego chłopców, hajduków, pajuków, do których należało codzień słomę przycinać albo w ręku ją wymiąć. Pod koniec czasów saskich w miejsce onuczek zaczęto używać skarpetek i mesztów tureckich, a miejsce słomy zajęła kuczbaja albo podeszwa pilśniowa. Ludzie jednak starej daty utrzymywali, że słoma lepiej pot z nóg wyciąga i codzień świeża lepiej ochędóstwo utrzymuje. Jan Klemens Branicki, hetman wiel. kor., (ożeniony z siostrą króla Stanisława, zmarły r. 1771) był człowiekiem tak dalece staropolskich nawyknień, że do śmierci nie zamienił onuczek na skarpetki. W wojsku polskiem zarówno oficerowie jak i żołnierze, zwłaszcza podczas kampanii, używali onuczek w miejsce pończoch i skarpet, jako lepiej utrzymujących ciepło, nie ulegających tak podarciu i łatwiejszych

do prania. Lud polski w noszeniu onuczek i wiechci dotąd zachowuje dawny zwyczaj.

Opaci i opactwa. Opatami nazywano w Polsce najwyższych przełożonych w klasztorach benedyktyńskich, cysterskich, norbertanów i kanoników regularnych. Niekiedy u tych ostatnich opat przybierał nazwę *prepozyta* czyli proboszcza. W klasztorach żeńskich tychże reguł opatki (*abbatissae*) Polacy tytułem „ksieni“ uczcili. Już za Bolesława Chrobrego spotykamy wzmianki o opatach. Opat de Tine (tyniecki) w łaskach jest u tego króla i używany przezeń do różnych spraw publicznych. Opat Aaron zostaje biskupem krakowskim. Posiadając ogromne dobra klasztorne i naukę, dochodzili do znaczenia i powagi. Byli zaś cudzoziemcami, bo w Polsce ówczesnej nie można było jeszcze nabyć takiego wykształcenia, jak we Włoszech, Francyi lub Niemczech. W katedralnych stallach gnieźnieńskich, krakowskich, płockich i poznańskich opaci zasiadali zarówno z prałatami i kanonikami. W Mazowszu książęta obdarzyli opatów tym samym przywilejem, co i arcybiskupów, iż przez pełnomocników mogli przysięgać w sprawach granicznych (Czacki II, str. 174). Synod prowincjonalny z r. 1248 gani opatom częste podróże poza klasztor, nakazuje przebywanie w murach klasztornych, jadanie z bracią w refektarzu, sypianie we wspólnym dormitarzu i t. d. Z powodu niestosownego używania przez opatów dochodów z dóbr zakonnych zaostrzały się nieraz stosunki opatów z biskupami. Aby nie szły jedynie do kieszeni opatów, biskupi, idąc za głosem szlachty, na synodach zobowiązali ich do utrzymywania szkół, do składek na akademję krakowską lub seminarja. Synod piotrkowski r. 1530 domaga się, aby swym kosztem utrzymywali młodzież w akademii. Biskupi zebrani na synodzie r. 1532 zachęcają opatów do niesienia pomocy dla młodzieży ubogiej, oraz aby swą zakonną do gimnazjów posyłali. Na sejmie r. 1538 uchwalono, że: „Opatem i proboszczem klasztornym być nie może żaden, tylko rodowity Polak, szlachcic, mnich godny tegoż klasztoru, albo *in defectu* z inszego. A gdzieby szlachcica nie było, tedy i ex plebejis być może, byle godny a Polak takoż“ (*Vol. leg.* I, f. 521). Synod Gamrata z r. 1542 domaga się od opatów kształcenia młodzieży zakonnej w akademii krakowskiej. Na sejmie r. 1550 stanęła uchwała, nakazująca w klasztorach opackich zakładanie szkół dla młodzieży szlacheckiej i utrzymywanie w nich kosztem zakonnym tak dzieci, jako i nauczycieli (*Vol. leg.*, II, f. 599). Królowie przypisali sobie wyłączne prawo mianowania opatów, których wybierali nietylko z zakonnego, ale i świeckiego duchowieństwa. Zygmunt III wprowadził t. zw. *komendy* i opatów *komendataryjnych*, oddawna znanych już w innych krajach Europy. Taki opat nie był obowiązany ani do profesyi zakonnej, ani do habitu, nie mógł wprawdzie używać prerogatyw, służących opatom zakonnym, jak mitry i pastorału, nie odbierał od biskupa benedykcyi, nie udzielał święceń mniejszych, ani karał zakonników, ale tylko zagarniał dochody z dóbr klasztornych dane mu przez króla jako wynagrodzenie za usługi oddane Rzplitej lub tylko królowi. Byli to więc raczej dożywotni administratorowie, nie zaś zakonnicy. Tak np. Zygmunt III na sejmie r. 1593 ofiarował opactwo czerwińskie kardynałowi Jędrzejowi Batoremu, biskupowi warmińskiemu, a jadąc Wisłą z Warszawy na Gdańsk po koronę szwedzką, zatrzymał się umyślnie w Czerwińsku, dla oddania Batoremu tego opactwa. Stanisław Falcki, zgrzybiały wiekiem opat tamtejszy, łzami się tylko od aktu przemocy bronił. Za przykładem króla, sejmy mieszać się zaczęły do dóbr opackich, które już jakby nie za zakonne, lecz za krajowe uznawać poczęto, a tem samem

za źródło wynagrodzenia zasług świeckich dygnitarzom kościelnym. Gdy gromadzenie beneficjów w jednych rękach obudzało zazdrość ludzi świeckich, na sejmie r. 1607 zapadła konstytucja, zabraniająca przyłączać opactwa do biskupstw i dawać 2 opactwa jednej osobie. Wkrótce jednak zrobiono wyjątek dla biskupstw, mających szczupłe uposażenie, do których należało arcybiskupstwo lwowskie i biskupstwa: przemyskie, żmudzkie, chełmskie, kijowskie, kamienieckie i wendeńskie. Stolica apost. pozwalała i bogatym biskupom, nawet prymasom, dawać opactwa „w komendę". Gniewała się o to szlachta, lecz i wśród niej byli dość liczni zwolennicy bezwarunkowego rozdawania beneficjów opackich duchowieństwu świeckiemu w nagrodę zasług krajowych. Nuncjusz papieski de Torres, w relacyi do Rzymu r. 1621 opisując wynikły skutkiem tych okoliczności smutny stan opactw, radzi skłonić króla do wyznaczania zasłużonym osobom tylko pensyi z dochodów opackich, lecz mianowania na opactwa wyłącznie zakonników. To jednak nie nastąpiło a tymczasem przyszło do tego, że np. Hieronim Lubomirski, człowiek wojskowy, później podskarbi i hetman, trzymał czas jakiś opactwo tynieckie, pod pozorem, że jako kawaler maltański, duchowną był osobą. Za Władysława IV i Jana Kazimierza niektóre klasztory uzyskiwały sobie przywileje wolnego wyboru opatów, co dało potem powód do walki pomiędzy zakonnikami a królem, gdy król mianował osobę inną a mnisi wybrali kogo innego. Raz nawet instygator koronny zapozwał zakonników przed sąd o podstępnie pozyskany przywilej króla, a dekret królewski skazał dwuch na dożywotnie wygnanie z kraju, skutkiem jednak znanej łagodności systemu rządowego w Polsce, dekret nie został wykonany. Król Jan III r. 1685 przez posła swego Dönhoffa prosił papieża o uregulowanie sporu w ten sposób, aby w liczbie 20-tu opactw różnych zakonów, istniejących w Rzplitej, w 15-tu na zawsze król mianował komendantów a tylko w 5-ciu pozostał wolny wybór opatów przez zakonników. Lecz mnisi wszelkich starań dołożyli, że projekt ten królewski nie przyszedł do skutku i spór toczył się dalej. R. 1692 z kancelaryi królewskiej wyszły energiczne listy do Rzymu, żądające ukrócenia swawoli zakonnej. W odpowiedzi Rzym pozwolił, aby w każdym klasztorze było dwuch opatów: tytularny z obioru zakonników i komendarz z nominacyi króla, a dobra miały być wszędzie podzielone na 4 części: dla opata zakonnego, dla komendarza, dla zakonników i na utrzymanie gmachów klasztornych. Król popierany przez biskupów nie zgodził się na to. Po wstąpieniu na tron Augusta II Sasa, powstały wielkie krzyki przeciwko zakonnikom, że opatów z nominacyi królewskiej pozbyli się a innym użytek z dóbr klasztornych oddali. Dla skarcenia tej samowoli, wysłano komisarzy królewskich, aby opatów zakonnych siłą zbrojną usunęli i objęli dobra w zarząd, dopóki mianowani przez króla opaci nie zostaną przez papieża zatwierdzeni. Po śmierci Jana Karola Lipskiego, opata mogilskiego, r. 1725 mnisi nie wpuścili do siebie Michała Kunickiego, nominata królewskiego. Wówczas sejm raz jeszcze ponowił zakaz posiadania opactw bez nominacyi królewskiej i nakazał takich siłą usuwać. Nadzieja ukończenia tej przykrej sprawy zabłysła dopiero pod Augustem III, któremu obowiązek jej załatwienia włożono w *Pacta conventa*. Jakoż za zezwoleniem Klemensa XII stanął traktat dnia 6 sierpnia 1736 r. we Wschowie między Pauluccim, nuncjuszem papieskim, z jednej a Janem Tarłą, plenipotentem Rzplitej, z drugiej strony, mocą którego pozwolono zakonnikom przez wolną elekcyę wybierać sobie przełożonych zakonnych. W każdem zaś opactwie drugi opat komendataryjny

czyli mianowany przez króla nie miał prawa mieszania się w sprawy klasztorne. Artykuł 3-ci polecał dokładne spisanie wszystkich funduszów opactw i podział ich na 3 części: dla konwentu, wybranego superjora czyli opata zakonnego i opata królewskiego czyli komendarza. W komendę mógł oddawać król 12 opactw. W miejsce opactwa witowskiego, którego fundusze podzielone okazały się za szczupłe, naznaczono komendataryjnem paradyskie. Przez wzgląd na zasługi Augusta III, oddane kościołowi, stolica apost. dodała królowi 13-te opactwo do jego nominacyi — płockie benedyktynów, polecając również podział jego funduszów na 3 części. Opactwa te w liczbie 13-tu były następujące: Tyniec, Lubin i Płock (benedyktyńskie), Wąchock, Mogiła, Sulejów, Wągrów, Jędrzejów i Paradyż (cysterskie), Czerwińsk i Trzemeszno (kanoników regularnych), prepozytura miechowska (bożogrobców) i Hebdów (norbertanów). Inni opaci, w traktacie nie wymienieni, byli odtąd wybierani przez zakonników i przy dawnych prawach i zwyczajach zostawieni. Wrócił więc stan normalny w wielu opactwach, a kr. August III pragnął szczerze umowy tej dotrzymać i zaraz wziął się do jej wykonania, t. j. podziału dóbr zakonnych na 3 części. Niestety, jednak traktat wschowski nie mógł być żadnemu sejmowi przedstawiony, bo sejmy za Augusta III ciągle zrywano i dlatego kr. Stanisław August o umowie tej nie czynił żadnej wzmianki w *Pacta conventa*, owszem, przyznał sobie *jus patronatus* do wszystkich opactw, nie wyjmując pomorskich Pelplina i Oliwy, chociaż zawsze stany pruskie broniły wolności tych klasztorów a konstytucje z r. 1699 i August III przyznali im wszelką swobodę. Król też nie przestał nalegać na Rzym o przyznanie sobie prawa do wszystkich opactw. Na sejm czteroletni r. 1790 podano wniosek, aby opatom odjąć fundusze po śmierci każdego z nich i obrócić je na uposażenie seminarjów i na wojsko. Po nastąpionym podziale Rzplitej, rząd pruski, sekularyzując własność ziemską duchowieństwa, naznaczył mu pensje pieniężne. I tak, zabierając z opactwa lubińskiego 27 wsi i 2 miasta, wyznaczył dla klasztoru rocznie talarów 2,600, opatowi zakonnemu tal. 574, srebr. gr. 19 i fenig 1 a komendataryjnemu 2,000 talarów. Po r. 1830 zniesiono w Prusiech wszystkie opactwa. W Austryi cesarz Józef II, niektóre klasztory polskie zniósłszy, dobra ich pokonfiskował, inne przy pewnej części dóbr ziemskich zostawił. W Królestwie Kongresowem, gdy przedstawiono stolicy apost., że na uposażenie nowych biskupstw, kapituł i seminarjów, kraj użyć może jedynie tylko dóbr klasztornych, Pius VII bullą r. 1818 na to zezwolił, do wykonania tego upoważniając ówczesnego arcybiskupa warszawskiego Franciszka Malczewskiego. Ten, kierując się rozmaitymi względami natury doczesnej, poszedł znacznie dalej, niż to papież przewidywał, i pismem z d. 17 kwietnia 1819 zniósł w granicach Królestwa wszystkie opactwa i prepozytury, bogatsze klasztory i znaczną część kollegjat. Wówczas to zniesione zostały opactwa benedyktyńskie św. Krzyża i w Sieciechowie; cysterskie w Jędrzejowie, Lędzie, Koprzywnicy, Wąchocku i Sulejowie; norbertanów w Hebdowie i Witowie; prepozytura bożogrobców w Miechowie; kanoników lateran. w Lubrańcu i opactwa ich w Mstowie i Czerwińsku; klasztor kartuzów w Gidlach; kamedułów w Szańcu, Rytwianach i Bieniszewie i t. d. Wydawszy wyrok kasaty tych klasztorów, nazajutrz Malczewski umarł. Ruiny i gmachy starożytne opactw polskich, np. sulejowskiego, czerwińskiego i wielu innych, zbadał i opisał prof. Wład. Łuszczkiewicz w wydawanych przez Akademję Um. w Krakowie „Sprawozdaniach Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce“. Z pa-

miątek po opatach polskich dołączamy tu rysunek napotkanych przez nas w Czerwińsku dwuch krzyżów z wyobrażeniem słońca i księżyca, noszonych za procesją, w której opat brał udział.

Krzyże z dzwonkami, słońcem i księżycem, noszone, gdy opat czerwiński uczestniczył w procesyi.

Opera. W „Dykcjonarzyku teatralnym, wydanym w Poznaniu r. 1808, znajdujemy pod tym wyrazem: „Rodzaj ten widowiska u nas powszechnie jest lubionym. Dawniej tylko opery włoskie znane były w naszym narodzie; odważono się później śpiewać po polsku. *Zośka* była graną kilkaset razy. Po tej próbie przełożono na język ojczysty kilka lekkich operetek francuskich, jako to: *Dwaj strzelcy, Kowal, Bednarz.* JPan Bogusławski pierwszy pokonał przesąd ogólny, przetłómaczył wiele oper włoskich i wystawił je na scenie narodowej. Przed reprezentacją *Axura* nie chciano wierzyć, że Polacy tyle mają śmiałości targnąć się na to doskonałe dzieło Salierego, grane przez artystów włoskich, przed wystawieniem go przez Polaków. Przecież *Axur* polski od r. 1793 do dzisiaj (r. 1808) był grany przeszło 200 razy. *Przerwana ofiara, Flet, Telemak*, grane obok nowo sprowadzonej i dzielnie protegowanej opery włoskiej, utrzymały same przez się zostający bez protekcyi i chwiejący się teatr Narodowy. Nielitościwa Parka uwzięła się niszczyć usiłowania i dyrektora i artystów w polepszeniu i utrzymaniu opery ojczystej, wydzierając pierwsze jej podpory i ozdoby. Oper oryginalnych mamy bardzo mało, a dawniej, oprócz Kamińskiego, żadnego nie mieliśmy kompozytora. Dziś JP. Elsner uczynił przysługę narodowi, tworząc dobrą muzykę do poezyi polskiej. Towarzystwo Królewsko-Warszawskie Przyjaciół Nauk okazało, ile ceni prace tego artysty, podjęte dla Polaków, przybierając go za swojego członka. Pan Stefani zrobił muzykę do ulubionej opery *Krakowiaków* i innych dzieł mniejszych. Do oryginalnych oper Kniaźnina: *Spartanka, Cyganie* i *Troiste wesele*, granych na prywatnym teatrze w Puławach, kompozytorem był Lessel[4].

Opieka i opiekunowie. W prawie polskiem małoletni, nie mający rodziców, poddani byli pod opiekę. Opieka (oprócz opieki ojca, gdy matka umrze a dobra dzieciom zostawi) była trojaka: testamentowa czyli testamentem naznaczona, prawna czyli przyrodzona i przydana. Pierwszą naznaczał ojciec testamentem lub aktem sądowym, mogąc powierzyć, komu chciał. Jeżeli zlecał matce dzieci, to wyznaczał i kuratora. Opieka z testamentu ojca wyłączała każdą inną. Prawna należała bratu rodzonemu, a w braku tego — stryjom, wujom. Gdyby nie było prawnej, wyznaczał opiekę Sąd ziemski, a gdyby tego nie uczynił, udawano się do króla, jako najwyższego opiekuna. Znana była rada familijna lub rada starszych w ważnych wypadkach, gdy chodziło np. o sprzedaż dóbr, sposób wychowania małoletnich, wydanie córki zamąż, usunięcie opiekuna z opieki. Opiekun winien był przy objęciu opieki spisać inwentarz w obecności dwuch krewnych z linii ojca i podług tego liczbę składać z wszelkich dochodów (*Vol. leg.* II, f. 692). Opiekun nie mógł majątku małoletnich ani sprzedawać, ani zastawiać, ani granic nowych stanowić. Małoletnich nie można było do sądu pozywać, wyjąwszy gdy szło o wykupno dóbr, o daną przez ojca porękę, gdy z ojcem był proces przewiedziony

a szło tylko o egzekucję. Przez czas małoletności przedawnienie było zawieszone. Małoletni sam mógł położenie swoje polepszyć, ale pogorszyć nie miał prawa. Statut Litewski i prawo z r. 1775 przyznało opiekunowi wyznaczonemu przez sąd jako wynagrodzenie dziesiątą część dochodów. Opieka kończyła się z rokiem 18-ym wieku synów, córki aż do wyjścia zamąż pod opieką zostawały. Opiekun za swoją administrację był odpowiedzialny, jeżeli nie zachowywał takich starań, jakie we własnych interesach zachowywał. Skarga na opiekuna służyła pupilowi do lat 3 i miesięcy 3 od dojścia do pełnoletności.

Opola. Kraina, nazwana później od licznych pól — Polską, była pierwej tak, jak cała środkowa Europa, jednym wielkim lasem, w którym znajdowały się tylko rozsiane pojedyńczo sadyby ludzi, żyjących z polowania, rybołówstwa, chowu bydła, oraz miodem dzikich pszczół i owocem leśnym. O ile taki tryb życia wymagał obierania sobie siedlisk w zapadłych kniejach, najdalej od innych ludzi, o tyle sadyby, które skutkiem rozmnożenia zmuszone zostały do rolnictwa, wprost przeciwnie, z wynikłej potrzeby zabezpieczenia swych zbóż przed dzikiemi zwierzętami, gromadziły się w jak najbliższe sąsiedztwo, tworząc sioła czyli wioski. Takie sioła i wioski w przeciwstawieniu do pojedyńczych sadyb leśnych, że otoczone były polami, więc nazywano opolami, bo z brzmieniem *o* łączy się w języku polskim pojęcie zewnętrznego otoczenia. W dokumentach zaś łacińskich „opola“ takie, jako grupy sąsiadów, nazywały się sąsiedztwami — *vicinia*. Kilka wiosek razem używało wspólnie lasów sąsiednich, pastwisk, wód i dróg. Z tej wspólności używania ekonomicznego wynikała potrzeba wspólnego sądownictwa i solidarności w pilnowaniu porządku i bezpieczeństwa życia i mienia. To też wszyscy członkowie opola mieli obowiązek ścigania złoczyńcy a w razie przeciwnym odpowiadali solidarnie. Rząd opola stanowili zapewne naczelnicy rodów, w skład jego wchodzących, którzy schodzili się na obrady w miejscowości zwanej czołem opola. Tak więc opole było w Polsce pierwotnej rodzajem gminy, najniższą jednostką administracyjną. Ponieważ kraina między Odrą, Notecią i Gopłem posiadała wcześniej duże wsie rolnicze i szerokie pola, niż Mazowsze i Małopolska, więc też pierwotnie nazwa Polski do niej się stosowała i tylko w dokumentach wielkopolskich z doby piastowskiej spotykamy często wzmianki o *viciniach* i „opolach“. W opolach tych zarówno mieszkała szlachta (*nobiles*, *milites*), t.j. wolni dziedzice, jak i chłopi (*simplices*). Były to związki rozmaitego rodzaju osad chłopskich, książęcych, kościelnych i prywatnych, do składu których należały i grunta małej niezależnej własności szlacheckiej. Jak wogóle jednak posiadłości księcia panującego przeważną jeszcze część kraju za Piastów zajmowały, tak też i w każdem opolu najwięcej osad było własnością księcia. Były jednak opola, w których książę nic już prawie nie posiadał, albo nadaniami dla zasłużonych wojowników większą część obszaru na ich własność odstąpił, wreszcie przywilejem dozwolił komuś z prywatnych dóbr utworzyć odrębne opole, uwalniając tem samem od rozlicznych ciężarów gromadzkich, do których każde opole było solidarnie obowiązane. Ciężary zaś te były rozmaite, z natury położenia sąsiedzkiego wynikające. W razie np. sporu granicznego sam książę albo jego urzędnik zwoływał sąsiednie opola i obchodził z niemi granice, żądając zaświadczeń i wskazówek. Jeżeli świadectwo okazało się błędne, kara za nie spadała na całe opole. Opole odpowiadało solidarnie za przestępstwa, popełnione w jego obrębie i przez jego mieszkańców, co przy braku policyi było jedyną rękojmią utrzymania porządku i spo-

kojności. Opola odgrywały ważną rolę w zarządzie pierwotnej skarbowości i w ustroju administracyjno-politycznym miały znaczenie gmin, z których składały się powiaty i kasztelanje. Od gminy jednak niemieckiej różniło się słowiańskie „opole“ swoją różnolitością części składowych i brakiem istotnej organizacyi. Znajdowanie tysiącznych popielnic w rozległych cmentarzyskach przy wielu wsiach wielkopolskich dowodzi, że już w czasach pogańskich musiała posiadać ta kraina liczne i ludne opola. Np. z 24 wiosek kasztelanii żnińskiej, opisanych w dyplomacie gnieźnieńskim z XI wieku, jedna miała 30-tu chłopów, dwie po 27-miu, reszta od 3-ech do 17-tu. Wyraz opole spotykamy już w dokumentach naszych z lat: 1136 i 1145. W dokumencie z r. 1288 mamy wzmiankę o „lasce opolnej“. Rycerzy wzywał książę na wiece lub wojnę przez swoich komorników czyli dworzan okazaniem pierścienia lub odcisku pieczęci książęcej. Lud zaś opolny czyli chłopów, kmieci i drobnych posiadaczy, pozywano do sądu biciem we drzwi „laską opolną“, lub zwoływano do gromady i do grodów obsyłaniem takowej od domu do domu. Starożytny zwyczaj, dochowany do niedawnych czasów, nakazywał, aby „laskę“ taką czyli „wić“ lub „znamię“, podaną przez władzę do pierwszej w siole chaty, kmieć natychmiast odnosił z ustnem wezwaniem do następnej. Laskę, która w ten sposób wszystkich kolejno okrążyła, ostatni odnosił na miejsce zebrania. Samorządowi opola zadały ciężki cios liczne *immunitates*, nadawane od początku XIII w. przez książąt polskich biskupom, kapitułom, kościołom, klasztorom i stanowi rycerskiemu czyli szlachcie, które poddawały ludność wiejską pod jurysdykcję właścicieli wzmagających się liczebnie i przestrzeniowo terytorjów wielkiej prywatnej własności. Właściciele owi wraz z ziemią wchodzili w prawa książęce nad ludnością na ziemiach tych osiadłą, a władza ich patrymonjalna sama przez się znosiła organizację opolną, nie dającą się przystosować do nowych warunków społeczno-ekonomicznych, tembardziej że nadawanie pojedyńczych wsi książęcych różnym właścicielom rozrywało opola. Do ostatecznego zaniku tej prastarej słowiańsko-polskiej organizacyi gminnej przyczyniło się wreszcie osadzanie kmieci i wszelkiego rodzaju przybyszów na zasadach zapożyczonego prawa niemieckiego, polegającego na dobrowolnej umowie obustronnej, obowiązującej osadników do płacenia dziedzicom czynszów w pieniądzach i płodach. O opolach pisali R. Roeppel (*Geschichte Polens, 2 Beilage. Ueber vicinia oder opole, str. 615—617*), Wac. A. Maciejowski, Józef Przyborowski, Stan. Smolka („Mieszko Stary i jego wiek, str. 516—520), Al. Winiarz i inni.

Opończa. Płaszcz od deszczu, kopieniak. Orjentalista Muchliński twierdzi, że Turcy (którzy na oznaczenie płaszcza mają swój wyraz *jahrmurluk*) pożyczyli od Polaków i Ukraińców drugą nazwę przerobioną podług siebie na *japondża*, przyczem twierdzi o słowiańskości źródłosłowu wyrazów: opona, oponka, oponeczka. Łuk. Gołębiowski uważa opończę za starożytny ubiór polski a obok tego pisze: Opończy, chroniących od zimna lub słoty, rodzaje te upatrujemy: brandebury, burki (były w XVII w. chwalone szczekockie t. j. w Szczekocinach robione), czuje albo czujki, jamurlachy, kopieniaki, mantele, ormentle, płaszcze i właściwe opończe. Szlachta nosiła opończe karmazynowe adamaszkiem lub atłasem błękitnym podszyte, kroju takiego, jak kiereje, z przydanym kapturem do nakrywania głowy w czasie deszczu. W opończy kroju pierwotnego, bez stanu, chociażby karmazynowej, wejść do pokoju było nieobyczajnie, ale gdy nastały opończe wcinane i atłasem błękitnym podbijane, można było. Ta-

kich opończy, jako z przedniego sukna francuskiego robionych, nie nosił lud prosty, tylko możni a najwięcej dworzanie. Starowolski mniema, że opończę przyjęli Polacy od Tatarów po bitwie wygranej r. 1512. Mamy stare przysłowia: 1) Choć słońce gorące, bierz w drogę opończę; 2) Patrz na słońce, kładź opończę; Rysiński przytacza dwa przysłowia: 3) Opończa ode dżdża i 4) Gdy jedziesz w drogę ano piecze słońce, nie chroń się dla dżdża wziąć sobie opończę.

Oporty jabłka. Długosz w swoich „Dziejach polskich“ pisze o tych jabłkach, co następuje: „Pierwszym opatem klasztoru (lubińskiego w r. 1175) był Florenty. Od tego to opata i jego braci, z Porty do Polski przybyłych i w rzeczonym klasztorze osadzonych, pochodzi i nazwisko swoje bierze gatunek jabłek, które oni z sobą do Polski przywieźli, a które od klasztoru Porty, skąd pochodziły, nazwane Daport, rozmnożyły się u nas i dotąd (w XV wieku) jeszcze je hodują“.

Oporządzenie wojskowe. Rzeczy, należące do żołnieża w wojsku polskiem, dzieliły się na: ubiór, oporządzenie wielkie i małe oraz broń. Do pierwszego należały: surduty, kurtki, kaftany, rajtuzy ze skórą, spodnie sukienne, furażerka, płaszcze, kamasze, nauszniki, galony, taśma dobosza. Do oporządzenia małego: koszule, czechczery, onuczki, trzewiki, buty, halsztuchy, rzemień do płaszcza, daszek do furażerki, mantelzaczek, kalitka, torba płócienna. Do oporządzenia wielkiego należały: kaszkiet, blacha do kaszkietu, kordony do kaszkietu, kutasy podoficerskie do kordonu, pompony, podpinki do kaszkietu, kokardy, feldcechy, kitki, tornister z pasem, mantelzak, patrontasz z pasem, granatka, bandolier, pendent kawaleryjski, fandekel, flintpas, feldflasza z rzemieniem, bęben z pasem i futerałem, instrument muzyczny, kociołek z pokrywą, rzemień do tegoż.

B. Gemb.

Oprawa, inaczej zwana reformacją, dosłownie znaczy: ubezpieczenie czegoś, opatrzenie. Mąż, biorący posag za żoną, zapisywał małżonce swojej takiej wysokości sumę, jak posag, i te dwie sumy złączone ubezpieczał na swym majątku, co się nazywało „oprawą“ lub „reformą posagu“. Posag nazywał się „wianem“, a suma, od męża przypisana, po łacinie nazywała się *dotalitium*, po polsku „przywiankiem“. Wszystko więc, co żona w dom męża wnosiła, było posagiem czyli wianem, a co mąż od siebie żonie zapisywał, było „przywiankiem“, w połączeniu zaś była to „oprawa“. Jeżeli żona od ojca nie miała posagu i oprawy, prawo polskie wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża, lub dożywocie na pewnej części majątku, co nazywano „zawieńcem“. Oprawa różniła się tem od dożywocia, że po śmierci „pani oprawnej“ dziedzic dóbr musiał wracać jej sukcesorom sumę oprawną. Mężowie robili oprawy nietylko na posag odebrany, lub odebrać się mający, ale i z przywiązania do żony, choć nie miała żadnego posagu. Za życia męża oprawa żadnego nie miała skutku: mąż dobrami, na których była oprawa, zarządzał i dochody pobierał. Dopiero po śmierci męża, żona zostawała w posiadaniu i użytkowaniu majątku, na którym miała oprawę. Suma posagowa była jej zupełną własnością, suma zaś przywiankowa służyła za dożywocie. Żona, posiadająca majątek oprawny, zwana była „panią wienną“, *domina dotalitialis*. Gdy wdowa wychodziła powtórnie zamąż, sukcesorowie męża mogli ją skupić z majątku oprawnego, płacąc jej obie sumy, t. j. posagową i przywiankową, ale na tę drugą musiała dać rękojmię czyli poręczycieli, że po skończonem użytkowaniu suma ta do sukcesorów męża powróci.

Oprawianie książek. Introligatorstwo dosyć kwitnęło w dawnej Polsce, tylko stare bibljoteki czas poniszczył, ludzie po-

marnowali a nikt nie zajął się zebraniem wiadomości o tej sztuce z przeszłych wieków. Piszący to znalazł np. przed 30-tu laty na sklepieniach starożytnego kościoła w Wiźnie na Mazowszu wspaniale oprawną w skórę i okucia bronzowe księgę kazań łacińskich z kaplicy ostatnich książąt mazowieckich, ale woda, przeciekająca w dachu kościelnym przez lat kilkadziesiąt, kapiąc w jedno miejsce na tę księgę, wydrążyła w niej na wylot dziurę wielkości głowy dziecka. Nie wszystkie bibljoteki były tak szczęśliwe jak Zygmunta Augusta, której znaczna część (w pięknej jednostajnej oprawie) dostała się do książnicy ordynacyi Zamojskich w Warszawie. Innego typu oprawę tegoż króla podał i opisał w 1-szej seryi „Wzorów sztuki średniowiecznej“ Aleks. Przezdziecki. Jest to tylko oprawa w kształcie książki z aksamitu karmazynowego z klamrami i narożnikami złotymi. Nazewnątrz pośrodku każdej okładki znajduje się złoty medaljon: w jednym cyfra Zygmunta Augusta, w drugim popiersie tego króla w czapce (jak na medalu Nr. 21 „Gabinetu medalów Edwarda Raczyńskiego“, t. I, str. 90). Narożniki opatrzone są frędzlami ze złota i jedwabiu czerwonego. Wewnątrz tych okładek znajduje się na każdej połowie portret kobiecy, olejno malowany na blasze i w ramki czarne oprawny. Na pierwszej stronie w sukni aksamitnej czarnej w pasy przerabianej złotem, w perłach, kanakach i łańcuchach, z rękawiczkami w ręku, jest pierwsza żona Zygmunta Augusta, młodziutka Elżbieta, córka cesarza Ferdynanda I i Anny Jagiellonki, królowej czeskiej i węgierskiej. Na drugiej stronie w czapeczce aksamitnej czarnej, z podwiązaniem pod brodę ze złotogłowu, widzimy drugą i najukochańszą żonę Zygmunta Augusta—Barbarę Radziwiłłównę, jedną z najpoetyczniejszych postaci w dziejach naszych. Druga przepiękna oprawa przedstawiona we „Wzorach szt. śred.“ zamyka w sobie książkę do nabożeństwa Anny Jagiellonki, córki Zygmunta I, a żony Stefana Batorego († 1596 r.), ze srebra filigranową robotą artystycznie i wytwornie wykonaną. Jest to prawdziwie droga pamiątka po ostatniej córce Jagiellonów na tronie polskim, która według pięknego wyrażenia księdza Skargi w kazaniu pogrzebowem „osobliwą była miłością narodu swojego“. Edward Rastawiecki we „Wzorach sztuki śr.“ podał jeszcze książkę do nabożeństwa po królowej Maryi Ludwice (małżonce dwuch z kolei królów polskich: Władysława IV i Jana Kazimierza), odznaczającą się niepospolicie wytwornym wyrobem złotniczym. Oprawa książki odziana jest bogatym filigranem srebrnym, w pośrodku którego i na rogach znajduje się cyfra ukoronowana właścicielki. W zbiorach jeżewskich posiadamy kilka książek z bibljotek królów polskich. Z tych podajemy tu podobiznę oprawy najbardziej pamiątkowej, a mianowicie kazań ks. Sokołowskiego z kaplicy Jagiellońskiej, jak to poświadcza wytłoczony na okładce napis *Sacello Jagelonio* i wybity srebrem stempel, przedstawiający w połączeniu herb

Książka z kaplicy Jagiellońskiej.

Bony z orłem Jagiellońskim. Widocznie, pomimo wyjazdu z kraju i śmierci królowej Bony, do oprawy książek w kaplicy Anny Jagiellonki nie przestano używać starego stempla. Podajemy tu jeszcze znajdujące się w zbiorach piszącego 4 stemple do złoceń na okładkach z introligatorni królewskiej w wieku XVIII: pierwszy królów saskich, a 3 z doby Stanisława Augusta. Z tych ostatnich 2 większe mają pozostawione otwory na wkładanie tarczy z herbem samego króla, która skutkiem elekcyjności tronu Rzeczypospolitej mogła się zmieniać.

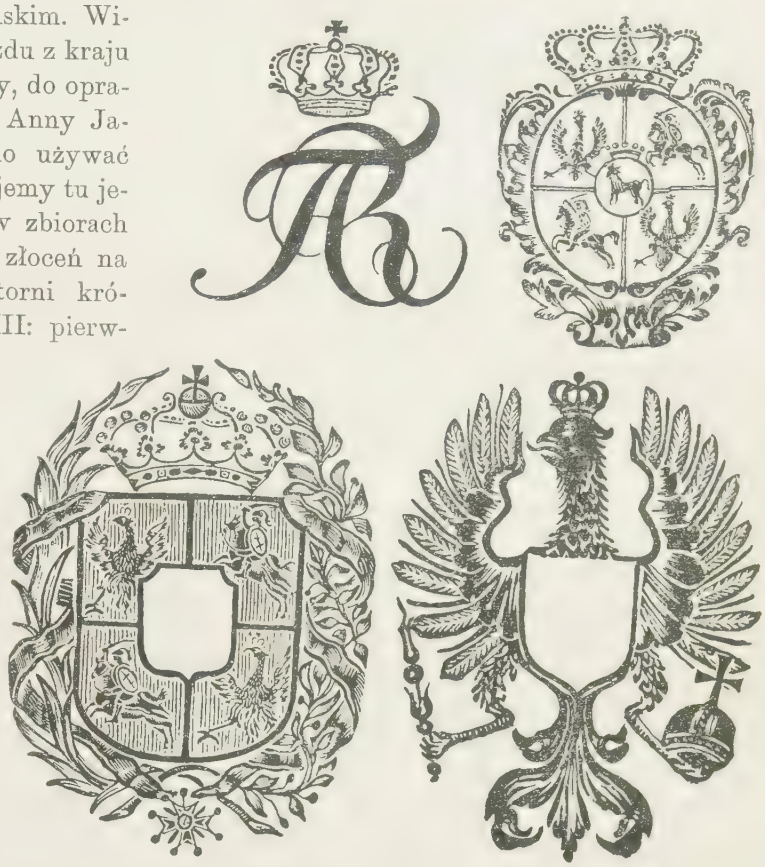

Tłoki do złoceń na okładkach z introligatorni królewskiej w XVIII w.

Opryszkowie. Tak nazywano rozbójników karpackich, napadających na dwory podgórskie i podróżnych, zwłaszcza kupców. Czacki powiada, że pierwszą wzmiankę o opryszkach znalazł w rękopisie Ocieskiego z czasów Zygmunta I. W roku 1588 wydano ustawę, iż każdy pan chłopa z dóbr swoich, który do opryszków należał, miał obowiązek stawić przed sędzią grodzkim i skoro go obadwa uznali za winnego, mógł go wziąć z sobą do domu, ale musiał dać za niego rękojmię, a skarżącemu wolno było oponować równie jak i w tym razie, gdyby i urząd grodzki uznał za niewinnego. W Bieczu sądzono i ścinano opryszków prawie ciągle, a stąd było to miejsce terminowania dla uczniów profesyi katowskiej. Opryszkostwo czyli zbójnictwo pozostawiło ślad swój zaledwie w kilku pieśniach ludu podgórskiego, a nawet właściwie w dłuższej pieśni tylko jednej, tak się zaczynającej (ob. str. 217 dzieła „Pieśni ludu“, zebrał Zygm. Gloger, Kraków, 1902 r.):

Haniu moja, pójdź do domu,
Wydam ja cię, nie wiem komu,
Wydam ja cię za jednego,
Za hetmana zbójnickiego.
Janku, Janku, tęgiś zbójnik,
Wiesz po wirchach każdy chodnik,
We dnie idziesz, w nocy wrócisz,
A mnie biedną tylko smucisz i t. d.

Opucha, opuszka, bramowanie, obłożenie brzegów sukni a zwłaszcza wyłogów kosztownem futrem. Stąd stare przysłowie: „Opucha droższa kożucha“.

Oracje. W szkołach, akademjach, seminarjach duchownych i domach pańskich już od wieków średnich w Polsce uczono młodzież wymowy, rzecz więc prosta, że nie odbyła się żadna uroczystość w domu polskim bez oratora i oracyi. Z dworów

książęcych i magnackich zwyczaj przechodził zwykłą koleją popularyzacyi i naśladownictwa do szlachty średniej, mieszczan, zagrodowców i wreszcie do chat całego ludu polskiego. Szlachta na sejmikach miała świetną sposobność do doskonalenia się i popisywania w wymowie. Gdyby zebrać wszystkie książki polskie, dotyczące nauki krasomówstwa, i wszystkie mowy drukowane z trzech wieków, oraz cały ogrom niedrukowanych a tylko przepisywanych w silwach rerum, pokazałoby się, że o ile literatura polska w tym kierunku jest jedną z bogatszych w świecie, o tyle naród polski należy do najuboższych w zastępy pracowników, ratujących od zagłady różnostronne płody ducha swych pradziadów. Skutkiem tego wiele dawnych druków zaginęło niepowrotnie lub należy do największych rzadkości. Do tych ostatnich zaliczone są wydane w Krakowie r. 1591 przez Stanisława Skoreckiego: „Deklamacje na dzień wielkanocny dla ćwiczenia pacholąt szkolnych“. Z takiemi deklamacjami chodziły po domach żaki szkolne, winszując wesołego Alleluja, za co obdarzano ich kołaczami, kiełbasą, jajami i t. d. Przy każdej sposobności dorocznej oracje prawiły dzieci polskie rodzicom i krewnym, słudzy panom, ubożsi możniejszym, księża kolatorom, fundatorom lub protektorom, w święta, na Nowy rok, imieniny i t. d. Piszący to pamięta, jak w domu jego rodziców w Tykocińskiem, gdy był dzieckiem, gromada gospodarzy miejskich w pierwszy dzień Wielkiejnocy przychodziła do dworu z powinszowaniem wesołych świąt i po przemowie odśpiewywała Alleluja. W innych stronach przybywano z oracją do dworu w Kwietnią niedzielę. Obrzęd weselny zarówno w pałacach i dworach pańskich, jak domach mieszczan i pod najuboższą strzechą zagrodowca lub kmiecia, nie mógł się obejść bez kilku, nieraz dość długich i popstrzonych łaciną oracyi. Do głównych momentów, w których takowe wypowiadano, należała chwila ofiarowania wieńca pannie młodej przywiezionego przed ślubem przez pana młodego, którego swat lub starszy drużba na czele orszaku drużbów oracyę wypowiadał. Niegdyś u szlachty ktoś najwymowniejszy z rodu panny odpowiadał z podziękowaniem za wieniec i dary pana młodego. Lud przechował ten zwyczaj dotąd, mianowicie na Podlasiu, gdzie podziękowanie wypowiada od panny młodej jej starsza druchna. Byliśmy raz obecni dość pociesznej z tego powodu scenie, a mianowicie gdy na dość wymowną oracyę swata pana młodego nikt z orszaku domowego panny młodej nie umiał odpowiedzieć, swat, aby uczynić zadość zwyczajowi, bez namysłu przeszedł do strony przeciwnej i z równą biegłością wypowiedział, zwróciwszy się do swego orszaku, podziękowanie za wieniec i podarki, które był przed chwilą sam doręczył, co obecni przyjęli z zadowoleniem.

Ordery polskie. Niektórzy pisarze, jak: Kromer, Spener, Schönebeck, Moreri, a za nimi Fr. Sapieha, utrzymują, iż założycielem pierwszej oznaki orderowej w Polsce, pod nazwą Orła Białego, miał być Władysław Łokietek, który podczas uroczystości weselnej syna swego Kazimierza (Wielkiego) z Aldoną, córką Gedymina, podobno oznakę tę rozdawał zebranym na godach weselnych panom. Oznakę orderową stanowić miał troisty łańcuch złoty, małymi orzełkami jakby ogniwami spojony, u którego na dwuch krótkich łańcuszkach zawieszony był orzeł biały ukoronowany, utrzymujący złotą obrączkę na łańcuszku, założonym na szponach. Schönebeck w swojej „Historyi orderów“ mówi, że kawalerowie oprócz łańcucha na szyi w dni uroczyste nosili płaszcz błękitny, na którym był orzeł biały srebrem wyhaftowany. Nazwa Orła Białego nie była używana. Ozdobę tę nazywano przepasem rycerskim, łańcuchem złotym lub

też naszyjnikiem, a jak świadczą portrety z XVI-go wieku, składała się ona zwykle z łańcucha i orła na nim zawieszonego. Za czasów Zygmunta I-go powstał w Polsce zwyczaj noszenia na łańcuchach często kunsztownej roboty, lub też na wstęgach medali, którymi królowie, w dowód łaski lub też w uznaniu położonych dla tronu i kraju zasług, obdarzali panów, dygnitarzy państwa i dostojników kościoła. Władysław IV-ty, idąc za namową kanclerza Jerzego Ossolińskiego, w r. 1634 zamierzał ustanowić pierwszy we właściwem tego słowa znaczeniu order polski pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (*Equitum conceptionis beatae immaculatae Virginis*), ale oznaka ta wobec głoszonej przez szlachtę równości, pomimo że kanclerz uzyskał już był zatwierdzenie przez papieża Urbana VIII-go jej ustawy (z 22 §§ złożonej), wraz z wielu innymi projektami tego monarchy nie utrzymała się i stanowienie orderów zostało prawem sejmowem zakazane. Wizerunek orderu Niepokalanego Poczęcia podaje Fryderyk Sapieha, autor obszernej monografii orderu Orła Białego, która najprzód w języku łacińskim w r. 1730-ym ukazała się w Kolonii, p. t. *Adnotationis historicae de origine, antiquitate, excellentia heroici ac celeberrimi in Regno Poloniae ordinis Aquilae Albae*, a następnie w tymże samym roku wyszła w przekładzie polskim Adama Chodkiewicza w tłoczni jezuitów warszawskich. Oznakę orderową stanowić miał łańcuch złoty z ogniwami naprzemian w ten sposób ułożonemi, iż jedne przedstawiały liljȩ białą promieniami otoczoną z napisem *In Te* (w Tobie), drugie zaś snop strzał wstęgą białą przewiązany, z napisem na niej: *Unita virtus* (zjednoczona siła). Na tym łańcuchu był zawieszony krzyż czerwono emaljowany, mający z jednej strony wizerunek N. Panny z założonemi rękoma, smoka depczącej nogami, i wokoło napis: *Vicisti vince* (zwyciężyłaś, zwyciężaj), a z drugiej strony mający orła białego z rozpostartemi skrzydłami. Najwyższym zwierzchnikiem orderu Niepokalanego Poczęcia miał być zawsze

Order Niepokalanego Poczęcia N. Panny Maryi zaprojektowany przez kr. Władysława IV, niezatwierdzony przez sejm.

król. Poczet kawalerów nie mógł przechodzić liczby 72-ch, przyczem do orderu mogli być przyjmowani monarchowie innych państw oraz osoby cudzoziemskie, byleby kategorja tych kawalerów nie przekraczała liczby 24-ch. Dawszy powyższą wiadomość o dwuch pierwszych znakach orderowych, t. j. podaniowym Łokietka i projektowanym Władysława IV, przechodzimy do trzech faktycznych orderów polskich ustanowionych w ostatniem stuleciu bytu Rzplitej. 1) Order *Orła Białego* ustanowił król August II, zwany „Mocnym“, w d. 1 listopada 1705 r. podczas zjazdu z Piotrem Wielkim w Tykocinie, gdy wyparty prawie z całej Polski przez Szwedów i stronników Leszczyńskiego, który świeżo w d. 4 października został koronowany w Warszawie przez arcybiskupa Konst. Zielińskiego, szukał pomocy rosyjskiej przeciw Stanisławowi i korzystając z rozdwojenia narodu, chciał szczególną oznaką nagrodzić kilku przychylnych sobie magnatów i zjednać innych. Jakoż panom zebranym wówczas w Tykocinie rozdał medale na czerwono emaljowane, mające po jednej stronie wizerunek orła białego i napis: *Pro Fide, Rege et Lege* (za wiarę, króla i prawo), po drugiej zaś stronie litery *A. R.* (*Augustus Rex*) do noszenia na lewym boku na wązkiej błękitnej wstążce. Wkrótce król, chcąc ustanowioną oznakę więcej uświetnić, zamienił medal na krzyż ośmiorożny, podobny do francuskiego orderu św. Ducha, na czerwono emaljowany z białymi brzegami, na którym był rozpostarty orzeł biały z koroną; z kątów ramion krzyża wychodziły 4 promienie brylantami wysadzane, u góry królewska korona złota. Kawalerowie nosili order na szyi na wstędze białej z czerwonymi szlakami. W r. 1713-ym August II wprowadził nową zmianę, według której oznakę orderową stanowiła wstęga błękitna morowa, z lewego ramienia do prawego boku przepasana, u dołu na wiązaniu z tejże wstęgi krzyż złoty bez korony królewskiej na czerwono emaljowany i brylantami wysadzany, na nim zaś orzeł biały

Order „Orła białego“.

emaljowany z rozpostartemi skrzydłami; na stronie odwrotnej krzyżyk wsparty saskimi mieczami i cyfrą królewską *A. R.* (*Augustus Rex*), oraz napis: *Pro Fide, Rege et Lege.* Oprócz orderu kawalerowie na lewej stronie piersi nosili dużą gęsto promienistą gwiazdę złotą, ozdobioną brylantami, na której był krzyż srebrny z napisem, rozłożonym na cztery ramiona: *Pro Fide, Rege et Lege.* Na gwiaździe noszonej przez monarchę, zamiast wyrazu *Lege*, było *Grege*, co oznaczało „za naród". Osoby duchowne nosiły order na wstędze nie przez ramię, lecz na krzyż zawieszonej; na lewej piersi, jak inni kawalerowie, gwiazdę. Król Stanisław August zaprowadził nową zmianę, która polegała na tem, iż na odwrotnej stronie krzyża zamiast cyfry królewskiej *A. R.* umieszczono imię Maryi, ułożone w odpowiedni monogram, brylanty zaś z krzyża i gwiazdy usunięto. Jeżeli na dworze zdarzały się nadzwyczajne uroczystości, jak np. koronacje, wówczas król zamiast wstęgi błękitnej brał na siebie łańcuch złoty w formie naszyjnika, złożonego na przemiany z trzech ogniw, z których jedno wystawiało orła białego, drugie śród promieni Matkę Boską stojącą i trzymającą Dzieciątku Jezus na ręku, trzecie zaś monogram *A. R.* (*Augustus Rex*), zastąpiony następnie przez Stanisława Augusta imieniem Maryi. Na takim łańcuchu zawieszony był właściwy krzyż orderu Orła Białego. Ostatnia zmiana w kształcie znaku orderowego zaszła dopiero po wcieleniu go do orderów cesarstwa Rosyjskiego. 2) *Order św. Stanisława* (męczennika i patrona Polski) ustanowił Stanisław August d. 7-go maja 1765 r., jak to wskazuje data, położona na ustawie tego orderu, podpisanej przez króla. Oznakę orderu św. Stanisława stanowił na ponsowej wstędze morowej z białym brzegiem, przepasanej przez prawe ramię na lewy bok, u dołu zawieszony krzyż ośmiorożny, czerwoną emalją powleczony, między jego ramionami 4 orły białe, w środku zaś w polu białem, otoczonem wieńcem laurowym między literami *S. S.* (*Sanctus Stanislaus*), wizerunek św. Stanisława męczennika w

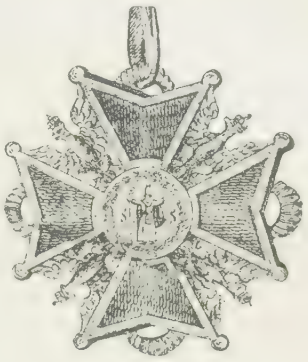

Order św. Stanisława.

stroju biskupim z pastorałem w ręce; na stronie odwrotnej krzyża również na tarczy białej emaljowanej, obwiedzionej wieńcem laurowym, cyfra założyciela orderu *S. A.* (*Stanislaus Augustus*). Obok krzyża kawalerowie na lewym boku nosili przyszytą do szaty gwiazdę srebrną, złożoną z ośmiu pęków promieni, w środku okrąg srebrny, na nim złotemi literami napis: *Praemiando incitat* (nagradzając zachęca), a wewnątrz napisu laur zielony, otaczający na tarczy srebrnej inicjały królewskie *S. A. R.* (Stanislaus Augustus Rex). Wedle ustawy liczba kawalerów nie mogła przekraczać stu, nie licząc w to króla, kawalerów orderu Orła Białego i cudzoziemców. Kandydat, mający być zaszczycony tym orderem, winien był udowodnić pochodzenie szlacheckie 4-ma herbami zarówno ze strony ojca, jak i matki. Dostawszy order, obowiązany był płacić corocznie 4 dukaty na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie i jednego dukata składać do rąk jałmużnika orderu Św. Stanisława na msze żałobne za dusze zmarłych kawalerów orderu. 3) Order zasługi wojskowej *Virtuti militari* ustanowiony został w ostatniej dobie istnienia Rzplitej przez kr. Stanisława Augusta podczas wojny w r. 1792. Nie zdążył jednak je-

szcze król wydać odpowiedniej ustawy, gdy wskutek nakazu konfederacyi targowickiej polecił order wycofać i wstrzymać dalsze jego rozdawnictwo. Król chciał ustanowić order *Virtuti militari* z podziałem na trzy stopnie i ograniczeniem liczby kawalerów w każdym z tych stopni, gdyż do każdego z nich była przywiązana odpowiednia pensja roczna; do formalnego atoli postanowienia w tej mierze nie przyszło i raz tylko Stanisław August posłał synowcowi swojemu ks. Józefowi Poniatowskiemu pewną ilość medali srebrnych i złotych z napisem *Virtuti militari*, oraz krzyżów czarno emaljowanych dla rozdania pomiędzy zasłużonych wojowników. Według szczegółowego opisu, zamieszczonego w patentach, krzyż zasługi wojskowej był powleczony czarną emalją; miał napis *Virtuti Militari* rozdzielony na 4 ramiona i orła białego na tarczy złotej we środku; na stronie zaś odwrotnej, już nie emaljowanej, na takiejże tarczy— Pogoń litewską i rok 1792, a na czterech ramionach krzyża litery *S* (*tanislaus A* (*ugustus*) *R* (*ex*) *P* (*oloniae*). Krzyż noszono

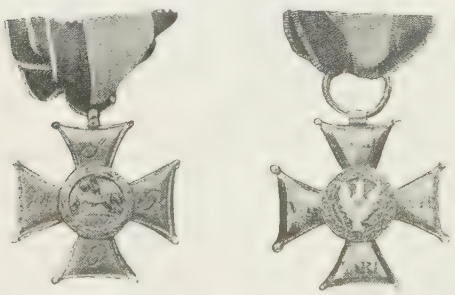

Krzyż zasługi wojskowej: *Virtuti militari* (z rokiem 1792).

na wstążce niebieskiej z czarnym brzegiem. Po upadku Rzplitej 3 ordery powyższe, przez czas panowania Prusaków w Warszawie, pozostawały tylko wspomnieniem historycznem i dopiero wskrzesił je Napoleon I przy ustanowieniu w r. 1807 Księstwa Warszawskiego. Artykuł 85-y konstytucyi nadanej temu Księstwu d. 22-go lipca tegoż roku (podpisanej w pałacu królewskim w Dreznie) opiewa: „Ordery cywilne i wojskowe, będące dawniej w Polsce, utrzymują się, a król (saski) jest naczelnikiem tych orderów". Fryderyk August, król saski i książę warszawski, dekretem z d. 26 grudnia 1807 roku, zawierającym pierwsze po wskrzeszeniu rozdanie krzyża *Virtuti militari*, sposób przyznawania tej oznaki i uposażenie podzielił na pięć klas, nadając jej nazwę: Krzyża orderu wojskowego Księstwa Warszawskiego. Następnie wskutek interpelacyi rządu rosyjskiego usunięto z odwrotnej strony krzyża Pogoń, a na jej miejsce zamieszczono dewizę *Rex et Patria. Klasa 1-sza*: wielka wstęga niebieska

Gwiazda orderu *Virtuti militari* klasy I-szej, zwanej komandorską.

z dwoma czarnemi prążkami, na niej krzyż komandorski, nadto gwiazda przy lewym boku z krzyżem. *Klasa 2-ga:* Krzyż komandorski z koroną cokolwiek mniejszy od poprzedniego, na wstędze do noszenia na szyi. *Klasa 3-cia:* Krzyż kawalerski czarno emaljowany; nosi się po lewej stronie piersi. *Klasa 4-ta:* Krzyż złoty. *Klasa 5-ta:* Krzyż srebrny. W orderze św. Stanisława Fryderyk August, książę warszawski, dekretem z d. 16 lutego 1809 r. tę tylko uczynił małą zmianę, że polecił, aby wstęga orderu zamiast jednego miała

dwa prążki białe w małej od siebie odległości. Cesarz Aleksander I, nadając konstytucję Królestwu Polskiemu, utrzymał w całej rozciągłości dawne ordery polskie. Artykuł 160-ty Ustawy Konstytucyjnej Królestwa, podpisanej przez monarchę na zamku warszawskim d. 15 (27) listopada 1815 r., brzmi: „Ordery polskie cywilne i wojskowe, t. j. Orła Białego, św. Stanisława i Krzyża Wojskowego, są zachowane". Artykuł 44-ty tejże Ustawy zaznacza: „Do panującego należy ustanowienie, urządzenie i rozdawnictwo orderów cywilnych i wojskowych". Postanowieniem wydanem w Warszawie d. 1-go grudnia 1815 r. order św. Stanisława podzielony został na 4 klasy: ozdoba 1-ej klasy, jak poprzednio na wstędze szerokiej na $4^1/_2$ cali; ozdoba 2-ej klasy nosi się na szyi na wstędze 3 cale szerokiej i gwiazda u boku; ozdoba 3-ej klasy jak przy klasie 2-ej, lecz bez gwiazdy; ozdoba 4-ej klasy — krzyżyk na wstążce przy dziurce od guzika. Następnie wskutek postanowienia wydanego w grudniu 1816-go r. kawalerowie na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus wnosili opłaty w stosunku następującym: 1-ej klasy złp. 72; 2-ej złp. 54; 3-ej złp. 36; 4-ej złp. 18. Cesarz Mikołaj I dekretem z d. 2 (24) września 1829 r. wydanym z Petersburga przepisał dla orderu św. Stanisława nowe statuta, które po usunięciu opłat na dochód szpitala, ustanowiły komandorje z funduszem rocznym złp. 150,000, a mianowicie: 9 komandoryi dla klasy 1-ej po złp. 4000 rocznie; 12 dla klasy 2-ej po złp. 2500; 24 dla trzeciej po złp. 1500 i 48 dla klasy 4-ej po złp. 1000. Posiadający komandorję dla odróżnienia nosili order z koroną. Po wcieleniu znaku do orderów cesarstwa, wizerunek jego uległ znacznej zmianie. Cesarz Mikołaj I ukazem z d. 17 (29) listopada 1831-go roku ordery: Orła Białego i św. Stanisława w zmienionej formie wcielił do orderów cesarstwa, nadając im nazwę orderów „cesarsko-królewskich" i wstęgę błękitną Orła Białego zastępując ciemno-szafirową. Order zaś Krzyża Wojskowego, z powodu zwinięcia wojska polskiego, rozkazem dziennym z d. 31 grudnia 1831 r. (12 stycznia 1832 r.) zniósł zupełnie, przeznaczając tylko raz ostatni rozdać go tym wojskom rosyjskim, które brały udział w kampanii 1831 r., z położeniem na orderze roku 1831 zamiast 1792. *Order miechowski czyli Bożogrobców* polskich powstał z oznaki religijnej noszonej od drugiej połowy XII w. przez braci zgromadzenia Stróżów grobu Pańskiego zwanych w Polsce Bożogrobcami, którzy klasztor swój posiadali w Miechowie. Początkowo obdarzano tym krzyżem tylko ludzi wielce bogobojnych i kościołowi zasłużonych. Z czasem jednak oznaka ta straciła pierwotne swoje znaczenie i zamieniła się na zwykłą dekorację orderową. Członkowie Zgromadzenia od samego początku nosili przyszyty na lewym boku podwójny krzyż czerwony, obwiedziony złotym sznurkiem. W drugiej połowie XVIII-go stulecia, kiedy miejsce pobożności zajęła próżność światowa, zamiast podwójnego krzyża, przyszywanego do szaty, świeccy członkowie Zgromadzenia zaczęli nosić krzyże metalowe emaljowane, a następnie krzyże sześcioramienne w kształcie gwiazdy, pomarańczowo emaljowane, w środku po stronie głównej na białem tle umieszczano litery C. J., oznaczające *Crux Jerosolimitana* (Krzyż Jerozolimski), po stronie zaś odwrotnej, na czarnem tle, zwykłe godło Bożogrobców: krzyż podwójny czerwony. Później jeszcze raz zmieniono kształt tej oznaki, mianowicie górne płaszczyzny ramion

Krzyż orderowy Bożogrobców czyli miechowski.

krzyża były wciskane, u szczytu zaś mieściła się korona, przez co skromna niegdyś oznaka religijna przybrała formę zwykłego orderu, który noszono na czarnej wstążce z ponsowym brzegiem. W niedługim też czasie liczba kawalerów wzmogła się do tego stopnia, iż noszenie orderu miechowskiego uważano za błyskotkę bez żadnego znaczenia i wprost wyśmiewano sią z udekorowanych, a za czasów Księstwa Warszawskiego, minister wojny Józef ks. Poniatowski surowo zabronił oficerom ówczesnego wojska polskiego noszenia tego orderu na mundurze wraz z innemi dekoracjami wojskowemi. W r. 1825 noszenie orderu miechowskiego zostało przez władzę wszystkim wzbronione. *Order konferderacyi barskiej* założony był przez Kazimierza Pułaskiego prawdopodobnie podczas dłuższego pobytu konfederatów w Częstochowie. Był to zawieszony na czerwonej wstążce krzyż mosiężny, z kątów ramion którego wychodziły zwężające się promienie. Z jednej strony na ramionach krzyża mieścił się niezręcznie wyryty napis: *Pro Fide et Maria, pro lege et patria*, we środku, o ile się zdaje, był malowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wkoło zaś napis: *Maria victrix hostium*. Na stronie odwrotnej na ramionach krzyża napis: *Casimirus Pułaski, Mareschalcus Łomzinensis, tribuit praemium bene merentib. in Clara Mon. d. 2 Febr. 1771*. Czy było co w środkowem miejscu — niewiadomo, w koło tylko na przechowanym okazie znajduje się napis na czerwonym laku: *In hoc signo vinces*. Order ten mógł istnieć bardzo krótko i w niewielkiej liczbie być rozdanym, dlatego dziś należy do największych rzadkości. Ówczesne pamiętniki i źródła nic o nim nie wspominają. *Order kanoniczek warszawskich* jest ostatnim, który podajemy tu w rysunku. Jest to złoty krzyż zawieszony u boku na kokardzie wstęgi ponsowej przeciągniętej przez ramię. Na jednej stronie krzyża umieszczona jest w środku na niebieskiej emalii N. Panna, stojąca na półksiężycu, a na drugiej herb Zahorowskich Korczak czyli trzy rzeki, Antoni-

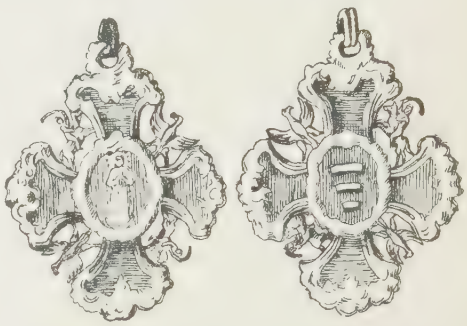

Krzyż honorowy kanoniczek warszawskich.

na bowiem z Zahorowskich, wdowa po ordynacie Tomaszu Zamojskim, była za czasów Augusta III Sasa założycielką zgromadzenia kanoniczek świeckich i ich oznaki honorowej. *H. Sadowski.*

W pamiętnikach Kitowicza, obejmujących czasy Augusta III, znajduje się rozdział o orderach, z którego przytaczamy co następuje: Order polski był (wówczas) tylko jeden „Orła białego“, rzadko któremu z panów polskich dawany, i tylko takim, którzy intratę roczną krociami lub miljonami rachowali. Ku końcowi Augusta III zagęściły się ordery, które Brühl, pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich, przedawał, od możnych i pragnących tej błyskotki biorąc po 10 i więcej tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy rosła, spadała dużo cena; można było na ostatku dostać orderu za 1000 i mniej czerwonych zł. Przecież utrzymując szacunek dla tego znaku łaski królewskiej, dawano go tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i Wiel. Ks. Lit. Dawano go także i darmo osobom wziętym u dworu i aplikującym się ministrowi. Darmo otrzymujący płacili tylko za walor orderu, którego taksa była 120 czerw. zł., lubo będąc tyl-

ko kawałkiem złota z jednej strony biało poszmelcowanym i 8-mią djamencikami obłożonym, z robotą nie był wart więcej nad 60 czerw. zł. Oprócz taksy orderu, jeszcze biorący go musiał wysypać kilkadziesiąt czerwonych na kamerdynera królewskiego, odźwiernych i lokajów, którzy każdemu biorącemu order winszować tego honoru, jedni po drugich przychodząc, nie omieszkali, co wszystko z taksą orderu uczyniło wydatku do 200 czerw. zł. Po śmierci udekorowanego wracał się order do królewskiej garderoby, oddany uroczyście królowi przez jednego z krewnych zmarłego przy mowie dziękczynnej za zaszczyt całemu domowi użyczony. Pan orderowy do każdej sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym. Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć za sobą asystencję, przynajmniej 2 lokai; a taka mała asystencja uchodziła tylko przy samej gwiaździe; bo kiedy pan zawdział order na wstędze błękitnej, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i z przodu i z tyłu otaczała go kawalkata, i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu, t. j. szabli lub szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiej dobie, musiał takąż zachować etykietę. Pod koniec panowania Augusta III, wszyscy wojewodowie, ministrowie i po większej części kasztelanowie krzesłowi, byli orderowi i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło lub ministrowską godność, to razem dawano mu i Orła Białego. Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny, bogatszy, oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczyste dworskie, jakoto w rocznice elekcyi i koronacyi królewskiej, w Nowy rok, w Wielkanoc i dzień 3-ci sierpnia, który obchodzono jak imieniny króla, że się pisał Augustem III, lubo się król urodził 7 października 1696 r. i lubo dzień 3 augusta jest poświęcony znalezieniu św. Szczepana a nie św. Augustowi. Przesadzali się panowie w ordery jeden nad drugiego, kamelizując lub zdobiąc order jak gwiazdę suto djamentami. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła, złotemi nićmi na płótnie grubem haftowana z napisem jak na orderze: *pro Fide, Rege et Lege*, podzielonym na 4 części, a tylko na gwiaździe, którą król nosił, było: *pro Fide, Grege et Lege.* Powiadają, że gdy August III, wysyłając w poselstwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o sukurs przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem, kamerdyner królewski, przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkości dał mu tę, która była z napisem: *Pro Fide, Grege et Lege*, co było znakiem, że po Auguście Poniatowski będzie królem, ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero gdy Poniatowski został królem. Jakoż — dodaje ks. Kitowicz, kończąc o orderach — łatwo prawdziwie prorokować, gdy się już rzecz stanie. Bywały w Polsce używane przez niektórych panów ordery zagraniczne cesarskie i hiszpańskie: złotego runa, francuskie, angielskie i inne. Najdłuższy okres, bo od wieku XI do XVIII, przetrwała ozdoba „Złotej Ostrogi“, pierwotnie udzielana przy obrzędzie pasowania na rycerza, tyle upowszechnionym w wiekach średnich w całej Europie, a więc i w Polsce, której to oznaki kawalerowie zwali się po łacinie *equites aurati* lub *milites aurati.* Pasowanie na rycerzy i ozdabianie ich oznakami stanu rycerskiego wprowadził do Polski już Bolesław Chrobry, właściwie jednak sama ozdoba „Złotej Ostrogi“ nazwaną tak została na Zachodzie dopiero w r. 1266. Broszurę p. n. „Kawalerowie Złotej Ostrogi w Polsce

do XIX wieku“ skreślił Aleksander Weinert (Warszawa, 1879 r., str. 40). Zakończając niniejsze dopisy, nadmienić jeszcze musimy, iż podskarbi Antoni Tyzenhauz, zakładając w czasach Stanisławowskich wszelkiego rodzaju fabryki i rękodzielnie na Horodnicy w Grodnie, nie zapomniał i o wyrobie orderów polskich. Podajemy tu jeszcze rysunek pięknego puharu poświęconego przez Augusta II orderowi Orła Białego. Dwa podobne do siebie puhary obrzędowe (jeden z portretem królewskim), po wymarciu panujących w Polsce Sasów, dostały się do Branickich w Białymstoku, a obecnie znajdują się w Stelmachowie pod Tykocinem u p. Al. Rostworowskiego, którego prababka Piotrowa Potocka, starościna szczyrzecka, wzięła w spadku po Branickich Tykocin, Białystok i wiele pamiątek historycznych. Tu nadmienić winniśmy, iż urzędnicy kapituły orderu czyli kancelaryi, zarządzającej tym orderem, nosili znaczki w rodzaju miniatury orderu, które należą dzisiaj do wielkich rzadkości a dla nieświadomych stanowią zagadkę, co znaczyć mogły? Tu wreszcie dodać musimy co do mniemanego orderu Kazimierza Pułaskiego, że oprócz wiadomości w J. Moraczewskim nie natrafiliśmy na niego w żadnem muzeum polskiem i nie możemy uważać za order a tylko za prywatny znak pamiątkowy.

Jeden z dwuch puharów obrzędowych orderu Orła Białego. Obydwa wysokie są 27 cm., z średnicą u wrębu $10^1/_2$ centym.

Ordynacje. Prawo polskie nie dozwalało rozporządzać testamentem dobrami ziemskiemi, które po rodzicach szły w równy podział pomiędzy synów. Wobec tego niektórzy magnaci, chcąc zabezpieczyć świetność swoich rodów na zawsze, wystarali się o prawomocne takie urządzenie sukcesyi na przyszłość, aby takowa nie mogła być dzielona ani zbyta, ani obciążona długami. Urządzenie takie od wyrazu łac. *ordinatio* nazwano u nas ordynacją, a wskazanego przez to prawo sukcesora — ordynatem. Ponieważ prawo to czyniło syna najstarszego *majornatu* sukcesorem, nazywano więc także ordynację majoratem. Pierwszą ordynację usiłowali ufundować Tarnowscy na Jarosławiu, lecz kr. Zygmunt I, jako superarbiter od stron zapisany r. 1519, ordynację zamierzoną uchylił. Podobny los spotkał w XVI w. zamiary Kietlińskich, Odrowążów, Karśnickich (r. 1540), Karskich (r. 1579), Brochockich, Nowodworskich (r. 1572). Dopiero Stefan Batory zatwierdził tranzakcję Krzysztofa, Olbrychta i Stanisława Radziwiłłów, którzy dobra: Ołykę, Nieśwież, Mir, Kleck, Gródek Dawidowski i inne pomiędzy linje swego rodu samym tylko męskim potomkom ubezpieczyli, co konstytucja sejmowa w r. 1589 na wieczne czasy umocniła. (*Vol. leg.* II, f. 1284). Jednocześnie uzyskał pozwolenie fundowania ordynacyi i Jan Zamojski, het. wiel. kor. (*Vol. leg.* II, f. 1282). Piotr i Zygmunt bracia Myszkowscy otrzymali podobne pozwolenie od sejmu r. 1601 na ordynację Pińczowską. Zygmunt Myszkowski tytuł margrabiego dla siebie i potomków otrzymał r. 1596 od papieża Klemensa VIII a od Wincentego Gonzagi, księcia mantuańskiego, do herbu przypuszczony, przydał do nazwiska rodzinnego przydomek Gonzaga (*Vol. leg.* II, f. 1515). W r. 1768 ordynacja Myszkowskich

utwierdzoną została w osobie Karola z Wielopolskich Myszkowskiego (*Vol. leg.* VII, f. 809), taka bowiem była wola Myszkowskich, że w razie wygaśnięcia ich rodu, spadkobierca, dziedziczący ordynację, przybierze ich nazwisko. W r. 1609 Janusz ks. Ostrogski, kasztelan krakowski, otrzymał zezwolenie Stanów Rzplitej na utworzenie ordynacyi Ostrogskiej, z 24 miast i 593 wsi złożonej (*Vol. leg.* II, f. 1668), z obowiązkiem należytego utrzymania zamków i twierdz ordynackich i wystawiania kosztem ordynacyi 300 jazdy i tyleż piechoty na każdą potrzebę ojczyzny. Jakoż milicja ostrógska w latach 1648, 49, 51, 73 i 1683 (pod Wiedniem) odznaczała się w bojach i świetną pamięć założyciela ordynacyi zachowywała. Książę Janusz, urządziwszy ostatecznie ordynację po śmierci syna i synowców, wniósł r. 1618 jej ustawę do akt lubelskich, którą sejm zatwierdził w r. 1624 jako *actus bono publico* uczyniony, co powtórzyły konstytucje sejmowe w latach: 1627 i 1675. Późniejszy ordynat Janusz Aleksander Sanguszko, marszałek nadworny litewski, nie trzymając się ustawy ordynackiej, w r. 1753 rozdawał i rozprzedawał szlachcie i panom np. Czartoryskim, Lubomirskim, Małachowskim, Poniatowskim i wielu innym dobra tej ordynacyi i aljenację tę w grodzie sandomierskim urzędowanie zeznał. Spowodowało to głośną wrzawę w całej Polsce, spory, zrywanie sejmów staraniem możnych nabywców i nachyliło ordynację ostrogską do upadku. Ostatnia za bytu Rzplitej dozwolona ordynacja była dla książąt Sułkowskich (*Vol. leg.* VIII, f. 318). Skutkiem wprowadzenia do Księstwa Warszawskiego kodeksu napoleońskiego, który rozporządzać majątkiem podług praw ordynackich zakazał, powstała kwestja: czy dawniejsze ordynacje ze śmiercią ordynatów skończyć się winny? Rozstrzygnięto jednak, że skoro ordynacje dawne powstały na drodze prawa publicznego, to tylko oddzielne prawo zniesćby je mogło a nie ogólny zakaz czynienia nowych tego rodzaju rozporządzeń. Ordynacyi, utrzymujących wojsko na usługi Rzplitej, było 5: Ostrogska czyli Dubieńska, Zamojska, Słucka, Klecka i Ołycka. Kitowicz, pisząc o czasach Augusta III Sasa, powiada, że „gatunek żołnierzy ordynackich był taki, jak i Rzeczypospolitej, t. j. chorągwie husarskie, które ordynaci nazwali złotemi chorągwiami, pancerne, które nazwali białemi, i lekkie, które nazwali wołoskiemi albo lipkami. Żołnierze ordynaccy brali płacę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali, nie wchodząc w komput czyli regestr wojska koronnego i litewskiego i nie należąc w czasie pokoju do zwierzchności hetmańskiej. Oficerowie wojsk ordynackich odbierali od komputowego żołnierza takie samo uszanowanie, jakie się oficerom komputowym należało; szarfy, ryngrafy i felcajchy jednakowe z komputowymi nosili i kiedy oficer ordynacki przenosił się do regimentu komputowego, nie spadał na niższy gradus. Komendanci fortec ordynackich: Zamojskiej i Dubieńskiej, mieli rangę pułkowników. Komendant słucki miał rangę generała, albowiem ks. Radziwiłł, chorąży litewski, ordynat słucki, trzymał wojska swego regularnego 6 tysięcy różnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych oficerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami“. Piechota ordynacyi Ostrogskiej chodziła w butach chłopskich z podkówkami, tylko dragonja nosiła się porządnie. „Zamojskiej ordynacyi żołnierze utrzymywani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów na wielką paradę białych, na pospolite używanie czarnych, tak jak piechota komputowa“, t. j. stałe wojsko Rzplitej. Do naszych czasów rozmaite wioski w ordynacyi Zamojskiej zachowały pewne stałe różnice w kroju i barwie swego ubioru, a gdy dla przypatrzenia się tej

tradycyjnej różnolitości strojów (którą tak umiejętnie przedstawił p. Brandt na wystawie lubelskiej r. 1901), pojechaliśmy na tłumny odpust do Goraja, starsi chłopi tłómaczyli nam, że ta różność pochodzi od różności ubioru dawnych wojsk ordynackich.

Orędzie (od wyrazu *arunti* — zlecenie), uroczyste oznajmienie, rzecz wypowiedziana przez poselstwo. W pisarzach dawnych czytamy: „Od anioła słyszał to orędzie". „Przystąpiwszy k niej, anioł przepowiedział jej orędzie niebieskie".

Orkiestra. W „Dykcjonarzyku teatralnym", wydanym w Poznaniu roku 1808, znajdujemy: „Tragedja i komedja mogą się obejść bez orkiestry, jednak między aktami we wszystkich teatrach, aby mile przepędzić przedział sztuki, orkiestra zwykła przygrywać. U nas najczęściej słyszeć można między aktami tańce polskie. W operze wspólnie pracuje orkiestra z śpiewakami, zdarza się jednak często, że ta nie raczy zgadzać się z niemi".

Ornat, po łac. *casula*, *planeta*, nazwany tak po polsku od łacińskiego słowa *ornatus* — ubiór, jako obrzędowy ubiór kapłana. O dawnych ornatach katedry krakowskiej pisał ks. Polkowski, o ornatach płockich ks. Brykczyński w Kurjerze Płockim i Tygodniku Illustrowanym. Jul. Kołaczkowski w dziele „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce" podaje szczegóły o ornatach gobelinowych w artykule G o b e l i n y, str. 187. Najciekawszy z ornatów przechowywanych w skarbcu katedry krakowskiej zwany jest ornatem Kmity i pochodzi z pierwszych lat XVI w. Na plecach posiada on krzyż złożony z 8-miu kwadratowych obrazów po mistrzowsku haftowanych w stylu płaskorzeźb Wita Stwosza. Siedem obrazów przedstawiają cuda, śmierć i kanonizację św. Stanisława. Wykonane są bardzo wypukło, mając spodem snycerską robotą rzeźbione z drzewa figurki, odziane sztucznym haftem z jedwabiu, złotych nici i drobnych pereł. Ósmy obraz dolny wyobraża dawcę ornatu, Piotra Kmitę, herb swój Śreniawę trzymającego. Oprócz ornatu powyższego znajdujemy we „Wzorach sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce" podobizny dwuch starożytnych ornatów, przechowywanych w skarbcu częstochowskim. Z tych jeden zwany „perłowym" uchodzi na zasadzie klasztornego podania za dar Władysława księcia Opolskiego, jakoby przezeń wraz z cudownym obrazem Matki Boskiej z Bełza do Częstochowy przywieziony. Drugi ornat tradycja miejscowa nazywa darem i robotą własnych rąk królowej Jadwigi. Naszywanie ornatów perłami w XIV w. było powszechnym zwyczajem. Celowała w tych robotach królowa Jadwiga, która *racjonał* perłami szyty ofiarowała do katedry krakowskiej a ornat do Częstochowy. Wogóle dawna Polska była bogata w podobne sprzęty kościelne, a tylko pożary drewnianych świątyń, wojny i niedbalstwo w przechowywaniu zabytków, uczyniły je z czasem rzadkościami. W zbiorach piszącego to znajdują się liczne fotograje wspaniałych ornatów, np. ornatu z Wierzchosławic pod Tarnowem, haftowanego wytwornie w stylu barokko złotem na czerwonej kitajce zapewne w XVII wieku.

Ort, pieniądz srebrny, będący czwartą częścią talara. Najwięcej ortów było w obiegu gdańskich i koronnych za Zygmunta III. Starowolski skarży się, że „Zaczęto bić orty takie, co w talar pięć ich wchodziło; nie wyszło półrocza, aliśmy już ośm ortów na ważki przeciw talarowi kładli". „Ortami śląskimi, które teraz po trzy grosze idą, Polskę żydzi zarazili". Za Zygmunta III ort miał w sobie groszy (srebr.) 18; za Władysława IV bito w Gdańsku (r. 1638) orty 16-to groszowe.

Ortel, z niem. *Urtheil*, wyrok sądowy skazujący, dekret rozstrzygający w apelacyi, w prawach zapożyczonych z Niemiec

dla miast. „Nie trzeba słać do siedmiu miast po żadne ortele“, pisze M. Bielski. Było przysłowie: „Obwiesiwszy, dopiero po ortel“.

Orzeł. W wojsku Księstwa Warszawskiego, tak w piechocie, jak w jeździe, używano znaków pułkowych lub bataljonowych z wyobrażeniem dętego srebrnego orła, stojącego na tablicy metalowej czarno szmelcowanej, z obwódkami złotemi, z napisem po jednej stronie: „Woysko Polskie“ po drugiej „Pułk N. Piechoty“ (lub jazdy). Podoficer, który nosił orła takiego przed pułkiem, nazywał się „orłowym“. Sam orzeł bez tabliczki miał w naturze 10 cali polskich wysokości. *B. Gemb.*

Orzeł pułkowy z czasów Księstwa Warszawskiego.

Osep, danina w ziarnie, którą za doby Piastów składali poddani prywatni swoim panom a książęcy i królewscy panującym. Przy nadawaniu dóbr duchownym panujący zatrzymywali niekiedy osepy dla siebie, każąc składać je do zamków królewskich. Przy nadawaniu dóbr szlachcie uwalniali jednak od osepów dla siebie. Ostrowski za Stanisława Augusta pisze: „Dają po wielu miejscach chłopi pewną miarę ziarna, najczęściej owsa, co osepem zowią“. Czacki powiada, że „osep była dań powszechna, w Krakowskiem nazywała się srezna“. *Vol. leg.* (t. II, f. 989) wspominają o „osepnych owczarzach“, t. j. opłacanych osepem zbożowym. Dotąd gromady wiejskie opłacają zwykle osepem czyli umówioną miarą zboża od każdej sztuki pasterzy swoich trzód.

Osęka lub osęk. Modrzewski Baz. pisze: „Każdy u domu swego niech ma drabinę i osękę, abo hak na długim drągu, do rozrywania domów w przypadku ogniowym“. Widzimy z tego, że osęką nazywano to samo narzędzie, co dziś powszechnie nazywamy bosakiem, t. j. długi drążek z żelaznym szpicem i hakiem. Że zaś osęka z dawnych czasów nie różniła się kształtem od dzisiejszego bosaka, mamy tego dowód w herbie Bronikowskich zwanym „osęki“, a przedstawiającym 3 zwyczajne bosaki. Pierwotna osęka nie była oczywiście żelazną, tylko była drzewem z sękiem czyli gałęzią w kształcie haka wyrosłą i od sęka tego wzięła swą nazwę.

Osieć. Na Białorusi i w Inflantach z powodu surowszego klimatu zboże i chmiel dosuszano z dawnych czasów w „osieciach“. Osieci te bywały dwojakie: jedne w kształcie budynków z piecem wewnątrz i o takich to powiada ks. Kluk: „W osieci dym być nie powinien; ciepło w piecu powinno być ile możności jednostajne“. Drugim rodzajem osieci, polegających na suszeniu nie za pomocą ognia, ale przewiewu i słońca, są wysokie słupy z powtykanymi dość gęsto w ich dziury poziomymi drągami, pomiędzy które zakłada się wszystko, co jest do suszenia.

Osiek. O miasteczku tego nazwiska (ale niewiadomo o którem, bo było w Polsce kilka Osieków) z powodu skandalicznej niesprawiedliwości jakiegoś gardłowego wyroku krążą przysłowia: Sprawiedliwość, jak w Osieku; Kowal zawinił a ślusarza powieszono, gorsza sprawa niż w Osieku (Rysiński); Gospodarstwo, jak w Osieku, jeden w polu a ośmiu w zasieku; Prawda osiecka; Ład, jak w Osieku i t. d. Pierwszy Knapski w XVII w. (str. 362) przytacza podanie o mieście, w którem jakoby krawca za kowala powieszono, z powodu iż krawców było dwuch a kowal jeden. U różnych autorów winowajcy są innego rzemiosła. Np. w dziełku „Czaro-

wnica powołana“ (r. 1639, str. 55) czytamy: „Woleli kowala, choć wierutnego złodzieja, uwolnić od szubienice, a miasto jego kołodzieja bezwinnego obwiesić, czyniąc dosyć prawu za złodziejstwo kowalowe. Bo jednego tylko w mieście kowala mieli a dwuch kołodziejów. Dopieroż obwiesiwszy go, posłali po radę do innego miasta, jeśli się dosyć stało świętej sprawiedliwości“. Duńczewski w Kalendarzu na r. 1731 twierdzi, że kowal został powieszony za stalmacha. Tak samo i Potocki Wacł. w *Jovialitates* (str. 124), pisząc:

„Jeden kowal w Osieku, dwu byli stalmaszy.
Kowal konia ukradł; złapany miał wisieć.
Długo na to osieckie prawo nie pozwala,
Tu każe sprawiedliwość, tu zaś bez kowala
Niewygoda; nakoniec, gdy się długo waha,
Obwieszą za kowala drugiego stalmacha“.

O sprawiedliwości osieckiej wspomina jeszcze Opaliński i Minasowicz. Ten ostatni, pisząc w „Rytmach:

Ten ukradł, ów obwieszon, sprawa jak w Osieku.
Taka to sprawiedliwość jest naszego wieku.

Adalberg w „Księdze przysłów“ zestawił te wszystkie wyjątki, nadmieniając, że Lipiński niewiadomo na jakiej podstawie twierdzi (w *Bibl. Warsz.* r. 1852, IV, str. 246), że powyższe podanie odnosi się do Osieka sandomierskiego.

Osocznik, obławnik, szczwacz, myśliwiec pański, jakich całe gromady na większych łowach, uzbrojone zwykle w oszczepy, służyły do osoczenia czyli osaczenia grubego zwierza w kniei. Zdarzało się, że gdy w noc księżycową stado dzików wyszło z boru żerować w zboże, kilkudziesięciu osoczników starało się dziki otoczyć, a nieraz potężne odyńce padały pod ciosami ich oszczepów. Podobne wypadki zdarzają się jeszcze dotąd w Białowieży.

Ostroga. Od najdawniejszych czasów naród polski celował w jeździe konnej, co było powodem, że i ostrogi musiały być mu znane odwiecznie. Jakoż istotnie znajdowane są już w wykopaliskach z doby pogaństwa, np. w Komarowie i innych miejscach. W zbiorach jeżewskich znajduje się ostroga bronzowa, znaleziona w popielnicy z grobowiska lechickiego w Wielkopolsce. O ile byłoby niedorzeczno-

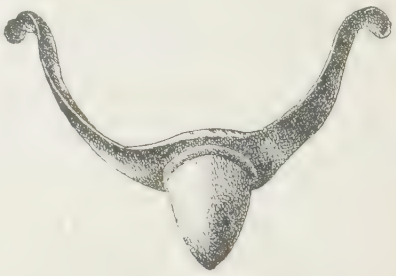

Ostroga bronzowa z grobowiska lechickiego w Wielkopolsce.

ścią twierdzić, że ostroga ta jest wyrobem krajowym, o tyle godzi się przypuszczać, że służyła do użytku rycerskiego jakiemuś bardzo starożytnemu Lechicie. Drugi tu podany rysunek przedstawia ostrogę Kazi-

Jedna z dwuch ostróg królewskich znaleziona w grobowcu Kazimierza Wielkiego.

mierza Wiel., jedną z dwuch bronzowych pozłacanych, jakie w r. 1869 przy restauracyi grobowca tego króla w katedrze na Wawelu znaleziono, z dość mocnymi jeszcze rzemykami, które do przytwierdzenia na obuwiu służyły. Zygmunt I pochowany był z wielkiemi ostrogami. Podług świadectwa Bielskiego, jazda moskiewska nie używała ostróg. Świadectwo to poparte jest rysun-

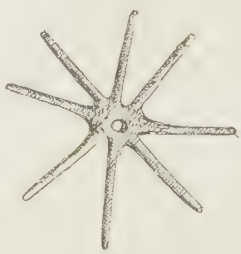

Kółko od ostrogi, wykopane w ogrodzie jeżewskim na Podlasiu.

kiem, przedstawiającym w dziele Herbersteina bogato przybranych bojarów na koniach, ale bez ostróg. Trzeci nasz rysunek przedstawia żelazne kółko od ostrogi zapewne polskiej (w $^1/_3$ naturalnej wielkości) wykopane w ogrodzie jeżewskim na Podlasiu.

Ostrzew. Tak zowie się ścięty młody świerk lub jodła wielkości potężnego drąga z gęstymi i długimi sękami. Drzewo takie miało dwa ważne użytki: postawione przy murze lub ostrokole zamkowym, służyło za drabinę dla zdobywających. Położone zaś na ziemi z gałęźmi dłużej obciętemi, stanowiło rodzaj kobylicy czyli barjery, rogatki, przeszkadzającej do przejechania. Kochowski w „Wiedniu wybawionym“ pisze: „Piechota sobie swe ostrwie gotuje“. Potocki zaś w „Argenidzie“ mówi: „Idą aż do tej ulicy, gdzie im ostrzwie i spuszczone bronią kobylice przejścia“. Herb Cielepała, mający przedstawiać pniak suchy z dwoma sękami, nazwany jest w zapisce z r. 1544 „Ostrzew“. Piekosiński podaje pieczęć z tym herbem kasztelana krakowskiego Sułka z r. 1286, na której ostrzew wygląda podobnie do pieńka z dwoma sękami. („Heraldyka polska“, str. 184).

Oszajca czyli osadzca, dawna nazwa tego, co ściągając różnych ludzi, wieś na pustkowiu osadzał, będąc jej sołtysem, dziedzicem, posesorem lub wójtem. Oszajca był zazwyczaj mieszczaninem, lennikiem dworu, rzemieślnikiem wiejskim, kmieciem a nieraz i szlachcicem. Na mocy umowy zawartej z panem wsi otrzymywał on łan zwykle kilkowłókowy, wolny od czynszu, a nadto dochody, np. z szynku, młyna, jatek, kuźni, i zwykle trzecią część dochodu z kar sądowych, sprawował bowiem we wsi sądownictwo wraz z ławnikami obieranymi przez gromadę zpośród kmieci. Wyruszał z panem na wojnę we własnej zbroi i na własnym koniu, co w ciągu kilku pokoleń ród jego zwykle uszlachcało. Gospodarstwa oszajców odpowiednio do tego, czy byli sołtysami lub wójtami, otrzymały nazwę sołectw i wójtostw.

Oszczep. Jest to rodzaj włóczni, mającej drążek niezbyt długi i osadzony na nim grot żelazny zwykle z osękiem czyli hakiem. Oszczep na wojnie był bronią piechoty, na łowach zaś używany przez osoczników i dzielnych łowców do zabijania niedźwiedzi i dzików. Łukasz Górnicki pisze w „Dworzaninie“, że „u ludzi mężnych oszczep jest miasto żupice a pawęża (tarcza) miasto sukniej“, to się

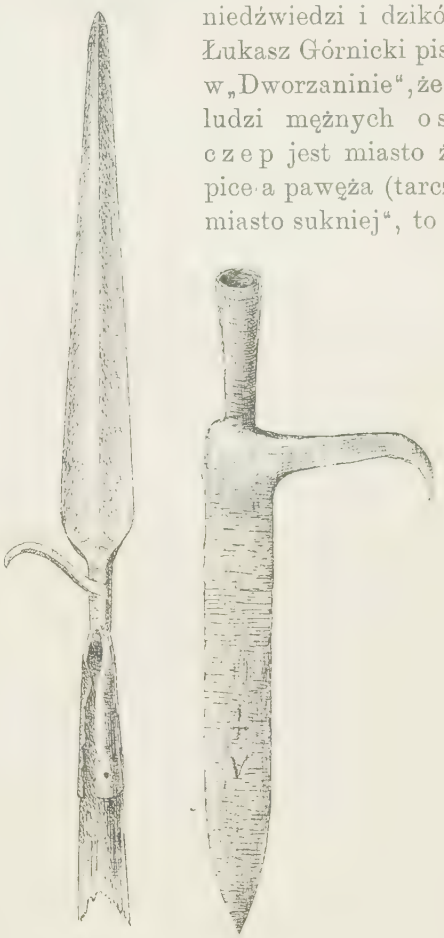

№ 1. № 2.
Groty oszczepów.

znaczy, że nie dbają o wygląd swej odzieży, nie rozłączając się za to z oszczepem i tarczą. W tłómaczeniu Krescencjusza z XVI wieku, czytamy: „Na niedźwiedzie i dziki trzeba mieć włócznie mocnego a szerokiego żelaza, które rogacinami albo rahatynami zowią“. Nazwa

rogatyny pochodzić musi od rogu czyli osęka, znajdującego się przy jednym boku grota. Podajemy tu rysunki dwuch takich grotów oszczepowych. Pierwszy z osękiem zachylonym ku osadzie (znajdujący się w zbiorach jeżewskich) nabyliśmy w Białowieży od starego kmiecia, który w ciągu długiego swego życia kilkadziesiąt dzików nim pokonał. Żelazo oszczepu nr. 2 (ze zbiorów p. Bisier), długie wraz z tulejką 58 centm., szerokie w głowni na 6 centm., ma osęk boczny, odskakujący na 15 centm., zwrócony ku przodowi w kształcie rogu. Jest to więc niewątpliwie rogatyna myśliwska, mająca na głowni znak krzyża i nad krzyżem literę A.

Ośmina, ósma część beczki litewskiej, obejmująca w sobie garncy litewskich 18.

Oświk, nazwa jakiegoś stroju niewieściego. W polskich artykułach prawa saskiego z XVI w. czytamy: „Oświki, tkanki, bramki i insze stroje białogłowskie“.

Owies, jedno z ziarn najdawniej uprawianych w rolnictwie polskiem. W starożytnej pieśni wiosennej ludu nadnarwiańskiego słyszymy:

Zieleń, zieleń bujny owies
Im bujniejszy, tem zieleńszy,
A w tym owsie biały kamień,
Na kamieniu luta żmija i t. d.

Osepy podatkowe w dawnych czasach brane były przeważnie owsem. Kazimierz Wiel. w statucie swoim z r. 1347 postanawia, iż „owies we wsiach na drodze gwałtem brany być nie ma“. Jagiełło, w roku 1433 od daniny owsa całą Koronę uwolniwszy, samej tylko Rusi dawać ją sobie do czasu swego życia nakazał. W Kujawach i ziemi Dobrzyńskiej osep owiesny król ten do lat 10-ciu pozostawił. Owies, wcześnie dojrzewający, zowie się po staropolsku „skołojrzak“. Był zwyczaj obsypywania owsem państwa młodych na weselu na znak życzeń obfitości chleba w ich życiu i obsypywania księdza, wychodzącego ku drzwiom kościelnym, w dniu św. Szczepana, jakoby na pamiątkę ukamienowania tego świętego. „Owiesny“ na dworach magnackich i królewskich zwał się urzędnik, zawiadujący obrokami. Jest stare przysłowie: Siej owies w błoto, będziesz zbierał złoto.

Ozdownia, h o z d o w n i a, o z d n i c a, o ź n i c a, suszarnia słodu, słodownia, mielcuch. Haur w swojej Ekonomice zaleca, żeby: słód z ozdu mierzył urzędnik i baczył jak go wiele przyrosło; żeby len świeży suszyć w piekarni, albo dla ostrożności ognia w ozdowni. Ks. Kluk radzi, iż piec w ozdowni taki być powinien, aby słodowi ciepłem dogrzewał a dym nigdy nie dochodził. „Ku suszeniu konopi powinien być piec na kształt ozdowni, abo i sama ozdownia do tego zażyta być może“. Rej w Wizerunku pisze o piekle:

Przed Lucyperem siła pisarzów, co piszą z maźnice,
Wiele ich przez dzień przyjdzie do owej oźnice.

Z druków polskich wieku XVI. Z rękopisu z wieku XVII. Z druków polskich wieku XVI.

Pac. W okolicach Suwałk i Raczek był stary dworzec pacowski ze zwierzyńcem, zwanym Dowspudą, na miejsce którego ostatni potomek rodziny Ludwik Pac, generał wojsk polskich, około r. 1823 wzniósł nie tyle wielki, ile piękny pałac gotycki, który dał powód do przysłowia: „Wart Pac pałaca a pałac Paca“. Ruiny tej budowy podał w drzeworytach Tygodnik Illustrowany w r. 1865, nr. 276. Eust. Tyszkiewicz twierdzi, że przysłowiu powyższemu dał początek nie pałac w Dowspudzie, ale w Jeźnie, pod Kownem, przez jednego z Paców wystawiony (*Bibl. Warsz.* r. 1850, I, str. 167).

Pacanów, gdzie kozy kują. Przysłowie to podług niektórych powstać miało z tego powodu, że w Pacanowie mieszkała rodzina kowalska z nazwiskiem Koza. Wyjaśnienie to jednak nie jest wystarczające, więc zaznaczyć tylko musimy, że już w XVIII w. Pacanów służył do rozmaitych żartobliwych i szyderczych odpowiedzi. Mówiono: Pojechał do Pacanowa; był w Pacanowie, wie jak kozy kują. O młodzieńcu głupim i gburowatym mówiono, że jest „z akademii pacanowskiej“. Adalberg przypuszcza, że wyrażenie to powstało z powodu istnienia niegdyś w Pacanowie, tak samo jak w Drybinie i Smorgoniach, szkoły dla niedźwiedzi i niedźwiedników, żartobliwie akademją przezwanej. „Pszczółka krakowska“ w tomie IV z r. 1820 pomieściła gawędę rymowaną p. t. „Sąd w Pacanowie“, tak się zaczynającą:

Już nam to weszło w przysłowie,
Że raz w mieście Pacanowie,
Gdzie nie bez sromotnej zgrozy
Jeszcze dotąd kują kozy,
Miano powiesić ślusarza.
A że jak się często zdarza,
Slabszego mocniejszy zwala,
Więc powieszono kowala i t. d.

Pachoł, pachołek i pacholę. Człowiek, służący możniejszemu do posług w domu i za domem, zwał się pachoł. Zgrabniejszych i młodszych nazywano pachołkami. Ponieważ wysługiwali się zwykle młodzieńcy ubodzy, więc utarło

się wyrażenie „chudy pachołek“. Od krótkiego strzyżenia włosów pachołkom powstało słowo „opacholić“. Na wzór giermków u rycerzy Zachodu, Polacy do usług rycerskich przyjmowali wyrostków, zwanych pacholętami. Wincenty Pol jednemu z ostatnich poematów swoich dał napis: „Pacholę hetmańskie“, w którym pacholę przy boku wielkiego Jana Tarnowskiego opowiada dzieje jego żywota.

Pacta Conventa. Tak nazywano umowę dobrowolną pomiędzy narodem a królem, wybranym przez naród. Z wygaśnięciem Jagiellonów po mieczu przez śmierć Zygmunta Augusta, po raz pierwszy Stany Rzplitej umowę taką zawierały z Henrykiem Walezjuszem, któremu do roty przysięgi włożono, że jeżeli paktów nie dotrzyma, to i naród zwolniony będzie od posłuszeństwa dla jego władzy. Zobowiązano go także, żeby założył skład dla towarów polskich w jednym z portów francuskich, żeby Polacy, handlujący we Francyi i krajach francuskich, używali praw równych z Francuzami, żeby do akademii krakowskiej sprowadził najuczeńszych profesorów i dochody im zapewnił, sto młodzieży szlacheckiej dla nauki i ćwiczeń w Krakowie, Paryżu lub na dworach zagranicznych utrzymywał własnym kosztem. Żeby tylko przez czas niejaki miał cudzoziemców do usług domowych, ale żadnemu nie pozwolił się osiedlać, żeby flotę polską na Baltyku podźwignął i t. d. Początkowo *Pacta Conventa* pisane były po łacinie, a przy obiorze Władysława IV po raz pierwszy w języku ojczystym i zwyczaj ten ustalił się aż do ostatniej elekcyi Stanisława Augusta. Ułożeniem Paktów zajmowali się senatorowie wraz z posłami stanu rycerskiego. W r. 1696 prawem określono 6-ciu senatorów i 4-ech posłów do ich spisania. Przy obiorze ostatnim wyznaczono 13-tu senatorów i 37-miu posłów ziemskich. Spisywano Pakta w zamku warszawskim, raz tylko, przy obiorze Augusta II, w polu pod Wolą. Gdy nowy król Pakta zaprzysiągł, Stany doręczały mu dyplom elekcyi, po łacinie napisany, przyrzekając w nim wierność, cześć i posłuszeństwo. Treścią główną Paktów, zwykle powtarzaną, było: wkładanie na króla zapłaty długów Rzplitej, odzyskanie krajów utraconych, budowanie zamków pogranicznych, podźwignięcie floty i artyleryi, wykupywanie szlachty ruskiej z niewoli tatarskiej, windykowanie sum neapolitańskich, utrzymanie swobód stanu rycerskiego, niewypowiadanie wojny bez zezwolenia Stanów, niewyprowadzanie wojska z granic Rzplitej, niedopuszczanie cudzoziemców do urzędów, nieużywanie tytułu „dziedzica“, nieużywanie wojska przeciwko Rzplitej i t. d.

Padwan, padwanek—pieśń miłosna. Mikołaj Rej pisze:

Straci-ć on tam maszkarę i zmyli padwana,
Bo nasza parochia nie na to nadana.

Zimorowicz w Sielankach często używa tej nazwy, pisząc np.:

Dwa chóry panien, trzeci z młodzieńców zebrany,
Idą śpieszno z muzyką, z tańcami, z padwany.

Lub mówi gdzieindziej:

Ktokolwiek pieśni umie związać składnie,
Albo padwany ruskie wykwintować ładnie i t. d.

Paiż lub **paiża** — tarcza krótsza od pawęży, służąca rycerzom konnym, gdy pawęż była pierwotną tarczą wojowników pieszych. Piotr Kochanowski pisze: „Głowę obwarował hełmem a piersi paiżą zakrywał“. Kochowski zaś powiada: „Paiż na ramię przywiązał“.

Pająk — świecznik (żyrandol), wiszący u pułapu zwykle w środku świetlicy, sali, izby bawialnej. Pająki bywały zazwyczaj dwojakie: mosiężne i bronzowe, jakie dotąd w domach żydowskich spotkać można, oraz szklane z ozdób szklanych, wiszących lub na druty nawleczonych. Bronzowe upowszechniły się wcześniej od szklanych i zapewne pierwej po kościołach niż domach prywatnych. Przedstawiamy tu rysunek

Pająk (świecznik wiszący, żyrandol) starożytny u fary w Bieczu.

starego pająka z farý w Bieczu (w Galicyi). Jest on siedmioramienny, lany z bronzu i cyzelowany, rozmiarów znacznych, wisi u sklepienia w nawie głównej i w pobliżu drzwi głównych. Ma charakter stylowy wczesnego renesansu w giętych ramionach, w ozdobach w formie płaskich koników i w figurze Matki Boskiej, okrągło rzeźbionej w pobliżu zawieszenia, na dwie strony jednakiej, ale nie równo pięknej. Ogólny kształt nasuwa uwagę, że właśnie tego rodzaju świecznikom musiano w dawnych wiekach nadać nazwę „pająka“.

Pajuk. Po persku *pejk* znaczy laufer, posłaniec pieszy. W Turcyi oznaczał pokojowca sułtańskiego a później żołnierza gwardyi nadwornej. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, pisze: „Gdy dawniej należało to do okazałej wystawy możnowładców w Polsce, aby ich osoby otaczała i dwory napełniała liczna zgraja służalców, wtedy zwyczaj wymagał, aby w tem mnóstwie wystawa była rozmaitych narodów, a gdy mieć właściwie takich nie mogli, branym do usług poddanym dawali imiona i stroje z tych krajów, z których mieć chcieli. Odźwierny pajuk Hauryło, ubrany bogato po turecku w zawoju, stawał się Turczynem i brał nazwę Hadży, Kiaja, Aga i t. p.“ W wierszu drukowanym w „Zabawach“ z czasów Stan. Augusta czytamy o tem samem:

Za mną, przede mną, obok, lecą różne stroje,
Kusi, dłudzy, peruki, pajuckie zawoje.

Krasicki w jednej z satyr pisze:

Przed srogim marszałkiem sążniste pajuki
Niosą skórom pamiętne boćkowskie kańczuki.

Pakłak, z niemiec. *Packlaken* — grube suknisko. Krasicki Ignacy pisze:

Mimo pakłak, mimo złoto,
Zawżdy jednak cnota cnotą.

Pakunek — nazwa tornistra w wojsku polskiem. Piechota polska z czasów saskich nosiła go przewieszonym, jak torbę, na lewym boku. Około 1790 r. zaczęto go nosić na plecach. Za czasów Królestwa Kongresowego sposób noszenia pakunku został ściśle określony. Pierwotnie pasy boczne pakunku były ściągnięte rzemieniem poprzecznym na piersiach, co wobec przewieszonego przez piersi płaszcza, zwiniętego w wałek, gniotło bardzo klatkę piersiową żołnierza. W r. 1827 zmieniono ten system, przenosząc rzeczony pasek poprzeczny niżej do stanu. I tu jednak dla pięknego wyglądu poświęcono wygodę i zdrowie żołnierza. Z powodu nadmiernego ściskania, cierpienia wątroby, śledziony, oczu i t. p. zastraszające w wojsku czyniły postępy. Jako przykład pedantycznej drobiazgowości we wszystkich szczegółach w ówczesnem wojsku polskiem, przytaczamy rozkaz naczelnego wodza z d. 18 stycznia 1827, przepisujący nowy sposób nakładania i noszenia pakunku:

„....Gdy sprzączka, która spina pasek poprzeczny u dołu, służy jedynie do przedłużenia lub skrócenia onego, niema potrzeby rozpinać onej do zdjęcia tornistra. Należy dla tego tylko odemknąć haczyk, który jest pod sprzączką; to uskuteczniwszy, pasy nie będąc już niczem z przodu trzymane, dosyć jest dobyć z nich lewe ramię, aby spadły razem z tornistrem i z płaszczem, co wszystko natenczas żołnierz prawą ręką przytrzymuje. Wdziewanie tornistra jest równie prostem i uskutecznionem ma być następującym sposobem: wszystkie szczegóły rzemieni, będąc przypasowane na swojem miej-

scu, żołnierz kładzie najprzód rękę i lewe ramię między pasy podłużne i tornister, potem lekkiem poruszeniem wyższej części ciała pochylając one trochę na prawo i nasunąwszy tornister własnym ciężarem jego na tęż stronę, posuwa prawą rękę nieco wtył, chwyta rzemień, będący z tej samej strony, i założywszy go na ramię, zakłada przedni haczyk na swój karb. Sposób ten jest tak łatwym, iż żołnierz w nim wyćwiczony bez żadnej obcej pomocy nie więcej do tego jak jedną potrzebuje minutę".

B. Gemb.

Palcat — pręt drewniany, używany do fechtunku, do wymiaru plag cielesnych i przez tresujących młode konie. W książce z r. 1600 p. n. „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze" czytamy: „Palcat, póki konia jeżdżą (ujeżdżają), potrzebny jeźdźcowi w ręce, bo gdy podnieść, to w przodek, a gdy wybić, to w zad chlusnąć, i z upornej strony w bieganiu przed oko koniowi zagrozić nim, więc i pod kolana, kto chce, aby grzebał, albo klękał, a przez golenie, aby się wysoko nie podnosił koń". Młodzież, używająca powszechnie palcatów do wprawy i nauki fechtunku, ażeby się nie uderzać niemi boleśnie, oplatała pręt drewniany prostą słomą i tak oplecioný nazywała dopiero palcatem. Jakoż było się czemu przypatrzyć — powiada Kitowicz — kiedy się dwaj dobrali do palcatów: bili się aż do zmordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim zastawiał ze wszelkich stron, wzajemnie adwersarza swojem przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w gębę, ani w głowę, ani po bokach nie mógł dosięgnąć. Nietylko studenci byli wprawni w używanie palcatu, ale też często młodzi jezuici i pijarzy. Po dworach panów służebna młodzież szlachecka lubiła chodzić w palcaty, a nawet wzięła czasem ochota i samych panów.

Palestra. Słowo to oznaczało w Polsce stan rzeczników prawnych. Pierwsi sądownicy za doby Piastów byli tylko znawcami praw zwyczajowych i o nich wiemy bardzo mało. W r. 1238 wymienieni są już dwaj woźni: *Jacobus i Svantos, vosni*, t. j. Jakób i Świętosz (Świętosław). Pewniejsze wiadomości o palestrze polskiej zaczynają się dopiero od prawodawstwa wiślickiego w wieku XIV. Wiek XVI i XVII przynosi nam już bogactwo szczegółów o owej rzeszy: patronów, adwokatów, mecenasów, pisarzów, dependentów, instygatorów i woźnych — w wyższej warstwie przy trybunałach w Lublinie, Piotrkowie i Wilnie, oraz w niższej warstwie przy sądach ziemskich i grodzkich po wszystkich województwach. Zawód prawniczy był zyskowny, skoro się do niego tak ciśnięto, że sejmy musiały ograniczać liczbę palestry. Postanowiono np., że palestrant, bądź mecenas, bądź dependent, nie może mieć innego urzędu. *Volumina legum* ograniczają nieskończoną liczbę biorących na się imię „palestry" do 30-tu mecenasów, z których każdy za swoich dependentów odpowiadał. Możni panowie dobierali sobie pomiędzy palestrantami plenipotentów, lustratorów i komisarzów do prowadzenia interesów i kontrolowania ekonomów. Kitowicz w opisie obyczajów z czasów saskich powiada, że palestrą w Polsce nazywał się stan prawników, z których jedni są patronami w sprawach, drudzy wpisują do ksiąg publicznych i z nich wypisują dekreta, manifesta, relacje pozwów i inne tranzakcje czyli kontrakty o kupno i sprzedaż dóbr, o zastawy lub arendy tychże, o długi na dobrach, zapisywanie posagów żonom lub kwitowanie z nich, wciąganie do ksiąg przywilejów królewskich na starostwa, urzędy koronne i ziemskie. Palestra dzieliła się na regentów, susceptantów i ferjantów, którzy to ostatni byli młodzieżą w edukacyi, lub też dla dalszej w tej profesyi promocyi do palestry zapisani. Sądy czyli magistraty, którym ta palestra służyła, były te: asesorja koronna i litewska, referendarja koronna i litewska, sądy marszałkowskie, przy boku króla tylko odprawiane, trybunał koronny

w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Mińsku (potem Grodnie) i komisja skarbowa i wojskowa w Radomiu. Palestranci polscy słynęli zarówno z biegłości prawa, wymowy i dowcipu, jak z krętactwa czyli zręczności w wybiegach prawnych, w wyzyskiwaniu stron i przewlekaniu interesów. Byli wśród nich zawołani rębacze i najbieglejsi znawcy wina. Wogóle tradycja palestry polskiej nie jest ani świetną, ani budującą. Pieniactwo, które zarzucamy drobnej szlachcie, było tylko wynikiem wpływu palestry, ciągnącej z tego źródła znaczne zyski. Dawne duchowieństwo, które miało zasługę w gromieniu wad publicznych z kazalnic, nieraz upominało palestrę polską. Np. ojciec Aleksander, karmelita bosy, w XVII w. taki kreśli w kazaniu swojem barwny obraz ówczesnej palestry: „Kiedy mi się przy sądach trafiło być — mówi ten kaznodzieja — widząc jak jurystowie sprawę obracają, ten ją tak, ten owak ciągnie, ten jej broni, ten przeszkadza, ten ją prawem wspiera, ten prawem zbija; zdało mi się, że oni tak właśnie czynią, jak owi, co chusty wyżymają: ten na tę, ten na ową stronę kręci, chcąc wodę wycisnąć. Kręcą jurystowie tak i owak sprawą, zwłóczą, żeby z cudzych mieszków pieniądze wycisnęli. Trzeba z wielą mieszków do sądów, żeby było wszystkim skąd dawać“. O palestrze i sądach dawnych podaje wiadomości (luźne i bezładne) Łuk. Gołębiowski w dziełku „Domy i dwory“, str. 273—279 (Warszawa 1830 r.). Historyk Aleksander Kraushar miał w Warszawie odczyt publiczny o palestrze polskiej, którego rozbiór krytyczny znajduje się w „Przeglądzie bibljograficzno-archeologicznym“. (Warszawa r. 1882). Materjał do dziejów palestry i kwestyi obrończej w Polsce znajduje się w *Monumentach Medii Aevi* wydawanych przez Akademję Um. w Krakowie, w „Pomnikach starod. prawa Polskiego i zapiskach sądowych“ wydanych przez Z. Helcla, w „Księdze ziemi Czerskiej“ spożytkowanej przez K. Dunina („Dawne prawo Mazowieckie“), w prawodawstwie wiślickiem, dziełach Krasickiego i t. d. Jako typy palestrantów polskich w literaturze naszej XIX w. dominują: woźny z „Pana Tadeusza“ i rejent Milczek z „Zemsty za mur graniczny“ Aleksandra Fredry. Kaz. Wł. Wójcicki opisywał także zapamiętanych z lat swej młodości kontuszowych palestrantów (ob. Patron).

Paletka — blaszka mosiężna, srebrna lub złota, jakiemi haftowano i naszywano trzewiki, gorsety i czepce niewieście, co lud wiejski, zwłaszcza krakowski, naśladując mieszczan i szlachtę, w ozdabianiu niektórych ubiorów swoich dotąd przechował.

Palma ob. Kwietnia niedziela i Rózga weselna.

Pałasz jest bronią przejściową między mieczem i szablą, do ostatniej więcej zbliżoną, lecz mniej od niej zakrzywioną. W inwentarzach z początku XVIII wieku napotykają się następujące określenia pałaszów: w srebro oprawny z głownią białą, blachmalowy, żelazny, złotem nabijany, czarny, srebrno-pozłocisty, gładki, prosty i t. p. *B. Gemb.*

Pałąk oznaczał tę część rękojeści miecza, pałasza i szpady, która służyła do osłony ręki; nazywano ją również jelcem lub gardą. Przy pałąku bywał czasem skobelek metalowy do wkładania wielkiego palca; skobelek ten zwał się paluchem. *B. Gemb.*

Pałkierz, w dawnej jeździe polskiej zwany także Pauker (po niemiec. *Paukenschläger*)—konny bębnista czyli dobosz pułkowy, bijący w kotły (litaury), zawieszone po obu stronach przedniej kuli siodła. Ostatnim w wojsku polskiem był pałkierz pułku lekkokonnego gwardyi Napoleona I, który występował w paradach na placu przed pałacem Tuileries w Paryżu (po raz pierwszy na uroczystościach za-

ślubin cesarza z Maryą Ludwiką) i przez swój piękny ubiór staropolski publiczności francuskiej wielce się podobał. (*B. Gemb.*). Na str. 53 niniejszego tomu Enc. Star. podaliśmy kocioł Jana Kl. Branickiego, hetmana wiel. kor. W takie to właśnie kotły bębnił pałkierz hetmański, jadący w jego orszaku.

Pałuba — buda, zasłona na wozie, zapewne tak nazwana od łubu czyli kory drzew (lipy, świerku), z których była pierwotnie robiona. Dotąd na rzekach litewskich oryle miewają na tratwach budki z łubu świerkowego. Pałubami nazywano pierwotnie budy i na wozach królewskich.

Pamfil ob. Marjasz (*Enc. Starop.* t. III, str. 186).

Pamięć. Długosz pisze o współczesnym sobie Tomaszu Strzępińskim, biskupie krakowskim (zmarłym r. 1460), że miał pamięć tak niepospolitą, iż całą biblję przez brata jego Piotra wierszem ułożoną jednym ciągiem z pamięci wypowiadał, nigdy w żadnem miejscu nie mylając się.

Pamiętne (po łac. *memoriale*) było już znane w prawodawstwie Kazimierza Wiel. Podług statutu Wład. Jagiełły z r. 1420, pamiętne było to samo, co przysiężne, znaczyło zatem opłatę składaną sądowi za słuchanie przysięgi.

Pancerola — nazwa szóstki winnej w dawnych kartach. W „Zabawach“ z czasów Stanisława Augusta czytamy:

Kiedy trwała chapanka między kartowniki,
Bił kinal z pancerolą tuze i wyżniki;
Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną.
Aż owa pancerola szóstką tylko winną.
Tym smutniejszy jest koniec, im milsze początki:
Biła tuze pancerola, biły ją teraz dziewiątki.

Pancerz — żelazna lub stalowa zbroica na piersi, ozdabiana niekiedy złoconemi lub rytowanemi upiększeniami (ob. Typy polskie). Do pancerza należały: naramienniki, nałokietniki i pancerzowe rękawice.

Panegiryk. Tak zowie się mowa lub pismo pochwalne, mające na celu przedstawienie jakiego czynu lub osoby w świetle przesadnem. Prawda historyczna jest więc tu podrzędną, bo panegirysta stara się wywyższyć przedmiot i cześć dla niego rozpowszechnić. W dawnej literaturze greckiej arcydziełem jest panegiryk Izokratesa, w rzymskiej najznakomitszy jest panegiryk Plinjusza dla Trajana. Francuzi utworzyli podobny rodzaj, *éloges* zwany. W Polsce od czasów kr. Jana Kazimierza do Augusta III Sasa, różni zwłaszcza kapelani domowi, rezydenci i mówcy pogrzebowi nadrukowali kosztem osób interesowanych dziesiątki tysięcy panegiryków. Dało to powód wielu historykom literatury polskiej do nazwania tamtoczesnego jej okresu „panegirycznym“. Słusznie jednak oburza się na to uczony profesor Brückner, jak można było wiek XVII w historyi literatury polskiej nazwać „panegiryczno-makaronicznym“ od panegiryku, który wcale do literatury nie należy. „Weźmy — powiada Brückner — literaturę niemiecką w XVII wieku! W niej ilościowo panegiryków jeszcze więcej, niż u nas. U nas przynajmniej prawiono panegiryki niemal tylko szlachcie, a w Niemczech, gdy się pastor żenił, albo bakałarzowi syn urodził, zawsze mu przyjaciele winszowali chórem i drukowali swoje powinszowania“. Obwiniano później w Polsce o kierunek panegiryczny jezuitów, zapominając, że protestantom niemieckim jezuici chyba panegiryków nie pisali. Brückner twierdzi, że wiek XVII w historjach naszej literatury został „ośmieszony i znieważony przez etykietę „panegiryczno-makaroniczną“, do której się wcale przyznawać nie winien, a której też słusznie Tarnowski nie powtórzył w swojej historyi literatury. Panegiryk literaturę nie obchodził — obchodził on tego bakałarza, oficjalistę lub kapelana domowego, który go swemu protektorowi pisał i owego pana, któremu go dedykowano.

(Brücknera: „O najważniejszych postulatach historyi literatury polskiej“).

Panna apteczkowa. W tomie I-ym *Enc. Star.* (str. 57) zamieściliśmy wiadomości o „apteczce domowej“ w dawnych domach polskich, nadmieniając, że apteczką taką zawiadywała „panna apteczkowa“. U możniejszych gospodarstwo domowe rozpadało się na dwa działy. Kuchnia czeladna, pieczenie chlebów, nabiał, ogród warzywny, hodowla drobiu, trzody chlewnej i cieląt, należała do gospodyni folwarcznej, zwanej w różnych stronach rozmaicie: ochmistrzynią, dwórką, kucharką i t. p. Krupy, mąki, obroki, okrasa, postronki i rzemiona, były najczęściej pod kluczem wiernego „szafarza“ czyli „klucznika“. Śpiżarnia pańska z apteczką zostawała pod zarządem i pieczą panny apteczkowej, która wydawała kucharzom, smażyła konfitury, urządzała nalewki i domowe lekarstwa, piekła pierniki i z dziewczętami zbierała zioła lecznicze. Była to zwykle albo daleka krewna albo uboga panna i sierota, która zamąż nie wyszła, ale w domu możniejszym znalazła opiekę i ciepło rodzinne. Łuk. Gołębiowski powiada, że u książąt Lubeckich, marszałkostwa pińskich, za jego pamięci (czasy Stanisława Augusta) taką była ochmistrzyni domu Pawłowska. „Sklep pod kaplicą zaledwie mógł objąć te wszystkie zapasy, jak najlepiej uporządkowane, poznaczone, w butlach, słojach, workach, woreczkach, na mnogich półkach, całe od wierzchu do spodu okrywając ściany. U mniej dostatnich szafka jedna lub druga mieściły wszystko. Czy każda rzecz z tych leków pomagała zawsze, nie do nas śledzić należy; wszakże troskliwość ta o zdrowie poddanych i domowników zaszczyt przynosiła sercu“. („Domy i dwory“, str. 26). Panna apteczkowa, jako opiekunka chorych we dworze wiejskim, jako najwierniejsza przyjaciółka domu i rodziny swoich państwa, jako niestrudzona, skrzętna i umiejętna pracownica, była w dawnem społeczeństwie polskiem, nie znającem dzisiejszego roznerwowania, bardzo pospolitym a sympatycznym typem starej panny. I dlatego to tak znakomita niewiasta jak Klaudyna Potocka w liście swoim do Wiktorowej Jundziłłowej pisze o wychowywaniu dzieci: „Kiedy też pozbędziemy się tej plagi a dziś zbrodni powierzania polskich dzieci wpływowi myśli, uczuć, zwyczajów od naszych różnych, nieodpowiednich potrzebom kraju, obowiązkom żon, matek polskich? Przepraszam za moją złość, guwernantki (cudzoziemki) ją zawsze wzbudzają. Tak cenię Polki, że wolałabym klucznicy polskiej, p a n n i e u t r z y m u j ą c e j a p t e c z k ę powierzyć edukację, niż samej pani Genlis“. (Księga pam. na setną rocznicę ur. A. Mickiew. t. I, str. 244).

Pańszczyzna. Tak nazywał się w Polsce obowiązek włościan odrabiania pewnej liczby dni w tygodniu temu panu, na którego gruntach byli osiedleni. Był to zatem rodzaj waluty dzierżawnej, tylko wypłacanej nie gotówką, ale robocizną na pańskim folwarku, oraz daniną do dworu pewnej liczby drobiu i jaj, zwitków lnu i t. d. Za doby Piastów, kiedy nie było jeszcze gospodarstw folwarcznych, nie było także i pańszczyzny. Szlachta od kmieci, których miała wówczas mało, pobierała daniny z futer, miodu, wosku i różnych posług, osiedlając jednocześnie przy dworach swoich czeladź tworzoną z jeńców wojennych i nabywanych, oraz ludzi bezrolnych i bezdomnych, przyjmujących dobrowolnie służbę pańską i poddaństwo w celu zapewnienia sobie chleba. Z czeladzi takiej powstawały przeważnie wsie przy dworach, które od początku swojego założenia nosiły charakter poddańczy, powszechny w całej ówczesnej Europie. Tworzenie się folwarków rolnych wymagało pańszczyzny, t. j. robocizny stałej i przymusowej, bez której nigdyby podobne warszta-

ty produkcyi chleba na szerszą skalę powstać wówczas nie mogły. Byłoby śmiesznem skalą humanitarnych i demokratycznych pojęć dzisiejszych mierzyć stosunki ekonomiczne średniowieczne, tak różne i niepodobne do nowoczesnych, jak niebo do ziemi. Pierwotni Piastowie utrzymywali swoim kosztem całe rycerstwo, które utworzyło stan rycersko-ziemiański, czyli szlachecki na ziemiach nadanych mu przez Piastów, jako podstawę bytu za obowiązek służby rycerskiej w obronie kraju, boć żołdu ani pieniędzy za służbę rycerską szlachta polska, odziedziczywszy ziemię, od panujących i kraju nie pobierała. W całym świecie i powszechnych dziejach ludzkości (a naszych stosunków mierzyć przecie inną miarą nie można) stan rycerski, osiągnąwszy przewagę polityczną w kraju, wyzyskiwał ją na korzyść własnych interesów. Takiego wypadku, aby jej wyzyskać nie chciał, dzieje ludzkie nie przedstawiają. To samo więc było i w Polsce, zwłaszcza gdy do przewagi politycznej stanu rycersko-ziemiańskiego przyłączyła się jeszcze przewaga ekonomiczna osiągnięta skutkiem pokoju toruńskiego w r. 1466, który przywrócił Polsce utracone za Łokietka ujście Wisły i handel swobodny zbożem z całą Europą zachodnią. Gdy polskie produkta rolne zyskały odrazu rynki Zachodu, szlachta, zacząwszy produkować na eksport, porzuciła dawne gospodarstwo czynszowe, zamieniając je na folwarczne i pańszczyźniane. Nie przynoszące żadnego dochodu obszary leśne zaczęła zamieniać na chlebodajne pola, ale gdy czeladź poddana nie zapewniała dostatecznej ilości rąk do pracy, musieli dostarczyć takowych i kmiecie na obszarach szlachty zamieszkali, którym poczęto dawne daniny leśne zamieniać na robociznę rolną na rozszerzających się gruntach dworskich. Rola wymagała stałych sił do uprawy, więc dawne prawo kmieci, które pozwalało im opuścić pana i przenieść się do innego, zniesiono na drodze prawodawczej, a tem samem przytwierdzono kmieci do roli. Tak w ciągu drugiej połowy wieku XV i pierwszej XVI nastąpiło ustalenie robocizny zwanej pańszczyzną, lubo w różnych majątkach rozmaicie unormowanej, wogóle jednak lżejszej w królewszczyznach i dobrach duchowieństwa, cięższej w dobrach szlacheckich. Gdy w niektórych królewszczyznach i wsiach klasztornych, biskupich i kapitulnych pozostały czynsze lub robocizna pańszczyźniana, nie przechodząca 2 dni w tygodniu, to w większości dóbr szlacheckich odrabiali chłopi po 4 dni z chaty na tydzień. Prawda, że nie płacili już żadnych podatków skarbowych ani gminnych, które obciążały wyłącznie dziedzica i w razie upadku konia lub wołu otrzymywali takowego od dworu w tak zw. „załodze“, czyli do czasu własnego dochówku. Otrzymywali wreszcie w razie potrzeby pożyczkę zboża do siewu lub na chleb w nieurodzaj, drzewo dworskie na: chatę, opał, płoty, wóz i trumnę. Stan taki w Królestwie Kongresowem dotrwał do r. 1861. Wprawdzie już w latach 1858—60, skutkiem energicznej działalności ówczesnego Towarzystwa rolniczego, pańszczyzna w kilkuset wioskach została zamieniona na czynsz pieniężny drogą umów dobrowolnych, oczynszowanie jednak przedstawiało wielkie trudności, choćby z powodu niezbędnej w takich razach komasacyi gruntów pańszczyźnianych, gdzie były z dworskimi pomieszane. Do ostatecznego zniesienia pańszczyzny przyczynił się głównie ziemianin. A był nim pełniący obowiązki dyrektora głównego. prezydującego w „Komisyi rządowej spraw wewnętrznych“, czyli ówczesny naczelnik rządu cywilnego w Królestwie, margrabia Aleksander Wielopolski, który wyjednał u cesarza Aleksandra II ukaz z d. 4 (16) maja 1861 r., mocą którego począwszy od 19 września (1 paźdz.) tegoż roku każdemu włościaninowi służy-

ło prawo zamienić swoją pańszczyznę na tak zw. okup prawny, którego cena w różnych miejscowościach kraju względnie do istniejących warunków sprawiedliwie została ustanowiona. Już na samą wieść o tym ukazie, jeszcze przed jego ogłoszeniem, włościanie w całem Królestwie przestali odrabiać pańszczyznę i nie przystąpili potem do jej okupu pieniężnego, co jednak protestów żadnych wśród ogółu ziemiaństwa ówczesnego nie wywołało.

Pantaljon — gatunek fortepianu, nazwany tak w XVIII w. od swego wynalazcy Pantaleona Hebenstreita w Saksonii, który grał już na tym swoim instrumencie r. 1697 w Lipsku a następnie r. 1705 przed Ludwikiem XIV w Wersalu. I wówczas to instrumentowi temu król francuski nazwę „pantaleonu“ nadał. W r. 1708 Hebenstreit wszedł w Dreźnie do służby Augusta II, króla polskiego, jako muzyk pokojowy (kammermuzyk). Niebawem też pantaleony rozpowszechniły się po całej Polsce.

Papier i papiernie. O papierze i papierniach w dawnej Polsce pierwszy pisał Lelewel w „Księgach bibljograficznych“, gdzie oprócz zwięzłego wykładu o papierze i znakach wodnych czyli t. zw. filigranach podał 2 tablice: jedną z 69, a drugą z 67 wyobrażeniami filigranów — na pierwszej z lat 1375—1480, na drugiej z w. XVI; wszystkie jednak są tak drobne i rysowane od oka, że je za pierwsze tylko wskazówki uważać można. Filigrany polskie zjawiają się wraz z samemi papierniami dopiero pod koniec XV w. Najdawniejszym stwierdzonym młynem papierowym jest założony na Prądniku przez klasztor Święto-Duski w Krakowie. Papier z tej wytwórni miał filigran w kształcie krzyża podwójnego i użyty już był do aktu z r. 1496. Drugą co do czasu znaną papiernią była Cystersów w Mogile od r. 1504 z filigranem Odrowąż, stwierdzającym tożsamość założycieli klasztoru, Odrowążów. Dopiero od połowy XVI w. zaczęli opaci dawać na filigrany własne herby. W początkach XVI w. Bonerowie założyli w okolicach Krakowa dwie papiernie: na Bonarce za Podgórzem i w Babicach. Ich to papier nader był upowszechniony aż po koniec XVI wieku, a poznać można go po filigranie z herbu Bonerów: Lilja podwójna czyli Gozdawa. Paweł Popiel pisze o rejestrach Bonera, które posiadał, że pisane są na papierze z jego fabryki tak wybornym, iż do dziś dnia mocy swej i połysku nie stracił, a zagranica mogła nam wówczas zazdrościć tak świetnego przemysłu w tym kierunku. Rejestra te pisane były dla Zygmunta I w r. 1524. Papiernictwo nasze miało wówczas swoje ognisko w okolicach stołecznego Krakowa i przeważnie w dobrach duchowieństwa a cech papierniczy w Krakowie liczył np. w 1557 r. 20-tu wiadomych Piekosińskiemu mistrzów, z których 7 lub 8 miało nazwiska polskie. Papiernia krzeszowicka wypuszczała papier zrazu z godłem Tęczyńskich Topór. Filigran powyższy zaczyna się w okazach dotąd wykrytych od r. 1539 i ciągnie przez cały wiek XVI. W wieku XVII zjawia się nad tarczą topora Orzeł jednogłowy. Filigran Trzy korony stwierdza w połowie XVI w. istnienie papierni w dobrach kapituły krakowskiej, której jest herbem. W drugiej połowie XVI stulecia istniały w Polsce liczne papiernie biskupie, klasztorne i wogóle duchowieństwa, jak tego dowodzą herby w połączeniu z krzyżem, pastorałem, infułą (Radwan, herb Uchańskiego, Jastrzębiec — Myszkowskiego, Junosza — Karnkowskiego, Nałęcz — Gembickiego). Istniały już i wcześniej papiernie szlachty, jak to widzimy z jej herbów w filigranach, np. Glaubicz, Gozdawa, Habdank, Jastrzębiec, Jelita, Junosza, Kaniowa, Kudbrzyn, Koźle rogi, Lewart, Lis, Lubicz, Łabędź, Łodzia, Nałęcz, Nowina, Odrowąż, Ogończyk, Orzeł, Ostoja, Poraj, Prus, Przego-

nia, Radwan, Rawicz, Ślepowron, Tępa podkowa, Topór, Trąby, Wadwicz, Warnia, Złotogoleńczyk i t. d. Najwięcej w przedmiocie badań w tym kierunku zrobił uczony Piekosiński w Krakowie, zebrawszy z 7-miu archiwów i z bibljoteki Jagiel. 2000 okazów znaków wodnych przeważnie z XIV i XV wieku, i z tych 1119 podał w wyraźnych odtworach z dołączeniem dokładnego inwentarza, wskazującego archiwalne pochodzenie i czas spisania dokumentu (Kraków, 1893 i 1896 r.). Piekosiński podzielił filigrany na 84 grupy, zajmujące 112 tablic. Rejestra skarbowe Jagiełły wspominają, że r. 1394 za 4 libry papieru do przepisywania pięciu ksiąg Salomona dano na rozkaz królowej Jadwigi mistrzowi Bartłomiejowi, rektorowi szkoły N. Panny sandomierskiej, 8 skojców. Papier był powszechnie tak drogi, że np. we Włoszech Petrarka z powodu jego ceny spisywał swe myśli na ubraniu skórzanem. W Krakowie r. 1535 za ryzę papieru płacono od 22 do 34 groszy (srebrnych). Papiernie w XVI w. istniały w Miechowie, Busku, Brzuchowicach, Rakowie arjańskim, Lublinie, Prądniku, Balicach i Mogile. Pierwsza papiernia w Wiel. Księstwie Litewskim założoną została r. 1522 w Wilnie. W Czerwonaku pod Poznaniem r. 1545 Śliwnicki, proboszcz poznański, pozwolił przerobić młyn na papiernię. W poblizkiem Głownie istniała już pierwej i na Warcie w miejscu zwanem Spuszna Gać. Na Litwie, za kanclerstwa Leona Sapiehy, robiono pod akta publiczne papier dobry z filigranem, przedstawiającym herb Lis i napisem: *Leo Sapieha M. D. L. Cancellarius*. Radziwiłłowie założyli papiernie w Nieświeżu (w. XVI) i Kiejdanach (w. XVII), Zamojscy w Zamościu. W XVIII w. widzimy papiernie w Bydgoszczy, Ojcowie, Postawach (Antoniego Tyzenhauza), w Jeziornie pod Warszawą (kupiona r. 1832 przez Bank Polski), w Korytnicy (księżny Lubomirskiej), w Radostowie (Niemierzyca), w Przysusze (Dembińskich), w Supraślu, Łomży, w Stredlówce pod Berdyczowem, w Mędrowie, Mostkach, Suchowie (biskupów krakowskich) i t. d. Papiernictwo polskie dowodzi, że mieliśmy kulturę europejską narodu ucywilizowanego, ale dziś brakuje nam kulturalnego poczucia potrzeby badań w tym kierunku, gdy obok niestrudzonych wszechstronnych pracowników takich, jak Lelewel i Piekosiński, nikt specjalnie nie zajął się dziejami naszego papiernictwa.

Papier stemplowy ustanowiony został w Polsce po raz pierwszy za Stanisława Augusta r. 1775. Za fałszowanie tego papieru prawo naznaczało, równie jak za podrabianie pieniędzy, karę śmierci. Ktoby zaś przedawał papier stemplowy po innej cenie niż była na nim oznaczona, za każdy arkusz podlegał karze tysiąca złotych, a w braku pieniędzy odpowiadał osobiście. Wszystkie sprawy w tym przedmiocie rozstrzygała ostatecznie Komisja skarbowa.

Papinka — przysmaczek, łakocie; stąd papinkarzem zwano smakosza, papinkowatym — niewieściucha, rozdelikaconego.

Parangon — kamień drogi, djament szacowny, pięknej wody, a jak dawniej mówiono, wesoły, wesołej wody, świetnego ognia. Rzeczyński pisze w r. 1629: „Kamienie gruntowne, p a r a n g o n nazwane, w cudzej ziemi kupują na wagę karatów i gran“. Karat równał się 4-em ziarnom czyli granom.

Paraphernalia. Tak nazywali Polacy po łacinie wyprawę ślubną, t. j. to, co obok posagu kobieta w dom męża wniosła.

Parobczane gospodarstwo. Gdy konstytucją nadaną Księstwu Warszawskiemu w r. 1807 zniesionem zostało poddaństwo ludu w nowoutworzonym przez Napoleona I kraju, w wielu folwarkach, a mianowicie w tych, gdzie przy dworze nie było wsi z dostateczną pańszczyzną, zaprowadziła szlachta t. zw. „gospodarstwa

parobczane“, t. j. obrabiane czeladzią rocznie godzoną. Parobków żonatych godzono na ordynarję i zasługi, fornali bezżennych na zasługi i stół dworski. W pierwszej połowie XIX w. gospodarstwo parobczane było synonimem postępowości w rolnictwie.

Pars romana i *pars graeca*. Powiada Kitowicz, że za czasów saskich był w szkołach polskich zwyczaj dzielenia młodzieży na 2 części: wyższą — *pars romana* i słabszą *pars graeca*. Stały nad niemi napisy na ścianach. Która strona popisała się lepiej w lekcyi, ta dostawała pochwały: *decem laudes*, *centum laudes*, *mille laudes*. Te *laudes* każda strona zapisywała na swojej tablicy, a w sobotę lub ostatni dzień miesiąca robiono rachunek. Z niego zaś dopiero wypadało czy *pars romana* zostaje nadal przy tym swoim tytule i ławkach, czy też ma się zamienić na *pars graeca*, t. j. przesiąść na drugą stronę sali szkolnej.

Part — grube płótno domowej roboty, zarówno konopne jak lniane, bez domieszki wełny, ani bawełny. Na letni ubiór ludu wiejskiego w Polsce składał się głównie part, na zimowy zaś: kożuchy i samodział czyli sukno z wełny własnych owiec. Spodnie najczęściej zimą i latem nosił lud z grubego partu, zowiąc je „parciankami“, letnią zaś kapotkę marszczoną u stanu w tyle, bez rozporu, z bielonego partu zowie „parcianką“. Wyraz „portki, porteczki, portasy“ pochodzi od używanego na nie partu, ze zwykłą tylko zamianą *a* na pochylone *o*. Pisarze polscy XVI w. często używali wyrazu part. J. Kochanowski kładzie np. w usta króla Dawida: „Jam w ich zły czas w parcie chodził“. Żebrowski zaś w tłómaczeniu Owidjusza pisze: „Obleczcie się w part na swój żal surowy“. Słowo partać u przędących na wrzecionach znaczy zakręcać wrzecionem i stąd mogła powstać nazwa partu. Krawiec, który tylko z partu szył odzież, był rzeczywiście partaczem.

Partesy. Tak nazywali Polacy nuty muzyczne, partyturę. Haur pisze: „Uważano na to, aby był z partesu dobrym na jakimkolwiek instrumencie muzycznym“.

Pasamonicy. Tak nazywali się szmuklerze, którzy wyrabiali: pasy, paski, frędzle i wszelkiego rodzaju pasamony i taśmy do bramowania i ubierania sukni. O pasamonikach krakowskich mamy wiadomość w aktach tego miasta, że np. w roku 1365 układali się z rymarzami z ulicy Grodzkiej, iż rymarze mają pasy wybijać cyną a oni mosiądzem i że pasamonicy nie będą wyrabiać pasów ruskich, ani szytych wędzideł. Cechy licznych pasamoników znajdowały się nietylko w miastach znacznych, jak: Kraków, Lwów, Wilno, Gdańsk, Warszawa, Lublin i Poznań, ale także po wielu miasteczkach niewielkich, np. w Gostyniu, Żarnowie, Kole, Warcie, Kamionce strumiłowej i t. d. W Krakowie mieli pasamonicy jedną basztę do obrony w razie oblężenia. Bartłomiej Groicki za czasów Zygmunta III wspomina o paskach z jedwabiu tkanych i okowanych. Włosy związywano pasamonikiem jedwabnym z drobnemi nitkami srebrnemi. Pasamonik, który dostarczył burty czyli „pasamany“ do liberyi koronacyjnej Stanisława Augusta, trudnił się dziedzicznie tem rzemiosłem. Ojciec jego wytkał je dla Augusta III a dziad dla Augusta II. Pierwszego z Sasów były najkosztowniejsze, drugiego najszersze, a ostatniego króla najpiękniejsze. Ign. Krasicki pisze:

Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał pany,
Porzuciwszy niedawno podłe pasamany,
Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
Dziś jest Jaśnie Wielmożnym Mości Dobrodziejem.

Pasowanie rycerzy. Wieki średnie, wytworzywszy nowy stan rycerstwa w Europie, rozwinęły i zwyczaje tego stanu. Młody rycerz musiał przechodzić stopnie: pazia, giermka i inne, oraz powinien był odznaczyć się walecznością, zanim przez ceremonję pasowania otrzymał godność ry-

cerza. Do obrzędu tego przygotowywał się przez oczyszczenie moralne (spowiedź) i fizyczne (kąpiel), występował w białej szacie niewinności, a po pasowaniu, damy wkładały na niego zbroję. Ceremonja ta, aczkolwiek u różnych narodów mogła mieć pewne różnice, głównie polegała jednak wszędzie na opasaniu pasem rycerskim (od czego wzięła nazwę), na trzykrotnem uderzeniu młodego rycerza po barkach płazem miecza i oddaniu potem tego miecza rycerzowi. Są ślady, że Bolesław Chrobry, pragnąc porównać rycerstwo polskie z zachodniem, pierwszych rycerzy w Polsce pasował. Gallus podaje, że Władysław Herman w dzień Wniebowzięcia N. Panny pasował w Płocku syna swego, 15-letniego Bolesława Krzywoustego, a na jego cześć i innych jego młodych towarzyszów. Mieczysław Stary obiecywał Helenie, że syna jej Leszka Białego na rycerza pasować będzie, a tem samem uzna za swego następcę. Przemysław, książę wielkopolski, młodszego brata swego Bolesława i król Przemysław Konrada, ks. głogowskiego, zięcia swojego, na rycerzy pasowali. Kazimierz Wielki r. 1345 rycerza Prandotę Gałkę (pod którego dowództwem Polacy zwyciężyli Czechów), a jednocześnie i innych rycerzy polskich, dzielnością w boju odznaczonych, za powrotem z wyprawy, jak mówi Długosz, „pasem rycerskim ozdobił“. Pasowanie było zarazem uszlachceniem rycerza, jeżeli ród jego pierwej szlacheckim nie był, a jakkolwiek szlachta w Polsce była sobie równa i równych praw używała, to jednak rodziny, pochodzące od rycerzy pasowanych z doby Piastów, uważane były za dostojniejsze. Dla każdego junaka z zachodu Europy było zaszczytem nad zaszczytami otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej. Szajnocha mówi, że jeśli przypadkiem wyprawa do Litwy nie doszła, miał się błędny rycerz zachodni za szczęśliwego, gdy go Krzyżacy przeciwko Mazurom do boju wyprowadzili. Bodaj od mazurskiej pokołatany kopii, bywał taki junak z największem zadowoleniem pod murami Płocka lub Wizny, jakby w ziemi pogańskiej, rycerskim opięty pasem. W r. 1410 Władysław Jagiełło przed rozpoczęciem bitwy pod Grunwaldem „wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił“. To znowu pod r. 1433 zapisuje Długosz, że w czasie wojny z Krzyżakami, gdy po zdobyciu Tczewa wojsko królewskie podstąpiło i obległo Gdańsk, rycerstwo po płytkiem morzu wyprawiało sobie wesołe gonitwy, „zaczem wielu Polaków pasowano wtedy na rycerzy i przyjęto za wykonaniem przysięgi w poczet rycerski“. Pasowali na rycerzy królowie bądź przed bitwami, bądź po odniesionych zwycięstwach, lub po koronacjach swoich publicznie na rynku krakowskim. Pasowali także i hetmani, albo ci z panów, którym dał na to przywilej cesarz niemiecki. Ł. Górnicki pisze, że rycerz niepasowany nie mógł nosić dawniej ani pierścienia złotego na palcu, ani łańcucha na szyi, ani używać mosiądzu do rzędu na konia, do ostróg i strzemion. Rozprawę obszerną o pasowaniu na rycerzy pomieścił wydawany w Krakowie przez Helcla *Kwartalnik naukowy* (t. IV, str. 327). Ceremonjał polegał na tem, że rycerz przyklękał i składał przysięgę przed królem, który opasywał go pasem rycerskim (metalowym), będącym główną oznaką godności rycerza i płazem miecza uderzał trzykrotnie po ramieniu w imię Boga, św. Michała i św. Jerzego. Na zachodzie Europy rycerz taki mógł odtąd nosić honorowe ostrogi i swój herb. Lud wiejski, który w obyczaju swoim lubił naśladować obrzędy klas wyższych, utworzył na wzór pasowania rycerskiego kilka zwyczajów „frycowania“, przyjmując nowych towarzyszów w swych pracach. Widzimy więc frycowe u flisów i frycowe parobka, który zostaje kośnikiem. W we-

sołych tych obrzędach po dziś dzień naśladują: spowiedź, do której przystępowali dawni rycerze, spisanie aktu, sąd na nowicjusza i owo uderzanie go mieczem, który u oryli zastępuje postronek, a u kośników pyta, ze słomy lub siana skręcona, jak to widzieliśmy w Korytnicy pod Węgrowem. Jest nawet baldachim, zrobiony z czterech kos zatkniętych kosiskami w ziemię i przykrytych w górze zielenią, jest pas, którym opasują młodego kośnika, ukręcony ze zboża i kwiatów polnych. Widzimy z tego, jak z zachodniego średniowiecznego obrzędu wytworzyło się parę zwyczajów ludu polskiego nad Wisłą i Wartą (ob. Fryc. *Enc. Starop.* t. II, str. 170). Pod wyrazem Miecz w Encyklopedyi naszej (t. III, str. 211) podajemy wiadomość o mieczach jako darach honorowych przesyłanych królom polskim przez papieży. W wyliczeniu ich pominięty został tylko Jan Kazimierz, który otrzymał miecz poświęcany od pap. Aleksandra VII, wraz z tytułem *Rex orthodoxus*. Dochowały się opisy uroczystego przyjmowania tych upominków z rąk wysłańców stolicy apostolskiej. Jednemu tylko Władysławowi IV, gdy był jeszcze królewiczem, sam Urban VIII w Rzymie miecz do boku przypasał (r. 1626) i głowę mitrą uwieńczył wśród wspaniałych ceremonii. Papież pocałunkiem ojcowskim i przytuleniem do serca powitał królewicza, w czasie rozmowy kazał mu usiąść po prawej stronie tronu swego. Sama zaś ceremonja przypasania poświęconego miecza i włożenia mitry odbyła się w nocy Bożego Narodzenia. Królewicz klęczał, a papież z duchowieństwem śpiewał wyjątki z Psalmów: „Nie bywa wybawion król przez wielką moc, ani olbrzym zachowan będzie wielkością siły swej“. Przy wkładaniu mitry na głowę Władysława papież mówił: „Pamiętać powinieneś, że wojny tylko wtedy są sprawiedliwe, kiedy się prowadzą nie o przywłaszczenie sobie panowania, lub dla zdobyczy, ale z natchnienia Ducha Świętego, dla pomnożenia wiary i ustalenia pokoju“. Dobywając miecz z pochwy, mówił papież słowami psalmu: „Biada narodowi, który powstaje przeciw ludowi memu, Pan wszechmogący pomści się. Porwij, Panie, broń i tarczę, a powstań mi na pomoc. Przypasz ukochanemu Władysławowi miecz, który zwalcza zastępy piekła“. Oddając miecz: „Bierz, ukochany Władysławie, oręż Pana zastępów, niechże on w prawicy twojej będzie dla niewinnych opieką“ i t. d.

Pasporty. Osobom znaczniejszym, udającym się w podróż zagraniczną, wydawała list, polecający ich bezpieczeństwo, (o ile takiego pisma osoby te zażądały) kancelarja królewska, z podpisem i pieczęcią samego monarchy. W bibljotece ordynacyi Zamojskich znajduje się wśród innych podobny list Zygmunta III z datą roku 1599 z podpisem królewskim tylko bez pieczęci przygotowany (po łacinie) in blanco, t. j. nie wydany jeszcze do użytku nikomu. W tymże zbiorze znajduje się także inny pasport wydany przez kr. Jana Kazimierza Dorocie Gnińskiej, udającej się do Czech. Do kategoryi dokumentów podobnych wliczony także został przez zarząd bibljoteki wypis z listu Zygm. III z r. 1600: „dla małżonek, synów i córek panów wojewodów multańskiego i mołdawskiego, którzy są wszyscy w Kamieńcu, pozwalamy, aby i małżonki i córki mogły odjachać do panów wojewodów, a co się dotycze synów, w tych tam surowych jeszcze rzeczach nie trzeba się jem kwapić. Wszak i w Koronie, jako doma mieszkać mogą“ i t. d. Najstarszym z listów pasportowych w powyższej kolekcyi jest nie królewski, ale napisany r. 1597 przez Golskiego, kasztelana halickiego, po polsku dla jakiegoś biedaka, powracającego z niewoli pogańskiej. Kasztelan zaopiekował się nieszczęśliwym, nie będąc nawet pewnym jego nazwiska i dlatego

nazywa go tylko „chudziną“. Dokument ten bardzo charakterystyczny i chrześcijańsko-ludzki przytaczamy tu w całości, nawet z wiernem zachowaniem ówczesnej pisowni:

„*Stanisław Golski Castellan Halycki na Barze Starosta Poseł wyelki coronny.*

Wyadomo czynyę, yż ten Chudzyna, ktoregom ya z cięszkiey pogańskiey niewoley wyzwolył, ydzie do Baru, za ktorym pilnye proszę, aby dobrowolnye tak przez panstwa Wołoskie, yako y Coronne, bez wszelakiego stanowanya prześć mogł za tym moym lystem, ktory ręką własną podpisuye y pieczęcyą oznaczam. Dat w Obłuczyczy d-e 21 Augusti A⁰ Dni 1597.

ręką swą własną G.“

Pastwiska. W przedwiekowych pojęciach Polaków faktyczna własność ziemi nabywała się przez jej uprawę lub sprząt siana. Pastwiska zaś wszelkie w lasach i poza lasami, jeżeli nie były nigdy obsiewane i koszone, uważano za własność ogólną, osobiście niczyją, każdemu jako pastwisko dozwoloną. Statut Mazowiecki zatwierdzony przez Zygmunta I stanowi, że od św. Michała, bez szkodzenia zbożom i gajom, każdy może swoje bydło paść, gdzie mu się tylko podoba. Zakorzenione wiekami pojęcia, że własność pastwiska i lasu nie jest tak ścisła, jak roli uprawnej lub łąki, lud polski przechowuje dotąd i one są powodem nadmiernego u nas szkodnictwa i niechęci do komasacyi kolonizacyjnej szachownic gruntowych. W statucie Wiślickim znajdują się różne ustawy względem żeru leśnego w lasach dębowych dla wieprzy. Możnym największą korzyść przynosiły dobre pastwiska dla stadnych klaczy i źrebców. Obfitość łąk i pastwisk podobnych w starostwie Knyszyńskiem na Podlasiu była powodem, że Zygmunt August, obojętny dla łowów, ale zamiłowany namiętnie w hodowli stad koni, które liczyły do 3,000 sztuk, najlepiej lubił przemieszkiwać w Knyszynie, gdzie i życie zakończył.

Pasy. Od najdawniejszych czasów należało do stroju narodowego Polaków przepasanie nad biodrami, po wierzchu żupana, pasem rzemiennym lub wełnianym domowej roboty, koloru karmazynowego lub zielonego. Pasy skórzane, zwane trzosami, noszone niegdyś powszechnie przez szlachtę i mieszczan, były pospolitem schowaniem na pieniądze w podróży, a dotąd przechowały się jeszcze u ludu krakowskiego i handlującej drobiem i nierogacizną drobnej szlachty podlaskiej. Pas rycerski Polaków bywał albo cały metalowy, jak dołączony tu w rysunku Nr. 1, albo skórzany, metalowemi np. srebrnemi blachami nabity i ozdobną klamrą zapinany. Na klamrach takich żelaznych,

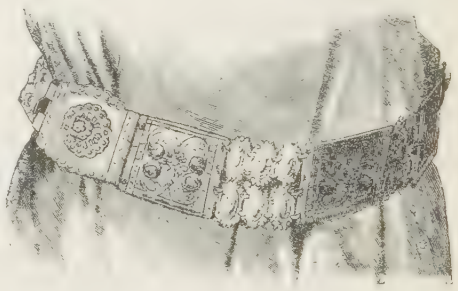

Pas rycerski metalowy, w skarbcu częstochowskim przechowywany, Nr. 1.

mosiężnych, srebrnych i pozłocistych pomieszczano niekiedy cyfrę królewską, herb kraju, województwa, własny albo litery. Podajemy tu rysunek klamry inkrustowanej złotem na perłowej macicy od pasa rycerskiego z XVII w. (znajdującej się w zbiorach jeżewskich). Podstoli Krasickie-

Klamra czyli zankiel od pasa rycerskiego z XVII w. Długość 16 centymetr.

go w porze letniej na białym żupanie

„miał pas rzemienny“. Przy bliższych stosunkach ze Wschodem weszły w użycie pasy jedwabne, różnobarwne, złotem i srebrem przetykane. Dziewica haftowała nieraz swemu narzeczonemu jedwabiem kolorowym biały pas do ślubu. Pasy wschodnie, przywożone przez Ormian do Polski, płacono po kilkadziesiąt, a czasem i setkami dukatów. Ordynaryjny pas turecki „mędelkowym“ zwany płacił się najtaniej 4 dukaty; były jeszcze i „mukadynowe“ pasy i „stambulskie“. Te ostatnie po 12 dukatów przedawano. Perski pas 16, 18 i wyżej do 60, podług dobroci i gatunku. Pasy takie posiadały po dwie, a nawet cztery strony odmienne i miewały długości do 9-ciu łokci, tak, że wystarczały do trzykrotnego opasania ciała i na węzeł, z końcami ozdobionymi frędzlą. Były pasy letnie i zimowe, powszednie i świąteczne, mundurowe i żałobne. Jeżeli pas był cienki, wkładano weń „duszę“, czyli przepikowaną plecioną taśmę, zwykle na cienkiej skórce. Starzy polacy przestrzegali pilnie stosowności pasa do kontusza i żupana, nawet do koloru czapki, pory roku i okoliczności, a małżonki ich celowały w umiejętnem zawiązywaniu węzłów. W wieku XVIII w różnych miejscowościach Rzplitej istniały fabryki pasów polskich. A mianowicie wyrabiano je w Grodnie, w rękodzielniach założonych przez podskarbiego Tyzenhauza, w Lipkowie i Kobyłce pod Warszawą, w Krakowie, w Drzewicy, Przeworsku, Sokołowie na Podlasiu, w Rożanie i Nieświeżu na Litwie, w Kutkorzu niedaleko Złoczowa i w Sokalu. Ze wszystkich jednak największego w świecie rozgłosu i sławy doszła fabryka radziwiłłowska w Słucku, zarządzana i dzierżawiona przez Ormianina Jana Mażarskiego, którego artystyczne wyroby poszukiwane są dzisiaj przez zbieraczów zagranicznych. Pomimo założenia fabryk krajowych pasy nie staniały, bo nie mieliśmy w Polsce ani jedwabiu, ani srebra lub złota ciągnionego, co wszystko z zagranicy sprowadzać było potrzeba. Ł. Gołębiowski wspomina, że dla oszczędności i przyjemności panny szlacheckie haftowały szlaki i końce pasów na kupnej gładkiej bawełnicy, kroazie lub innej materyi dla obdarzenia niemi krewnych lub narzeczonych. Stary ten zwyczaj słowiański obdarzania pana młodego i krewnych dziełem własnej pracy rąk dziewiczych, powszechny niegdyś u szlachty polskiej, przechował lud wiejski w wielu okolicach kraju do wieku XIX. Dalej powiada Gołębiowski o wieku XVIII, że „przyszywano niekiedy i kupne szlaki do gładkich, jakiego się podobało koloru, jedwabnych pasów. Noszono i kałamajkowe pasy, świetnością barw zwodnicze, chociaż niedrogie. Dla służby dworskiej dawano harusowe, koloru odpowiedniego liberyi“. W aktach miasta Krakowa z r. 1365 mamy wiadomość, że pasamonicy czyli wyrabiający pasy układali się z rymarzami z ulicy Grodzkiej, iż pierwsi wybijać będą pasy mosiądzem a drudzy cyną i że pasamonicy nie będą wyrabiać pasów ruskich ani szytych wędzideł. Wogóle o pasach z XVIII w. podaje różne wiadomości w 3-im tomie swoich pamiętników ks. Kitowicz. O fabryce pasów słuckich napisał całą rozprawę (w wydawnictwach Akademii Um.) Aleksander Jelski. Niemniej w „Sprawozdaniach Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce“ (tom V, str. 162, Kraków 1893 r.) znajdujemy rozprawę Alfreda Römera i Marjana Sokołowskiego p. n. „Pasy polskie, ich fabryki i znaki“. Są tu zebrane w rysunkach znaki na pasach słuckich, dalej podana wiadomość o fabryce pasów w Kobyłce pod Warszawą, którą kolejno prowadzili Solimond, Paschalis i Filsjean, o fabryce Paschalisa w Zielonkach. W Grodnie r. 1765 pod kierunkiem Jakuba Becu założył podskarbi nadw. litewski Antoni Tyzenhauz fabrykę pasów, zatrudniającą 24 warszta-

ty. W Nieświeżu istniała fabryka pasów perskich, zwana „Persjarnią“. Na przedmieściu Gdańska, zwanem po polsku Szydłowiec a po niemiecku Schidlitz, zarządzał fabryką pasów polskich niejaki Salzhüber. Wyrabiano jeszcze pasy polskie w Przeworsku, w Drzewicy (w Opoczyńskiem), w Kutkorzu pod Złoczowem, w Międzybożu na Podolu, w Sokołowie na Podlasiu u Ogińskich, w Rożanie w wojew. Nowogródzkiem, w Uhnowie w dawnem wojew. Bełskiem, w Żmigrodzie koło Gorlic, we Lwowie i Krakowie. Kraków posiadał w XVIII w. trzy znane fabryki pasów: Chmielowskiego, Puciłowskiego i Masłowskiego. Do najbogatszych dziś kolekcyi pasów należą posiadane w Krakowie przez ks. Czartoryskich i hr. Potockich pod Baranami. Od p. Franc. Kraszewskiego z Wołynia otrzymaliśmy fotografję pasa z łuskowym deseniem i napisem: *Selimand et K. a Korzec.* Ponieważ pasy koreckie należą dziś do największych rzadkości, podajemy więc tutaj z powyższej fotografii zakończenie pasa, gdzie i napis odczytać można. Pas ten jest jedwabny w czterech kolorach czyli ma 4 strony: amarantową, niebieską, z karpią łuską złotą na orzechowem tle i z karpią łuską orzechową na złotem tle. Nadmienić tu jeszcze musimy, że do najrzadszych ze wszystkich litych pasów należą mające frędzlę nie przyszytą, ale z kończyn tejże samej przędzy t. j. wątku wyrobioną. Co się tyczy heraldyki, to pas rycerski wchodzi do składu dziesięciu herbów polskich.

Pas korecki.

Patron, zwany także prokuratorem, był to obrońca przed sądem czyli adwokat. Już statut Kazimierza Wiel. każe mieć stronom, a zwłaszcza niewiastom, patronów. Za Jana Olbrachta patronami bywali doktorowie praw. W XVI jednak wieku gardzili tym zawodem uczeni i dworacy a Stanisł. Orze-

chowski pisał przeciw ko patronom złośliwą satyrę. Za Jagiellonów patron, stawający przed sądem ziemskim lub grodzkim, musiał być szlachcicem. W innych sądach, nie wyjmując sejmowego, mogli występować i nieszlachta. Prawa litewskie chciały, aby patron był posesjonat, t. j. odpowiedzialny z nieruchomości; prawa zaś koronne zastrzegały, aby nie był żołnierz. Patroni byli przysięgli. Że zaś do zyskownego tego zawodu cisnęła się moc ludzi, ograniczono więc ich liczbę: w trybunale do 30, w asesoryi do 12, w referendaryi do 12, w komisyi skarbowej do 15, w departamencie wojskowym do 16. Patron, mający pozwolenie do stawania przed sądami ostatniej instancyi, tytułowany był mecenasem i musiał obronę każdą mieć przygotowaną na piśmie. Patronowie polscy słynęli powszechnie z biegłości w intrygach i krętactwie. Do najpospolitszych wybiegów w sprawach magnatów z ubogą szlachtą należał ten, że strona bogatsza zobowiązywała do swojej obrony wszystkich patronów, jacy tylko byli obecni w mieście, a wówczas strona uboższa, pozostawiona własnej niefachowej obronie, zwykle przegrywała (ob. Palestra).

Patronał polski i szwedzki. Patronałem zowie się stały dodatek do brewjarza i mszału, obejmujący officja i msze na cześć tych świętych patronów pewnego kraju ułożone, którzy w danym narodzie są szczególniej czczeni. Patronały polskie, t. j. obejmujące zebranie w jedno officjów i mszy na cześć tych świętych, którzy tylko w Polsce czczeni byli, drukowano już od r. 1616 w Krakowie. Ostatnie wydanie ratyzbońskie z r. 1880, za staraniem kardynała Ledóchowskiego przez stolicę apost. zatwierdzone, obejmuje około 60 officjów i mszy na cześć śś. patronów polskich, w której to liczbie jest 9 patronów główniejszych, a mianowicie: ś. Wojciech, ś. Stanisław, błogosł. Jan z Dukli, błogosł. Kunegunda, ś. Jacek, błogosł. Ładysław z Gielniowa, ś. Jan Kanty, ś. Stanisław Kostka i ś. Joachim. Wszystkie święta tych główniejszych patronów obchodzą się według rytu zdwojonego I klasy z oktawą. Innych zaś patronów, jak np. ś. Kazimierza i Józefa, obchodzą się według rytu zdwojonego II klasy. Gdy Szwecja przeszła na protestantyzm, król polski Zygmunt III, uważając się za prawnego dziedzica jej tronu, wyjednał w Rzymie, aby patronał dawny szwedzki, obejmujący około 15 świętych, przyłączony został do polskiego i aby officja z małymi wyjątkami według rytu zdwojonego w kościołach polskich były odmawiane.

Patroni święci. Obyczajem powszechnym ludów chrześcijańskich, i Polacy wszystkich stanów i wszystkich profesyi mieli swoich uprzywilejowanych św. patronów. Każdy człowiek — jak się wyraża Szajnocha — miewał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech a święto każdego takiego patrona doznawało ze strony zwolenników nie cichej, jak dziś, lecz głośnej, obrzędowej, procesjonalnej czci. Patronem rycerstwa był św. Jerzy, patronem teologów byli święci: Jan, Tomasz i Augustyn, prawników— św. Iwon, lekarzy i aptekarzy — św. Kosma i Damian, filozofów, mówców i poetów—św. Katarzyna, malarzów—św. Łukasz, muzyków — św. Cecylja, kupców — św. Frumencjusz i Gwidon, studentów i uczniów szkolnych — św. Grzegorz, żebrzących — św. Jan Jałmużnik, kochanków — św. Juljan. Od powietrza chronili: św. Antoni, Roch, Sebastjan, Adrjan i Krysztofor, od epilepsyi — św. Walenty, od febry — św. Petronela, od bólu zębów — św. Apolonja, od kamienia — św. Liberjusz. Św. Piotr był patronem rybaków polskich, św. Mikołaj — patronem pasterzy. Ażeby wilk nie pożarł dobytku, odmawiano do św. Mikołaja oddzielną modlitwę i poszczono w d. 5 grudnia, t. j. w wilję jego święta; wyobrażano go jako trzy-

mającego wilka na uzdzie. Św. Lenart opiekował się końmi, a św. Antoni trzodą chlewną. Do św. Otylii modlili się chorzy na oczy, do św. Rocha — chorzy na wrzody, a do św. Agaty — błagający o pogodę i o powstrzymanie pożaru. Ruś i Małopolska uważała za swych orędowników śś. Jacka i Stanisława, którzy liczne po kraju mieli kaplice i kapliczki. Każda zresztą djecezja i każda parafja miała swojego patrona. Św. Florjan męczennik był patronem od klęski ognia. Papież Lucjusz III na usilne prośby Kazimierza Sprawiedliwego, aby kościołowi krakowskiemu podarował ciało którego ze świętych, zezwolił wydać ciało św. Florjana i 1184 r. przez Idziego, biskupa modeńskiego, wysłał je do Polski. Gdy ten do Krakowa w d. 26 października zbliżał się ze szczątkami świętego, wyszedł przeciw niemu pieszo blizko 2 mile Kazimierz z Gedeonem, biskupem krakowskim, i wszystkimi stanami. Odtąd Kazim. Spraw. — jak podaje Długosz — miał do św. Florjana szczególne nabożeństwo.

Patrontasz — nazwa torby skórzanej na ładunki do broni palnej w piechocie, ładownicą w kawaleryi nazywanej. Patrontasz noszono na pasach (lederwerkach) białych lub czarnych, przez lewe ramię przewieszonych, na prawym boku nieco w tył zwróconych. W wieku XIX patrontasze noszono w wojsku polskiem pośrodku w tyle. Na patrontaszach były blachy metalowe z wyobrażeniem herbu państwa, króla, granatów zapalonych lub numerów pułków. W milicjach nadwornych umieszczony bywał na patrontaszu herb osoby, do której milicja należała. *B. Gemb.* Ob. Tejsak.

Patyna lub **patena**, naczynie używane wraz z kielichem przy odprawianiu mszy św., służące do przykrycia kielicha przed ofiarowaniem i do ofiarowania hostyi, która składa się na patynę po przełamaniu. Za pomocą niej zbierają się okruchy hostyi i ona wreszcie przy mszach pontyfikalnych podtrzymuje się pod ustami przyjmujących komunję. W kościołach polskich przechowało się kilka paten z doby piastowskiej. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje srebrna pozłacana patyna do kielicha Dąbrówki w Trzemesznie wielkopolskiem. W głównym obrazie rytowanym na jej środkowej wklęsłości przedstawia nam ona dowód pochodzenia swego z czasów wprowadzenia wiary chrześcijańskiej do Polski. Jest to artystycznie wyryty Chrystus konający na krzyżu. U góry po prawej stronie krzyża widać słońce w postaci twarzy męskiej opromienionej, po lewej zaś stronie księżyc jako twarz niewieścia na tarczy bez promieni. Dwa te światła przyrody patrzą jako świadkowie na wielki moment śmierci Zbawiciela. Pod krzyżem nie jak zwykle Matka Boska i św. Jan, ale są dwie mistyczne figury. Jedna w koronie trzyma w lewej ręce kielich, w który się leje krew święta, a w prawej chorągiew tryumfalną. Z drugiej strony krzyża stoi niewiasta podobnie ubrana z oczami przewiązanemi chustą i koroną, nie na głowie, ale u stóp krzyża leżącą. Prawą ręką wskazuje na figurę Zbawiciela a w lewej trzyma chorągiew, ale spuszczoną na dół. Te dwie figury wyobrażają niewątpliwie Polskę chrześcijańską, mającą upajać się zdrojem krwi Pańskiej, i zwyciężone pogaństwo, czyli najpiękniejszą alegorję wprowadzenia wiary Chrystusowej do Polski przez Dąbrówkę, której darem są trzemeszeńskie kielichy i patyna. Na drugiej patynie (równie srebrnej i pozłacanej) do kielicha z daru Konrada I, księcia Mazowieckiego, pochodzącej zatem z pierwszej połowy XIII wieku a przechowywanej w skarbcu katedry płockiej, jest artystycznie wyryty siedzący na tronie Chrystus, a w otoczeniu jego u góry książę Konrad z jednej a małżonka jego z drugiej strony klęcząc ofiarują Mu kielich, niżej zaś książęta Kazimierz i Zie-

mowit, synowie Konrada, podobnież klęczą z rękami do modlitwy złożonemi. Ubiór księżny mazowieckiej długi i obszerny twarz tylko odsłonioną zostawia, ale głowa przykryta jest nad czołem i po bokach, zupełnie na sposób, jakim włościanki zamężne dziś jeszcze noszą na Podolu i Ukrainie t. zw. n a m i t k i, które, jak tego patyna płocka dowodzi, są tradycyjnym ubiorem polskim z doby Piastów. Książęta zaś mają na opiętych długich sukniach obszerne opończe z kapturami, na podobieństwo noszonych jeszcze w XIX wieku przez lud wiejski na Kujawach i Podlasiu, co nie powinno nikogo zadziwiać, bo zwyczaje i ubiory ludu w każdym narodzie są do pewnego stopnia tylko naśladownictwem warstw możniejszych z dawnych wieków. Głowy książąt są podgolone; u Konrada przykryta czapką, oznaczającą godność panującego. Uderza między niemi kędzierzawość głowy księcia Kazimierza, która i na pieczęciach jego nie jest pominiętą. Ponieważ pomiędzy wymienionymi na tym pomniku synami Konrada niema już Przemysława, który zginął w bitwie pod Skałą r. 1228, a znajduje się Mieszko, który, jak to wykazał Balzer, zmarł w r. 1238, niema więc wątpliwości, że sporządzenie patyny nastąpiło pomiędzy r. 1228 a 1238. Trzecim zabytkiem sztuki złotniczej polskiej tego rodzaju jest patyna kaliska, fundowana przez Mieczysława Starego, z zachowaniem zwyczaju, który pozwalał wypisywać na patynach imię fundatora i pomieszczać rysunek jego postaci, przechowywana w kolegjacie N. Panny Maryi w Kaliszu. W ostatnich czasach zabronionym został zachowywany do niedawna w kościołach polskich zwyczaj podawania patyny w czasie mszy św. do pocałowania kolatorowi.

Paulini sprowadzeni zostali do Polski w r. 1382 za panowania Ludwika, kr. węgierskiego. Pierwszy ich klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie fundował i uposażył spokrewniony z domem Piastów Władysław, książę Opolski, za zgodą Jana z Radlicy, biskupa krakowskiego, i zezwoleniem Henryka, proboszcza miejscowego. Ludwik węgierski, objąwszy po wuju Kazimierzu Wiel. tron polski, uczynił był namiestnikiem swoim tego księcia, który, zająwszy na Rusi Czerwonej Bełz i znalazłszy w kaplicy tamtejszej obraz N. M. Panny, przypisując mu łaskę swego zwycięstwa nad Tatarami, oblegającymi Bełz, postanowił obraz wywieźć do Opola na Śląsk. Wioząc obraz, stanął pod Jasną Górą w środę 9 sierpnia 1382 r., a upewniony o woli bożej nowem widzeniem, złożył cudowny obraz na Jasnej Górze w parafjalnym kościele modrzewiowym Wniebowzięcia Najśw. M. Panny i zaraz pomyślał o zapewnieniu mu opieki w sprowadzeniu z Węgier pustelników ś. Pawła ze świątobliwości życia dobrze mu zaleconych. Otrzymawszy 16 paulinów z klasztoru Nosztre na Węgrzech, dał im na uposażenie wieś Starą Częstochowę i Kawodrzę, folwark pod klasztorem, oraz dochody z młynów w Częstochowie i Żarkach. Wkrótce jednak hojniejszego dobroczyńcę znalazł zakon w osobie kr. Wład. Jagiełły, który w r. 1393 nadał paulinom częstochowskim 6 wsi a r. 1414 dołożył jeszcze wieś Kaleję na codzienne czytanie mszy św. za siebie, oraz duszę żony swej Jadwigi i wszystkich swoich poprzedników królów polskich. Tym sposobem klasztor Jasnogórski jest pierwszym paulińskim w Polsce i matką innych tejże reguły a dzieje jego są dziejami paulinów w Polsce. Od początku samego paulini u nas stanowili własną polską prowincję, od węgierskiej oddzielną. Zwierzchnik jej zrazu tytułował się prowincjałem Polski, ale z powstaniem fundowanego także przez Władysł. ks. Opolskiego r. 1386 klasztoru w Głogowie dodał: i Śląska, a po fundacyi r. 1683 w Topolnie dodawać poczęto: i Prus; stąd po-

wstało zwykłe jego nazwanie: prowincjał paulinów w Polsce, Śląsku i Prusiech. Król zaś Jagiełło fundował klasztory paulińskie w Wieluniu (r. 1394) i w Brdowie, a Bernard Wierusz, sędzia wieluński, w majętności swojej Wieruszowie (r. 1401). Pustelnicy ś. Pawła doznawać musieli czci powszechnej, gdyż w XV w. po wielu miejscach powznoszono dla nich klasztory, jako to: w Beszowej (r. 1421), w Pińczowie (r. 1436), w Oporowie (r. 1453), w Krakowie (fundacyi Jana Długosza r. 1472), w Wielgomłynach (r. 1476) i w Starej Częstochowie (r. 1471) staraniem klasztoru Jasnogórskiego. Za to w XVI w. nie wiemy o żadnej fundacyi. Że nie obyło się i w tym zakonie bez rozwolnienia reguły, wnosić wypada z wizyty apostolskiej, do której nuncjusz delegował roku 1577 Stan. Karnkowskiego, biskupa włocławskiego, światłego reformatora życia duchownego w swoim czasie. Wśród rozporządzeń, zostawionych na Jasnej Górze przez Karnkowskiego, znajdujemy ustanowienie stałego kaznodziei „uczonego i cnotliwego“, przynajmniej na czas, w którym tu mnóstwo ludu przybywa, t. j. od Wielkiejnocy. Dalej zlecił Karnkowski zaraz usunąć z klasztoru piekarzów, szynkarzów i wszelkich przekupniów a pobudować w sąsiedniej wsi Częstochówce budki, jatki, oberże i inne budynki potrzebne dla wygody ludu. Ustawy powyższe mało sięgały do wnętrza życia zakonnego, mając na głównym względzie praktyczne zajęcia paulinów i porządek klasztoru, do którego z każdym rokiem wzrastały pielgrzymki nietylko z krajów polskich, ale i sąsiednich. Władysław IV lubił Częstochowę i paulinów. Pod koniec jego panowania powstał klasztor św. Barbary w Częstochowie, zbudowany dla nowicjuszów, następnie w Konopnicy i w Łęczeszycach (r. 1658), w Warszawie (ok. 1661 r. na pamiątkę ocalenia Częstochowy od Szwedów), w Topolnie (r. 1683), we Włodawie (r. 1698). W XVIII wieku w Leśniowie pod Żarkami (r. 1706), w Jazłowcu (r. 1719), w Koreszowie (r. 1723), w Leśnej (r. 1727), w Wilnie (r. 1727), w Starej-Wsi (r. 1728), w Niżniowie (r. 1740), we Lwowie (r. 1751). Skutkiem pierwszego rozbioru Rzplitej, 3 klasztory w Galicyi do Austryi przyłączonej: Lwów, Brzozów i Niżniów z rezydencjami w Krzeszowie i Jazłowcu, odłączone zostały edyktem ces. Józefa II z r. 1781 od prowincyi polskiej, a w latach 1783—6 zniesione. W prowincyi polskiej r. 1819 nastąpiła kasata klasztorów paulińskich w Warszawie, Oporowie, Brdowie, Łęczeszycach, Wielgomłynach, Beszowej, Wieluniu i Pińczowie. Z tych jednak za staraniem Prażmowskiego, biskupa płockiego, oddano w r. 1825 paulinom klasztor w Wielgomłynach. W r. 1864 zniesione zostały klasztory w Starej Częstochowie, w Wieruszowie, Wielgomłynach, Konopnicy, Włodawie, Leśniowie i Leśnie. Pozostali więc paulini tylko w Częstochowie na Jasnej Górze i u św. Barbary, gdzie był poprzednio nowicjat. Tu rezydował 1 zakonnik aż do r. 1891, w którym kościół św. Barbary oddany został nowoutworzonej w Częstochowie drugiej parafii. Od r. 1892 więc paulini polscy posiadają 2 tylko klasztory: na Jasnej Górze w Częstochowie i na Skałce w Krakowie, z nowicjatami w obu. Nowy podział djecezyi Królestwa w r. 1819 Częstochowę, tyle wieków zostającą w djecezyi krakowskiej, poddał pod zarząd biskupów kujawskich w których terytorjum została wówczas największa liczba klasztorów paulińskich.

Pawęż, pawęża, z włosk. *pavese*, po łacinie *parma*, tarcza u dawnej piechoty, bywała drewniana skórą powleczona. Tarczę krótką u jazdy zwano p a i ż. W pisarzach dawnych czytamy: „Za Władysława IV drabikowie nasi pawęże miewali, które spiąwszy, bywali bezpieczni za niemi jak za murem“. „Rycerstwo pawężami i tarczami osłoniwszy się — pisze Kro-

mer — do szturmu idzie“. Pawężnikami zwano żołnierzy pieszych, niosących pawęże i rzemieślników, którzy je wyrabiali.

Pawiment — posadzka, zwłaszcza w kościołach i pałacach, wykładana marmurem lub taflami drzewa.

Pawłoka — najcieńsza tkanina z jedwabiu, purpurowa czyli — jak dawniej mówiono — „szarłatna“. U pisarzów naszych z XVI w. spotykamy częste wzmianki o jedwabiu pawłocznym, o zasłonach i szatach z tegoż jedwabiu, o sznurach bisiorowych i pawłocznych, o bogaczu pawłocznym i godującym, lub obłóczącym się (przywdziewającym) w pawłokę i bisior, o namiocie z pawłoki wyszywanej złotem, o pawłoce pajęczystej cienkiej. Z pawłoki bywały płaszcze książęce i królewskie, bo barwa karmazynowa była z odwiecznych tradycyi monarszą. W postylli Wujka czytamy: „Zewlekli Jezusa i oblekli w pawłokę abo w szatę czerwoną“. U Leopolity pawłoka nazwana jest „odzieniem królewskiem“. Syrenjusz pisze: „Oset pawłoczny, tak zwany, że po liściu i po wszystkiej bylinie (łodydze) jest pawłoka pajęczysta cienka, którą zbierają i kręcą jak jedwab'“. O pawłoce dochowały się jeszcze wzmianki w kilku pieśniach ludowych.

Pawłowska rzeczpospolita. Ksiądz Paweł Ksawery Brzostowski, referendarz litewski, syn Józefa, pisarza wiel. lit., brat młodszy Stanisława, wojewody inflanckiego, urodzony w Mosarzu na Litwie w r. 1730, uczony, literat, filantrop, mecenas literatury narodowej i gorący miłośnik kraju, pierwszy może w Rzplitej zwrócił uwagę na stan ekonomiczny i moralny ludu wiejskiego i chcąc go podnieść z upodlenia i nędzy, uprzedził wiek swój, dając hasło do przemiany stosunków socjalnych w Rzplitej. On to, nabywszy w r. 1767 od Hipolita Korsaka dobra Merecz w wojew. Wileńskiem, nad rzeką Mereczem o 4 mile od Wilna położone, postanowił myśl swoją i serce oddać na usługi poddanych. Dobra te od imienia swego nazwał Pawłowem, chcąc, żeby i nazwisko nawet nie przypominało Mereczanom dawnego ich położenia. Zaprowadzał więc w swej włości rozmaite postępowe ulepszenia i w d. 10 marca 1769 r. zawarłszy ostateczną umowę z poddanymi, zawiązał formalną „rzeczpospolitę pawłowską“. Aktem urzędowym nadał włościanom osobistą wolność, władzę prawodawczą dziedzica przelał na gminę, która odtąd była sejmem perjodycznie zwoływanym, a sam zrobił się tylko dożywotnim prezydentem włości. Było tam wszystko obmyślane: finanse i obrona krajowa. Pawłowianie zdobywali się dla swego prezydenta na różne dowody przywiązania i życzliwości. W r. 1774 postanowili tablicę marmurową umieścić w kaplicy pawłowskiej na wieczną rzeczy pamiątkę z napisem o zacnych czynach księdza Brzostowskiego; ten jednak odłożył na później spełnienie tego ich zamiaru. W tymże roku ogłosił Brzostowski konkurs na rozprawę: „Co bardziej zachęca młódź do nauk: czy nagrody i pochwały, czy urzędy krajowe?“ W Warszawie rzadko bywał, bo nie lubił wielkiego świata i czuł się tylko szczęśliwy w swoim Pawłowie. R. 1787 abdykował referendarstwo litewskie na rzecz Kołłątaja i odtąd był tylko prostym kanonikiem wileńskim. W r. 1788 zapisał nowy fundusz 30,000 złp. na felczera i dyrektora, czyli nauczyciela dla włościan pawłowskich. W d. 25 listopada 1790 r. gmina pawłowska uchwaliła wylać dwa działa 3-funtowe dla artyleryi litewskiej, a o tem jej postanowieniu zawiadomił ksiądz Brzostowski Nestora Sapiehę, marszałka sejmu. Sejm w odpowiedzi zatwierdził urzędownie „rzeczpospolitę pawłowską“, która odtąd byt swój prawny liczyć zaczęła, o co dotąd Brzostowski napróżno przez tyle czasu się starał. Konstytucja o Pawłowie stanęła d. 4 kwietnia 1791 r. przed samą ustawą majową. Sejm zatwierdził

wolności, nadania i ustawę Brzostowskiego, składającą się z 8-miu oddzielnych artykułów: 1) powinność chrześcijańska, 2) urzędy, 3) sprawiedliwość, 4) ostrzeżenie w sądach, 5) milicja ziemiańska, 6) szkoła i lekarz, 7) należność od włościan, 8) zabezpieczenie. W r. 1794 Brzostowski szukał bezpieczeństwa w murach Warszawy, a po upadku Rzplitej zawarł umowę z Fryd. Moszyńskim, marsz. wiel. kor., mocą której za dobra pawłowskie wziął w zamian folwark w Saksonii i pałac w Dreźnie. Gdy r. 1798 powrócił do kraju, zastał Pawłów we władaniu hrabiego Choiseula, który, kupiwszy tę majętność od Moszyńskiego, założył w niej za zezwoleniem cesarza Pawła komandorję maltańską. Skołatany wiekiem i przeciwnościami starzec zamieszkał w Turgielach, o ćwierć mili od Pawłowa, do którego zawsze go serce ciągnęło, a umarł w Wilnie w roku 1828, życia zaś swego 98-ym. Smuglewicz na pamiątkę Rzplitej Pawłowskiej w roku 1795 wymalował obraz, który miał unieśmiertelnić prace wiekopomne księdza Brzostowskiego („Słownik malarzów“ Rastawieckiego). Sam zaś Brzostowski ogłosił drukiem krótką historję swojej reformy pod tyt.: „Pawłów od r. 1767 do r. 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany“, w Wilnie i Warszawie u J. Zawadzkiego 1811 r., str. 48. Michał Baliński około r. 1840 pisze o Pawłowie i Brzostowskim: „Dotąd ślady tych jego urządzeń w okopach, ostatkach ratusza i szkółki pozostały“. W bibljotece jeżewskiej posiadamy rzadki druk grellowski p. t.: „Pieśń wolnych włościan pawłowskich w wojew. Wileńskiem z okoliczności Imienin Najjaśn. Króla Jmci Stanisława Augusta P. M. Roku Pańs. 1792. Śpiewana w Pawłowie, dobrach dziedzicznych Pawła Xawerego Brzostowskiego“. Pieśń ta, napisana wierszem słabym, ale pod urokiem ustawy majowej, sama siebie określa najlepiej:

Nie wzgardzisz, Panie, prostą fujarą Pawłowa,
W czucie spraw dobroczynnych silniejszą, niż [w słowa.

Pągwica. Guzy do zapinania pętlic u kożuchów, szub, kierei, ferezyi, żupanów i kontuszów, nie bywały płaskie ale zbliżone kształtem do owocu wiśni lub dzikich gruszek i zwały się w mowie staropolskiej pągwicami. Dajemy tu rysunek pągwicy naturalnej wielkości od ubioru kr. Kazimierza Wiel., jakich 10 znaleziono r. 1869 w grobie tego monarchy i włożono je napowrót do nowej trumny. Zrobiony tylko został z oryginału odlew (posiadany w zbiorze jeżewskim), który posłużył do niniejszego rysunku.

Pągwica od żupana kr. Kazimierza Wiel. Wielkość naturalna.

Peculatus. Tak nazywali Polacy po łacinie kradzież skarbu publicznego, uważaną za ciężką zbrodnię. Za doby Piastów ukaranie jej zostawione było woli panującego. Później zostawione było trybunałom, które odpowiednio do wielkości przestępstwa karę miarkowały, stosując nieraz i karę śmierci.

Pektorał — napiersień, napiersnik. Stąd pektoralik — zegarek do noszenia na piersiach. Solski w XVII w. pisze: „Małe pektoraliki w godzin 24 dwa razy nakręcać trzeba“. Krupiński w XVIII w. mówi: „Pektoralne ziółka, piersiom pożyteczne. Wszystko z łac. *pectus*, pierś, *pectoralis*, piersiowy. Kitowicz w pamiętnikach swoich powiada, że z początku nosili Polacy pektoraliki w kieszonkach małych u żupanów na prawym boku, potem przenieśli za kontusze na przód piersi. Łańcuszki wiszące u takich zegarków za Stanisława Augusta były stalowe angielskie lub złote francuskie, na których w kółku zawieszony był kluczyk, pieczątka i różne fraszki ze złota lub kamieni, np. zwierzątka, pamiątki, narzędzia masońskie. (Niem-

cy nosili zegarki w spodniach, wystawiając na widok dewizki, łańcuszki i taśmy srebrne, złote lub jedwabiem przerabiane).

Pelikan — narzędzie do rwania zębów. W inwentarzu po Wojciechu Barańskim, zmarłym r. 1729 cyruliku warszawskim, pozostało między innemi: „Pelikanów do zębów rwania żelaznych 3“. (Fr. Giedrojcia „Ustawy cechów cyrulickich, str. 11).

Pełka Galowski, ziemianin małopolski, był naturalnym synem kr. Kazimierza Wiel. Pieczęć tego ziemianina, podana tutaj w rysunku, wisi u dokumentu z r. 1365 (znajdującego się w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie) i wyobraża głowę brodatą w kapturze o dwuch wysokich niby uszach, niby rogach. Słuszną czyni zatem uwagę Piekosiński, że mylną jest relacja Paprockiego, jakoby kr. Kazimierz Wiel. naturalnym swym synom Niemirze i Pełce nadał herb Mieszaniec.

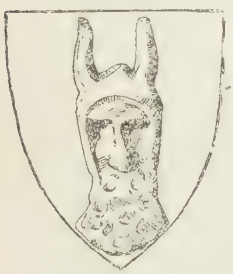

Herb Pełki Galowskiego podług jego pieczęci z XIV wieku.

Pełnoletność ob. Małoletność.

Pełnomocnictwo, *mandatum*. Podług prawa polskiego można było popierać sprawę w Sądzie lub bronić się przez zastępcę, udzielając temuż zastępcy moc do tego; widzimy to już ze Statutu Kazimierza Wiel. (*Vol. leg.* I, f. 6). Zastępcy ci zwali się *Advocati*, *Procuratores*, zlecenie zaś obrony zwano *procuratorium*. Podług Statutu Mazowieckiego, w razie niemożności bronienia się osobiście, Sąd winien był dać obrońcę z urzędu. Kobietom nawet Kazimierz Wielki każe zastępować się w sądach przez obrońców.

Pensum — zadanie szkolne do nauczenia się na pamięć. Pensów przesłuchiwali najprzód audytorowie, t. j. uczniowie do tego wybrani, a potem profesor. Co sobota potrzeba było odmawiać pensa z całego tygodnia, a kto pensów nie umiał, otrzymywał karę.

Perangarja ob. Angarja (Enc. Star. t. I, str. 49).

Pergameszka, z włosk. *bergamasca*, ludowy taniec włoski, tańczony w Polsce za Zygmunta III pod nazwą pergameszki.

Pertyka ob. Pręt.

Peruki. Ubiór głowy, dla mężczyzn i niewiast z cudzych włosów zrobiony, pierwiastkowo wymyślony był we Francyi dla ludzi, wstydzących się łysiny i starości, następnie przyjęty za ozdobę i przez mających własne włosy i po całej Europie owczym pędem przez arystokrację, wyższych urzędników i doktorów medycyny naśladowany. W Polsce za Władysława IV zaczęto peruki nosić w Warszawie. Ogół jednak szlachty gardził i wyśmiewał się z tej mody, przyjmowanej głównie przez osoby dworskie i noszące się po hiszpańsku. Peruki powiększały się karykaturalnie mnóstwem loków corocznie, a za Jana Kazimierza i Michała Korybuta już przybierała się w nie od parady większa część magnatów polskich, na co sarkał z oburzeniem Stefan Czarniecki. Peruka bowiem, jako przeciwstawienie chełmu, była synonimem zniewieściałości i zatraty gotowości żołnierskiej u narodu rycerskiego. Michał Korybut sam był zniewieściały i nosił się w peruce a moda szła zawsze z góry. To też, gdy wstąpił po nim na tron rycerski i brzydzący się peruką Jan III, magnaci zaczęli zrzucać z głów swych peruki, a dopiero za panowania Sasów, zwolenników tej mody, peruki powkładali, lubo nigdy nie hołdowali jej wszyscy. Tak np. Jan Klemens Branicki, hetm. wiel. kor. i kaszt. krak., i wielu innych peruką nie oszpecili czupryny. U elegantek tylko XVIII wieku, pragnących należeć do sfery wyższej w towarzystwie, peruczki pudrowane z gotowymi loczkami zapanowały powszechnie, — a nieraz jedna i ta sama osoba bywała dziś blondynką, jutro

brunetką, pojutrze siwą jak gołąb, doświadczając, w czem jej lepiej do twarzy. Matrony staropolskie potępiały tę niedorzeczną modę i szlachcianki wiejskie nigdy jej nie przyjęły, była też u ogółu narodowego w pośmiewisku. Powszechnie opowiadano sobie anegdotkę o Niemcu w w peruce, który był w pewnych szkołach profesorem i gdy nauczał z katedry, chłopcy do zwieszonego za fatelem harcapa cichaczem przywiązali długą nić, której koniec wywlekli przez otwarte okno na ulicę, gdzie przywiązali do nitki kość. Pies, pochwyciwszy kość, uciekał z nicią a Niemiec gonił uciekającą perukę przez miasto. Wydawana niegdyś w Krakowie „Pszczoła polska“ pomieściła w t. I na str. 369 artykuł o perukach z dzieła francuskiego „*Eloge des perruques*“ *par le Doct. Aherlio*, skąd widzimy, że męskie peruki, noszone w Europie w XVIII wieku, dzielono na 7 rodzajów: 1) Peruki strzyżone czyli okrągłe, mniej lub więcej na szyję spadające, 2) workowe, składające się z długich, prostych, pięknie uczesanych włosów, których związany koniec układano w wiszący z tyłu kitajkowy czarny worek, 3) węzłowate, których obfite, długie, proste włosy po obu stronach głowy w węzły składano, między nimi zaś wisiał gruby kędzior, 4) peruki d'Abbé, podobne do strzyżonych były zupełnie okrągłe, 5) naturalne czyli hiszpańskie, podobne do długich spadających włosów, ozdobione dokoła twarzy drobnymi kędziorkami, 6) czworogranne, podobne do węzłowatych z grubym w środku nakształt ogona kędziorem, 7) wojskowe francuskie, śpiczaste nad czołem, w tyle zaś o spadających na kark dwuch wielkich lokach, przewiązanych czarną wstążką. W przytomności cesarza Karola VI (r. 1711—1740) nie można się było pokazać bez peruki z 2-ma warkoczami. W Wiedniu około r. 1778 wynaleziono peruki niciane, z białych cienkich nici robione. Letnia ważyła 9, zimowa 11 łutów. (Ob. Enc. Starop. F r y z u r y, t. II, str. 172).

Petercyment — gatunek wina hiszpańskiego, sprowadzanego do Polski kufami. Starowolski przygania Polakom, „że co jedno wezmą za zboże, to wszystko wydadzą na wina, petercymenty, miody siedmiogrodzkie“, a Jeżowski powiada, że „Nic po petercymencie, gdy wystałe piwo“.

Pętca — rzemień do przytrzymywania ptaka łowczego, zwany także w wymawianiu potocznem p ę c a, p ę c i n y, od czego poszło słowo pętać. Szczerbicz w prawie saksońskiem powiada: „Jeśliby kto z pętcy ptaka ułapił, tedy go po pętcach poznawszy, że nie jego jest, nie ma go sobie przywłaszczyć“.

Piątek wielki. Dzień ten był poświęcony rozpamiętywaniu męki Jezusa Chrystusa. Po nabożeństwie rozpoczynało się obchodzenie grobów. Mężczyźni i damy ubrani byli czarno. W notatach Janickiego z r. 1734 znajdujemy, że siostra jego Fiszerowa w bławatnym swym handlu na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie w dniach poprzedzających Wielki piątek utargowała za czarne wstążki i materje 1422 fynfów. Pani Gvebriant, która żonę Władysławowi IV przywiozła, znajdowała groby wielkopiątkowe kształtniej urządzone w Polsce, niż we Francyi. Najpiękniejsze groby w Warszawie bywały u Jezuitów i Misjonarzy, najskromniejsze u Pijarów. U Jezuitów grób cały z szyszaków, pałaszów i innej broni, mnóstwo lamp i świec jarzących objaśniało to wszystko, wszędzie łagodna i smutna w pewnych godzinach przygrywała muzyka, słodkie śpiewy pomnażały wzruszenie, kwiatów i krzewów bywało mnóstwo. U grobu w kolegjacie wartę odbywali drabanci królowej, u św. Trójcy — artylerja konna. Karabiny rurą na dół obrócone być musiały. Piękne kwestarki czarno ubrane, w każdym kościele siedząc, potrząsaniem tacek wzywały dobroczynności dla sierot,

ubogich i kalek. Groby po wsiach nie ustępowały miejskim. Sadzono się na przepych i okazałość w ich przybraniu. Ogródek przed grobem wzorzysty z pięknie wzrosłego owsa, rzeżuchy, bukszpanu, próżne miejsca kolorowym piaskiem wysypane, po stronach drzewka cytrynowe, pomarańczowe i kwiaty, lampy z kolorowemi zasłonami. Po obiedzie w miastach, a nawet po wsiach, zaczynały się procesje. Bywał na nich udający Pana Jezusa w koronie cierniowej z łańcuchami i dźwigał krzyż wielki, w czem dopomagał mu Cyreneusz a otaczali żołnierze żydowscy. Kiedy upadał pod tem brzemieniem, płazowano go, mówiąc: „Postępuj, Jezu". Kapnicy w szarych kapach, na pamiątkę ran pięciu, biczowali się przez całe *Miserere*. W późniejszych czasach zabroniono im to czynić.

Piece pokojowe. W południowej Europie nie były znane nigdy piece, ale tylko kominki do ogrzewania mieszkań. U Słowian jednak, Niemców i w Szwajcaryi, piece kaflowe upowszechniły się w mieszkaniach ludzi możnych jeszcze podczas średnich wieków. Germańskie muzeum w Norymberdze posiada piękny zbiór kafli polewanych średniowiecznych, które służyły do wykładania ścian i podłóg, oraz bogatą kolekcję pieców kaflowych od XV do XVIII w. Potrzeby kulturalne Polski,

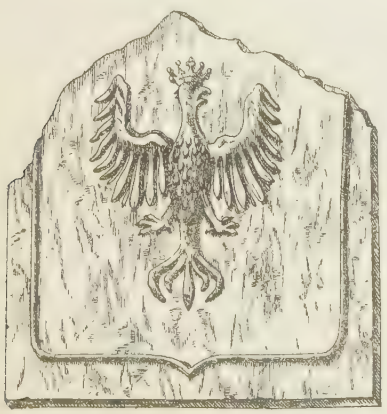

Kafel z zamku książąt mazowieckich w Czersku.

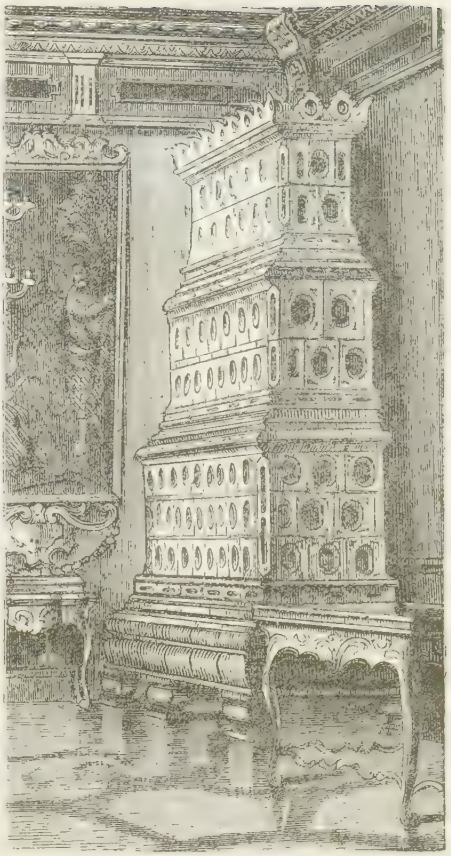

Piec w „sali złotej" zamku podhoreckiego niegdyś Rzewuskich.

sąsiadującej z Niemcami, były tak równoczesne, że co na drodze postępu pojawiło się za Elbą, niebawem ukazywało się nad Wartą i Wisłą. W Gdańsku był w Artushof piec kaflowy z XVI wieku największy, jakie tego rodzaju istniały, bo miał przeszło 10 metrów wysokości, zbudowany z kafli stosunkowo jednak nie tak wielkich, bo $^1/_6$ metra długich i szerokich. Na wystawie starożytności r. 1856 w Warszawie znajdował się (pod nr. 1052) kafel z orłem książąt mazowieckich, piękną zieloną polewą pokryty, znaleziony w ruinach zamku książąt mazowieckich w Czersku. Kafel ten (znajdujący się obecnie w zbiorach jeżewskich) podajemy tu w rysunku. O piecach polewanych wspomina inwentarz zamku radomskiego z czasów jagiellońskich (Sobieszczańskiego: „Wycieczka ar-

cheologiczna w niektóre strony gub. Radomskiej“ r. 1851). W księdze wydatków Zygmunta Augusta na budowę zamku niepołomickiego (r. 1568) piece z kafli polewanych zwane są „skliane piece“. Kronika miasta Lwowa wspomina, że istniał tam w pałacu arcybiskupim w rynku pokój, którego ściany wyłożone były kaflami barw rozmaitych a zwłaszcza złocistymi. Kafle te były niezawodnie wyrobem krajowym, bo np. z kontraktu wydzierżawienia wsi Łaszewo z r. 1605 widzimy, że we dworze łaszewskim znajdował się piec kaflowy polewany „roboty lwowskiej“. Musiała zatem istnieć już w XVI w. fabryka kafli gdzieś pod Lwowem. Gdańsk słynął w XVII w. z wyrobu kafli, które na statkach, przywożących zboże, spławiano później w górę Wisły i jej dopływów, jak: San, Bug i Narew. Z kafli gdańskich, umyślnie wyrobionych dla Rzewuskich, jest piec ogromny w Podhorcach biały z błękitnymi ich herbami „Krzywda“. Muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie posiada z fabryki gdańskiej dwa piece, z których jeden nader cennym jest okazem, nie składa się bowiem z kafli jednostajnych, ale

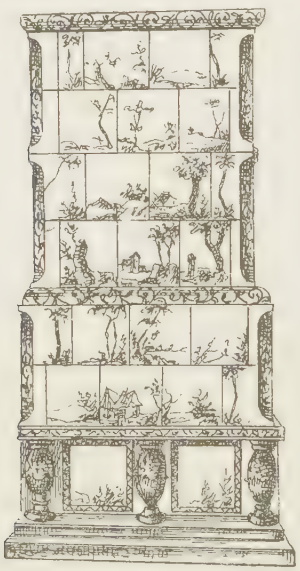

Piecyk z mieszkania kr. Stanisława Leszczyńskiego.

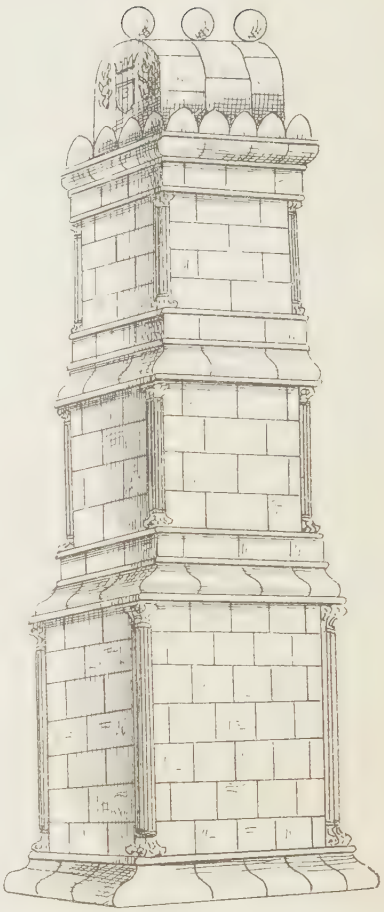

Piec z czasów saskich z rokiem 1725.

pomalowanych przed wypaleniem w ten sposób, że całość pieca tworzy jeden ogólny i artystyczny ornament. W pałacu biskupim w Krakowie, przed wielkim pożarem, znajdowały się wspaniałe piece majolikowe z cyframi i herbami: Ostoja biskupa Szyszkowskiego (zmarłego roku 1630) i Nałęcz Piotra Gębickiego (zmarłego r. 1657). Jeden z ogromnych kafli Gębickiego ze zbiorów jeżewskich znajduje się obecnie w muzeum Czapskich w Krakowie. Budowniczy Odrzywolski podał w V-ym tomie wydawanych przez Akademję Um. w Krakowie „Sprawozdań Komisyi do badania historyi sztuki“ (str. XXV) rysunek i opis ciekawego polewanego pieca z r. 1647 w Głębowicach: „Na

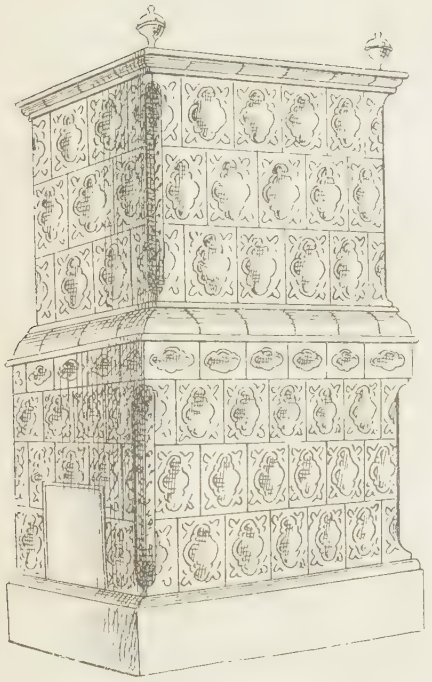

Piec we Włocławku z r. 1734.

cokóle wznosi się cylindryczny korpus pieca we dwuch kondygnacjach o małym uskoku. Rysunek ornamentu lekko wypukłego, pokrywającego kafle, biały, tło granatowo-niebieskie. Pod fryzem, podpasującym bogato zdobiony gzyms główny, rytmicznie rozstawione są większe kafle z tarczą, mieszczącą herb Stary Koń i rozrzucone na tychże kaflach litery: J. P. Z. P. Z. O. Z. P. (mające oznaczać: Jan Pisarzowski z Pisarzowa, Ziemi Oświęcimskiej i Zatorskiej Pisarz) oraz rok 1647. W ornamencie, ujmującym herb, widnieje jeszcze kolor żółty, brunatny i zielony. Od góry zakończa piec kopułkowaty daszek, wsparty na cylindrycznym korpusie obstawionym ośmioma słupkami, kształtu kręgli. Daszek i kręgle pokryte łuską rysowaną koloru tła kafli, t. j. niebiesko-granatowego. Michał Baliński wspomina, że kaflami gdańskimi była wyłożona posadzka w zamku Sobieskiego w Jaworowie. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu posiada w swoich zbiorach niewielki piec z kafli kolorowych, niegdyś własność króla Stanisława Leszczyńskiego. W dalszym ciągu podajemy tu rysunki dwuch pieców z doby saskiej. Rysunek pierwszy pieca z r. 1725, zdjęty z natury, otrzymaliśmy od pana Bisier; rysunek zaś drugi pieca z r. 1734 zrobiliśmy sami, znalazłszy piec powyższy około r. 1870 we Włocławku, w starym dworku przerobionym na dom zajezdny. Ostatni rysunek przedstawia piec, znajdujący się w tak zwanej „sali królewskiej“ pałacu w Mosarzu (gub. Wileńska, powiat Dziśnieński). Piec ten zrobiony z dużych części terrakotowych tło ma pomalowane na kolor jasno-błękitny, ornamenta zaś barwy naturalnej wypalonej gliny. W dużej sali bogato dekorowanej i ozdobionej portretami królów w płaskorzeźbach znajduje się drugi podobny ogólną formą, noszący wizerunek króla Stanisława Augusta w medaljonie i nieco odmiennie ornamentowany. Tak piece, jak cała sala, lubo przeładowana nieco ozdobami, jest w każdym razie pięknym zabytkiem sztuki z drugiej połowy XVIII w. Wszystkie zresztą pokoje, jak również i sień tutejszego dworu, zasługują na uwagę. Mosarz był wówczas jedną z siedzib bogatej niegdyś na Litwie rodziny Brzostowskich, zanim drogą spadku przeszedł do rodziny Piłsudzkich, w której ręku obecnie się znajduje. Piece uważano w Polsce za upiększenie mieszkań i starano się, aby były ozdobne. Że jednak piece muszą być przestawiane, ulegają nieraz przepaleniu, a znajdowały się w dworach powszechnie drewnianych, więc stały się już dziś rzadkością. Na Litwie kilkadziesiąt dworów posiada jeszcze te zabytki, np. uderzające potężnymi rozmiarami piece we dworze dudzickim (gub. Mińska), niegdyś do Prozorów, obecnie do Jelskich należącym. Brakuje tylko zamiłowanych badaczów dawnej kultury krajowej, którzyby resztę ginących tych zabytków potomnym pokoleniom w rysun-

ku i wydawnictwie odpowiedniem zachowali.

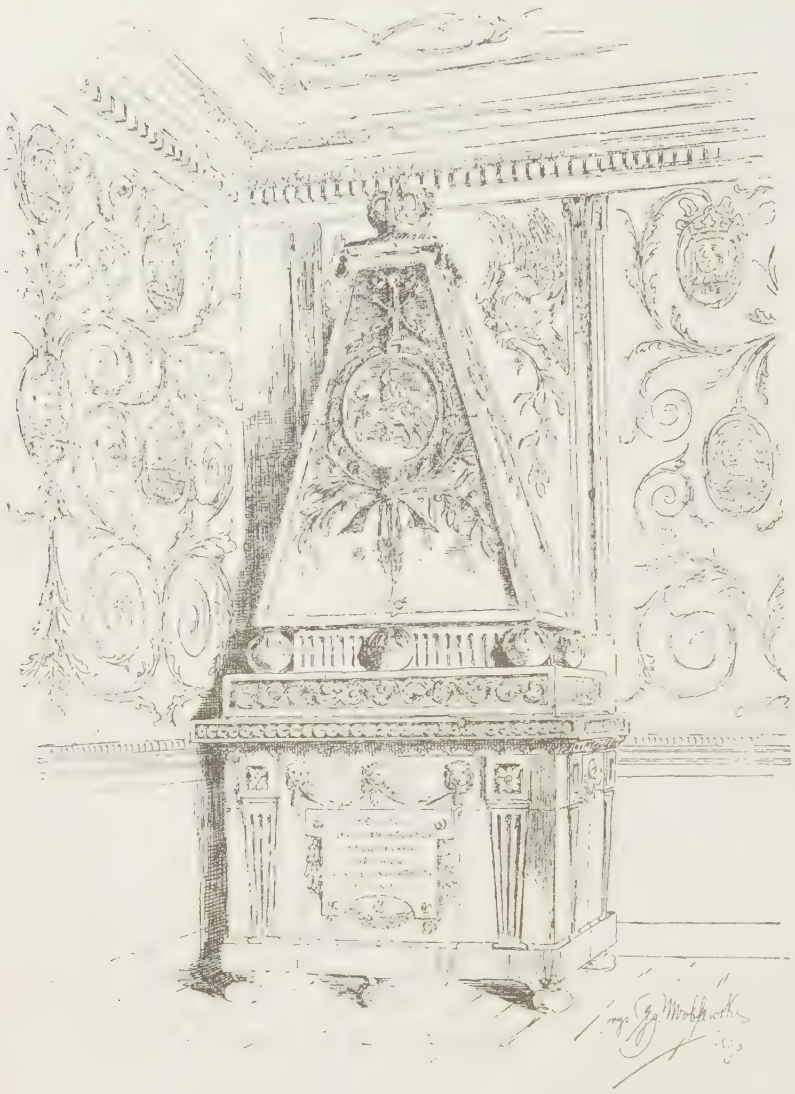

Piec z czasów Stanisława Augusta w Mosarzu.

Piechota polska. W dobie Piastów, gdy Lechja pokryta była przeważnie lasami, wojsko piesze, jako jedynie sposobne do walki w gąszczach i zasiekach leśnych, jak również do obrony i zdobywania grodów, miało wielekroć większe znaczenie, niż w wiekach późniejszych, gdy szersze pola i gościńce bardziej sprzyjały działaniom rycerstwa konnego. To też kronikarze średniowieczni, mówiąc o wojnach Piastów, zawsze wymieniają wojska piesze obok konnych. Z licznych wzmianek w kronice Ditmara widać jasno, że Bolesław Chrobry najwięcej piechotą przemagał. Długosz podaje, że synowie Krzywoustego: Mieczysław, Bolesław i Henryk, gdy ruszyli przeciw bratu Władysławowi do Krakowa (wr. 1146), mieli wojska konne i piesze. Bolesław Kędzierzawy w r. 1167 wyprowadza przeciw Prusakom wojska konne i piesze. Bolesław Pobożny, książę kaliski, w wieku XIII słynący ze świadomości sztuki wojennej, miał ćwiczone i doświadczone w boju wojsko piesze i konne. Gallus pisze, iż muzyka złożona z trąb i kotłów poprzedzała wojsko polskie, idące w pochód. Później piechota odgrywała już tylko drugorzędną rolę, gdy jazda, jako broń główna, zbierała wszystkie wawrzyny na polu bitew. Długosz, opisując bitwę pod Koronowem roku 1410, mówi, iż Krzyżacy uchodzili tak szybko, że jazda polska nie mogła korzystać z pomocy pieszego rycerstwa. Pod r. 1431, przy oblężeniu Łucka, wspomina, że z powodu ubytku w koniach wielu żołnierzy musiało przyjąć służbę pieszą. Pod r. 1433 Długosz

wzmiankuje, że we wszystkich pochodach piechota, torując drogę, zawsze czoło tworzyła. Odtąd wzmianki o piechocie polskiej są już bardzo częste, a nadto przechowały się liczne dokumenta urzędowe, np. kwity, obligacje, rekognicje, spisy i rachunki, dotyczące piechoty zaciężnej w XV w. Z dokumentów tych widzimy, że żołnierze piesi najmowali się w służbę polską partjami pod wodzą rotmistrzów. Partje te nazywano rotami, które składały się z małych pocztów po kilku i kilkunastu ludzi. Każdemu pocztowi przewodniczył towarzysz, tak nazwany od tego, że zgodził się z pocztem swoim, czyli własną czeladzią, towarzyszyć rotmistrzowi, uznając go za dowódcę. Tak np. w rocie Hanusza Szolca w r. 1497 sam ten rotmistrz miał własny poczet z 7-miu czeladzi, Balceder z Lednicy 5-ciu, Marcin z Wrocławia 3, Kacper Śmietana 6, Ryżowski 8, Jan Pleban z Wodzisławia 20. Ponieważ rota bojowa obejmować musiała 150—200 ludzi, więc mniejsze roty łączyły się z sobą, a rotmistrze wybierali z pomiędzy siebie jednego na dowódcę, zostając przy nim „towarzyszami". Uzbrojenie znanej z dokumentów roty pieszej polskiej rotmistrza Marka z r. 1471 składało się z kusz czyli samostrzałów (lewarem naciąganych), pawęży (tarcz drewnianych, które zasłaniały całego człowieka), szabel lub mieczów. Było w tej rocie 73 ludzi z pawężami, 359 z kuszami, 12 z proporcami i 5 z hakownicami. Te pawęże — mówi Bielski — spoiwszy, piechotnicy stali bezpieczni, jak za murem, i jazda przełamać ich nie mogła. Niepodobna jest ta rota polska do żadnej ze współczesnych piechot w Europie. Piechota niemiecka i szwajcarska miała dzidy i alabardy, angielska łuki, hiszpańska przy małych tarczach miała krótkie łuki i miecze. Jedni tylko Genueńczycy używali kusz czyli arbaletów, ale Stryjkowski świadczy, że kusze znane były Polakom oddawna, tak jak łuki, używane przez Litwę, Ruś i Tatarów. Pawęże były to długie tarcze, opierane o ziemię, a uzbrojony był niemi pierwszy szereg piechoty, zasłaniający strzelców z kuszami. Nosili oprócz tego pawężnicy na głowie lebki i miski żelazne, na sobie czasem płachy czyli zbroje przednie i tylne. Żołnierze, uzbrojeni w hakownice i piszczale, po obu bokach proporników, mogli wychodzić w obie strony dla strzelania. W wieku XVI pierwszy szereg piechoty składał się zwykle z pawężników i kopijników, dalsze ze strzelców z rusznicami, ostatnie zaś szeregi prócz rusznic opatrzone były w spisy. Stawiano piechotę polską w szyku bojowym przed jazdą razem z artylerją. Tak stała ona pod Łopuszną i pod Orszą, a pod Obertynem raziła nieprzyjaciela z za wozów przed uderzeniem jazdy. W bitwie pod Orszą brało udział 16,000 jazdy i 4,000 piechoty, pod Obertynem 4,529 jazdy i 1,500 piechoty, pod Newlem na 2,108 jazdy było tylko 200 piechoty. W wojnie pruskiej r. 1519—20 piechota przewyższała jazdę, bo było jej 6,500, gdy jazdy 4,310. Jakie było uzbrojenie piechoty broniącej miast, czyli miejskiej, objaśnia nas Petrycy, pisząc, że „miejscy ludzie mają mieć: półhaki, siekiery, miecze, cepy żelazne i oszczepy, co do obrony piechoty należą". („Polityka." Aryst. str. 454). Rycerstwo dawniej w Polsce zbierało się, jak wiadomo, tylko w razie wojny. Ale na granicy Ukrainy i Podola trwał niepokój ciągły z powodu napadów tatarskich. Obrona tych granic polegała wszakże na jeździe lekkiej, a tylko na załogi w zamkach potrzebowano niewielkiej ilości piechoty. Tak w połowie XVI w. stało w Kijowie 500 drabów, w Kaniowie 100, w Czerkasach 100, w Białejcerkwi, Winnicy i Bracławiu również po 100 drabów, w Kamieńcu podolskim 200, a w Chmielniku 40. Za Batorego zaszły zmiany w uzbrojeniu piechoty polskiej. Odrzucono pawęże, drzewce, spisy, alabardy,

oszczepy i wszelkie uzbrojenia ochronne, jak: pancerze, szyszaki, kapaliny, myszki, lebki i t. d., a zachowano dla całej piechoty: szable, siekierki i rusznice z prochownicą i ładunkami. Za Batorego także po raz pierwszy spotykamy w wojsku polskiem służbę zdrowia w osobach kilku chirurgów. Najważniejszą jednak instytucją, którą Batory do życia powołał, byli „wybrańce". Z jego to bowiem zalecenia uchwalono na sejmie r. 1578 konstytucję, według której wsie królewskie winne były wybrać i wystawić z każdych 20-tu łanów jednego pieszego żołnierza, któryby się tego dobrowolnie podjął. W r. 1595 zastosowano ustawę wybraniecką i do Litwy. W czasie wojny r. 1580 było wybrańców 1,446, a r. 1581 pod Pskowem 1,803. Organizacja rot wybranieckich niczem się nie różniła od innej piechoty. Mundur wybrańców powstał ze stroju narodowego, a był dogodny i praktyczny. Żupany, jako mundury, i delje czyli płaszcze mieli błękitne z czerwonemi pętlicami (potrzebami) i czerwoną podszewką. Dziesiętnicy zaś mieli delje czerwone, a żupany białe na zielonej podszewce. Używano wybrańców rozmaicie: jako żołnierzy walczących, jako saperów do budowania szańców, mostów, naprawy dróg dla wojska i do pomocy przy obsłudze artyleryi. W r. 1596 była na służbie największa znana ich liczba 2,306. Podczas wojen Batorego występuje obok piechoty polskiej węgierska i niemiecka, posiadająca zupełnie inną organizację. Organizacja węgierska miała może chyba tę wyższość nad polską, że rota węgierska posiadała podwójną liczbę oficerów. Wogóle jednak pułki węgierskie przedstawiały ciężką i nieobrotną masę, a piechota polska pod względem szyku bojowego i ruchliwości obrotów posiadała znaczną wyższość. Dowódca naczelny piechoty polskiej nosił tytuł „kapitana nad piechotą". Piechota zaciężna niemiecka składała się z rot, od 400 do 500 ludzi liczących i mających bardzo rozgałęzioną administrację. Pułk Krzysztofa Rozrażewskiego, który w wyprawie połockiej uczestniczył, składał się z 4 rot, obejmujących razem ludzi 1,744. Formowała się piechota niemiecka, tak jak i węgierska, w wielkie bataljony, a więc nie była wcale, równie jak i tamta, użyteczniejszą w wojnie od piechoty polskiej, znaczną wyższość szyku bojowego posiadającej. Nadto, jak to okazują dokumenta, była ona stekiem nicponiów, awanturników, obieżyświatów, szulerów i gniazdem rozpusty. Nie było bowiem w piechocie niemieckiej tego prawa, jak w wojsku polskiem, że tylko żony mogą na wojnę mężom swoim towarzyszyć. A stąd ciągłe przestępstwa czyniły niezbędnym profosa z komendą dla brania tych zawadjaków w kajdanki i kata do karania ich gardłem. Kozacy niżowi czyli Zaporożcy stanowili nieraz dzielną piechotę, która niejednokrotnie walczyła obok Polaków w Rzplitej, a mianowicie od r. 1600 do 1634. W roku 1601 pułk, z 2,000 Niżowców złożony, dzielił się na 4 roty po 500 ludzi w każdej. Rota dzieliła się na setki, a setki na „kurenie" czyli rzędy. Na czele pułków Niżowców stał pułkownik, a pod nim w sztabie obożny i pisarz. Pułkiem dowodził pułkownik, rotą porucznik, półrotą asauła, setką setnik, a kureniem ataman. Organizacja ta była naśladowaniem węgierskiej. Rzplita płaciła Niżowcom żołd kwartalny następujący: pułkownikowi 200 złotych, obożnemu 30, pisarzowi 10, porucznikowi 30, asule 25, setnikowi 15, chorążym, trębaczom, bębnistom po 8, atamanowi 9 i szeregowcom po 7 zł., 12-tu puszkarzom po 12 zł. i 20-tu woźnicom po 3 zł. Na sukno i odzież wszystkim Kozakom dawano rocznie 12,640 zł. Pod koniec wieku XVI piechota polska przekształca się na sposób węgierski. Dawny drab i pachołek (szeregowiec) przybiera nazwę hajduka, bębnista dobosza, a „piszczek" nazywa

się odtąd szyposzem. Podstawą w organicyi piechoty węgierskiej była setka ludzi z 1 rotmistrzem, 1 porucznikiem, 1 propornikiem, 1 doboszem, 1 szyposzem i 10 dziesiętnikami. Szyk rot pozostał polski, t. j. dziesięcioszeregowy. Od Batorego do Jana Kazimierza ogólna liczba piechoty prawie równoważy się z jazdą. Pod Połockiem było jazdy 9,134 a piechoty 8,321, pod Pskowem jazdy 10,150, piechoty 10,952, podczas odsieczy Smoleńska jazdy 9,380, piechoty 14,550, pod Chocimem roku 1621 jazdy 17,661, piechoty 14,150. Organizacja węgierska, zastąpiwszy w końcu XVI w. dawną i wcale dobrą, a odrębną od wszystkich innych w Europie organizację polską, istniała do śmierci Zygmunta III r. 1632, w którym ustąpiła miejsca organizacyi czyli autoramentowi niemieckiemu. Było zawsze grzechem Polaków, iż zamiast rozwijać rzeczy swojskie, uzupełniając wady lepszymi wzorami z zagranicy, usuwali ryczałtem to, co na polskim gruncie wyrosło, a wprowadzali cały autorament zagraniczny, który, w pewnych tylko szczegółach lepszy od polskiego, posiadał więcej wad i nie dawał się zastosować korzystnie do warunków miejscowych. Zdanie to wypowiada gruntowny pisarz o wojskowości w dawnej Polsce, pułkownik Konstanty Górski. Tym sposobem zasłużona krajowi przez wiek XV i XVI narodowa organizacja piechoty polskiej ustąpiła miejsca autoramentowi zagranicznemu, który od r. 1632 wprowadzał umundurowanie, komendę, szyk bojowy, a nawet znaczną ilość oficerów niemieckich. Piechota polsko-węgierska schodzi na drugi plan, stanowi głównie straż przyboczną hetmanów. W r. 1658 znajdujemy w niej pisarza, a muzyka składa się z 2 doboszów i 10 muzykantów, w liczbie których było 5 dyszkancistów, 4 szałamaistów i 1 dudka. Piechota węgierska Łukasza Jelskiego, pułkownika króla Jana Kazimierza, składała się z 4 chorągwi. Komendantem 1-ej liczył się na sposób cudzoziemski sam Jelski, innemi dowodzili rotmistrzowie. W każdej chorągwi znajdował się: porucznik, chorąży, pisarz, dobosz i 100 hajduków, podzielonych na dziesiątki. Piechotę niemiecką widzimy już za Batorego, ale to była piechota złożona z niemieckich żołnierzy. Dopiero Władysław IV przed wyprawą pod Smoleńsk sformował autorament niemiecki z żołnierzy polskich, narzucając im całą organizację, gospodarstwo, komendę, szyk bojowy i taktykę niemiecką. Tworzyła się ta piechota już nie za pomocą pocztów towarzyskich, ale przez ogólny werbunek. Podług zaś praw Rzplitej można było czynić zaciągi tylko z mieszczan, włościan, z dóbr królewskich i duchownych, oraz ludzi wolnych. Prawo wojskowe wymagało, aby zaciągano tylko ludzi zdrowych, trzeźwych i porządnych od 16—45 lat wieku, których wzrost wynosił najmniej 72 cale. Przysięga, uważana za zbyteczną w wojsku złożonem ze szlachty, u której utrata czci rycerskiej więcej znaczyła niż gardła, datuje się od czasu wprowadzenia piechoty niemieckiej. Górski w dziejach piechoty polskiej wykazuje, że sposób tworzenia piechoty niemieckiej, szyk jej bojowy i uzbrojenie, nie posiadały żadnej wyższości nad polskiemi. Do napadu, obrony i pomagania jeździe była mniej odpowiednią, niż polska. Utrzymywano jej większą ilość, np. w r. 1676 było 20,850 piechoty i 16,590 dragonów. Szeregiem nazywali się ci żołnierze, którzy stali jeden obok drugiego, rzędem zaś stojący jeden za drugim. Doświadczenie wykazało, że gospodarstwo niemieckie było nienajlepsze i że wprowadzenie autoramentu niemieckiego było pod wszystkimi względami rzeczą chybioną. Francuz Daleyrac, pisząc o tem wojsku, powiada o żołnierzach, iż są dzielności nieopisanej, wytrzymali na wszelkie niewygody, głód i nagość. Okazuje się z tego, że materjał na piechotę

w Polsce był świetny, ale nieumiejętnie zużytkowany. Do piechoty zaliczyć należy dragonów, którzy walczyli zawsze pieszo, a tylko opatrzeni byli w konie podczas marszu. Szyk kompanii i regimentów dragońskich mało się różnił od szyku piechoty. Uszykowani w 6-ciu szeregach, środek zajmowali uzbrojeni w piki, a skrzydła zaopatrzeni w muszkiety. Do boju śpieszyli wszyscy, spętawszy konie na 3 nogi i pozostawiwszy przy nich kilku ludzi. Dragoni stale znajdowali się przy wojsku kwarcianem, dopóki istniało to wojsko, t. j. do r. 1649. Byli potem ulubionem wojskiem Sobieskiego, który używał ich jako broń zaczepną i sam osobiście prowadził swój regiment gwardyi dragonów w szturmie na okopy chocimskie. Z początkiem XVIII w. przeistaczają się na jazdę, nie przestając być piechotą. Za Sasów spotykamy pod r. 1711 po raz pierwszy w Polsce nazwę „bataljonu“. Za Augusta II wprowadzono także i „bagnety“, które sejm z r. 1717 postanowił zaprowadzić w liczbie 4,088. Od oficerów piechoty wymagano w pewnym stopniu znajomości sztuki inżynierskiej pod względem praktycznym, jak np. żeby umieli kosze pleść, mosty budować, szańce sypać. Każda kompanja winna była mieć narzędzia szańcowe: rydle, motyki, oskardy, siekiery i inne. Musztra i regulamin był niemiecki, przyjęty żywcem z saskiego. Za Augusta II przybył piechocie polskiej jeszcze jeden regiment, zwany „łanowym“. Pod koniec panowania Augusta III został ułożony regulamin dla piechoty w języku polskim, ale żołnierz wyglądał po niemiecku. W niemieckim kapeluszu trójgraniastym, włosy na skroniach musiał mieć w kółko zwinięte i szpilkami spięte, do parady upudrowane i żelazkiem trefione. Z tyłu warkocz spleciony czyli wstrętny harcap, nie dłuższy jak do stanu, t. j. rozporu wierzchniej sukni. Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta zaczęła funkcjonować od 1 marca 1765 roku nowo ustanowiona Komisja wojskowa i krzątać się koło naprawy siły zbrojnej. Komisja ta zapobiegała mnóstwu nadużyć z czasu rządów saskich, podniosła subordynację, posunęła wykształcenie i w końcu stworzyła armię, choć nieliczną, ale nieustępującą żadnej współczesnej w Europie. Pod względem tylko skarbowości wojskowej nie potrafiła stanąć na wysokości swego zadania. Nie odważyła się jednak targnąć na tak śmieszny w oczach Polaków, ale powszechny w ówczesnej Europie warkocz, kamasze i trzewiki. Zaprowadzono ćwiczenia i komendę polską przy strzelbie: 1) Broń do góry, 2) odwiedź kurek, 3) przyłóż się, 4) pal, 5) kurek na swoje miejsce, 6) dobądź ładunek, 7) otwórz ładunek, 8) podsyp, 9) zamknij panewkę, 10) ładunek w rurę, 11) dobądź stempla, 12) przybij, 13) stempel na swoje miejsce. Od r. 1775 ożywiła się znowu czynność porządkująca Komisyi, a potem Departamentu wojskowego. W r. 1777 Departament ten wydał nowy, ulepszony znacznie, polski regulamin musztry dla piechoty. Wojsko zawsze rekrutowało się tylko zaciężne, bo pojęcia polskie o wolności osobistej nie mogły się pogodzić z poborem przymusowym, tak jak to dotąd widzimy w Anglii. Dopiero sejm 4-letni postanowił pobieranie rekruta z dóbr królewskich i duchownych po jednym na dymów 50, a z dóbr dziedzicznych po jednym ze 100 dymów. Dla piechoty i artyleryi przyjęto terytorjalny sposób kompletowania, uznany w sto lat potem w Niemczech za najlepszy. Przepisy dla ćwiczenia strzelców i użycia ich w boju zaprowadzono tak wyborne, że i dziś ćwiczą strzelców podług tejże samej metody. W r. 1789 zniesiono mundur cudzoziemski. Uorganizowano dla armii służbę zdrowia. Gdy zawiązała się Targowica celem zburzenia prac sejmu 4-letniego, ogół armii, w czasie tego sejmu sformowanej, wyno-

sił głów 43,541, a w tej liczbie piechoty 23,253. O piechocie polskiej napisał oddzielną książkę pułkownik Konstanty Górski.

Pieczęć. Za doby Piastów, gdy sztuka czytania i pisania należała prawie wyłącznie do umiejętności duchowieństwa, pieczęć wszelka, jako zastępująca podpis, była przedmiotem czci największej. Sercem każdego dokumentu — jak się wyraża Szajnocha — była jego pieczęć. Większa część ówczesnego niepiśmiennego świata umiała z całego dokumentu tylko „przeczytać“ t. j. poznać jego pieczęć. Do podwładnego „grododzierżcy“ — opowiada kronikarz — przyniósł oszust pierwszą lepszą kartkę pergaminową, mieniąc ją listem od pana, rozkazującym poddanie zamku drużynie nieznajomego. Grododzierżca „nie umiał wprawdzie czytać, lecz znał się doskonale na pieczęciach“, a u fałszywego szpargału wisiała w istocie pieczęć pańska. Przypatruje się tedy woskowemu godłu i każe sobie odczytać słowa rozkazu. Oszust wygłasza, niby czytając, a w rzeczy z pamięci najdobitniejsze zlecenie otworzenia bram zamku; poczem rycerz zaspokojony pieczęcią poddaje zamek. „Ktoby podpisać nie umiał, pieczęć przyłoży“, stanowi prawodawca, przypuszczając, że każdy ma swój znak pieczęciowy, swój herb. Stąd cześć dla pieczęci była takaż, jak dla osoby. Rzucenie jej o ziemię, jako obelga dla właściciela, podlegało surowej karze. „Hańbicie uczciwą pieczęć miejską“ — pisze do rajców stolpeńskich znany światu lichwiarz, zakon krzyżacki, oburzony nieoddaniem w terminie zaciągniętego przez miasto u Krzyżaków długu. Jak o bezpieczeństwo osoby dbano o bezpieczeństwo pieczęci, mając ją zawsze przed oczyma, bez przerwy w ręku, t. j. na palcu, w postaci „sygnetu“. „Naszej wielkiej pieczęci — mówią Krzyżacy w liście z r. 1248 — nie powierzamy żadnemu śmiertelnikowi, lecz kryjemy ją w dzień i w noc pod zamkami“. Jakoż samemu sposobowi używania pieczęci towarzyszyły tysiączne względy i formalności. Zależało wiele na tem, czy pieczęć na zwykłym białym, czy na czerwonym odciśnięta może być wosku. Pozwolenie miastom wosku czerwonego oznaczało szczególną łaskę królewską. Bohaterskiem odzyskaniem utraconej w boju chorągwi dobiła się tej łaski cała szlachta sieradzka. Zresztą tylko magnaci i urzędnicy ziemscy śmieli pieczętować się znakiem czerwiennym. Ową wielką pieczęć przykładali Krzyżacy tylko u listów do papieża i cesarza. Już od czasu królów Przemysława i Łokietka rozróżniano pieczęcie majestatyczne, wyobrażające całą osobę królewską na tronie, z berłem i jabłkiem w ręku, od mniejszych, o samym herbie państwa. Wielkie pieczęcie, duże krążki wosku, na jedwabnym sznurze lub pergaminowym rzemyku u dokumentu wiszące, niekiedy, dla ochrony, w blaszanej puszce zamknięte, miały z obudwuch stron wyciski czyli tak zwaną kontrasygilację. Aby utrudnić fałszerstwo, kazała kancelarja królewska dawne przywileje potwierdzać drugą i trzecią pieczęcią. W ogólności im więcej miał pieczęci, tem ważniejszy był dokument. Po śmierci każdego króla, kruszono przy pogrzebie gipsowe modele jego pieczęci. Wyrzezanie nowych powierzano zaufanym osobom, nierzadko biegłym w sztuce złotniczej dostojnikom. Wyrzezanie takiej pieczęci nagradzane było nieraz całą wioską i trwało czasem tak długo, że najważniejsze dokumenta, zamiast pieczęci, zawierały tylko przyrzeczenie nieochybnego jej przywieszenia, skoro narzędzie sporządzonem zostanie. Nowym pieczęciom zapewniano w osobnym dopisku takąż samą moc i powagę, jaką miały stare stracone. Nauka o pieczęciach, zwana sfragistyką, stanowi osobną gałąź archeologii, zostającą w ścisłym związku z grafiką i dyplomatyką,

t. j. nauką rozpoznawania, czytania i oceniania autentyczności dokumentów. Używanie pieczęci sięga czasów bardzo dawnych a znajomość rozpoznawania prawdziwych od podrobionych musiała być i dawniej nader potrzebną, skoro jedynie na ich autentyczności polegała cała ważność i skuteczność spisanego dokumentu. Sfragistyka dzisiejsza nie ma już podobnego jak dawniej zastosowania, w każdym przecież razie jest jedną z główniejszych nauk, źródła historyczne objaśniających. Wiele bowiem faktów kronikarskich bądź stwierdza, bądź zupełnie je prostuje. W niej zostały tylko ślady nietylko dawnej sztuki rytowniczej, ale zarazem wskazówki ubioru, uzbrojeń a nawet pomysłów architektonicznych z epoki, która nie zostawiła nam po sobie żadnych innych malowanych lub rzeźbionych pomników. Nauki, dające poznać źródła historyczne, których ojcem u nas jest niestrudzony Lelewel, były długo przez Polaków po macoszemu traktowane. Zaledwo jedna numizmatyka zdobyła sobie takich pracowników, jak: Czacki, Lelewel, Bandtkie, Stronczyński, Zagórski, Karol Beyer, Józef Przyborowski i inni. Najgorzej wyszła paleografja i dyplomatyka, bo od czasu wydania przez Stronczyńskiego w r. 1839 „Wzorów pism dawnych“, prawie pół wieku czekaliśmy na dwie źródłowe i staranne prace w tym kierunku Dra Stan. Krzyżanowskiego. Co do sfragistyki polskiej, to pierwsze kroki na tem polu zawdzięczamy Kazimierzowi Stronczyńskiemu, który przy „Wzorach pism dawnych“ podał około 60 pieczęci w wiernych rysunkach niemal wyłącznie z sfragistyki polskiej średnich wieków. Zaraz w następnym roku Edward Raczyński, wydając „Kodeks dyplomatyczny wielkopolski“, zamieścił w nim 24 rysunki średniowiecznych pieczęci, z których dwie tylko nie są polskie. Współcześnie pojawił się na polu sfragistyki polskiej średniowiecznej znakomity pracownik i artysta Kajetan Wincenty Kielisiński, od r. 1834 kustosz zbiorów Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce, następnie od r. 1839 bibljotekarz Tytusa Działyńskiego w Kórniku, gdzie też w r. 1849 pracowity i pożyteczny swój żywot, z niezmierną szkodą dla sfragistyki polskiej, zakończył. Pierwsze sfragistyczne rysunki Kielisińskiego, wykonane akwafortą, pojawiły się w „Zbiorze praw Litewskich“, wydanym przez Tytusa Działyńskiego w Poznaniu r. 1841, gdzie dołączonych jest 12 tablic, obejmujących rysunki 43 starożytnych pieczęci, artystycznie wykonanych. Tablice powyższe Kielisińskiego wydał powtórnie Żupański w r. 1853 p. t. „Album W. Kielisińskiego“. Zaś we dwa lata później, w „Poszycie dodatkowym do albumu Kielisińskiego“, dołączył jeszcze 3 nowe tablice z 10 rysunkami pieczęci średniowiecznych. Tablice z pieczęciami Leszka Białego, Leszka Czarnego, Przemysławów Wielkopolskich, niektórych miast i kościołów, ogłoszone w Albumie z r. 1853, wyrył Kielisiński z własnego popędu. Tablice zaś z pieczęciami Grzymisławy, Bolesława Wstydliwego i Przemysława II, robione były dla Stronczyńskiego według tegoż rysunków, jakich Stronczyński jeszcze więcej do wykonania na blasze Kielisińskiemu dostarczył. Gdy nagła choroba pozbawiła życia w sile wieku zasłużonego rytownika, o czem zaledwie w pół roku Stronczyński się dowiedział, blachy po Kielisińskim pozostałe, dla Stronczyńskiego przygotowane, i inne przeszły do rąk V. A. Vossberga, berlińskiego archeologa, który je dodaniem kilku tablic uzupełnił, w jeden ciąg ponumerował, nad wszystkiemi niemieckie nadpisy położył i wraz z tekstem objaśniającym wydał w Berlinie p. t. „*Siegel des Mittelalters von Polen, Lithauen, Schlesien, Pommern und Preussen*“ (r. 1854). Do dzieła tego weszły w liczbie 12-tu tablice ze „Zbioru praw Litewskich“ i „Albumu Kielisińskie-

go, ogłoszone tym sposobem u Vossberga już po raz trzeci. Dzieło Vossberga, złożone z 25 nie jedną ręką rytych tablic, razi wprawdzie niejednostajnością w ich wykonaniu, ale pomimo to, obejmując pieczęci piastowskich 40, litewskich i jagiellońskich 39, miejskich 4, biskupich 2, pomorskich 20 i obcych tylko 9, było najbogatszym zbiorem materjału sfragistycznego do czasu wydania przez prof. Franc. Piekosińskiego dzieła: „Pieczęcie polskie wieków średnich“ (Kraków, 1899 r.). W r. 1855 i 1856 wydał hr. Tytus Działyński w Poznaniu trzytomowe dzieło p. t. *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum*, a w niem spotykamy się raz ostatni ze sztychami Kielisińskiego w liczbie 28 pieczęci. Nieogłoszona spuścizna Kielisińskiego pozostała niezmiernie obfita, był to bowiem nietylko znakomity artysta, ale rączy i niestrudzony pracownik. Bibljoteka kórnicka posiada około 500 jego rysunków piórkowych, pieczęci średniowiecznych, kilkaset rysunków Bibljoteka Pawlikowskich we Lwowie i pewną ilość zbiory Włodzim. Dzieduszyckiego. Blachy z rytowanemi pieczęciami, po Vossbergu, wydobył i przywiózł do Warszawy zasłużony Karol Beyer dla uczonego Bolesława Podczaszyńskiego, który zgromadziwszy olbrzymi zbiór odcisków, oryginałów i tłoków pieczęci polskich z 7-miu wieków, opracowywał dzieło o sfragistyce polskiej, przerwane śmiercią tego nieodżałowanego badacza. J. Lelewel wysztychował kilkanaście starych pieczęci polskich, ale tak zmniejszonych, iż z rysunków jego żadnego wyobrażenia mieć nie można o artystycznej wartości tych pieczęci. W r. 1865 dr. Teofil Żebrawski począł wydawać pismo zeszytowe p. t. „Zabytki nasze“, którego, niestety, zdołał wydać tylko 2 zeszyty, przeważnie poświęcone „Pieczęciom dawnej Polski i Litwy“. W r. 1881 Kazimierz Stronczyński ogłosił w Warszawie dziełko p. t. „Pobieżny przegląd pieczęci polskich“, w którem zamieścił rysunki 49 pieczęci średniowiecznych. W r. 1888 zamieścił tenże uczony w innem swem dziele, wydanem w Piotrkowie p. t. „Pomniki książęce Piastów, lenników dawnej Polski“, znowu w przerysach 140 pieczęci średniowiecznych. Prawie jednocześnie z pierwszą pracą Stronczyńskiego wydał pułkownik Zakrzewski w 4-tym tomie „Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego“ na 11 tablicach 67 pieczęci polskich średniowiecznych. Edmund Diehl, nabywszy po Bolesł. Podczaszyńskim kolekcję oryginałów pieczęci średniowiecznych, powziął myśl kontynuowania pracy Żebrawskiego w „Wiadomościach archeologiczno-numizmatycznych“. Następują wreszcie prace Piekosińskiego: „Materjały sfragistyczne“ (Kraków, 1890 r.), „Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej“ (Kraków 1890 r.) i „Pieczęcie polskie wieków średnich“ (Kraków, 1899 r.), w którem to ostatniem dziele znajduje się 361 podobizn. Pieczęcie panujących polskich cechuje ich rozmaitość. Już sam Leszek biały miał 4 różne pieczęcie, z których żadna nie była jego sygnetem. Konrad mazowiecki miał 5, między któremi również niema sygnetu. Władysława Łokietka znamy 9 pieczęci. Liczne te odmienności miały źródło bądź w wypadkach dziejowych (gdyż jeden książę, opanowawszy dzielnicę drugiego, zmieniał pieczęć i tytuły), bądź w systematycznym podziale kancelaryi książęcej. W końcu XIII w. widzimy już rozróżnianie pieczęci większej od innych, a pod Łokietkiem, w początku XIV w., podział pieczęci już okazuje się ustalonym. Każda z pieczęci pozostawała w zachowaniu innego urzędnika i każda do odmiennej czynności służyła. Były więc w Polsce w użyciu jednocześnem co najmniej trojakie pieczęcie, t. j. wielka, średnia i mała, a do tej liczby nie wchodził jeszcze właściwy sygnet, zawsze w osobistem posiadaniu mo-

narchy zostający. Od czasu przywrócenia godności królewskiej, kiedy figura siedzącego na tronie monarchy weszła na pieczęć, wielkie pieczęcie tego rodzaju nazywano majestatowemi (*sigillum majestatis*) albo królewskiemi (*sigillum regium v. regale*). Wyrażenie to właściwe jedynie monarchom koronowanym przyswoili sobie niektórzy z książąt mazowieckich (w XV w.). Później pieczęć majestatowa oddzieloną była od wielkiej. W ostatnich wiekach bytu Rzplitej było 5 rodzajów pieczęci monarszej, t. j. majestatowa, wielka albo większa, mniejsza, pokojowa i sygnetowa, a konstytucje określały, jakie akta którą z z tych pieczęci opatryware być mają. Straż pieczęci większej powierzona była kanclerzowi, mniejszej podkanclerzemu, pokojowej jednemu z sekretarzy królewskich, pieczęć majestatowa raz była w ręku kanclerza, innym razem u podkanclerzego. Sygnet był prywatną i osobistą pieczątką monarchy. Podział pieczęci zaprowadzony w kancelaryi monarszej w końcu XIV w., był naśladowany potem przez prałatów duchownych a nawet przez magistraty większych miast. W pieczęciach książąt Litewskich mało mamy odmian. Jednego tylko Witolda są rozmaite, tak co do wielkości jak rysunku, w czem zupełnie naśladowały współczesne koronne. W podobiznach podajemy tutaj 5 pieczęci. Pierwsza należała do królowej polskiej Rychezy (Ryksy), żony Mieszka II, syna Chrobrego, a córki Herenfrieda, palatyna lotaryńskiego. W brunatnym wosku wyciśnięta wisi u dokumentu z r. 1054 w archiwum rządowem w Düsseldorfie, pochodzi zatem z czasu wygnania Rychezy z Polski. Napis jednak na tej pieczęci Richeza Regina dowodzi, że sporządzoną została, kiedy jeszcze Rycheza była królową polską. Później bowiem, gdy królową być przestała i oddała się dewocyi, zrobienie takiej pieczęci było niepra-

Pieczęć królowej Rychezy (Ryksy).

wdopodobnem. Jest to zatem najstarsza z dochowanych historycznych pieczęci polskich, pochodząca z lat królowania Rychezy w Polsce 1025 –1034, a wyobrażająca popiersie jej w koronie o 3-ch kamieniach na głowie, z berłem w kształcie lilii i medaljonem wiszącym na szyi. Drugą z przedstawionych tutaj jest pieczęć klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie z napisem: + S. Conventus. Domus. Secechoviensis, pochodząca z wieku XII lub XIII. Najpiękniejszą zdobyczą,

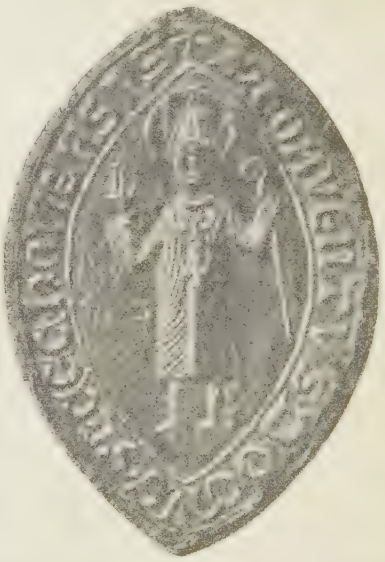

Pieczęć klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie z w. XII lub XIII.

jaką średniowieczna sfragistyka polska w najnowszych czasach zrobiła, jest wykrycie nowej nieznanej dotąd pieczęci Mieszka Starego z r. 1145 w archiwum miej-

skiem w Kolonii, której podobiznę podajemy. Pieczęć ta okrągła, 8 centymetrów w średnicy mierząca, z brzegami napisowymi ku górze podwiniętymi (wskutek czego przybiera kształt miseczkowaty), wyobraża postać księcia wysoką a smukłą o zgrabnej budowie ciała, nogach nieco cienkich a długich, w zbroi, na koniu, w lewą zdążającego stronę. Na głowie hełm; druciana koszula opina się kształtnie na ciele i spada powyżej kolan, noga w strzemieniu; z pod koszuli drucianej zwisa jakby kawał jakiejś długiej szaty; w prawej ręce trzyma książę na długim drzewcu rozwinięty proporzec o trzech długich strefach, ozdobionych frendzlami, w lewej cugle. Na lewem ramieniu tarcza zawieszona na sznurze, czy rzemieniu, przeciągniętym naokoło szyi. W otoku napis:+Mesico: De(i). G)ratia. Dux. Polonie. Pieczęć ta — jak pisze prof. Piekosiński — jest niezwykle ważnym dla sfragistyki naszej średniowiecznej wieku XII nabytkiem. Rzuca ona swą okazałością nowe światło na zabytki sfragistyczne z tej epoki, pozwala nam o nich zupełnie inne wytworzyć

Pieczęć Mieszka Starego z r. 1145.

Pieczęć majestatowa Kazimierza Wielkiego z r. 1334.

Pieczęć wielka państwowa Kazimierza Wielkiego.

U podnóża tronu herb kujawski. W otoku napis: + K a z i m i r u s. D'i. G r a. R e x. P o l o n i e. C c o v i e. S a d o m. S i r a d. L a n c. C u y a v. P o m o r a i e" (*Kasimirus dei gracia rex Polonie, Cracovie, Sandomirie, Siradie, Lancicie, Cuiavie, Pomoranie*). Wyciśnięta na zwykłym wosku, pieczęć ta wisi u licznych dokumentów z czasu Kazimierza Wiel. Ostatnią podaną tutaj jest pieczęć wielka państwowa (o średnicy 11,6 cen.), wyobrażająca na tle kratkowanem, zarzuconem różyczkami, orła piastowskiego z koroną na głowie. W otoku napis: +„K a s i m i r i. D i. G r a. R e g. P o l o n i e. C c o v i e. S a d o m. S i r a d. L a n c. C u y a v. P o m o r a i e". Wisi ta pieczęć użyta zazwyczaj jako odwrocie pieczęci majestatowej u dokumentów Kazimierza Wiel., przychodząc o wiele rzadziej od pieczęci majestatowej, z którą niezawodnie współcześnie w r. 1333 lub 1334 była wykonana.

sobie wyobrażenie, niż to, któreśmy dotychczas na podstawie dochowanych zabytków mieli. Rysunek 4-ty przedstawia pieczęć majestatową Kazimierza Wielkiego z r. 1334. Okrągła o średnicy 11,6 centym., wyobraża króla na majestacie, siedzącego na nizkim tronie o g o t y c k i c h ozdobach. W prawej ręce trzyma berło w lewej jabłko królewskie. W tyle zamiast zaplecka tronu opona kratkowana zarzucona różyczkami, trzymana przez 2-ch aniołków.

Sprostowania do artykułu „Ordery polskie".

Str. 301, szpalta 1, wiersz 14, zamiast: «na krzyż», czytaj: «na szyi».

Str. 302, szpalta 2-ga, w podpisie pod gwiazdą orderu *Virtuti militari* niewłaściwie w redakcyi dodano: «klasy I-szej zwanej komandorską». Również bez wiedzy autora artykułu zmieniono porządek kilku ustępów o orderach św. Stanisława i *Virtuti militari*. A mianowicie, gdy autor historyę każdego z tych orderów podał osobno od założenia ich do naszych czasów lub do zniesienia, to w redakcyi wiadomości te ugrupowano epokami razem o obu orderach. Zaznaczamy to tutaj ze względu, że gdy autor nie zgodził się na ten porządek, zastosowanie się do jego woli było już niemożliwem z powodu odbicia arkusza.

CENA ***Encyklopedyi Staropolskiej*** ilustrowanej czterotomowej w oprawie ***rb. 12.*** w księgarniach i redakcyi (ul. Chmielna, 59). Po wyjściu tomu 4-go w r. 1903 i obliczeniu ogólnych kosztów wydawnictwa, cena powyższa będzie prawdopodobnie podwyższona.